

**ONI TWORZYLI
NASZĄ HISTORIĘ**

ONI TWORZYLI NASZĄ HISTORIĘ

**Prace laureatów Wojewódzkiego Konkursu
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
2009–2013**

pod redakcją Wojciecha Polaka

Toruń 2013

Redakcja naukowa:

Prof. dr hab. Wojciech Polak

Koncepcja i realizacja publikacji:

Anna Hołub, Biuro ds. Edukacji Regionalnej,
Departament Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Elżbieta Wykrzykowska, Biblioteka Pedagogiczna im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu

Opracowanie graficzne, projekt okładki, skład:

Franciszek Otto

Korekta:

Izabella Milewska-Warta

Recenzenci:

Prof. dr hab. Mirosław Golon
Prof. dr hab. Janusz Małek

Logotyp edukacji regionalnej zaprojektowała Magda Roszkowska z Zespołu Szkół Plastycznych
im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
Wersję elektroniczną logotypu kohr wykonał Franciszek Otto

Reprodukowane w pracach fotografie zostały przekazane przez laureatów, którzy w przesłanych dokumentach oświadczyli,
że mają do nich prawa autorskie. Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego nie ponosi odpowiedzialności
za naruszenie praw osób trzecich.

Wydawca:

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Plac Teatralny 2
87-100 Toruń
tel. (56) 62 18 600

Kontakt:

Biuro ds. Edukacji Regionalnej
Departament Edukacji i Sportu
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl
tel. 660 697 049
tel. (56) 646 20 21 wew. * 2557

© Copyright by Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Toruń 2013

© Copyright by Autorzy tekstów

ISBN 978-83-930279-3-4

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego serdecznie dziękuje Pani Dorocie Zawackiej-Wakarecy Prezes Fundacji
Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu i Panu Władysławowi Kościuchowi z Torunia za bezpłatne przekazanie zdjęć zamieszczonych
w niniejszej publikacji.

Organizatorzy Konkursu dziękują członkom Grupy Rekonstrukcji Historycznej 63. Toruńskiego Pułku Piechoty za udział
w corocznych obchodach urodzin generał Elżbiety Zawackiej.

Zdjęcia na okładce pochodzą z nagrodzonych prac oraz ze zbiorów Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu
(fotografia Elżbiety Zawackiej pochodzi z lat 80. XX w.)

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronach:

Klubu Odkrywców Historii Regionu www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl
Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej www.kpbc.umk.pl



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO
KUJAWSKO-POMORSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Mój region w Europie

Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego
Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007-2013 oraz ze środków Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Organizatorzy Wojewódzkiego Konkursu im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”



Urząd Marszałkowski
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej.
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu



Biblioteka Pedagogiczna
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
w Toruniu

Patronat Honorowy



MINISTER
EDUKACJI
NARODOWEJ

Minister Edukacji Narodowej
Krystyna Szumilas

Patronat medialny



Telewizja Polska S.A.
Oddział w Bydgoszczy

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię” jest realizowany przez Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego w ramach Edukacji Regionalnej.

Prace nagrodzone i wyróżnione w konkursie w latach 2009–2013 oraz dokumentacja fotograficzna i filmowa z wręczania nagród w pięciu edycjach konkursu są dostępne na portalu Klubu Odkrywców Historii Regionu www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl administrowanym przez Biuro ds. Edukacji Regionalnej, Departament Edukacji i Sportu, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.



EDUKACJA
REGIONALNA
WOJEWÓDZTWA
KUJAWSKO-POMORSKIEGO



Klub Odkrywców Historii Regionu

www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl



1. Kapituła Konkursu 2013

Kapitułę Konkursu powołuje Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Skład Kapituły V edycji Wojewódzkiego Konkursu im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”:

prof. dr hab. Wojciech Polak – kierownik Katedry Konfliktów Politycznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Przewodniczący Kapituły Konkursu

prof. dr hab. Zdzisław Biegański – kierownik Zakładu Dydaktyki Historii i Edukacji Europejskiej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

dr Agnieszka Wieczorek – adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu

dr Ewa Puls – adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Historii i Edukacji Europejskiej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Katarzyna Minczykowska – wiceprezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej

Elżbieta Skerska – dokumentalistka Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej

Elżbieta Wykrzykowska – dyrektor Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu

Anna Siemińska – pracownik merytoryczny Biblioteki Pedagogicznej im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej w Toruniu

Czesław Ficner – dyrektor Departamentu Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Sylwia Sobczak – zastępca dyrektora Departamentu Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Anna Hołub – kierownik Biura ds. Edukacji Regionalnej w Departamencie Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu, Sekretarz Kapituły Konkursu.

Członkowie Kapituły Konkursu serdecznie gratulują wszystkim laureatom Konkursu, ich nauczycielom i rodzicom.

Spis treści

- 13 Piotr Całbecki
Przedmowa
- 15 Dorota Zawacka-Wakarecy
Przedmowa
- 17 Katarzyna Minczykowska
Nota biograficzna Elżbiety Zawackiej
- 23 Wojciech Polak
Wprowadzenie
- 25 **Rozdział I 2009 – I EDYCJA**
- 27 Emilia Wyczyńska
Historia zesłania na Syberię
- 33 Łukasz Stasiak
Cudownie ocalony – Jan Jabłoński
- 43 Sara Brózdowska
Opowieść o kobiecie – gorącej patriotce
- 53 Kamil Skorzewski
„Solidarność” – Jan Rulewski
- 59 Kinga Majewska
„Złota Szabla” naszego cichociemnego
- 71 Łukasz Kołodziejczak
Ksiądz Stanisław Laskowski
- 77 **Rozdział II 2010 – II EDYCJA**
- 79 Michał Polak
Moi dziadkowie w historii Pomorza
- 107 Michał Składanowski
Wojskowy obóz internowania w Chełmnie 1982–83
- 119 Maciej Grąźlewski
Stanisław Grąźlewski (1902–1977). Kowal w obronie Ojczyzny
- 139 Agata Napierska
Prywatna wojna z komuną
- 147 Marta Piątkowska
Niezwykli – obraz opozycjonistów lat 80., związanych z toruńskimi szkołami średnimi
- 155 Monika Janiak
Zapomniany bohater powstania wielkopolskiego
- 169 Sonia Waleszczuk
Ku chwale Ojczyzny, czyli zarys dziejów matki chrestnej sztandaru lotników

179 **Rozdział III 2011 – III EDYCJA**

- 181 Michał Polak
 Janina Awgulowa
- 201 Joanna Wojdyło
 Wspomnienia sybiraczki
- 215 Marcin Kusiak
 Bohater drugiego planu
- 225 Maciej Senska
 Tadeusz – wzór do naśladowania...
- 243 Aleksandra Osmańska
 Walka o lepsze jutro
- 255 Karolina Barancewicz
 Wyrwany z niepamięci...

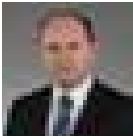
267 **Rozdział IV 2012 – IV EDYCJA**

- 269 Anna Ulewicz
 *Mieczysława Barcikowska – działaczka NSZZ „Solidarność”
 w okresie stanu wojennego*
- 287 Magdalena Knak
 Kamyki pamięci
- 305 Joanna Kalka
 *Opowieść styczniowa, czyli o tym, jak przebiegało powstanie wielkopolskie
 w Żninie*
- 319 Monika Górską
 Listy bez dokładnego adresu
- 339 Weronika Piątek
 Pełnić służbę Bogu, Polsce i ludziom...
- 351 Joanna Banasik
 Alojzy Jedamski – człowiek z zegarmistrzowską pamięcią

367 **Rozdział V 2013 – V EDYCJA**

- 369 Kinga Jurewicz
 *Walczyła w małym mieście o wielką sprawę: Małgorzata Dzwonkowska
 – działaczka społeczno-polityczna*
- 383 Anna Cukrowska
 Stanisław Hammermeister – żył dla innych
- 405 Andżelika Szafrąńska
 Non omnis moriar

- 419 Aleksandra Kuźmińska
Zygmunt Uzarowicz – nieustrudzony włodarz Lipna w latach 1924–1939
- 437 Klaudia Walewska
*Znad Prutu do Kazachstanu, w mundurze „kościuszkowca” na Berlin
– wojenna odyseja Karola Ozimka*
- 455 Michał Olszewski
Spadek po historii, która na szczęście minęła
- 469 **Rozdział VI – LISTA NAGRODZONYCH**
- 471 I edycja – 2009 rok
- 475 II edycja – 2010 rok
- 487 III edycja – 2011 rok
- 503 IV edycja – 2012 rok
- 519 V edycja – 2013 rok



Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Kiedy w styczniu 2009 roku zmarła gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka, zastanawialiśmy się, jak uczcić pamięć o tej wielkiej patriotce. Uznaliśmy, że najpiękniejszym pomnikiem będzie kontynuowanie dzieła Profesor Zawackiej, którym było upowszechnianie historii. Dlatego ogłosiliśmy konkurs imienia Pani Generał, adresowany do młodzieży.

Książka, którą oddajemy dziś w Państwa ręce, podsumowuje pięć edycji konkursu. Przez pięć lat dziesiątki młodych ludzi przeszukiwały rodzinne archiwa, rozmawiały z najbliższymi i sąsiadami, tworząc wyjątkowy zbiorowy portret pokoleń naszych rodziców i dziadków, mieszkańców regionu. To oni, często bezimienni bohaterowie walki o niepodległość, wolną Polskę oraz przetrwanie w trudnych czasach totalitaryzmu, tworzyli naszą historię. Historię rodzin, małych ojczyzn, regionu i kraju.

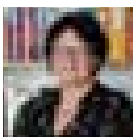
Poznanie i przybliżanie losów takich ludzi było celem Pani Generał. Teraz realizują go młodzi ludzie, zachęceni przez wspaniałych nauczycieli i wychowawców. Przynosząc dumę swoim rodzicom, bliskim i szkole.

Zebrane w tej publikacji prace prezentują podwójne bogactwo – historycznych doświadczeń, dramatycznych przeżyć i ciekawych wydarzeń zachowanych w pamięci, rodzinnych pamiątkach i dokumentach oraz bogactwo pomysłów na ich utrwalenie w literackiej czy dokumentalnej formie. Oba te walory stanowią o szczególnej wartości prezentowanej Państwu książki.

Publikacja jest kolejnym dowodem na to, że obok wielkiej historii – tej tworzonej przez powszechnie znane postaci, opisywanej oraz analizowanej przez zawodowych historyków i popularyzowanej przez media – równie ważne i ciekawe jest spojrzenie na wielkie procesy historyczne z perspektywy losów zwykłych ludzi, rodzin, wspólnot i społeczności lokalnych. Bez tego punktu widzenia wiedza o naszych dziejach byłaby o wiele uboższa.

Dziękuję wszystkim uczestnikom konkursu, gratuluję laureatom i ich opiekunom.

Zapraszam do lektury.



Dorota Zawacka-Wakarecy

Prezes Zarządu Fundacji General Elżbiety Zawackiej

Przedmowa

I deą gen. Elżbiety Zawackiej było ocalenie od zapomnienia pokolenia Polaków, których czas Polski Ludowej chciał wymazać z pamięci narodu. Pani General zależało zwłaszcza na tym, by nie zapomnieć o zwykłych ludziach, którzy wnieśli swój cenny wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości.

O dowódcach, o wielkich nazwiskach naszej historii pamiętają dziś prawie wszyscy, zaś cichych, lokalnych bohaterów potrafi wymienić już niewielu. Wciąż tylko nieliczni spośród nas mają świadomość poświęceń, jakie niosła ze sobą działalność niepodległościowa naszych rodaków w ostatnim stuleciu oraz bolesnych skutków tej działalności dla ich rodzin. Dlatego też tym cenniejsza jest idea Konkursu im. gen. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”.

Od pięciu lat do konkursu zgłaszane są prace dotyczące właśnie osób i wydarzeń jeszcze niespopularyzowanych, znanych zaledwie nielicznym, często jedynie członkom ich rodzin. Konkurs jest poniekąd wypełnianiem ostatniej woli Pani General i jej szlachetnego przesłania, by ocalić tych ludzi od zapomnienia.

Dzięki trudowi wielu uczniów, nauczycieli, a nawet rodzin bezimiennych dotąd bohaterów, światło dzienne mają szansę ujrzeć zupełnie nieznane historie, opowiedziane przez ludzi młodych, często w nowatorski sposób.

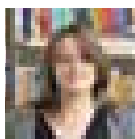
Żywimy nadzieję, że niniejsza publikacja przyczyni się do poszerzenia wiedzy o tych bohaterach, o których przypominała nam gen. Elżbieta Zawacka.



Elżbieta Zawacka przyjmuje gratulacje z okazji nominacji generalskiej, Toruń 16 czerwca 2006 r. (fot. R. Stasiak, zbiory FGEZ)



Elżbieta Zawacka podczas swoich urodzin w gronie najbliższych współpracowników, marzec 1999 r. (fot. M. Ojczyk, zbiory FGEZ)



Katarzyna Minczykowska
Wiceprezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej

Nota biograficzna Elżbiety Zawackiej

Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka (1909–2009)¹

Ja uważam, że te przeżycia trzeba przekazać.

Naród nie może zgubić żadnego pokolenia.

Wasze pokolenie też musi się znaleźć w historii.

[Elżbieta Zawacka]²

Elżbieta Zawacka należała do pokolenia, dla którego „Bóg-Honor-Ojczyzna” nie były jałowym hasłem, a treścią życia.

Urodziła się w zniewolonym kraju 19 marca 1909 r. w Toruniu. Była przedostatnim z ośmiorga dzieci Marianny i Władysława Zawackich, którym mimo silnej germanizacji udało się wychować potomków na prawych obywateli Polski, co udowodnili działając społecznie na rzecz kraju już w latach międzywojennych XX wieku. Elżbieta Zawacka od trze-



1. Elżbieta Zawacka, lata 80. XX w. (zbiory FGEZ)

ciego roku studiów na Uniwersytecie Poznańskim, tj. od 1930 r., zaangażowała się w działalność przysposobienia kobiet do obrony kraju (później: Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet – PWK). W latach 30. XX w. była instruktorką i organizatorką PWK, ale przede wszystkim komendantką Rejonu Śląskiego tej

1 Tekst powstał dzięki badaniom naukowym autorki prowadzonym w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki (2780/B/H03/2011/40). Szerszy biogram Elżbiety Zawackiej, zob.: K. Minczykowska, *Elżbieta Zawacka „Zelma”, „Sulica”, „Zo”*, wydanie drugie poprawione i uzupełnione, Toruń–Gdańsk 2012.

2 Elżbieta Zawacka, *„Miałam szczęśliwe życie”*, Fundacja Filmowa AK, reż. M. Władarski, 2005.

organizacji. Na początku II wojny światowej brała udział w obronie Lwowa, a od 2 listopada 1939 r. była zaprzysiężona do Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej pod pseudonimem „Zelma”, by móc organizować struktury Komendy Okręgu Śląskiego ZWZ-AK oraz sieć łączności na terenie tegoż okręgu. Już od grudnia 1940 r. została włączona do działań Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej ZWZ, kryptonim „Zenobia”, „Łza”, „Zagroda”. Zasłużyła się wieloma brawurowymi akcjami, których celem było m.in. dostarczenie z Berlina do KG ZWZ w Warszawie walizek z gotówką w banknotach i złotych. Wielokrotnie ryzykowała życiem. Zorganizowała zachodnie trasy kurierów, którzy dostarczali pocztę do polskich baz na terenie całej Europy, odpowiedzialnych za łączność ze Sztabem Naczelnego Wodza w Londynie. Była też organizatorką i kierowniczką placówki przerzutowej Wydziału Łączności Zagranicznej w Katowicach o kryptonimie „Cyrk”. Jednocześnie też, pod pseudonimem „Sulica”, w 1942 r. budowała struktury Wojskowej Służby Kobiet na Śląsku, a w Warszawie była nauczycielką tajnego nauczania. Jednak do najtrudniejszych jej zadań należała misja do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, w którą wysłał ją komendant główny Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki „Grot”. W trasę do Londynu wyruszała dwukrotnie. Po raz pierwszy 20 grudnia 1942 r. Wówczas jednak, po dotarciu przez nią do Paryża, KG AK wydała jej rozkaz powrotu. Po raz drugi wybrała się w trasę w lutym 1943 r., by po trzech trudnych miesiącach dotrzeć do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Jej zadaniem było usprawnienie łączności między Krajem a Londynem oraz przekonanie władz polskich w Londynie do konieczności uregulowania sytuacji prawnej kobiet w wojsku. Podczas swojej misji „Zo”, występująca w Londynie jako Elizabeth Watson, przeszła szkolenie spadochronowe, sama też szkoliła przyszłych cichociemnych z zasad konspiracji oraz sytuacji, jaka panowała w okupowanym kraju. Z londyńskiej wyprawy powróciła „Zo” w nocy z 9/10 września 1943 r. skokiem spadochronowym, dołączając tym samym do elitarnej grupy cichociemnych. Po jej powrocie Prezydent RP wydał Dekret o ochotniczej wojskowej służbie kobiet.

„Zo” brała udział w powstaniu warszawskim, a po jego upadku odbudowywała w Krakowie zerwaną łączność z Londynem. Po rozwiązaniu AK jeszcze przez kilka miesięcy działała w strukturach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj oraz w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość, w 1946 r. jednak zerwała z działal-

nością konspiracyjną, skupiając swoją uwagę i siły na dalszych studiach i pracy pedagogicznej. Była bowiem nauczycielką matematyki i fizyki (w 1935 r. ukończyła studia matematyczne na Uniwersytecie Poznańskim, a rok później zdała Państwowy Egzamin Nauczycielski), mogła więc z powodzeniem powrócić do nauczania młodzieży szkolnej, co też uczyniła, podejmując pracę w Liceum Korespondencyjnym w Łodzi. Jednocześnie też kończyła na Uniwersytecie Łódzkim studia z zakresu pedagogiki społecznej, które podjęła jeszcze w latach okupacji na Tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. W 1950 r. przeniósła się do Torunia, po czym wyjechała do Olsztyna, by tam uczyć w Liceum dla Dorosłych. Przygotowywała też doktorat. Jednak 5 września 1951 r. funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zapukali do drzwi jej olsztyńskiego mieszkania. Została aresztowana i oskarżona o szpiegostwo, a po wielomiesięcznym śledztwie skazana na 10 lat więzienia „za działalność na szkodę państwa polskiego”. Wyrok odbywała w Fordonie, Grudziądzu i Bojanowie. Na wolność wyszła 24 lutego 1955 r. Po długich staraniach powróciła do pracy nauczycielskiej, po 10 latach obroniła doktorat, a w roku 1972 uzyskała stopień doktora habilitowanego. Pracowała w szkołach w Sierpcu i Toruniu. Była pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku/Uniwersytetu Gdańskiego (10 lat) i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (3 lata). W 1978 r. została zmuszona do wcześniejszego (niż planowała) przejścia na emeryturę. Wówczas to podjęła się zadania, które – jak mawiała – wypełniło całe jej życie. Przez następnych 30 lat nie ustawała w działaniach upamiętniających działalność niepodległościową Polek i Polaków. Organizowała Zjazdy Żołnierzy Wydziału Łączności Zagranicznej KG ZWZ-AK, była współzałożycielką Światowego Związku Żołnierzy AK, Klubu Historycznego im. Antoniego Antczaka w Toruniu i Fundacji „Archiwum Pomorskie AK” (od 2009 r. Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej). Dzięki jej staraniom i osobistej pracy naukowej Fundacja wydała kilkadziesiąt książek, poświęconych konspiracji na Pomorzu i wojennej służbie Polek, fundowała tablice, obeliski i pomniki upamiętniające żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Do końca swych dni myślała tylko o tym „co by tu jeszcze zrobić”, aby pamięć o jej podkomendnych i towarzyszach broni nie zaniknęła.

Elżbieta Zawacka zmarła 10 stycznia 2009 r., pozostawiając niejako swój testament – Fundację, której celem, zgodnie z jej wolą, jest „działalność społecznie

użyteczna, naukowa, oświatowa, służąca popieraniu badań: historii Armii Krajowej na Pomorzu, utrwalaniu i upowszechnianiu historii, tradycji i dziedzictwa ideowego Armii Krajowej; dziejów wojskowej służby Polek i upamiętnianiu tradycji tej służby” [ze statutu Fundacji, §5].

Za swoją służbę i działalność niepodległościową Elżbieta Zawacka była wielokrotnie odznaczana (m.in. odznaczono ją Orderem Orła Białego, dwukrotnie Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej; wyróżniono ją tytułem Kustosza Pamięci Narodowej, Honorowym Obywatelstwem Miasta Torunia i Miasta Piastowa oraz Honorową Odznaką za Zasługi dla Województwa Kujawsko-Pomorskiego).



Obrady Rady Fundacji, Toruń 2 marca 2009 r. (fot. A. Goiński)



Warta honorowa przy trumnie gen. Elżbiety Zawackiej, Sala Mieszczańska Ratusza Staromiejskiego, Toruń 17 stycznia 2009 r. (fot. freepress.pl)

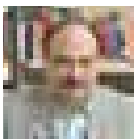


Przy grobie gen. Elżbiety Zawackiej (fot. freepress.pl)



Przy grobie gen. Elżbiety Zawackiej (fot. A. Goiński)





Prof. dr hab. Wojciech Polak
Przewodniczący Kapituły

Wprowadzenie

Bez historii nie ma patriotyzmu. Umiłowanie Ojczyzny wymaga uświadomienia sobie, że stoją za nami pokolenia, które Polskę kochały, które o Polskę walczyły, a także podnosiły Ją z ruin. Mamy wobec nich zobowiązanie wdzięczności, a także przenoszenia polskości w następne pokolenia. Brzmi to romantycznie, ale taki właśnie jest polski patriotyzm.

Nie jest łatwo uczyć historii ludzi młodych. W dzisiejszych czasach wymaga to zastosowania nowoczesnych metod, wykorzystania filmów fabularnych i dokumentalnych, inscenizacji, programów i gier komputerowych, a także zorganizowania wycieczek oraz spotkań z bohaterami i świadkami historii najnowszej. Warto też namawiać młodzież do badania przeszłości własnej rodziny. Każdy z nas ma przodków, którzy walczyli, cierpieli i pracowali dla Polski. Opowieści o ich życiu mogą zachęcić młodych ludzi do zainteresowania się różnymi aspektami przeszłości naszego kraju.

Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” organizowany w województwie kujawsko-pomorskim ma na celu budzenie wśród młodzieży postaw patriotycznych poprzez opisywanie wspaniałych wydarzeń z historii najnowszej regionu. Jego uczestnikami jest młodzież gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Co roku przysyłanych jest ponad sto prac najczęściej dotyczących dziejów rodzinnych, często także historii małych ojczyzn, zazwyczaj w okresie I i II wojny światowej, ale także w latach 1980–1989. Poziom prac jest bardzo wysoki, pisane są często na podstawie pamiętników i dokumentów wydobytych z archiwów rodzinnych lub relacji ustnych krewnych i znajomych. Zawierają też niekiedy fotografie o dużej wartości historycznej. Młodzież opisując wspaniałe dzieje swoich bliskich, zaczyna lepiej rozumieć historię naszego kraju, a także poznaje wzorce patriotycznych postaw, z których może czerpać w przyszłości.

Niniejsza książka zawiera prace nagrodzone w pierwszych pięciu edycjach konkursu, bardzo różnorodne w formie. Oprócz typowych opracowań historycznych, mamy też prace będące w istocie wydawnictwami źródłowymi. Są także wywiady, a nawet pewne formy literackie, oparte jednak na rzetelnych źródłach historycznych. Jeśli chodzi o te ostatnie to wyróżniają się zwłaszcza: ładne opo-

wiadanie Joanny Kalki o udziale barona Tadeusza Lerchenfelda w powstaniu wielkopolskim, a także fikcyjne (ale napisane z wykorzystaniem autentycznych zapisków i opowieści rodzinnych) listy Gertrudy i Aleksego Strehlaów, pióra ich prawnuczki Moniki Górskiej.

Pisarz Józef Mackiewicz stwierdził kiedyś, że jedynie prawda jest ciekawa. Publikowane w tej książce prace opowiadają o historiach prawdziwych. O polskich losach podczas burz dziejowych, i o ludziach, którzy ponad wszystko stawiali walkę o wolną Polskę i pracę dla dobra bliźnich. Teksty nadesłane na Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię” są cennymi źródłami historycznymi, które ratują przed zapomnieniem wspaniałych ludzi i ciekawe wydarzenia. Uwaga ta dotyczy nie tylko prac nagrodzonych, opublikowanych w tej książce, ale także wszystkich innych nadesłanych na konkurs (nagrodzone i wyróżnione można przeglądać na portalu Klubu Odkrywców Historii Regionu, który jest częścią strony internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego).

Na koniec pragnę wyrazić uznanie dla wszystkich uczniów, którzy brali udział w konkursach, a także ich nauczycieli i rodziców. Zapał i pracowitość młodzieży w połączeniu z wiedzą i zdolnościami dydaktycznymi nauczycieli, a także życzliwością rodziców, pomagających w zdobywaniu relacji i odszukiwaniu pamiątek rodzinnych – dały wspaniały efekt.

Zachęcam wszystkich do lektury opowieści o niezwykłych losach mieszkańców Kujaw i Pomorza, o ludziach twardych, niepokornych i kochających zarówno swoją małą Ojczyznę, jak i tę wielką – Polskę.

Rozdział I

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2009 – I EDYCJA



Emilia Wyczyńska

opiekun: Teresa Bórawska

Zespół Szkół nr 8 w Toruniu

Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu

Historia zesłania na Syberię

Kilka lat temu babcia opowiedziała mi swoją historię. Jej opowieść wzbudziła we mnie wiele emocji, ale przede wszystkim była dla mnie lekcją na temat przeszłości mojej rodziny i mojego narodu. Chcę ją Wam dziś opowiedzieć, abyście i Wy mogli poznać jej historię.

Moja babcia nazywa się Stanisława Kujawa z domu Klimek. Urodziła się 30 maja 1930 r. w Huliczach, gmina Baranowicze. Rodzice babci to Jan Klimek i Aleksandra Klimek (Prawalska).

10 lutego 1940 r. w Baranowiczach (dzisiejsze tereny Białorusi), rodzinnym mieście mojej babci, na podwórku pojawiło się kilku rosyjskich żołnierzy. Tata babci był wojskowym, toteż zostali zesłani na Syberię jako osadnicy wojskowi. Na oczach całej rodziny zastrzelono Polaka, który próbował oficerom coś tłumaczyć. Dano im dwie godziny na spakowanie się. Mój pradziadek wiedział, co się szykuje. Spakował puchowe kołdry i pół świniaka. Starszy brat babci był w wojsku pod dowództwem generała Andersa, starszej siostrze pradziadek kazał uciekać. Tak więc babcia ze starszym bratem Jankiem i rodzicami na furmance zostali przewiezieni na dworzec. Tam wraz z innymi rodzinami wsadzono ich do wagonów. Miejsca, gdzie były okna, zostały zabite i zadrutowane tak, że nie było nic przez nie widać. W wagonach były półki i dechy do spania dla kilku



1. Babcia z dziadkiem krótko po ślubie

Po dotarciu na Syberię znaleźli się w obwodzie archangielskim, tam czekały na nich baraki, w których panował straszliwy brud. Były zbudowane z desek, przez co w pomieszczeniu hulało zimno. Wcześniej Rosjanie trzymali tam konie. Pradziadek zbił z desek łóżka, trzcina ociepiał barak, w którym mieszkali. Nie mieli ubikacji, dlatego załatwiali się do wiaderka, którego zawartość wylewali za barak.

Babcia miała wtedy zaledwie 9 lat – wraz z bratem i rodzicami musiała pracować w lesie, cały czas pilnowali ich uzbrojeni żołnierze. Któregoś dnia zabrano pradiadka do więzienia. Był tam bity, nie chciał się zrzec obywatelstwa



2. Prababcia Aleksandra z pierwszym prawnukiem

rodzin. Zbite prycze wyścielone słomą pomieściły góra po 3 osoby. Pradziadek w wagonie wyciął dziurę, aby można było się załatwiać. Przez całą podróż nie dostali niczego do jedzenia. Wszyscy jadący w wagonie jedli świniaka, którego pradiadek zabrał ze sobą. Dopiero, kiedy dotarli na miejsce dostali zupę i po 200 gramów chleba razowego.

polskiego, ani wydać innych polskich oficerów. Przez ten czas, gdy zostali bez ojca, było im bardzo ciężko. Racja chleba, którą dostawali nie wystarczała dla rodziny. Prababcia tkła serwetki, by zarobić na jedzenie. Gdy tylko nadarzyła się okazja, dzieci chodziły do lasu na jagody czy na grzyby, ale to i tak było za mało, by się najeść. Babcia jadła dziką marchew, która rosła na polach. Jadali także skrzyp polny czy korzonki dębowe. Po 8 miesiącach pradiadek wrócił cały pobijany. Babcia do dziś pamięta jego twarz obolałą, z czarnych włosów zrobił się siwy jak gołąb. Któregoś dnia wybrali się na ryby i babcia uderzyła się w nogę. Zamiast wędk

łapano ryby kijem ostro zaostrzonym na końcu. Ten kij wbił się babci w nogę. Do dziś ma ślad po tej przygodzie. W lesie zbierali grzyby, aby ususzyć i zasolić, żeby mieli co jeść zimą. Pewnego dnia zapalił się las. Babcia z dziećmi z cie-



3. Pismo z Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża

kawości poszła zobaczyć, jak się pali. W pewnym momencie noga jej się obsunęła i wpadła na sęk, który wbił się jej między piszczel. Został jej już drugi ślad. W barakach babcia ciężko zachorowała na tyfus brzuszny. Polski lekarz kazał jej pić czysty spirytus. To ją wyleczyło.



5. Zdjęcie klasowe

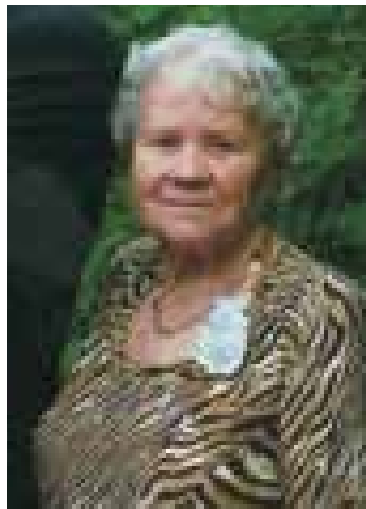
W 1942 r. zostali przewiezieni do kołchozu Dziemiencewo, tam pradziadek pracował jako kowal, a brat jako jego pomocnik. Babcia ze swoją mamą pracowały na polu w kołchozie. Praca była bardzo ciężka, jak na tak młody wiek. Dzieci nie miały prawa chodzić do szkoły. Pradziadek kupił kozę, która mieszkała razem z nimi w drewnianym domu. Dzięki temu mieli mleko. Gdy dostawali racje ziemniaków, obierali je z łupin i czekali, aż wykiełkują. Sadzili te łupiny i podlewali moczem z wiaderka. Babcia pamięta taką śmieszną sytuację, gdy Rosjanin zapytał, co oni takiego robią, że mają takie dorodne ziemniaki...

Życie w kołchozie było ciężkie, ludzie byli źle traktowani przez wojsko. Babcia z głodu poszła do cerkwi i przystąpiła kilka razy do komunii (w cerkwi nie ma opłatka, tak jak w naszym kościele, a małe bułeczki). Jednak Rosjanka zauważyła ją i okrzyczała, ale ta uciekła z kościoła, nie pozwalając się złapać. Krótco po tym wydarzeniu babcia zachorowała na tak zwaną kurzą ślepotę. Nie widziała nic, myślała, że to już koniec. Lecz pewna Cyganka wyleczyła ją ziołami. Polscy obywatele byli traktowani jako jeńcy, dzieci nie miały żadnych praw do nauki, żadnych zabawek. Mimo że wielokrotnie tracili nadzieję na powrót do kraju, to rodzinna atmosfera dawała im siłę, by żyć dalej. Angielskie władze upomniały się o polskich obywateli. Prababcia poszła pod pomnik Stalina, uklękła i zaczęła głośno się modlić (*że oswobodził od polskiego bicia, dlatego nie mamy, co jeść*). Podbiegł żołnierz i chciał prababcię zastrzelić, ale oficer nie pozwolił. W kwietniu 1946 r. wrócili do kraju. Bardzo dużo Polaków zostało w ZSRR, nie mogąc wrócić do ojczyzny, ponieważ wcześniej zrzekli się obywatelstwa. Polacy strasznie płakali, rwali włosy z głowy, kiedy się dowiedzieli, że nie mogą wrócić do ojczystego kraju.

Babcia po powrocie z Archangielska ukończyła 5 klas szkoły podstawowej w Zbrachlinie. Mimo chorób, które przeszła w dzieciństwie, babcia jest zdrowa, w pełni świadoma umysłowo. Babcia bardzo często wraca myślami do tych lat, gdy była dzieckiem i nie może się nadziwić, jak dobrze teraz mają polskie dzieci. W 1975 r. babcia z prababcią odwiedziły rodzinne miasto – Baranowicze, całą rodzinę prababci. Mimo upływu lat na rodzinnym podwórku nadal rosną dwie stare sosny.



6. Babcia Stasia z moją nauczycielką historii, Panią Teresą Bórawską



7. A tak Babcia wygląda dziś

II miejsce

kategoria: esej

Łukasz Stasiak

opiekun: Dorota Ryniec-Kilanowska
Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi
im. Polskich Noblistów w Kruszyń

*Stary. Najbardziej nie mogę znieść ludzkiej obojętności na zło.
Tej samej bestii, mniejszej lub większej, w czasie wojny i na co dzień
przez ludzi hodowanej dla ludzi.*

Nie mogę się wyrwać, bo nie potrafię być obojętny.

Ryszard Riedel

Cudownie ocalony – Jan Jabłoński

1 września 1939 r. to jedna z najtragiczniejszych dat naszej historii. Dzień, który już zawsze uważany będzie za przeklęty. Data ta symbolizuje otwarcie mitycznej puszkę Pandory, z której wypełzła wielka ośmiornica zwana III Rzeszą, mająca swymi mackami przez najbliższe sześć lat wysysać krew ofiar, doprowadzając do największej i najohydniejszej zbrodni w historii ludzkości. Przez nią wylał się bezkresny ocean, ocean krwi i łez. Przez ten ocean przebrnął Jan Jabłoński. To było piekło na ziemi, stworzone przez ludzi dla ludzi.

Myślę, że opowieść ta ma być nauką oraz przestrogą dla potomnych. Okres II wojny światowej to największa tragedia w życiu mego bohatera, a także i w życiu milionów innych osób. Człowiek jest wielki, gdyż potrafił przejść najtrudniejszą drogę życia – wojnę.

Dziś zadaję sobie pytanie: czym była wojna? Po co była? Co miała udowodnić ludziom? Okazała się specyficzną umiejętnością zdejmowania masek z ludzkich

twarzy i ukazywania ich prawdziwego oblicza. Często były to maski potworów. Jednak byli i są ludzie, którzy w tak ciężkich czasach dawali przykład heroizmu i poświęcenia, będąc latarnią nadziei na lepsze czasy dla innych. To Jan Jabłoński był taką latarnią.

Wrzesień 1939 r. dla pana Jana stał się niesamowitym kłębkim wydarzeń. Miliony Polaków z paniczną trwogą wyczekiwało na dalszy rozwój wypadków. Oto po latach względnego pokoju zawisła nad narodem polskim groźba utraty tak ciężko wywalczonej niepodległości. Jednak powszechna mobilizacja wyrwała naród z odrętwienia. Tysiące młodych ludzi miało wyruszyć na front nie wiedząc, czy jeszcze wróćą do domu. Wśród nich był Jan Jabłoński. Miał wtedy zaledwie 29 lat i głowę pełną marzeń. Wyruszając na front nie był w stanie nawet sobie wyobrazić ogromu nieszczęść, jakie miały spotkać z rąk nazistów jego samego i Polskę. 6 kwietnia 1932 r. ukończył szkołę podoficerską w Toruniu. 24 sierpnia 1939 r. skierowany został do 14 Pułku Piechoty we Włocławku. 1 września 1939 r. odesłano go do obrony Warszawy. Walczył na Woli,



1. Jan Jabłoński

Powązkach i Cytadeli. Huki, wybuchy, strzały, rozwalone wokół domy i ulice, przerażeni, miotający się z gorączką w oczach ludzie, próbujący uratować swoje życie i dobytek. Oto krajobraz, którym powitała bohatera stolica. Po kilku tygodniach nie było perspektyw na zwycięstwo. Dalszy opór prowadził do bezsensownie przelanej krwi. Niemcy szturmowali wszystkie pozycje. Po wie-



2. Działania zbrojne w czasie II wojny światowej

lu godzinach krwawych walk padł rozkaz: Walczący mają się poddać! Ludzie klęczeli w kałużach krwi, opłakiwali bliskich. Wszędzie byli Niemcy krążący jak sępy, niszczący wszystko wokół. Warszawa, jeszcze niedawno dumna stolica państwa polskiego, dziś tylko zgłiszcza dorobku całych pokoleń, pokoleń oblanym krwią.

Piekło pana Jana rozpoczęło się dopiero po obronie Warszawy. Żołnierze zostali wepchnięci przez nazistów do ciężarówek. Następnie przetransportowani do Ostrzeszowa. Był to Oflag XXI C. W obozie panowała apatia. Ludzie nie wierzyli, że przeżyją to piekło na ziemi. Czy oprawcy byli jeszcze ludźmi? Czy wiedzieli, co czynią? Im dłużej nad tym myślę, tym bardziej przeżywam grozę tego zjawiska. Teraz rozumiem, dlaczego tak trudno wybaczyć. Oprawcy byli krwiożerczymi bestiami, lubującymi się w zadawaniu bólu innym. A co mógł wtedy pan Jan i jego towarzysze?

To właśnie tam, w Ostrzeszowie, po kilku dniach więźniowie zaczęli masowo umierać z powodu strasznego głodu i tragicznych warunków bytowania. Pozostałych przy życiu żołnierze Wehrmachtu załadowali do wagonów kolejowych. Wycieńczeni, głodni, zziębnięci wyruszali w głąb Rzeszy do kolejnego przystanku niedoli. Była to podróż bez wiary w lepsze jutro. Pan Jan i jego koledzy przygotowywali się na śmierć. Odarci z człowieczeństwa, pogrążeni w otchłani bezzadności, pogodzeni ze swym losem, żegnali się ze światem. W czasie tego transportu tylko myśl o odległym domu i rodzinie nie pozwalała im popaść



3. Blaszany nieśmiertelnik

w obłęd i apatię. W końcu dojechali do celu. Świeże powietrze otrzeźwiło umysły. Z podsłuchanej rozmowy strażników pan Jan wiedział, że jest w lagrze w Fallingbostel. W obozie tym naziści poczynili ostateczny krok w celu zniszczenia ich niezależności i człowieczeństwa. Już nie nazywał się Jan Jabłoński. Otrzymał blaszany nieśmiertelnik dla jeńców stalagu z numerem 8172. Nagle człowiek stał się numerem, czyli nikim! Numerem, którym miał pozostać do

końca życia. Ten numer śnił mu się zawsze. Przypominał wielkie zło. Był jak narkotyk, który uzależnia, wysysa krew. Zabijał w ludziach to, co szlachetne, to, co jako jedyne dawało siłę walki! Pan Jan był kolejnym numerem w ewidencji, który z czasem można będzie wykreślić z list żyjących.

Patrzyłem długo na ten blaszany nieśmiertelnik. Przekładałem go z ręki do ręki. Lekki jak piórko, a jak ciężko zapisany historycznie. Ile kryje jeszcze w sobie cierpienia. Pewnie tyle, że nikt z nas tego by nie udźwignął. Obóz Fallingbostel to bagna i gęste lasy – Stalag XI B. Po dwóch miesiącach pobytu w tym obozie Jan Jabłoński został przeniesiony do Neubrandenburga, do majątku „Fünfeichen”. Jaka piękna nazwa – „Pięć dębów”. Ironiczna w stosunku do poczynąń hitlerowców. Był to Stalag II A. W obozie panowały tragiczne warunki. Jeńcy byli zmuszani do niewolniczej pracy w niedalekich zakładach zbrojeniowych. Niemieckich robotników można było wtedy wysłać na front. Napędzali krwiożerczą maszyną wojenną III Rzeszy, która zniszczyła Polakom życie. Tyle wycierpieli, a teraz los pluł im w twarz, nakazując tworzyć maszyny służące do zagłady ich samych. Pan Jan

ocalał prowadzony na rzeź. Po czteromiesięcznym pobycie w Neubrandenburgu został przeniesiony do stalagu w Luckenwaldzie koło Berlina – Stalag III A. Bardzo chory pracował w gospodarstwie rolnym. Czekał na cud! Na mocy prawa podpisanego przez dowódców obrony Warszawy został zwolniony do domu. Pamiętny dzień to 9 października 1941 r. Dziś mogę tylko sobie wyobrażać radość pana Jabłońskiego z powodu tego wydarzenia. Wiem jednak, że niewola niemiecka pozostawiła na nim, jak i na całym narodzie polskim trwałe ślady. Po dwóch latach zastał kraj zupełnie zniszczony. Nawet figurę przydrożną w Poddębicach ukryto przed Niemcami. Wokół panował krwawy nazistowski terror. Ludzie zastraszeni, nieufni, bojący się wychodzić z domów. Oto był widok, którym witała pana Jana okupowana Polska. W swojej wsi zastał spaloną ziemię, a jego gospodarstwo zostało zagrabione przez Niemców. Na szczęście udało mu się odnaleźć swoją rodzinę, która przeżyła te niespokojne czasy. To chyba jedyne szczęście. Następnie rozpoczął przymusową pracę przy budowie łagrów koło Włocławka, gdzie pracował do końca wojny. Po wojnie pan Jan zajął się odbudową swojego gospodarstwa oraz pracami społecznymi. Pełnił funkcję radnego. Był przez ponad 20 lat sołtysem.

Teraz, kiedy patrzę na losy mojego bohatera po latach, wiem, że Bóg czuwał nad panem Janem, prowadząc go przez morze rozpaczy i cierpień, zwane II wojną światową. Morze,



4. Zdjęcie rodzinne. Jan Jabłoński (pierwszy z lewej)



5. Syn Jana Jabłońskiego Tadeusz (z prawej) z bratem Ryszardem



6. Marianna – żona Jana Jabłońskiego z synami



7. Order Odrodzenia Polski



8. Złoty Krzyż Zasługi



9. Odznaka Grunwald – Berlin



10. Medal 30-lecia Polski Ludowej



11. Medal za Warszawę 1939–1945

w którym tak wielu utonęło. Ale zanim to się stało, morze to rozrosło się do niebotycznych rozmiarów, zasilane krwią i łzami wyciśniętymi ze swych ofiar przez nazistów. Wszyscy byli skazani na śmierć już w Ostrzeszowie, gdyż *Wojna miesza, zrównuje, chłop czy filozof – wszyscy są do umierania*. A jednak udało się uciec spod ręki kata.

Zadośćuczynieniem są odznaczenia i odznaki pana Jana Jabłońskiego. Order Odrodzenia Polski Polonia Restituta, medal 30-lecia Polski Ludowej, odznaka Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, odznaka Miecze Grunwaldzkie, Złoty Krzyż Zasługi. Jan Jabłoński wygrał tę wojnę, przepłynął ocean łez i rozpacz. Od Ostrzeszowa do Fallingbommel, potem był Neubrandenburg, a na końcu Luckenwalde. Dotarł do rodzinnej wsi w Poddębicach niedaleko Kruszyna z numerem 8172. Pokonał przegrodę między życiem a śmiercią. Kartki z jego dalekiej przeszłości są nadal żywe, wciąż wstrząsają i niepokoją następne pokolenia. Zmarł 31 stycznia 1981 r.

Mimo upływu lat pan Jan nigdy nie zapomniał krzywd wyrządzonych przez hitlerowski reżim. Dziś, 70 lat po II wojnie światowej, musimy wyciągnąć wnioski z tych wydarzeń, żeby tak mroczne czasy już nigdy się nie powtórzyły. Pokolenie pana Jana zostało porażone wojną, boleśnie doświadczone. W obłąkańczym świecie istniał boski pierwiastek, który kazał walczyć z nienawiścią ludzką. Była jakaś gwiazda nadziei, która kazała ludziom trwać. *Wojna nigdy nie kończy się dla tych, co walczyli* – pisał Curzio Malaparte.

Historia pana Jana zmusiła mnie do refleksji. Wiele przemyślałem. Wiem, dlaczego pokolenie pana Jana tak nienawidzi Niemców. My potomkowie zarówno ówczesnych ofiar, jak i oprawców, nie zapominając o wspólnej trudnej historii, musimy dziś podać sobie ręce na zgodę i zbudować nowy świat. Świat, w którym wojny zastąpi pokój, anarchię – porządek, a rasizm – tolerancja. Świata nie stać na przelewanie po raz kolejny niewinnej krwi. Bo czym są wojny, jeśli nie projekcją tego, co najgorsze w ludziach. Zawieruchy wojennej nie da się zapomnieć. Tragizmu wojny nie da się zapomnieć. Dziś odpowiem poecie Baczyńskiemu: nie zapomnę o Was, o Waszym pokoleniu. Nie mogę zostawić Was, bo Wy tworzyście historię. Ale będę budował most, który połączy wszystkich ludzi i wszystkie pokolenia.



12. Książeczka wojskowa



13. Legitymacja odznaczenia Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski



14. Legitymacja ZBOWID-u

Źródła informacji:

1. Relacje ustne członków rodziny Jana Jabłońskiego.
2. Życiorys Jana Jabłońskiego.
3. Fotografie rodzinne.
4. Blaszyński nieśmiertelnik.
5. Legitymacje.
6. Odznaczenia i ordery.
7. Podręcznik do historii klasy III gimnazjum.
8. Hanczakowski Michał, *Epoki literackie: od antyku do współczesności*, Bielsko-Biała 2003.
9. Internet.

III miejsce

kategoria: esej

Sara Brózdowska

opiekun: Elżbieta Brózdowska
Zespół Szkół w Jeżewie
Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Jeżewie

Opowieść o kobiecie – gorącej patriotce

Pani Liszkowska, to typ prawdziwej matrony polskiej, gorącej patriotki, ofiarnej, nieugiętej – tak ks. Dembieński pisał o p. Emilii Liszkowskiej-Parczewskiej w swojej książce „Radości mało – goryczy dużo”. Była ona kobietą bardzo silną, kochającą swoją ojczyznę. W latach nasilonej germanizacji nie pozwoliła się dobrowolnie wywłaszczyć ze swojego dworu w Lipienkach, położonego niedaleko Jeżewa w powiecie świeckim – miejscowości, gdzie mieszkam. Uczestniczyła też w wielu działaniach patriotycznych. Sylwetki Emilii Liszkowskiej-Parczewskiej nie znajdziemy w żadnej encyklopedii. Dopiero zasoby Internetu okazały się przyjaźniejsze, bowiem dzięki nim znalazłam drzewo genealogiczne bohaterki na stronie „Genealogia potomków Sejmu Wielkiego”. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest to na pewno niezwykła postać, o silnym poczuciu obowiązku wobec Ojczyzny, o niezłomnej postawie patriotycznej. Odkrycie, że swoje zainteresowania malarstwem rozwijała pod okiem Olgi Boznańskiej, było dla mnie kolejnym miłym zaskoczeniem. Dlatego też chciałabym przybliżyć Wam jej postać.



1. Emilia Liszkowska
-Parczewska
(fot. z lat 30. XX w.)

Emilia Bibianna z Ossowickich żyła na przełomie XIX/XX wieku. Urodziła się 2 grudnia 1877 r. w Poznaniu. Jej ojciec, Antoni Ossowicki, był znanym lekarzem, dyrektorem szpitala oraz członkiem wydziału medycznego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Matką Emilii była Helena z Lossowów z Gryżyny. Korzenie rodziny sięgają bardzo odległych czasów, bowiem Ossowiccy herbu Druck to rodzina książęca, pochodząca od Michała Romanowicza, księcia czernichowskiego i briańskiego. Emilia otrzymała staranne wykształcenie, mówiła i pisała po francusku, angielsku i niemiecku. Po ukończeniu szkoły w Poznaniu rozpoczęła w Krakowie studia malarskie. Kontynuowała je w Dreźnie, Wiedniu i Paryżu. W Paryżu dotarła do Olgi Boznańskiej i przez jakiś czas była jej uczennicą.

W wieku 17 lat, w 1894 r., wyszła za mąż za starszego o 10 lat Wincentego Liszkowskiego – ziemianina wielkopolskiego. Początkowo mieszkali w Miedzianowie, a w 1906 r. przenieśli się do Lipienek, niedaleko Jeżewa, z którego pochodzę. Majątek Lipienki nabyli z rąk p. Jaworskiego. W wieku 22 lat p. Emilia miała już 3 dzieci. W 1912 r. w Lipienkach umarł jej mąż. Na jej barki spadły wtedy obowiązki wychowania dzieci, a także kłopoty związane z prowadzeniem majątku ziemskiego. W październiku tego samego roku po raz pierwszy Komisja Kolonizacyjna przystąpiła do przymusowego wywłaszczania. Wywłaszczyli trzy majątki ziemskie, w tym jeden na Pomorzu – właśnie ten p. Emilii. Był to swoisty akt zemsty za działalność patriotyczną. Liszkowska nie oddała go jednak dobrowolnie – próbowała przeciwdziałać. Bronił jej wobec władz pruskich znany adwokat Wojciech Trąmpczyński¹.



2. Emilia Liszkowska-Parczewska
(fot. z końca XIX w.)

¹ Wojciech Trąmpczyński (ur. 8 lutego 1860 r. w Dębówie k. Gniezna, zm. 2 marca 1953 r. w Poznaniu) – polski polityk, prawnik, działacz Narodowej Demokracji, marszałek Sejmu i Senatu. Stał na czele władz administracyjnych podczas powstania wielkopolskiego. Był marszałkiem Sejmu Ustawodawczego (1919–1922), następnie w latach 1922–1927 marszałkiem Senatu I kadencji. Jest autorem serii „Życie i czyny wybitnych wodzów polskich”, w której umieścił m.in. biografię Józefa Chłopickiego – „Grzegorz Józef Chłopicki i wojna w 1830/31 roku”, Warszawa 1909.

W listopadzie 1912 r. Wojciech Korfanty skrytykował działania władz. W obronie dzielnej patriotki stanął też pelpliński „Pielgrzym”, który 31 października tego samego roku opublikował odezwę ziemian Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Królewskich. Polacy wyrażali swój protest wobec bezprawia w Lipienkach. Apel podpisało kilkaset osób. Jednak 11 kwietnia 1913 r. majątek lipieński został zabrany siłą. Jego właścicielka nie ustąpiła jednak i jak mówił jej syn – Antoni Parczewski – *żandarmi niemieccy musieli wynieść ją na rękach*².



3. Dworek w Belnie

Pani Liszkowska 24 lutego 1913 r. ponownie wyszła za mąż, za Tadeusza Parczewskiego, właściciela Belna, majątku położonego 5 km od Lipienek. Ślub wzięli w Berlinie, gdzie podobno można go było udzielić w języku polskim, co na Pomorzu było zabronione.

Ku utrapieniu miejscowego landrata pani Emilia, mimo wywłaszczenia, mieszkała jak poprzednio na Pomorzu, w powiecie świeckim. Rozpoczęła wtedy nowe życie. Urodziła jeszcze trzech synów, z których jeden, niestety, zmarł wkrótce po narodzinach. Mimo tego, iż miała pięcioro własnych dzieci, uznała za swój patriotyczny obowiązek wychować jeszcze jedno dziecko, które straciło

2 „Tygodnik Ilustrowany”, 1912, nr 45.



4. „Bazar” w Jezewie

rodziców w czasie działań wojennych. Toteż po zakończeniu I wojny światowej pojechała do warszawskiego sierocińca i zaadoptowała polskiego chłopca przywiezionego z Rosji.

Emilia Liszkowska-Parczewska trwale zapisała się w historii obecnej gminy Jezewo swoją działalnością społeczną. Jej postawa obywatelska wynikała z głęboko zakorzenione-

go patriotyzmu i poczucia obowiązku pracy dla kraju. Mieszkając w Lipienkach, założyła w Jezewie polski dom towarowy „Bazar”, który odkupiła od bankrutującego Niemca. Była znana na całym Pomorzu jako działaczka Towarzystwa Czytelni Ludowych. Pomagała również robotnikom folwarcznym – jako patriotka uczyła ich dzieci historii literatury polskiej w dworku w Lipienkach. Robiła to pod pozorem nauki śpiewu. Ciekawe wydarzenie miało miejsce w szkole, gdzie dzieci musiały uczyć się na pamięć niemieckich pieśni patriotycznych. Pewnego razu kazano im śpiewać: *Jestem Prusakiem. Znacie wy moje barwy? Czarna i biała górą*. Jeden z podopiecznych p. Liszkowskiej zaczął głośno krzyczeć: *Ich bin Pole, kent ihr meine Farben? Rot und Weiss voran (Jestem Polakiem. Znacie wy moje barwy? Czerwona i biała górą)*³. Po tym incydencie wszczęto dochodzenie, ale skończyło się ono fiaskiem. Należy pamiętać, że w tym czasie ziemie te były pod zaborem pruskim. Wszelka działalność, mająca na celu podtrzymanie tradycji i kultury polskiej, była przez zaborców karana.

Innym razem za jakieś wykroczenie przeciw ustawie o zebraniach p. Liszkowska otrzymała od Niemców mandat karny. List zaadresowany był: „Frau Liszkowski”. Ona go nie przyjęła, tłumacząc, że jej nazwisko brzmi: „Liszkowska”. Taka sytuacja powtórzyła się jeszcze kilka razy, nawet starosta (landrat) Świecia zagroził jej aresztowaniem, a kiedy i to nie pomogło, Niemcy połowicznie ustąpili. Przysłali jej kolejny raz mandat, jednak tym razem był zaadreso-

3 J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo: pamiętnik pomorzanina z lat 1879–1920*, Warszawa 1985.

wany: „Frau Liszkowski także nazwana Liszkowska”. Dopiero tak zaadresowane pismo przyjęła.

W 1911 r. współtworzyła Koło Ziemianek. Przed 1914 r. zleciła odmalowanie i odświeżenie zaśnieżonych i zabrudzonych ołtarzy w kościele w Jeżewie. W 1918 r. Emilia stała się członkinią 40-osobowej powiatowej rady narodowej, która przygotowywała społeczeństwo do powrotu ziemi świeckiej do Polski. Uczestniczyła również w 6-osobowej delegacji powiatu na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. Kiedy Polska się odrodziła, pani Parczewska nie zaprzestała swojej aktywnej działalności społecznej i patriotycznej. Przewodniczyła Wojewódzkiemu Zarządowi Gospodyń Wiejskich w Toruniu oraz była radcą Pomorskiej Izby Rolniczej. Natomiast w 1929 r. z inicjatywy tego właśnie koła założyła w Świeciu żeńską Szkołę Gospodarstwa Domowego.

Władze polskie za patriotyczną postawę podczas zaborów i za całokształt pracy społecznej odznaczyły ją Orderem Odrodzenia Polski, a rząd polski zwrócił jej Lipienki. Osiadł tam jej syn – Zygmunt Liszkowski. W roku 1938 Parczewscy zamieszkali w Poznaniu, a dworek w Belnie sprzedali. Latem roku 1939 Emilia wraz z mężem wyjechała do Wilna, do rodziny jej męża. Tam zastała ją wojna. Parczewska nie wróciła jednak do Poznania, ponieważ jako patriotka działająca wcześniej przeciw Niemcom, narażona byłaby na represje z ich strony. Gdy wojska radzieckie wkroczyły na Wileńszczyznę, Tadeusz Parczewski, a później syn Antoni zostali w 1939 r. aresztowani. Jednak dzięki staraniom Parczewskiej, udało się jej uwolnić syna i męża. W czerwcu 1941 r. Parczewscy zostali wywiezieni z Wilna. Po 2 tygodniach jazdy tzw. „bydlęcymi” wagonami dotarli do miasteczka Sławgorod w Kraju Ałtajskim. 64-letnia Emilia poznała tam, co to jest



5. Przed dworem w Lipienkach, p. Liszkowska, która nie pozwoliła dobrowolnie się wywłaszczyć

głód, zimno, brak światła, mydła i w ogóle najprostszych urządzeń codziennego użytku. W kwietniu 1943 r. zażądano od Parczewskich wyrzeczenia się polskości i przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Odmówili, na skutek tej decyzji pan Parczewski zginął w lochach z wyczerpania. Na przełomie marca i kwietnia 1946 r. Emilia Parczewska i jej syn Antoni wrócili do Poznania.

Emilia Parczewska ostatnie lata życia spędziła oddając się malarstwu. Należała do Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Poznańskiego oraz brała udział w kilku wystawach, m.in. w lipcu 1955 r., w jesiennej wystawie w 1957 r., w salonach wiosennym i jesiennym w 1959 r. Wielkim przeżyciem dla Niej, a także sukcesem artystycznym, była wystawa jej akwarel, wspólnie z Józefem Krzyżańskim, urządzona 5 marca 1960 r. w Odwachu na Starym Rynku w Poznaniu. Zorganizował ją Związek Polskich Artystów Plastyków i Centralne Biuro Wystaw Artystycznych. Emilia Bibianna Liszkowska-Parczewska zmarła 27 lutego 1962 r. w Poznaniu.

Do napisania powyższej pracy wykorzystałam spisane opowieści pani mgr Izabelli Kozłowskiej. O pani Emilii, zanim ją osobiście poznała, usłyszała od swojego męża Jerzego, który jako korepetytor jej synów (sam był jeszcze wtedy uczniem ostatnich klas gimnazjum w Świeciu n. Wisłą) spędził kilka lat w jej domu w Belnie, gdzie był traktowany jak członek rodziny. Belno odwiedzał też, będąc już na studiach w Poznaniu.

Taki obraz pani Emilii jawi się we wspomnieniach pani Kozłowskiej: *O pani Emilii Parczewskiej – zanim ją poznałam osobiście – wiedziałam już coś niecoś: przede wszystkim, że jest malarką rozmiłowaną w swej sztuce, że całe swoje dorosłe już, ale jeszcze młode życie spędziła na wsi, że jest bardzo dobrą, miłą i nieprzeciętną kobietą. [...] W tym okresie poznałam osobiście panią Emilię, kiedy jako młode małżeństwo złożyliśmy w 1937 r. wizytę państwu Parczewskim. Niewysoka, delikatnej budowy ciała pani o wielkich niebieskich oczach przyjęła mnie życzliwie i serdecznie, z całą naturalnością, będącą dominującą cechą jej sposobu bycia. [...] Jak wspomniałam, moja przedwojenna, trochę oficjalna znajomość z panią Emilią, przekształciła się, począwszy od końca lat czterdziestych – mimo znacznej różnicy wieku – w serdeczną przyjaźń. Pani Emilia regularnie około godziny szesnastej przychodziła do nas prawie w każdą niedzielę. Interesowała się naszymi dziećmi, naszymi problemami i kłopotami rodzinnymi, których wówczas nie brakowało.*

Ciekawie opowiadała o dawnych czasach i przeżyciach, ale nigdy nie nadużywała tych tematów, co tak często zdarza się starszym ludziom, nużących tym swoich słuchaczy. Rozmawiało się z nią łatwo i swobodnie. Umysł miała sprawny, jasny, krytyczny, interesowała się aktualnymi sprawami publicznymi, potrafiła dostosować się do rzeczywistości, która przecież skrajnie różniła się pod każdym względem od tej, w jakiej przeżyła większą część swego życia. Umiała na nią patrzeć z dystansu, czasem z leciutką ironią. Nigdy nie narzucała swoich poglądów, ale była bardzo logiczna i konsekwentna w ocenie ludzi, faktów i zdarzeń. Potrafiła zachować wspólny język z osobami o wiele od siebie młodszymi. Była wyrozumiała, łagodna, po prostu dobra i bardzo mądra, mądrością człowieka, który w życiu wiele widział i przeżył. Zawsze opanowana, bardzo taktowna, pogodna i zrównoważona, dzielnie znosiła różne trudności i dolegliwości codziennego życia oraz zaawansowanego wieku. Nie pamiętam, by była w złym humorze, zniecierpliwiona czy narzekająca. Zapamiętałam jej powiedzenie: „Jak ogromnie trudno jest godnie znosić starość”, ale zrozumiałam je dopiero teraz, gdy przybliżyłam się do jej wieku. Wiele razy w trudnych chwilach potrafiła mnie wesprzeć mądrą radą, dodać otuchy, podtrzymać nadzieję zmiany na lepsze⁴.

To już koniec opowieści o kobiecie – wielkiej patriotce. Była to wspaniała kobieta; pomimo wielu przeciwności losu oraz wielu prześladowań walczyła o polskość swoją i swojej rodziny oraz z wielkim zaangażowaniem uczestniczyła w wielu akcjach patriotycznych. Z narażeniem życia uczyła innych tradycji polskiej. Emilia Liszkowska-Parczewska przez całe życie postępowała z ogromną prawością, miała silną osobowość, ale przy tym dobre serce. Czuła się Polką, co udowodniła wielokrotnie w swojej działalności społecznej. Najczęściej wielkie czyny są zasługą mężczyzn, kobiety rzadziej obdarzone są zainteresowaniem, ponieważ życie rodzinne, macierzyństwo powodują często rezygnację z aktywności na zewnątrz. Dziś ta sytuacja uległa zmianie, ale na początku XX w. pozycja kobiet była zupełnie inna. Jednak moja bohaterka już wtedy dzielnie godziła życie prywatne z zaangażowaniem społecznym, z patriotyczną postawą. Zasługuje zatem na trwałą pamięć mojego regionalnego środowiska, mojej „małej ojczyzny”, ale także na pamięć wszystkich Polaków.

⁴ Na podstawie wspomnień p. Izabelli Kozłowskiej.

Źródła informacji:

1. Archiwum parafialne w Jeżewie, Księgi metrykalne, księgi ślubów 1752–1949.
2. Archiwum parafialne w Jeżewie, Księgi metrykalne, księgi zgonów 1752–1970.
3. Wróblewski Jan, *Polskie biblioteki ludowe w zaborze pruskim i na terenie Rzeszy Niemieckiej w latach 1843–1939*, Olsztyn 1975.
4. Dembieński Józef, *Radości mało – goryczy dużo: pamiętnik pomorzanina z lat 1879–1920*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985.
5. Spisane wspomnienia p. Antoniego Parczewskiego: „Wspomnienia leśnika – Sybiraka”.
6. Poćwiardowski Bronisław, *Laskowice Pomorskie: zarys dziejów*, Drukarnia Księży Werbistów, Laskowice 2000.
7. Wspomnienia pani Izabelli Kozłowskiej na podstawie informacji udzielonych jej przez syna p. E. Parczewskiej – Antoniego Parczewskiego i wnuczkę – p. Ewę Droste-Sumowską.
8. Fragment art. z nr 45 „Tygodnika Ilustrowanego”, 1912.
9. Recenzja Jana Świdzińskiego, *Poznańskie wystawy artystyczne: Parczewska Krzyżański*.
10. <http://www.sejm-wielki.pl>.
11. *Gmina Jeżewo*, pod red. E. Brózdowskiej, J. Brózdowskiego, Z. Dąbrowskiego, wyd. POZKAL – Drukarnia Kujawska, Toruń 2005.
12. Dąbrowski Zbigniew, *Emilia Liszkowska-Parczewska. Biografia artystki, malarzki i patriotki związanej z ziemią świecką*, „Kociewski Magazyn Regionalny”, 2006.

I miejsce

kategoria: prezentacja multimedialna

Kamil Skorzewski

opiekun: Kamilla Niciejewska
Zespół Szkół im. Jana Pawła II
Gimnazjum w Łochowie

„Solidarność” – Jan Rulewski

Wywiad z Janem Rulewskim
przeprowadził Kamil Skorzewski

– Co Pana skłoniło do działalności w podziemiu?

– Podziemie to okoliczności. Wprowadzono stan wojenny, zabroniono działalności wolnych związków zawodowych. Ja byłem członkiem władz zarówno okręgowych, jak i regionalnych, więc był to obowiązek wynikający z obrony „Solidarności”. Ponieważ działalność „Solidarności” była zaprogramowana w ten sposób u władz, że „Solidarność” już nigdy nie powstanie.

– W czasie wydarzeń bydgoskich 19 marca 1981 r. został Pan brutalnie pobity przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Czy może Pan więcej opowiedzieć o tych strasznych wydarzeniach?

– To nie była istota tamtych dni. Istotą była pomoc rolnikom, żeby oni, podobnie jak robotnicy, mogli zrzeszać się w wolne związki zawodowe. Było to publiczną dyskusją. My chcieliśmy na sesji tu w Bydgoszczy o tych sprawach dyskutować z władzami. Zostaliśmy zaproszeni jako działacze „Solidarności”, ale byliśmy wzmocnieni przedstawicielami episkopatu, jak i chłopów. Chcieliśmy rozmawiać z przedstawicielami władzy o tych sprawach. Mimo że byliśmy oficjalnymi gośćmi, to wszystko było zaplanowane. Zostaliśmy zaskoczeni przyjęciem. Po pierwsze zmieniono plany i nie dopuszczono nas do głosu, a po drugie zażądano

najpierw wyjścia z sali, a potem władze wezwały funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i nas w brutalny sposób usunęto.

– W czasie stanu wojennego był Pan internowany od 13 grudnia 1981 do 22 grudnia 1982 r. Był to ponad rok. Jak Pan wspomina te dni z dala od domu i rodziny?

– To nie był mój pierwszy areszt. Największym problemem było to, że nie wiedziałem, jak długo będę internowany. Przebywałem w obozie internowanych, a potem w areszcie do sierpnia 1984 r. Ale to nie był mój pierwszy pobyt za kratami. Wcześniej byłem aresztowany za próbę ucieczki na Zachód przez Czechosłowację. Złapany zostałem w miejscowości Cheb. Przeniesiono mnie do Warszawy jako więźnia specjalnego. Dostałem wyrok pięciu lat. Odsiedziałem cztery lata. Zdałem egzaminy na ATR, lecz mnie nie przyjęto, gdyż orzeczono, że moje poglądy polityczne się jeszcze nie zmieniły. Później szło już gładko, podjąłem studia zaoczne, pracę oraz udzielałem się jako działacz związków zawodowych.

– Czy czuje Pan satysfakcję z tego, że 31 sierpnia 2006 r. Pan Prezydent Lech Kaczyński docenił Pańskie zmagania o wolną Polskę i wręczył Panu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski?

– Tak, oczywiście! Pan Prezydent dał mi go w imieniu państwa, choć powiem szczerze, że bliższe mojemu sercu są te uściski dłoni zwykłych ludzi, gdy podchodzę i mówią „dziękuję Ci, Jasiu, za to, co zrobiłeś”. Jest to dla mnie trochę dziwne, ponieważ nie wiem za co, gdyż robiłem w życiu wiele rzeczy. Wydaje mi się, że to jest najwyższe odznaczenie.

– Czy Polska, w której dzisiaj żyjemy jest tą Polską, o której marzył Pan w młodości?

– Przerosło to moje oczekiwania. Myśleliśmy, że zostaną pozostałości po komunie ze względu na geopolityczne położenie. Przyznajemy, że nie uważaliśmy, że Polska będzie całkowicie wolnym państwem. Byłem zaliczany do grupy ludzi, którzy mówili o suwerenności, ale nikt w to nie wierzył. Dlatego to przerosło nasze oczekiwania.

■ Dzieciństwo

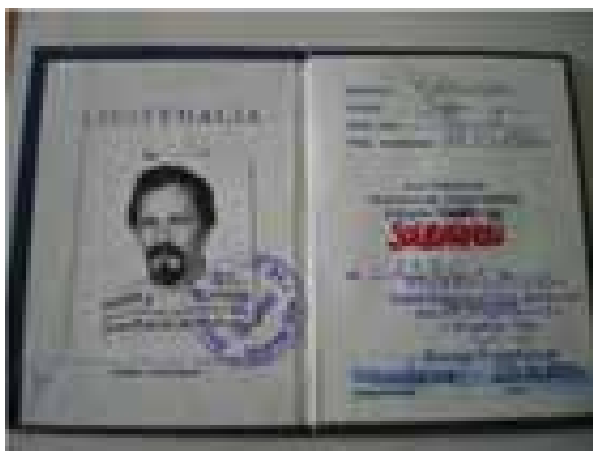


1. Z matką



2. Ze szwagrem

■ Działalność związkowa



3. Legitymacja związkowa

■ Początki działalności społecznej



4. Jan Rulewski z Lechem Wałęsą



5. Pamiętna sesja w marcu 1981 r.
w Bydgoszczy

■ Aresztowanie



6. Kartka z więzienia

■ Kawaler Orderu Odrodzenia Polski



7. Jan Rulewski z prezydentem RP na Uchodźstwie
Ryszardem Kaczorowskim



8. Order Odrodzenia Polski



9. Jan Rulewski z Hanną Suchocką

Póki żyje chociaż jeden biały orzeł
I królestwa swego strzeże górnych stron,
Nie powinno nam zabraknąć (i nie może!)
Serc gorących, głów otwartych, mocnych rąk.

Dziękujemy wszystkim tym, którzy od wieków tworzyli naszą historię, dzięki którym możemy mówić po polsku i nazywać siebie Polakami.

Źródła informacji:

1. Dokumenty i medale udostępnione przez p. Katarzynę Rulewską w dniu 5.10.2009 r.
2. Pocztówka z więzienia z dnia 13.07.1983 r.
3. Medale i odznaczenia – Kawaler Orderu Odrodzenia Polski z dnia 11.11.1990 r.
4. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski z dnia 28.08.1996 r.
5. Wywiad z p. Janem Rulewskim przeprowadzony w dniu 30.09.2009 r.
6. Wywiad z p. Katarzyną Rulewską – żoną senatora Jana Rulewskiego, przeprowadzony w dniu 5.10.2009 r.
7. Zdjęcia z domowego archiwum udostępnione przez p. Katarzynę Rulewską w dniu 5.10.2009 r.
8. www.janrulewski.pl – 27.09.2009 r.
9. www.wikipedia.pl – 27.09.2009 r.
10. www.senator_rulewski.copyrul.com.pl – 1.10.2009 r.

II miejsce

kategoria: prezentacja multimedialna

Kinga Majewska

opiekun: Urszula Bronikowska

Publiczne Gimnazjum im. Piotra Tylickiego w Kowalu

„Złota Szabla” naszego cichociemnego



1. Stanisław Sokołowski

Stanisław Antoni Sokołowski h. Pomian (1912–1945)

ps.: „Antoni”, „Ziomek”, „Skarbek”, „Mucha”, „Zdzisław Bieliński”, „Stanisław Glonek”, „Henryk Matuszewski”, „Paweł Olzar”, „rotmistrz”, „cichociemny”. Stanisław Antoni Sokołowski urodził się 23 I 1912 r. w Warszawie. Był synem Antoniego Alfonsa Wiktora i Jadwigi Marii z domu Chwalibóg. Dzieciństwo spędził w rodzinnym dworze w Kępcie Szlacheckiej na Kujawach.

■ **Rodzice**

Rodzice zajmowali się działalnością społeczną. Ojciec był współzałożycielem powstałej 7 IV 1916 r. Ochotniczej Straży Pożarnej w Grabkowie, a także pierwszym jej naczelnikiem, pełniącym tę funkcję do 1930 r. Matka w 10. rocznicę powstania tej jednostki ufundowała sztandar.



2. Kępka Szlachecka – tu się wychował

■ Nauka

W 1930 r. ukończył Gimnazjum Ziemi Kujawskiej we Włocławku o kierunku humanistycznym i uzyskał świadectwo dojrzałości. Następnie wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii, którą ukończył w 1932 r. Jako podoficer rezerwy odbył praktykę w 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich w Starogardzie Gdańskim. W latach 1932–1933 studiował w SGH w Warszawie. W 1933 r. zdał egzamin konkursowy do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w 1935 r.

[illegible]

3. Lista podchorążych

■ Szabla prymusa – „Złota Szabla”

Jako prymus otrzymał „Złotą Szablę”. Na jej klindze wygrawerowana jest inskrypcja *Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ppor. Sokołowskiemu Stanisławowi Antoniemu pierwszemu w Szkole Podchorążych Kawalerii, 15 października 1935 r.*



4. Fragment szabli ze zbiorów „Arsenału”
(Muzeum Miejskie we Wrocławiu)



5. Gen. Stanisław Kwaśniewski wręcza „Szablę” ppor. Stanisławowi Sokołowskiemu

■ Opowieść o szabli

Wśród szabel nagrodowych znajduje się też polska szabla oficerska (wzór 1921/22), której właścicielowi – rtm. Stanisławowi Sokołowskiemu przypadł w udziale szczególny i tragiczny los w czasie II wojny światowej. Stanisław Sokołowski otrzymał szablę z rąk prezydenta Rzeczypospolitej w 1935 r. jako prymus Szkoły Oficerskiej Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Do 1935 r. była w jego posiadaniu, w okresie wojny i po jej zakończeniu los jej nie był znany i trudny do wyśledzenia. Odnaleziona została w latach 70. Obecnie znajduje się w Muzeum Miejskim we Wrocławiu.

■ Po ukończeniu szkoły

W 1935 r. został przydzielony do 1 Pułku Strzelców Konnych im. Cesarza Napoleona w Garwolinie. Na przełomie lat 1937–1938 ukończył kurs obserwatorów lotniczych w Dęblinie. W marcu 1939 r. otrzymał awans na porucznika. Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. dowodził plutonem łączności tegoż pułku, który wchodził w skład Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Był wybitnie uzdolniony, wysportowany i świetnie wyszkolony wojskowo. Reprezentował typ doskonałych i utalentowanych przedwojennych oficerów polskiej kawalerii. Podczas walk wrześniowych był ranny w nogę. Udało mu się uniknąć niewoli

■ 11 X 1939 r. wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego. 7 XI 1939 r. otrzymał przydział do Pułku Kawalerii Zmotoryzowanej. Był uczestnikiem kampanii francuskiej w maju-czerwcu 1940 r. Po kapitulacji Francji 22 VI 1940 r. został wraz z resztą wojska ewakuowany do Wielkiej Brytanii. W dniu 1 VII 1940 r. przydzielono go do stacjonującego w Szkocji i będącego pod dowództwem brytyjskim 2 szwadronu 24 Pułku Ułanów. Pełnił zarazem obowiązki oficera sportowego pułku. Mając doskonałą opinię i uzdolnienia, w styczniu 1941 r. odkomenderowany został na kurs Wyższej Szkoły Wojennej w Londynie, który ukończył 21 V 1941 r. Od 12 XII 1941 r. pozostawał do dyspozycji Sztabu Naczelnego Wodza z przydziałem do 10 Batalionu Kawalerii Pancernej.

■ Praca

Problemy pracy wywiadowczej oraz potrzeba dalszej rozbudowy sieci łączności, przerzutów i kurierów pomiędzy Komendą Główną AK i Delegaturą Rządu na Kraj a naszymi władzami na emigracji w Anglii wymagały skierowania do tej niebezpiecznej i odpowiedzialnej pracy uzdolnionych oficerów. Awansowany z dniem 1 I 1943 r. na rotmistrza Sokołowski otrzymał nowe zadanie. Desygnowany został na kierownika placówki łączności „Emma” w południowej Francji. Stanisław Sokołowski, będąc wszechstronnie przygotowany do działań na zapleczu wroga, 28 VI 1942 r. jako cichociemny oraz oficer łącznikowy z francuskim ruchem oporu Resistance, zrzucony został z brytyjskiego samolotu w okolicach Lyonu we Francji. Należał ponadto do organizacji Special Operation Executive (SOE), która zajmowała się m.in. prowadzeniem dywersji, wspomaganie ruchu oporu w krajach okupowanych przez Niemcy i szkoleniem kurierów na kursach specjalnych. Działał w wywiadzie, którego zadaniem było zorganizowanie łączności kurierskich ze Szwecji do Hiszpanii przez nieokupowaną część Francji. Pod koniec czerwca 1942 r. spotkał się w Nicei z wybitnym żołnierzem Polski Walczącej, inżynierem Kazimierzem Leskim, pseudonim „Bradł”, kurierem Komendy Głównej AK z Warszawy, ustalając sposoby przyjmowania kurierów oraz przekazywania wiadomości.

SPADOCHRONIARZE CICHOCIEMNI ZRZUCENI DO KRAJÓW EUROPEJSKICH POZA POLSKĄ			
Stopień w dniu skoku	Nazwisko i imię	Data skoku	Kraj
sierż.	BROGOWSKI Tadeusz	9 IV 43	Fla. Włoszy
kpt.	BURYŃ Władysław	19 XII 44	Fla. Włoszy
rotm. ip.	GALICA Władysław	25 VIII 44	Francja
por.	GRADOWSKI Leon	17 X 43	Albania
por.	HOLLY Stanisław	8 IX 43	Grecja
	potowanie	5 VI 44	Grecja
kpt.	KOWALIK Roman	9 IV 43	Fla. Włoszy
por.	KURASIEWICZ Tomasz	5 VI 44	Grecja
	Jakub		
ppor.	LIBOWSKI Jerzy	25 X 44	Grecja
kpt. ip.	MACIĄG Józef	16 VI 43	Jugosławia
kpt.	MAJERANOWSKI Jan	13 V 44	Francja
	Ignacy		
st. mjr.	MECHALAK Jakub	9 II 44	Francja
por.	PIĄTKOWSKI Zdzisław	10 IX 43	Jugosławia
por.	SKOLIMOWSKI Jerzy	14 IX 44	Grecja
rotm. ip.	SOKOŁOWSKI Stanisław	28 VI 42	Francja
por.	SRENIAWA-	9 IV 43	Fla. Włoszy
	-SAGANOWSKI Henryk		
por.	WAŁETKO Jerzy	5 VI 44	Grecja
mjr.	IMBATOWICZ	1943	Fla. Włoszy
	Aleksander	1943	Jugosławia

8. Spadochroniarze cichociemni zrzućeni do krajów europejskich poza Polskę

W Paryżu kierował placówką „Janka VK”. Działając w podziemiu na terenie Francji, Sokołowski używał pseudonimów: „Antoni”, „Ziomek”, „Skarbek”, „Zdzisław Biliński”, „Stanisław Głonek”. Zorganizowana przez niego sieć kurierska działała znakomicie.

■ Aresztowanie i wolność

Schwyty w styczniu 1943 r. przez Niemców w czasie łapanek w Lyonie po raz pierwszy był aresztowany i od 21 I 1943 r. osadzony w więzieniu Castres. Wolność odzyskał przypadkowo 22 X 1943 r. (najprawdopodobniej uciekł z więzienia, ale istnieje też przypuszczenie, że został z niego zwolniony). Pod koniec

miesiąca dotarł wyczerpany do Saint Etienne. Tam też kontynuował pracę jako kierownik „Janki” oraz przejął kierownictwo ekspozytury „Zagrody”. Była to placówka łączności kraju z zagranicą, gdzie otrzymywał pocztę z kraju, przekazując ją przez Barcelonę do Londynu. Bardzo ważną rolę w pracy konspiracyjnej odgrywał punkt kontaktowy u Janiny Protasewicz, ps. „Maria”, w Paryżu, utworzony dzięki Stanisławowi Sokołowskiemu.

■ **Ponowne aresztowanie i...**

Po raz drugi został aresztowany przez gestapo pod fałszywym nazwiskiem Henryk Matuszewski 8 III (lub IV) 1944 r., podczas próby ucieczki został postrzelony i osadzony w obozie dla więźniów politycznych Drancy pod Paryżem. Przebywał tam jako więzień numer 3425 w bloku 28, skąd przeniesiono go do obozu koncentracyjnego w Neuengamme k. Hamburga. W ostatnich dniach kwietnia 1945 r. obóz ewakuowano nad Zatokę Lubecką, a więźniów załadowano na trzy statki i skierowano na pełne morze. Stanisław Sokołowski znajdował się na statku „Capo-Arcone” (wg innej wersji „Thielback”).

■ **Zaginiony**

Dnia 3 V 1945 r., na kilka dni przed kapitulacją Niemiec, eskadra myśliwców RAF-u dokonała nalotu na nabrzeże. Z samolotów nadano polecenie zawrócenia statków i natychmiastowego poddania się aliantom. Esesmani eskortujący więźniów na statkach otworzyli ogień do samolotów. W odpowiedzi eskadra bombowców alianckich zbombardowała statki. Uratowała się niewielka grupa więźniów, wśród nich nie było jednak rotmistrza Sokołowskiego. Również wśród ciał wyrzuconych przez morze nie zidentyfikowano rotmistrza. Stanisław Sokołowski został uznany za zaginionego i skreślony z ewidencji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 30 IX 1945 r.



9. Plan rozmieszczenia statków



10. Mapa współczesna

■ Zasługi rotmistrza

Za swoją działalność został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi w 1938 r. oraz wojennymi medalami brytyjskimi.

■ Rodzina

Rotmistrz Stanisław Sokołowski nie założył rodziny. Jego ojciec został zamordowany przez Niemców w łódzkim więzieniu w 1945 r. Brat Wojciech brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i jako jeńiec całą okupację niemiecką przebywał w oflagu, gdzie nabawił się gruźlicy, na którą zmarł ok. 1951 r. Los matki nieznan.



11. List z Londynu dotyczący aktu Stanisława Sokołowskiego

Źródła informacji:

1. Archiwum Parafii w Grabkowie. Księgi metrykalne 1912(79).
2. Institute and Sikorski Museum London, sygn. A XII 27/65 f.
3. *Zarys historii 1920–1947*, opr. S. Komornicki, Londyn 1976, s. 207, 209, 213, 435.
4. Z. Bielecki, *Polskie szable XX w.*, Warszawa 1980, s. 38–39.
5. *Drogi cichociemnych*, Londyn 1972, s. 398.
6. Modrzejewski Józef, Monografia Szkoły Podstawowej im. Stanisława Staszica w Grabkowie, mps, wyd. II, Grabkowo 1994, s. 10, 12.
7. Palacz Michał, *Tak zwane złote szable II Rzeczypospolitej*, „Arsenał Poznański”, 1994, nr 6, s. 22, 23.
8. Sławiński T., *Stanisław Antoni Sokołowski (1912–1945), wychowanek. Księga Pamiątkowa Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku z okazji Jubileuszu 90-lecia*, pod red. M. Pawlak, Włocławek 1992, s. 163–164.
9. *Zarys dziejów Szkół Kawalerii Polskiej*, opr. J. Smoleński (wkładka).
10. *Zarys historii Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu 1922–1939*, opr. S. Radomyski, Warszawa 1989, s. 7.
11. Kukawski Lesław, *Oddziały Kawalerii II Rzeczypospolitej*, Grajewo 2004, s. 271, 297.
12. *Kazimierz Wielki oraz niepospolici z Kowala i okolic*, Z. J. Zasada, B. Ziółkowski, Włocławek–Kowal 2006, s. 221–222.
13. Mąka Henryk, *Upiory Bałtyku*, Warszawa 2008, s. 201.

III miejsce

kategoria: prezentacja multimedialna

Łukasz Kołodziejczak

opiekun: dr Bogusław Bogucki
Gimnazjum im. Czesława Miłosza w Nowej Wsi

Ksiądz Stanisław Laskowski

Ksiądz Stanisław Laskowski urodził się w 1874 roku, a zmarł 8.02.1932 roku, jako proboszcz. Do parafii w Ciechocinie pod wezwaniem św. Małgorzaty przybył w 1913 r. i został tu aż do śmierci. Data jego zgonu jest równocześnie datą przybycia nowego kapłana na urząd proboszcza.

■ Katecheta

Ks. proboszcz Stanisław Laskowski uczył religii w szkole. Był dobrym i wyrozumiałym nauczycielem. Mali uczniowie bardzo lubili słuchać opowieści biblijnych czytanych przez katechetę. Jego charyzma miała dobry wpływ na dzieci, które zaciekawione lekcjami w szkole, chętniej zaglądały do Pisma Świętego w domu. Ks. Laskowski przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii Świętej¹.

■ Dobry kapłan

„Przynosili Mu również dzieci, żeby ich dotknął; lecz uczniowie szorstko zabraniali im tego. A Jezus, widząc to, oburzył się i rzekł do nich: «Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego». I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i bło-

¹ Informacji tej udzieliła nam jedna z parafianek mieszkająca w parafii Ciechocin, podczas gdy proboszczem był ks. Stanisław Laskowski.

gosławił je”. – Ewangelia wg świętego Marka 10, 13–16. Ksiądz Stanisław bardzo lubił pracę z dziećmi. Ze spotkań z nimi czerpał radość i energię do dalszego działania. To w nich widział przyszłość polskiego narodu.

■ Motywujące kazania

W każdą niedzielę Ksiądz Laskowski z ambony głosił kazania, które podtrzymywały parafian z Ciechocina na duchu, zwłaszcza w trudnych czasach I wojny światowej. Mówił jak powinni postępować, by czuć się bezpiecznie. Jednak to nie wszystko, co przekazywał wszystkim słuchającym go w kościele. Informował o tym jak walczyć o polskość, nakłaniał parafian, by nie pozostawali bierni. Nie bał się poruszać tematów, które dla części osób były niewygodne. Pomagał ludziom w miarę swoich możliwości. Niestety, pewną przeszkodą w pełnieniu jego powinności była choroba, na którą cierpiał – epilepsja².

■ Dobry kapłan

„To przypowieść o siewcy, który wyszedł na pole i zaczął siać. Część ziaren padła na drogę, ale nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne ziarna padły na miejsca skaliste, gdzie nie było wystarczająco dużo gleby, by zapuściły korzenie. Dlatego gdy wyrosły, szybko spaliło je słońce. Kolejne padły między ciernie, a te zduśliły rośliny. I w końcu część ziaren padła na ziemię żyzną i wydała plon”. Taki był ks. Stanisław Laskowski. Głoszone przez niego kazania, jego słowa padały na podatny grunt. Jak mówią niektórzy żyjący jego parafianie, krzewił w nich polskość i miłość do drugiego człowieka. Kościół stał się dla nich nie tylko miejscem modlitwy, ale i źródłem wiedzy o Polsce.

■ Zbiórki jedzenia

Ksiądz proboszcz Stanisław Laskowski organizował zbiórki jedzenia dla najuboższych rodzin z parafii Ciechocin. Pomagał im przetrwać trudny czas, jakim były lata wojny. Parafianie w drodze rewanżu z wielką ochotą i zaangażowaniem pomagali księdzu w pracach porządkowych przy kościele i plebanii.

■ Dom Starców

Ksiądz proboszcz Stanisław Laskowski opiekował się domem starców znajdującym się przy kościele w Ciechocinie. Mieszkańcom ośrodka udzielał sakramen-

2 Ibidem.

tów, takich jak spowiedź święta, komunია, ostatnie namaszczenie. Pragnął i ze wszystkich sił dokładał starań, aby domownikom niczego nie brakowało, dlatego dla nich również organizował zbiórki jedzenia.

■ Figura Królowej Korony Polski

Ksiądz proboszcz Stanisław Laskowski w roku 1930 (w dziesiątą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości), ufundował figurę Królowej Korony Polski. Pomnik ten ma służyć jako dowód wdzięczności za opiekę i wstawiennictwo Maryi podczas wojen. Figura stoi w miejscu, gdzie w czasie wojny został zastrzelony przez żołnierza niemieckiego jeden z parafian, ponieważ buntował się przeciwko germanizacji³.

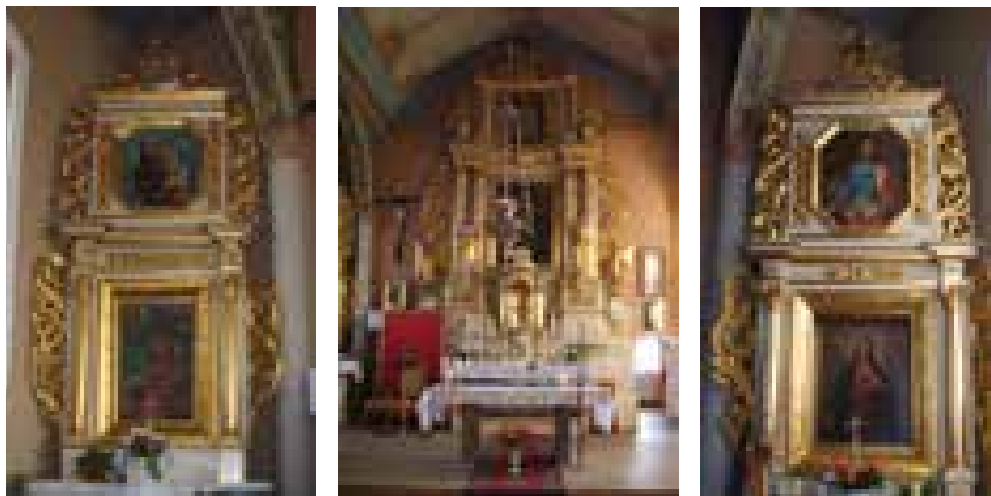
■ Cierpienie i ból...

Ks. Stanisław mimo licznych problemów ze zdrowiem angażował się w prowadzenie wielu organizacji. Jego żyjący parafianie mówią, że był człowiekiem bardzo skromnym. Nie potrzebował wygod w swym codziennym życiu. Martwił się za to losem swych parafian, wszystko, co miał, przeznaczał na cele charytatywne.



1. Figura Królowej Korony Polskiej

3 Informacja ta pochodzi z gazety parafialnej (z 1930 r.).



2. To przy tym ołtarzu ks. Stanisław Laskowski odprawiał codzienną Mszę Świętą

■ Ks. Stanisław

Ks. Laskowski w licznych rozmowach z osobami z najbliższego otoczenia, często wspominał, że trudy swej kapłańskiej posługi ofiarowuje w intencji wolności Ojczyzny. W miarę swoich możliwości starał się jak najczęściej odprawiać Mszę Świętą w intencji walczących i poległych w walce o dobro kraju.



3. Kościół pod wezwaniem św. Małgorzaty z Antiochii Pizydyjskiej, w którym niegdyś proboszczem był ks. Stanisław Laskowski



■ Dar i zadanie

Ludzka mentalność wykreowała postać kapłana jako osoby, która powinna zajmować się wyłącznie rozwojem religijnym człowieka. W czasie pokoju, kiedy kraj nie jest frontem wojennym, posługa kapłańska z pewnością jest znacznie łatwiejsza. Czasy, w których przyszło żyć księdzu Stanisławowi Laskowskiemu okazały się ogromnym wyzwaniem, a zarazem sprawdzianem jego powołania. Parafianie, którzy byli naoczniymi świadkami życia księdza Stanisława uważają, że podołał swojemu zadaniu.

Źródła informacji:

1. Akta, z archiwum parafii Ciechocin, udostępnił ks. Kazimierz Górski.
2. Fotografie wykonane na potrzeby konkursu przez Łukasza Kołodziejczaka.
3. www.wikipedia.pl. Pobrano 7 października 2009 r.
4. Rozmowy z mieszkańcami parafii Ciechocin m.in. z Heleną Kowalską.

Rozdział II

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2010 – II EDYCJA



I miejsce
kategoria: szkoły gimnazjalne

Michał Polak

opiekun: Ewa Nanuś
Społeczne Gimnazjum Językowe w Toruniu

Moi dziadkowie w historii Pomorza

Wstęp

Od najmłodszych lat pamiętam rodzinne wieczory podczas świąt, rocznic, jubileuszy, gdy w domu jest kilkanaście osób i babcia, rodzice, wujkowie i ciocie wspominają okrutny czas wojen i trudny okres po ich zakończeniu. Bardzo lubię te rodzinne wieczory, opowieści przeplatane piosenkami ze śpiewnika mojego taty. O obozach harcerskich, o lesie, wędrówkach górskich, partyzanczej doli, a także piękne nasze polskie kolędy.

Dla młodego człowieka, który urodził się w 1995 r. te opowiadania są jak scenariusz wojennego czy sensacyjnego filmu, a tymczasem to często przepełnione grozą i walką o przeżycie wspomnienia moich przodków.

Dlatego chcę opisać historie moich dziadków – rodziców Mamy i Ojca. Może w ten sposób nie zostaną one zatarte w pamięci, a moim dzieciom będę mógł opowiedzieć o wspaniałych mieszkańcach Pomorza, którzy dawali swą pracą, postawą, bohaterstwem przykład patriotyzmu.

Zachowały się w domu dokumenty i spisane wspomnienia, którymi będę dokumentował „Sagę mojej rodziny”.

Pradziadkowie i Dziadkowie Jaworscy

Rodzina ojca mojej Mamy od „zawsze” mieszkała i mieszka na Pomorzu. Pradziadkowie Jaworscy żyli w Czemlewie, gmina Dąbrowa Chełmińska. Pradziadek Józef ur. w 1895 r. i babcia Monika z domu Zielińska ur. w 1896 r. gospodarowali w okresie międzywojennym na całkiem sporym gospodarstwie. Dochowali się dziewięciorga dzieci, dwóch córek i siedmiu synów, w tym mojego dziadka Kazimierza.

Pradziadek był inwalidą wojennym I wojny światowej, weteranem spod Verdun. Miał problemy z poruszaniem się, dostawał od rządu niemieckiego rentę inwalidzką.

Gdy nadszedł czas września 1939 r. Hitler włączył Pomorze do Rzeszy Niemieckiej. Mieszkańcy Pomorza musieli się opowiedzieć czy są Niemcami, czy uważają się za Polaków. Rozpoczął się okres prześladowań, przesłuchań, wizyt policjantów i urzędników niemieckich w gospodarstwie. Groźby i próby zastraszania nie skutkowały. Pradziadek Józef kategorycznie odmawiał przyjęcia obywatelstwa niemieckiego.

W dniu 8 listopada 1941 r. w godzinach nocnych dom w Czemlewie został otoczony przez policję. Rodzina miała kwadrans na spakowanie się i tylko z podręcznym bagażem załadowana została na podwoję (furę zaprzęzoną w konie). W zimną noc odjechali do Unisławia, tam załadowano ich do bydłych wagonów, którymi pojechali do Torunia. Tutaj osadzeni zostali w Centrali Przesiedleńczej na terenie byłej fabryk i margaryny, zwanej przez torunian „Szmalcówką”, a przez Niemców „Schmalzfabrik”, wówczas na ulicy Graudenz, dziś Grudziądzkiej. Razem z nimi wywieziono praprababcię Annę Zielińską, rocznik 1860.

Warunki w obozie były okropne: betonowa posadzka z niewielką ilością słomy, fatalne środki higieny oraz tragiczne wyżywienie dziesiątkowały umieszczonych tam mieszkańców Pomorza. Panujące choroby i ostra biegunka były powodem wielkiej śmiertelności uwięzionych. Codziennie rano, na drewnianym dwukołowym wózku, pod strażą wachmanów wywożone były zwłoki zmarłych na cmentarz położony po drugiej stronie ulicy (dziś Cmentarz Komunalny nr 2 w Toruniu im. Ofiar II Wojny Światowej).

Po kilku tygodniach poważnie zapadła na zdrowiu babcia Anna. Nie było mowy o opiece medycznej i jakichkolwiek lekarstwach. Niemcy ogłaszali w Toruniu, że w obozie przesiedleńczym są zamknięci kryminaliści, tak aby mieszkańcy Torunia nie udzielali im pomocy i nie kontaktowali się z nimi. Udało się jednak o chorobę babci Anny powiadomić jej córkę Marię – zakonnicę o przybranym imieniu zakonnym Waleria. Odnalazła ona wysokiej rangi oficera Wehrmachtu, którym się opiekowała, gdy ten był ranny w czasie działań wojennych. Dzięki jego wstawiennictwu władze obozu zgodziły się zwolnić nieprzytomną już babcię Annę. Jednak w bramie obozu strażnik zażądał, aby nikomu, pod karą śmierci, nie zdradziła, co się dzieje w obozie. Nieprzytomna nie mogła podpisać tego zobowiązania, więc jej zięć, dziadek Józef, ujął jej rękę i w ten sposób złożył podpis pod przyrzeczeniem nieujawniania prawdy. Niestety, babcia Anna, którą przewieziono na plebanię parafii Chrystusa Króla do księdza Pawła Piotra Gogi, umarła następnego dnia. Była zima 1942 r.

Wkrótce z powodu chorób i głodu umarł też najmłodszy z rodzeństwa mojego dziadka – siedmioletni Zygmus. Wywieziony na wózku spoczywa dziś na cmentarzu naprzeciwko obozu. Rodzina nie mogła uczestniczyć w pochówku. Zygmus spoczywa gdzieś w okolicach pomnika upamiętniającego tragedię dzieci obozu Centrali Przesiedleńczej.

Mój dziadek Kazimierz, gdy wybuchła wojna miał 14 lat i skończył szkołę podstawową. Zamiast dalszej edukacji trafił do obozu przesiedleńczego. W 1942 r. wraz z rodzeństwem został wysłany na roboty przymusowe do Rzeszy Niemieckiej. Dziadek Kazimierz trafił do niemieckiego gospodarza w Prusach Wschodnich. Tam pracował do zimy 1945 r. W tym czasie jego rodzice zostali przewiezieni do obozu w Potulicach jako niezdolni do ciężkiej pracy fizycznej.

Wiosną 1945 r. cała rodzina wróciła do Czemlewa. Gospodarstwo zostało rozszabrowane i zrujnowane. Kilka miesięcy po powrocie do rodzinnej wioski dziadek Kazimierz został zmobilizowany do Wojska Polskiego.



1. Maria Zielińska



2. Kazimierz Jaworski

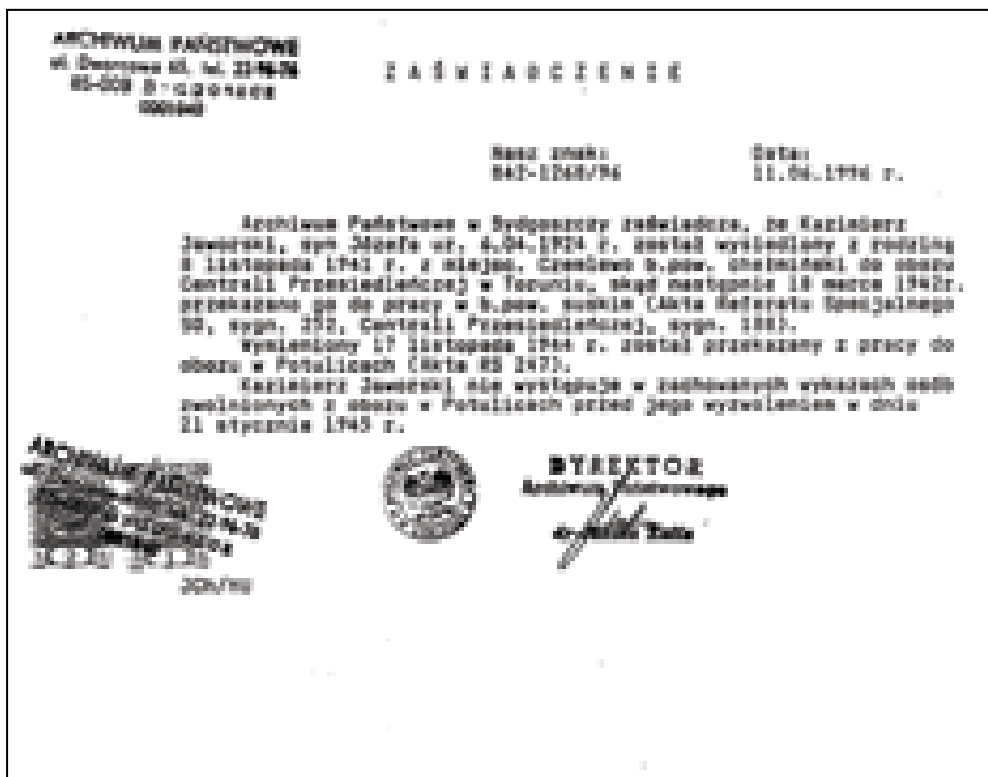
W 1946 r. służył w jednostkach osłaniających młodą granicę nad Odrą. Po kilku miesiącach został przeniesiony w rejon Bieszczad, gdzie przez kilkanaście miesięcy brał udział w walkach z oddziałami UPA (Ukraińska Powstańcza Armia). Czasami, biorąc udział w akcjach i organizując zasadzkę, przez kilkanaście godzin leżał ukryty w śniegu. Był świadkiem niewyobrażalnych przestępstw i potwornych mordów ludności cywilnej, dokonywanych przez oddziały banderowców. Po powrocie do domu, po zwolnieniu ze służby wojskowej, przez wiele miesięcy nie mógł zapomnieć widoku pomordowanych ludzi i spalonych wiosek. Jeszcze wiele lat później budził się w nocy z krzykiem przerażenia.



3. Zdjęcie dziadka i babci Jaworskich

Później dziadek został komendantem Straży Przemysłowej w największych zakładach w Bydgoszczy – „Zachemie”. Niestety, doświadczenia lat wojny i tragedie walk w 1947 r. spowodowały, że zapadł na zdrowiu i zmarł w wieku 41 lat, osierocając trójkę dzieci. Na zdjęciach z pogrzebu widać tłumy żegnających swojego przyjaciela, towarzysza broni, Komendanta.

Do dzisiaj w Czemlewie żyje brat dziadka – Edmund Jaworski, najstarszy z rodzeństwa – rocznik 1923. To on jest m.in. skarbnicą wiedzy o historii rodziny. Opowiedział mi o tragicznych losach na „Szmalcówce”, o tym, jakże „Szmalcówki” codziennie rano był pędzony do stacji kolejowej Kluczyki na całodniową pracę. O pracy przy budowie teatru ludowego



4. Zaświadczenie z archiwum w Bydgoszczy

w Gdyni, którego budowa nie została nigdy ukończona. O pracy w mieście Piła w warsztatach naprawczych samolotów Luftwaffe. Opowiadał o katorżniczej robocie i ciągłym głodzie, o karach cielesnych, zamykaniu w karcerze za każde, nawet najmniejsze przewinienie. W 1945 r., gdy zbliżał się front, został ewakuowany z całą fabryką na południowy zachód Niemiec i tam wyzwoliły go oddziały amerykańskie. Jako najstarszy z rodzeństwa odbudował gospodarstwo i jako kawaler całkowicie poświęcił się swym schorowanym rodzicom.

Jego pasją są konie. Pomimo wieku – 87 lat – jeszcze do niedawna dosiadał swojego ukochanego konia. W czasie niemieckiej okupacji wiele wycierpiał, ciężko pracował przez 4 lata swego młodego życia, ale nie chce nawet słyszeć o żadnych odszkodowaniach ze strony niemieckiej.



5. Tablica nad wejściem na Cmentarz Komunalny nr 2



6. Tablica pamiątkowa



7. Fragment tablicy pamiątkowej



8. Pomnik Ofiar Faszyzmu



9. Tablice pamiątkowe

Pradziadek Józef i Prababcia Monika w 1941 r. wykazali się niezwykłą odwagą i wielkim przywiązaniem do swej Ojczyzny.

Dzisiaj na miejscu dawnego obozu Centrali Przesiedleńczej „Szmalcówki” stoi tylko kawałek muru z tablicą upamiętniającą tragedię patriotów polskich na Pomorzu. Cmentarz, na którym spoczywa 7-letni Zygmunt, brat mojego dziadka, nosi imię „Ofiar II Wojny Światowej”. Miejsce męczeństwa upamiętnia przejmujący w swym wyrazie pomnik. Corocznie w Święto Zmarłych lub Zaduszki chodzimy pod ten pomnik, by pod nim i na malutkich okolicznych mogiłkach zapalić znicze.

Dziadek Kazimierz bardzo mocno przeżył wydarzenia związane z wysiedleniem z domu rodzinnego. W czasie służby wojskowej napisał dwa przejmujące w swej treści wiersze „Wspomnienie”. Z braku papieru pisał je na starych drukach niemieckich. Gdy wyrzucano go z domu, miał tyle lat, co ja teraz.

„Wspomnienie”

Już wojna się skończyła, i z nią hitlerowskie podłości.
Ta bestia co nas gnębiła, już nie powstanie w przyszłości.
Wciąż było słyhać błagania, ciągłe zgryzoty i męki,
Wciąż mordy, wysiedlania i ludzkie przedśmiertelne jęki.
Pamiętam, jak w noc jesienną domek nam gwałtem zabrano
Dzieci bez płaszcza, deszcz, zimno, lecz bez litości kopano.
Mamusię z Zygmusiem wygnali, tak na sukience jak stała,
Dziecinny ubrać nie dali, choć ich na klęczkach błagała.
Gdy wspomnę, serce mi płacze, jak mamcia Zygunia tuliła
Jak drwili hordy żołdacze, gdy ich o litość prosiła.
I tak przez siedem dni na mrozie, dziecko skostniałe kwiliło,
Bez ciepłej strawy, o głodzie mamusię o chleb prosiło.
Także swą matkę straciła i dziecko skończyło w obozie.
O Boże, czym zawiniła, żeś ją ukarał tak srodze?
Siłą jej dziecko wyrwano, gdy z płaczem się z mamą zegnała.
Na wpół przytomną kopano, kiedy o pomstę błagała.

Pamiętam mój dom rodzinny, mego braciszka pieśczoć
ten uśmiech miły, dziecinny i te rozkoszne szczebioty
umizgi i całowania tak nas serdecznie łączyły
te pieśczoćliwe wołania, mocno w pamięci utkwily.

I widzę go jak nieraz, przychodzi jak anioł z nieba,
Całuje, łyzy mi ociera, szczebiocze, nie smuć się, nie trzeba.
Bo z Bożą dobrze jest w niebie i Ty mamusiu nie żyj w rozpacz
Bóg już ukarał za Ciebie, tych hitlerowskich siepaczy.

napisał: Kazimierz Jaworski

Ku miłej pamięci
babci i braciszka
i kochanej mamusi
ułożyłem te kilka słów.

„Wspomnienie” 23 XII 46 r.

Rodzinny domie i wiosko kochana,
Za tobą tęsknię i patrzę w dal,
Gdzie zorza i słońko co rano zabłyśka,
Opuszczać Ciebie było kiedyś żal.

Myślą i okiem jestem zwrócony
Do rodzinnych i starych znajomych mych stron.
Ku ich pamięci wiersz ten ułożyłem
I każdy przyzna, że kochałem ją.

Tam spędzałem lata dziecinne
i tam do szkoły chodziłem też.
Tam pracowałem i panny kochałem.
Lecz wszystko minęło jak w błogim śnie,
Gdyż los inaczej kieruje mnie.

Droga siostrzyczko, ja Cię wspominam
I od wszystkich innych wyróżniam Cię.
Ciebie najlepiej zawsze lubiłem,
Czy jeszcze kiedyś zobaczymy się?

Nie ma urlopu i pewno nie będzie,
Prędzej, to ja spodziewam się,
Może przykryje mnie ciemna mogiła,
Wtedy przeczytaj i wspomnij mnie.

Teraz ja jestem wśród tych ponurych łąk
Tu, gdzie Odra płynie, tu gdzie Polski łąd.
Głucho tu i ciemno, gdy zapada zmrok
A jeszcze smutniej kiedy alarm jest.

W tą ponurą, mglistą noc
Cicho stanowiska trzeba zająć patrząc w dal
Czekając dalszych rozkazów dowódcy
Tuląc do siebie zimną karabinu stal.

Dziadkowie Helena i Ignacy Polakowie

Ojciec mojego Taty – Ignacy, rocznik 1900, był jednym z pierwszych w Polsce pancerniaków i jednym z pierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej. Jak podaje rodzinny przekaz, z domu w Grzybowie, powiat Końskie, w wieku 15 lat uciekł do polskiego wojska. W domu nie mamy dokumentów potwierdzających ten okres, ani informacji, co to było za wojsko. Posiadamy za to dokumenty potwierdzające jego przydział do oddziałów Wojska Polskiego od 1918 r. Walczył w obronie Lwowa i wielu innych potyczkach w wojnie 1918–1921, za co otrzymał Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921. Już w 1921 r. ukończył Szkołę Podoficerską przy 1 Pułku Czołgów w Łodzi.



12. Świadczenie ukończenia kursu



13. Zdjęcie z okresu walk

W czerwcu 1922 r., gdy Polska objęła po III powstaniu śląskim i plebiscycie – Śląsk, wjechał w składzie swego pułku czołgiem do centrum Katowic. W archiwach zachowany jest film z tych wydarzeń. Jeden z czołgów prowadził mój dziadek.



14. Zdjęcie z okresu działań wojennych

W kolejnych latach dziadek pełnił służbę w różnych garnizonach. W roku 1931 w Jarosławiu zawarł związek małżeński z Heleną Krzyszowską, a w 1935 r. otrzymał przydział do 8 Batalionu Pancernego, stacjonującego w Bydgoszczy przy ulicy Artyleryjskiej. Dziadkowie zamieszkali na parterze prywatnego domu, przy ulicy Pierackiego. Mieszkanie było wynajmowane dla nich przez Komendę Garnizonu Bydgoszcz od właściciela, pana Hoffmana.



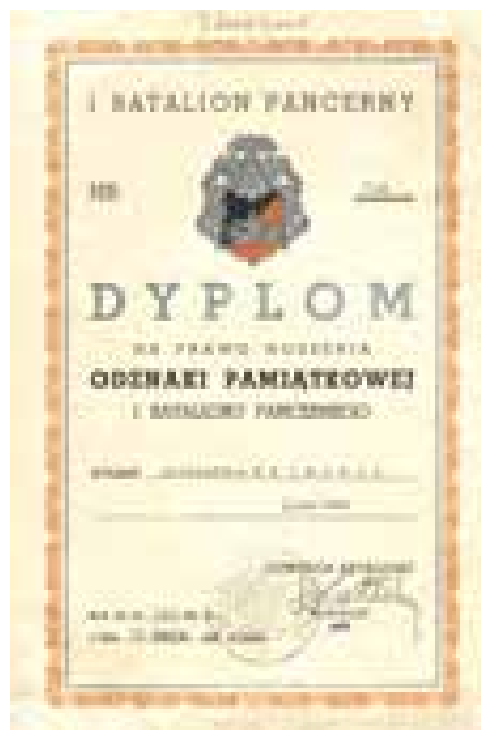
15. Ćwiczenia z końca lat 20. XX w.



16. Ćwiczenia z końca lat 20. XX w.



17. Regulamin nadania odznaki



18. Dyplom nadania odznaki



19. Dokument nadania Znaku Pancernego

Radość wspólnego mieszkania nie trwała długo. W sierpniu 1939 r. dziadek wraz z 8 Batalionem Pancernym wyruszył umocnić granicę państwową w rejonie Borów Tucholskich. Babcia z dwójką dzieci została sama. Wyjeżdżając na wojnę dziadek przekazał jej, że gdy wybuchnie wojna to przyjedzie po nich podwoda. Mają się spakować, bo rodziny wojskowe będą ewakuowane pociągiem na wschód. Tak też się stało. W piątkowy wieczór 1 września wraz z rodziną Szydłowskich (córka Irena była wicemistrzynią olimpijską w łucznictwie podczas Olimpiady w Monachium) babcia opuściła Bydgoszcz. Jej podróż



20. Dokument nadania Brązowego Krzyża Zasługi

trwała ponad dwa tygodnie, 17 września pociąg zatrzymano na stacji Radziwiłłów, daleko na wschodzie Polski. Nagle pociąg został otoczony przez nacjonalistów ukraińskich, którzy zaczęli wyciągać kobiety z wagonów. Niespodziewanie rozległy się strzały i Ukraińcy zaczęli uciekać. Stację otoczyli czerwonoarmiści. Po sprawdzeniu pociągu zamknęli wszystkich w budynkach stacyjnych i zabronili opuszczania stacji. Gehenna trwała do 6 października. W tym dniu Rosjanie oświadczyli, że zostaną przekazani Niemcom, bo są obywatelami niemieckimi, ponieważ przyjechali z Bydgoszczy. Następnego dnia przed załadowaniem do wagonów zostali poddani szczegółowej rewizji. Babcia miała przy sobie pistolet dziadka, który otrzymał w nagrodę od Inspektora Armii. Bojąc się kłopotów rozebrała pistolet na części i wyrzuciła do dołu w ubikacji. W domu do dzisiaj zachowało się kartonowe pudełko z Fabryki Broni i Amunicji w Radomiu. Gorzej jej poszło z radioodbiornikiem. Był to nowoczesny jak na owe czasy Telefunken. Kontrolujący zarekwirował go. Oburzona babcia zażądała pokwitowania, tłumacząc, że mąż ją ukarze za utratę radia. No i babcia dostała pokwitowanie, które mamy w domu do dziś.



21. Pozwolenie rewers

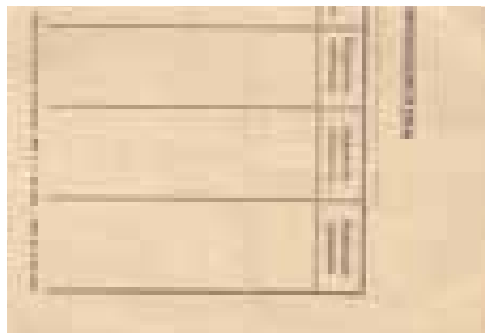
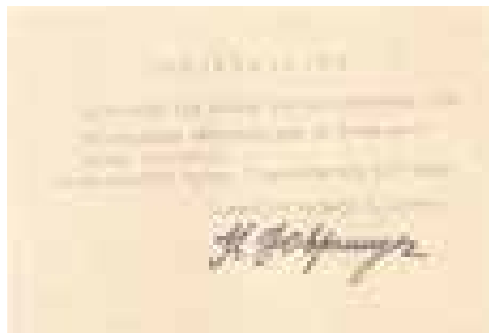


22. Pozwolenie awers

Około dwa tygodnie trwał powrót do Bydgoszczy. Gdy wróciła z córkami zmęczona dwumiesięczną tułaczką do domu, okazało się, że nie ma już pana Hoffmana, że jest Herr Hoffman, który oświadczył „Polen raus”. Babcia udała się do komendanta wojennego miasta i załatwiła przepustkę na wyjazd z Bydgoszczy do Generalnej Guberni, do Jarosławia. Po 6 listopada opuściła Bydgoszcz i wyjechała do swoich rodziców.

[illegible]

23. Potwierdzenie umowy kupna



24. Pokwitowanie

Dziadek Ignacy po walkach w Borach Tucholskich, gdzie batalion został częściowo rozbity, wycofał się 2 lub 3 września do Bydgoszczy. W koszarach uzupełnił paliwo i wraz z Armią Pomorze wycofywał się na wschód. Odwiedzając na chwilę dom, zabrał zimowe rzeczy i zostawił list, nakazujący babci, że jeżeli wróci, to niech weźmie, co może i wyjedzie do swoich rodziców – tam jej będzie szukał. Sam wraz z resztkami batalionu po walkach dotarł na południe Polski. Walczył w formacji zbiorczej 2 Kompanii Przeciwpancernej w Przełęczy Dukielskiej. W dniu 30 września dowódca kompanii kpt. Żebrowski wypłacił podwładnym odprawę w wysokości 1596 zł i podjął decyzję o ewakuacji do Rumunii. W pierwszych dniach października dziadek przekroczył



25. Babcia Helena

w sposób zorganizowany granicę rumuńską. Rozformowanie jednostki nastąpiło w dniu 14 listopada 1939 r. Dowódca rozdzielił pozostałe środki finansowe – dziadek otrzymał dodatek ewakuacyjny w wysokości 465 zł.

W Rumunii wraz z kolegami był internowany w wielkim obozie Comișani. Spędził tam praktycznie cały 1940 r. W obozie internowani mieli zorganizowany czas, dziadek uczęszczał m.in. na kurs sadowniczy i hodowli zwierząt.

Niestety, obóz przejęli Niemcy. Początkowo przebywał w Stalagu XVII A 71 (obóz jeńców wojennych), gdzie otrzymał numer 44 235, w grudniu 1941 r. zwolniony z obozu skierowany został do pracy przymusowej.

Wyzwolili go w styczniu 1945 r. Amerykanie. Dziadek wyjechał do Wielkiej Brytanii. Dostał zadanie zorganizowania kompanii wartowniczej. Po zorganizowaniu, został jej szefem. Kompania pilnowała składów wojskowych i koszar.

Tęsknota za rodziną i Ojczyzną spowodowały, że w listopadzie 1945 r. postanowił wrócić do Polski. W pierwszych dniach grudnia na statku „Lubeka” wpłynął do zrujnowanej Gdyni.

Babcia ze swoimi córkami mieszkała wówczas u swoich rodziców w Jarosławiu.

W wieczór wigilijny, w trakcie przygotowywania stołu do kolacji, prababcia Antonina przypomniała babci Helenie, aby pamiętała o dodatkowym nakryciu dla wędrowca. W tym samym cza-



26. Nakaz



27. Bescheinigung

sie moje ciocie – Urszula i Wiesława – wypatrywały pierwszej gwiazdki na niebie. Wtem krzyknęły, że tuż za oknem, w ogrodzie stoi straszny dziad!

Babcia otworzyła drzwi. Na progu stał zarośnięty, w zniszczonym mundurze brytyjskiego sierżanta dziadek Ignacy. To była najpiękniejsza kolacja wigilijna moich dziadków, wspomiana w rodzinie od ponad 65 lat.

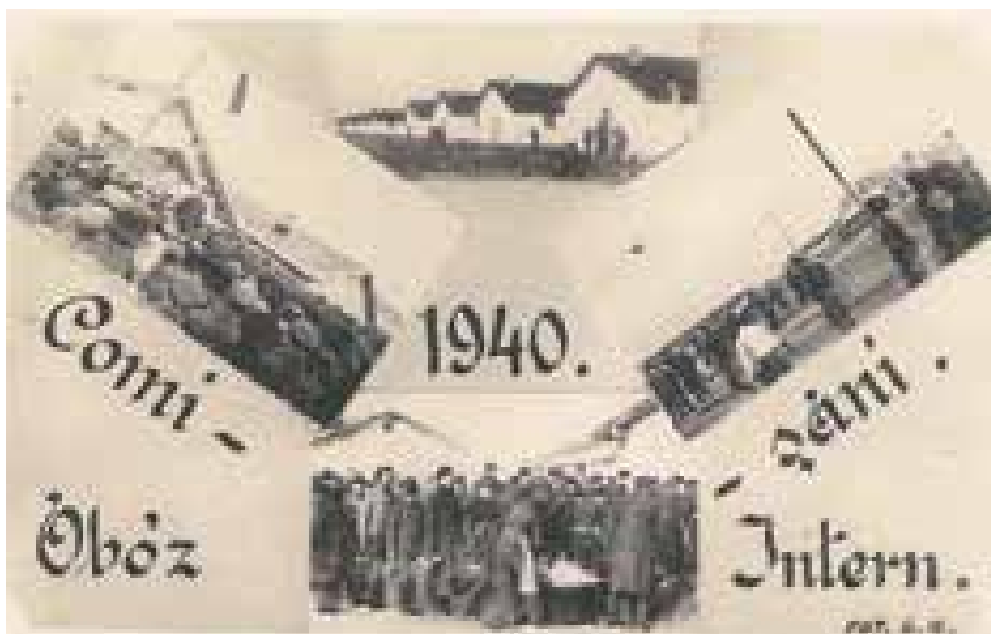
W nowych realiach politycznych dziadkowi trudno było znaleźć pracę w Jarosławiu. W Bydgoszczy w 1946 r. w starym mieszkaniu nie znalazł nic z ich przedwojennego majątku. Mieszkali tam już zupełnie nieznani lokatorzy.



28. Legitymacja



29. Legitymacja



30. Kartka pocztowa



31. Kartka pocztowa



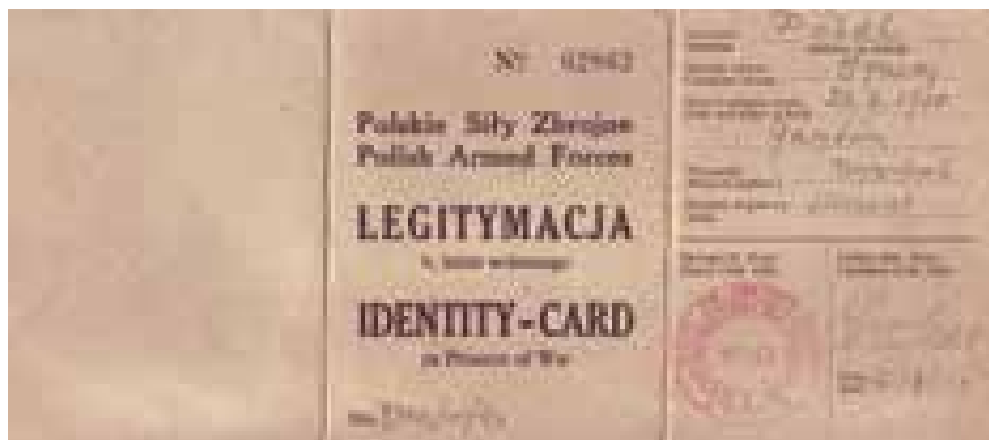
32. Kartka pocztowa



33. Karta pracy



34. Karta pracy



35. Legitymacja awers



36. Legitymacja rewers

Wyjechał więc do Katowic, gdzie pracował w przemyśle budowlanym i górniczym. Tam osiedlił się w końcu z rodziną i tam wychował się mój ojciec.

Niestety, dziadek Ignacy miał zrujnowane zdrowie dwiema wojnami i wkrótce, bo mając zaledwie 55 lat, umarł. Mój tato miał wówczas 8 lat.

Pisząc ten esej poświęciłem go głównie moim dziadkom. Jednak nie wolno mi zapomnieć o moich babciach. Obie były nieprzeciętnymi kobietami i matkami.

Obie zostały bardzo wcześnie wdowami, obie zostały z nieletnimi dziećmi bez środków do życia w zupełnie nowym środowisku. Babcia Marianna, mama

mojej mamy, poznała dziadka Kazimierza podczas wojny, pracując w sąsiedztwie u niemieckich gospodarzy.

Ich wyjątkowość polega na tym, że całkowicie poświęciły się swoim dzieciom. Potrafiły je wychować i wykształcić, same bardzo ciężko pracując i wszystkiego sobie odmawiając.

Moi rodzice wiedzą o tym i zawsze stawiają je za wzór.

Babcia Helena zmarła 3 maja. Dla moich rodziców jest to data-symbol, obrazująca całe życie i priorytety babci. Nie pamiętam Jej niestety, bo chociaż byłem na jej pogrzebie, to miałem wówczas dwa latka. Babcia Marianna odeszła pół roku temu i wciąż pamiętam Jej spracowane dłonie i mądre słowa o uczciwości i pracy.

Obie babcie spoczęły po 40 latach w grobach swoich mężów, znowu są razem ze swoimi pierwszymi, jedynymi miłościami.

Pracę swoją uzupełniam materiałami, które są rodzinnymi relikwiami, a przetrwały zawieruchy wojenne dzięki babciom. Te dokumenty mają często ponad 80 lat.



37. Dziadek Ignacy, 1946 r.

Źródła informacji:

1. Skalski Jacek, *1 Batalion Pancerny*, wyd. „Egros – Mikromax”, Warszawa 1991.
2. Szubański Rajmund, *Polska broń pancerna 1939*, wyd. MON, Warszawa 1982.
3. Relacje Edmunda Jaworskiego.
4. Relacje Marianny Jaworskiej.
5. Relacje Urszuli Rajcy-Polak.
6. Opowiadania moich rodziców.

II miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Michał Składanowski

opiekun: Kamilla Niciejewska
Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie
Gimnazjum w Łochowie

Wojskowy obóz internowania w Chełmnie 1982–83

Naród bez historii musi umrzeć
Jan Paweł II

W latach 70. XX w. w Polsce narastało niezadowolenie społeczne, które wynikało z kryzysu społeczno-politycznego.

31 sierpnia 1980 r. władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podpisały porozumienia sierpniowe, w których m.in. zagwarantowano powstanie niezależnych związków zawodowych. Powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Niestety, władze PRL-u od samego początku starały się ograniczyć i utrudnić pracę NSZZ „Solidarność”. Władza ludowa rozpoczęła przygotowania do ostatecznej rozprawy ze związkowcami po wprowadzeniu stanu wojennego.

W nocy z 12 na 13 grudnia Ludowe Wojsko Polskie przejęło władzę w Polsce. Jedną z represji wobec działaczy NSZZ „Solidarność” było internowanie czołowych działaczy.

Pomimo aresztowania ważnych działaczy „Solidarności”, organizacja działała w podziemiu i cały czas była zagrożeniem dla władzy ludowej.



1. Plakat „Solidarności”



2. Plakat „Na co czekamy”

Dlatego 8 października 1982 r. Sejm PRL uchwalił kolejną uchwałę o związkach zawodowych. Po jej wprowadzeniu w życie nie można byłoby reaktywować „Solidarności”. 9 października tego roku podziemne władze „Solidarności” wezwały do strajku generalnego w dniu 10 listopada. W dniach 11–13 tego miesiąca dochodzi do zamieszek. Władza ludowa podejmuje decyzję o internowaniu działaczy „Solidarności” średniego szczebla. Ale żeby to nie wyglądało na działania celowe i złośliwe, organizuje pobór tych osób na szkolenia wojskowe.

Na rozkaz Szefa Sztabu Generalnego LWP 305 działaczy „Solidarności” skierowano, w ramach akcji „Jesień 82”, na tzw. „specjalne ćwiczenia wojskowe” w Jednostce Wojskowej 1636 w Chełmnie od 5 listopada 1982 r.



3. Obóz internowania w Chełmnie 1982 r.

„Szyfrogram” do naczelnika wydziału VIII DEP. III płk S. Kabacińskiego:

Proszę do dnia 23.10.1982 r. wytypować osoby rekrutujące się głównie z dużych zagrożonych zakładów pracy podejrzanych o: inspirowanie i organizowanie ostatnich strajków i zająć ulicznych, aktywne występowanie przeciwko tworzeniu nowych związków zawodowych, czynną wrogą działalność (np. druk, kolportaż, łącznikowanie, itp.)... nadających się z różnych powodów do internowania lub zatrzymania. Wiek typowanych osób nie powinien przekraczać 28 lat. (...) Wytypowani zgodnie z decyzją kierownictwa MON i MSW zostaną powołani na ćwiczenia w dniach 2 i 3.11.82 r. Część jako rezerwiści na okres trzech miesięcy zostanie zgrupowana w jednostkach pontonowych i OTK w Chełmnie, Rawiczu i Dęblinie. Natomiast poborowi zostaną wcieleni do służby wojskowej na okres 2 lat. Powyższe dotyczy wszystkich wydziałów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa.

W terminie do dnia 25.10.1982 r. proszę mnie poinformować o ilości osób wytypowanych: na ćwiczenia, do zasadniczej służby wojskowej i podanie z jakich zakładów pracy pochodzą i w czym pozostają zainteresowaniu, jak również ilość źródeł informacji w tych grupach (tw, ko).

Dyrektor Departamentu V MSW
płk mgr J. Sasin



4. Droga do obozu internowania w Chełmnie



5. Kopia tajnych dokumentów z 21.10.1982 r. – strona pierwsza



Działacze ci stanowili duże zagrożenie dla władzy ludowej, ponieważ pomimo internowania liderów, prowadzili oni działalność związkową w zakładach pracy i małych społecznościach. Opozycjoniści szybko zorientowali się, że nie są to ćwiczenia wojskowe, ale nowa forma internowania. Działacze byli zakwaterowani w obozie namiotowym na 80-metrowym pasie ziemi pomiędzy Wisłą a wałem przeciwpowodziowym. Był to rezerwat Kępa Panieńska.



7. Szyfrogram De-VIII-01204/82 do naczelnika wydziału III i III-1 KW MO



8. Wojskowy obóz internowania w Chełmnie – przeprawa przez Wisłę

■ Wspomnienia uczestnika tamtych wydarzeń pana Józefa Pintery

Działo się to w 1982 roku, otrzymałem powołanie do wojska. Byłem zdziwiony, bo było na tym powołaniu, że kieruje się mnie na szkolenie w charakterze sapera. Byłem w ochronie naszego bydgoskiego lotniska już jako rezerwa. Zaskoczyło mnie, że ze starszego celowniczego chce się zrobić sapera. Ja miałem już 36 lat. Generalny rozkaz, który nas tam kierował, mówił, że tylko do 28 lat będą tam kierowani poborowi. To była tylko taka atrapa dla publiczności, dla ludzi, a w rzeczywistości robiono co innego. Zdziwiony pojechałem do mojego dowódcy kompanii, bo znałem się z nim bardzo dobrze.



9. Pan Józef Pintera podczas wywiadu z autorem

Zapytałem dowódcę, a on odpowiedział:

– Zadzwoń do WKU, zaraz wszystko się wyjaśni.

Władza powiedziała mi, żeby się tą sprawą nie interesować, jeśli nadal chce pracować w wojsku.

Zdenerwowało mnie, że władza komunistyczna wykorzystuje instytucje wojska do takich celów. Przebrałem się w mundur, który miałem na wyposażeniu i pojechałem do Chełmna. Miałem nadzieję, że oficerowie mają resztki honoru.

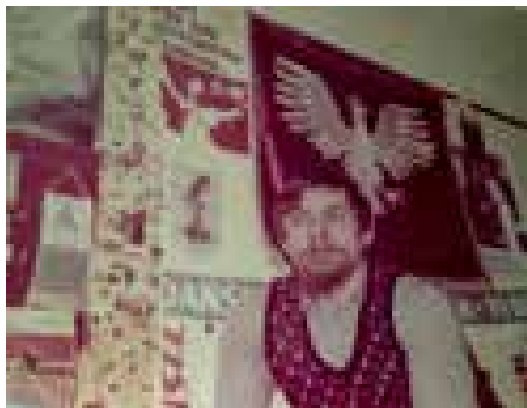
To, co zobaczył bardzo go rozczarowało.

Z przesłuchania szefa sztabu z Batalionu Pontonowego Mariana Gosza: Głównym prowadzącym był major Zbigniew Łuczak, który powiedział, że mamy być wyjątkowo konsekwentni, przestrzegać drobiazgowo przepisów „do bólu”. Każdy wiedział, że wcieleni rezerwiści to działacze „Solidarności”, ale wszyscy się bali na ten temat dyskutować.

Pan Józef Pintera po przyjeździe dostał zawału serca. Nie została mu udzielona żadna pomoc.

To faktycznie dostałem potężnego kopa psychicznego. To zabolęło, bo to wojsko zrobiło.

Internowani nie ulegali presji, często organizowali protesty. Pewnego razu jeden z uwięzionych kapral Łaziu miał 41°C gorączki. Przyjechało SB i zabrało chorego. Wtedy, jak wspomina p. J. Pintera, podniósł się bunt. Cały namiot podjął głódówkę. Gdy przyjechała na widzenie żona p. Pinter, nakłaniano ją, aby od-



10. Pan Józef Pintera w swoim pokoju – 1980 r.



11. Pan Józef Pintera w swoim pokoju – 1980 r.



12. Kolekcja znaczków pana Józefa Pintera



13. Książeczka wojskowa pana Józefa Pintera

wiodła męża od strajku. Gdy się nie zgodził, żonę zaraz wyprowadzono. Bohater mojej pracy zemdłał. Pomocy udzieliła mu dr Zych. Jednak władze obozu nie wyraziły zgody na dłuższe leczenie. Być może życie uratowały mu otrzymane od żony leki. W obozie codziennie robiono „kipisz”, czyli przeszukanie. Gdy znaleziono leki, wyrzucano je i przeszukiwano, skąd się wzięły.

23 grudnia 1982 r. zlikwidowano wszystkie oficjalne „ośrodki odosobnienia”, a większość internowanych odzyskała wolność.

Dopiero 2 lutego 1983 r. wojskowy obóz internowania w Chełmnie został rozwiązany, a internowani zwolnieni do cywila.

Napis widniejący na pomniku: „Wojskowy obóz internowanych, Chełmno, Kępa Panieńska 13, 5.11.1982–2.02.1983, 305 internowanych ze Szczecina, Koszalina, Łodzi, Słupska, Gdańska, Elbląga, Olsztyna, Bydgoszczy, Torunia, Włocławka. Byli to działacze opozycji demokratycznej, członkowie NSZZ „S”.



14. Pomnik pamiątkowy



15. Tablica pamiątkowa w podzięce mieszkańcom Chełmna od internowanych w obozie „Kępa Panieńska”

Źródła informacji:

1. IPN Oddziałowa Komisja ścigania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu w Gdańsku, protokół z przesłuchania świadka Mariana Gosza. Sygn. akt S85/08/ZK, 04.02.2010 r.
2. IPN Oddziałowa Komisja ścigania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu w Gdańsku, protokół z przesłuchania świadka Andrzeja Ługowskiego. Sygn. akt S85/08/ZK, 04.02.2010 r.
3. Pawłowski Piotr, *Trzystu z Kępy Panieńskiej*, Koszalin 2007.
4. „Szyfrogram” De-VIII-01204/82 naczelnika wydziału VIII departamentu III płk S. Kabacińskiego do naczelnika wydziału III i III-1 KW MO, Warszawa 23.10.1982 r.
5. Wywiad z p. Józefem Pinterą, przeprowadzony 12.03.2010 r. w siedzibie „Solidarności” w Bydgoszczy.
6. Zdjęcia z prywatnych zbiorów p. Józefa Pintera.

III miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Maciej Grąźlewski

opiekun: Teresa Bórawska

Zespół Szkół nr 8 w Toruniu

Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu

Stanisław Grąźlewski (1902–1977).

Kowal w obronie Ojczyzny

Zawsze, gdy odwiedzam mojego dziadka opowiada mi on o dawnych czasach. Wraca pamięcią do okresu, kiedy Polska nie była krajem wolnym, a młodzi chłopcy musieli zajmować się gospodarstwem i bronić ojczyzny. Często nie mogę sobie tego wyobrazić, jak trudne życie mieli wówczas moi rówieśnicy, jak ciężko pracowali i bezgranicznie poświęcali się, walcząc o wolność ojczyzny.

W swojej pracy pragnę przedstawić ważne fakty z życia zwykłego człowieka, mojego pradziadka, który przemierzył całą Europę i Azję, walcząc o wolność Polski. Urodził się 12 stycznia 1902 r., we wsi Ciechocin koło Dobrzynia, w zaborze rosyjskim. Miał troje rodzeństwa. Uczęszczał do szkoły w Dobrzyniu. Jego ojciec Franciszek był zarządcą w majątku pana Prabuckiego w Nowej Wsi (koło Golubia w zaborze



1. Stanisław Grąźlewski, ok. 1946 r.



2. Praca w kuźni w Gałczewie – rok 1939. Nakładanie obręczy na koło drewniane.
Od lewej: Alojzy Wasilewski, Stanisław Grąźlewski, czeladnik – nazwisko nieznane

pruskim). Matka Joanna zajmowała się domem. W roku 1915 wraz z rodzicami i rodzeństwem przeprowadził się z Ciechocina do Nowej Wsi i rozpoczął pracę w kuźni, przyuczając się do zawodu kowala.

Nie wiadomo jak potoczyłyby się jego dalsze losy, gdyby nie fakt, który miał miejsce jesienią 1919 r. Pod zabudowania majątku w Nowej Wsi podjechały trzy ciężkie wozy, każdy ciągnięty przez cztery konie. Przybyli żołnierze ubrani w niemieckie mundury i poprosili właściciela majątku, pana Prabuckiego, o wskazanie przewodnika do przeprawy przez Drwęcę, która była granicą między zaborami. Właściciel majątku wyznaczył swojego pradziadka do tego zadania. Jak się później okazało w wozach znajdowała się amunicja i broń, a żołnierzami byli polscy oficerowie. Pradziadek po wykonaniu zadania nie powrócił do domu, lecz jako ochotnik zaciągnął się do piechoty i poszedł z nimi aż pod Kijów. W maju 1920 r. brał udział w defiladzie z okazji zajęcia Kijowa przez wojska polskie. Po kontrofensywie bolszewików i przełamaniu frontu, pradziadek wraz z wojskami polskimi wycofał się aż pod Warszawę, gdzie uczestniczył w słynnej bitwie „Cud

nad Wisłą” 15 sierpnia 1920 r. Następnie został przetransportowany do Płocka, gdzie wspierał obronę miasta przed atakami Armii Czerwonej. I tak z misji, która miała trwać krótko, do domu powrócił dopiero pod koniec 1920 r.

Potem odsłużył dwa lata (1921–1923) w Pułku Artylerii Polowej w Stanisławowie. Oddał Polsce prawie cztery lata swojego młodego życia.

Po służbie dokończył naukę zawodu, zdając egzamin na mistrza kowalskiego. W 1926 r. ożenił się z Marią Skupińską i przyjął posadę kowala w majątku w Gałczewku. Miał pięciu synów: Edwarda, Stanisława, Jerzego, Jana i Franciszka.

Po reformie rolnej w 1938 r. otrzymał przydział na działkę rzemieślniczą w Gałczewku. Składała się ona z dwóch hektarów ziemi, wyznaczonego miejsca na dom, oborę, kuźnię i ogród. Rok później, 1 września, pradziadek wraz z rodziną miał wprowadzić się do nowo pobudowanego domu, lecz 31 sierpnia 1939 r. dostał powołanie do wojska do Wilna.

Mój dziadek ciągle wraca wspomnieniami do tej chwili, gdy radosną rodzinną atmosferę przerwała wieść o ogłoszeniu mobilizacji. Powołanie dla jego ojca przyszło o godzinie 16⁰⁰. Pożegnanie z rodziną trwało krótko, ponieważ o godzinie 18⁰⁰ wsiadał już do pociągu jadącego w kierunku Brodnicy. Drugiego września pradziadek dotarł do Wilna. Bronił Wilna przed Armią Czerwoną, która bez wypowiedzenia wojny 17.09.1939 r. uderzyła na Polskę. Kilka dni później – 19 września wraz z wojskiem, liczącym kilka tysięcy żołnierzy, przekroczył granicę Litwy i został tam internowany.

Po zajęciu neutralnej Litwy przez Sowietów (czerwiec 1940 r.), problem internowanych wojsk polskich rozwiązała komisja niemiecko-rosyjska. Żołnierzy, którzy pochodzili z ziem



3. Na terenie obozu internowania żołnierzy polskich – Połaga (lit. Palanga), Litwa 1939 r. Od prawej: Stanisław Grąźlewski, nazwisko drugiej osoby nieznane

[illegible]

6. List syna Edmunda do ojca Stanisława Graźlewskiego z dnia 28.03.1941 r., strona pierwsza

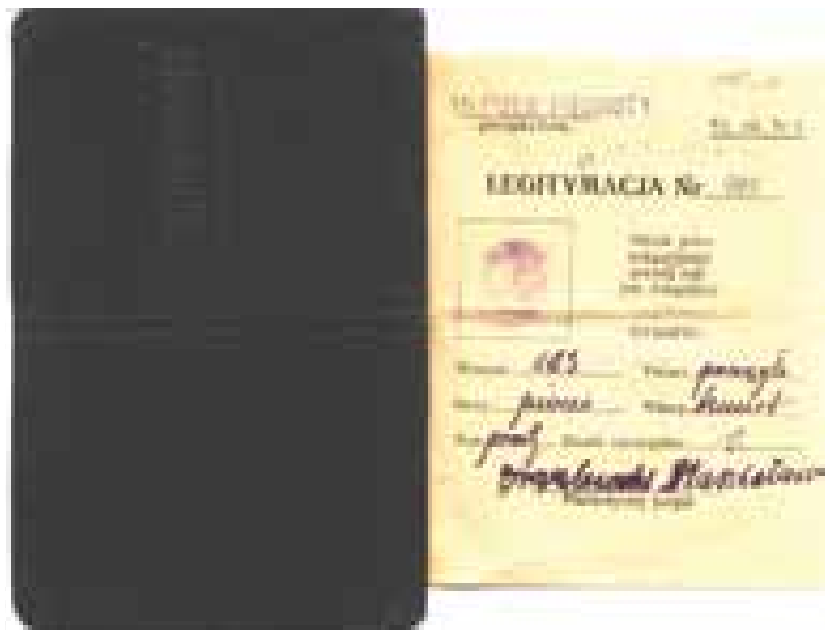
polskich, zajętych przez armie niemieckie, wysłano do obozów pracy, a pochodzących z ziem polskich, zajętych przez Rosjan, obiecano odesłać do domów. Pradziadek nie mógł jednak wracać do domu, ponieważ znajdował się na liście osób zakwalifikowanych do niemieckiego obozu koncentracyjnego, o czym powiadomił go w liście znajomy Niemiec Kalisch z Nowego Młyna. Podzielił więc los kilku tysięcy polskich żołnierzy, których przewieziono z Litwy do Ostaszkowa i poddano selekcji. Szeregowców, w tym mojego pradziadka, przetransportowano kolejną do Archangielska, następnie statkiem do obozu ponojskiego na półwyspie Kola nad Morzem Białym. Ponownie szczęście dopisało pradziadkowi, a jego wybawcami okazali się fińscy marynarze. Po pierwsze dlatego, że nie storpedowali statku, a po drugie rozbroili bombę założoną przez NKWD, która miała zatopić statek wraz z załogą na morzu.

Gdy pradziadek dotarł na miejsce otrzymał przydział do pracy przy budowie lotniska pod kołem podbiegunowym. Praca była ciężka, bez wynagrodzenia, a mieszkanie w namiocie częściowo wkopanym w ziemię przy czterdziestostopniowych mrozach wiele się nie różniło od sytuacji panującej w niemieckich obozach koncentracyjnych. Jak się okazało, nie był pierwszym polskim zesłańcem na półwyspie. Wielokrotnie opowiadał mojemu tacie o Polaku, zesłanym tam jeszcze za czasów carskich.

Po podpisaniu 30 lipca 1941 r. układu przez generała Władysława Sikorskiego i ambasadora ZSRR w Londynie, Iwana Majskiego, sytuacja zesłańców się poprawiła. Pradziadek został zwolniony z ciężkiej pracy i otrzymał zapłatę, co prawda taką, że wystarczyło tylko na 1 kg tytoniu. Ponownie trafił na statek, a następnie do wagonów towarowych, którymi został przewieziony do rejonu formowania się 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty w okolicach Tatiszczewa. W dniu 10.09.1941 r. wstąpił do armii tworzonej przez gen. Andersa i został przyjęty na stan 3 Kompanii



8. Dowódca gen. Władysław Anders



9. Legitymacja nr 994 – strona zewnętrzna



10. Legitymacja nr 994 – strona wewnętrzna



11. Żołnierze polscy w Iraku (1942–1943). Stanisław Grążlewski stoi pośrodku w pierwszym rzędzie. Pozostałe osoby nieznane

C.K.M. 15 Pułku Piechoty. Nadal chodził w tym, co zostało z wrześnieowego munduru. Dopiero pod koniec miesiąca otrzymał sowieckie umundurowanie. Miał do wyboru stare mundury łotewskie, litewskie, estońskie, rumuńskie, fińskie, węgierskie i amerykańskie, no, ale były chociaż całe. W okresie tym, zgodnie ze swoim zawodem, pracował w kuźni przy kuciu koni, przydzielonych przez władze sowieckie dla wojska polskiego. Zaprzyjaźnił się z miejscowym kowalem. Dzięki temu mógł wraz z wojskowym weterynarzem Hanzlem przekwalifikowywać niektóre konie na dodatkowe racje żywnościowe dla wojska. Tak więc małe porcje jedzenia dzięki staraniom pradziadka były wzbogacane o świeże końskie mięso. Pełny przydział żywności był tylko na papierze, a faktycznie jedzenie trzeba było „złapać w stepie”.

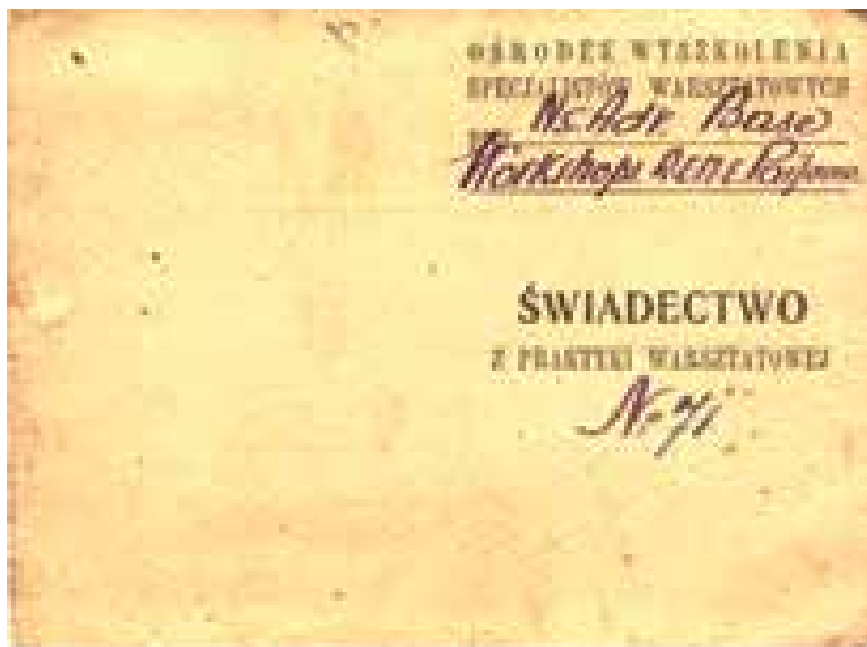
Podobnie było z umundurowaniem. Pradziadek nosił stary, znoszony mundur. Dopiero po wizycie gen. Sikorskiego, tuż przed Bożym Narodzeniem, żołnierze zostali przemundurowani. Otrzymali angielskie ciepłe płaszcze, wełniane skarpety, ciepłą bieliznę, koce, tornistry i chlebaki. Pradziadek był na tyle gospodarny, że potrafił wykorzystać pozostałości starego umundurowania. Za

stary oficerski kozuch w handlu wymiennym pozyskał krowę z przeznaczeniem na urozmaicenie żołnierskiego jadłospisu. Sam dowódca gen. Anders przyznał mu przywilej podzielenia mięsa. Ciężkie warunki, w jakich przyszło dalej żyć, spowodowały, że pradziadek zachorował na czerwonkę. Dzięki opiece i pomocy rodziny zaprzyjaźnionego kowala powrócił do zdrowia.

Na przełomie stycznia i lutego 1942 r. pradziadek został przetransportowany koleją do Dżalał-Abad w Kirgizji, a następnie w okolice wsi Suzak. Warunki zakwaterowania były korzystniejsze niż w Tatiszczewie. W połowie marca 1942 r. 5 Dywizja osiągnęła pełny stan etatowy. Wreszcie latem pradziadek dowiedział się, że zostanie wraz z innymi ewakuowany do Persji (Iran). W okropnych letnich upałach jechał do Aszchabadu, a następnie do portu Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim. Tam razem ze swoimi kolegami wszedł na statek i popłynął do portu w Pahlevi. Wraz z żołnierzami został poddany dwutygodniowej kwarantannie. Wszystko, co miał na sobie i ze sobą zostało spalone. Później otrzymał umundurowanie, zaopatrzenie i wyposażenie od Anglików. Następnie został przetransportowany przez Irak do Palestyny. Po przeorganizowaniu Armii



12. Żołnierze polscy i cywile w strojach arabskich – Palestyna 1943–1944.
Drugi od lewej Stanisław Grąźlewski – pozostałe osoby nieznane



13. Świadectwo z praktyki warsztatowej nr 71 – str. zewnątrzna



14. Świadectwo z praktyki warsztatowej nr 71 – str. wewnątrzna



15. Dowód tożsamości z 1943 r.



16. Żołnierze polscy w Egipcie – 1944 r. Stanisław Grąźlewski stoi pośrodku w drugim rzędzie. Pozostałe osoby nieznane



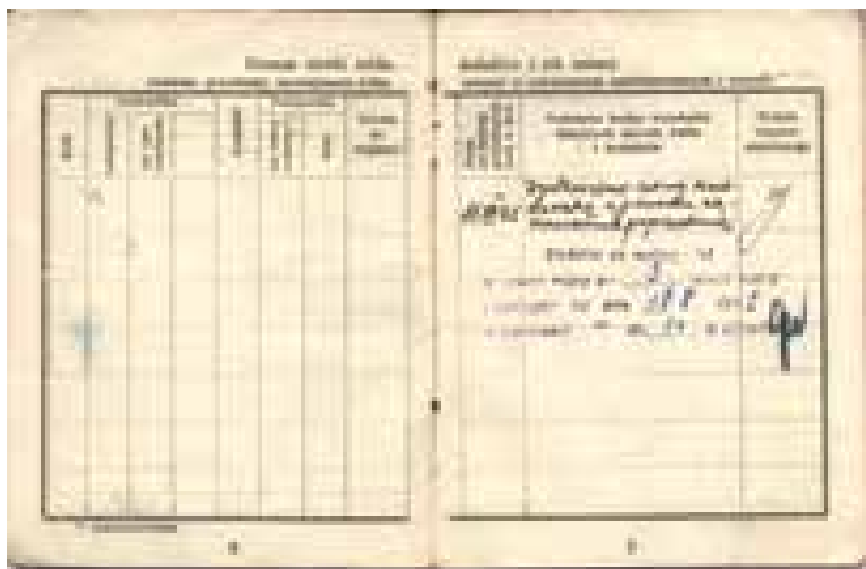
17. Żołnierze polscy we Włoszech (1944–1946). Stanisław Grąźlewski stoi czwarty od prawej w pierwszym rzędzie. Pozostałe osoby nieznane

Polskiej, pradziadek, w dniu 01.11.1942 r., został przeniesiony do 16 Kompanii Zaopatrzenia, 5 Kresowej Dywizji Piechoty (KDP), II Korpusu Polskiego, 8 Brytyjskiej Armii.

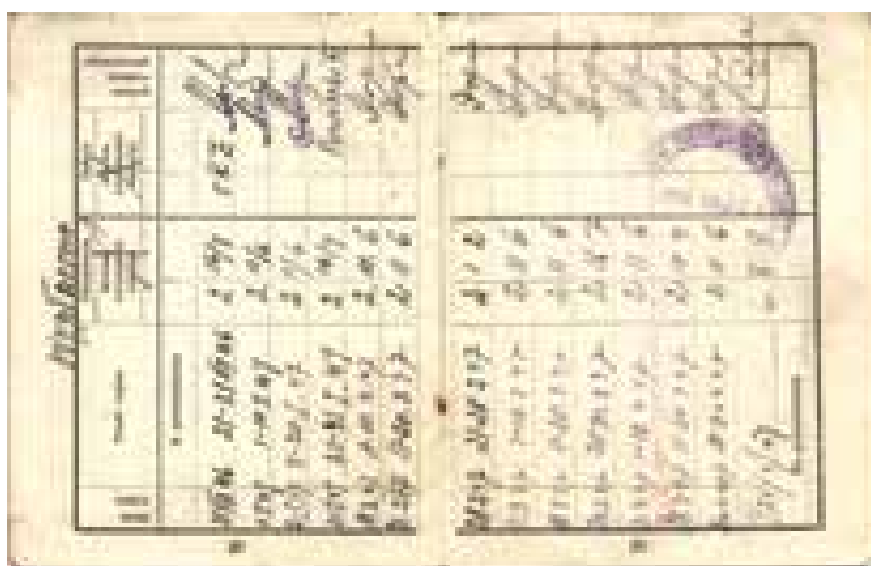
Dywizja stacjonowała w Palestynie w rejonie miejscowości Mughazi-Nuseirat. Panował tam malaryczny klimat, który powodował wśród żołnierzy epidemie żółtaczki i dyzenterii, a zwłaszcza malarii. Szeregi wojska były dziesiątkowane. Zachorował także na malarię mój pradziadek.

Z Palestyny oddział został przerzucony do Egiptu, gdzie pradziadek trafił do zakładów montujących sprzęt wojenny. W naszych pamiątkach rodzinnych zachowało się świadectwo praktyki warsztatowej (15.04.–10.08.1943 r.). Służba w tym kraju zakończyła jego pobyt na Bliskim Wschodzie w latach 1942–1944.

Na przełomie lutego i marca 1944 r. oddziały 5 KDP wylądowały w porcie Tarent. Dla mojego przodka rozpoczął się nowy okres służby 1944–1946, związany z wyzwoleniem Włoch. Najwięcej wspomnień pradziadka pochodzi z udziału w bitwie pod Monte Cassino, gdzie jego głównym zadaniem było utrzymanie



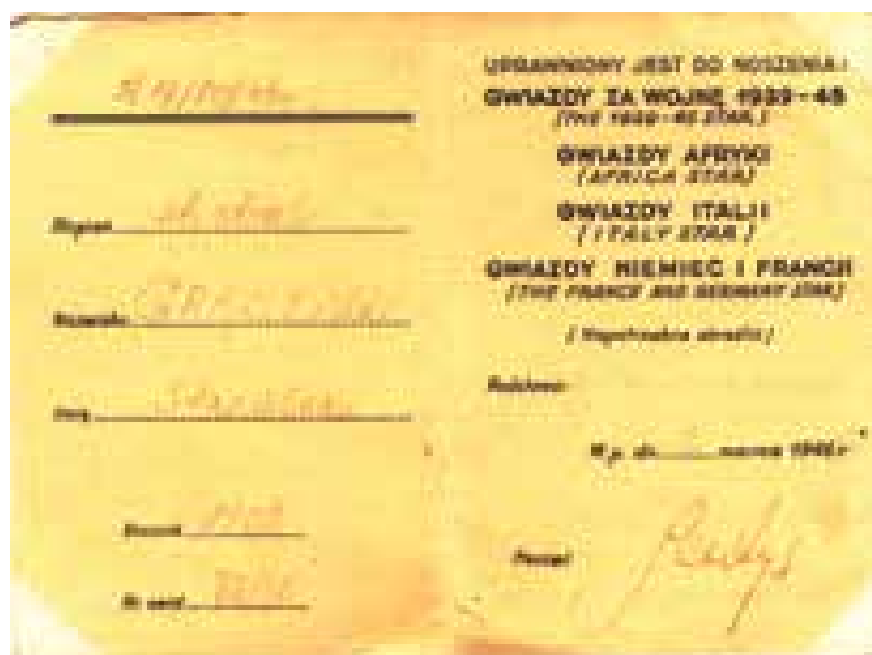
20. Książeczka żołądu – strony czwarta i piąta



21. Książeczka żołądu – strony dwudziesta i dwudziesta pierwsza



22. Legitymacja nr 28 060 – Monte Cassino



23. Legitymacja nr 79/36 – Gwiazdy Italii, Afryki, Niemiec, Francji i Za Wojnę 1939–1945



24. Legitymacja nr 23 134 – odznaka pamiątkowa 5 KDP



25. Rodzina Grążlewskich po wojnie. U góry od lewej synowie: Jerzy, Stanisław, Franciszek i Jan. Siedzą: Maria i Stanisław Grążlewscy



26. Edward, najstarszy syn Stanisława Grążlewskiego, po wojnie los nieznany

Następnie dotarł do Anglii, gdzie po raz pierwszy od czasu rozstania z rodziną, spotkał syna Edwarda; miało to być ich ostatnie spotkanie. Ostatnim transportem w 1947 r. pradiadek wrócił do domu. Wojna odebrała mu jednego syna, który choć ją przeżył, nigdy już nie spotkał się z rodziną i ślad po nim zaginął. Po wojnie najstarszych dwóch synów wtrącono do kopalni w Świętochłowicach, a dwóch pozostałych do batalionów roboczych.



28. Stanisław Grążlewski,
ok. 1976 r.



29. Stanisław Grążlewski
naprawia młockarnię

Jestem pewien, że swoimi przeżyciami pradziadek mógłby obdzielić spore grono osób. Pomimo tak ciężkich doświadczeń dożył sędziwych lat, obchodząc w 1976 r. 50-lecie małżeństwa. Zmarł 19.10.1977 r.

Za swoje zasługi otrzymał odznaczenia polskie i brytyjskie:

„Gwiazda za wojnę” – 1939–1945,

„Gwiazdy Italii, Afryki, Niemiec, Francji”,

Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino nr 28 060,

Odznaka Pamiątkowa 5 KDP – nr 23 134,

Medal Wojska.

Z zachowanych pamiątek po pradziadku zostały listy o postrzępionych brzegach i pożółkłych kartkach, pisane z różnych stron świata, dokumentacja, odznaczenia oraz zdjęcia. Obiecałem mojemu dziadkowi i tacie, że zachowam je dla kolejnych pokoleń. Chciałbym, gdy dorosnę, odwiedzić chociaż niektóre miejsca, gdzie walczył mój pradziadek. To duże wyzwanie, ale myślę, że sobie poradzę.

Źródła informacji:

1. Relacja ustna Stanisława Grążlewskiego, syna Stanisława ur. 22.12.1929 r.
2. Relacja ustna Marka Grążlewskiego, syna Stanisława ur. 17.11.1961 r.
3. Rodzinne archiwum: dokumenty, zdjęcia, odznaczenia, listy i inne pamiątki rodzinne.
4. Strony internetowe:
<http://pl.wikipedia.org/wiki/Toruń>; dnia: 17.02.2010 r.
http://pl.wikipedia.org/wiki/Armia_Andersa; dnia: 16.02.2010 r.
[http://pl.wikipedia.org/wiki/15_Pułk_Piechoty\(PSZ\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/15_Pułk_Piechoty(PSZ)); dnia: 15.02.2010 r.
http://pl.wikipedia.org/wiki/5_Wileńska_Brygada_Piechoty; dnia: 18.02.2010 r.
http://pl.wikipedia.org/wiki/5_Kresowa_Dywizja_Piechoty; dnia: 18.02.2010 r.

I miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Agata Napierska

opiekun: Jacek Tymiński

V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu

Prywatna wojna z komuną

*Absurdalność daje się wyrazić
tylko za pomocą humoru¹*

Alfred Hitchcock

Każdy słyszał o wydarzeniach poznańskiego czerwca, strajkach z grudnia 1970 r., zajściach, które miały miejsce w Warszawie w październiku 1956 r., wreszcie o Okrągłym Stole i pierwszych wolnych wyborach. Nie można jednak zapominać o wydarzeniach, które miały miejsce w naszym regionie. Może nie były spektakularne, w związku z czym nie uczymy się o nich w szkole, jednak w mojej ocenie nie są one mniej ważne.

Aby dowiedzieć się więcej na ich temat, nie musiałam daleko szukać. Dotarłam bowiem do informacji, z których wynikało, że szkoła, do której uczęszczam, ma bogatą tradycję opozycyjną z lat osiemdziesiątych. Idąc dalej tym tropem, spotkałam się z byłymi uczniami V Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu: Rafałem Sadowskim, Krzysztofem Bundą i Joanną Dominiczak. Pochodzili oni z różnych środowisk, byli w różnym wieku, mieli różne zainteresowania i priorytety,

¹ W. Polak, *Śmiech na trudne czasy: humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13 XII 1981–31 XII 1989)*, Gdańsk 2007, s. 7.

ale łączyła ich chęć walki z ówczesnym systemem. Każde z nich potrafiło przeciwstawić się i bronić swoich racji, nie zważając na czyhające zagrożenia i poważne konsekwencje swoich czynów.

„Zomowcy pobili chłopaka, który rozrzucał ulotki. Po pewnym czasie stwierdzili jednak, że rozrzucał on puste kartki. Zapytali się więc go, po co to robił?

– Ludzie i tak wiedzą co ma być na nich napisane – usłyszeli w odpowiedzi”².

Chcąc dotrzeć do ludzi, do których często nie docierały działania „Solidarności”, Rafał Sadowski i Krzysztof Bunda organizowali akcje ulotkowe. Jedną z nich zorganizowano wiosną 1980 r. z okazji rocznicy zbrodni katyńskiej. Wydrukowano kilka tysięcy ulotek o treści: „Katyń – pamiętamy”. Były one kolportowane w szkołach i na większych osiedlach mieszkaniowych. Część z nich została też włożona za wycieraczki przypadkowych samochodów. Jak dowiedzieli się po latach, po tej akcji byli poszukiwani przez „bezpiekę”. Rafał Sadowski wspomina:

Bardzo ich wkurzyło to, że my bezwiednie, na przykład wracając już z tych osiedli, gdzie rozrzucailiśmy ulotki, wkładaliśmy je za wycieraczki samochodów i szliśmy dalej ul. Słowackiego, gdzie była siedziba SB. Całkiem nieświadomie wkładaliśmy te ulotki za wycieraczki ich samochodów, które tam stały. Dowiedziałem się o tym w ostatnim czasie, przeglądając swoje teczki w IPN. Strasznie ich to rozwścieczyło. Uważali, że była to świadoma beczelność i prowokacja, a tak naprawdę był to przypadek³.

W związku z tym incydentem, została powołana specjalna grupa, która miała rozpracować kolportujących ulotki. Udało się to Służbie Bezpieczeństwa i w maju 1980 r. konspiratorzy zostali zatrzymani. Inna z akcji zorganizowana została już w stanie wojennym z okazji 3 Maja 1982 r. – Rafał Sadowski opowiada: *Były to ulotki wzywające ludzi, aby pierwszego maja przyszli na Bulwar Filadelfijski po prostu na spacer między mostami. Miał to być taki kontrpochód⁴. Aby akcja przebiegła szybko i sprawnie mieli oni swoją metodę wypróbowaną już w 1979 r. Polegała ona na tym, że każdy dostawał określone osiedle, żeby nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi, następnie wjeżdżano na ostatnie*

² W. Polak, *Śmiech na trudne czasy...*, s. 63.

³ Rozmowa z Rafałem Sadowskim i Krzysztofem Bundą.

⁴ Tamże.

piętro wieżowca i zbiegając rozkładano bibułę. Mieli też swoje wypróbowane zasady, np. w umówionym czasie robiono 2–3 bloki na osiedlu i przenoszono się natychmiast gdzie indziej. Zapewniało to względne bezpieczeństwo, gdyż w razie pojawienia się ZOMO nikogo nie było już na miejscu „zbrodni”. Niestety, w jednym przypadku nie wszystko poszło po ich myśli... Krzysztof Bunda wspomina:

Do naszej zorganizowanej grupy kolportującej ulotki dołączyło czterech studentów: dziewczyna i trzech chłopaków. Oni pierwszy raz mieli iść na akcję. Nie wiedzieli jak się to odbywa i prosili, abym ja poszedł z nimi. Mimo że byłem najmłodszy, robiłem za przewodnika. To nie było tak, że parami chodziliśmy – każdy brał jedną klatkę i rozrzucał ulotki systemem „od góry do dołu”. Nie dostrzeżliśmy momentu, kiedy zniknęło nam dwóch chłopaków. Nie wiedzieliśmy, kiedy to nastąpiło. Oni już zostali zwinięci i zamknięci do samochodu. I była taka sytuacja dość mocno groteskowa na ul. Kościuszki: zatrzymaliśmy się na ulicy, czekając na tych dwóch kolegów i patrząc, że do nas „dokleją” się dwóch facetów. Podeszli, przedstawili się jako milicja i oznajmili nam, że jesteśmy zatrzymani. Zdziwiłem się, że ci moi partnerzy, grzecznie defilują. I teraz tak: milicja namawiała, żebyśmy poszli z nimi, bo lepiej będzie jak oni nas zatrzymają, ja pertraktuję ze swoimi towarzyszami, że lepiej niech z nimi nie idą. Po prostu groteska. Wydawało mi się to niedorzeczne. Muszę powiedzieć, że nie musiałem uciekać, tylko odszedłem. Mówiąc krótko, panował taki strach, że dorośli ludzie – studenci, którzy wiedzieli, co im grozi byli sparaliżowani jak przez bazylijską⁵.

Choć jak zaznaczył świadek historii, sytuacja wydawała się być groteskowa, zakończyła się procesem. Zapadł wyrok w tej sprawie, skazujący mężczyzn na 3 lata pozbawienia wolności, a kobietę na 3,5 roku, ze względu na to, iż w chwili zatrzymania wciąż była w posiadaniu ulotek.

Ze względu na to, że moi świadkowie mieli dobrze przygotowaną poligrafię, drukowali usługowo ulotki dla Niezależnego Zrzeszenia Studentów w pierwszych dniach stanu wojennego, a to następnie zachęciło ich do założenia własnej gazety. Powstało pismo o nazwie: „Niezależny Serwis Informacyjny Solidarności”, którego ukazało się dziewięć numerów.

5 Tamże.

„Mężczyzna idzie ulicą dźwigając telewizor.

– Zepsuty? – zagaduje znajomy.

– Nie, niosę go do kościoła. Bez przerwy kłamię i kłamię, czas, żeby się wypowiadał”⁶.

W czasie rozmowy z Joanną Dominiczak, kolejnym świadkiem historii, wspominała ona inne wydarzenie, w którym także brali udział uczniowie mojej szkoły. Zostało ono zorganizowane z okazji 3 Maja 1982 r. Jak opowiada pani Dominiczak:

Cała moja klasa postanowiła wziąć udział we Mszy w intencji Ojczyzny, która odbyła się w kościele oo. jezuitów. Msza skończyła się około 21. Na ulicach było już ciemno. Przy wyjściu z kościoła stało ZOMO. Nie można było już wyjść na Rynek. Jakimś cudem się przecisnęliśmy, ale tłum nas rozdzielił i nie byliśmy już wszyscy razem. Ja już nie pamiętam, z kim szłam, ale wiem, że nie można było przejść, bo ze wszystkich stron ulicami szło ZOMO, takim szpalerem. Szłam z koleżanką ul. Dzierżyńskiego, obecną Chełmińską, i ona nagle stwierdziła, że wraca, a ja mam iść i jak mi się uda przejść to mam zadzwonić do rodziców i powiedzieć, co się dzieje. Szłam sobie i szłam, myśląc, że zaraz dostanę w dziób, pałką po głowie albo mnie przepuszczą. O dziwo, przepuścili mnie. Puściłam się biegiem przez ul. Franciszkańską do domu na Osiedle Młodych, usiadłam przy telefonie i wszystkich rodziców zawiadamiałam⁷.

To wydarzenie miało ogromny wpływ na psychikę tych młodych ludzi. Większość z nich wycofała się z działań opozycyjnych. Woleli być „szarymi pionkami”, gdyż uważali, że akcje są zbyt niebezpieczne. Postanowili się uczyć, bo ich głównym celem stało się skończenie szkoły.

„ – Dlaczego powiodło się wprowadzenie stanu wojennego?

– Bo wiedziały o tym tylko 4 osoby: I sekretarz, premier, minister obrony narodowej i generał Kulikow⁸”.

6 W. Polak, *Śmiech na trudne czasy...*, s. 61.

7 Rozmowa z Joanną Dominiczak.

8 W. Polak, *Śmiech na trudne czasy...*, s. 59.

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń PRL-u było wprowadzenie stanu wojennego. Do dziś trwają debaty o słuszności tej decyzji. Jak to wydarzenie wpłynęło na nasze miasto dowiedziałam się ze wspomnień Rafała Sadowskiego:

13 grudnia jak wprowadzono stan wojenny, to myśmy byli już na to przygotowani i jeszcze tej samej nocy wydrukowaliśmy plakaty informujące o internowaniu, o hasłach takich np. „PZPR-Płatni Zdrajcy Pachołki Rosji” itd., a także ulotki wzywające ludzi do biernego oporu i później w nocy już to kolportowałem. Wtedy, 13 grudnia, pamiętam to dokładnie, była już ta godzina policyjna, wyszliśmy w nocy z kolegą rozlepić plakaty na mieście i pierwszy szok, to puste miasto, czegoś takiego nie widziałem. Ludzie nie wiedzieli, co to jest, więc rzeczywiście tej godziny przestrzegali. Nieliczne osoby szły przez most. Prawdopodobnie to były osoby, które przyjeżdżały pociągami na stację i później szły, bo komunikacja żadna nie działała, z Dworca Głównego do miasta. Na moście natomiast stały, tak jak w czasie wojny, jak to z filmów znamy, zasieki, koziołki i budka strażnicza, gdzie dwóch żołnierzy sprawdzało dokumenty. Pamiętam też strach, który mi towarzyszył jak szliśmy i nagle wataha psów biegła, myślałem, że to może oni je spuścili, a przed psami byśmy się nie ukryli, ale nie, to po prostu były bezpieczne psy, które widocznie nabrały większego poczucia pewności w związku z tym, że ulice były puste i nie było żadnych ludzi. Pamiętam też, że najpierw się przekradaliśmy do miasta z Przedmieścia Bydgoskiego, gdzie mieszkaliśmy i gdzie przygotowywaliśmy przez cały dzień ulotki i plakaty. No, ale później nam się znudziło przekradanie. Stwierdziliśmy: pusto jest, owszem chodziły te patrole policyjne, znaczy ZOMO, wojsko. Głównie wojsko wtedy jeszcze. I też nabraliśmy większej śmiałości, więc pamiętam jak dotarliśmy do miasta, po ul. Szerokiej szło w tyralierze czterech czy pięciu żołnierzy z bronią, w jedną stronę i w drugą, ale potem im się znudziło. Koło pomnika Kopernika stała wtedy taka telefoniczna budka milicyjna, gdzie można było tylko na milicję dzwonić, z napisem MILICJA i wyglądało to jak budka telefoniczna, więc oni tam wchodzili i się grzali. Kiedy oni weszli do tej budki, myśmy przeszli z kolegą na koniec ulicy dzisiejszej Chełmińskiej, wtedy Dzierżyńskiego, czyli z drugiej strony Starego Rynku i tam zaczęliśmy rozlepić plakaty. I oni to zobaczyli. Zaczęli krzyczeć do nas. No, oni na nas krzyczą, wymachują pięściami, kolega im pokazał tak (środkowy palec – wyjaśnienie autora), na co najpierw

jeden zaczął biec, ale drugi go zawołał. Tamten wrócił, machnęli ręką i zupełnie się nie przejmowali tym, co my tam robimy. Wtedy zobaczyliśmy ten stan wojenny tak trochę groteskowo. Znaczą już wtedy 13 grudnia zaczęło to tak wyglądać. Ale to zależało od ludzi, oczywiście. W każdym razie, to pamiętam, tę pierwszą noc stanu wojennego, jak to wyglądało. Chociaż mówię, na początku to oni wszyscy pod bronią, to wyglądało groźnie, ale potem byli coraz bardziej rozluźnieni. Mielśmy okazję ich tak przez parę godzin obserwować i już wtedy skończyło się maszerowanie, skończyło się patrolowanie⁹.

Jest to potworna, makabryczna kompromitacja dla partii, że po 36 latach sprawowania władzy trzeba jej bronić siłą milicyjną. Ale przed nami nie ma już nic – stwierdzał z ubolewaniem na początku grudnia gen. Jaruzelski¹⁰.

Stan wojenny był pasmem tragedii i udręczeń, ale też absurdu i groteski.

„– Dlaczego w teatrze Jaruzelski zawsze siada w pierwszym rzędzie?

– Dlatego, że chociaż wtedy chce mieć naród za sobą”¹¹.

31 sierpnia 1982 r. w rocznicę porozumień sierpniowych, organizowano manifestację, która miała się odbyć przez Aulę UMK. Aby bardziej wzruszyć i pobudzić ludzi, Rafał Sadowski i Krzysztof Bunda postanowili rozwiesić duże transparenty, uszyte z prześcieradeł. Opracowali specjalny mechanizm: transparenty leżały zwinięte na dachu auli UMK, ale wystarczyło pociągnąć za sznurek, przeciągnięty z tyłu auli, by się rozwinęły. Ze względu na dużą obstawę całego terenu, akcja 31 sierpnia nie udała się. Chłopcy nie stracili jednak nadziei i przeprowadzili akcję 1 września. Bez problemu rozwinęli transparenty i stojąc po drugiej stronie ulicy, obserwowali, co się dzieje. Na prześcieradłach były napisy: „Solidarność żyje” i „Solidarność zwycięży”. Nagle dostrzegli, że z transparentami dzieje się coś dziwnego – podjeżdżają do góry i spadają. Rafał Sadowski postanowił zobaczyć, co się dzieje i choć Krzysztof Bunda przestrzegał go i prosił, by nie biegł, po chwili stwierdził: „Rafał był zawsze do różnych głupot pierwszy”. To, co działo się dalej wiem z dwóch punktów widzenia. Krzysztof Bunda wspomina:

⁹ Rozmowa z Rafałem Sadowskim i Krzysztofem Bundą.

¹⁰ W. Kot, *PRL – czas nonsensu: polskie dekady: kronika naszych czasów 1950–1990*, Poznań 2007, s. 198.

¹¹ W. Polak, *Śmiech na trudne czasy...*, s. 60.

Rafał zniknął za rogiem. Stoję, patrzę – nic się nie dzieje, plakaty nadal podskakują. Nagle patrzę, że on biegnie jakby go diabeł gonił, a za nim wyjeżdża pomarańczowy polonez. I goni go po chodnikach i trawnikach! To wyglądało przerażająco, jakby chcieli go rozjechać samochodem. Nie zastanawiając się, poszedłem noga za nogą do domu Rafała, żeby powiedzieć jego rodzicom, że najprawdopodobniej go zatrzymali i tak idąc chyba ul. Wyspiańskiego, nagle patrzę – kto przeskakuje przez ogrodzenie? Mój kolega! Otrzepuje się i rozgląda. Jezus, Maria! Cud prawdziwy!¹².

Natomiast Rafał Sadowski mówi tak:

Pobiegłem z drugiej strony i zobaczyłem tego poloneza. Wiedziałem, że należy do bezpieki. Kiedy jeden z nich zobaczył mnie i rozpoznał, rzucił się za mną w pościg. Zacząłem uciekać, więc oni wskoczyli do samochodu i zaczęli mnie gonić samochodem. Kiedy dobiegłem do ogródków przy posesjach, przeskoczyłem przez płot. Oni jeszcze krzyczeli: „Stój, bo strzelam!”, ale wbiegłem do jakiejś szklarni, która znajdowała się za domkiem jednorodzinnym, a za mną wpadła jakaś kobieta i wrzeszczy: „Milicja! Złodziej!”. Ja na to mówię: „Muszę się ukryć, bezpieka mnie goni!”. A ona na to: „To niech pan tu leży”. Po jakichś 15 minutach przyszła i mówi, że powiedziała im, że pobiegłem w inną stronę. Odwrócili się i poszli. Teraz już nikogo nie ma. Mogę wyjść, bo już jest bezpiecznie¹³.

Moi świadkowie z uśmiechem wspominają akcję, którą przeprowadzili na terenie V Liceum. Po wprowadzeniu stanu wojennego, zaczęto zdejmować krzyże w salach lekcyjnych. Oburzona młodzież postanowiła coś z tym zrobić: w sali namalowano farbą krzyż, aby nie można było go zdjąć. Dyrektor, chcąc to zasłonić, powiesił w tym miejscu duże godło z metaloplastyku. Sprytni uczniowie ukradli je na jeden dzień. Nauczyciele wszczęli alarm, bo według nich kradzież była sprawą kryminalną, a nie polityczną. Jeden z chłopaków dorobił koronę, ale ze względu na małe zdolności plastyczne przypominała ona czapkę kucharską. Na drugi dzień, przerobione godło pojawiło się w korytarzu. Z tego powodu nie odbyła się studniówka.

Grupa Rafała Sadowskiego i Krzysztofa Bundy kilka razy ogołociła z plakatów propagandowych tablicę ogłoszeniową przy Komitecie Miejskim PZPR. Pewne-

¹² Rozmowa z Rafałem Sadowskim i Krzysztofem Bundą.

¹³ Tamże.

go razu natomiast chłopcy powiesili w tej gablocie solidarnościowe gazetki i plakaty, a następnie zamknęli ją i uszkodzili zamek. Aby opróżnić gablotę SB musiałyby zbić szybę. Nie odważyli się na taki krok, więc gablotę zakryto kocami.

„– Co by było w Polsce, gdyby nie było PRL?

– Wszystko”¹⁴.

Krzysztof Bunda powiedział: *prowadziliśmy prywatną wojnę z komuną*. Młodzi ludzie nie chcieli biernie poddawać się ówczesnej władzy. Nie chcieli także, aby ktoś inny zmieniał świat za nich. Choć ich działania to wydarzenia o małej skali, biorąc pod uwagę historię, która zmieniła obraz świata, nie powinniśmy o nich zapominać. Dzięki takim postawom my i nasi rówieśnicy, będąc w ich wieku, nie musimy walczyć o swoją polskość, ale żyjemy w demokratycznym i wolnym państwie.

14 Zacytowane z: www.prl.dowcipy.pl.

I miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Marta Piątkowska

opiekun: Jacek Tymiński

V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu

Niezwykli – obraz opozycjonistów lat 80., związanych z toruńskimi szkołami średnimi

*To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia
Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszone
ślano kobiety różowe płaskie jak opłatek
lub fantastyczne twory z obrazów Hieronima Boscha
lecz piekło w tym czasie było jakie
mokry dół zaulek morderców barak (...)¹
Z. Herbert*

Nieszczęście, jak miłość, wiąże ludzi z sobą²

1 Z. Herbert, *Potęga smaku*, [w:] *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, Wrocław 1998, s. 92 (fragment ten, podczas rozmowy, recytował W. Dembek).

2 Z. Krasiński, *Irydion*, Kraków 2002, s. 50.

Kolejki, kartki, cinkciarze i szary papier toaletowy jako synonim luksusu – tak wyglądała rzeczywistość czasów PRL-u. Czasami skrzecząca, czasami śmieszna, była miejscem dorastania dla kilku pokoleń. Każde z nich miało swoje autorytety. Dla pokolenia obecnych 40-latków, w których dojrzewanie jak tornado wdarł się stan wojenny, byli to Mickiewicz, Norwid, Miłosz i Herbert. Właśnie reprezentantów tego pokolenia udało mi się bliżej poznać, a konkretnie uczniów toruńskich szkół średnich – Wojciecha Dembka z I LO, Artura Wiśniewskiego, Tomasza Kokocińskiego (obaj V LO) i Marka Bernaciaka z Technikum Budowlanego. Ponadto dotarłam do nauczycielki z V LO, aktywnej działaczki opozycyjnej, Ewy Józefowicz. Historie tych pięciu osób złożyły się na różnokolorowy, wielowymiarowy obraz społeczeństwa tamtych czasów.

Rok 1980 – po podpisaniu porozumień sierpniowych w kraju panuje festiwal wolności, po raz pierwszy od krótkotrwałej odwilży roku 1956, wolność nie jest tylko pustym sloganem, ale czuć ją w powietrzu. Można swobodniej się wypowiadać, cenzura tępi swe szpony, a 10 milionów Polaków wstępuje dobrowolnie do pierwszej od 1945 r., niezależnej od komunistycznych władz, organizacji – NSZZ „Solidarność”.

W tym czasie dochodzi do poważnych zmian w życiu „zwykłych” ludzi. Młoda anglistka Ewa Józefowicz zaczyna pracę w V LO, wprowadzając nieco kolorytu w szary świat komunistycznej szkoły. Piętnastoletni przyjaciele z dzieciństwa – Marek Bernaciak i Wojciech Dembek, rozpoczynają naukę w szkole średniej, a trzynastoletni Artur Wiśniewski oddaje się swojej fotograficznej pasji. Z pewnością nie zdawali sobie sprawy, iż wkrótce połączy ich wspólny cel – walka o wolną Polskę. Podczas rozmów odkryłam, że łączy ich jedna cecha charakteru – skromność, gdyż wielokrotnie podkreślali, iż nie robili wcale dużo, a jedynie to, co podpowiadało im serce.

Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi³

Wychowanie w duchu patriotyzmu i katolicyzmu, tak różne od panującej w szkołach indoktrynacji, oraz spotkania Wszechnicy Młodzieżowej, ukształtowały poglądy Marka Bernaciaka i Wojciecha Dembka. Stały się przyczynkiem do

3 Fragment *Pieśni Konfederatów Barskich* z dramatu *Ksiądz Marek* J. Słowackiego.

szerszego spojrzenia na otaczający ich świat, były polem do wymiany poglądów i dyskusji. Jak wspominają: *Tam spotykała się młodzież z różnych szkół, a więc mieliśmy kontakt, na przykład, z uczniami z „piątki”, z „czwórki”, z Technikum Budowlanego i tak dalej*⁴.

Wojciech Dembek od początku był wyróżniającą się postacią w szkole, niebojącą się manifestowania swoich poglądów. Kiedy zaproponowano mu kolportaż pisma „Grześ” (na tym polu współpracował z Markiem Bernaciakiem), upamiętniającego postać brutalnie zamordowanego przez MO Grzegorza Prze-myka – zgodził się bez wahania. Aktywnie wystąpił przeciwko akcji zdejmowania krzyży w szkole w Miętne koło Garwolina. Solidaryzując się z uczniami Zespołu Szkół Rolniczych, wraz ze swoimi kolegami, rozpoczął rozwieszanie krzyży w I LO. Nie trzeba było długo czekać na reakcję władz, którym ocho-czo pomagały dyrekcje szkół i nauczyciele. Relacja Dembka daje jednoznaczny obraz zachowania niektórych pedagogów: *okazało się, że już od paru dni Służba Bezpieczeństwa obserwuje szkołę, że są w kontakcie z dyrekcją (...). Pod koniec lekcji języka rosyjskiego przyszła Służba Bezpieczeństwa z dyrektorem. Poproszono nauczycielkę, żeby powiedziała, kto wychodził w czasie lekcji i w ten sposób zgarnięto mnie, a przy okazji paru innych uczniów*⁵. Zachowanie funkcjonariuszy służb wobec uczniów było niezwykle brutalne i niegodne: *zapakowano nas w nyski, zawieziono nas na Bydgoską. Tam zaczęły się rewizje, próby zastraszenia – „skończysz jak Grzesiu Przemyk”*⁶. Po tym czasie przewieziono go do aresztu do Wąbrzeźna, gdzie poddawany przemocy fizycznej i psychicznej, spędził ponad dwie doby.

Najgorsze wspomnienia to pewne triki psychologiczne, jak gra w „dobrego i złego wujka”, która doprowadziła do nieopatrzego wydania Marka Bernaciaka: *zaczął w pewnym momencie zadawać pytania: „no a z kim chodzisz na religię? Z tej szkoły z tym, a z tej z kim?”. Byłem zagubiony w tej presji psychicznej, wymieniałem między innymi nazwisko Marka, co rodziło swoje konsekwencje. Z „Małego Konspiratora” wiedziałem, że na przesłuchaniach nie powinno się wymieniać żadnych nazwisk, ale dla mnie było to pierwsze spotkanie*

4 Fragment rozmowy z M. Bernaciakiem i W. Dembkiem.

5 Tamże.

6 Tamże.

z ludźmi, którzy wiedzieli jak postępować⁷. Marek Bernaciak wiedział, że jego przyjaciel jest w areszcie i zdawał sobie sprawę z tego, że SB w każdej chwili może przyjść po niego. Pewnego dnia został wezwany do gabinetu dyrektora, gdzie czekało na niego kilku funkcjonariuszy; został zawieziony na komendę przy ulicy Bydgoskiej, gdzie poinformowano go, z jakiej przyczyny się tam znajduje (kolportaż i rozwieszanie krzyży). Również wobec niego stosowano przemoc fizyczną – jeden z funkcjonariuszy chwycił go za włosy i uderzał głową o ścianę.

Te traumatyczne przeżycia nie wpłynęły na zmianę poglądów – wręcz przeciwnie, utwierdziły ich w przekonaniu, że droga, którą obrali, jest właściwa i że właśnie takich drobnych działań, ludzkiej solidarności, najbardziej boi się władza. Nie rozumiała ona zasady, że w jedności tkwi siła.

W późniejszych latach brali oni udział w manifestacji „48 godzin z Chinami” – po masakrze na placu Tiananmen. Głodówka odbyła się w kościele oo. redemptorystów w Toruniu.

Swoistym epilogiem był proces, jaki został wytoczony esbekom przez prokuratora Mieczysława Górę z Bydgoszczy, w którym oskarżycielami posiłkowymi byli moi rozmówcy. Nie oczekiwali oni *vendetty*, ale autorefleksji ze strony dawnych oprawców, którzy jednak nie poczuwali się nawet do tego. Nadal uważali, że robili słusznie, działając w ramach ówczesnego systemu.

Przyjaźń, zaufanie, solidarność – przykład Marka Bernaciaka i Wojciecha Dembka pokazuje, iż nie są to wyłącznie puste słowa. Mimo wielu przeszkód, z każdej próby wyszli obronną ręką. Nawet moment dekonspiracji Bernaciaka nie wpłynął negatywnie na ich relację. Walka o wspólną sprawę w podziemnych organizacjach sprzyjała zawiązywaniu bliższych relacji międzyludzkich, czego przykładem jest historia miłości Marka i Elżbiety Bernaciaków, która zrodziła się w czasie różnych akcji toruńskich opozycjonistów, jak np. sprzedaży książek bezdebitowych. Te historie przypominają nam, iż nie mieliśmy do czynienia z herosami, ale po prostu ze zwykłymi ludźmi, niewiele różniącymi się ode mnie i moich rówieśników.

7 Tamże.

Trzeba mi nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba⁸

Młodszy od poprzednich bohaterów o dwa lata Artur Wiśniewski to nie-tuzinkowa postać. Swą działalność opozycyjną połączył z największą pasją swego życia – fotografią. Działał w ramach Ruchu Wolność i Pokój, którego toruńskie dzieje rozpoczęły się od sprawy Piotra Niedlicha, który odmówił odbycia służby wojskowej, powołując się na motywy światopoglądowe, związane z wiarą chrześcijańską. W jego ślady poszedł m.in. Artur Wiśniewski, przeciw któremu wytoczone zostało postępowanie. Został aresztowany na dwa dni i po tym czasie, jak wspomina, przestał się bać Służby Bezpieczeństwa. Ponadto zajmował się produkcją i kolportażem ulotek. Warto dodać, iż jak wspomina Wiśniewski, ową działalność prowadził poza wiedzą swojej rodziny: *mama nie do końca miała świadomość tego, co ja robię i była zszokowana jak któregoś dnia po powrocie z pracy dowiedziała się, że jestem w areszcie i że nie wrócę na noc i nie wiadomo kiedy wrócę – było to dla niej dość duże przeżycie*⁹. Po opuszczeniu aresztu nie stawiał się w roli męczennika. Jak wspominał, nie odczuwał szczególnych prześladowań ze strony nauczycieli: *Niektórzy nauczyciele, kojarzeni jako tak zwani „czerwoni nauczyciele”, którzy w „piątce” byli dość licznie obecni, zażegnawali się, stawiając mi oceny niedostateczne, że nic do mnie nie mają*¹⁰. Jak wspomniałam, fotografia to pasja Artura Wiśniewskiego. Pierwszy aparat kupił po Pierwszej Komunii i od tego czasu robi zdjęcia. Z tego powodu, mimowolnie, stał się kronikarzem tamtych czasów. Uważał, całkiem słusznie, że jego praca może się przydać późniejszym pokoleniom. Do historii przeszło zdjęcie, na którym uwieczniony jest fotografujący go esbek.

Podobnie jak w wypadku Bernaciaka i Dembka, również w sprawie torturowania Artura Wiśniewskiego, z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej i prokuratora Mieczysława Góry z Bydgoszczy, odbył się proces esbeków. *Proces zakończył się skazaniem dwóch funkcjonariuszy, którzy mnie przesłuchiwali*¹¹. Zachowywali się oni podobnie jak w pierwszym wypadku – nie poczuli się do winy, wysuwając kuriozalne oskarżenia o nazistowskie poglądy, ferowane na podstawie znalezionej kolekcji niemieckich znaczków z lat 30. ubiegłego stulecia.

8 J. Słowacki, *Kordian*, Wrocław 1986, s. 39.

9 Fragment rozmowy z Arturem Wiśniewskim.

10 Tamże.

11 Tamże.

Symbolem tego, jak bezcenne są materiały zgromadzone przez Wiśniewskiego, jest to, iż były wielokrotnie wykorzystywane podczas wielu wystaw, a także są ważnym elementem książki profesora Wojciecha Polaka „Czas ludzi niepokornych”, będącej istotnym źródłem informacji o działalności opozycji demokratycznej w latach 80 XX w.

Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek¹²

Młoda, ambitna gdańszczanka, Ewa Józefowicz, pierwszy kontakt z angielskim zawdzięcza prywatnym lekcjom, prowadzonym przez byłego pilota RAF-u. Szybko pokochała ten język, będący swego rodzaju oknem na świat. Po studiach przeprowadziła się w okolice Torunia, ale ze względu na nikłe zainteresowanie szkół tym przedmiotem, młoda matka z dzieckiem musiała dojeżdżać codziennie do oddalonej o 25 kilometrów Chełmży. Jak wspomina: *Pracując w Chełmży, musiałam dojeżdżać codziennie i to było strasznie kłopotliwe. Musiałam już o 6 wychodzić na dworzec, żeby na 8 dojechać do szkoły*¹³. Kiedy w „piątce” znalazło się dla niej miejsce, z ulgą porzuciła poprzednią pracę. Jednakże warunki do nauczania języka angielskiego, w dobie hegemonii rosyjskiego nie były dobre: *Angielski był bardzo okrojony. Gdybym chciała uczyć rosyjskiego, to prawdopodobnie miałabym mnóstwo możliwości, ale angielskiego nie, bo były tylko 2 godziny lekcyjne z całą klasą. Podręczników nie było, były okropne, dziwne, napisane przez polskich autorów. Ponieważ nie było ksero, przepisywałam ręcznie ćwiczenia i testy*¹⁴. Ewa Józefowicz jednak nie poddawała się, organizując różnorodne zajęcia dodatkowe, mające zagospodarować czas młodzieży: *Założyłam teatr, wystawialiśmy sztuki po angielsku, dzieciaki nie miały wtedy, tak jak wy dzisiaj tylu możliwości, życie właściwie było tak smutne, że rzeczywiście oni po szkole nie bardzo wiedzieli, co ze sobą zrobić. Ten nasz teatrzyk osiągał zresztą pewne sukcesy*¹⁵. Talent organizacyjny przydał się w czasie tworzenia struktur oświatowej „Solidarności”. Została przewodniczącą szkolnej struktury, była także aktywna w działaniach „S” Regionu Toruńskiego. Ten upór, ambicja, nieuleganie

12 C.K. Norwid, *Myśli o Polsce i Polakach*, Białystok 1985, s. 28.

13 Fragment rozmowy z E. Józefowicz.

14 Tamże.

15 Tamże.

konwenansom musiało się na Ewie Józefowicz w końcu zemścić. Idealną okazją był wybuch stanu wojennego – według zarządzenia, mimo wydłużonych ferii dla uczniów, nauczyciele musieli pełnić dyżury w szkołach. Podczas jednego z nich, po świętach Bożego Narodzenia, dzięki „pomocy” ówczesnego dyrektora, została internowana. Nie mogła nawet powiadomić rodziny, zostawiając kilkulatniego synka samego w domu – na szczęście dzięki pomocy przyjaciół dziecko dostało należytą opiekę. Pierwszy etap aresztowania był dla Ewy Józefowicz i towarzyszących jej kobiet piekłem. Grożono im śmiercią, wywieziono do więzienia w bydgoskim Fordonie, gdzie musiały spać na podłodze, pilnowane przez inne, najczęściej wulgarne i bezwzględne więźniarki skazane za przestępstwa kryminalne. Następnie, bez żadnej konkretnej informacji, zostały wywiezione w stronę granicy rosyjskiej. Jak się okazało, Ewa Józefowicz i koleżanki trafiły do Ośrodka Polskiego Radia i Telewizji w Gołdapi. Warunki tam były o wiele lepsze, zwłaszcza kiedy więźniarkom pozwolono na przemieszczanie się między pokojami. Tutaj pani Ewa spotkała osoby o podobnym temperamencie, umilające sobie czas izolacji. *Zaczęło się takie dziwne życie, bo służby więzienne trochę poluzowały dyscyplinę – z czasem można było przemieszczać się między pokojami. Były wykłady, przedstawienia. Udzielałyśmy lekcji – ktoś uczył francuskiego, ja angielskiego. Siedziałyśmy tam do końca lutego, ponieważ Episkopat starał się o moje zwolnienie*¹⁶. Po opuszczeniu aresztu, na krótko wróciła do pracy w „piątce”, po czym została zwolniona i musiała rozpocząć pracę w szkole podstawowej. Jednakże to nie złamało jej ducha – nadal tryskała optymizmem, a po przemianach roku 1989 wróciła do pracy w V LO, gdzie pracowała do czasu przejścia w stan spoczynku zawodowego.

Polityka nie może obejść się bez jakiejś podstawy moralnej¹⁷

Władze powstałej na jednym wielkim kłamstwie, skalanej krwią tysięcy ludzi, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej myślały, iż stosowaniem terroru, powszechną indoktrynacją podporządkują sobie blisko 40 milionów Polaków. Ich hasła osiągnęły jednak przeciwny skutek – młodzi lat 50., 60., 70., a przede wszystkim 80.

¹⁶ Fragment rozmowy z E. Józefowicz.

¹⁷ Słowa Adama Mickiewicza.

– wierzący w romantyczne ideały rozbili mur obłudy, fałszu i zbrodni. Nie obyło się to bez pomocy wzorców ze strony dorosłych – rodziców, pedagogów, Kościoła. Z Herbertem, Słowackim czy Norwidem na ustach, pokolenie wchodzące w dorosłość w ostatniej dekadzie PRL-u wyznaczyło wzorce postępowania, jakie moje i przyszłe pokolenia winny powielać. Marek Bernaciak, Wojciech Dembek, Artur Wiśniewski, Ewa Józefowicz i tysiące innych nie obalili muru berlińskiego, dokonali rzeczy o wiele ważniejszej – pokazali, że jeżeli chcemy coś zmienić w naszej Ojczyźnie, powinniśmy wziąć sprawy w swoje ręce. Przypomnijmy sobie o nich, kiedy znów jesienią tego roku powiemy „Po co iść na wybory? Mój głos i tak nic nie zmieni!”. Oni walczyli o to, aby właśnie każdy z nas mógł być autorem zmian, jakie zachodzą każdego dnia w Polsce.

II miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Monika Janiak

opiekun: Danuta Kopińska-Kołowacik

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy

I Liceum Ogólnokształcące im. Kamila Cypriana Norwida w Bydgoszczy

Zapomniany bohater powstania wielkopolskiego

Teodor Spiralski to jeden z bohaterów historycznych, o którym nie można przeczytać w szkolnym podręczniku. Przez całe życie walczył o zachowanie polskości, a mimo to został zapomniany przez większość społeczeństwa. Niestety, nikt już nie pisze o jego zasługach dla narodu polskiego, ani nie wspomina Jego nazwiska w mowie pochwalnej, choćby podczas uroczystości upamiętniającej powstanie wielkopolskie, którego był przecież czynnym uczestnikiem. Teodor Spiralski ofiarował swój czas, dobra materialne, a nawet życie w walce o polskość. Choćby dla tych trzech powodów warto przypomnieć jego postać i oddać mu hołd.



1. Teodor Spiralski;
archiwum prywatne

Spiralski urodził się 7 grudnia 1868 r. we wsi Stare Kramsko na Babimojszczyźnie. Był synem rolnika. Swoją działalność przeciwko germanizacji rozpoczął na przełomie XIX i XX w. Aby nie dopuścić do kupna ziem w Starym Kramsku przez niemieckich kolonistów, wprowadził władze niemieckie w błąd. Przez podstawienie Niemca Schultza udało mu się uzyskać zezwolenie na utworzenie spółki parcelacyjnej. 23 marca 1905 r. spółka wykupiła posiadłość Marianówek ba-



2. Świadczenie chrztu Teodora Spiralskiego;
archiwum prywatne

I wojna światowa, Teodor Spiralski prowadził działalność nader patriotyczną. Był konspiratorem i uczestnikiem powstania wielkopolskiego, jak opowiada Leon Obst, syn Stanisława Obsta, jednego z organizatorów powstania.

W 1917 r. Teodor Spiralski i Stanisław Obst, a także ksiądz Stanisław Dudziński zorganizowali drużynę „Sokoła” – Towarzystwa Gimnastycznego. Jego celem było przygotowanie młodych uczestników do przyszłych walk powstańczych. Spiralski, Obst i Dudziński, a także Łukasz Szefner i Franciszek Krzysztofek prowadzili ćwiczenia wojskowe, w których udział wzięło 70 osób.

Przed wybuchem powstania wielkopolskiego Spiralski kontaktował się z konspiracyjnymi ośrodkami polskimi w Poznaniu, wchodził w skład Rady Powstańczej, która dążyła do oparcia polskiej granicy o Odrę. W połowie grudnia dowiedział się, że sygnałem do rozpoczęcia powstania ma być przyjazd Paderewskiego do Poznania. Od razu zorganizowano naradę w celu omówienia udziału „Sokoła” w walkach powstańczych. Tajne, konspiracyjne narady odbywały się w domu Stanisława Obsta. Podczas ostatniej, która miała miejsce 20 grudnia 1918 r. ustalono, że do Poznania zostanie wysłana grupa 9 ochotników, a mianowicie Wacław, Paweł i Wojciech Piweccy, Łukasz Szefner, Paweł i Franciszek Krzysztofek, Stanisław Naroś, Alfons Spiralski i Augustyn Grocholski. Spiralski podał im adres Handshucha w Poznaniu na Wildzie (Wierzbicice 47). Hasło brzmiało „Józek”, tak jak pseudonim Spiralskiego. Młodzi wychowankowie „Sokoła” zostali podwiezieni przez Spiralskiego i Obsta aż do Wolsztyna, ponieważ dworce w okolicy były obsadzone niemiecką żandarmerią.

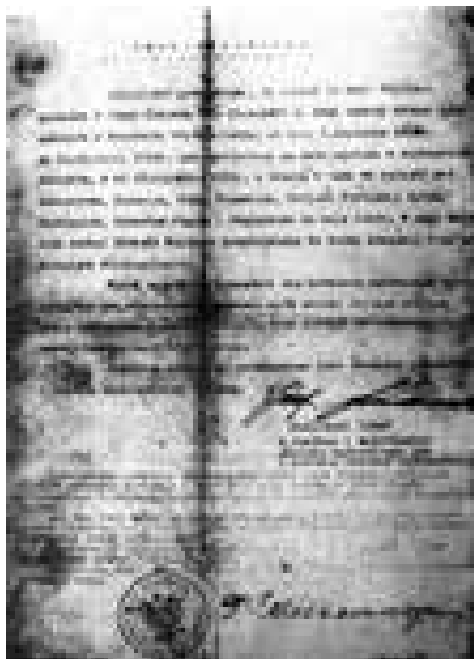
rona von Cramma i sprzedała podzielony majątek Polakom. *Musimy dbać o to, aby żaden Niemiec przez kupno ziemi od Polaków nie dostał się do naszej wsi* – słowa Spiralskiego, które miały mobilizować chłopów do przeciwstawienia się zabiegom germanizacyjnym znalazły odzwierciedlenie w jego czynach.

W okresie rewolucji w Niemczech, kiedy to kończyła się

Dalej grupa pojechała koleją do Poznania i późnym wieczorem 26 grudnia była już na miejscu. Podopieczni Spiralskiego wstąpili do oddziałów Kąkolewskiego i Celichowskiego, aby wziąć udział w pierwszych walkach ulicznych. 2 stycznia 1919 r., po oswobodzeniu Poznania, część z 9 ochotników pozostała w oddziałach poznańskich i w szczególności brała udział w walce o forty Grollmana i koszary saperów. Niektórzy pojechali do Rostarzewa i wstąpili do Kompanii Wielichowskiej. Ci sami ochotnicy na początku stycznia 1919 r. brali również udział w walkach o wyzwolenie Buku, Opalenicy, Grodziska i Wolsztyna. Natomiast nowe grupy wyćwiczonej młodzieży dołączyły do drużyny powstańczej Kudlińskiego w Chobienicach.

Do osiągnięć podopiecznych Spiralskiego z tego okresu można zaliczyć zdobycie Wolsztyna (5 stycznia), Zbąszynka, Kopanicy, Kargowej (11 stycznia) i Babimostu. Akcja na Zbąszyń w nocy z 5 na 6 stycznia nie powiodła się. Druga próba odzyskania Zbąszynia przez grupę dowodzoną przez Klemczaka – dowódcę opalenickiej drużyny również zakończyła się klęską.

Godne uwagi są walki o Babimost i Nowe Kramsko, w których podopieczni Spiralskiego wykazali się nie lada odwagą, walczyli bowiem z przeważającym liczebnie i technicznie wrogiem. 24 stycznia 1919 r., kiedy to po zwiadzie w Babimostie okazało się, że w mieście nie stacjonują w danym momencie żadne niemieckie oddziały, chorąży Kudliński zdecydował, że zostaną tam wysłane oddziały powstańców. Grupa chobienicka pozostała na miejscu od razu po przeprowadzeniu patrolu, a grupa wolsztyńska pod dowództwem sierżanta Cieślaka (150 osób) i oddział sierżanta Moellenbroka dotarły do Babimostu następnego



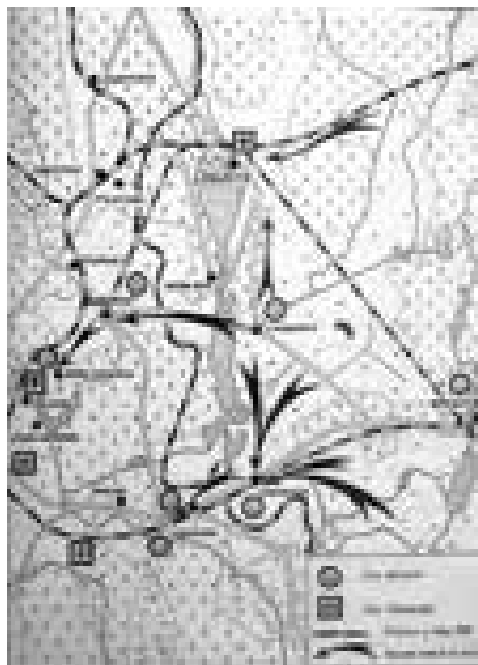
3. Zaświadczenie wystawione Wojciechowi Piweckiemu przez dowódcę drużyny chobienickiej, Józefa Kudlińskiego, Wiesław Sauter, *Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej...*

dnia. W mieście wystawiono posterunki, a poza nim prowadzono działalność zwiadowczą w kierunku na Nowe Kramsko. Dnia 29 stycznia grupa chobienicka, w której skład wchodził wychowanek Spiralskiego, odparła atak 1 kompanii Niemców działającej pod osłoną pociągu pancernego. Następnego dnia niemieckie oddziały zaatakowały okolicę – Perzyny, ale znowu poniosły klęskę. Te nieudolne akcje Niemców świadczą o tym, że ich wojska nie były już w stanie zadać powstaniu wielkopolskiemu ostatecznego ciosu. Decyzja o uderzeniu na Nowe Kramsko została podjęta 2 lutego, ponieważ Niemcy planowali aresztować w ciągu następnej nocy wszystkich mężczyzn związanych ze sztabem powstańczym. Spiralski zdecydował, że jedyną szansą na odparcie Niemców jest atak przez zaskoczenie. Na trwającej do północy naradzie postanowiono, że akcja odbędzie się jeszcze tej samej nocy. Spiralski wydał rozkaz plutonowi dowodzonemu przez wspomnianego wcześniej Wacława Piweckiego, aby drużyna przeszła przez zamrznięte jezioro i zaatakowała od tyłu Kolesin, gdzie skupiłyby się siły wroga. Atak na Nowe Kramsko przeprowadziłyby natomiast od południa pluton Napierały, a od północy drużyna Cieślika. Główne uderzenie miało zostać przeprowadzone przez drużyny Kudlińskiego i Tomiaka od strony drogi wiodącej od Babimostu.

Warunki atmosferyczne i terenowe nie sprzyjały młodym powstańcom. Drogi zawałone śniegiem i 40-stopniowy mróz nie przeszkodziły jednak polskim oddziałom w odniesieniu zwycięstwa. O 7 rano Nowe Kramsko zostało zdobyte, dzięki doskonałemu planowi i odwadze wychowanków „Sokoła”. Powstańcy oprócz oswobodzenia wsi zyskali również znaczną liczbę cennego wtedy sprzętu wojskowego, m.in.: karabiny maszynowe i ręczne, amunicję oraz granaty. Jednak radość ze zwycięstwa nie trwała długo. Wieś zbyt wysunięta od głównej linii obrony została zajęta przez Niemców jeszcze tego samego dnia wieczorem. W akcie zemsty za poniesioną porażkę aresztowane zostały rodziny powstańców. Jednakże działania polskich oddziałów nie poszły na marne. *Wypadek (powstańców na Nowe Kramsko w nocy z 2 na 3 lutego) spowodował opóźnienie generalnego ataku Niemców o kilka dni, a tymczasem Naczelne Dowództwo wojsk polskich zorientowawszy się, że front zachodni jest poważnie zagrożony, mogło skierować ze swoich rezerw pomoc, aby nie tylko powstrzymać dalszy pochód Niemców, ale nawet przygotować kontruderzenie i podjąć próby odrzucenia Niemców od głównej linii obrony wzdłuż Obry – pisał Wiesław Sauter.*



4. Bój o Nowe Kramsko, Wiesław Sauter, *Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej...*



5. Powstańcza ofensywa na zachód, Wiesław Sauter, *Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej...*



6. Kontrofensywa niemiecka, Wiesław Sauter, *Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej...*

16 lutego został podpisany rozejm w Trewirze, który położył kres walkom na zachodnim odcinku frontu. Kiedy Spiralski nie mógł już prowadzić powstańczej działalności konspiracyjnej przeciwko Niemcom, to wspólnie z Janem Cichym organizował manifestacje polskości. Masowe wyjazdy chłopów na udekorowanych polskich flagami wozach do Chlastawy, Wielkiej Wsi i Kargowej, w których urzędowała Międzynarodowa Komisja Delimitacyjna, miały wpłynąć na przyszłe decyzje komisji w sprawie przyłączenia utraconej Babimojszczy-

zny do Polski. Wraz z księdzem Stefanem Żukowskim wystosował także pismo, które udawało przynależność miejscowości w powiecie babimojskim do Polski, powołując się na uczestnictwo ok. 2000 mężczyzn w armii polskiej oraz podkreślając, że na wiecach ludność wręcz domaga się przyłączenia wspomnianych ziem do Polski.

W Paryżu 28 maja 1919 r. delegacja poznańska składająca się z 4 członków – Spiralskiego, Żukowskiego, Kazimierza Bronsforda i ks. Józefa Pielatowskiego, wydała podobne oświadczenie – *Zachodnie kresy, te polskie, uważamy za przedmurze przeciw Niemcom, za fortecę broniącą Poznania i Warszawy przed inwazją niemiecką. Kresy te może dla Polski są najważniejsze – takie jest nasze zdanie....* Ostatnią nadzieją Spiralskiego na pozytywne rozpatrzenie sprawy był wyjazd do Spa wraz z przedstawicielami Żłotowszczyzny, gdzie odbywała się konferencja w sprawie wytyczenia granicy polsko-niemieckiej. Ze Spa delegacja ruszyła do Paryża do generała Charlesa Duponta – przewodniczącego Alianckiej Mieszanej Komisji Granicznej. Niestety, starania Spiralskiego na nic się zdały. Podpisanie Traktatu Wersalskiego zaprzepaściło szanse na przyłączenie całej Wielkopolski do Macierzy.

W 1920 r. Spiralski skorzystał z prawa opcji i przyjął obywatelstwo polskie. W Wielkopolsce, która należała wtedy do Rzeszy stał się „cudzoziemcem”, dlatego też nie mógł bezpośrednio pracować w organizacjach i korzystać z prawa wyborczego. W tym okresie przebywał głównie w powiecie wolsztyńskim u swoich córek. Były poseł do sejmu pruskiego Jan Baczewski w wywiadzie z 8 marca 1958 r. tak wypowiadał się o Spiralskim: *Spiralski Teodor, aczkolwiek był optantem, przyczynił się przez wyjednanie nam u syna lokalu na szkołę polską do otwarcia tam pierwszej szkoły polskiej w Babimojszczyźnie 1 maja 1929 r. Ale Spiralski jako optant nie mógł nam mimo najlepszej chęci pomagać oficjalnie. Inaczej praca nasza byłaby zagrożona.* Spiralski na potrzeby szkoły odstąpił jedną z izb w swoim domu w Starym Kramsku oraz 0,25 morgi ziemi na boisko szkolne. Dzięki niemu na zajęcia mogło uczęszczać aż 33 uczniów.

Spiralski niejednemu raz swoimi działaniami naprzykrzał się Niemcom. Jego nazwisko powtarza się w wielu teczках, najczęściej kar, w Archiwum Komisariatu w Kargowej (tzw. Archiwum Erbta). Przykładem śmiałości Spiralskiego może być raport żandarma Riedla, który po oznajmieniu optantowi o obowiązkowym



7. Dom Teodora Spiralskiego, w którym założono pierwszą szkołę na Babimojszczyźnie; archiwum prywatne

zezwoleniu na pobyt w Starym Kramsku, usłyszał słowa: *Ja nie poproszę o to władzy niemieckiej, jeśli chcecie mnie wyrzucić, zróbcie to tylko, ja jestem każdego dnia gotów; ale inni muszą też wtedy odejść. Wachtmeister Hoffman chciał mi także coś przyłatać, ale ja się postarałem, że on musiał odejść, a ja tu jeszcze jestem.* Niemcy liczyli się ze Spiralskim – znanym w całej Wielkopolsce działaczem. Jak pisze Wiesław Sauter *Prawdopodobnie obawiali się, że w razie brutalnego potraktowania jego osoby, władze polskie mogłyby zastosować podobne represje w stosunku do działaczy mniejszości niemieckiej w Polsce.*

Niestety, tuż po wybuchu II wojny światowej 11 września 1939 r., na skutek donosu renegata Feliksa Fabisia, Teodor Spiralski został aresztowany przez Niemców za swoją działalność w Związku Polaków w Niemczech oraz oddanie polskiej sprawie narodowej. Osadzono go w więzieniu w Kargowie, a następnie w Cottbus. 20 grudnia przetransportowano do obozu w Sachsenhausen razem z posłem Janem Baczewskim. We wspomnianym wywiadzie z 1958 r. Baczewski mówił także o ostatnich chwilach życia Spiralskiego: *Jeszcze dziś mam Spiralskiego przed oczy-*

Świadek zgonu

ŚWIADCTWO ZGONU

13401 A

Teodora - Jan SPIRALSKI
ur. 7-11-1908, Stan Kawaty
Rok Spisanki, Pomorze, Polska
7-Grzeszów, 5-01-1940
Wojciech Kowalski, 29-01-1940

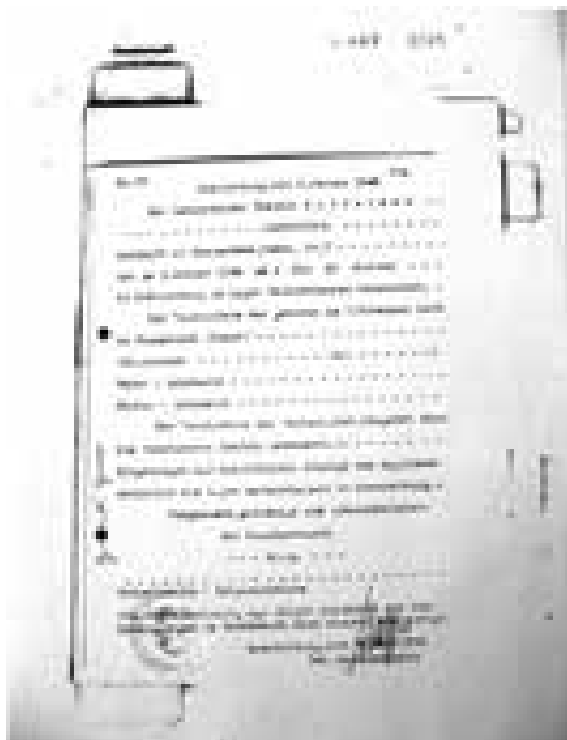
Wojciech Kowalski 8-10-20



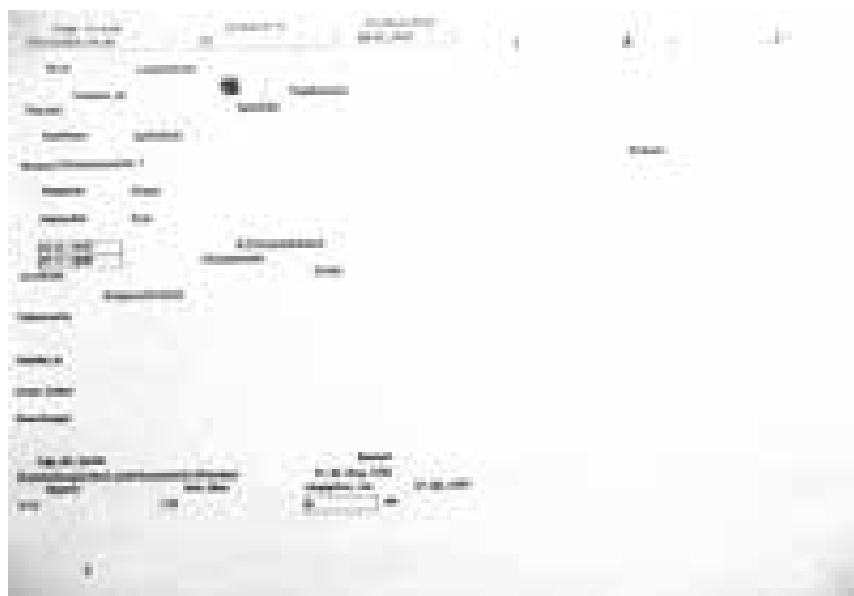
8. Świadek zgonu Teodora Spiralskiego;
 archiwum prywatne

Imię	Nazwisko	Wiek	Wzrost	Waga
1. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
2. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
3. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
4. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
5. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
6. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
7. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
8. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
9. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
10. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
11. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
12. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
13. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
14. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
15. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
16. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
17. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
18. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
19. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
20. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
21. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
22. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
23. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
24. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
25. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
26. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
27. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
28. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
29. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
30. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
31. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
32. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
33. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
34. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
35. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
36. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
37. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
38. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
39. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
40. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
41. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
42. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
43. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
44. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
45. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
46. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
47. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
48. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
49. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
50. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
51. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
52. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
53. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
54. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
55. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
56. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
57. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
58. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
59. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
60. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
61. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
62. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
63. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
64. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
65. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
66. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
67. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
68. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
69. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
70. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
71. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
72. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
73. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
74. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
75. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
76. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
77. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
78. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
79. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
80. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
81. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
82. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
83. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
84. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
85. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
86. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
87. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
88. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
89. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
90. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
91. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
92. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
93. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
94. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
95. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
96. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
97. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
98. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
99. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40
100. Włodzisław	Kuczyński	14	1,50	40

9. Lista ofiar obozowych;
 archiwum prywatne



10. Świadczenie zgonu
z obozu Oranienburg;
archiwum prywatne



11. Dokument z Sachsenhausen; archiwum prywatne

ma, gdyśmy stali od rana do wieczora przed bramą obozu koncentracyjnego. Żegnając się powiedział do mnie „Pewnie już tego nie wytrzymam”. Teodor Spiralski miał wtedy 71 lat. Warunki obozowe nadszarpnęły już i tak słaby stan zdrowia Polaka. Gdy nie potrafił wykonać wszystkich rozkazów Niemców, naraził się nadzorcom i został zamordowany przez hitlerowskiego oprawcę 5 stycznia 1940 r., w niecałe trzy tygodnie po przybyciu do obozu. Rodzina Spiralskiego wykupiła jego prochy i pochowała na cmentarzu w Nowym Kramsku.

Teodor Spiralski, wielki patriota, działacz powstania wielkopolskiego, bojownik o polskość i konspirator poświęcił swoje życie za Ojczyznę. Niemcy żartobliwie nazywali go Polenkönig – Królem Polaków. Organizowaniem akcji powstańczych chciał przywrócić Polsce utracone ziemie, jeździł do Wersalu, próbował wszystkiego, aby zapobiec utraceniu Wielkopolski, dążył do wyznaczenia sprawiedliwych granic kraju. Prowadził działalność patriotyczną zarówno w skali lokalnej, jak i krajowej. Dbał o interesy i ziemie kramszczan, założył pierwszą polską szkołę, ale przede wszystkim był członkiem Rady Powstańczej i wszystkimi swoimi działaniami wyrażał wolę walki o polskość. Niestety, mało kto wie o jego czyn-



12. Uroczystości upamiętniające powstanie pierwszej polskiej szkoły na Babimojszczyźnie: absolwentka szkoły składająca kwiaty przy pomniku; archiwum prywatne



13. Uroczystości upamiętniające powstanie pierwszej polskiej szkoły na Babimojszczyźnie: dzieci w strojach regionalnych; archiwum prywatne



14. Pomnik postawiony w 75. rocznicę otwarcia pierwszej polskiej szkoły na Babimojszczyźnie; archiwum prywatne



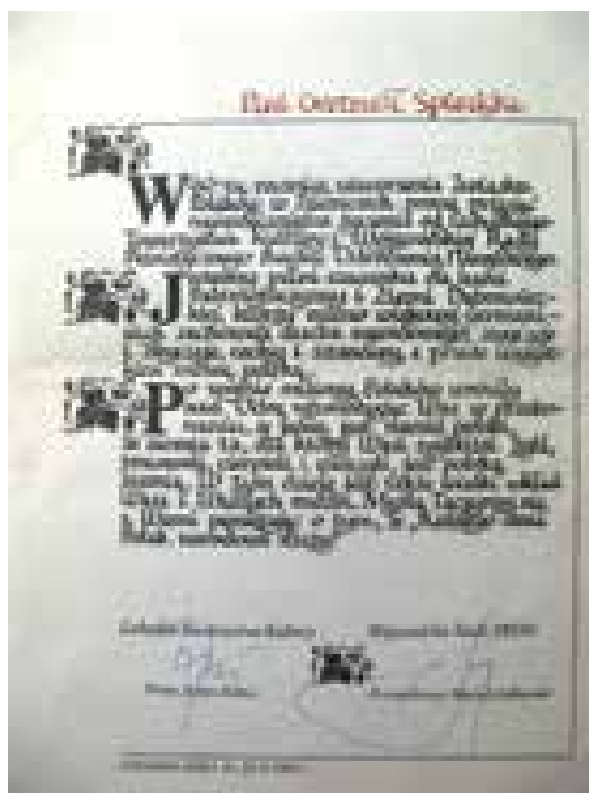
15. Kamień pamiątkowy ku czci Powstańców Wlkp. poległych w walkach o polskość Ziemi Babimojskiej, Wiesław Sauter, *Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej...*, s. 54

nym udziale w powstaniu wielkopolskim, dlatego warto przypomnieć jego postać i zasługi na rzecz narodu. Co 5 lat w Starym Kramsku odbywają się uroczystości upamiętniające powstanie pierwszej polskiej szkoły na Babimojszczyźnie. Ostatnia taka uroczystość z okazji 80. otwarcia miała miejsce w czerwcu 2009 r. Jak opowiadała Janina Gabała – wnuczka Teodora Spiralskiego: *Jest to również okazja do zjazdów rodzinnych w celu wspólnego upamiętnienia historii zasłużonych przodków. We wsi celebrowana jest uroczysta msza, odbywają się pochody wojska, a także dzieci ubranych w regionalne stroje. Świętowanie tego wydarzenia z przeszłości odbywa się pod hasłem: „Czcząc pamięć – służyć współczesności”.* Rozdawane są także biuletyny dotyczące utworzenia polskiej szkoły.

Zbyt mało uwagi poświęca się zasługom Spiralskiego dla całego narodu. Ze strony rodziny czynione są jednak liczne starania w celu upamiętnienia każdego skrawka historii. Wnuk Teodora Spiralskiego – Jan Heyduk podkreśla, że *rodzina stara się dokumentować przeszłość. Zorganizowano 5 zjazdów rodu Spiralskich. Wmurowano tablicę pamiątkową w kościele w Nowym Kramsku. Ustawiono Głaz w Starym Kramsku. Pomagamy w szkołach utworzyć kąciki historii.*



16. Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o nadaniu orderu Teodorowi Spiralskiemu; <http://monitorpolski.gov.pl/M2009040063201.pdf>



17. List od Lubuskiego Towarzystwa Kultury i Wojewódzkiej Rady PRON wysłany do Gertrudy Spiralskiej – synowej Teodora Spiralskiego; archiwum prywatne

Swoją pracę chciałabym pokazać, że nie powinno się zapominać o lokalnych polskich bohaterach XX w., ponieważ to dzięki ich ofierze i zaangażowaniu w sprawę polską możemy żyć teraz w wolnym kraju. Naród, który traci pamięć ginie.

Źródła informacji:

1. Kajan Tadeusz, *Fakty i ludzie: szkice publicystyczne i reporterskie*, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960.
2. Sauter Wiesław, red., *Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej: dzieje i współczesność*, seria „Zeszyty Lubuskie LTK”, Zielona Góra 1971.
3. Sauter Wiesław, *Z walk o polskość Babimojszczyzny*, Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze, Poznań 1960.
4. *Spod znaku Rodła: praca zbiorowa*, pod red. Hieronima Szczegóły, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1974.
5. Strony internetowe: <http://kohr.kujawsko-pomorskie.pl/93,l1.html>, data pobrania: 1.03.2010.
6. Relacje ustne: rozmowa przeprowadzona telefonicznie z Janiną Gabałą – wnuczką Teodora Spiralskiego.

III miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Sonia Waleszczuk

opiekun: Hanna Pankowska

Zespół Szkół Ekonomicznych w Toruniu

Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 im. gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu

Technikum nr 1 im. gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu

Ku chwale Ojczyzny, czyli zarys dziejów matki chrzestnej sztandaru lotników

Zofia Wasilewska-Świdowa urodziła się 24 lutego 1887 r. w Tarnówce na Podolu. Jej rodzice, Sylwester i Leokadia, od najmłodszych lat uczyli swoją córkę umiłowania Ojczyzny, odwagi i humanitaryzmu. Wyposażona w te szlachetne cechy przeszła całe swoje życie.

Po ukończeniu gimnazjum w Kijowie, udała się na studia. 13 czerwca 1917 r. otrzymała na Uniwersytecie Świętego Włodzimierza dyplom lekarza medycyny. Był to czas zawieruchy wojennej, rewolucji październikowej i wojny domowej w Rosji – prawdziwe wyzwanie dla młodej lekarki. Po studiach podjęła pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu jako lekarz opiekujący się polskimi przesiedleńcami z Rosji. Potem była ochotniczym lekarzem w szpitalu polowym. Brała udział w walkach na froncie podczas wojny polsko-bolszewickiej. Za odwagę i swoje zasługi w ratowaniu życia na



1. Dr Zofia Wasilewska-Świdowa

froncie została odznaczona Krzyżem Virtuti Militari. Po zakończeniu wojny, już w pierwszych latach II Rzeczypospolitej, uczestniczyła aktywnie w tworzeniu służby zdrowia wojska polskiego. Została przeniesiona do szpitala garnizonowego w Wilnie. Po rozwiązaniu ochotniczego wojska polskiego dołączyła do wileńskiej II Kliniki Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Stefana Batorego.

W roku 1925 została ordynatorem oddziału tyfusu i błonicy w Szpitalu Zakaźnym na Zwierzyńcu w Wilnie. Stanowisko to sprawowała przez 20 lat. Podczas nasilenia się tych chorób z wielkim poświęceniem ratowała życie chorych. W pracy niejednokrotnie pomagał jej mąż, dr Michał Świda, internista ze Szpitala Kolejowego. Jednocześnie pracowała jako kierownik Domu Dzieci i Młodzieży na Antokolu, ponadto przewodniczyła wileńskiemu oddziałowi Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Związek ten prowadził m.in. żeńskie Liceum Gospodarcze.

W czasie II wojny światowej dr Zofia Wasilewska-Świdowa działała w Wydziale Zdrowia Delegatury Rządu. Była konspiracyjnym komendantem Szpitala Zakaźnego w Wilnie, trafiła do szeregów bojowników ruchu oporu. Brała udział w akcjach organizowanych przez polskie tajne ugrupowania wojskowe, okazując troskliwą lekarską i ludzką pomoc rannym i chorym. W trakcie wojny Szpital Zakaźny chronił przed poborem do Armii Czerwonej, wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, chronił konspiratorów, ludzi poszukiwanych przez policję, a także Żydów. Dr Świdowa ukrywała tych ludzi pod pretekstem zakażenia tyfusem. Za pracę w tym okresie władze Polski Podziemnej odznały ją Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Zasłynęła też ze znanej akcji rozgrywanej pod kryptonimem „Miłość żąda ofiary”. Akcja ta miała początek wśród lotników bazy w Lyon. Zrodziła się wśród nich myśl wykonania sztandaru dla odradzającego się we Francji lotnictwa polskiego. Inicjatorem tego działania był kpt. pil. Jan Hryniewicz. Przygotował on wzory i rysunki sztandaru, w czym pomagali mu podchorążowie: Kazimierz Kraszewski, Zbigniew Wojda i Bronisław Śledziński oraz kpt. pil. Tadeusz Żeligowski. Następnie napisano trzy jednakowe listy do kobiet polskich w kraju z prośbą o wykonanie sztandaru. Dołączono do nich wzory oraz wskazówki dotyczące przesłania sztandaru.

Listy wysłano do Wilna 8 grudnia 1939 r., korzystając z wojskowej tajnej poczty „Secteur Postale”. Adresowano je do matki kpt. Hryniewicza, do dr Wa-

silewskiej-Świdowej i do Józefy Górskiej. List dotarł jedynie do dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej w styczniu 1940 r. Ponieważ treść tej korespondencji wydała się Świdowej nieprawdopodobna, zwróciła się o poradę do ks. Kazimierza Kucharskiego. Kapelan rozwiązał jej wątpliwości i wraz z matką kapitana Emilią Hryniewicz przystąpili do spełniania prośby lotników. Powstał komitet pod nazwą „Towarzystwo Samopomocy Obywatelskiej”. Panie, prof. Maria Serafinowicz – malarka i Bronisława Łukasiewicz wykonały rysunki robocze, niezbędne do nanoszenia haftu, a pani Oskierczyna zajęła się zbiórką środków finansowych potrzebnych na pokrycie kosztów sztandaru.

O rozpoczęciu prac lotnicy zostali powiadomieni w kwietniu 1940 r. za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża. Adamaszek, złote i srebrne nici, niezbędne do wykonania sztandaru, zostały sprowadzone z Berlina już w kwietniu 1940 r. dzięki pomocy przyjaznych przedstawicieli państw obcych akredytowanych w Kownie.



2. Sztandar Lotników Polskich

Główne hafty, wizerunki Matki Boskiej Ostrobramskiej (patronki Wilna) i św. Teresy z Lisieux (patronki Francji) wykonano w zakładach św. Kazimierza przy ul. Mostowej, a pozostałe w klasztorze sióstr Bernardynek. W maju 1940 r. sztandar był już gotowy. Ks. Kucharski w obecności jednego świadka poświęcił sztandar w Kaplicy Ostrobramskiej – zgodnie z życzeniem kpt. Hryniewicza przyłożył każdą stronę sztandaru do Cudownego Obrazu. Jeszcze przed jego wysłaniem do Francji, złożyli przed nim przysięgę harcerze i członkowie ruchu oporu.

Na jednej ze stron sztandaru przedstawiony jest wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, biały orzeł w koronie i hasło BÓG HONOR OJCZYŻNA. Na białych polach sztandaru umieszczono cztery lilie andegaweńskie królowej Jadwigi, symbolizujące powiązania z chrztem Litwy i Francji. Na drugiej stronie wizerunek św. Teresy z Lisieux i hasło MIŁOŚĆ ŻĄDA OFIARY. W rogach umieszczono



3. Wręczenie sztandaru wyhaftowanego w Wilnie lotnikom polskim przez gen. Władysława Sikorskiego i marszałka Charlesa Portala, 1940 r.

szachownicę, a na białych polach odznakę pilota, odznakę obserwatora i odznakę Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Hasło „Miłość Żąda Ofiary” zostało przeniesione ze szkaplerza z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, który kpt. Hryniewicz otrzymał od swojej matki w dniu 1 września 1939 r. przed pierwszym lotem bojowym.

Dzięki kobietom, których nazwisk nie zdołano jeszcze ustalić, sztandar trafił do Belgii, skąd musiano go jednak przywieźć z powrotem do kraju w związku z załamaniem się frontu zachodnich aliantów. Zaczęto szukać innych dróg dostarczenia sztandaru, tym razem już do Anglii.

Z Kowna poprzez Warszawę sztandar dotarł do Berlina z pomocą japońskiego dyplomaty, następnie drogą lotniczą dostarczył go do Sztokholmu szef polskiego wywiadu, skąd już bez przeszkód sztandar trafił do Londynu.

Uroczystość wręczenia sztandaru opisuje naoczny świadek, uczestnik walk powietrznych w Polsce i na Zachodzie: *W dniu 4 marca sztandar nasz przybył do Londynu. Uroczystość wręczenia sztandaru lotnictwu odbyła się 16 lipca 1941 roku. W przeddzień uroczystości, tj. w 531 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, odbył się na Cmentarzu Polskich Lotników apel poległych. Na stacji polskich dywizjonów bombowych 300 i 301 RAF w Swinderby koło Lincoln, w obecności przedstawicieli najważniejszych władz alianckich, przy dźwięku hymnu narodowego, rozpoczęto wbijanie złotych gwoździ do drzewca sztandaru.*



4. 16.07.1941 r. Uroczyste przekazanie sztandaru. Sztandar Lotników prezentuje Dywizjon 300

Pierwsze gwoździe wbijali Ignacy Paderewski i gen. Władysław Sikorski. Udział w ceremonii w imieniu kobiet polskich wzięła autorka hymnu lotniczego, Aleksandra Zasuszanka-Dobrowolska.

Zgodnie z regulaminem sztandar miał wędrować do wszystkich dywizjonów polskich, pozostając w każdym z nich przez trzy miesiące. Pierwszym, który dostąpił tego zaszczytu, był 300 Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej. W Anglii stacjonowało 15 dywizjonów i służyło w nich około 14 000 ludzi.

W Polsce, po zakończeniu II wojny światowej, czyniono wielokrotnie próby sprowadzenia do kraju sztandarów znajdujących się w Wielkiej Brytanii. Czyniono szczególnie intensywne starania, aby powrócił do kraju sztandar Polskich Sił Powietrznych.

Zofia Wasilewska-Świdowa apelowała o podjęcie starań o powrót tego znaku bojowego. Poparli je wszyscy polscy lotnicy w kraju i społeczeństwo polskie.

3 września 1992 r. sztandar – oryginał powrócił do Polski. Obecnie znajduje się w Wyższej Szkole Lotniczej Sił Powietrznych w Dęblinie (Szkola Orląt) w specjalnej gablocie. Replika znajduje się w Warszawie i bierze udział w różnych uroczystościach.



5. Odznaczenia dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej

W lipcu 1944 r. w czasie walk o wyzwolenie Wilna, od granatu wrzuconego na dziedziniec, zginął mąż dr Zofii Świdowej. Jej zaangażowanie w działalność konspiracyjną nie mogło być niezauważone przez władze radzieckie. W roku 1945 została aresztowana przez NKWD i skazana na 5 lat więzienia. Karę odbywała w więzieniach w Prowieniszkach, Moskwie i Wołogdzie. W 1951 r. wróciła do kraju i podjęła pracę w Prewentorium Młodzieżowym w Dzierżążnie koło Kartuz, następnie w latach 1952–1953

pracowała w Państwowym Sanatorium Przeciwgruźliczym w Prabutach. Ostatnią posadą dr Wasilewskiej-Świdowej było Prewentorium Przeciwgruźlicze w Głuchowie w powiecie toruńskim, gmina Chełmża.

Dr Zofia Świdowa zmarła w dniu 21.04.1968 r. na skutek upadku ze schodów. Pochowana została na cmentarzu w Chełmży. Pogrzeb dr Wasilewskiej-Świdowej był bardzo uroczysty. Poza wspomnianym wyżej orderem Virtuti Militari, otrzymanym za udział w walkach I wojny światowej i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami za działalność konspiracyjną w okresie



6. Płyta nagrobna dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej

okupacji, odznaczona została ponadto Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Zasługi na Polu Chwały, a za działalność zawodową w okresie powojennym Złotym Krzyżem Zasługi.

W krużganku kościoła św. Antoniego w Warszawie wmurowano tablicę z napisem następującej treści: „Ś. P. Dr med. Zofia z Wasilewskich Świdowa 24.II.1887–21.IV.1968, Lekarz Wojsk Polskich w I i II wojnie światowej, Przyjaciół i Opiekun Młodzieży, Żołnierz AK, Matka Chrzestna Sztandaru Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii, Niestrudzony Lekarz Szpitala Zakaźnego w Wilnie oraz sanatoriów w Dzierżążnie, Prabutach i Głuchowie. Cześć Jej Pamięci”.

Pracownicy Prewentorium wspominają dr Wasilewską-Świdową jako osobę skromną, pełną ciepła, życzliwości, dobroci, wielką miłośniczkę przyrody i zwierząt, a jednocześnie stanowczą i obowiązkową. Osobiście uczestniczyła w wydawaniu posiłków i nadzorowała ich spożycie przez dzieci i młodzież. Uważała, że właściwa dieta, podobnie jak lekarstwa, stanowi element terapii. Znajdowała



7. Poczët Sztandarowy Stowarzyszenia Lotników Polskich prezentuje sztandar nad mogiłą dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej



8. Delegacja podchorążych z Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych oraz Poczët Sztandarowy Stowarzyszenia Lotników Polskich



9. W momencie Hołdu Sztandarowego niebo przecięły trzy samoloty z Aeroklubu Pomorskiego w Toruniu

czas dla każdego, była zawsze z potrzebującymi i tym zaskarbiała sobie życzliwość młodzieży i personelu prewentorium.

W 2008 r. w czterdziestą rocznicę śmierci dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej na miejscu Jej spoczynku została postawiona nowa płyta nagrobkowa. Na tę uroczystość rocznicową do Chełmży przybyło z wielu stron Polski liczne grono lotników, w tym również ze „Szkół Orląt”. W momencie Hołdu Sztandarowego powietrze przeciął warkot silników. Lotnicy nie zapomnieli o Matce Chrzestnej Sztandaru PSP. Nad głowami licznie zebranych uczestników uroczystości zaprezentowały się trzy samoloty z Aeroklubu Pomorskiego w Toruniu im. gen. Stanisława Skalskiego.

Źródła informacji:

1. Wyszkowski Mieczysław, *Polskie skrzydła nad Anglią*, Warszawa 1957.
2. Artykuły prasowe: „Nowości” i „Głos Chełmżyński”.
3. Wycinki z różnych gazet i czasopism.
4. Życiorys dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej.
5. Relacje ustne.
6. Album poświęcony pamięci Zofii Wasilewskiej-Świdowej oraz losom sztandaru lotników.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2011 – III EDYCJA



I miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Michał Polak

opiekun: Karolina Szostak-Lubomska
Społeczne Gimnazjum Językowe w Toruniu

Janina Awgulowa

Rodzicom

i mojej wychowawczyni-polonistce

pracę tę dedykuję i za pomoc dziękuję

Przed kilkoma tygodniami podczas próbnego egzaminu gimnazjalnego, rozwiązując test humanistyczny, miałem napisać rozprawkę na temat współczesnych bohaterów, z których możemy brać przykład. Miałem pustkę w głowie. O kim pisać? O bohaterach ze stron podręcznika historii? O Polaku-Papieżu, czy może o ludziach czynu ostatnich lat? A o wybitnych sportowcach?

Napisałem więc, że wokół nas żyje mnóstwo prawych i wspaniałych postaci, z których można brać wzór codziennie.

Wkrótce po tym egzaminie w lokalnej gazecie przeczytałem, że w grudniu obchodzi swoje 90. urodziny Janina Awgulowa – patronka jednego z toruńskich przedszkoli, osoba odznaczona m.in. Orderem Uśmiechu.

Podczas wieczornej kolacji dowiedziałem się od Mamy, że pani ta mieszka niedaleko nas i że mogę się o jej życiu dowiedzieć od niej samej.

W ten sposób po wcześniejszych zapowiedziach zostałem przedstawiony pani Janinie Awgulowej.

Pierwsza wizyta nie trwała długo, ale zafascynowała mnie ta postać, która swe życie poświęciła dzieciom, która z narażeniem życia w latach wojny uczyła niewiele młodsze od siebie istoty i która po wojnie w Toruniu tak wiele dla jego społeczności zrobiła.

Gdy dowiedziałem się o konkursie i jego celach, zdecydowałem się wziąć w nim udział, pisząc esej o tym niezwykłym człowieku, który mieszka tuż obok.

Zaopatrzony w dyktafon i długopis poprosiłem o ponowne spotkanie, ujawniając cel swojej wizyty. Otrzymałem zgodę na wgląd do domowego archiwum pani Janiny. To archiwum to pełne kartony i półki pamiętników, artykułów prasowych, stosy dyplomów, podziękowań. Na podstawie tych materiałów można napisać nie tylko ten krótki esej, ale stworzyć scenariusze kilku filmów sensacyjnych i dramatów. W swej pracy wykorzystałem zapiski z pamiętników pani Janiny, a przede wszystkim jej wspomnienia, którymi tak chętnie się ze mną podzieliła. Wersety zapisane kursywą to Jej słowa, nie śmiałem ich poprawiać czy zmieniać.

Tak powstał ten esej.

Dzieciństwo

Pani Janina Kozłowska urodziła się 25 grudnia 1920 r. w Wilnie. Jest więc rówieśniczką polskiego Torunia. Jej rodzice z nadzieją patrzyli w przyszłość. Żyli jednak w wolnej Polsce, która zawitała także do Wilna.

Zapewne czas zatarłby dziecięce wspomnienia, gdyby nie fakt, że ośmioletnia wtedy dziewczynka została zachęcona przez nauczycielkę do pisania pamiętnika. W pierwszym zakupionym w sekrecie brulionie już w 1929 r. znalazły się pierwsze notatki. Od tego czasu pani Janina sumiennie, z prawdziwą pasją, prowadziła zapiski, aż po czasy współczesne. Dotykając tego wypłowiałego zeszytu, czytając zapiski sprzed dziesiątków lat, czuję dreszcz emocji i mimowolnie staję się uczestnikiem wydarzeń sprzed lat.

Relacje z pamiętników komentowane były przez Panią Awgulową pięknym, polskim językiem. Słucha się ich jak najciekawszej opowieści.

Z szelestem przewracanych kartek pojawia się pierwsza nauczycielka: *Ta naj-mądrzejsza i najpiękniejsza. Ta, która powiedziała, że całe nasze życie wypełniają wydarzenia przeróżne: wesołe i smutne, wielkie i małe.*

Wydarzenia te wycisnęły trwałe ślad w życiu małej Jasi.

Wilno, miasto wielokulturowe, ze starówką o wielu pięknych kościołach i z „Panią w Ostrej Bramie”. Tak przedstawia się Wilno w mojej wyobraźni,

miasto, w którym nigdy nie byłem. Z pamiętników dowiaduję się, że w 1920 r., gdy mała Jasia przyszła na świat, zamieszkiwało tam 68733 Polaków, 60613 Żydów, 3671 Litwinów i 2045 Białorusinów.

Pierwsze zapiski w zeszycie to opis wydarzeń, które najbardziej zapadły w pamięć i poruszyły emocje dziecka. Pierwsza Komunia Święta w 1930 r. Nie znalazłem w opisie tego wydarzenia nic o prezentach, ale o otrzymanych medalikach na liliowej wstążce, o sypaniu kwiatków w procesji i o tym, że Pani nazwała ją i jej koleżanki *kwiatkami świętej Tereasy od Dzieciątka Jezus. A ja postanowiłam być dobrym kwiatkiem....*

Dowiaduję się o spotkaniu Jasi w 1932 r. z bohaterami przestworzy Żwirką i Wigurą (miała 11 lat): *4 września było wielkie poruszenie. Przylecieli do nas Żwirko i Wigura! Kiedy z Porubanku (czyli wileńskiego lotniska) jechali przez miasto, to wszyscy chcieli zobaczyć i powitać takich sławnych ludzi.... Na chodniku było pełno ludzi. Nagle nadjechali rowerzyści na ustrojonych rowerach, a za nimi motocykle. Wszyscy zaczęliśmy krzyczeć: Niech żyją! i bić brawo, bo oto nadjeżdżają samochody. W pierwszym, otwartym aucie, jechali, stojąc, bohaterowie – Żwirko i Wigura!*

Z pamiętnika dowiaduję się, dlaczego byli bohaterami i o „Challenge”, czyli Międzynarodowym Turnieju Samolotowym. W poprzednich latach zwyciężali Niemcy, lecz w 1932 r. pierwszeństwo zdobyli porucznik Żwirko i inżynier Wigura, na samolocie RWD polskiej konstrukcji. Pod datą październik 1934 r. znajduję zapis: [...] *nasi bohaterowie nie cieszyli się długo tą wielką sławą. Wkrótce, bo 11 września 1932 r. lecąc do Czechosłowacji spotkała ich pod Cierlickiem straszna burza, że samolot rozbił się a Żwirko i Wigura zginęli... Cześć ich pamięci!*



1. Kościół św. św. Jakuba i Filipa w Wilnie, którego dzwony słyszy do dzisiaj...

W 1934 r. „Challenge” odbywał się w Polsce i brali w nim udział: Polacy, Niemcy, Włosi, Czesi i Anglicy. [...] 16 września, lotem błyskawicy, obiegła wieść, że Polska zwyciężyła! Kapitan Jerzy Bajan, zdobył pierwsze miejsce. Spełniły się marzenia Polaków, drugi raz lotnictwo, jeszcze młodej Polski, okryło się nieśmiertelną chwałą! Godnie uczcił Jerzy Bajan pamięć Żwirki i Wigury.

W naszej tradycji Dzień Zaduszny 2 listopada ma szczególne miejsce. Znamy to z przekazów dziadków i rodziców oraz literatury. To najczęściej są źródła wiedzy o tradycji. Z pamiętników i opowiadań Pani Awgulowej utkwily mi opisy Zaduszek wileńskich z 1936 r., gdy autorka miała 16 lat.

Idę wolno na Rossę. Idę w wielkim tłumie i niosę małe, białe świece. Już cmentarz. Płoną światła. To pamięć rozjaśnia listopadowy mrok. To pamięć. Bo miłość jakże często nieobecna już jest. Na Twoim grobie Babuniu zapaliłam świece. W ich blasku widzę Ciebie. Przychodziłaś zawsze w niedzielę, po mszy świętej na obiad. Mówiłaś „Rośnij, wnuczko, Bogu i ludziom na pociechę”. ...Rosnę, Babciu, tylko nie wiem czy na pociechę... Jak przez mgłę pamiętam, że miałeś Ojciec Chrzestny duże wąsy, byłeś bardzo wysoki, a witając się i żegnając gładziłeś mnie swoją silną dłoń, a potem unosiłeś wysoko, wysoko do góry... Ciemny daleki Twój grób, Dziaduniu. Lecz gdyby moja miłość mogła rozjaśnić go, byłby jasny jak słońce, które miałeś w sercu. Dziadku, wspomnienia o Tobie pachną wakacjami, sadem, świeżym chlebem, błękitnym zmierzchem i smugami białych wieczornych dymów.

W tych wspomnieniach widzę atmosferę miłości do domu rodzinnego, miłości do ludzi. To jej wrażliwość opisuje:

Zaduszki 1939 r. Nie, tego, co się dzisiaj działo na Rossie, opisać nie potrafię! I nie wiem czy jeszcze kiedyś, w tej wojnie, która przyszła tak nagle, przeżyję taki Wielki Dzień, Dzień Nadziei, Dzień Wiary w Zmartwychwstanie Ojczyzny!

Czarna, marmurowa płyta mauzoleum (Piłsudskiego i matki) załśniła światłami, zakwitła kwiatami. Ożyła. I wszyscy. Młodzi i starzy. Wszyscy jak urzeczeni staliśmy na baczność. I wszystkich nas łączyła jedna myśl.

– Gdybyś Ty, Marszałku był z nami! Nie stałoby się to straszne, co runęło na nas z zachodu i wschodu – I nagle jak huragan przebiega przez tłum nieśmiertelna pieśń:

– „Jeszcze Polska nie zginęła!”

I okrzyki na przekór złym mocom: Niech żyje Polska! Niech żyje Polska!
I zaraz nowa pieśń wzbija się pod listopadowe niebo:
„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”...
A potem modlitewne wołanie: „Boże coś Polskę”
I ślubowanie: Tu wobec tych grobów, wobec tych bohaterów:
– Nie rzucim ziemi ojczystej. Ona będzie wolna. Ona musi być wolna! I już nas
nie obchodzi, że wróg strzelać może. Miłości naszej zabić nie potrafi.
Dobry Boże spraw, aby ten pierwszy, wojenny dzień zaduszny, był ostatnim
wojennym dniem zadusznym.
Inaczej się stało...

Zapiski wojenne

Pani Janina zdała maturę w czerwcu 1939 r. i, jak wspomina, od dłuższego czasu mówiło się wtedy o wojnie. Postanowiła wraz z koleżankami zgłosić się na szkolenie sanitarne, organizowane przez PCK. Prowadzący je lekarze pokazywali, jak należy się zachować i jak udzielać pierwszej pomocy.

Z dumą trzymałam w rękach zaświadczenie o ukończeniu kursu, a moim zadaniem było chodzenie po domach i demonstrowanie, jak powinno się używać maski gazowej. [...] Dostałam taką jedną, pokazową maskę i prezentowałam mieszkańcom Wilna jak ją montować, zakładać i zdejmować.

Kiedy wybuchła wojna, wszyscy wierzyli, że nie potrwa ona długo. Sądzono, że szybko pokonamy Niemców i znowu zapanuje ład i porządek. 17 września 1939 r. armia wroga wkroczyła do Wilna. W zasadzie walk o miasto nie było. Okupanci opanowali okolicę. Bardzo szybko zamknięto większość szkół i zaczęto uczyć w języku rosyjskim i litewskim. Ale prawie natychmiast myślano o tajnym nauczaniu.

Brat pani Janiny, Stanisław, brał udział w obronie Lwowa. Dowodzący polską obroną generał Władysław Langner od 12 września stawiał skuteczny opór niemieckim wojskom pancernym. Wszystko się zmieniło, kiedy niespodziewanie z innej strony miasta nadciągnęli Rosjanie. Sytuacja stała się beznadziejna i generał Langner poddał miasto 22 września Armii Czerwonej. Nasz obrońca

Lwowa wrócił do domu pieszo, idąc tylko nocami, by uniknąć spotkania z Ukraińcami, którzy mordowali polskich żołnierzy.

Przypominam sobie również, jak oddziały Armii Czerwonej wkroczyły do Wilna. Litewskie flagi. Wjazd wojska, wręcz humorystyczny. Patrzyłam na to jak na dziwny film. Była to dla mnie farsa, która zaraz się skończy. Przecież ja, urodzona w Wilnie przez osiemnaście lat nie słyszałam ani jednego słowa po litewsku. Spoglądaliśmy na nieznane litewskie napisy. Kupowaliśmy za lity... a litów nie mieliśmy. Przed sklepami wiły się długie kolejki, kolejki... Mieszkańcy byli zaskoczeni, panował strach, rozpacz i panika. Już chyba nikt nie wierzył, że wojna szybko się skończy...

Podjęte przez Litwinów działania, miały doprowadzić do relituanizacji Wileńszczyzny. Po zajęciu Wilna zwolniono większość polskich pedagogów. Usunięto z klas polskie symbole państwowe, powieszono godła litewskie i portrety prezydenta Smetony, ograniczono prawa polskiej ludności.

W tych ciężkich czasach Pani Janina podjęła pracę w klinice dziecięcej prof. Bujaka. Oto jak wspomina ten okres swojego życia:

W 1939 r. zaczęłam pracować jako siostra w Klinice Dziecięcej profesora Bujaka w Wilnie. Jako wolontariuszka organizowałam małym pacjentom zajęcia rekreacyjne, terapeutyczne. Czytałam im książki. Naszą ulubioną zabawą były „zgadywanki”. Ktoś wycinał coś z papieru, a potem reszta odgadywała, co to jest. W tych trudnych czasach uśmiech dziecka znaczył dla mnie tak wiele. W wileńskiej klinice przebywały dzieci z okolic, z pobliskich wiosek i miasteczek. Nie zawsze ich rodzice byli w stanie je odwiedzić, toteż one najbardziej cieszyły się, kiedy przychodziłam. Uwielbiały słuchać bajek. Zarówno tych opowiadanych przeze mnie, jak i tych z książek.

Kolejne wspomnienie z tego okresu to decyzja o przekazaniu nieznanej osobie własnej krwi. Pani Janina była dziewczyną drobną i szczupłą. Gdy nastał okrutny czas wojny, w tajemnicy przed rodziną postanowiła określić swoją grupę krwi. Podczas dyżuru w szpitalu przeczytała anons w gazecie:

Dla umierającej poszukuje się dawcy krwi grupy B Rh+. Anons ten przywołał mnie do szpitala. Obudził się we mnie niepokój. Po co ta ofiara. Umierającej nie pomoże nic... jakiś lęk i żal. Gdy po kilku minutach leżałam w sali operacyjnej niepokój i żal ucichł. Krew sączyła się wolno w szklane strzykawki. Rozczzerwieniły się

czerwone pieczęci życia dla życia. Prymitywna, wojenna transfuzja trwała długo. Ktoś gładził ręce i szeptał po polsku słowa otuchy. Ale zbyt wiele już było [...] Żadne słowa nie zdołają wyrazić późniejszej radości, gdy zaprowadzono mnie do łóżka nieznajomej. Jej rumieńce w miejscu bieli, uśmiech i wdzięczność, przepełniał moje serce dziwną błogością. Jakże wzruszył mnie jej mąż, czekający w poczekalni z dzbankiem rosółu. Powtarzał wciąż: jak dziękować za tak cudowny dar? Jak dziękować, jak się odwdzińczyć? Odwdzińczyć? Jakiej można żądać zapłaty, gdy się tak wiele otrzymało. A jednak poprosiłam. Poprosiłam o książki dla chorych dzieci z mojej kliniki. I wysłał. Lekka i szczęśliwa w siarczysty mróz. Lekka i szczęśliwa i osłabiona, w płaszczu wiatrem podszytym, niepomna lekarskich zaleceń. Patrzyłam w kilka dni później na roześmiane buzie chorej dzieciarni. Uśmiechał się życzliwie pan profesor. Ale wcale nie wiedział, że książki te mają cenę mojej krwi. O tym nie wiedział nikt.

Przychodziłam do kliniki tak długo, jak byłam w Wilnie.

Wraz z rozwojem wydarzeń wojennych zaczął się proces ubożenia społeczeństwa. Zaczęło brakować towarów w sklepach. Drożał chleb, nie było maki i cukru. Zbliżała się zima. Robiło się coraz chłodniej. Pani Janina zdecydowała się wtedy pójść do pracy.

Postanowiłam, że pomogę rodzicom. Dowiedziałam się, że niedaleko Wilna w małym „upaństwowionym” majątku potrzebują ludzi do wykopków ziemniaków. Pojechałam tam wraz z koleżankami i kolegami z Instytutu Psychopedagogicznego, prowadzonego przez ks. prof. Wojtukiewicza. Instytut był oczywiście tajny. Byli razem z nami uchodźcy z Warszawy. „Predsiedatiel” (z rosyjskiego kierownik) wymyślał nam od „białoruczków” (określenie inteligencji). Budzono nas do pracy o godzinie 6 rano. Zimno. Ziemia zmarznięta. Kopałyśmy na kolanach. Mężczyźni nosili kosze. Posiłki składały się codziennie z kartofli i z zsiadłego mleka. Ale mimo to, gdy był późny wieczór, zapalaliśmy nad brzegiem pięknego jeziora ognisko i mimo ogromnego fizycznego zmęczenia śpiewaliśmy różne pieśni: patriotyczne, harcerskie, religijne, a nawet popularne tanga i walce. Litwini początkowo byli na nas źli, wściekli, jak możemy śpiewać skoro padamy ze zmęczenia. Budzili nas jeszcze wcześniej następnego dnia. Potem, gdy to nie dawało skutków, tylko się dziwili. Później wróciłam do domu z żywnością na zimę. Przypłaciłam to ciężkim zapaleniem płuc z powikłaniami. Kiedy trochę mi się polepszyło, rodzice wystali mnie

na wieś Asotniki. Zmiana klimatu, świeże powietrze, dużo mleka i zdrowszego jedzenia. Powoli wracałam do zdrowia.

Zaczęłam uczyć. Najpierw młodszą kuzynkę Irenkę, potem przychodziły dzieci sąsiadów, aż w końcu zebrałam sporą grupkę małych uczniów, chłonących wiedzę i to, co mówiłam jak gąbki. Od tego momentu zaczęło się moje tajne nauczanie.

Część mieszkańców Wilna, a zwłaszcza ludność żydowska, zamieszkująca tereny Wileńszczyzny „była zadowolona” z wkroczenia Armii Czerwonej do miasta. Chętnie uczestniczyli w wiecach propagandowych i defiladach. Podobali się nowym władzom i kiedy likwidowano przedsiębiorstwa polskie, Polacy tracili pracę, a na wysokich stanowiskach zatrudniano Żydów. Z jednym z nich zetknęła się pani Janina, kiedy poszła do kolejnej pracy.

Następnym miejscem, gdzie pracowałam był port rzeczny. Zbierano tam piasek i żwir, żeby móc umocnić brzegi. Zarządca, który był Żydem, zapytał mnie, czy wolę pracować na akordzie za większą zapłatą, czy na dniówce za mniejszą. Pieniądze były potrzebne, wolałam pracować ciężiej. Kierownik popatrzył na mnie z powątpiewaniem, ale kazał mi nasypać żwiru na taczkę i przewozić w wyznaczone miejsce. Nabrałam żwiru, przejechałam kawałek i musiałam przewieźć ładunek po wąskiej kładce. Ledwo najechałam i wszystko się wysypało. Taczki były bardzo, bardzo ciężkie. Nasypałam jeszcze raz, ale znowu wylądowało na ziemi. Zaczął się tworzyć za mną korek, bo mężczyźni chcieli przejechać. Dałam za wygraną. Wróciłam do kierownika i powiedziałam, że chcę pracować na dniówce.

Pomimo tego, że trwała wojna, bardzo chciałam dalej się uczyć. Szkoły funkcjonowały w językach: rosyjskim i litewskim. Działał też Instytut Germanistyki, w którym można było kształcić się odpłatnie. Bardzo zależało mi na tym, żebym mogła tam chodzić, ale jednocześnie nie chciałam obciążać finansowo rodziców. Znalazłam pracę w Urzędzie Celnym. Pracowałam głównie nocą. Miałam nawet przepustkę nocną, że pracuję nocą i mogę wtedy przebywać poza domem. Ale prawda była taka, że żołnierze nie patrzyli, czy ktoś ma pozwolenie, czy nie, po prostu strzelali. Jak zabili kogoś z przepustką, traktowali to jak wypadek przy pracy. Musiałam więc przemykać się szybko, niezauważona. To był dość trudny okres w moim życiu. Rano chodziłam do kliniki prof. Bujaka, potem do instytutu, nocą do pracy, ciągle pamiętając o zadaniach z AK. Czasem spałam parę godzin, czasem wcale. Jednak bardzo chciałam uczyć się. Był to też pewnego rodzaju bunt,

nie dość, że działałam w konspiracji, to jeszcze kształciłam się, a przecież władze niechętnie patrzyły na ludzi z oświaty. Podnosiło to również moje kwalifikacje nauczycielki, bo w dalszym ciągu chciałam uczyć.

Zajęcie Wileńszczyzny przez Niemców w 1941 r. nie poprawiło życia ludności polskiej. Pani Janina, zaangażowana w konspirację i tajne nauczanie, musiała się ukrywać. Opowiada o tym tak:

Jesienią 1941 r. musiałam się ukrywać, bo byłam już poszukiwana przez Gestapo. Mieszkalam u przyjaciół, miałam wtedy swój pokój. Początkowo mieli mnie zatrzymać tylko 2 tygodnie, może mniej... ostatecznie zostałam ponad pół roku. Uczyłam tam ich córkę Danusię. Sprawdziło się też w moim przypadku stare polskie przysłowie, że najciemniej jest pod latarnią. Mieszkanie znajdowało się na przeciwko komisariatu policji. Nie mogłam co prawda wychodzić na balkon, ani pokazywać się w oknie, ale mnie nie znaleźli. Nie mogłam jednak dłużej narażać tej rodziny na niebezpieczeństwo, z jakim wiązało się ukrywanie mnie. Od tamtej pory mieszkalam w różnych miejscach, żeby zmylić Gestapo. Żartowałam nawet czasem, że zmieniałam się w „Latającego Holendra”.

Śledząc zapiski z lat wojny, znajduję wspomnienie ze Świąt Bożego Narodzenia – z Gwiazdki 1941 r.

...I tak rok za rokiem. Gwiazdka za Gwiazdką. Zgodnie z tradycją. I tak wielka radość, że Bóg się nam rodzi, że Bóg się rodzi w nas, więc nieustająca:

„Gloria, gloria, gloria

In excelsis Deo!”.

Aż nagle zmieniło się oblicze świata. Zmieniła się mapa Polski podzielonej między czarną swastykę a czerwony sierp i młot. Tragicznie zmienił się nasz los. Ale Bóg się rodził w blaskach Gwiazdy Betlejemskiej, na przekór złym mocom, rozdziła się wiara, nadzieja i miłość.

I jeżeli głos się łamał, jeżeli trudno było śpiewać przez łzy, to nasze polskie serca wołały:

„Podnieś rękę Boże Dziecię

Błogosław Ojczyznę miłą!”.

Poszukiwana przez Gestapo musiała ponownie opuścić Wilno, zamieszkała w Asotnikach u rodziny.

Mieszkalam tam u Wujostwa i znowu potajemnie uczyłam. Całe wieczory spę-

dzałam na nauce i zabawach z dziećmi i tylko nasłuchiwałam, czy za głośno nie szczekały psy... W dzień pomagałam na roli, gotowałam. Przez wiele miesięcy nie byłam już w Wilnie, ale nawet nie tęskniłam za miastem, tylko za rodziną... Jednej nocy miałam straszliwy sen. Śniło mi się, że byłam w Wilnie i oglądałam witrynę sklepową. Nagle ujrzałam w niej odbicie żołnierza Gestapo stojącego za mną. Zaczęłam uciekać, a on podążał za mną... Obudziło mnie szczekanie psów. Podejrzywałam najgorsze, wyjrzałam ostrożnie przez małe okienko wychodzące na drogę prowadzącą do domu. Z radością zobaczyłam, że to idzie moja siostra.



2. Siostra Tosia, która uratowała Panią Janinę przed aresztowaniem

Przerażona i zziębnięta. Radość minęła i ogarnął mnie niepokój, że w domu coś się stało. Kiedy przywitaliśmy się z płaczem, Tosia, siostra, powiedziała, że w domu Gestapo szukało mnie. Wywrócili dom „do góry nogami”, rewizja, groźby, zabrane listy, zabrane fotografie... Koleżanki już aresztowane. Co robić? Dokąd pójść?

I ten nagły spazmatyczny płacz i krzyk Irenki [7-letnia kuzynka – przyp. autora] „Ja cię nie oddam Niemcom! Ja cię ukryję! Ja nie pozwolę, żeby cię zabili!”

Zatało się wiele w pamięci, ale nie zatała się nigdy pamięć krzyżyka kreślonego drżącą dłonią Wujenki na czole...

Wyszłam z Siostrą z domu, ukryłyśmy się i widziałam, jak gestapowcy już jadą w kierunku gospodarstwa. Nie oglądałyśmy się za siebie, tylko ruszyłyśmy wolno, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Działo się to w połowie lutego. Straszna zima. Straszny mróz. Straszny śnieg i zaspę. Dowiedziałam się potem, że Gestapo nic u Wujostwa nie znalazło, a dzielna mała Irenka nawet słowa nie pisnęła, kiedy pytali ją czy mnie zna.

Nie wiem, jak to Tosia zrobiła, szła pieszo 40 km całą noc, żeby mnie ostrzec. Uchroniła mnie przed więzieniem i Ponarami, gdzie zginęły moje koleżanki.

Ponary, pierwszy raz usłyszałem tę nazwę od Pani Janiny i dopiero rodzice przybliżyli mi tragiczny wymiar tego miejsca. Zaintrygowany, znalazłem w wyszukiwarce internetowej informację o tym miejscu.

Ponary, podwileński las, w którym w latach 1941–1944 zginęło ponad **100 tysięcy obywateli Rzeczypospolitej Polskiej**. Byli to mieszkańcy Wilna, głównie inteligencja, harcerze, działacze podziemia, Żydzi z Wileńszczyzny. Wykonawcami tych strasznych zbrodni, na zlecenie Gestapo, byli młodzi Litwini, ochotniczo zgłaszający się do egzekucyjnych oddziałów o nazwie „Ypatingas Bury” (Oddział Specjalny Strzelców Litewskich).



3. Skromny pomnik w ponarskim lesie

W cieniu wysokich, szumiących drzew spoczywają tu koleżanki i koledzy Pani Janiny z konspira-

cji. Konspiracja. W pamiętnikach Pani Janiny mało jest zapisków utrwalających konkretne zadania, strukturę organizacyjną czy zakładane cele. Wynika to oczywiście z zasad konspiracji i możliwych konsekwencji, gdyby pamiętniki wpadły w niepowołane ręce. Niektóre z notatek i tak są spisane z ogromnym ryzykiem.

Wraz z koleżankami prowadziła działalność pisanie listów do będących w niemieckiej niewoli lub na przymusowych pracach w Rzeszy kolegów z Wileńszczyzny i nie tylko. Na ogromne znaczenie tych listów zwrócił mi uwagę mój Tato. Podtrzymywały one na duchu tych mężczyzn, którzy przebywali daleko, setki kilometrów od domu. W archiwum Pani Janiny zachowały się listy, które dostawały w odpowiedzi. Fragment z ostatniego listu kolegi, będącego na robotach w Niemczech – 1944 r.

[...] *Tuż obok ogólnego, olbrzymiego pokoju jest mój maleńki, w którym od niedawna mieszkam. Na stoliku, przy którym piszę, stoi zegar, głośno tykający, leży list od Ciebie i „Pan Tadeusz”, który mi ofiarowałaś, słowniczek polsko-angielski i inne papiery. Jestem po nocnej zmianie. Jest godzina siódma rano. Koledzy już*

śpią, z zewnątrz od czasu do czasu dolatują różne odgłosy. W nocy był alarm, lecz dzień budzi się w spokoju. W tej godzinie u mnie cisza – spokój – nadzieja. Tylko zegar odmierza czas. Ja do Ciebie piszę. Bądź mi zdrowa. Pozdrawiam wszystkich w Twoim domu. Rodziców, Tosię i Stacha. Pozdrawiam przyjaciół Jadzię i Bronka, i wszystkich, którzy mnie jeszcze pamiętają.

Ciebie uściskam i proszę – PISZ!

Tadek

Tadek był rówieśnikiem i we wrześniu stracił całą rodzinę. Przez lata wojny był na przymusowych robotach na terenie Niemiec, prawie tysiąc kilometrów od domu. W tym czasie nastąpiła wymiana kilkudziesięciu listów. Na tym ostatnim dopisek.

Na moje następne listy – odpowiedziała cisza.

W Toruniu

Gdy umilkły wojenne odgłosy, przyszło pani Janinie pożegnać ukochane Wilno. Obce mocarstwa zdecydowały, że Wilno znalazło się poza granicami Polski. Wraz z rodzicami, siostrą i bratem oraz ukochanym Bronisławem Awgulem ps. z AK „Berezyna”, latem 1945 r. wyjechała do Torunia. Miasto ją zauroczyło. Już po kilku dniach zamieściła swoje wiersze w miejscowej prasie.



4. Bronisław Awgul
ps. „Berezyna”

Tu, w Toruniu, zawarła związek małżeński ze swym *bardzo wysokim, bardzo szczupłym, z bardzo błękitnymi oczyma i bardzo czarnymi zrośniętymi na czołe brwiami, który był tak jak ja oszołomiony wolnością i zdumiony faktem, że jednak wojnę przetrwaliśmy, ukochanym*. Byli ze sobą razem na dobre i na złe z masą planów, energią i twórczym zapałem.

Przez całą wojnę, i zaraz po niej, i do dnia dzisiejszego, największą miłością Pani Janina otaczała najmłodsze dzieci. Te dzieci, którym *głupi dorośli zniszczyli dzieciństwo, pozbawili je uśmiechu*.

Już siedemnastego sierpnia 1945 r. organizuje wraz z toruńskimi artystami, w sali późniejszego pałacu biskupiego przy ulicy Żeglarskiej, przedstawienie, w którym wzięła udział prawie setka dzieci, w tym kilkadziesiąt z Wilna. Dzieci te jechały do Torunia pociągiem kilka tygodni. Ta miła impreza pozwoliła na poznanie się z dziećmi z Torunia, wspólną zabawę, akceptację i jak zaznaczyła *uśmiech dziecka nie opuszczał nas ani na chwilę podczas całego wieczoru*.

Rozpoczęła współpracę z Polskim Radiem, organizując Rodzinkę Radiową, łącząc rolę aktorki, autorki i reżysera audycji dla dzieci i młodzieży. Zaczęła zaoczne studia polonistyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Indeks ma nr 1. Utworzyła działający pod jej artystycznym kierunkiem Międzyszkolny Teatr Młodego Widza, który prezentował swoje spektakle w Teatrze Ziemi Pomorskiej (obecnie Teatr im. Wilama Horzycy). W tym też okresie, jako osoba niezwykle wrażliwa na krzywdę dzieci, na ich losy wojenne, pełniła funkcję kuratora dla nieletnich oraz pracowała w świetlicy z dożywianiem dla najuboższych dzieci.

Przejęta losem dzieci bezdomnych, z rodzin patologicznych, dzieci zagrożonych alkoholizmem założyła z koleżankami w najbiedniejszej dzielnicy Torunia, Dębowej Górze, świetlicę. Po kilku dniach miała ponad dwustu podopiecznych. Karmiła, uczyła, wychowywała.

To wszystko łączyła z nauką i obowiązkami matki. W czerwcu 1946 r. zostaje szczęśliwą matką. Tak opisuje w pamiętniku ten dzień.

Syneczku drogi! Z Twoim przyjściem na świat rozpoczął się nowy rozdział w naszym życiu – najpiękniejszy okres Życia Rodzinnego. Postanowiliśmy też, że aż do czasu nim się zapoznasz z mądrą sztuką pisania, o Twoich jasnych i pięknych dniach pisać będzie Twoja matka i Twój ojciec.

W Toruniu, w 1946 roku dnia trzynastego czerwca o godzinie 1 minut 50, przyszedł na świat mały, nieznany Człowiek, malutki Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej – nasz ziszczony sen, Najpiękniejsza baśń, nasz Syn!....

13 czerwiec, wieczór. Otrzymaliśmy Jureczku róże. Białe i purpurowe – od Twego Tatusia. Na pewno i Ciebie oczarowały tak, jak i mnie... I otrzymaliśmy list, to Twój pierwszy, Syneczku, list...

Potem modliłam się. O zdrowie dla Ciebie. O jasną przyszłość. O same pogodne dni. O szczęście. I dziękowałam Bogu i Bożej Matce – że jesteś... Teraz jesteś



5. Podczas występów w „Zaczarowanym Świecie”

jeszcze Maleńką Kruszyńką, Maleńkim Złotym Promyczkiem – z mojej radiowej audycji, którą właśnie dziś usłyszały toruńskie dzieci...

Wielkiej pomocy udziela jej najbliższa rodzina, gdyż mąż inżynier budownictwa, pracuje w zniszczonej, spalonej Warszawie.

W 1950 r. J. Awgulowa utworzyła teatrzyk dla najmłodszych „Zaczarowany Świat”. Teatr ten sprawił nie tylko w Toruniu, ale w całym regionie ogromną radość najmłodszym. Dzieci z Torunia i ich rodzice mogli oglądać przedstawienia „O sierotce Marysi”, „O Koszałku-Opalku, co wiosny szukał”, „W Wojtusiowej izbie” i wiele, wiele innych. Teatr Lalek „Zaczarowany Świat” istnieje już 60 lat. Założony

w małym baraku na Kaszowniku, obecnie ma siedzibę na Wrzosach, edukując i bawiąc dzieci z całego Torunia. Jednocześnie w programie Rozgłośni Pomorskiej emitowane są audycje dla dzieci i młodzieży, których autorką jest nasza Pani Janina.

Jak wspomina, wychowywała się na bajkach i powieściach Kornela Makuszyńskiego. Przed wojną przeczytała wszystko, co tylko mogła z twórczości tego wielkiego miłośnika dzieci. Wyszukiwała „złote myśli” z jego twórczości. Uczyła się na pamięć, wpisywała do pamiętnika, cytowała w szkolnych dyskusjach. Napisała do niego długi list. I nie zawiodła się. Po pewnym czasie nadeszła z Polskiej Akademii Literatury w Warszawie piękna dedykacja, zdjęcie i autograf. Zdjęcie to towarzyszy jej do dzisiaj. Do dzisiaj zapamiętała i wciela w życie jedną z jego maksym – *uśmiechem trzymać na uwięzi – łzy*.

Wkrótce do małego Jerzyka dołączyła siostrzyczka Anna Maria. Dla Pani Janiny to kolejny powód, by tworzyć nowe spektakle, pisać nowe bajki, nowe audycje radiowe. Tak ten dzień odnotowany jest w albumie rodzinnym.

21 listopada 1948 r.

Wielbij duszo moja Pana! Chcę wołać, chcę śpiewać – Bo stał się znowu CUD! Oto w Toruniu w 1948 r., 12 listopada o godzinie 18.30 przyszła na świat

Malutka

Nieznana istotka –

Upragniona nasza Córeczka, Twoja, Jureczku, Siostrzyczka,

Dziadków szczęśliwych – Wnuczusia.

Moje żarliwe modlitwy wysłuchane!

Dzięki Ci Boże za tak wielki Dar, za Nowe Życie nam powierzone.

Patrzę z zachwytem na moją cudowną Calineczkę –

Kruszyneczkę i życzę jej z głębi mego matczynego serca, aby była zawsze zdrowa, radosna, dobra, mądra, Bogu miła i ludziom życzliwa!...

W zapiskach tych wi-
dać gorącą miłość, z jaką
matka witała swe dzieci na
świecie. Tą miłością obdzie-
lała wszystkie dzieci, które
miały z nią kontakt.

W wycinkach z lokalnej
i artystycznej prasy z lat 50.
i 60. znajduję opisy zachwy-
tu nad jej pracą. W 1957 r.
z wynikiem bardzo dobrym
skończyła studia.



6. Ania i Jerzyk w jasełkach

W momencie wielkich
osiągnięć w pracy zawodowej dosięga ją straszne nieszczęście. Dowiaduje się,
że jej ukochany syn jest nieuleczalnie chory. Szczęśliwe lata intensywnej pracy
przerywa tragiczna diagnoza. Matka nie wierzy diagnozie, mimo że potwierdza ją
neurochirurgia w Poznaniu, Gdańsku, Krakowie. Nie wierzy w tragiczny WYROK.

Jerzy ma 11 lat. Jest wysokim, ślicznym, mądrym chłopcem. Chłuba domu.
Chłuba szkoły. Píše pierwsze, naiwne wiersze. Dużo czyta. Jest rozmiłowany
w teatrze. Matka musi uwierzyć w chorobę po narastających objawach: ranne
wymioty, ograniczone pole widzenia, występujący lewostronny niedowład...
Nowotwór mózgu.

Rozpoczyna się wieloletnia batalia o życie synka. Są dni nadziei i dni zwątpienia.

Koszmarne kalejdoskop: Kraków, znowu Kraków. Klinika na Botanicznej. Odmy. Trepanacja. Punkcje. Kroplówki. Transfuzje. Jerzy ma 17 lat. Kocha życie. Kocha dom. Kocha przyjaciół. Chce żyć. Ma wytknięty cel: Matura, a potem medycyna... niestety medycyna nie ma lekarstwa... Ty nie wiesz, czym jest bezsilność matki w obliczu cierpień jej dziecka. A on – jak żołnierz na posterunku. Zamiast broni – książki. Twierdzą do zdobycia matura. Już leży. Uczy się, leżąc, nauczyciele przy nim do końca. Koleżanki i koledzy – aż do końca... Ostatnia etiuda Chopina.

Szept: „Chopina nie można słuchać, leżąc. Jest zbyt wielki”.

Siada z wielkim trudem w fotelu. Zamyka oczy – słucha.

Ostatnia lekcja języka polskiego. Już nie może unieść głowy. Norwid. Recytuje z pamięci: „Byłem u ciebie w te dni przedostatnie”... głos jasny, czysty, dźwięczny.

Nauczycielka wychodzi z pokoju. Płacze...

Odszedł w Wielki Piątek o godzinie osiemnastej. W mieście i na całym chrześcijańskim świecie biły żałobne dzwony.

Gdy na toruńskim cmentarzu zgarniam śnieg z białej marmurowej płyty, widzę czarne, wyryte litery.

Szczęście miało Twoje imię

Matka

Byłeś Radością, Dumą i Nadzieją

Ojciec

Tęsknocie brak słów

Siostra

Twórczość i działalność pani Janiny Awgulowej była znana daleko poza granicami Torunia. Opublikowała dziesiątki opowiadań i bajek dla dzieci. Wydała cykl audycji radiowych, inscenizacje dla klas I-IV, formy sceniczne dla przedszkoli, była laureatką konkursów literackich. Całe swe życie poświęciła pracy dla dzieci.

Pani Janina Awgulowa otrzymała wiele odznaczeń i wyróżnień – wymieniam je na końcu pracy. Jedno z tych wyróżnień ceni sobie najbardziej. To Order Uśmiechu. To nie z Internetu, ale od Pani Awgulowej dowiaduję się, jaka była historia tego odznaczenia.

Konstancin. Mały pacjent w klinice szpitalnej na spotkaniu autorskim z Wandą Chotomską nieśmiało zaproponował, aby dzieciom wolno było samodzielnie

odznaczać tych dorosłych, którzy dla nich pracują, zwracają im zdrowie, dają radość i miłość. Którzy po prostu bardzo dzieci kochają. I wymyślił nazwę tego odznaczenia. Pisarkę pomysł zachwycił. Zainteresowała nim redakcję „Kuriera Polskiego”. I tak to w klinicznej sali narodził się Order Uśmiechu. Powołano do życia Kapitułę Dziewcząt i Chłopców, a projekt takiego odznaczenia tak zafascynował sekretarza generalnego ONZ, że Order Uśmiechu stał się odznaczeniem pięciu kontynentów, zaakceptowanym przez UNICEF. Na ogłoszony w 1968 r. konkurs plastyczny nadesłano do Warszawy 40 tys. propozycji. Zwyciężyło złote, uśmiechnięte słoneczko narysowane przez dziewięcioletnią Ewunię Chrobak z Głuchołazów.

...Myślałam o tym wszystkim w szpitalne wieczory czując nieomal na ramieniu dotyk pąsowej róży, którą Mistrz Ceremonii, w średniowiecznym stylu, pasował mnie na kawalera Orderu Uśmiechu i przedziwny smak cytrynowego soku, który pod wpływem ogromnego wzruszenia nabrał słodczy miodu... I słyszę słowa wypowiedziane wobec pięciotysięcznej, międzynarodowej młodej widowni w konińskim amfiteatrze:

„Przyrzekam być pogodą i innym pogodę przynosić”.

...Uświadomiłam sobie, że to wielkie wyróżnienie stało się za sprawą uniwersalnego, zrozumiałego przez wszystkie dzieci na wszystkich kontynentach – języka baśni. Języka baśniowych, twórczych marzeń. Bo wszystkie moje kontakty z dziećmi, od tych pierwszych wileńskich, w smutny czas wojny i to prawie półwiecze toruńskiego działania, to po prostu przymierze z małym dzieckiem i wielkim, zaczarowanym światem fantazji. Światem dobrym, pięknym i sprawiedliwym.

Pani Janina Awgulowa, mając 90 lat, żywo interesuje się problemami dnia codziennego, pozostaje wrażliwa na to, co dzieje się wokół. Daje temu wyraz, przelewając swe emocje i myśli na papier. Jeden z jej ostatnich wierszy został napisany 2 kwietnia 2005 r. o godz. 21.37.

Pamięci Największego Papieża Polaka

*Poezji zabrakło słów.
Muzyce zabrakło nut.
Nad struchlałą ziemią
Zawisły ciężkie chmury
Łez.
W niebie Anioł
Drżącą dłonią
przesuwał wskazówki zegara.
Nadśłuchiwał
Bo tam na ziemi
Coraz wolniej, coraz wolniej
Biło zmęczone
Najwspanialsze, Najgorętsze
SERCE.*



7. Janina Awgulowa
w 90. urodziny

Żywe zainteresowanie działalnością pani Janiny sprawia, iż często odwiedzają ją przyjaciele, dzieci z toruńskich przedszkoli, a zwłaszcza z placówek oświatowych, którym patronuje. Mieszka w domku z ogródkiem przy ulicy Czecha otoczona troską i miłością rodziny i przyjaciół. W 2000 r. Rada Miasta Torunia nadała Przedszkolu Miejskiemu nr 8 imię Janiny Awgulowej. W 2006 r. Szkoła Podstawowa nr 23 otrzymała imię Kawalerów Orderu Uśmiechu.

Po poznaniu tej niezwyklej osoby, wiedziałbym o kim pisać na egzaminie gimnazjalnym, kto może być wzorem dla młodych. Bohaterowie są wokół nas, my jednak często na co dzień ich nie zauważamy.

Otrzymane wyróżnienia i odznaczenia:

1953 – Srebrny Krzyż Zasługi leg. 196 351

1968 – Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami leg. DK67016/W

1970 – Krzyż Armii Krajowej Londyn leg. 6397
1982 – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski leg. 463-82-3
1982 – Złoty Krzyż Zasługi leg. 47574-12
1983 – Krzyż Partyzancki leg. 186-82
1986 – Order Uśmiechu
1989 – Medal Zasługi dla Torunia
Ponadto:
1967 – Przyjaciół Dziecka
1972 – Nagroda Ministra Oświaty i Wychowania
1981 – Odznaka Zasłużonego Działacza Kultury
1984 – Medal 750-lecia Torunia
1987 – Nagroda „Dla Mądrych i Ofiarnych”
1988 – Złote Astrolabium
2000 – Nagroda Prezydenta Torunia

Źródła informacji:

1. Pamiętniki Janiny Kozłowskiej-Awgulowej.
2. *Wileńskie wspominki i nie tylko*, Toruń 2010.
3. Wywiad-opowiadanie Janiny Awgulowej – grudzień 2010-styczeń 2011 r.
4. www.polskiekresy.info.
5. www.wsp.kraków.pl/konspekt/konspekt5/ponary www.rzeczy-pospolita.com.

II miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Joanna Wojdyło

opiekun: Alina Dyrda

Zespół Szkół nr 8 w Toruniu

Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu

Wspomnienia sybiraczki

W swojej pracy chcę przedstawić autentyczne wspomnienia osoby, która przeżyła gehennę, będąc wywieziona w czasie II wojny światowej na Syberię. Zapis tych wspomnień uzyskałam od mojej nauczycielki z gimnazjum, której mąż jest bratankiem Eugenii Horhucy, autorki wspomnień poniżej zamieszczonych. Cytując Jej wypowiedź, dokonałam pewnych zmian gramatycznych, składniowych, ortograficznych i interpunkcyjnych, co ma służyć ułatwieniu odbioru tekstu. Jednak starałam się dokonywać tych zmian oszczędnie, ponieważ uważam, że język wspomnień, mimo tego, że różni się bardzo od współcześnie używanego, jest bardzo piękny i pomaga wczuć się w atmosferę tamtych trudnych dni.

Pani Eugenia tak zaczyna swą opowieść: *Swoje wspomnienia rozpocznę od młodych lat, tych, które zapamiętałam. Moi dziadkowie wraz z sąsiadami i znajomymi jako legionieści przyjechali na Ukrainę z województwa krakowskiego, z powiatu Wadowice, ze wsi Bieńkówka. Rodziny, które zapamiętałam: Dyrda, Knapczyk, Malina, Rymarczyk, Pająk, Bojatel, Sterecki, Michalewski i Kurdziel. Do 1940 r. mieszkaliśmy w pięknej okolicy nad Dniestrem, wokół domu rozpościerały się lasy. Nasza rodzina składała się z 15 osób, byli to: dziadkowie, wujostwo, Antoni i Maria wraz z dziećmi, Zbigniew i Emilia, także Adam i Joanna, Ferdynand i jeszcze jeden Zbigniew, im się udało uciec ze Śniatyna i przyjechać do nas. Moi rodzice zaś to mama Rozalia i tatuś Władysław. Mieli oni dużo pracy – tatuś był komendan-*

tem strzelców, a mamusia krawcową, przez to w naszej chacie spotykali się strzelcy, harcerze i koła gospodyń. Miałam też rodzeństwo, dwóch braci – 10-letniego Edwarda i 9-miesięcznego Adasia, ja wtedy miałam 14 lat. Udało mi się skończyć szkołę podstawową, byłam też przyjęta do gimnazjum w Stanisławowie. Jednak los pokierował życiem zupełnie inaczej. Mieszkańcy Bukówny żyli w wielkiej przyjaźni, pomagali sobie wzajemnie w każdej potrzebie nocy i dnia. A raz w tygodniu przyjeżdżał do naszego kościółka ksiądz Cichocki, który wymalował dla nas piękny obraz Chrystusa Króla. Ksiądz Cichocki przyjeżdżał do nas z Niżniowa, tam właśnie była nasza parafia. Jeździliśmy tam na wozach prowadzonych przez konie, śpiewaliśmy wtedy, wychwalając Najwyższego Stwórcę.

Sierpień 1939 r. był wyjątkowo piękny i słoneczny. Te wakacje spędzałam z drużyną harcerzy nad Dniestrem, jednak dni były niespokojne. Mówiono, że coś złego się dzieje u nas i w świecie.

Nadszedł straszny wrześnieowy dzień. Niektórzy wojskowi przebrali się w stroje cywilne, dostali wyżywienie od swoich rodzin, przyjaciół. Nikt nie rozmawiał głośno, tylko tatuś coś szeptał. Wszyscy zakopali broń i mundury. Po nocach mężczyźni pełnili dyżury wokół domów, a rodziny spały poza swoimi izbami, wszystko ze strachu przed tym, że coś złego zaraz się wydarzy. Większość nocy była wtedy nieprzespana.

Nadeszła straszliwa noc 10 lutego 1940 r. Zaczęło się waleniem do drzwi i okien. Krzyczeli „Otwierać!” i nagle wpadło z bronią czterech ruskich i jeden miejscowy Ukraińiec. Zaczęli się rozglądać po wszystkich kątach i kazali nam stać razem. Pytali, gdzie jest broń, a ja stałam obok mojego tatusia i krzyczałam: „Czego od nas chcą?”. Mój krzyk odniósł na nich wrażenie i na chwilę się zatrzymali. Jeden nagle zaczął do nas mówić, że będziemy przesiedleni do drugiego województwa, i że mamy godzinę na spakowanie się. To, co działo się w naszym domu, nie jest do opisania. Mamusia pakowała do koców pościel i ubrania, małego Adasia zawinęła do poduszki. Ubraliśmy się najszybciej, jak potrafiliśmy, a na dworze był siarczysty mróz. Ruski cały czas krzyczeli i poganiali: „Prędziej, prędziej!”. Tatusia i wujka cały czas trzymali na celu i wrzeszczeli „Gdzie jest broń?!”. A tatuś z wujkiem milczeli. A ja ciągle krzyczałam: „Co chcecie, u nas niczego nie ma!”. Zrewidowali nas, przeszukując każdy kąt i nic nie znaleźli. A gdzie jest broń wiedzieli tylko ci, którzy ją zakopali. Po szybkim spakowaniu mamusia zdjęła obrazek serca Pana Jezusa i mój

obrazek od komunii św. Ruski cały czas krzyczeli: „Nie brać!”, a ja przytuliłam obrazy i głośno mówię, że nie oddam, nie zostawię! Popatrzyli tylko i nic nie powiedzieli, a we mnie wstąpiła odwaga i jakaś nadprzyrodzona siła od Boga.

Wieźli nas na saniach do ukraińskiej szkoły, tam przetrzymywano nas do świtu, potem przewieziono w ten siarczysty mróz do stacji. Przejeżdżaliśmy koło naszych domów, nie do opisania jest to, jak wyły psy, krowy ryczały, a konie w uprzężach rżały. Ludzie jęczeli i płakali, dzieci krzyczały. Na stacji kolejowej w Tłumaczu już czekały na nas bydlęce wagony, wewnątrz były prycze, na które kazano się załadować, na środku wagonu wielki żelazny piec, a z boku dziura na potrzeby ludzi. A z każdego kąta brud wyzierał. W wagonie było też zakratowane okienko. A zimno było strasznie, tak, że ściany były oszronione. Żołnierze, którzy nas pilnowali z karabinami, rozmieszczali wszystkich na półkach. Była przerażająca cisza i strach – nikt do nikogo nic nie mówił, nikt nie wiedział, co ma ze sobą zrobić, do kogo się zwrócić. Modliliśmy się po cichu, prosząc Opatrzność Bożą i Matuchnę Najświętszą o opiekę w tych strasznych chwilach. Na stacji w Tłumaczu załadowano nas pod broń i z krzykiem – „szybciej, szybciej!”. W nocy ruszyły wagony i lokomotywa ryknęła straszym, ostrzegającym wyciem, że wiezie nas w nieznany kraj. Ruscy między sobą wołają: „Jadą na pohybel” (stracenie). A my się zastanawialiśmy, dokąd oni nas wiozą i co z nami będzie. Na wąskich torach jechaliśmy do stacji Husiatyn, było to na granicy polsko-rosyjskiej, to była okropna chwila, kiedy mijaliśmy granicę. W Husiatynie przerzucili nas z polskich wagonów do ruskich – jeszcze gorszych. Wieźli nas tylko nocami, a w dzień wagony stały w polu z dala od ludzi. W podróży nie dano ani kropli wody. Zrobiliśmy więc dziurkę nożem w wagonie i okienkiem wyciągaliśmy sople lodu, każdy trochę polizał, żeby ugasić chociaż odrobinę to pragnienie. Po trzech dniach jazdy bez wody, cztery osoby zostały po nią wyprowadzone do hydrantu kolejowego. Po chwili zaryglowali wagony z hukiem na żelazne sztaby i modlitwy, pieśni płynęły cały czas. Co kilka dni otwierali wagony, wyrzucali wtedy trupy, starych i dzieci. Mojego dziadka Wincentego, który zmarł w wagonie, zabrano na bocznicę w Kijowie, a z nim bardzo dużą liczbę trupów z każdego wagonu. Te straszne przeżycia były dla bliskich i rodzin niewytłumaczalne. Dlaczego? Za co? Ale jakoś musieliśmy sobie radzić. Na żelaźniaku w wagonie piekliśmy placki, była to zmieszana woda z mąką i tym, co kto miał, dzieliliśmy się wszystkim jak rodzina. I tak w dzień staliśmy na bocznych torach,

a w nocy wieziono nas w nieznane z hukiem maszyny. Po miesiącu niesamowitej i zarazem strasznej wagonowej podróży wyładowano nas z marnym naszym dobytkiem w miejscowości Syktywkar w Republice Komi.

W dużej cerkwi, kiedyś pięknej, teraz zrujnowanej i zbeszczeszczonej, wołającej o pomstę do nieba, kazano nam czekać na dalszą drogę w nieznane. Pytaliśmy, dokąd jedziemy, nikt z nich nic nie wiedział, mówili – zobaczycie sami, nam z wami nie wolno rozmawiać. Po dwóch dniach czekania w cerkwi w Syktywkarze, załadowano nas do krytych maszyn z jednymi drzwiami, wewnątrz były trzy ławki do siedzenia, bagaże i żywność zabrali do innych odkrytych maszyn. Nie pamiętam, jak długo jechaliśmy, zatrzymali nas w powiecie Kniaż – Pogost, to miejsce, gdzie dziewięć miesięcy jest zima, a reszta to lato. Śnieg do uszu sięgał, więc jak człowiek chciał wyjść, to było bardzo ciężko, a mrozy od 45° do 50° cały czas trzymały. Z ciężarowych maszyn przeładowano nas na sanie z jednym koniem, jechaliśmy po kilka osób, często jednak bieглиśmy koło sań, żeby nie zamarznąć. Wieziono nas cały kolejny dzień. Późną nocą, po ciężkiej, męczącej drodze, przywieźli nas na osiedle zbudowane przez przesiedleńców – Ukraińców i Niemców. Zanim dojechaliśmy, sanie po drodze się wywracały na pniakach drzew i nasze sanie też się przewróciły i wypadła z nich mamusia z moim bratem Adasiem. Nie jestem w stanie opisać bólu i krzyku mojej mamusi.

Woźnica zatrzymał się i mówił, że też zna nasze przeżycia i strach, bo sam też był wysiedleńcem. „Cierpimy tutaj wszyscy i tylko żyjemy nadzieją i wy też przyjmijcie spokojnie wasz los. Moich rodziców zastrzelili, a nas sześćoro dzieci wywieźli w tajgę Syberii, zostało nas już tylko czworo. Każdy dzień przeżywamy tak samo i znikąd żadnej pomocy nie otrzymujemy”.

Przywieziono nas w głąb lasu, do Wetize, tam było zbudowane przez przesiedleńców kilkanaście baraków, w których, jak wspominałam, mieszkali i budowali je od lat zesłańcy, Ukraińcy, Niemcy, Rusczy i tubylcy. Mieli swój język i nie był to rosyjski, przez co był dla nas niezrozumiały. Zostaliśmy zakwaterowani do rodziny Ukraińców. Witali nas bardzo serdecznie, jakbyśmy byli bliską rodziną. Płakaliśmy, nie wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić, ale ciocia Hala – ta, która nas witała – od razu okazała nam swoje serce. Zrobiła nam poczęstunek – czaj (herbatę), mówiła, żebyśmy się nie krępowali. Pamiętam, jak moi rodzice im dziękowali i płakali. Pościel i ubrania mieliśmy, ale trzeba było je wyprać i powiesić na mrozie. Już w wago-

nie byliśmy strasznie zawszeni i musieliśmy się najpierw oczyścić z miesięcznego brudu, wykąпалиśmy się w gorącej wodzie i nafcie, a NKWD z bronią cały czas nas pilnowało. Po kilku dniach przewieziono nas do innego punktu w lesie. Pracowaliśmy wszyscy, bo „kto nie pracuje, ten nie je”. Stamtąd przewieźli nas w głąb lasu do dużych baraków, gdzie rodziny wbijały sobie cztery kołki, na to kładli drewno i to było całe zamieszkanie – prycze, czyli nocleg i tak żyliśmy rodziną koło chyba 3000 osób. Na środku tego pomieszczenia były słupy i trzy żelazne piece do zagrzania się i zagotowania wody, każda rodzina porobiła sobie lokum do przeżycia. W tym baraku na środku mieliśmy długi stół i ławy do siedzenia, były też cztery okienka i duże, zamykane drzwi. To był „lesopunkt” – leśny punkt o nazwie „Miczełasta” dla „Piłsudczyków”. Świtem było ciemno, więc wszyscy spaliliśmy czujnie, poza tym baliśmy się krzyku żołnierzy. Nad ranem i tak zawsze był ten sam krzyk: „Pajdiom na robotu!” („Do roboty, wstawać!”). Młodzież musiała odgarniać śniegi, ścinać gałęzie, korować drzewa, ścięte wywozić koniem nad brzeg rzeki. Z nałożoną normą 0,5 kg chleba trudno było wytrzymać w takich warunkach. Przy takim odżywianiu mężczyźni musieli wyrąbywać drzewa, karczować korzenie, żeby w ciągu lata posadzić ziemniaki, czosnek i cebulę. Tam, gdzie pracowałam, były niesamowite komary, wszędzie panowała malaria. Dużo osób potruło się grzybami, a moja krewna po długich męczarniach umarła, zostawiła męża i pięcioro dzieci. Rozpacz rodziny i bliskich była nie do opisanania, została pochowana w lesie – to był pierwszy pogrzeb. Potem były następne, co tydzień żegnaliśmy starców i dzieci – były to same szkielety, a wszystko to z winy głodu.

Raz w tygodniu byliśmy sprawdzani, czy jesteśmy wszyscy. W 1941 latem dwadzieścia pięć młodych i starszych osób przez tydzień pieszo pędzono przez 200 km na sianokosy blisko Workuty, szliśmy pod prąd rzeki. Mieszkaliśmy na stepie pod kosiarkami – płachtą nakrytymi. Złowioną rybę gotowaliśmy, do tego owsiana kasha i jedna łyżka oleju i 0,5 kilograma chleba. To była nasza dzienna norma. W baraku mieszkali ludzie z województwa stanisławowskiego – chłopcy: Marian i jego brat Mazurowie, Janek Wójcik, Garncarz, przywieźli ze sobą skrzypce, trąbkę, harmonię i bęben i tak w baraku cały czas grali i śpiewali pieśni kościelne, narodowe i marsze. W święta też pracowaliśmy cały dzień, ale w nocy świętowaliśmy przy jednym stole z modlitwą, śpiewem. Dzieliliśmy się na pół surowym chlebem, rybą i wodą z rzeki.

Rozpoczął się właśnie niezapomniany miesiąc – październik. W jakąś niedzielę wysłano nas w 14 sani po owies do magazynu Kniaź – Pogost, było to około 30 km. W powrotnej drodze spieszyliśmy się, żeby szybciej dojechać do baraków, mój koń był powolny, załadowano mi o 50 kg za dużo, pozostałam więc w tyle od swoich przyjaciół i zabłądziłam w lesie. Przypomniałam sobie, że tatuś kiedyś powiedział mi, iż koń zawsze zna drogę, więc pozwoliłam mu jechać samemu; konia zaprzęgano w dwa dyszle, usiadłam sobie na grzbiecie i zaczęłam po cichu śpiewać pieśń o Matce Bożej. Słysząc było wycie wilków, a ja jechałam jakby w ochronie z cmentu pod opieką Bożą. Po długim czasie zobaczyłam dużo światła, słowa nie mogłam powiedzieć do nikogo ze wzburzenia, a najgorsze było widzieć rozpacz rodziców, którzy myśleli, że się nie odnajdę. Taka sama była rozpacz, jak gdy chorowałam na malarię i byłam na sianokosach koło Workuty. Wtedy wieziono nas na łódkach – panią Marię z mężem i mnie trzęsącą się przez gorączkę spowodowaną malarią. Enkawudziści pilnowali nas, bo trzech łagierników wcześniej uciekło z targu Workuty, oni nocowali zastraszeni pod sianem – może udało im się, bo jeszcze mieli miesiąc do zimy. Przeżywaliśmy to bardzo, myśląc o nich, a nie mogliśmy się niczego dowiedzieć, nie było ani ogólnego radia, tylko od ciemna do ciemna robota i raz dziennie jedzenie, pięćset gram niewypieczonego chleba, z którego jeszcze jako katolicy robiliśmy różańce i krzyżyki, bo codziennie ogólna, błagalna, mocna modlitwa trzymała nas na duchu i sile.

W roku 1942 nad lasem zaczął krążyć samolot, który nazwali „kukuruźnik”, rzrzucał ulotki, które Polacy pozbierali, a enkawudowcy też przez swoich agentów zbierali, usiłowali też od Polaków zabrać te ulotki, żeby nikt nie przeczytał. Ale ci z nas, co je zdobyli, przeczytali radosną wiadomość, że generał Sikorski prosi Polaków o wytrwanie i nadzieję. „Szykujcie się do wyjazdu wszyscy”. Ale jednak bezpłatną siłę roboczą za wszelką cenę starano się różnymi obietnicami zatrzymać – Ruscy mówili, że dostaniemy dużą zapłatę za pracę. Żebyśmy tylko podpisali umowę na trzy lata i żeby przyjąć rosyjskie obywatelstwo, chętnych nie było, wszyscy odmówili. No to oprawcy nie wyrazili zgody na wyjazd rodzin Polaków.

Dzięki mojej chorobie – malarii – z sianokosów w Workucie przywieźli mnie do szpitala w Kniaź–Pogost, stamtąd uciekłam do rodziców do Miczełasta, lesopunkt, wyrębu lasu. Ponieważ uciął nasz wyjazd, rodzice mówili, co trzeba w tej sytuacji robić, ustalili, że tylko kobiety mogą zareagować i razem z dziećmi iść pod barak

enkawudzystów – żebrać, prosić i płakać, że chcą razem z mężami swymi odjechać w głąb Rosji. Ciężkie to były rozmowy. Bojąc się enkawudzystów, mężczyźni stali na uboczu, nie zabierając głosu. Trwało to kilka dni, a dziewięciomiesięczna zima zbliżała się szybkimi krokami. Nareszcie jednak pozwolono nam zrobić tratwy, żeby do stacji Kniaź – Pogost dojechać o czasie. I za drzewo było trzeba zapłacić pewną sumę. Tak sobie zażyczyli oprawcy. W szybkim tempie zrobiono tratwy, bez ani jednego gwoźdźia i po dwie rodziny ze swoimi bagażami usadowiliśmy się na swoich tratwach; na środku położono kamienie, abyśmy mogli rozpalić sobie ognisko.

I przyszedł oczekiwany czas odjazdu. Nie wszyscy mogli odjechać, gdyż czekali na swoje dzieci, które miały wrócić z sianokosów koło Workuty do rodziców. Nie wiadomo, czy na mapie istnieje ten leśny punkt. Tam na tych nieszczęsnych sianokosach zmusili Polaków do podpisania umowy na trzy lata pracy, więc musieli zostać. A my, ci, którzy odjeżdżaliśmy, żegnaliśmy się ze smutkiem i łzami z tymi, co zostali i nie wiadomo, na jaki długi czas. Odbiliśmy od brzegu i ze śpiewem do Boga zaczęliśmy podróż. Ale jęki tych, którzy zostali, były straszne, a my na tratwach płakaliśmy bardzo długo, dopóki ci nieszczęśliwi, opuszczeni, nie zniknęli nam z oczu. Do stacji kolejowej w Kniaź-Pogost dojechaliśmy w dwa dni i dwie noce. Mężczyźni poszli załatwić dalszą podróż koleją i dowiadrywali się od władzy ruskiej, gdzie przebywają zesłańcy Polacy, którzy byli z nami w barakach „Miczełasty”. Skierowali ich do więzienia, gdzie przebywali dość długo, nawet nie pamiętam ile. Zabrano ich w nocy z baraków. A byli to bracia: Mazur, Garncarze, Łagowski i dwóch braci Jasińskich, August lub Rybak, którego wykończyli od razu, po zabraniu nocą, a wydał ich Polak Lis – donosiciel enkawudzystów – zdrajca Polaków. Ci więźniowie, nasi bracia, wyglądali jak biała kartka papieru. Wlekli ich pod ręce, bo sami nie mogli iść.

Wynajętym pociągami wieźli nas niby do Buzułuku. Wyszadzono nas nad Jezio-rem Aralskim i zapanowała nowa rozpacz. Dokąd nas wiozq? Znowu znikąd żadnej pomocy. Zdani byliśmy tylko na rozkazy enkawude. Nad brzegami niby morza staliśmy parę dni, syberyjska zima była już za nami, a zbliżaliśmy się do gorącego klimatu średniej Azji. Znowu umierali ludzie starsi i dzieci, nikt nie wiedział, gdzie ich chowają. Przywieźli parostatek, doczepione były do niego dwie duże, głębokie łodzie. Załadowano nas jak śledzie, bez chleba, opuszczonych, w łachmanach, w których chodziliśmy i spaliliśmy. Na drugim parostatku jechało bardzo

dużo mężczyzn z łagrów, same młode kościotrupy – zarośnięte i zawszone. Między nimi jechał też później poznany Janek. Bez włosów na głowie, oczy miał zapadnięte głęboko. Po sześciu latach został moim mężem. Nasze rodziny zawieźli do Karałpakstanu. Tam właśnie w strasznych warunkach, po dwie rodziny, spędziliśmy parę dni, cudem przez Łaskę Bożą i przez interwencje naszych ojców przewieziono nas na dwóch kołach zaprzęgniętych osłem. I znów załadowano nas na wodę. Płynęliśmy rzeką Amu-darią do Uzbekistanu przez Taszkent do województwa Zwojeńcz, powiatu Hanki.

Jesień była tam nie do zniesienia – upały, zbiory z hektarów bawełny. Z ich owoców zwisał biały puch, który kazano nam zbierać do worków umieszczonych na szyjach. Nie byliśmy w stanie wyrobić normy, była dla nas za wysoka. Rozmieszczeni zostaliśmy w rodzinach uzbeckich – każda rodzina w innym kołchozie. Zimy mieliśmy tam bardzo krótkie, śniegu prawie wcale, mróz też słabiutki. W tym czasie kopaliśmy kanały, do których puszczano wodę z Aralska. Z tych kanałów braliśmy wodę – z mułem do picia, mycia i prania. Trzeba było czekać, żeby woda się ustąpiła i opadł muł. Studni niestety nigdzie nie było. Zdziwieni Uzbegy ciągle nas pytali, dlaczego u nich jesteśmy? Nie mogliśmy się z nimi porozumieć, jedynie na migi, a ci, którzy potrafili w miarę mówić, to też bardzo kaleczyli. Opowiadaliśmy im, co się z nami działo, a oni po polsku krzyczeli „O Boże”, współczuli, wołali do siebie, żeby nas pożywić, ale przedtem obowiązkowa modlitwa do Allacha. Owoców było bardzo dużo: melony, kawony, winogrona, śliwki, to pomimo tego był to ciężki rok, brakowało chleba. Panowały też choroby: tyfus plamisty, tyfus brzuszny, który już odchorowałam, umieralność na te dwie choroby była tak wielka, że nie jestem w stanie jej opisać. Wszyscy, którzy umierali, byli zakopywani w piasku bez trumny w kawałeczku materiału, obitym dwoma deseczkami, zbieraliśmy się wszyscy na ostatnie pożegnanie, mieliśmy wtedy okazję się spotkać.

Polaków było tam dużo, a naszymi opiekunami byli: kapitan Mazur i przewodniczący Związku Patriotów Polskich, pan Szydłowski. Przez dziewięć miesięcy nauczyłam się języka uzbeckiego. Uzbeckich mężczyzn zabrano do armii rosyjskiej. Do kołchozu przychodziły pisma w języku rosyjskim, więc odważyłam się być tłumaczem i mierniczym, mierzyłam pracującym na polach, ile w ciągu jednego dnia udało im się spulchnić ziemi takim ciężkim narzędziem. Była to średnio jedna skorupa ziemna. W nocy nawadnialiśmy pola. Po to, by w dzień wszystko wyschło, ko-

mary ciągle nam dokuczały, pracowaliśmy od wczesnego ranka do bardzo późnej nocy. Praca była bardzo wyczerpująca i ciężka. Na malarię chorowałam przez całe trzy lata, po kilka miesięcy rocznie. W końcu moi bracia Edward i Zbigniew zostali oddani do sierocińca. Opiekunkami były tam siostry urszulanki przywiezione z Wilna: Zofia Kuczyńska i Maria Zappe-Syrewicz. W sierocińcu w Hankach uczono o Bogu, o miłości do bliźniego, o cierpliwości w głodzie. W tymże sierocińcu byli dwaj inni bracia, którym mama i cała rodzina wymarła, a ojciec poszedł na ochotnika do wojska Sikorskiego. Znaleźli schronisko w polskim sierocińcu w Hankach, który był w Uzbekistanie. Uzbegy byli dobrzy, współczuli nam i pomagali, jak tylko mogli, mimo że sami byli bardzo biedni, to wierzyli bardzo mocno w moc swojego Allacha. My – mamusia, brat Adaś i ja, opiekująca się rodzeństwem – silna duchem, mieszkaliśmy w kibitce z dwoma Uzbeczkami. Od wiosny do jesieni pracowaliśmy na polach bawełny i ryżu, była to mozolna praca w tych upałach i przerażającym głodzie, ale jakoś dawaliśmy sobie radę. Przebywaliśmy tam przez trzy lata.

W 1944 r. władza NKWD oznajmiła nam, że teraz pojedziemy już do Polski, a ja ponownie zachorowałam na tyfus brzuszny, moja mama nie pozwoliła mnie zabrać do szpitala, gdyż wtedy nie mogłabym wrócić do ojczyzny. Płynęliśmy Amu-dariq – na barkach w strasznych warunkach – brudzie, głodzie i zawszeni. U samotnych opuszczonych zesłańców, którzy zostali wypuszczeni z łagrów, byliśmy przez tydzień bez wody i jedzenia, mieli zamiar nas wykończyć. Wtedy bardzo dużo chorych i samotnych poumierało. A ja w tej strasznej chorobie wyglądałam jak kościotrup, przeżyłam dzięki opatrności Bożej i modlitwie mamusi, wyleczył mnie doktor, który też był zesłańcem. Bardzo dużo pomógł też pan Janek, który mego brata wziął do siebie jako szewca, szył Uzbekom buty ze skóry. Pan Jan był pracowity, serdeczny, pomagał dużo ludziom samotnym, profesorom, zakonnikom, nauczycielom, wszystkim, którzy byli w jego zasięgu, po prostu miał dobre serce. Moja mamusia wróżyła z kart, sprzątała, nosiła wodę z kanału. Wszyscy wierzyli w jej wróżenie, przychodzili często, w zamian przynosili placki i maślankę, masło z czosnkiem i olej z maku, ratowali nas na wszelkie sposoby. W marcu 1942 r. mężczyźni wyjechali do wojska Sikorskiego do Iranu. Gdy zostały zerwane dyplomatyczne kontakty z rządem polskim, gdy upomnieliśmy się o oficerów z Katynia, usiłowali nam dać obywatelstwo ZSRR, byliśmy tym bardzo załamani psychicznie i fizycznie. Ale nadzieja nadzieją, zawsze była, że opiekuje się nami nasz Stwórca

w niebie. Nie mieli mocy, żeby nas przekonać, że mamy zostać komunistami ruskimi. W Aralsku siedzieliśmy dwa tygodnie pod gołym niebem w deszczu i spiekocie. Potem jechaliśmy pociągiem do sowchozu, przygotowali nam tam ucztę serdeczną, gdyż byli tam też zesłani Polacy, Ukraińcy i Ruski. Wszyscy poszkodowani przez czerwoną zarazę. A na stole było wszystko, czego mogliśmy pragnąć: ziemniaki w łupinie, pomidory, ogórki, wieprzowina. Staraliśmy się jednak dużo nie jeść, bo nasz organizm tego nie wytrzymał. Pracowaliśmy na polu aż do zimy i klimat też nie był jakiś najgorszy. W zimie w magazynach szuflowaliśmy zboże, zawsze w woreczkach i w butach przynosiliśmy do baraków. Stróż Sadowski mówił do nas, że on nigdy nic nie widzi i nie słyszy. Niestety, przez cały czas nie mieliśmy żadnej wieści od tatusia. W ciągu wiosny, lata i jesieni pracowaliśmy na polach, przywożono nam wtedy zupełną kaszę, której nie dało się jeść. W 1945 r. dużo Polaków na własne ryzyko uciekało do Lwowa – pociągiem na buforach i bez biletów. Mój brat Edward z panem Jankiem też uciekli, gdyż nikt nie wiedział, kiedy będą nas wieść do wytęsknionej i obiecannej ojczyzny.

Przypominałam sobie, że NKWD trzymało mnie przed wyjazdem z Uzbekistanu pół dnia, usiłując ode mnie wyciągnąć zeznanie przeciwko pięciu Polakom. Mieli oni rzekomo powiedzieć, że lepiej by było, gdyby tu jakiś Niemiec przyszedł, niż by czerwona zaraza miała wykończyć ludzi. Słyszeli o tragedii katyńskiej i jeszcze innych miejscach kaźni. Tylko siła wiary, którą miałam w myślowej modlitwie, bez poruszania ustami, pozwoliła mi w cierpliwości przetrwać te pół dnia, co jakiś czas omdlewałam – w końcu byłam po tyfusie plamistym. Mówiłam im, że nic nie wiem, że nic nie słyszałam, i że to na pewno nie jest prawda, a oni w kółko od nowa to samo. Pytali po polsku, czy chcę wrócić do Polski, a ja ogłuchłam – byłam wtedy bardzo daleko – oczywiście swoimi myślami. On jeszcze raz krzyczał do mnie, moje milczenie trwało długą chwilę, a oni czekali i mówili: „Ta twoja Polska to mały kawałeczek ziemi, u nas jest wielka kraina, bogata, po co tam pojedziesz? U nas jest bardzo dobrze, u nas jest wszystko, i będzie jeszcze, zwyciężyliśmy wojnę”. Odpowiadałam im jak dzieciom, że wilka ciągnie do lasu, tak jak ja ciągnę do swoich korzeni i ojczystego gniazdko. Moja mamusia czekała na mnie pod murami NKWD, dostała ataku serca i ratowały ją panie, które z nią były.

W barakach, w kołchozie i domach ukraińskich mieszkały rodziny Jasińskich, Mazurów, Garncarzów, Blinów, dwóch braci: Jan i Bronisław Gołdyn, Wojna-

rowska, Szydłowski i trzech polskich Żydów i dużo innych rodzin, których nazwisk już zapomniałam.

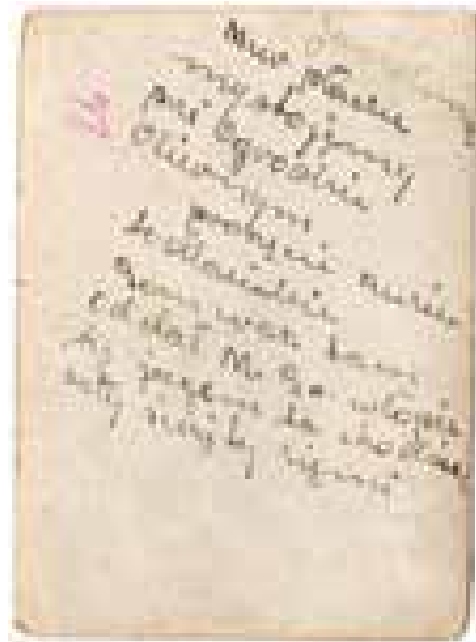
Nareszcie nadszedł oczekiwany powrót do ojczyzny. 10 lutego 1946 r. załadowaliśmy się do pociągu i wieziono nas przez miasta – Żółkiew – dwór Medyka i do Przemyśla przewieźli nas. I na tej granicy z pociągu wszyscy powychodziliśmy w workowych kostiumach. Wszyscy poupadali na klęczki i całowali ziemię, wylewali dziękczynne łzy Bogu i Matce Bolesnej. Śpiewaliśmy „O Panie, który jesteś na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń”, nawet trzech mężczyzn wyznania mojżeszowego, polscy Żydzi, klęczeli, kiwając głowami. Przywieźli nas do Nowej Soli. W marcu 1946 r. Polski Urząd Repatriacyjny zakwaterował nas w mieszkaniach polniemieckich. Obiecali wszystko, tylko żeby zapisać się do PPR. Ale mamusi siostra zabrała nas do Koźła. Potem kazano nam szukać miejscowości na zamieszkanie. Osiedliliśmy się w Goczałkowie, w powiecie Świdnica. Tam była cukrownia, którą Ruscy rozmontowali – wywożąc wszystkie maszyny do siebie. W Świdnicy chodziłam na kurs handlowy. W dziewięć miesięcy ukończyłam z dobrym wynikiem.

Tatuś wrócił do nas w 1947 r. bardzo schorowany, po przebytej tułaczce syberyjskiej przez Palestynę, Monte Cassino do Anglii. W Oxfordzie przeleżał kilka miesięcy, był tam też operowany na kręgosłup. Przez trzy miesiące ukrywał się przed ubowcami, żeby nie wywieźli go znowu do czerwonego raj. Dzięki żonie komendanta milicji, która go ostrzegła, dzięki Bogu wróciliśmy wszyscy, ciesząc się sobą.

W 1948 r. wyszłam za mąż za dobroczyńcę i żywiciela, serdecznego Jana. Bardzo pracowitego człowieka, uczynnego dla wszystkich, z którym przeżyłam 52 lata, łaskami i pomocą Bożą w każdym dniu, w zrozumieniu i miłości rodzinnej. W niedoli i doli ciągnęliśmy swój małżeński wózek. Za te wszystkie przeżyte lata dziękuję Bogu i Najświętszej Marii. Moją historię od 10.02.1940 do 10.02.1946 r. chcę przekazać moim braciom i dzieciom, ku przestrodze i pamięci.

Autorka wspomnień, z rodziny mojej nauczycielki – Eugenia Dyrda-Horhuca, zmarła wiosną 2010 r. w wieku 85 lat. Była ukochaną ciocią męża mojej nauczycielki – Adama Dyrdy, który po skończeniu studiów na UMK w Toruniu na stałe związał się z naszym miastem i który za pośrednictwem swej żony udostępnił mi opowieść swojej krewnej. Opracowałam ją na Wojewódzki Konkurs im. gen. Elżbiety Zawackiej. Mam nadzieję, że dzięki temu ta fascynująca historia nie

zaginie w mrokach niepamięci. Załączone zdjęcia przedstawiają Panią Eugenię podczas ślubu z Panem Janem oraz zdjęcia jej ojca – Władysława, którymi dokumentował swój marsz wraz z armią generała Andersa. Jedno ze zdjęć zostało opisane w ten sposób (pisownia oryginalna) *Jerozolima. Mur płaczu. My stojemy przy ogrodzie oliwnym, proszę cię Ruziu, to dla ciebie, bom wasz tam oddał Matce Boskiej w łopiekę, jagem ta chodził po ty świętej ziemi.*



**Źródła informacji:**

Wspomnienia spisane zostały na podstawie materiałów uzyskanych od Pana Adama Dyrdy, zamieszkałego w Toruniu. Zdjęcia pochodzą z archiwum domowego Pana Dyrdy.

III miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Marcin Kusiak

opiekun: Ewa Rzepka

Gimnazjum im. M. Kopernika w Jabłonowie Pomorskim

Bohater drugiego planu

Wystarczy spojrzeć wstecz, aby zrozumieć, że każde wydarzenie, również nasza opowieść, miały swoich bohaterów. Na przestrzeni dziejów było ich wielu, poczynając od przywódców powstań narodowych, a na bohaterach żmudnej „pracy u podstaw” kończąc. Dzieje Polski to w dużej mierze dzieje wielkich zrywów narodowych, a Polacy zawsze pragnęli wolności. W XX w. po tę wolność postanowili sięgnąć zwykli ludzie, prości robotnicy, którzy odważnie „chwycili za broń”. Przez kraj przetoczyła się fala protestów lat 1956, 1970, 1976, ale upragniona wolność nie została wywalczona¹. W końcu nastał rok 1980, który przyniósł długo oczekiwane efekty. W Stoczni Gdańskiej, 17 sierpnia 1980 r., Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stał Lech Wałęsa, stworzył 21 postulatów. Jeden z nich dotyczył zgody władz na utworzenie wolnych związków zawodowych. Wkrótce strajk objął całe Wybrzeże i wiele innych rejonów kraju. 31 sierpnia 1980 r. doszło do porozumienia. Władze zgodziły się m.in. na podwyżki płac i tworzenie wolnych związków zawodowych. 17 września przedstawiciele nowych komitetów związkowych zdecydowali o utworzeniu ogólnopolskiego NSZZ „Solidarność”. Dzięki odwadze robotników rozpoczął się okres, który zmienił historię naszego kraju.

1 Zob. szerzej: W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1991*, Warszawa 1992, s. 236, 301, 335.

Tak zapoczątkowano dekadę „Solidarności” – czas walki o wolną i demokratyczną Polskę. Ten czas ma swoich bohaterów nie tylko pierwszego planu. Żaden przywódca powstania czy strajku nie zdziałał nic bez szarych, często bezimiennych szeregowców. To dzięki nim nie żyjemy w czasach kłamstwa i niewoli. Oni dzięki swojemu męstwu zmienili bieg naszej historii.

Takim cichym bohaterem, który będąc członkiem NSZZ „Solidarność”, wykazał się odwagą i męstwem jest, mieszkający obecnie w Brodnicy, pan Andrzej Chodzicki. Rola, jaką przyszło mu odegrać, to nie była rola pierwszoplanowa. Był działaczem głęboko zakonspirowanym, o którym wiedziało zaledwie kilku współpracowników. Co też wymagało takiej konspiracji? Można bez zastanowienia odpowiedzieć, nic wielkiego, taka całonocna, żmudna praca drukarza tajnej drukarni gdańskich stoczniovców. Jednak po głębokim zastanowieniu zauważamy, jak ważna była to praca. Odcisnęła ona piętno na poglądach wielu robotników Gdańska, a w latach 1985–1987 także niewielkiej Brodnicy². Należy już teraz zadać sobie pytanie: dlaczego młody małżonek i ojciec malutkiego dziecka nie wahał się udostępnić niewielkie 12-metrowe służbowe mieszkanie na tajną drukarnię? Odpowiedź jest prosta. Tak został wychowany, a rodzice przekazali



mu, że naczelną wartością jest dobro wolnej Ojczyzny. Dobro Ojczyzny – w myśl ideałów pana Andrzeja Chodzickiego należy stawiać nawet przed bezpieczeństwem własnej rodziny.

1. Na zdjęciu p. Andrzej Chodzicki i autor pracy (fot. autora)

² Brodnica to miasto położone w województwie kujawsko-pomorskim, liczące około 28 tys. mieszkańców.

Pan Andrzej urodził się 14 kwietnia 1955 r. w Rutkach w województwie podlaskim. Jego mama – Henryka uczyła w szkole podstawowej, a ojciec – Kazimierz był elektrykiem samochodowym. Rodzice dbali o katolickie i patriotyczne wychowanie pana Andrzeja, co wydało swoje owoce w dalszym życiu syna. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął swoją dalszą edukację w Technikum Mechanicznym w Łapach. Już podczas nauki w tej szkole wykazywał się odwagą, sprzeciwiając się ukrywaniu przez komunistów faktów dotyczących historii Polski.

Po ukończeniu szkoły rozpoczął pracę w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dziale modelarni. Dwa lata później pan Andrzej musiał rozpocząć służbę wojskową. Podczas pobytu w jednostce w Łodzi próbowano mu wmówić różne kłamstwa dotyczące historii Polski, którym się sprzeciwiał. Zachęcano go też do zapisania się do partii, ale ten zrezygnował się wykręcił³. Gdy ukończył służbę wojskową, w 1979 r. powrócił do pracy w stoczni, jednocześnie rozpoczął działalność w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża. Po pracy, w zakładowej stołówce organizowano tajne spotkania pracowników z Anną Walentynowicz na temat sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej kraju. W strajkach w 1980 r. pan Chodzicki nie brał udziału, ponieważ w maju 1980 r. uległ wypadkowi (spadł z wysokiego rusztowania)⁴. Potajemnie jednak wspierał swoich kolegów, odwiedzając ich na terenie stoczni. Do pracy powrócił dopiero w październiku 1981 r. Gdy w Polsce wprowadzono 13 grudnia 1981 r. stan wojenny, pan Andrzej Chodzicki uczestniczył w strajku Stoczni Gdańskiej do czasu jego spacyfikowania przez ZOMO. Pomimo dużego napięcia i obaw o rodzinę, część wolnego czasu poświęcił na wyrabianie w stoczniowej wzorcowni specjalnych stempli z logo związku, mogących zostawić odcisk, na przykład na murze. Zatem pan Andrzej to wzór spokoju i opanowania w chwili najwyższego napięcia.

Po zdelegalizowaniu „Solidarności” 8 października 1982 r. natychmiast wstąpił do podziemia, równocześnie rozpoczynając drukowanie w tajnej stoczniowej drukarni. Złożył też, w obecności Alojzego Szablewskiego⁵, szefa stoczni-

3 W systemie partyjnym Polski Ludowej naczelną rolę odgrywała PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

4 Zachował się w dokumentacji u pana A. Chodzickiego opis protokołu wypadku, Gdańsk – Stocznia, 27.05.1980.

5 Alojzy Szablewski – ur. 4 lipca 1925 r. w Tczewie. W czasie II wojny światowej żołnierz AK. 13–15 grudnia 1981 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej i zarazem przewodniczący Komisji Strajkowej, aresztowany, skazany na 2 lata więzienia. Po wyjściu współzałożyciel i szef TKZ „S” w SG, współorganizator wydawania podziemnego pisma „Rozwaga i Solidarność”. Zob. szerzej: A. Kazański, „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej, Gdańsk 2004, s. 35–133.

wej „Solidarności”, uroczystą przysięgę wzorowaną na przysiędze żołnierzy AK. Przysięgał, że będzie wiernie służył sprawie walki o wolną Polskę i nawet w najcięższych chwilach próby nie zdradzi słusznej sprawy oraz się nie ujawni. Pan



2. Sitodruk. Zdjęcie podarowane przez Andrzeja Chodzickiego, zbiory Muzeum w Brodnicy, nr inwentarza MB-1633/H

Andrzej wypełnił przysięgę w stu procentach. Pierwsze informacje o jego działalności pojawiły się dopiero po 2002 r. w relacji Alojzego Szablewskiego. Ta przysięga to znak determinacji i odpowiedzialności, a także odwagi mojego bohatera.

Na początku pan Andrzej musiał przejść teoretyczny kurs dotyczący drukowania, przeprowadzony przez fachowców z Warszawy. Potem mój bohater działał metodą prób i błędów, posługując się tzw. „sitodrukiem”⁶. Klisze otrzymywał od kolegi z pracy – pana Macieja Miatkowskiego⁷. Pogodzenie pracy w stoczni oraz potajemnego drukowania było bardzo trudne, ale pomimo to, jak wspomina pan Andrzej – *przy pomocy czteroletniego synka wyprodukowałem tysiące egzempla-*

*rzy gazet, kartek okolicznościowych, ogłoszeń i innych druków. W dzień pracowałem, a w nocy drukowałem. Gdy mieszkałem w Gdańsku przebywałem w kwaterze stoczniowej w pokoju 12-metrowym wraz z żoną i dzieckiem, za który płaciła stocznia*⁸.

6 Popularna nazwa techniki druku sitowego, polegająca na tym, że podczas drukowania mazista farba drukowa jest rozprowadzana na całej powierzchni siatki i przesuwającym się po niej raklem jest przeciskana przez wolne oczko siatki bezpośrednio na podłoże drukowe.

7 Maciej Miatkowski – ur. 10 kwietnia 1941 r. w Zgierzu. W grudniu 1970 i w lipcu 1981 r. uczestnik strajków w Stoczni Gdańskiej. Konspiracyjny kontakt pana Andrzeja Chodzickiego, organizator druku podziemnego pisma stoczniovców „Rozwaga i Solidarność”. Zob. szerzej: www.encyklopedia-solidarnosci.pl, informacja pobrana 13 I 2011 r.

8 Relacja ustna A. Chodzickiego – wywiad przeprowadzony przeze mnie w grudniu 2010 r.

Oprócz ulotek i ogłoszeń pan Chodzicki drukował również miesięcznik stoczniowy „Rozwaga i Solidarność” w nakładzie około 3000 egzemplarzy⁹. W celach zarobkowych drukował kartki okolicznościowe, kalendarze i znaczki. Dochód z ich sprzedaży był przeznaczony na działalność związków, pomoc poszkodowanym, wypłaty statutowe oraz na dalsze finansowanie druku.

Drukowanie we własnym mieszkaniu było bardzo niebezpieczne. W każdym momencie do mieszkania mogła wkroczyć milicja. Ta działalność była bardzo łatwa do wykrycia ze względu na charakterystyczny zapach farby. Stanowiło to duże zagrożenie dla najbliższej rodziny. Za drukowanie ulotek i gazetek „Solidarności” groziły wysokie kary więzienia oraz utrata pracy i mieszkania, co w wypadku pana Chodzickiego i jego rodziny byłoby tragiczne w skutkach. *Gdyby się ktoś o tej działalności dowiedział, to straciłbym mieszkanie, pracę, byłbym bity i więziony, a nawet groziłaby mi kara śmierci. W niebezpieczeństwie byłaby również moja rodzina*¹⁰.

Po wydrukowaniu pan Chodzicki musiał zanieść materiały z ulicy Wagnera, gdzie mieszkał, na gdańską Zaspę, czyli około 6–7 km. Podróż środkami komunikacji nie była możliwa ze względu na zapach farby. Z Zasy prze-



3. Kartki okolicznościowe.

Zdjęcia udostępnione przez Muzeum w Brodnicy, podarowane przez Andrzeja Chodzickiego, nr inwentarza MB-1633/H

⁹ „Rozwaga i Solidarność”, podtytuł „Biuletyn Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej”. Pismo wydawane w latach 1982–1989 w Gdańsku przez członków TKZ „S” Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Publikowano w nim dokumenty wydawane przez władze „S”, zamieszczano teksty w stałych działach „Ze stoczni i z Regionu”, „Wiadomości z bliska i z daleka”. Zob. szerzej: A. Kazański, dz. cyt., s. 80–90.

¹⁰ Relacja ustna.

wożono materiały do stoczni, gdzie je rozdawano. Niektóre partie „bibuły” trafiały na parafię św. Brygidy, gdzie przechodziły „pod opiekę” księdza prałata Henryka Jankowskiego. Były to paczuszki liczące od 200 do 300 sztuk różnych kartek. Część materiałów pan Andrzej rozklejał „na mieście” razem z Tadeuszem Zaremskim – swoim kolegą¹¹. Było to bardzo niebezpieczne, ponieważ w każdej chwili mogli spotkać milicjanta czy osobę, która mogłaby donieść o ich tajnej działalności. W 1983 r. przyjaciel pana Chodzickiego, Maciej Miatkowski, który był jednym ze współpracujących w tajnej drukarni, został aresztowany, m.in. pod zarzutem kierowania nielegalną drukarnią. Aby zmylić podejrzenia milicji pan Andrzej, we współpracy z Alojzym Szablewskim i Tadeuszem Zaremskim, postanowił zwiększyć nakład drukowanych materiałów i szybko rozlepił większość ulotek na mieście. Służba Bezpieczeństwa wyciągnęła błędne wnioski, że Maciej Miatkowski nie ma nic wspólnego z tajną drukarnią Stoczni Gdańskiej. Dzięki temu po kilku miesiącach został zwolniony z więzienia.

Zaufanie do współpracowników było podstawą pracy konspiracyjnej.

Największym problemem w czasie działalności pana Chodzickiego był brak papieru. Część papieru pozyskiwała żona mojego bohatera, która pracowała w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku w pracowni rentgenowskiej. Pani Aleksandra potajemnie zabierała do domu papier, którym były przekładane klisze. *Co nam w ręce wpadło, to na tym drukowaliśmy. Na różnych skrawkach, z bloku technicznego zostawały po wykonaniu pocztówek takie skrawki, to nawet na nich drukowaliśmy hasła, na przykład „Wrona orła nie pokona” i inne*¹².

Kolejną cechą charakteryzującą mojego bohatera jest wierność wyznawanym ideałom „Solidarności” w każdej sytuacji. Sprawa zniewolenia Polski była nadrzędną dla jej działaczy. Nie mogąc pogodzić się z radziecką dominacją oraz z systemem monopartyjnym, wiosną 1984 r. wydali obszerny dokument pt. „Karta 84”. „Karta 84” została jednogłośnie zatwierdzona przez działaczy Tajnej Komisji Zakładowej Stoczni Gdańskiej, a następnie powielona i rozpowszech-

11 Tadeusz Zaremski – ur. 25 października 1947 r. w Gdańsku. W grudniu 1970, lipcu 1980 oraz dwukrotnie w 1988 r. uczestnik strajków w Stoczni Gdańskiej. W latach 1982–1989 członek podziemnej TKZ „S” SG, drukarz pisma TKZ „Rozwaga i Solidarność”. Zob. szerzej: www.encyklopedia-solidarnosci.pl, informacja pobrana 13 I 2011 r.

12 Relacja ustna. „Wrona orła nie pokona” – chodzi tu o WRON – Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, organ administrujący Polską w okresie stanu wojennego.

niona. W dokumencie zapisano, że tkwiąca w przeciwnikach systemu komunistycznego siła moralna przyczyni się do jego upadku. „Karta 84” uważana jest za znaczące osiągnięcie autonomicznej TKZ, a o planowaniu jej wydania nie wiedział nawet Lech Wałęsa. Sam dokument jest odzwierciedleniem niepodległościowych i demokratycznych aspiracji TKZ¹³.

O niezłomności charakteru mojego bohatera świadczy też następujące zdarzenie. W stoczni zebrano brygadę i zaczęto namawiać do przystąpienia do nowych związków OPZZ¹⁴. Namawiano długo, tłumaczono, co trzeba robić, pan Andrzej wszedł agitującym w słowo i powiedział: *Trzeba robić tak, aby w przyszłości nasze dzieci nam w twarz nie napłuły*¹⁵. Prowadzący zebranie popatrzyli po sali, zebrali swoje notatki i poszli.

Pomimo wielu trudnych i napiętych sytuacji na terenie stoczni, robotnicy potrafili pożartować z zaistniałej sytuacji społecznej, politycznej i gospodarczej, a nawet z samych „przyjaciół” Rosjan. Pan Chodzicki zapamiętał takie zdarzenie: *Pracowałem w modelarni. Przychodzili różni zagraniczni armatorzy, w tym też Rosjanie, to my po cichu nuciliśmy, ale tak, żeby słyszeli słowa „Żeby Polska, była Polską” – tylko że po rosyjsku „szto by Polska była Polską”¹⁶. Oni wiedzieli, o co chodzi. Tak śpiewali specjalnie, dla żartu przy pracy*¹⁷.

W 1985 r. pan Andrzej ze względu na warunki mieszkaniowe (brak jakichkolwiek szans na otrzymanie mieszkania) oraz pochodzenie swojej małżonki postanowił przeprowadzić się z rodziną do Brodnicy, a dokładnie na ulicę Jasną 10 w pobliżu swojego nowego miejsca pracy – Państwowego Ośrodka Maszynowego. W mieście, a także w zakładzie, istniała już grupa działaczy „Solidarności”. Po przybyciu do miasta pan Chodzicki był mile zaskoczony, ponieważ na ścianach budynków widział znaki i napisy, m.in. kotwicy Polski Walczącej, wykonane przez brodnickich działaczy¹⁸.

13 A. Kazański, dz. cyt., s. 54–64.

14 OPZZ – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych powstałe 24 listopada 1984 r. i mające na celu pozyskanie w swoje szeregi działaczy zdelegalizowanego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

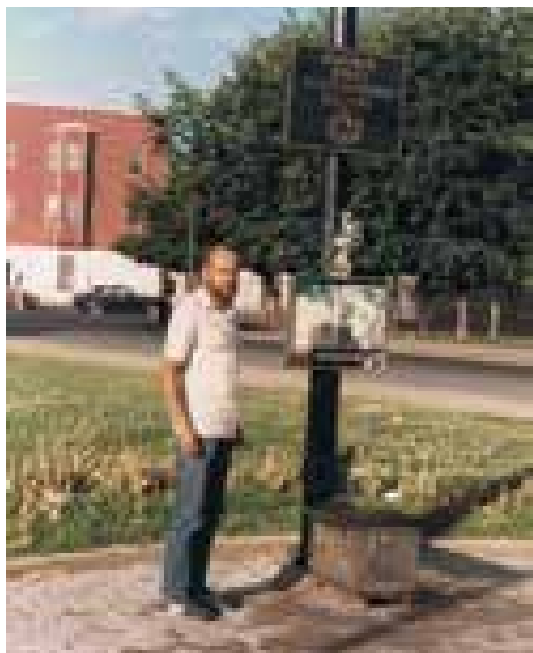
15 Relacja ustna.

16 „Żeby Polska, była Polską” – pieśń napisana w 1976 r. przez Jana Pietrzaka. W latach 80. uchodziła za wyraz walki z władzą komunistyczną i poparcia dla „Solidarności”.

17 Relacja ustna.

18 Niestety, niewiele jest drukowanych materiałów na temat działalności brodnickiej „Solidarności”. Najwięcej artykułów można znaleźć na stronie www.legendybrodnicy.tnb.pl (strona Piotra Grążawskiego zawierająca krótkie artykuły o historii NSZZ „Solidarność” na terenie powiatu brodnickiego), informacja pobrana 24 I 2011 r.

Pomimo przeprowadzki, pan Andrzej nadal drukował materiały związane z „Solidarnością” Stoczni Gdańskiej, które sam co pewien czas przewoził swoim trabantem do Gdańska. Część z tych materiałów przekazywał zaufanemu koledze pracującemu w POLMO. Pan Andrzej nie kontaktował się z miejscowymi działaczami „Solidarności”, ponieważ obawiał się zdekonspirowania. Z czasem milicja zaczęła interesować się, skąd w Brodnicy biorą się ulotki związane z gdańską „Solidarnością”, lecz w tamtym czasie tego nie wyjaśniono. Zagadka wyjaśniła się dopiero w 2010 r. w momencie przekazania tych materiałów przez pana Andrzeja Chodzickiego do Muzeum w Brodnicy.



4. Andrzej Chodzicki na skwerze ks. Jerzego Popiełuszki w Nowym Jorku. Zdjęcie pochodzi z prywatnych zbiorów p. A. Chodzickiego

W 1987 r. pan Chodzicki postanowił wyjechać w celach zarobkowych do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ten wyjazd doszedł do skutku dzięki pomocy księdza prałata Henryka Jankowskiego, którego poznał podczas strajku w Stoczni Gdańskiej. Ks. Jankowski wysłał do ambasady USA prośbę o wizę dla pana Andrzeja, która została rozpatrzona pozytywnie.

W USA pan Chodzicki pracował w firmach budowlanych w Nowym Jorku i Chicago. Do Polski pan Andrzej wrócił pod koniec 1989 r., w wyborach po „okrągłym stole” głosował więc na terenie USA. Za zarobione pieniądze kupił dom w Brodnicy, gdzie obecnie

mieszka. Sądzę, że Andrzej Chodzicki w swoim życiu wykazał się wielką odwagą, narażał przecież siebie i własną rodzinę na niebezpieczeństwo. *To, co wtedy przeżyliśmy, to były najpiękniejsze momenty naszego życia. Wśród ludzi zapanała euforia i solidarność międzyludzka. Część ludzi mówi mi, że byłem odważny, ale to nie jest prawda, bo mocno się bałem, co może spotkać mnie i moją*

rodzinę, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Początkowo sądziłem, że w ciągu 3 miesięcy ktoś się dowie o tym, co robimy, ale jakimś cudem nikt nas nie znalazł. Była taka psychoza, że „oni” wszystko wiedzą. Na początku zakładaliśmy rękawice, żeby nie było odcisków, jednak to wolno szło, ślizgało się. Później już były nawet palce w farbie, że żadnych odcisków nie potrzebowaliby brać¹⁹.



5. Legitymacja Andrzeja Chodzickiego, potwierdzająca odznaczenie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

W swoim życiu kierował się głównie dobrem Ojczyzny i rodaków. Sam jest osobą bardzo skromną i uważa, że to, co zrobił, to nic wyjątkowego. Tak, według niego, postąpiłby każdy Polak. Uważam, że niekoniecznie. W trudnych czasach i w chwilach zagrożenia nie każdy pokonałby własny strach i zrezygnował ze spokojnego życia, a także „profitów” pozyskiwanych dzięki partyjnej przynależności.



6. Uroczystość odznaczenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zdjęcie pochodzi z prywatnych zbiorów p. Andrzeja Chodzickiego

¹⁹ Relacja ustna.

Myślę też, że m.in. dzięki swojej skromności panu Andrzejowi udało się uniknąć wykrycia przez milicję jego tajnej działalności. Gdyby zaczął się chwalić tym, co robi, to bardzo szybko zostałby aresztowany. Dopiero, gdy postanowił przekazać swoje materiały i sitodruki Muzeum w Brodnicy, to tak naprawdę wtedy odkryto jego działalność. Za swoje dokonania Andrzej Chodzicki w 2008 r. został odznaczony przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jednak nie order czy notatka w *Encyklopedii Solidarności* były największą nagrodą. Jak wspomina bohater tej pracy, największą nagrodą było zachowanie zwykłych ludzi. *Ktoś po uroczystościach podszedł, by poprosić o wspólne zdjęcie, a jeden młody chłopak powiedział: „ja tak tylko chciałem podziękować”. To mnie tak ujęło. Podał rękę i taki zadowolony odszedł. Są ludzie, dla których Polska jest jeszcze ważna*²⁰.

Niewątpliwie pan Andrzej Chodzicki jest człowiekiem, którego działalność wpłynęła na dalszy bieg historii. Dzięki takim cichym bohaterom drugiego planu były możliwe zmiany, które doprowadziły do wywalczenia wolnej i demokratycznej Polski.

Źródła informacji:

1. Relacja ustna pana Andrzeja Chodzickiego – wywiad przeprowadzony przez autora pracy w grudniu 2010 r.
2. Zbiory подарowane przez pana Andrzeja Chodzickiego Muzeum w Brodnicy, nr inwentarza MB-1633/H.
3. Kazański A., „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej: grudzień 1981 – sierpień 1988, Gdańsk 2004.
4. Roszkowski W., *Historia Polski 1914–1991*, Warszawa 1992.
5. Strony internetowe:
www.encyklopedia-solidarnosci.pl;
www.legendybrodnicy.tnb.pl (strona Piotra Grażawskiego, zawierająca krótkie artykuły o historii NSZZ „Solidarność” na terenie powiatu brodnickiego).

20 Tamże.

II miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Maciej Senska

opiekun: Danuta Kopińska-Kołowacik

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy

I Liceum Ogólnokształcące im. Kamila Cypriana Norwida w Bydgoszczy

Tadeusz – wzór do naśladowania...

I wojna światowa to jeden z najtragiczniejszych epizodów w dziejach świata. Konsekwencje tej wojny zaważyły na losach powojennej Polski – zmiana granic, zniszczenia, śmierć milionów Polaków, w tym dużej części polskiej inteligencji. Ale jest to również czas, w którym Polacy chlubnie zapisali się na kartach historii swoją krwią, heroizmem i sprawili, że Polska jest dzisiaj Polską.

Często czytam o bezimiennych bohaterach tamtych dni. Bohater tej opowieści nie jest bezimienny – to Tadeusz Centek, uśmiechnięty starszy pan, pełen wigoru i chęci niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Urodzony w 1921 r.,



1. Tadeusz Centek (po lewej)



1. Tadeusz Centek, Bentheim,
1 Dywizja Pancerna im. gen.
Maczka

każdego dnia chodzi do Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki nie jako pacjent, lecz wolontariusz pomagający umierającym ludziom. Bohater tej opowieści oprócz tego, że ma imię i nazwisko, pochodzi z Bydgoszczy. Tutaj się urodził, stąd wyruszał pociągiem w mundurze niemieckim na front i do Bydgoszczy powrócił w 1947 r. w mundurze Wojska Polskiego, odbywając wcześniej służbę w II Korpusie gen. Andersa i 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka.

Jednocześnie jest to historia, która się zaczęła dla pana Tadeusza, gdy miał 18 lat. Dlatego w tej opowieści odnosząc się do jego osoby, jak do mojego rówieśnika, używam po prostu imienia: Tadeusz. Tak jakby był znów młodzieńcem, który stoi na ulicach Bydgoszczy i ogląda lecące niemieckie samoloty, jakby znów musiał brać karabin w dłonie, jakby był młodym kawalerem w Oddziale Komandosów. Chciałbym, aby czytelnik tej historii, którą usłyszałem z ust bohatera poczuł, że może sam dotknąć żywej historii, która toczyła się blisko nas, która nie jest filmem opowiadającym z patosem o bezimiennych bohaterach, lecz relacją zrekonstruowaną na podstawie zachowanych wspomnień. Bo „przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej...”. Oby ta „przeszłość” już nigdy nie powróciła.

„Wojna zaczęła się 1 września”

Większość wspomnień dotyczących wybuchu II wojny światowej zaczyna się podobnie: był piękny słoneczny dzień, godzina 4.45, Schleswig Holstein zaczyna ostrzeliwać Westerplatte (polską placówkę wojskową nad Bałtykiem). Wiadomość o ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę rozchodzi się szybko. Bydgoszczan powiadomiły syreny alarmowe w całym mieście o godzinie 4:45, media – szczególnie radio bez przerwy podawało, iż niemieckie samoloty znajdują się nad terenem Polski. Takie są zachowane wspomnienia z początku tego dnia przez głównego bohatera Tadeusza Centka. W dniu wybuchu wojny Tadeusz

miał 18 lat. Był uczniem drugiego roku szkoły handlowej i młodym pracownikiem fabryki obrabiarek do drewna przy ul. Nakielskiej, jak co dzień i tego dnia musiał iść do pracy.

We wspomnieniach Tadeusza 1 września był słonecznym dniem, a po niebie latały potężne, lśniące, srebrne samoloty. Niektórzy sądzili, że są to samoloty amerykańskie lub angielskie, które idą z pomocą Polsce. Niestety, nie były to maszyny sojusznicze, lecz wrogie – bombardujące, i już nad ranem według relacji usłyszeć można było pierwsze bombardowania w Bydgoszczy¹. Dla wroga najważniejsze było zniszczenie ważnych punktów komunikacji, węzłów kolejowych, lotniczych. Tadeusz przed pójściem do pracy poszedł obejrzeć jak wygląda miasto po pierwszym bombardowaniu. Obok Dworca Głównego znajdowały się koszary 62 Pułku Piechoty. Wyjeżdżały stamtąd wozy załadowane towarami, żywnością, które jechały prawdopodobnie na front, lecz zostały zbombardowane. Był to wstrząsający widok dla młodego chłopaka, wychowanego w wolnej Polsce – widok pierwszych zabitych polskich żołnierzy, koni, rozbitych wozów. Dla Tadeusza był to jakby symbol bezradności Wojska Polskiego wobec nagłego ataku agresora. Po tym wydarzeniu Tadeusz udał się do pracy, gdzie wszyscy wyszli oczywiście przed fabrykę i z zaciekawieniem oraz w atmosferze oczekiwania oglądali lecące samoloty. Tadeusz wrócił do domu, zaś Jego rodzice przebywali w schronie, gdyż bombardowania okazały się dość częste, ale nie miały już takiego natężenia. W fabryce obrabiarek do drewna, w której pracował Tadeusz, na drugi dzień dyrektor zebrał całą załogę, która składała się z około 400 pracowników fizycznych oraz umysłowych i wydał polecenie, aby wszyscy, którzy są Niemcami albo pochodzą z Niemiec wystąpili. Z polecenia dyrektora wystąpiło kilkunastu Niemców, którzy zostali wywiezieni do punktu mieszczącego się w szkole na Bielawkach. Był to kolejny wyraźny sygnał rozpoczynającej się wojny. Polacy i Niemcy, sąsiedzi, żyjący obok siebie przez wiele lat, stawali po dwóch stronach barykady.

1 W rzeczywistości samoloty niemieckie wystartowały około godziny 11.59 z lotniska Pinnow w Kołobrzegu, a kilkadziesiąt minut później zaatakowały lotnisko w Bydgoszczy. Warunki pogodowe były różne od zapamiętanych przez pana Tadeusza: niebo było zachmurzone i występowała mgła (*Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. naukowa Tomasz Chinciński, Paweł Machcewicz, Warszawa 2008, s. 140).

„no i proszę Ciebie... wojna się zaczęła”

Niedziela, 3 września, propaganda niemiecka nazwała te wydarzenia Krwawą Niedzielą – z domów cywile zaczęli strzelać do polskich żołnierzy. Tadeusz z rodziną mieszkał na ulicy Kordeckiego, róg marszałka Focha. Dziś znajduje się tutaj osiedle bloków, lecz dawniej stały tam domki jednorodzinne. Utworzona już wcześniej obrona cywilna broniła miasta przed dywersantami niemieckimi, nasłanymi, aby zdeorganizować całą operację wojskową i przede wszystkim wpłynąć na morale cofającej się armii polskiej². Strzałów było coraz więcej, jednym ze środków obrony było szukanie Niemców po domach. Tadeusz wraz z bratem i kuzynem chodził po strychach i szukał Niemców, jeżeli znaleźli dywersantów – sprowadzali ich do wojska, które ich zabierało i odwoziło. Tadeusz był świadkiem jednego tylko incydentu użycia siły: żołnierz mocno uderzył kolbą starego Niemca. Rewizja osobista wykryła, że posiadał on garść naboju w kieszeni, z czego wynikało, że musiał być wcześniej uzbrojony.

Zaledwie dwa dni później, czyli 5 września Tadeusz z rodziną zdecydowali się na ucieczkę z miasta, ponieważ wcześniej ojciec i brat zostali zabrani do wojska³. Matka⁴ i dwóch braci Tadeusza spakowali się i udali w kierunku Warszawy. Na ulicach panował chaos i zamieszanie – wiele rodzin decydowało się na opuszczenie miasta. Ludność uciekała przed Niemcami do stolicy, podążając w tym samym kierunku co wojska polskie, starające się skupić wszystkie siły na obronie Warszawy. Po dwóch dniach, w Inowrocławiu, rodzina Tadeusza została zmuszona do powrotu – do miejscowości wjechały czołgi niemieckie. Powrót trwał również prawie 2 dni – podróż była o tyle nieprzyjemna, że miejscowa ludność niemiecka była wrogo nastawiona do Polaków. Pod adresem uciekającej rodziny leciały nie tylko obelgi, ale również kamienie. Tak minął pierwszy tydzień II wojny światowej, oglądanej oczami 18-letniego Tadeusza.

2 Tak zwana „pięta kolumna” – grupa dywersantów rekrutowana spośród nacjonalistycznych środowisk w obrębie mniejszości niemieckiej – przyp. autora.

3 Ojciec Tadeusza swój udział w wojnie zakończył w Brześciu Litewskim, gdzie dostał się do niewoli. Przebywał w obozie jenieckim w Prusach Wschodnich. Był wykorzystywany jako tłumacz przez dowództwo niemieckie. Ze względu na to, że był urodzony pod Grudziądem, a w czasie I wojny światowej służył w wojsku niemieckim, został zwolniony z niewoli. Przyjechał do Bydgoszczy w październiku 1939 r. i zaczął pracę w Fabryce Mebli Pfefferkorna. Brat Stefan również wrócił do Bydgoszczy i rozpoczął pracę w Zakładach Chemicznych w Łęgnowie – przyp. autora.

4 Mama Tadeusza pomagała jako kucharka przy sztabie podczas powstania wielkopolskiego. Zachowało się zdjęcie (w prywatnym zbiorze Tadeusza Centka) mamy Katarzyny z domu Węclewskiej z dowódcami powstania wielkopolskiego w dworcu w Czeszewie niedaleko Kcyni – przyp. autora.

„wszystko przeżyłem dzięki Bogu”

Podczas okupacji fabryki zostały przestawione na produkcję wojenną, tak więc fabryka obrabiarek do drewna Blumwego została przekształcona w fabrykę części do łodzi podwodnych. Pracownicy podjęli szereg akcji w ramach tzw. małego sabotażu, oczywiście Tadeusz zaangażował się do pracy konspiracyjnej. Działalność małego sabotażu obejmowała m.in. niszczenie, opóźnianie i zabieranie części do łodzi podwodnych. Młodzi chłopcy, w wieku 18–19 lat, pisali oraz kolportowali ulotki. Niemcy schwytali pewnego razu jednego uczestnika takiej akcji, represje wobec wykrytych „przestępców” były ogromne. Do fabryki przyjechały pancerne samochody, prawdopodobnie ktoś doniósł na chłopaków. Takie haniebne zachowania, niestety, również miały miejsce. Oskarżeni zostali wyprowadzeni, wywiezieni, ich rodzice błagali, prosili dyrektora fabryki o pomoc, mimo to żaden z nich już nie wrócił.

Należy zaznaczyć, że młodzież wychowywana w czasach dwudziestolecia międzywojennego, miała wszczepione zasady patriotyzmu, honoru, a ojczyzna stanowiła *sacrum*. Mimo świadomości strasznej kary: wywozu do obozu pracy, śmierci, młodzi Polacy bez wahania przystępowali do konspiracji i walki z okupantem, co świadczy o ich bohaterstwie nawet w pozornie małych czynach. Nie walczyli oni na froncie, ale starali się pomóc uciśnionej ojczyźnie w każdy możliwy dla nich sposób, część z nich miała również trafić na pole bitwy, gdzie dowiedli, że i tam potrafią walczyć o wolność ukochanej ojczyzny i poświęcić dla niej życie.

Na czym polegała działalność Tadeusza? Jego zadaniem było m.in. prowadzenie dokumentacji dotyczącej godzin pracy. Pracownicy, którzy mieli wyrobione ponad 10 godzin, zazwyczaj przymusowo, winni otrzymywać dodatkowe karty żywnościowe na chleb czy kawałek mięsa. Ze względu na aresztowania następowała duża rotacja osób zatrudnionych. Karty, które pozostawały po ludziach aresztowanych, zabitych czy wywiezionych należało odprowadzić do Urzędu Wyżywienia. Ryzyko akcji polegało na tym, że karty, które powinny być odprowadzane do urzędu, Tadeusz rozdawał najbliższym i potrzebującym, ratując ich przed głodem. Trzeba tu zaznaczyć, że racje żywieniowe wydzielone dla Niemców były dwukrotnie wyższe niż dla rodzin polskich. Pewnego razu, po

roku, kierownik zapowiedział, że przyjdzie kontrola i Tadeusz ma przygotować wszystkie dokumenty. Tadeusz wpadł w popłoch, przecież nie zgadzała się dokumentacja z tak długiego okresu. Udał się więc do Antoniego Krajewskiego, przedwojennego kupca, dowódcy małego sabotażu. Spotkali się w magazynie, pan Antoni nakazał przynieść wszystkie teczki, wziął je i... spalił. Niszcząc wszystkie dowody działalności. Niestety, sprawa nie była taka prosta, należało jeszcze przyjąć kontrolę z urzędu. Dwóch SS-manów stanęło przed biurkiem Tadeusza, żądając dokumentacji. Tadeusz zaczął szukać z niezwykłą zaciętością udając, że nie może ich znaleźć, ale że „na pewno gdzieś tu muszą być”. Zniecierpliwieni SS-mani udali się na skargę do dyrektora. Oznaczało to w tym wypadku jedynie śmierć, gdyż taka była kara za kradzież. Pełen niepokoju Tadeusz przyszedł na drugi dzień do pracy, nic się nie stało, nikt go nie zabrał. Co się okazało? Dyrektor, Niemiec pochodzący z Estonii, wydał oświadczenie, że Tadeusz jest uczciwym człowiekiem, a dokumenty musiały zaginąć w nieprawdopodobnych okolicznościach. Tym samym uratował życie Tadeuszowi.

Przed wojną Tadeusz miał kolegę, z lat dzieciństwa. Tego rodzaju znajomości często się kończą, koledzy nie widzieli się przez wiele lat. Pewnego razu Tadeusz idąc do pracy widzi łapankę uliczną, zabierani są młodzi, zdrowi mężczyźni na roboty do Niemiec. Dwudziestoletni Tadeusz w sam raz „kwalifikował się” do zabrania. Była to ulica Poznańska, młodzi ludzie ładowani na samochody – żwawemu chłopakowi udało się wyminąć miejsce przymusowego poboru. Idąc dalej na ulicy Ułańskiej znów napotkał oddział rewidujący przechodniów, po raz kolejny udało się wymknąć. Do fabryki pozostało jakieś 100 m, gdy nagle przed oczami ukazuje się kolejny oddział. Tym razem nie było odwrotu, Tadeusz podszedł przepełniony najgorszymi myślami, nagle usłyszał krzyk:

- Tadeu! Co Ty tutaj robisz?
- Romek?! Idę do roboty.
- No to idź dalej.

Po wielu latach dwóch kolegów odnalazło się po przeciwnych stronach barykady. Okazało się, że Romek był rodowitym Niemcem, jednak mimo to pomógł dawnemu koledze.

Ojciec, Antoni Centek, pracował w fabryce mebli Pfefferkorna. Był świetnym stolarzem, a raczej rzeźbiarzem – jak wspomina pan Tadeusz. W fabryce był wy-

specjalizowany oddział, gdzie robili meble stylizowane na antyki, „ludwiki”. Takie meble chętnie kupowali bogaci Niemcy. Ten fakt w 1941 r. uratował rodzinę Tadeusza przed wywózką z Bydgoszczy. Byli już zapakowani do bydłęcych wagonów, gdy nagle ktoś jedzie na motorze i krzyczy: „Centek! Centek!”. Okazało się, że gdy właściciel fabryki dowiedział się, że ma stracić takiego świetnego pracownika, czyli ojca Tadeusza – kazał go zwolnić. Antoni został jednak niebawem wywieziony na roboty, podobnie jak Henryk, starszy brat Tadeusza. Takich jak poprzednie dwa przypadki było kilka, jak mówi pan Tadeusz: otrzymał kilkukrotne darowanie życia i wszystko przeżył dzięki Bogu.

Dziadek i ojciec – Antoni służyli przed wojną, jeszcze w czasach zaborów w armii niemieckiej. W zbiorze swoich zdjęć pan Tadeusz posiada stare zdjęcie, na którym znajduje się jego tata w pruskim mundurze. Zgodnie z zarządzeniem władz okupacyjnych ziemie polskie zajęte przez III Rzeszę zostały podzielone na tereny włączone do Niemiec: Śląsk, Pomorze i Kujawy oraz Wielkopolskę, a także fragmenty Mazowsza i Łódź z okolicą. Z reszty terytorium utworzono Generalne Gubernatorstwo z generalnym gubernatorem Hansem Frankiem, urzędującym na Wawelu w Krakowie. Jednym z przejawów germanizacji na terenach wcielonych było ogłoszenie w 1941 r. Niemieckiej Listy Narodowej – Volkslisty z podziałem na cztery grupy, od najsilniej zgermanizowanych do ewentualnie nadających się do germanizacji⁵. Rodowód Tadeusza, jak również wciągnięcie go na Volkslistę były bezpośrednimi powodami wcielenia go do Wehrmachtu.

Dyrektor fabryki starał się uchronić Tadeusza przed wysłaniem na front, lecz w 1943 r. brak żołnierzy był tak duży, że musiał trafić do wojska. Starszy brat Tadeusza – Henryk został wysłany na roboty do obozu pracy. Przy pożegnaniu dwaj bracia obiecali sobie, że nie będą wiecznie służyć w wojsku niemieckim i przy najbliższej możliwej okazji przedostaną się do wojsk alianckich. Tak też się stało w wypadku Henryka, z obozu pracy został wzięty do Wehrmachtu. Wyruszył na front do Afryki, gdzie podczas jednej z bitew przeszedł z całym plutonem na stronę angielską. Następnie został wysłany do Anglii, odbył szkolenie i trafił do 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka. Służąc w tej dywizji przeszedł cały jej szlak bojowy i brał udział we wszystkich bitwach, po-

5 W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–2000*, Warszawa 2001, s. 94–95.

czynając od lądowania w Normandii w 1944 r. Podobnie jak Tadeusza i Henryka, Niemcy zabierali tysiące młodych mężczyzn, uznanych oficjalnie za nie w pełni zgermanizowanych, jechali wypełnionymi po brzegi pociągami, zaś po ćwiczeniach śpiewali razem polskie, patriotyczne pieśni.

Okres rekrucki Tadeusz spędził w miejscowości koło Pragi, skąd miał zostać wysłany na wschód, do Rosji. Młodych żołnierzy żegnał niemiecki pułkownik, twierdząc, że idą walczyć dla wielkiej idei. W tym momencie zgłosił się jeden z żołnierzy, który stwierdził, że obecni mężczyźni nie są rodowitymi Niemcami, lecz należą do kategorii „Niemcy do odwołania” oraz że skoro tak, to nie *wiadomo, czy będziemy i nie uważamy się za prawdziwych Niemców*. Z czterech kompanii, czyli całego batalionu, około 90% osób nie było rodowitymi Niemcami. Pułkownik rozkazał z tzw. „prawdziwych” Niemców utworzyć jedną małą kompanię, która została wysłana na wschodni front. Tadeusz i jego towarzysze musieli zmienić mundury i karabiny na starsze i zostali wysłani na Zachód – do Francji, nad Morze Śródziemne, gdzie ich zadaniem było pilnowanie wybrzeża przed atakiem aliantów. W służbie niemieckiej Tadeusz pozostawał około roku.

Gdy w końcu miał nastąpić atak aliantów, siły niemieckie otrzymały rozkaz ucieczki, w kierunku Niemiec. Tadeusz stwierdził, że to najwyższy czas, by pozbyć się niemieckiego munduru. Niedorzecznością dla niego była ucieczka przed wojskami aliantów kilkaset kilometrów do Niemiec i walka w Niemczech po stronie Rzeszy. Razem z dwójką kolegów: Polakiem i Austriakiem postanowił zdezerterować z armii niemieckiej.

Odwrót wojsk wyglądał bardzo chaotycznie, tak jak w 1939 r. Polacy uciekali przed wojskami niemieckimi, tak teraz Niemcy uciekali przed aliantami. Tyły zabezpieczał specjalny oddział, który odpierał ataki i pilnował, aby nikt nie uciekał. Reszta wojska szła bezładnie, bez dowódców w kierunku Niemiec. W okolicach Arles, w kierunku na Awinion, Tadeusz stwierdził, że dalej nie pójdzie. Podczas noclegu w miejscowym szpitalu zabrał z niego kawałek prześcieradła. Wcześniej wyruszyli przed siebie z postanowieniem ucieczki tego dnia. Niestety, kolega Tadeusza – Kazimierz stwierdził, że boi się o swoje życie i rezygnuje z pomysłu. Tadeusz z natury człowiek, który realizuje raz powzięty cel, nie zraził się, lecz Austriak stwierdził, że skoro Kazimierz nie idzie, on również w obawie o swoją żonę nie chce ryzykować życia. Tadeusz pożegnał się z kolegami i ruszył w swoją stronę.

„cześć, bawcie się dobrze, mnie za parę minut już tu nie będzie”

Aby zdezerterować należało iść wolniej, tak aby wyminąć wszystkie oddziały, na końcu pod osłoną nocy skryć się na polach winorośli, pokrywających teren wzdłuż drogi i przedostać do Francuzów – taki był plan. Gdy Tadeusza minęły wszystkie oddziały, usłyszał nagle pytanie „Nie chcesz czy nie możesz?!” wykrzywane przez żołnierza z oddziału zamykającego odwrót. W tym momencie na szosę padła cała seria granatów i wszyscy musieli paść na ziemię. Były to decydujące chwile. Oddział niemiecki znajdował się około 30 m od Tadeusza, gdzieś w pobliżu znajdowały się wojska alianckie ostrzeliwujące oddział. Do rowu było jakieś 5–6 m. Gdyby Niemcy dowiedzieli się, skąd pochodzi Tadeusz od razu zostałby rozstrzelany, gdyż z terenów Śląska, Pomorza i Kujaw dezertowało bardzo wielu Polaków. Tadeusz zaczął się czołgać, po chwili wpadł do rowu, a więc pierwsza część planu udała się. Z rowu przebiegł szybko do gajów rozpościerających się przy drodze.

„Je suis un Polonais, je ne suis pas un Allemand”

Po około 150–200 m biegu dostrzegł domek. Niestety, dom był zamknięty i pusty. Nikt nie odpowiadał na wołanie Tadeusza, że nie jest Niemcem tylko Polakiem. Była godzina 3 w nocy. Nagle usłyszał rozmowę, zaciekawiony podszedł bliżej, a jego oczom ukazał się widok kilkuset osób – kobiet i dzieci. Zapytał się, czy jest ktoś, kto zna język niemiecki. Po chwili przed tłum wyszła nauczycielka języka niemieckiego. Tadeusz zaczął wyjaśniać, że Amerykanie są już blisko i poprosił o ukrycie. Francuzi nie zgodzili się, w obawie o swoje życie. Tadeusz nie dziwił się, strach był uzasadniony, wszyscy mogli być rozstrzelani za pomoc dezertrowi. Do rana przeczekał więc w górach, słysząc ostrzeliwania. Nad ranem ujrzał z góry widok na pustą, spokojną szosę. Zdecydował się iść w kierunku Arles, znajdującego się w odległości około 3–4 km. Z racji obecności silnej partyzantki francuskiej wyjął prześcieradło zabrane ze szpitala, które posłużyło jako biała flaga. Po 15 min marszu napotkał ludzi stojących w poprzek szosy,

z odległości nie można było rozpoznać, kim są. Po chwili okazało się, że byli to Francuzi. Tadeusz opowiedział, że jest Polakiem. Kiedy tylko wypowiedział te słowa zaczął go ścisnąć Portugalczyk. Okazało się, że w 1936 r. walczył wspólnie z wojskami polskimi w wojnie domowej w Hiszpanii. Tadeusz otrzymał cywilne ubrania, opaskę i miał zostać partyzantem. Jednak dowiedzieli się o jego obecności Amerykanie i wezwali go. Tadeusz trafił do bunkra – siedziby sztabu, gdzie miał złożyć specjalne oświadczenie oraz określić stanowiska wojsk niemieckich.

Tadeusz został zabrany samochodem blisko Marsylii nad samo Morze Śródziemne, do punktu zbórnego, w którym skupieni byli wszyscy, którzy puciekali z wojska niemieckiego. Czekali stamtąd na dalszy transport. Konwój transportujący grupę dezertów składał się z ok. 30–40 statków Liberty i kilkunastu okrętów wojennych dołączonych dla ochrony. Statki te dostarczały żywność, amunicję i całe zaopatrzenie wojskowe. Celem transportu była północna Afryka – Algieria, miasto Oran. Tam odbywała się segregacja w przejściowym obozie, każdy miał się określić, czy czuje się Węgrem, Czechem, Rosjaninem, Austriakiem, Polakiem itd. Najliczniejszą grupę stanowili Polacy. Po utworzeniu grupy, zostali wysłani do obozu przejściowego na Saharze, gdzie dotarła Polska Misja Wojskowa i każdy mógł określić, czy chce dołączyć do 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka czy do II Korpusu gen. Andersa. Tadeusz wybrał Włochy, gdzie szybciej mógł trafić na front.

Po dwóch miesiącach do Oranu przyłynął statek *Ville De Oran* – potężny transportowiec o 7 pokładach, wyporności 40 tys. ton, do którego zmieściło się ok. 10 tys. żołnierzy. Obok *Ville De Oran* przyłynął polski statek *Batory*, pełniący funkcję transportowca. Sprawiał on radość żołnierzom, witali się ze statkiem, było to bardzo miłe uczucie – zobaczyć na obcym morzu własny, rodzimy statek. Po dwóch dniach podróży *Ville De Oran* dotarł do zniszczonego portu w Neapolu, w takim stanie zostawili go Niemcy – zatapiając wszystkie statki podczas swojego odwrotu. Ze względu na niemożliwość dopłynięcia ludzie musieli przechodzić na brzeg po specjalnych rampach.

W mieście czekały już jednostki II Korpusu, które dobierały sobie żołnierzy do różnych oddziałów: piechoty, łączności, czołgów itd. Był tam również jeden sierżant, prowadzący rekrutację do samodzielnego Batalionu Komandosów, warunkami były: wiek – do dwudziestu paru lat, stan cywilny – kawaler oraz ochot-



3. Na szkoleniu – Matera, Włochy, 1944 r.

ta wstąpienia. Bez wahania Tadeusz dołącza do Batalionu Komandosów. W mieście Matera został przeszkolony jako radiotelegrafista. Po przeszkoleniu został przeniesiony do Maradi i do Civitanova Marche nad Adriatykiem, następnie do miasta Macerata. W Ankonie mieściło się wówczas dowództwo II Korpusu. W wiosennej ofensywie 8 Armii Brytyjskiej, w której skład wchodził II Korpus gen. Andersa, Tadeusz brał udział w zdobyciu lub zajęciu takich miast jak Faenza, Forli i Bolonia.



4. Rzym, 1944 r.



5. W drodze na front, 1945 r.

Tadeusz wspomina widok Niemców – jeńców odwożonych do niewoli, podczas gdy w 1939 r. polscy żołnierze umęczeni szli pieszo, ale też poczucie satysfakcji, że teraz to Polacy jadą walczyć z Niemcami w dobrych samochodach i pełnym uzbrojeniu jako polscy żołnierze.

Na froncie nad rzeką Pad zastała go 5 maja 1945 r. kapitulacja armii niemieckiej i zakończenie wojny we Włoszech. Panowała powszechna radość, zostało wystrzelane wszystko, co było możliwe – cała amunicja. Z powszechnej radości spaliło się nawet parę gospodarstw. Tadeusz brał udział wraz ze swoim batalionem w Defiladzie Zwycięstwa, która przeszła ulicami wyzwolonej Bolonii.



6. Defilada Zwycięstwa
5 maja 1945 r., Bolonia,
Batalion Komandosów

Armia niemiecka licząca sobie 200 tys. osób czekała na skierowanie do obozów. W Rimini było miejsce postoju oraz wyjazdu wysokich rangą żołnierzy niemieckich: oficerów, służb bezpieczeństwa, SS-manów i specjalnych jednostek dywersyjnych. Oddział Tadeusza odbierał ich i transportował na dworzec, skąd dalej byli przewożeni statkami do Egiptu.

We Włoszech jeszcze w czasie wojny Tadeusz pamiętał, że ma brata w wojsku – Henia i obiecali sobie, że się spotkają. Przesłał więc list do Komendy Uzupełnień w Londynie, w którym napisał, że poszukuje brata, że według jego wiedzy powinien znajdować się w Wojsku Polskim i czy może otrzymać informację o nim, jeśli żyje. Tadeusz zupełnie zapomniał o liście. Po 2 miesiącach do kwatery Tadeusza przyszedł żołnierz, mówiąc: „Centek, masz list w kancelarii do odebrania”. Tadeusz zdziwił się, że ktoś pisze list w czasie wojny, wysłał więc kolegę, aby sprawdził, czy nie jest to żart. Kolega pobiegł sprawdzić wiadomość, przynosi kopertę, na której widnieje napis „Komenda Uzupełnień – Londyn”. Wszyscy stanęli wkoło Tadeusza, on zaś ogłosił, że jeśli będzie tu pozytywna wiadomość, mają od razu przynieść z kantyny 20 litrów wina w kanistrze. Otworzył list drżącymi rękami, a w środku informacja po polsku: Henryk Centek, pseudonim *Babaj* znajduje się na froncie w Holandii w 1 Dywizji gen. Maczka. Spełniło się to, co sobie obaj postanowili, że będą służyć razem w wojskach alianckich.

Tadeusz napisał list do brata z dołączonym swoim zdjęciem w polskim mundurze komandosa. W 1944 r. kiedy wojna jeszcze była w zaawansowanej fazie rozwoju, jego brat celowniczy w czołgu przeciwpancernym otrzymał ten list podczas jednej z bitew, która była szczególnie zaciekle – nie można było sobie pozwolić na najmniejszą przerwę. Po każdym takim starciu Henryk wychodził z czołgu i wśród ciał zabitych Niemców szukał na ziemi swojego brata, który mógł przecież służyć w armii niemieckiej. Tego dnia Henryk zupełnie zapomniał o liście. Siedząc po bitwie na gąsienicy czołgu, poczuł, że ma w kieszeni list. Kiedy otworzył go, a na ziemię wypadło zdjęcie Tadeusza w polskim mundurze – popłakał się jak dziecko – znalazł swojego ukochanego brata żywego, w mundurze polskim.

W końcu wojna się skończyła i bracia chcieli się spotkać, podjąć decyzję o dalszym losie. Tadeusz złożył więc wniosek o przeniesienie do 1 Dywizji gen. Maczka, nie zraził się początkową odmową, gdyż już za drugim razem uzyskał

zgode. 30 grudnia 1945 r. wyruszył do Niemiec na spotkanie z bratem. Transport oczywiście był utrudniony, jedyną możliwością dotarcia do Niemiec były wojskowe samochody, jadące z pomocą, zaopatrzeniem dla obozu polskich oficerów pod Monachium w Murnau. Po drodze Tadeusz zaprzyjaźnił się z kierowcą, zatrzymali się na nocleg w Austrii i dotarli szczęśliwie do Niemiec. Komunikacja na terenie Niemiec była bardzo trudna – zniszczone mosty, zepsute drogi. Mimo trudności Tadeusz dotarł aż do Bentheim, gdzie przebywała jednostka wojskowa, w której miał znaleźć brata. Okazało się, że Henryk wziął urlop i wyruszył na spotkanie z Tadeuszem – na szczęście w Murnau zawrócił go kierowca, który jechał z Tadeuszem, a którego szczęśliwym trafem spotkał Henryk. Bracia nareszcie byli razem, dowództwo jednostki mieściło się w Nordhorn na granicy holendersko-niemieckiej, gdzie także z bratem pełnili służbę w sztabie.



7. Bad Bentheim. Widok z okien kwatery na zbiórkę do pełnienia warty

W okresie służby wyjechali na urlop do Anglii. Zwiedzili m.in. Londyn i Edynburg. Skorzystali także z możliwości zwiedzenia Berlina. Tadeusz często wyjeżdżał do Belgii, gdzie poznał miłą rodzinę, która chciała, aby poślubił ich córkę, tak się jednak nie stało. Bracia mogli wyjechać do Kanady, jednak tęsknota za krajem zwyciężyła, mimo świadomości, że w kraju rządzą komuniści. 23 czerwca 1947 r. Tadeusz został ostatecznie zdemobilizowany, a 24 czerwca znalazł

się w obozie przejściowym w Szczecinie, skąd wrócił do Bydgoszczy.

Po przyjeździe do Polski w 1947 r. Tadeusz Centek stał się osobą podejrzaną, ponieważ wrócił z Zachodu. Do pracy „u Blumwego” (pan Tadeusz także po wojnie, aż do emerytury pracował u Blumwego, a nie w Fabryce Obrabiarzek do Drewna) nie chcieli go przyjmować, w końcu jednak został zatrudniony. W 1949 r. pobrał się z Gabrysią Madajówną, w 1999 r. otrzymali odznaczenie za długoletnie pożycie małżeńskie. Są razem do dziś, wychowali czworo dzieci.

Od kilkunastu lat jest wolontariuszem bydgoskiego Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki, istniejącego przy parafii Świętych Polskich Braci Męczenników. Wiele osób dziwi się, widząc starszego pana, który pomaga chorym i umierającym. Gdy pytają, ile ma lat, odpowiada, że skończył 70. Patrząc na niego można spokojnie uznać tę odpowiedź za prawdziwą, bo w rzeczywistości pan Tadeusz nie wygląda na tyle, ile ma. 70 lat podaje z wrażliwości, gdy umiera obok niego ktoś, kto ma 50 lat... Tadeusz Centek wspólnie z paroma osobami zakładał Klub Inteligencji Katolickiej w Bydgoszczy oraz był jego pierwszym przewodniczącym. Trwa w nim do dziś.



8. 1 Dywizja Pancerna, dwaj bracia (Heniu i Tadius), Bentheim Niemcy, 1946 r.



9. Okupacja Niemiec 1945/46 2 szwadron czołgów (shermanów) przeciwpancernych

„Eee tam, zawracanie głowy. O tych blaszkach nie ma co pisać”

Mimo otrzymanych odznaczeń – jest niezwykle skromny. Podczas ponad 1,5 godzinnej rozmowy nie wspomniał ani słowem o swoich odznaczeniach, a z najważniejszych należy wymienić:

- Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie,
- Italy Star (pol. *Gwiazda Italii*),
- George Medal (pol. *Medal Jerzego*),
- Medal Wojska („*Polska swemu obrońcy*”).

Po 60 latach od zakończenia wojny Wielka Brytania oficjalnie poinformowała Tadeusza Centka, że uznaje go za swojego kombatanta i ogłosiła go weteranem sił zbrojnych Jej Królewskiej Wysokości. W 2007 r. papież Benedykt XVI odznaczył Tadeusza Centka medalem Benemerenti (pol. *Dobrze zasłużonym*). Na pytanie, czy nie czuje się zmęczony, odpowiada że:

„Trzeba wypełnić swój czas. Nie można go zmarnować, bo to dar, z którego kiedyś będziemy rozliczeni... Nie uratuję człowieka, ale można dać mu swój czas... pomodlić się za niego... być przy nim”.

Tadeusz wychowywany w duchu wielkopolskiego patriotyzmu, wyniósł z domu patriotyzm w pełnym tego słowa znaczeniu. Walczył za wolną Polskę, ale również po zakończeniu wojny poprzez swoją działalność – wspiera ojczyznę. Dla mnie pan Tadeusz Centek jest fascynującą postacią z niesamowitym, barwnym życiorysem. Jest bohaterem. Jest osobą, która wyniosła z domu najważniejsze wartości, takie jak odpowiedzialność, pracowitość, skromność. Człowiekiem, który pomaga innym, ofiarowując im swój czas i ucząc na czym polega patriotyzm w czasach współczesnych. Jest wzorem do naśladowania dla mnie i chciałbym, aby moi rówieśnicy również mogli brać przykład z tak wspańskiej postaci jak... pan Tadeusz.



10. Ancona, lipiec 2008 r.

Źródła informacji:

1. Roszkowski Wojciech, *Historia Polski 1914–2000*, Warszawa 2001.
2. *Bydgoszcz 3-4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. naukowa Tomasz Chinciński, Paweł Machcewicz, Warszawa 2008.
3. Prywatne zapiski pana Tadeusza Centka.
4. Wywiad przeprowadzony z panem Tadeuszem Centkiem.
5. Internet:
Jolanta Zielazna, „Gazeta Pomorska”, *Dobrze zasłużony*, 4 stycznia 2008 r.
www.pomorska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20080104/REPORTAZ/840995934, data pobrania: 25 stycznia 2011 r.
Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 18 sierpnia 1999 r. o nadaniu odznaczenia Medalu za Długoletnie Pożycie Małżeńskie
prawo.lego.pl/prawo/postanowienie-prezydenta-rzeczypospolitej-polskiej-z-dnia-18-sierpnia-1999-r-o-nadaniu-odznaczen/, data pobrania: 5 stycznia 2011 r.

Fotografie:

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów prywatnych Tadeusza Centka.

III miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Aleksandra Osmańska

opiekun: Jacek Tymiński

V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu

Walka o lepsze jutro

Uwięziony ptak nie śpiewa.

A czy wiesz dlaczego?

Bo nie spotkasz nigdy w klatce

ptaka szczęśliwego¹

Wolność. Walka. Siła. Pojęcia tak bardzo trudne, a jednak poprzez postawę ludzi potężnie wymowne. W PRL-u walczono, lecz była to wojna, której nie dało się poznać poprzez rozlew krwi. Ocenzurowana rzeczywistość tego okresu dawała się we znaki. To czas ważnych wyborów czy strajków, „Solidarności”.

Również w naszym regionie trwała walka. Walka o to, aby wreszcie uwolnić się z tej „polskiej peerelowskiej klatki”. Przykładem jest chociażby strajk w toruńskim „Towimorze”, zakładzie, który specjalizował się w produkcji silników okrętowych (zresztą do dziś prowadzi on swoją działalność). Miałam możliwość spotkać się z naocznymi świadkami historii, którzy brali udział w wydarzeniach, mających miejsce w 1980 r. właśnie w „Towimorze”: Adolfem Liebersbachem – tokarzem i członkiem Komitetu Strajkowego oraz Jadwigą Pietrusą – członkinią Prezydium Komitetu Strajkowego, pracującą w administracji „Towimoru” oraz sprawującą pieczę nad dokumentacją.

1 E. Buczyńska, *Jedenasty listopada*, w: *Uroczystości szkolne „Na cztery pory roku”*, Rzeszów 2008, s. 13.



1. Biurowiec Zakładów „Towimor”

Mieli oni swoje plany, rodziny, każdy z nich własne życie, ale łączyło ich jedno. Wspólna walka, poparta ogromną siłą. Siłą działania.

Wszystko zaczęło się toczyć z Wybrzeża. Myśmy poczuli, że można coś zmienić. Nie mieliśmy świadomości, że nie będzie Związku Radzieckiego itp. Nie przychodziło nam to do głowy. Ludzie mieli dosyć niesprawiedliwości, cenzury, wiele osób było przecież inwigilowanych. To był impuls, ludzie poczuli, że mogą spróbować coś zmienić, zrobić...².

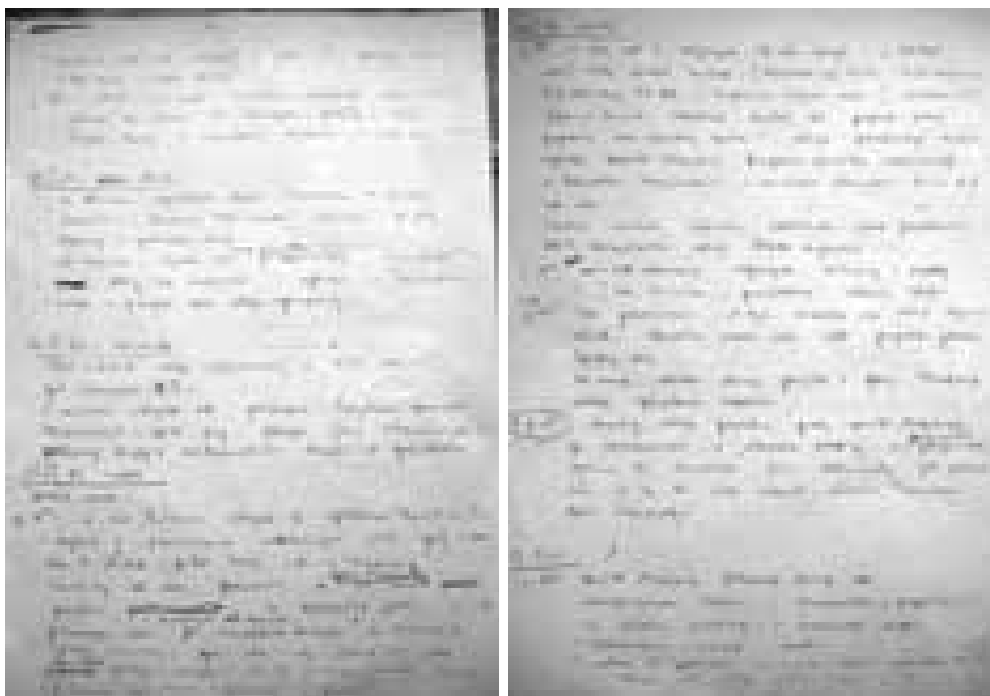
Warto wspomnieć, że tak naprawdę, strajk w „Towimorze” miał się rozpocząć 19 sierpnia, ale w tym dniu zdarzył się tragiczny wypadek kolejowy pod Ołtęczynem, w którym zginął jeden z pracowników „Towimoru” wraz z rodziną. Pracownicy tego zakładu byli zaangażowani w akcję ratunkową, stąd to opóźnienie.

Miał to być zwykły, kolejny, normalny dzień pracy – 21 sierpnia 1980 r. Kiedy pan Adolf przekroczył bramę zakładu przed 6 rano, czuł, że może wydarzyć się coś niesamowitego, nie przypuszczał jednak, że będzie to takie wydarzenie... Jak co dzień każdy pracownik zajął swoje stanowisko, jak co dzień rozpoczęły się

² Fragment rozmowy z J. Pietrusą.

rozmowy na temat poprzedniego dnia, ale pomimo tej rutyny, pan Liebersbach wraz z kolegami postanowili, że nie będą się przygotowywali do pracy. *Parę minut po 6 podszedł do nas jeden z robotników i zapytał, „Co wy, strajkujecie?“, my odpowiedzieliśmy: „Strajkujemy!“.* Wszystko wyszło bardzo spontanicznie³. Wiadomość o strajku rozeszła się bardzo szybko po całym zakładzie. O godzinie 8.00 rano odbyło się spotkanie dyrekcji wraz z pracownikami, na którym długo dyskutowano.

Wybrano wówczas Komitet Strajkowy, w skład którego weszły 64 osoby. Następne spotkania zaowocowały postulatami oraz wyborem Prezydium Komitetu Strajkowego, w którego skład wchodziła także Jadwiga Pietrusa. Gdy dyrekcja

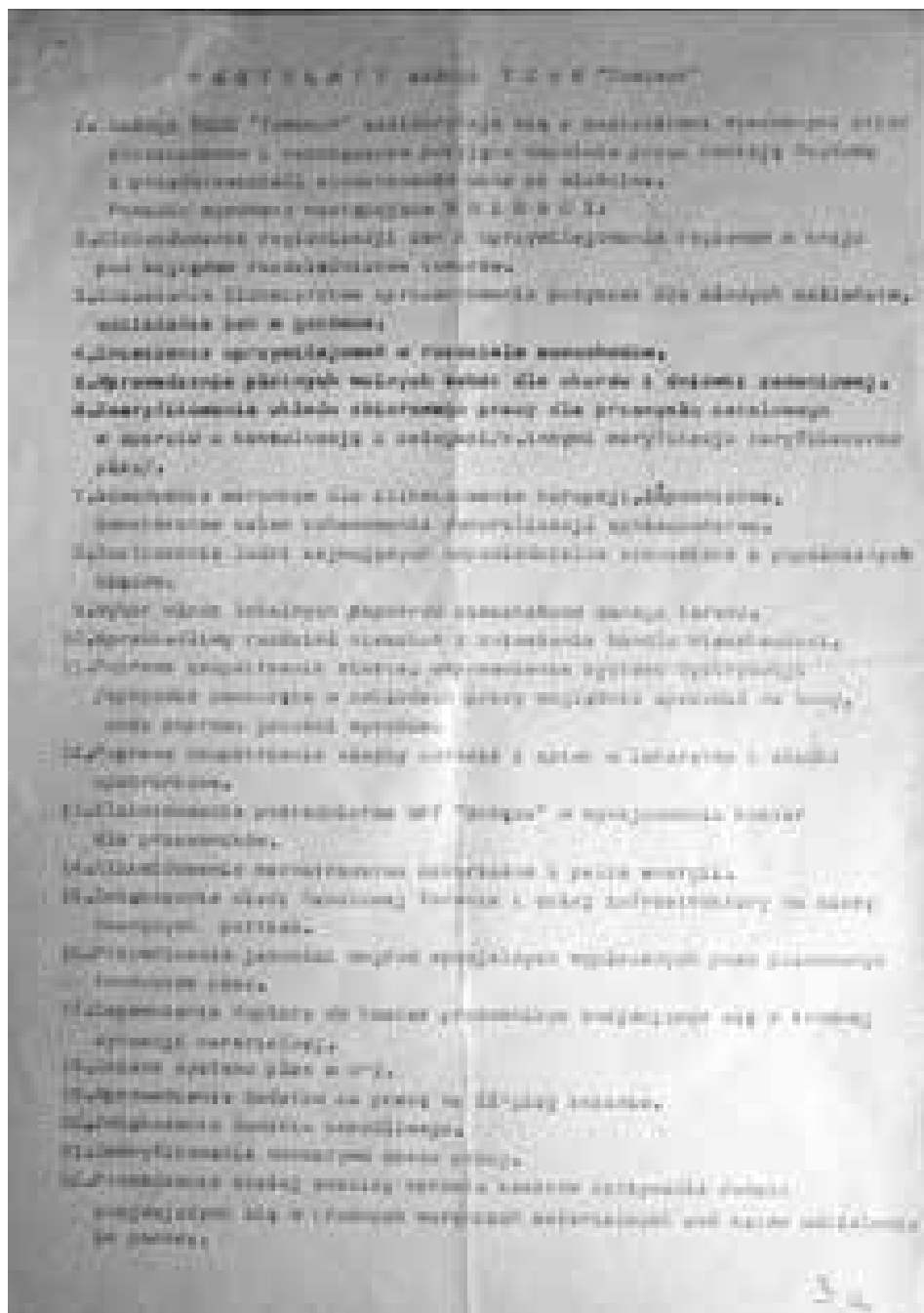


2. Zapiski Jadwigi Pietrusy z posiedzeń Komitetu Strajkowego

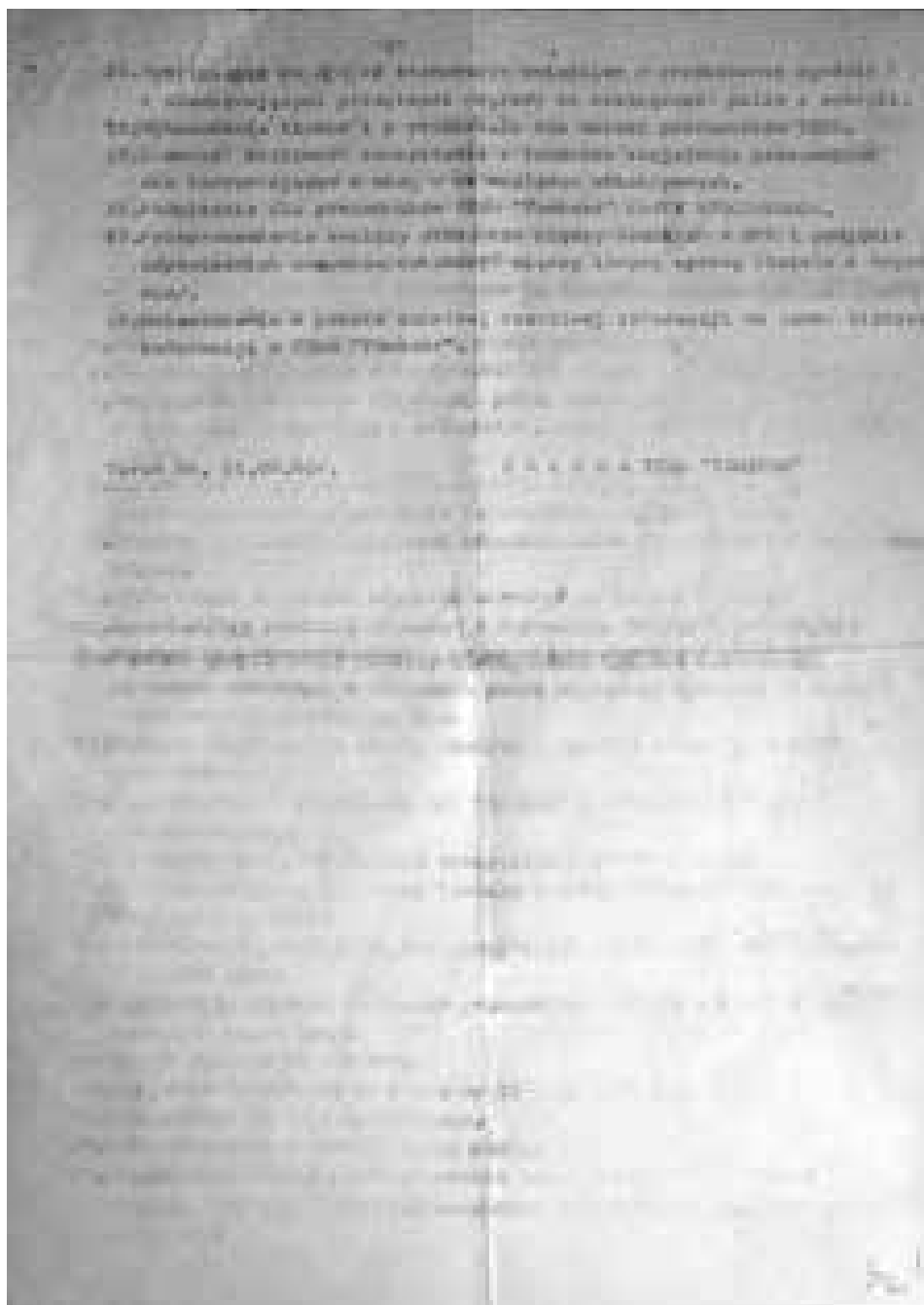
zaoferowała możliwość podwyżki, pracownicy nie zgodzili się. *Mogliśmy dostać pieniądze, ale my ich nie przyjęliśmy, ponieważ my nie walczyliśmy o pieniądze, ale o wartości. Najważniejszy był dla nas postulat solidaryzowania się z Wybrzeżem, ze Stoczną Gdańską, przyjmowaliśmy również ich postulaty⁴.* Z perspektywy cza-

3 Fragment rozmowy z A. Liebersbachem.

4 Tamże.



3. Postulaty strajkowe „Towimoru”



su (tak uważa pani Pietrusa), niektóre postulaty mogą wydawać się śmieszne, ale każdy z nich był wyjątkowy, nakłaniał do działania, walki.

Musieliśmy mieć podstawę do rozmów, dlatego walczyliśmy, aby w toruńskiej gazecie „Nowości” pojawiła się krótka notatka na temat strajku. Nie była to prosta sprawa, ponieważ w prasie unikano słowa „strajk”, natomiast zastępowano go słowami „przerwa w pracy”. My w „Towimorze” nie mieliśmy żadnej przerwy w pracy, to był prawdziwy strajk! Po wielu próbach udało się. 24 sierpnia na ostatniej stronie „Nowości” ukazała się krótka notatka na temat strajku w „Towimorze”.

Powiedzieliśmy, że będziemy strajkować aż do ostatecznego załatwienia sprawy w Gdańsku⁵.

Dyrekcja zrozumiała, że nie ma sensu walczyć... Widziała bowiem zapał swoich pracowników, dlatego udzielała im wsparcia. Każdy dzień strajku był dniem wyjątkowym. Każdego dnia rodziła się niepowtarzalna atmosfera, którą – jak wspomina pan Liebersbach – czuło się w powietrzu. Nie było podziału na pracowników umysłowych czy fizycznych, wszyscy się jednoczyli, można było na sobie polegać, liczyć na siebie, a to dawało ogromną siłę. Siłę do walki i poczucie tego, że warto, że nie jest się osamotnionym w czasie strajku.

Pan Liebersbach bardzo dobrze pamięta, jak udał się w jednej z delegacji do Stoczni Gdańskiej. Pamięta tę niezapomnianą atmosferę i przygotowywanie słynnych ulotek na powielaczach. Pan Adolf zaopatrzył się w owe ulotki, aby móc przewieźć je do Torunia, by poinformować swoich kolegów i koleżanki o sytuacji zaistniałej w Stoczni Gdańskiej. Po przyjeździe do Torunia, nawet taksówkarz wolał ulotki zamiast pieniędzy. Chciał wiedzieć, co się dzieje na Wybrzeżu, aby również móc poinformować o tym innych.

Nasuwa się zapewne pytanie: jak wyglądało życie w strajkującym zakładzie pracy? Otóż na terenie zakładu panował prawie idealny porządek. Zostały wyznaczone specjalne grupy, które były odpowiedzialne za dany obszar. Dbały one o porządek oraz o bezpieczeństwo. Również odpoczynek był bardzo ważny, dlatego podjęto decyzję, że można wychodzić na tzw. przepustki, szczególnie brano pod uwagę sytuację kobiet, aby mogły wracać do domu, do rodziny. Na teren zakładu zabroniono wносить alkohol oraz wszelkie inne używki.

5 Tamże.

Posiłki można było otrzymać w stołówce pracowniczej. Warto wspomnieć, że strajkujący spotkali się z pomocą swoich rodzin, ale także zupełnie obcych ludzi. Przywozili oni pod „Towimor” różne potrzebne rzeczy, w tym także jedzenie. Wiadać było w postawie tych ludzi wsparcie i życzliwość dla osób strajkujących. Jeśli chodzi o wypoczynek, nie każdy pracownik miał możliwość spania na kocu czy materacu. Wielu strajkujących spało na matach ze styropianu, na wszystkim, na czym się dało: na biurkach, szafkach, fotelach, krzesłach itp. Czasem było wygodnie, czasem nie. Wiele rzeczy przynoszono z domu, ale przecież nie o wygodę chodziło w tym strajku. *Może wydawać się to niemożliwe, ale wszystko było bardzo dobrze zorganizowane, ponieważ kiedy jedni szli odpocząć, drudzy pilnowali zakładu*⁶.

Rodziny strajkujących pomagały swoim bliskim, ale same również poniekąd ponosiły pewne konsekwencje. Z jednej strony duma napawająca osoby spokrewnione ze strajkującymi, z drugiej strony tęsknota, jak również strach, niepokój i niepewność. Czas był trudny, ale sprawa najważniejsza. Lepsze jutro...

Ogromnym wsparciem moralnym dla strajkujących była wiara w Boga, modlitwa i autorytet Ojca Świętego Jana Pawła II. *Nam strajkującym bardzo dużą siłę dał papież Jan Paweł II. Człowiek czuł obecność papieża. Podczas strajku może mniej mówiono o jego roli, ale on był cały czas obecny. Odwoływaliśmy się do Karola Wojtyły nawet kiedy robiono plakietki, znaczki. Były one właśnie z jego podobizną*⁷. Strajkujący czerpali siłę z wiary. To ich uskrzydlało, unosząc ich nad tą peerelowską rzeczywistością.

Strajkujący modlili się również na mszy świętej, która została odprawiona na terenie zakładu „Towimor”. Początkowo chciano odprawić ją 24 sierpnia, ale z przyczyn organizacyjnych nie udało się tego dokonać; w tym samym dniu delegacja robotników (w tym również pan Liebersbach) udała się jednak do parafii św. Michała Archanioła z prośbą o odprawienie mszy św.

Ostatecznie liturgia odbyła się 31 sierpnia 1980 r. przed główną bramą zakładu. O mszy wiedziało całe miasto, poprzez ulotki czy ogłoszenia w toruńskich kościołach. Zgromadzili się wszyscy strajkujący, ale również tysiące ludzi znajdujących się przed bramą zakładu. Mszę odprawił proboszcz parafii na Rybakach o. Stanisław Klocek.

6 Tamże.

7 Tamże.

Msza odbywała się w niesamowitej atmosferze, to było coś niebywałego i przypuszczam, że później po wprowadzeniu stanu wojennego to jakoś scementowało tych wszystkich ludzi. Czuliśmy zmianę, czuliśmy nadzieję. Rodziny, znajomi i obcy, ale już nie tak bardzo, ludzie. Trudno jest to opisać. Po prostu brakuje słów⁸. Warto wspomnieć, że tego samego dnia nadana została informacja o podpisaniu w Gdańsku porozumień. Nadzieja rozkwitała niczym piękny kwiat...



4. Msza św. w „Towimorze” dnia 31 sierpnia 1980 r.

Jest nas wielu tutaj razem

Którzy pragną to co ja

I wierzy w co walczymy

Bo to słuszność i wiara ma⁹

Strajk nie zakończył się 31 sierpnia, a 1 września 1980 r. Spowodowane było to brakiem zgody na podpisanie porozumień oraz utworzenie niezależnych

⁸ Tamże.

⁹ Piosenka ze strajku w Stoczni Gdańskiej, „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”, autor anonimowy.

związków zawodowych. Opóźnienie to wynikało z tego, że władze wojewódzkie nie poznały pełnego tekstu porozumienia gdańskiego. *Kolega Wiesław Jankowski był w Gdańsku w momencie owych porozumień, kiedy wrócił do Torunia, przyjechał do „Towimoru”, był pewien, że porozumienie zostało podpisane również u nas. W międzyczasie przyjechała Komisja Miejska, sekretarz, prezydent i wojewoda. Kiedy Wiesiek przyjechał z kopią porozumienia, władze to przeczytały i podpisano porozumienie. Po tym wydarzeniu odbył się wiec – ostatnie spotkanie obwieszczające już o jego podpisaniu. O godzinie 14, druga zmiana już poszła do pracy, dyrektor Biały podziękował wtenczas załodze Komitetu Strajkowego za wzorowe prowadzenie strajku, zabezpieczenie zakładu oraz stanowisk pracy¹⁰.*

Strajk w „Towimorze” to na pewno wyraz ogromnej solidarności ze strajkującymi na Wybrzeżu. To zapewne również walka z polityką PRL-u, walka z władzami komunistycznymi, walka o niezależne związki zawodowe. To początek „Solidarności”.

NSZZ „Solidarność” sprawiał, że Polacy byli dla siebie życzliwi, pomocni, solidarni, bo pełni nadziei, wszechogarniającego poczucia wolności. Jednak władza szykowała użycie siły dla zdławienia „Solidarności” już od momentu jej powstania, i kiedy czarnego dnia 13 grudnia 1981 r., gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny, ciemne chmury zakuły wolność w kajdany.

Rozpoczęły się liczne aresztowania i internowania. Pani Jadwiga Pietrusa została aresztowana. Brała ona udział w wydarzeniach w „Towimorze”, ale została oskarżona o pomoc w drukowaniu ulotek. Miała z nimi niewiele wspólnego, nie miała pojęcia, że jakieś ulotki są drukowane. Na początku, gdy ją zatrzymano, tłumaczono jej, że niebawem zostanie wypuszczona. *Czułam, że coś będzie nie tak. Nie byłam naiwna i spakowałam się¹¹.* Skazana została na trzy lata pozbawienia wolności. Ostatecznie pobyt w więzieniu trwał od 21 grudnia 1981 r. do 13 stycznia 1983 r. Przewożona była z więzienia do więzienia. Z Torunia do Fordonu, z Fordonu do Grudziądza, z Grudziądza do Fordonu, z Fordonu do Krzyżanica i tak w kółko. Pani Pietrusa była więźniem politycznym. To silna kobieta, a co jej dawało siłę w tym trudnym czasie przebywania w więzieniach? Nie była wtedy sama. W więzieniach było więcej kobiet, zatrzymanych pod zarzutem

10 Fragment rozmowy z A. Liebersbachem.

11 Fragment rozmowy z J. Pietrusą.

szkodzenia państwu – w nich była siła. Któregoś razu, gdy pani Jadwiga przebywała w więzieniu w Fordonie, strażnik pobił jedną z nich. Wszystkie podjęły strajk głodowy w obronie godności jednej kobiety. Strajk, który w późniejszym czasie ogarnął nawet więźniarki, które zostały zatrzymane za przestępstwa kryminalne. Chociażby przez ten przykład można wywnioskować, jak ogromna, jak silna więź łączyła te kobiety. W tych więzieniach również toczyła się walka.

Podnieście wybladłe czoła!

Dalej do steru okrętu!

*Dalej! na morskiej głębinie!*¹²

Pani Pietrusa najgorzej wspomina więzienie w Grudziądzu. W tamtejszym więzieniu kobiety bardzo poniżano, pozbawiano je godności. Nie bito ich, nie znęcano się nad nimi fizycznie. Bardziej chodzi o znęcanie się psychiczne. Łatwiej wbrew pozorom zranić kogoś psychicznie niż fizycznie. Zresztą dużo łatwiej goją się rany na ciele, niż rany w psychice... Kobietom dano możliwość wyjścia z więzienia, ale żadna z nich z tego nie skorzystała. *My stałyśmy się bardzo niewygodne, bo wszystkich internowanych wypuszczano, a aresztowani byli skazani... Zaczęto na nas naciskać, żebyśmy zaczęły pisać wnioski o ułaskawienie, ale my się nie dałyśmy. Nie będziemy pisać, bo to były bezprawne oskarżenia i my o żadne ułaskawienia nie będziemy prosić. My nie czujemy się w ogóle winne...*¹³.

Pan Adolf Liebersbach nie został aresztowany. Był internowany. Wywieziony został do Potulic. *Zaprowadzono nas przez bramy, cały czas byliśmy skuci, jak więźniowie. Zaprowadzono nas do baraków. Wyglądały tak, że po jednej stronie korytarza były okna, a po drugiej pomieszczenia. Wprowadzono nas do cel. Były brudne, ciasne, nie wspominając o robactwie. Były w nich łóżka piętrowe. Obok przebiegały rury, koło nich robiliśmy dziury łyżką, aż było przejście do następnej celi. To było takie nasze „połączenie” z innymi internowanymi. Wykorzystywaliśmy również kubki aluminiowe, przykładaliśmy je do ściany – w ten sposób mogliśmy między sobą rozmawiać. Wieczorem stawialiśmy koło okna i odmawialiśmy modlitwę, o 22 śpiewaliśmy hymn*¹⁴. Strażnicy używali różnych sposobów, aby wypuścić

12 J. Słowacki, Oda do wolności.

13 Fragment rozmowy z J. Pietrusą.

14 Fragment rozmowy z A. Liebersbachem.

„skazanych” na wolność, wszystko opierało się tak naprawdę na układach. Więźniom proponowano podkładanie podsłuchów w domu w zamian za wolność. Gdy spytaliśmy, kiedy wyjdziemy, oni powiedzieli, że to od nas zależy. Odpowiedziałem: „Skoro od nas to zależy, to przecież możemy wyjść teraz”. Jednak, żeby wyjść musielibyśmy podpisać papierek o współpracy z władzami komunistycznymi¹⁵. Pan Liebersbach wraz z innymi internowanymi nie uważał siebie za skazanego, nie przyjmował zatem zarządzeń, które ogłosił chociażby w swoim przemówieniu gen. Wojciech Jaruzelski.

W czasie internowania każdego dnia modlono się o lepsze jutro, o wolność, o wszelkie łaski potrzebne do walki. Sama modlitwa, potrzeba kontaktu z Bogiem, potrzeba modlenia się była walką. Nawet podczas aresztowań i pobytu w więzieniach odprawiano msze święte. Gdy nadeszły święta, internowani ubiegali się o mszę świętą w Wigilię. Na początku mieli oni wątpliwości, czy zamiast księdza nie będzie podstawiony jakiś esbek. Okazało się, że mszę odprawił miejscowy ksiądz z Potulic, z którym internowani mieli dobry kontakt. Ksiądz ten przekazywał ulotki osobom z zewnątrz, był to bardzo dobry „informator”. Internowani chcieli również wspólnie pomodlić się na mszy świętej w Sylwestra. Straże jednak tego odmówiły. *Dowiedzieliśmy się, że mszy nie będzie, więc daliśmy między sobą informację i zaczęto bić alarm: stukaliśmy kubkami w drzwi itp. Biłiśmy około godzinę, po czym w końcu przywieźli księdza i zawalczyliśmy, żeby ta msza jednak się odbyła*¹⁶.

Tu nie chodziło tylko o mszę. Tu chodziło o prawa, o godność. Ludzie potrafili się jednoczyć nawet w sytuacjach skrajnie trudnych. Nawet gdy przebywali w oddzielnych celach, mogli wznieść alarm, protest, bunt. Niesamowite jest to, że w tak trudnym okresie wspólnie, solidarnie można było niejedno zdziałać i wiele przeżyć.

Jakie były dalsze losy moich bohaterów? Pani Jadwiga została wypuszczona na wolność, wróciła do rodzinnego Ciechocinka, poszukiwała pracy. *Byliśmy w innej sytuacji niż internowani, bo my nie mogliśmy iść do pracy. Starłam się o przyjęcie do pracy jak tylko dostałam orzeczenie o zwolnieniu. Praca była, ale kiedy przychodząc do zakładów mówiłam, jaka jest moja sytuacja, wtedy odpowia-*

15 Tamże.

16 Tamże.

dano mi tylko „dziękujemy”. W „Towimorze”, mimo zakazu, zatrudnił ją i innych aresztowanych z powodu strajków dyrektor Hoffman... Hoffman powiedział tak: „zdajcie sobie sprawę, że ja wam mogę tylko otworzyć furtkę, szukajcie sobie gdzie indziej pracy, bo potem się was też pozbędą, tak jak mnie”. O tyle było nam łatwiej, że pracowaliśmy i że nie byliśmy tacy niebezpieczni. Potem przeniosłam się do Ciechocinka, tam podjęłam pracę. Tak się skończył mój związek z „Towimorem”¹⁷.

Pan Adolf Liebersbach po internowaniu bez problemu wrócił do „Towimoru”, tam pracował do emerytury. Problem miał jedynie dyrektor Hoffman. Został on zwolniony z posady dyrektora tego zakładu za łamanie zakazów o zatrudnianiu aresztowanych.

Moi bohaterowie nie żałują ani jednej chwili, którą przeżyli w czasie trwania wydarzeń sierpniowych. Nie żałują strajku. Wręcz przeciwnie. Uważają, że to wszystko miało sens. Utrzymywała ich ta niesamowita atmosfera, ludzie zupełnie obcy potrafili łączyć się, tworzyli jedno. Koledzy, koleżanki z pracy stali się jak bracia i siostry, jeden zakład był jak wielka rodzina. Rodzina to przecież wartość istotna w życiu każdego człowieka, rodzina to skała, na której buduje się inne wartości, rodzina powinna wspierać się wzajemnie, tak jak aresztowani, internowani wspierali siebie. Byli silni. Silni psychicznie, silni duchowo.

Czy wyobrażenia Polski pani Jadwigi i pana Adolfa z tamtego okresu mają odzwierciedlenie dziś? Odpowiedź na to pytanie zmienia się z upływem czasu, tak jak zmienia się nasza Polska. Pani Pietrusa uważa, że postęp, jaki nastąpił po tych kilkunastu latach, jest ogromny. Nie ma cenzury, każdy może wypowiadać to, co chce, prasa jest dla każdego, o wszystkim. Można bez problemów wyjechać za granicę. Postęp cywilizacyjny od czasu wydarzeń sierpniowych jest ogromny także w polityce.

Często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele wydarzeń dzieje się wokół nas. Przywiązujemy uwagę do zdarzeń, które są naświetlone przez media, poprzez rozgłos, jaki im towarzyszy. Warto jednak wiedzieć, że w 1980 r., również w Toruniu, walczone. Była to walka, którą wygrała „Solidarność” – solidarność ludzi.

W pracy wykorzystano fotografie z książki Wojciecha Polaka, *Sierpień nad Wisłą i Drwęcą*, s. XV–XVI, fotografie z dokumentacji historii strajku w „Towimorze” pani Jadwigi Pietrusy oraz z własnych zbiorów.

¹⁷ Fragment rozmowy z J. Pietrusą.

III miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Karolina Barancewicz

opiekun: Grażyna Józwiak

Zespół Szkół im. Powstańców Wielkopolskich w Bielicach, Technikum Ekonomiczne

Wyrwany z niepamięci...

Pamięć jest straszliwa. Człowiek może o czymś zapomnieć – ona nie.

Po prostu odkłada rzeczy do odpowiednich przegródek.

Przechowuje dla ciebie różne sprawy albo je przed tobą skrywa – i kiedy chce, to ci to przypomina.

Wydaje ci się, że jesteś panem swojej pamięci, ale to odwrotnie – pamięć jest twoim panem...

John Irving

Bielice – moja szkoła, moje miejsce, moja przyszłość... Skąd się wzięły i kto był ich pierwszym mieszkańcem? Jak wyglądały dawniej? Kto...? Jak...? Dlaczego...?



1. Bielice
z lotu ptaka

Spacerując podczas przerw międzylekcyjnych czy też na zajęciach wychowania fizycznego, podziwiałam okolice mojej szkoły: budynki szkolne, wspaniałą zielenią, gospodarstwo pomocnicze (obecnie Fundacja Powiatu Mogileńskiego), park... Najbardziej zaciekawia pałac, znajdujący się w centrum Bielic.



2. Pałac w Bielicach latem

Stary pałac z dawnych lat, z innych czasów... i nic więcej nie wiadomo... Dlaczego? Czy może powinno to się zmienić? Może warto „przywrócić życie w dworze”? Kto w nim mieszkał? Dziedzic czy może bogaty ziemianin? Rodzina? Jakimi byli ludźmi? Tyle nurtujących pytań, budzi chęć bliższego poznania tego miejsca, tego człowieka i jego rodziny. Już po pierwszym spotkaniu z okolicami Bielic zaczęłam poszukiwać odpowiedzi. Od samego początku... Rezultaty błahę... w końcu chęć i jednak pasja poszukiwań doprowadza do chwili obecnej. Już wiem!!! Kim byli? Czym się zasłużyli? Jedno zastanawia: dlaczego było tak trudno...? Dlaczego tak wspaniali ludzie, a informacji na ich temat jest niewie-

le? Dotarcie do informacji o rodzinie to ciężka i mozolna praca. Na pewno trzeba coś z tym zrobić, bo nie może to zostać gdzieś daleko w niepamięci. Każdy musi ich poznać, z całą pewnością uczeń szkoły.

Zapraszam na wirtualną wyprawę śladami wspaniałych ludzi w celu lepszego ich poznania. Samodzielnego stwierdzenia, czy warto o nich pamiętać?? Czy pozwolić, by pamięć o nich odeszła?

Wielka postać, jaką jest Kazimierz Jaczyński, zasługuje, by ją popularyzować, aby każdy go poznał z różnych stron, jako: ojca, bohatera, ziemianina, a zarazem człowieka nie lubiącego rozgłosu.



3. Kazimierz Jaczyński

Kazimierz Jaczyński przyszedł na świat 1 grudnia 1872 r. w rodzinnym majątku Piaski¹ pod Kruszwicą na Kujawach. Jego rodzicami byli Marianna (z domu Bielicka)² i Czesław Jaczyński³, właściciele majątków w Piaskach, Gozdaninie⁴ i Marcinkowie⁵, odziedziczonych po śmierci Ignacego Ossowskiego. Jaczyńscy pieczętują się herbem „Dąbrowa”⁶.

Kiedy miał zaledwie kilka miesięcy, zmarła mu matka Marianna, a jego dalszego wychowania podjęła się najbliższa rodzina. O latach dzieciństwa i wieku młodzieńczym brak informacji. Wiadomo, że uczęszczał do gimnazjum w Poznaniu, do którego został wysłany przez ojca. O dalszym jego kształceniu zachowała się tylko wzmianka. Źródła mówią o studiach rolniczych w Krakowie. Będąc szczęśliwym ojcem rodziny i ziemianinem, cicho i bez rozgłosu podjął się

1 Piaski – wieś w Polsce położona w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie inowrocławskim, w gminie Kruszwica.

2 Marianna Jaczyńska (z d. Bielicka) – żona Czesława Felicjana Bielickiego, matka Kazimierza, ur. 1850, zm. 1893, herbu Samson.

3 Czesław Jaczyński – mąż Marianny Jaczyńskiej (z d. Bielickiej), od 1881 do 1907 r. członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk – działał w Wydziale Historyczno-Literackim.

4 Gozdanin – wieś w Polsce położona w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie mogileńskim, w gminie Mogilno.

5 Marcinkowo – wieś w Polsce położona w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie mogileńskim, w gminie Mogilno.

6 Herb „Dąbrowa” – polski herb szlachecki.



4. Herb rodzinny „Dąbrowa”

pracy patriotycznej i organicznej. Zasłynął jako dobry, wzorowy rolnik i pozostał nim aż do śmierci. Skupił się na gospodarce, doprowadzając oba odziedziczone majątki – Piaski i Marcinkowo – do wysokiego ładu ekonomicznego.

Dzięki temu mógł postawić kolejno dwa dwory, pierwszy w Marcinkowie pod koniec XIX w. i drugi w Bielicach w latach 20. XX w. Obok ks. prałata Piotra Wawrzyniaka, był współzałożycielem pierwszej w Mogilnie spółdzielni „Rolnik”.

Równocześnie przyjął odpowiedzialne naówczas stanowisko członka Rady Nadzorczej i sumiennie pilnował rozwoju tej pionierskiej handlowej spółdzielni. Akcjonariusze cukrowni „Kujawy” w Janikowie powołali Go także na członka Rady Nadzorczej, w której w czasach powojennych, prawie aż do śmierci, piastował godność prezesa. Poświęcając wiele swojego cennego czasu tymże instytucjom, był postrzegany i nazywany człowiekiem o „kryształowym charakterze”.

W dniu 1 stycznia 1885 r. otrzymał w spuściźnie po swojej matce majątki Marcinkowo i Bielice⁷ w powiecie mogileńskim i od tej pory aż do śmierci pozostał już na stałe w rodzinnych majątkach. W wojsku dosłużył się stopnia podporucznika.

Około roku 1896 Kazimierz Jaczyński poślubił Helenę Jarmułt-Mlicką⁸, która wywodziła się z majątku Ostrówek⁹ nad Gopłem. Zostali rodzicami: Tadeusza¹⁰,

7 Bielice – wieś w Polsce położona w woj. kujawsko-pomorskim, w powiecie mogileńskim, w gminie Mogilno.

8 Helena Jarmułt-Mlicka – córka Kajetana Mlickiego, ostatniego kasztelana sierpskiego, kawalera Orderu Św. Stanisława, dziedzica na Osówcu. Działaczka Towarzystwa Ziemianek Wielkopolskich. W Kole Mogileńskim piastowała funkcję przewodniczącej. Prowadziła w różnych stowarzyszeniach katolickich działalność o podłożu charytatywnym. Przewodnicząca mogileńskiego PCK. Z wielką aktywnością organizowała pomoc dla powstańców śląskich oraz żołnierzy rannych podczas wojny z bolszewikami.

9 Ostrówek – wieś w Polsce położona w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie inowrocławskim, w gminie Kruszwica.

10 Tadeusz Jaczyński (1904–1980), podporucznik rezerwy w 8 Pułku Strzelców Konnych. Po podziale majątku dostał majątności w Marcinkowie – 375 ha.

Władysława¹¹, Michała¹² i córek: Marii, Kazimierzy, Anny, z których dwie ostatnie równie znakomicie zapisały się w dziejach swej rodziny. Maria nie zdążyła, gdyż zmarła dość młodo. Swoje dzieci wychowywał prawdziwie żołnierską ręką, twierdził, że dzieci – oprócz nauki – powinny mieć również pożyteczne zajęcia, a mianowicie prace i obowiązki rodzinne, domowe.

Kazimierz odbył służbę wojskową i ćwiczenia w niemieckiej armii, służył w 15 Pułku Ułanów w Strasburgu nad Renem i wrócił jako podchorąży rezerwy na zagon ojczysty, by rozpocząć trudną gospodarkę polskiego ziemianina.

Dla potrzebujących miał Kazimierz Jaczyński zawsze hojną rękę i na każdym kroku oferował większą lub mniejszą pomoc.

Jako patriota pracował także na niwie politycznej. Należał do Powiatowego Komitetu Wyborczego w Mogilnie, a w okręgu gębickim dzierżył prezesurę. Aczkolwiek społecznie wiele działał, nigdy nie wysuwał się tam, gdzie działacze społecznych strojono w wieńce laurowe i kwiaty rozgłosu. Czego się podjął, wykonał zawsze na czas z pedantyczną sumiennością.

Już w czasach zaborów należał Jaczyński do Wydziału Powiatowego (organu zarządzającego powiatem), gdzie bronił zawzięcie spraw polskich. Kiedy w 1917 r. Wydział Powiatowy wzbraniał się zatwierdzić dwóch polskich gospodarzy na sołtysów, bronił tak dalece polskich interesów, że pomiędzy Nim a niemieckim starostą, dr. Idem, doszło do ostrej wymiany słów, w której Kazimierz Jaczyński na posiedzeniu Sejmiku rzucił publicznie członkom Wydziału w twarz słowa: *My Polacy jesteście tubylcami na tej ziemi, a wy jesteście przybyszami i jak wam się nie podoba, to możecie się wynosić z polskiej ziemi*. Po wypowiedzeniu tych słów opuścił Kazimierz Jaczyński salę posiedzeń i więcej na zebrania nie przybywał, chociaż był członkiem Wydziału Powiatowego w Mogilnie i miał obowiązek uczestniczyć w obradach. Starosta także nie skorzystał ze swej władzy.

11 Władysław Jaczyński (1900–1939), rotmistrz w 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po podziale majątku dostał majątności Piaski z folwarkiem Marcinki – 575 ha.

12 Michał Jaczyński (1901–1942), najbardziej spośród rodziny zasłużony żołnierz odrodzonego Wojska Polskiego, biorący czynny udział w zwycięskim powstaniu wielkopolskim, ale także na froncie z bolszewikami. Po przemianowaniu pułku z 3 na 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich, jako podchorąży pełnił w nim funkcję dowódcy 3 plutonu w III szwadronie. W lutym 1920 r. zostaje przetransportowany wraz ze swoją macierzystą jednostką do Wilna, następnie do Sarn na Wołyniu, skąd wyrusza na wyprawę kijowską. 31 maja 1920 r., już jako podporucznik, został ranny w bitwie pod wsią Wrotoczyce. Za udział w walkach na wschodzie odznaczony został Krzyżem Walecznych, później także Orderem Polonia Restituta i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Po podziale majątku dostał wraz z siostrą Kazimierą majątności w Bielicach – 132 ha.

Mógł wydać polecenie powołania Kazimierza pod broń, gdyż tenże był jeszcze podczas wojny poborowym. Jaczyńskiego nie spotkała taka kara, ale zapisano Go w starostwie na czarnej liście jako patriotę polskiego.

Kiedy w 1918 r. powstały na terenie księstwa Tajne Komitety Obywatelskie, Jaczyński przystąpił do działań konspiracyjnych i na równi z młodzieżą brał całą odpowiedzialność za swoje i innych czyny. Z powstaniem Powiatowej Rady Ludowej został jej członkiem. Nowo powstała Rada Robotniczo-Żołnierska w Mogilnie, utworzona 14 listopada 1918 r., mianowała Kazimierza Jaczyńskiego



5. Bracia Jaczyńscy – synowie Kazimierza Jaczyńskiego

faktycznym starostą powiatu mogileńskiego. Piastował ten urząd do momentu wybuchu powstania wielkopolskiego¹³, po czym przekazał go hrabiemu Mieczysławowi Dąmbowskiemu¹⁴, chociaż niemiecki starosta pozostawał nominalnie na swoim stanowisku.

13 Powstanie wielkopolskie – zbrojne wystąpienie polskich mieszkańców Wielkopolski przeciwko państwu niemieckiemu wkrótce po zakończeniu I wojny światowej. Polacy domagali się powrotu ziem zaboru pruskiego do Polski, która w tym czasie umacniała swą niepodległość.

14 Mieczysław Dąmbowski (22 maja 1873 r. – 1 października 1926 r.), hrabia, działacz społeczny i gospodarczy.

Męska część rodziny Jaczyńskich: Władysław, Michał, Tadeusz wraz z ojcem Kazimierzem aktywnie prowadziła działalność konspiracyjną, narodowowyzwoleńczą, a w latach od 1918 do 1919 brała czynny udział w powstaniu wielkopolskim, uczestnicząc w wielu walkach powstańczych. Po zajęciu Mogilna przez powstańców, Kazimierz oddał swoich dwóch synów, Michała i Władysława, z własnymi końmi do dyspozycji komendanta wojsk polskich. Toteż bracia Jaczyńscy: Władysław i Michał od tej chwili brali czynny udział w powstaniu, walcząc pod Strzelnem¹⁵, Inowrocławiem¹⁶, Gąsawą¹⁷ i Żninem¹⁸, a najmłodszy syn Tadeusz, jako chłopiec w wieku szkolnym, pełnił służbę przy telefonie i pilnował z karabinem mostów i przejazdów. Pani Jaczyńska samodzielnie zorganizowała szpital wojskowy i opatrywała własną bielizną rannych powstańców, powracających z pola walk do Gębic¹⁹.

Na odgłos szczęku broni i strzelaniny Kazimierz Jaczyński niedługo wytrzymał przy zielonym biurku w starostwie. W pierwszych dniach stycznia złożył zaszczytny urząd starosty, zabrał swoich dwóch synów i zgłosił się do tworzącego się w Gnieźnie Pułku Kawalerii (17 Pułk Ułanów). Tam nie szczędził pracy, trudów ani pieniędzy, by zorganizować nie tylko swój szwadron, ale i cały pułk. Szybko zaskarbił sobie zaufanie przełożonych i podwładnych. Bez chwili namysłu objął dowództwo nad pierwszym szwadronem, powierzone mu przez podporucznika Edwarda Grabskiego²⁰.

Ostatecznie 9 lutego 1919 r. odbyła się uroczystość przysięgi garnizonu Gniezno w obecności generała Dowbor-Muśnickiego²¹. Od tej pory nowo utworzonemu pułkowi nadano nazwę 3 Pułku Ułanów Wielkopolskich²²;

15 Strzelno – miasto w woj. kujawsko-pomorskim, w powiecie mogileńskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Strzelno.

16 Inowrocław – miasto i gmina miejska w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie inowrocławskim na Równinie Inowrocławskiej, położone na Pojezierzu Kujawskim nad rzeką Noteć. Stolica Kujaw Zachodnich. Miejscowość uzdrowiskowa.

17 Gąsawa – wieś w Polsce położona w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie żnińskim, w gminie Gąsawa, nad Jeziorem Gąsawskim.

18 Żnin – miasto w woj. kujawsko-pomorskim, w powiecie żnińskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Żnin. Położone nad Jeziorem Żnińskim Dużym i Jeziorem Żnińskim Małym.

19 Gębice – wieś (do 1934 r. miasto) w Polsce położona w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie mogileńskim, w gminie Mogilno nad Notecią.

20 Edward Grabski, dowódca pułku (6 I – 14 II 1919 r.).

21 Dowbor-Muśnicki (ur. 25 października 1867 r. w Garbowie koło Sandomierza, zm. 26 października 1937 r. w Batorowie koło Poznania) – generał-lejtnant Armii Imperium Rosyjskiego i generał broni Wojska Polskiego, głównodowodzący Sił Zbrojnych Polskich w byłym zaborze pruskim.

22 3 Pułk Ułanów Wielkopolskich – (1919–1920), przekształcony w 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich.

pułk obrał sobie kolor żółty, otrzymał także numerację. Wszedł jednocześnie w skład regularnego wojska i rozpoczął chwalebną i krwawą walkę w obronie Rzeczypospolitej. Przez wiele lat, już w wolnej Ojczyźnie, Kazimierz Jaczyński wspierał swój rodzinny pułk, którego był współtwórcą.

Zaledwie sformowano poszczególne szwadrony, Kazimierz Jaczyński wyruszył na czele swoich chłopców na front wielkopolski. Podczas zajmowania Pomorza widziano Go znów na czele pierwszego szwadronu. Wjeżdżał ten świetlany rycerz, jakby zdjęty z płócien Kossaków, do poszczególnych miast pomorskich, gdzie wywoływał swoją osobą, wzorowym i karnym szwadronem entuzjazm wśród rodaków.

Przeniesiony z pułkiem do Wilna, później w wojnie z bolszewikami brał czynny udział w ofensywie i dotarł aż do Kijowa. W jednej z licznych walk pod jego dowództwem został ranny syn, Michał, później rotmistrz 1 Pułku Ułanów Krechowieckich w Augustowie²³. Drugi syn, Władysław, dosłużył się porucznika rezerwy w 17 Pułku Ułanów, a Tadeusz podporucznika rezerwy w 8 Pułku Strzelców Konnych.

Podczas odwrotu spod Kijowa Kazimierz zachorował i o mało nie przypłacił życiem trudów i znojów wojennych. Prawie gwałtem musiano Go zabrać z pułku do szpitala, gdyż w żaden sposób nie chciał opuścić swego ukochanego szwadronu i sztandaru, nad którym zawsze miał pieczę. Po powrocie do zdrowia wrócił do pułku i służył nadal w wojsku aż do ukończenia wojny.

Za prace poniesione dla kraju i społeczeństwa, Jaczyński został odznaczony orderem Polonia Restituta²⁴, Krzyżem Walecznych²⁵ i Srebrnym Krzyżem Zasługi²⁶. W tym miejscu zaznaczyć jednak muszę, że za poniesione trudy i znoje nie doczekał się Krzyża *Virtuti Militari*²⁷ i Krzyża Niepodległości²⁸.

23 Pułk Ułanów Krechowieckich w Augustowie – polski pułk kawalerii z okresu międzywojennego, odtworzony w ramach Armii Krajowej oraz jako pułk pancerny w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

24 Polonia Restituta – drugie najwyższe polskie państwowe odznaczenie cywilne, nadawane za wybitne osiągnięcia na polu oświaty, nauki, sportu, kultury, sztuki, gospodarki, obronności kraju, działalności społecznej, służby państwowej oraz rozwijania dobrych stosunków z innymi krajami.

25 Krzyż Walecznych – polskie odznaczenie wojskowe ustanowione w 1920 r.

26 Srebrny Krzyż Zasługi – polskie cywilne odznaczenie państwowe, nadawane za zasługi dla państwa lub obywateli, ustanowione na mocy Ustawy z dnia 23 czerwca 1923 r. i nadawane do chwili obecnej.

27 Krzyż *Virtuti Militari* – najwyższe polskie odznaczenie wojskowe (order), nadawane za wybitne zasługi bojowe.

28 Krzyż Niepodległości – polskie wojskowe odznaczenie państwowe okresu międzywojennego.

Po zakończonej posłudze wojskowej, przebywając już w wolnej Polsce, do około 1927 r., Kazimierz Jaczyński zarządzał majątkami Marcinkowo i Bielice. Po 1927 r. nastąpił podział majątności (Marcinkowo, Bielice, Piaski) pomiędzy synów: Władysława, Michała, Tadeusza i córkę Kazimierę.

Kazimierz Jaczyński pozostał w Marcinkowie, w tzw. „chlebówce” w Bielicach, zapisując się na kartach dziejów ziemi mogileńskiej pośród jej znakomitych obywateli. Był niezwykle aktywnym ziemianinem.

Kazimierz Jaczyński zmarł 22 lutego 1935 r. po ciężkiej walce z nieuleczalną chorobą. Nabożeństwo żałobne i złożenie ciała do grobu rodzinnego w Kwieciszewie miało miejsce 25 lutego 1935 r. o godz. 10:30. Po przemówieniach, konduktowi na cmentarz przewodził ks. biskup Laubitz w asyście 15 księży. W pogrzebie, oprócz ogromnej liczby znajomych i przyjaciół zmarłego – wzięła udział delegacja pułku Ułanów Leszczyńskich i orkiestra tegoż pułku.

Nic dziwnego, że prócz bliższej i dalszej rodziny tak zasłużonego Męża odprowadzały z kościoła parafialnego na miejsce wiecznego spoczynku, liczne rzesze obywatelstwa i towarzystw społecznych. Gnieźnieński biskup pomocniczy, ks. Antoni Laubitz, w towarzystwie liczного duchowieństwa odprowadzał Kazimierza do rodzinnego grobowca w Kwieciszewie. Nad trumną przemawiali p. starosta Stefan Boguszewski, zastępca dowódcy 17 Pułku Ułanów ppłk Stanisław Królicki, w imieniu ziemiaństwa pan dr Edward Trzcński z Gocanówka, a w imieniu Kółka Rolniczego pan Molenda z Gębic. Na życzenie Zmarłego po obrzędach pogrzebowych orkiestra 17 Pułku Ułanów z Leszna odegrała pieśń żołnierską *Wojenko, wojenko*.

Odszedł od nas na zawsze żołnierz-obywatel pełen zasług i nieskazitelnego charakteru, a czyny Jego są świadectwem moralnej i obywatelskiej wartości człowieka, który pozostanie nam wiecznie w pamięci i będzie nadal dla młodzieży przykładem, że Państwo buduje się pracą, a broni krwią. Kazimierz Dąbrowa-Jaczyński, zmarł jeden ze znanych szlachetnych ideałów, o sercu przepojonym miłością Ojczyzny, oficer rezerwy Wojska Polskiego, podporucznik, dowódca 1 szwadronu 3/17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, ziemianin, właściciel majątków. Jemu to zawdzięczamy rozkwit tej majątności oraz usamodzielnienie się folwarku Bielice w odrębną posiadłość. To on wystawił nowe dwory w Marcinkowie i Bielicach. Wiadomość o śmierci śp. Jaczyńskiego odbiła się żałobnym echem nie tyl-

ko w powiecie, lecz w całym województwie poznańskim i pomorskiem. Nie tylko sama rodzina opłakiwała Kazimierza Jaczyńskiego, lecz i Jego znajomi, dawniejsi towarzysze broni i sąsiedzi, którzy pozostali niepocieszeni w głębokiej żałobie, wspominając wszędzie i na każdym miejscu Jego świetlany i przykładowy żywot.

Państwowa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, a obecnie Zespół Szkół im. Powstańców Wielkopolskich w Bielicach, być może... zostały powołane do życia dzięki Niemu? A pamięć o Nim nie jest tu krzewiona. Uczniowie, będąc już absolwentami, nie wiedzą, kto zapoczątkował ich drogę do sukcesu?... Pałac i pozostałości po gospodarstwie nadal istnieją. Brak tablic pamiątkowych i popiersi... tylko dlaczego? To on był ostatnim właścicielem. On zarządzał tą posiadłością, na terenie której znajduje się obecnie szkoła. Losy tego wybitnego ziemianina, orędownika pracy organicznej i gorącego patrioty tak się ułożyły, że związał się z Bielicami.

Gospodarze tego regionu dobrze zrobiliby, zabezpieczając, udostępniając i pielęgnując miejsce jego wiecznego spoczynku, bo może się zdarzyć, że niejeden zaciekawiony uczeń przybędzie tu śladem wielkiego człowieka.

Jedynym, w obecnej chwili, wyrazem szacunku dla tak wspaniałego bohatera było utworzenie w Gębicach Koła Powstańców i Wojaków, noszącego imię Kazimierza Jaczyńskiego. Sztandar koła do chwili obecnej znajduje się w Zespole Szkół w Bielicach w szkolnej Izbie Pamięci.

Minęły jednak lata i nazwisko Kazimierza Jaczyńskiego poszło w niepamięć. Swoją pracą chciałabym przywołać postać tego bohatera. Być może zasługuje on na coś więcej?... na nazwę ulicy w Mogilnie, tytuł honorowego obywatela. Tymczasem niepokojący jest dla mnie fakt zapomnienia o nim nawet w najbliższej okolicy, tu w rodzinnych Bielicach. A Ci, którzy chcieliby złożyć mu hołd, muszą udać się do Kwieciszewa, gdyż tam znajduje się grób rodziny Jaczyńskich, w którym został pochowany. Warto o tym pamiętać.

Źródła informacji:

1. Internet:

www.bielice.neostrada.pl

www.sejm-wielki.pl

www.emogilno.pl

www.wbc.poznan.pl

www.wikipedia.pl

2. Wywiad z p. I. Tupalską.

3. Stachowiak Anna, *Zespół Szkół im. Powstańców Wielkopolskich w Bielicach 1945-2010*, Bydgoszcz 2010.

4. „Orędownik Powiatu Mogileńskiego”, z dnia 13 marca 1935 r., mowa pożegnalna: Zieliński Feliks, były towarzysz broni.

5. „Orędownik Powiatu Mogileńskiego”, z dnia 13 marca 1935 r., mowa pożegnalna: płk Romuald Borycki, dowódca 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2012 – IV EDYCJA



Anna Ulewicz

opiekun: Marta Dreślińska

Zespół Szkół Miejskich, Gimnazjum im. Józefa Wybickiego w Rypinie

Mieczysława Barcikowska – działaczka NSZZ „Solidarność” w okresie stanu wojennego

*Solidarność – to znaczy: jeden drugi, a skoro brzemie,
to brzemie niesione razem, we wspólnocie.
A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu.*

Jan Paweł II

Wstęp

Stan wojenny 1981–1983 został wprowadzony 13 grudnia 1981 r. na terenie całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na mocy uchwały Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 roku¹. Została ona podjęta niejednogłośnie² na polecenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Został zawieszony 31 grudnia 1982 r.³, a zniesiono go 22 lipca 1983 roku⁴.

Już w czasie strajków sierpnia 1980 r., władze komunistyczne rozważały możliwość wprowadzenia stanu wojennego w celu powstrzymania niepokojów społecznych i zgaszenia rodzącego się ruchu demokratycznego.

1 Uchwała Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 r. w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa (Dz. U. nr 29, poz. 155).

2 Przyjęciu uchwały Rady Państwa sprzeciwił się jeden z jej członków, Ryszard Reiff, przedstawiciel PAX (Protokół nr 22/81 nadzwyczajnego posiedzenia Rady Państwa, „Rzeczpospolita” z 12–13 grudnia 1982), za co został usunięty ze stanowiska.

3 Uchwała Rady Państwa z dnia 19 grudnia 1982 r. w sprawie zawieszenia stanu wojennego (Dz. U. z 1982 r., nr 42, poz. 275).

4 Uchwała Rady Państwa z dnia 20 lipca 1983 r. w sprawie zniesienia stanu wojennego (Dz. U. nr 39, poz. 178).

Biuro Polityczne KC KPZR, nie informując polskich towarzyszy, wydało 28 sierpnia 1980 r. rozporządzenie o mobilizacji czterech dywizji radzieckich z perspektywą ich wejścia na terytorium PRL na początku września 1980 r., jeśli ogólnokrajowe strajki będą nadal trwały. Władze PRL ostatecznie poszły na kompromis, zawierając porozumienia sierpniowe, co w konsekwencji doprowadziło do powstania NSZZ „Solidarność”.

Strona rządowa potraktowała te ustępstwa jako rzecz nieuniknioną, jednocześnie jeszcze w końcu sierpnia rozpoczynając przygotowania do przeprowadzenia wariantu z użyciem siły.

10 listopada 1980 r. zarejestrowano NSZZ „Solidarność”, a już 12 listopada 1980 r. gen. Wojciech Jaruzelski ujawnił na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju, że przygotowany został zestaw niezbędnych aktów prawnych, dotyczących wprowadzenia stanu wojennego⁵. Jednocześnie, jeszcze w listopadzie, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało plany internowania 12,9 tys. wytypowanych działaczy opozycji, przygotowało ośrodki internowania i miejsca w więzieniach. Zaplanowano też blokady komunikacji i telekomunikacji.

1 grudnia 1980 r. władze ZSRR przekazały gen. Tadeuszowi Hupałowskiemu i płk. Franciszkowi Puchale plany wkroczenia wojsk radzieckich do Polski w ramach ćwiczeń „Sojusz 80”. Gotowość operacyjną do przekroczenia granicy wyznaczono na 8 grudnia 1980 r. 5 grudnia 1980 r. na szczycie państw Układu Warszawskiego w Moskwie gen. Jaruzelski przedstawił plan samodzielnego zlikwidowania „Solidarności” i opozycji. Ostrzeżono również Breżniewa, że interwencja spotka się „z gwałtowną reakcją społeczną, wręcz z powstaniem narodowym”. Natomiast doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta USA Jimmy’ego Cartera ostrzegł Rosjan, że ich zbrojna interwencja w Polsce spotka się z ostrą ripostą Stanów Zjednoczonych.

W lutym 1981 r. ustalono, iż stan wojenny powinien być poprzedzony odpowiednim przygotowaniem propagandowym. Decyzja o jego wprowadzeniu powinna być powzięta na podstawie pretekstu, który uzasadniłby opinii publicznej i międzynarodowej celowość jego wprowadzenia. Stwierdzono również konieczność ogłoszenia stanu wojennego przed oczekiwanym strajkiem powszechnym

5 A. Dudek, *Stan wojenny w Polsce*, Warszawa 2002.

oraz wprowadzenie go od razu na terytorium całego kraju. Wybrano noc z soboty na niedzielę, aby utrudnić reakcję opozycji związkowej. W końcu marca sytuacja w kraju bardzo się zaogniła po incydencie w Bydgoszczy, podczas którego pobito związkowców. „Solidarność” ogłosiła pogotowie strajkowe i zapowiedziała rozpoczęcie strajku generalnego od 31 marca 1981 r., jeżeli sprawcy tego zajścia nie zostaną ukarani.

27 marca „Solidarność” przeprowadziła strajk ostrzegawczy. Tego samego dnia do Warszawy przybył radziecki marszałek Wiktor Kulikow, który wyraził niezadowolenie ze stanu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. 30 marca miały miejsce rozmowy pomiędzy Lechem Wałęsą i Mieczysławem Rakowskim, które doprowadziły do kompromisu. Andrzej Gwiazda wystąpił w telewizji z komunikatem o odwołaniu strajku generalnego⁶.

Przejściowo kryzys został opanowany. Do wybuchu ogólnopolskiego strajku nie doszło.

W sierpniu 1981 r. marszałek Wiktor Kulikow zażądał od polskiego dowództwa zgody na wprowadzenie do LWP doradców radzieckich od szczebla Sztabu Generalnego do szczebla dowództw dywizji włącznie, jednak mu odmówiono⁷.

Na początku września 1981 r. nad granicami Polski odbyły się największe powojenne ćwiczenia Armii Radzieckiej o kryptonimie „Zapad-81”, które wyglądały na próbę generalną przed radziecką inwazją na Polskę⁸. We wrześniu 1981 r. uznano, iż MSW i wojsko ukończyły niezbędne przygotowania. Postanowiono poczekać na odpowiedni pretekst, który pozwoli obarczyć odpowiedzialnością za wprowadzenie stanu wojennego NSZZ „Solidarność”⁹.

Oficjalne powody ogłoszenia stanu wojennego to:

- pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju,
- brak zaopatrzenia w sklepach i reglamentacja (od kwietnia do października 1981 r. objęto systemem kartek żywnościowych wiele istotnych towarów),
- zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego kraju wobec zbliżającej się zimy.

6 R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007, s. 270–271.

7 B. Weiser, Ryszard Kukliński. *Życie ściśle tajne*, Warszawa 2005.

8 „Mniejsze zło” postkomuny, „Nasz Dziennik”, 09.09.2003.

9 A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 331, 347, 349–350, 354–355, 371.

Rzeczywiste powody ogłoszenia stanu wojennego:

- obawy reżimu komunistycznego przed utratą władzy,
- walki różnych stronnictw w PZPR, niemogących dojść do porozumienia w kwestii formy i zakresu reform ustroju polityczno-gospodarczego PRL,
- groźba interwencji zbrojnej przez państwa Układu Warszawskiego.

Ostatni powód nie miał jednak potwierdzenia w rzeczywistości. 13 grudnia 1981 r., w dniu wprowadzenia stanu wojennego, nie zanotowano żadnych ruchów wojsk radzieckich ani zwiększonej komunikacji radiowej w ramach Układu Warszawskiego¹⁰. Jeszcze 10 grudnia w Moskwie¹¹ władze ZSRR stwierdziły, iż interwencja w Polsce nie jest brana pod uwagę.

Władze komunistyczne wskazywały swoich nowych przeciwników politycznych jako przyczynę powstałej sytuacji, wykorzystując do tego środki masowego przekazu. Mass media dopuszczały się fałszerstw i przeinaczeń. Stan wojenny wprowadzono 16 miesięcy po strajkach sierpnia 1980 r.

W reakcji na wprowadzenie stanu wojennego struktury NSZZ „Solidarność” podjęły akcje protestacyjne.

Sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego przybierał różne formy. Aktorzy np. bojkotowali zaistniałą sytuację, odmawiając występów w mediach państwowych. Zwykli obywatele zaczęli nosić na ubraniach oporniki jako symbol protestu lub z premedytacją spóźniali się do pracy, aby zmanifestować swoje poglądy polityczne. W wielu polskich miastach ludzie amatorskimi metodami wydawali ulotki i plakaty o treści antyrządowej i antykomunistycznej. Na budynkach, zwłaszcza w trudno dostępnych miejscach, zaczęło się pojawiać coraz więcej antyrządowych napisów.

Powszechną praktyką było zwalnianie działaczy NSZZ „Solidarność” z pracy i zmuszanie ich do emigracji z kraju.

¹⁰ G. Mérétyk, *Noc generała*, Warszawa 1989, s. 99, 198.

¹¹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów...*

Przedstawienie postaci

Historia Mieczysławy Barcikowskiej to historia mojej rodziny. Moja babcia jest jej najstarszą siostrą.

Mieczysława Barcikowska urodziła się w 1942 r., a więc miała zaledwie 3 lata, kiedy zakończyła się II wojna światowa.

W wieku 7 lat poszła do szkoły podstawowej, która trwała wówczas 7 lat. W 1956 r. rozpoczęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Rypinie.

Zarówno w szkole podstawowej, jak i w liceum, pełniła funkcję gospodarza klasy. Oprócz tego należała do drużyny harcerskiej.

Będąc uczennicą liceum, prowadziła drużynę harcerską działającą w szkole podstawowej.

Prowadziła również drużynę pozaszkolną, do której należała starsza od niej młodzież. Po swojej mamie odziedziczyła słuch muzyczny, co znacznie ułatwiło jej naukę gry na skrzypcach. Od drugiej klasy szkoły podstawowej, aż do ukończenia liceum grała w orkiestrze szkolnej prowadzonej przez pana Zygmunta Rychlewskiego, która uświetniała wiele imprez państwowych i szkolnych. Brali udział w konkursach, pokazach i przeglądach, nawet na poziomie ogólnopolskim.

Po ukończeniu liceum zaczęła studiować medycynę na uczelni w Szczecinie. Jednak po roku zrezygnowała, częściowo ze względów finansowych, częściowo dlatego, że przekonała się, iż nie jest to jej powołaniem.



1. Mieczysława Barcikowska



2. Mieczysława Barcikowska – drużynowa (pierwsza z lewej)

Po powrocie do Rypina rozpoczęła pracę w Banku Rolnym na stanowisku stażysty. Potem zajmowała się przyznawaniem kredytów dla rolników, finansowaniem kredytowania Państwowych Gospodarstw Rolnych, aż doszła do funkcji zastępcy dyrektora banku. W tym czasie podjęła studia zaoczne na kierunku rolniczym w Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy. W roku 1975, po likwidacji Banku Rolnego, rozpoczęła pracę, zgodnie ze swoim wykształceniem, w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Rypinie, na stanowisku zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych. Później pełniła również funkcję głównego zootechnika. Odpowiadała za produkcję zwierzęcą. W 1978 r. PGR został przekształcony w Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej (POHZ).

W okresie stanu wojennego, jako działaczce „Solidarności”, powierzano jej pracę, która gwarantowała, że nie będzie miała bezpośredniego kontaktu z ludźmi, a więc była sekretarką, księgową itp. W POHZ pracowała do 1993 r., tj. do czasu przejścia na emeryturę.

Emerytura nie jest dla niej okresem odpoczynku ani błokiego lenistwa. Już od 1976 r. była działaczem pracowniczych ogrodów działkowych. Od początku wchodziła w skład zarządu. Początkowo była skarbnikiem, a od roku 2004 r. pełni funkcję prezesa. Z jej inicjatywy podjęto szereg działań, które poprawiły warunki na działkach np. założono światło oraz podłączono wodę.

Od 1998 r. śpiewa w tzw. chórze nauczycielskim „Belcanto”. Jego występy uświetniają imprezy państwowe i kościelne. Angażuje się w życie parafii oraz stara się pomagać potrzebującym. Jest członkiem „Caritasu”, organizacji, której głównym celem jest wspieranie najuboższych. Brała udział w 5 pieszych pielgrzymkach z Płocka do Częstochowy. Była też obecna na spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II w Częstochowie w 1983 r.

Fascynuje się historią, przyrodą i tradycją innych krajów. Od 1990 r. realizuje konsekwentnie swoje marzenie związane z podróżami. Wyjeżdża na wiele wycieczek zagranicznych. Była m.in. w Grecji, Jerozolimie, Francji, Szwajcarii, we Włoszech, na Słowacji, w Chorwacji, Czechach, Niemczech, Holandii, na Litwie czy Ukrainie. Wcześniej nie opuszczała kraju, gdyż ze względów politycznych nie mogła dostać paszportu.

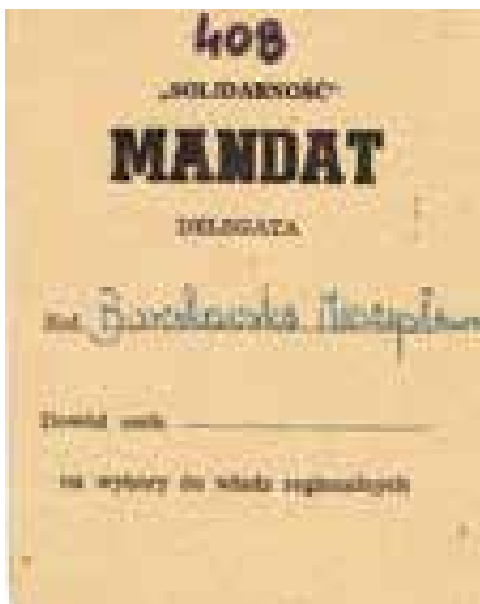
Mieczysława Barcikowska to człowiek czynu. Angażowała się i angażuje w życie społeczności lokalnej. Jej przynależność do „Solidarności” to chęć niesienia

pomocy tym, którzy w ówczesnym stanie politycznym czuli się bezsilni i bezradni. Bohaterski czyn, którego dokonała, tj. ukrycie sztandaru „Solidarności” to akt odwagi i determinacji. Jej postawa dodawała innym otuchy, odwagi i dawała nadzieję na lepsze czasy. Z ramienia „Solidarności” w latach 1988–1992 była radną naszego miasta. Nigdy nie stała w cieniu i nie czekała, że inni coś za nią zrobią. Zaangażowanie w życie społeczności lokalnej jest dla niej czymś naturalnym i nie uważa, że robi coś wielkiego. Kiedy zwróciłam się do niej z prośbą, bym mogła opisać ją, jako postać, która może być dla wielu autorytetem, długo się przed tym wzbraniała. Uważała, że nic wielkiego nie zrobiła.

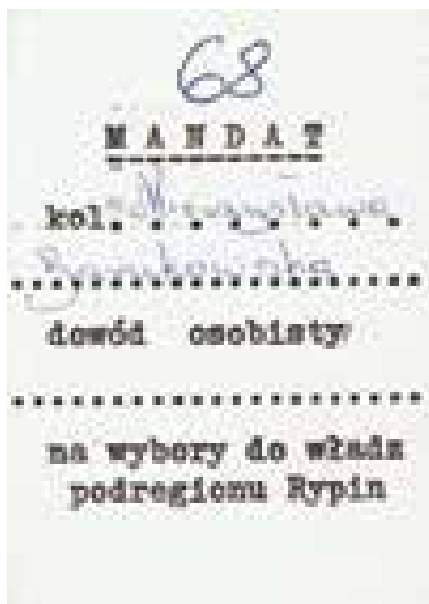
Wywiad z Mieczysławą Barcikowską na temat jej działalności w NSZZ „Solidarność”

– Kiedy Pani wstąpiła do NSZZ „Solidarność” i jaką pełniła funkcję?

– Związki zawodowe powstały u nas pod koniec sierpnia 80 roku. Zrobiliśmy zebranie ogólne w POHZ, by wybrać przewodniczącego. Otrzymałam najwięcej głosów, ale nie chciałam być etatowym związkowcem. Miałam zawód inżynier-



3. Mandat delegata



4. Mandat delegata

ra rolnika i nie potrzebowałam tego etatu. Mniej głosów miał pan Krzysztof Lewicki, który zajmował się sportem na terenie wszystkich zakładów i to właśnie on został etatowym przewodniczącym. Ja zostałam zastępcą. W listopadzie powstał u nas podregion Rypin i wtedy na zebraniu wybrano mnie do komisji we Włocławku, bo już wtedy działał tam związek „Solidarność” i nasz podregion wchodził w jego skład.

– **Co chcieliście osiągnąć zakładając „Solidarność”?**

– Chodziło nam przede wszystkim o pomoc ludziom, robotnikom.

– **A jakie mieli problemy?**

– Nie mieli ubrań roboczych, butów. Pamiętam zebranie w Ugoszczu. Mróz, śnieg, ślisko. Podczas dyskusji wstał pewien stary człowiek, któremu władze zabrały część mieszkania, zamurowali drzwi. Zostawili mu pokój z kuchnią, w którym nawet nie było pieca. Paląc w kuchni węglowej ogrzewał mieszkanie. Obiecałam, że po zebraniu do niego pójde i zobaczę. Nie uwierzył: – *Pani, co pani mówi, dyrektor ani razu nie zajrzał, a jest na miejscu, a pani* – mówi – *z Rypina przyjdzie*. – Trzy razy się przewracałam, ale doszłam do tego człowieka. Sprawdziłam, czy faktycznie jest tak, jak mówił. Osiągnęliśmy sukces. Budowlanka pobudowała mu ten piec. Małe zwycięstwo, ale sprawiło nam ogromną radość.

– **Czyli zabiegaliście o poprawę warunków bytowych?**

– To był nasz główny cel. W wielu miejscach potrzebne były remonty, ale nikt tego nie robił, chociaż mieliśmy zakład remontowo-budowlany.

– **Czyli system nie spełniał swojej roli? Z założenia Wasza działalność nie była wywrotowa, lecz chcieliście pomóc prostemu człowiekowi.**

– Oczywiście, że nie o rewolucję chodziło, tylko o to, by wszystkim żyło się lepiej. Tworzone były różne komisje, które na przykład pilnowały, by w sklepach nie sprzedawano „spod lady”. Zajmowaliśmy się problemami dnia codziennego, sprawami pracowników.

– **Jako grupa zakładowa chcieliście mieć własny sztandar. Skąd mieliście pieniądze na jego zakup? Ze składek?**

– Pracowaliśmy. Przy pieleniu i wykopkach buraków, ziemniaków itp. Pieniądze były przekazywane na nasze konto związkowe.

– **Przy wykopkach pracowaliście po godzinach?**

– Tak. To nie było w godzinach pracy, żeby nikt nie mógł nam niczego za-

rzucić. Za zapracowane pieniądze kupiliśmy sztandar. W zakupie pośredniczył Gdańsk. My zamówiliśmy, a pewna siostra zakonna nam go wyhaftowała.

- Ilu członków należało do Związku?

- Do Związku należało ponad 90 procent członków zakładu. Tylko dyrektorzy i kadra kierownicza nie należała, chociaż niektórzy kierownicy byli zapisani. Było nas bardzo dużo.

- Kiedy odbyło się poświęcenie sztandaru?

- Poświęcenie sztandaru odbyło się na stadionie 18 października 1981 r. przy udziale biskupa płockiego, proboszczów obu parafii. Było mnóstwo ludzi.

- Jak przebiegała ta uroczystość?

- Najpierw szedł poczet sztandarowy. Za nim szłam ja i pani Barbara Piłatowska



5. Zaproszenie

jako matki chrzestne sztandaru, a za nami pozostali ludzie. Na stadionie był ołtarz polowy. Tam biskup poświęcił sztandar. Była pani z komisji z Gdańska. Miał przyjechać Lech Wałęsa, ale coś mu w ostatniej chwili wypadło.



6. Procesja przed Mszą Św., na której został poświęcony sztandar



7. Msza Św. z udziałem delegacji – Mieczysława Barcikowska matką chrzestną (pierwsza z prawej strony sztandaru)

– Prowadziliście jakąś dodatkową działalność np. kolportaż gazetek, ulotek?

– Ulotki dostawaliśmy gotowe z Gdańska. My je powielaliśmy i rozprowadzaliśmy. Było tego mnóstwo. Wtedy, z tych ulotek, dowiedziałam się o Katyniu. Wcześniej wujek o tym opowiadał, ale myślałam, że są to wymysły starszego człowieka.

Wujek był kierowcą. Woził jakiegoś majora czy pułkownika. Kiedy brano w niewolę polskich oficerów jemu kazano pokazać ręce. Ręce miał spracowane (pracował na gospodarce) i to go uratowało. Właśnie on podawał mi liczby dotyczące Katynia, które to później potwierdziły ulotki „Solidarności”.

– Czyli dopiero z tych ulotek dowiedziała się Pani o Katyniu?

– Oczywiście. A skąd miałam wiedzieć? W szkole ani w telewizji o tym nie mówiono. Świątowaliśmy rosyjską rewolucję, 1 maja itp. Nikt nie obchodził 11 listopada czy 3 maja.

– Ulotki były dla Was głównym źródłem informacji?

– Nie. Poza tym był „Tygodnik Solidarność”.

– No i przyszedł stan wojenny.

– Była niedziela. Nie było „Teleranka”. W telewizji powtarzano wystąpienie gen. Jaruzelskiego, ogłaszające wprowadzenie stanu wojennego. Było strasznie. W poniedziałek o 7 rano trzeba było iść do pracy. Przez Rypin jechały czołgi. Mama wynosiła im nawet chleb ze smalcem i gorącą herbatę. To byli tacy młodzi chłopcy, że aż było ich żal. Niektóre czołgi były stare, niezbyt sprawne technicznie i stawały już na ulicy Toruńskiej. Była to demonstracja siły, by wzbudzić w nas strach.

– Jakie wspomnienia towarzyszą Pani w związku z pierwszym dniem stanu wojennego?

– Kiedy przyszedłam rano do pracy, dyrektor od razu zarządził likwidację naszego Związku „Solidarności”. Mieliśmy pieniądze na koncie, które zarekwirowano. W POHZ mieliśmy swój pokój. W obecności dyrektora, p. Kuropatnickiego, zastępcy dyrektora, p. Malinowskiego, głównego księgowego, p. Majera oraz nowego związkowca, p. Dąbrowskiego, spisano cały nasz majątek. Rozpłakałam się. Przepełniał mnie smutek i żal. Dyrektor miał zwyczaj kłaść klucze na biurku. Nie wiem, co mną kierowało. To był impuls. Wzięłam klucze i poszłam do

tego naszego związkowego pokoju. Otworzyłam, jeszcze nie był zaplombowany, działałam szybko. Wzięłam sztandar. Pokrowiec nastroszyłam na drzewcu i tak zostawiłam.

– Co się dalej stało?

– Sztandar wsadziłam za pasek od spodni. Miałam futerko, które założyłam i zwróciłam się do kierowcy z prośbą, żeby pojechał ze mną po skrzynki do owoców. Zawiózł mnie do domu. Szybko pobiegłam na czwarte piętro, schowałam sztandar do szafy. Potem zbiegłam do piwnicy, wzięłam skrzynkę i wróciłam, jakby to skrzynki były najważniejsze. Kiedy wróciłam, to już czekała na mnie milicyjna nyska. Zabrali mnie i mojego kierowcę na komendę. On im podobno podpisał jakieś papiery. Ja nic nie podpisałam. Komendant powiedział mi tylko, że nie chciałby, żeby pięknej pani coś się stało.

– W jaki sposób z Panią rozmawiali?

– Bardzo grzecznie. Tłumaczyli, że jest taka sytuacja, żeby nie robić żadnych wybryków. Spytałam, czym my mamy robić te wybryki? Kamieniami? Pałkami? Przecież to oni mają pałki. My nie. My mamy tylko co najwyżej kije. Nikt przecież w takiej sytuacji nie będzie narażał ludzi.

– Czy podobne rozmowy przeprowadzano z innymi działaczami?

– Tak, chociaż nie zawsze były one tak łagodne. Dobrze działała „Solidarność” w Gaspolu. Ich przewodniczącego próbowano internować, ale w końcu tego nie uczyniono. Wielu pracowników zostało jednak zwolnionych.

– Czy tylko milicja interesowała się Pani solidarnościową działalnością?

– Skądże! Przecież ogromną władzę miała partia. Dwa czy trzy dni po rozmowie na milicji wezwano mnie do komitetu na rozmowy. Była obecna pani Rudnicka oraz mój dawny kolega. I właśnie on spytał się: „Towarzyszko, jak się nazywacie?”. Nie mogłam się pogodzić z faktem, iż po tylu latach znajomości pyta mnie o nazwisko. Odpowiedziałam mu pytaniem na pytanie: „Przez tyle lat ścigałeś ode mnie matematykę i nie wiesz, jak się nazywam?”.

– A ze strony zakładu pracy była Pani narażona na jakieś restrykcje?

– Tak. Nie wolno mi było jeździć do naszych zakładów. Byłam głównym zootechnikiem, głównym planistą, a oni dawali mi wszystkie prace, jakie tylko było można. I o dziwo, dawałam sobie radę.

– Czyli mogła Pani zajmować się papierkami, ale ograniczano kontakt z ludźmi.

– Tak, tego to już odgórnie mi nie było wolno. Wszystko miałam robić na miejscu, na telefon.

– **A była Pani jeszcze wzywana na milicję?**

– Tak. Przyjeżdżał pan ze Służby Bezpieczeństwa we Włocławku i przynajmniej raz w tygodniu wzywano mnie na rozmowy z nim. Przyjeżdżał nawet wówczas, gdy była ogłoszona amnestia.

– **O co pytał podczas takich spotkań?**

– Chciał, żebym coś powiedziała, ale nie zadawał żadnych konkretnych pytań. W rezultacie nie było wiadomo, czego chce. W kółko pytał o to samo.

– **Podpisywała Pani jakieś zeznania w trakcie przesłuchań?**

– Nie, cały czas nie.

– **Ale proszono o to?**

– Tak.

– **Jaki stosunek mieli do Pani współpracownicy z POHZ?**

– Różny. Niektórzy mnie wspierali, inni się odsunęli. Najgorsze było to, że dawni koledzy potrafili wracać ze mną z pracy po przeciwnych stronach ulicy. Nie chcieli, żeby ktoś ich podejrzewał o kontakty ze mną.

– **Rzeczywiście, to przykre.**

– Bardzo mnie to bolało. Niektórzy nawet dzień dobry nie mówili.

– **A wracając do tego sztandaru, bo skończyła Pani na tym, że wróciła do domu i schowała go w szafie.**

– Schowałam sztandar w szafie. Wtedy akurat w parafii św. Trójcy były rekolekcje. Wieczorem po mszy poszłam do księdza Marka Smogorzewskiego i powiedziałam mu, że mam nasz sztandar, ale nie mogę go zatrzymać w domu, bo zrobią rewizję i mi go zabiorą. Nie mogę schować go do rodziców, bo są chorzy i nie mogę ich narażać na dodatkowy stres. Spytałam, czy mogę go przynieść do księdza. Nie wiem, skąd mi taki pomysł przyszedł do głowy. O sztandarze wiedzieli tylko Mariusz¹² i Kasia¹³.

– **Jaka była reakcja księdza na tę Pani dość nietypową prośbę?**

– Ks. Marek powiedział, że musi się spytać o zgodę księdza Czesława Chojeckiego¹⁴.

12 Mariusz – mąż Mieczysławy Barcikowskiej.

13 Kasia – córka Mieczysławy Barcikowskiej.

14 Czesław Chojecki – proboszcz parafii św. Trójcy w Rypinie.

– Jaką decyzję podjął proboszcz?

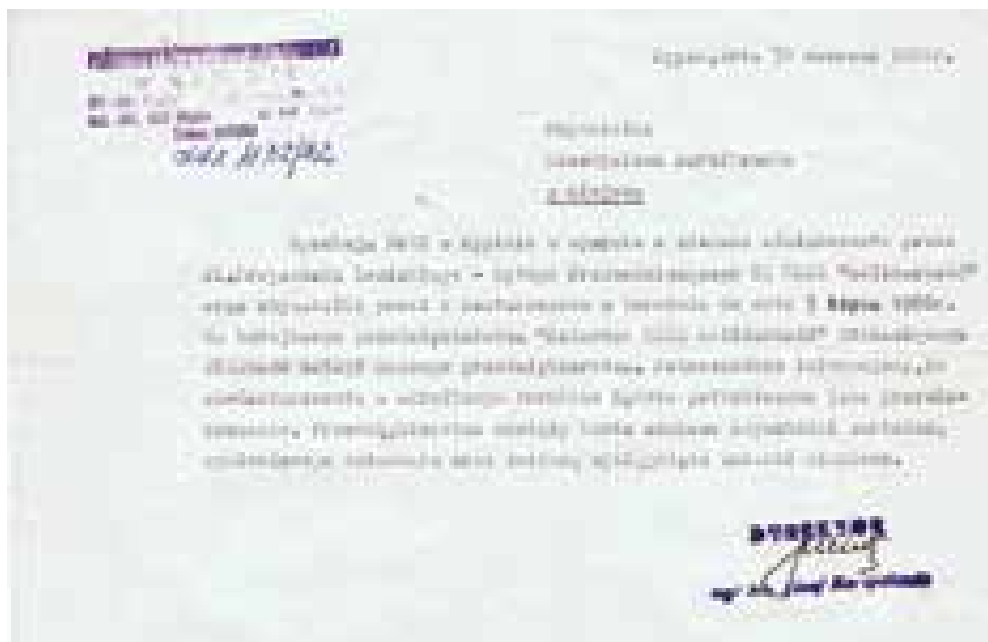
– Ksiądz Chojecki pozwolił. Na drugi dzień poszłam wieczorem na mszę, trzymając sztandar w torbie. Potem udałam się do księdza i oddałam go. Po jakimś czasie było włamanie na plebanię. Prawdopodobnie ktoś szukał tego sztandaru, gdyż nic znacniejszego nie zginęło. Po tym wydarzeniu spotkałam się zaniepokojona z ks. Chojeckim, ale uspokoił mnie i pokazał, gdzie ukrył sztandar. Był on ukryty w tapczanie, na którym proboszcz spał. Pamiętam jego słowa: „Śpię na nim. Musieliby mnie zabić, żeby go znaleźć”.

– Pokój związkowy został zamknięty, majątek spisany, jak wspominała Pani wcześniej. Kto i dlaczego zaczął interesować się nagle Waszym sztandarem?

– Dyrektor, wracając po jakiejś imprezie, został zatrzymany przez milicję. Był nietrzeźwy. Koledzy partyjni postawili mu warunek, że jeżeli odda sztandar, to zatuszują cały incydent.

– Kiedy to miało miejsce?

– Pierwsze wezwanie otrzymałam około 10 maja, kolejne 30 czerwca.



8. Wezwanie do oddania sztandaru



9. Kara upomnienia dla Mieczysławy Barcikowskiej

Od grudnia nikt się sztandarem nie interesował. Wezwano mnie do gabinetu dyrektora. Był pan dyrektor, zastępca, główny księgowy, związkowiec. Cztery osoby. Pytali się mnie, gdzie jest sztandar. Po tylu miesiącach! Powiedziałam, że wypożyczyłam go siostrze zakonnej Józefacie. Było to pierwsze imię, jakie mi przyszło do głowy. Pytano mnie o jej nazwisko, ale powiedziałam, że nie znam, gdyż zwracając się do siostr używa się tylko imion.

– **Nie pytali po co siostrze potrzebny był sztandar?**

– Pytali. Powiedziałam, że komisja zakładowa przy poczcie chciała, żeby taki sam sztandar jej wyhaftowano i ona w tym pośredniczyła. Takie było moje tłumaczenie i tak im napisałam. Lakonicznie, jak tam gdzieś potem napisano.

– I na tym się skończyło?

– I od tego właśnie się zaczęło. Potem przedkładali mi różne dokumenty z komendy, z Urzędu Wojewódzkiego. Twierdzili, że organizują izbę pamięci, żeby tam oddać. Nie mogąc znieść atmosfery w zakładzie, chciałam przejść do centrali nasiennej na mocy porozumienia stron. Komitet partyjny nie pozwolił.

– Pozostała Pani w dotychczasowym miejscu pracy, chociaż wiedziała Pani, że nie będzie lekko.

– Jeździłam bardzo często do Włocławka ze sprawozdaniami do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Któregoś dnia, dzień po tym, jak byłam we Włocławku ze sprawozdaniami, nasza pani sekretarz spytała mnie, czy byłam dzień wcześniej we Włocławku. Myślałam, że może czegoś nie podpisałam, nie uzupełniłam. A ona mówi: „Pytam, bo Komitet Wojewódzki nakazał, żebym Cię sprawdzała, bo dochodzą do nich słuchy, że jeździsz na zebrania »Solidarności«». Rozpłakałam się i zdenerwowana wpadłam do gabinetu dyrektora z prośbą, by mi wyjaśnił, kto właściwie rządzi w tym zakładzie. Takich sytuacji było mnóstwo.

– A jak się dowiedzieli, że sztandar jest w kościele?

– Wiedzieli od momentu, gdy powiedziałam, że zakonnica go wypożyczyła. Zaczęli się domagać ode mnie pieniędzy za sztandar, zaczęli mnie straszyć prokuratorem. O wszystkim mówiłam księdzu Chojeckiemu i księdzu Markowi Smogorzewskiemu. Bardzo przeżywałam tę całą sytuację. W końcu ksiądz Chojecki przyszedł do dyrektora i prosił, żeby w sprawie sztandaru rozmawiali z nim, a nie ze mną. Powiedział, że jeśli chodzi o pieniądze, to on da. I zapłacił żadaną kwotę.

– Czy jeszcze coś utkwіło Pani w pamięci z tego okresu?

– W stanie wojennym wiele osób dawało mi pieniądze, by pomagać internowanym bądź ich rodzinom. Bardzo dobrze wspominam księdza Antoniego Podlesia¹⁵. Wiedział, że zbieram pieniądze dla pewnej pani z małym dzieckiem, której mąż był internowany. Doradził mi, bym nie dawała jej całej kwoty, lecz tylko pewną jej część, a resztę zostawiła na później. Pieniądze te przekazywałam jej co miesiąc. Trwało to dosyć długo. Ludzie dawali coraz mniej. Wówczas ks. Podleś, prosząc o dyskrecję, dokładał mi pewne kwoty, by móc ją wspierać.

15 Ks. Antoni Podleś – proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rypinie.

Odprawiał również w kapliczce msze za ojczyznę. Nawet niewierzący chodzili na te msze.

– Nie bała się Pani internowania? Przecież za mniejsze rzeczy internowali.

– Nie, nie bałam się. Była taka potrzeba chwili, a ja czułam się w obowiązku pomagać innym.

– Czy ta działalność nie miała wpływu na Pani rodzinę?

– Owszem. Męża chcieli wyrzucić z pracy. Jego praca nigdy wcześniej nie budziła żadnych zastrzeżeń zwierzchników. Teraz zaczęto mu stawiać różne zarzuty. Mariusz był spokojnym i ugodowym człowiekiem, ale zmusiliśmy go z córką, żeby się bronił i złożył odwołanie do szefa wojewódzkiego sanepidu. Córka, z kolei, była w klasie maturalnej. Otrzymywałam różne telefony. Jedni straszili, że nie zda matury. Inni dodawali otuchy: „Niech się pani nie martwi, na pewno zda”.

– Po ogłoszeniu amnestii miała Pani jeszcze kontakt z milicjantami i pracownikami bezpieki?

– Systematycznie, raz w tygodniu. No, jak już umęczyć to dokładnie.

– Dziękuję za rozmowę i czas poświęcony na wspomnienia.

– Dziękuję.

Źródła informacji

1. Dudek Antoni, *Stan wojenny w Polsce*, Warszawa 2001.
2. Mérétyk Gabriel, *Noc generała*, Warszawa 1989.
3. „Mniejsze zło” postkomuny, „Nasz Dziennik”, 09.09.2003.
4. Paczkowski Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005.
5. Protokół nr 22/81 nadzwyczajnego posiedzenia Rady Państwa, „Rzeczpospolita”, 12–13 grudnia 1992.
6. Terlecki Ryszard, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007.

7. Weiser Benjamin, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Warszawa 2005.
8. Uchwała Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 r. w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa (Dz. U. nr 29, poz. 155).
9. Uchwała Rady Państwa z dnia 19 grudnia 1982 r. w sprawie zawieszenia stanu wojennego (Dz. U. z 1982 r. nr 42, poz. 275).
10. Uchwała Rady Państwa z dnia 20 lipca 1983 r. w sprawie zniesienia stanu wojennego (Dz. U. nr 39, poz. 178).
11. Wspomnienia Mieczysławy Barcikowskiej.
12. Zdjęcia z archiwum rodzinnego: drużyny harcerskiej; z uroczystości poświęcenia sztandaru; mandat delegata na wybory do władz regionalnych; mandat na wybory do władz podregionu Rypin; zaproszenie na uroczystość poświęcenia sztandaru NSZZ „Solidarność”; wezwanie do oddania sztandaru; kara upomnienia dla Mieczysławy Barcikowskiej.

II miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Magdalena Knak

opiekun: Sylwia Zwara

Gimnazjum nr 7 im. gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego w Grudziądzu

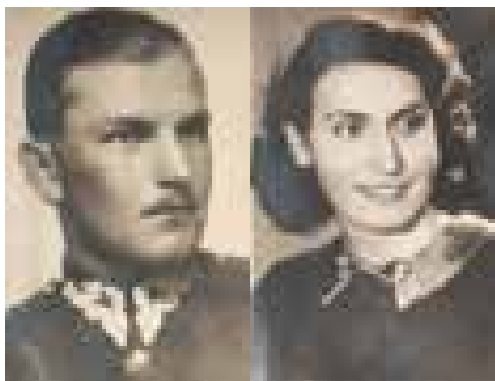
Kamyki pamięci

„Żyli długo i szczęśliwie...”. Tak mogła potoczyć się historia moich pradziadków, gdyby nie wybuch II wojny światowej. Nigdy nie poznałam mojego pradziadka, a prababci, która zmarła, gdy miałam zaledwie roczek, oczywiście nie pamiętam. Oboje odeszli, ale pamięć o nich przetrwała. Przechowali ją dla mnie moi najbliżsi – babcia Danuta i jej rodzeństwo oraz moja mama. Wielokrotnie podczas rodzinnych spotkań słuchałam wzruszających opowieści związanych z przeszłością mojej rodziny, ale nigdy nie przypuszczałam, że zainteresuje mnie ona na tyle, abym mogła przekazać ją innym. Myślę tu o moich rówieśnikach, którzy na szczęście nie znają głodu, strachu i innych okrucieństw wojny. Ta opowieść, być może zwyczajna, bo o zwykłych ludziach, niech będzie moim pomnikiem dla ich codziennego bohaterstwa, dla ich siły i chęci przetrwania, dla ich umiłowania Ojczyzny i drugiego człowieka. Całość mojej pracy oparta jest na wspomnieniach mojej prababci, babci oraz zgromadzonych w archiwum domowym dokumentach.

Moja prababcia, Anna Janosz z domu Tutlewska, pochodziła z rodziny o niezwykłych tradycjach patriotycznych. Jej rodzice – Aniela i Paweł, w poszukiwaniu pracy emigrowali z Polski przed I wojną światową. Osiedlili się w Kolonii, w Niemczech. Nigdy nie ulegli germanizacji. Paweł, z zawodu kolejarz, pracownik PKP, brał czynny udział w krzewieniu polskiej kultury na obczyźnie. Prabab-

cia Anna dorastała w domu pełnym miłości do polskiej tradycji i kultury. Nigdy nie zapomniała, że jest Polką.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Aniela i Paweł z gromadką swoich dzieci, wrócili do Polski. Zamieszkali w Grudziądzu. Tu moja prababcia Anna dorastała, uczyła się i pracowała. Tu rozpoczęła się jej wielka miłość, która wbrew temu, o czym za chwilę opowiem, przetrwała. Trwa zresztą do dzisiaj, dzięki pamięci najbliższych.



1. Pradziadkowie – Alojzy i Anna Janosz

Historia miłości mojej prababci Anny ma swój początek w Rogóźnie, w okolicach Grudziądza. Tu młoda Anna, pracownica biura, poznała swojego przyszłego męża, absolwenta seminarium nauczycielskiego, porucznika Alojzego Janosza. Przyjechał z daleka, bo aż z Beskidu Żywieckiego. Odbýwał kurs dowódców kompanii. Zakochał się w ciemnookiej Annie i 2 czerwca 1936 r. odbył się ich ślub.

W 1937 r. pradziadek Alojzy został przeniesiony do Torunia na stanowisko kwatermistrza III Baonu Junackich Hufców Pracy. Wraz z żoną zamieszkał w Koszarach Nadwiślańskich w Toruniu – Mokre. Wkrótce, 31 maja 1937 r. na świat przyszła ich pierwsza córka Danuta (moja babcia). Potem urodziła się Halina. Pradziadkowie razem ze swoimi dziećmi mieszkali w Toruniu do maja 1939 r. Jako rodzina oficera Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej żyli dostatnio, do dyspozycji mieli nawet ordynansa. Do dziś zachowały się zdjęcia szczęśliwych małżonków i malutkiej babci Danuty z ukochanym białym pieskiem. Kilka miesięcy przed wybuchem wojny, pradziadek Alojzy został skierowany wraz z żołnierzami do Janowa koło Kostopola na pograniczu Polesia, gdzie kierował budową umocnień. Pradziadek zabrał ze sobą również swoich najbliższych. Czynił to zawsze, ilekroć wyjeżdżał na dłużej. Tym razem było nieco inaczej. W powietrzu czuć było zbliżającą się wojnę. Rodzina zamieszkała w Kostopolu. Wkrótce z wakacyjną wizytą przyjechała z Grudziądza moja praprababcia (mama Anny) Aniela i jej młodsze córki: Agnieszka i Janina. Lato było piękne, niezwykle upal-

ne. Kiedy 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowali Polskę i rozpoczęła się wojna, nikt nie przypuszczał, że na długo pozostanie z dala od rodziny, z dala od Polski. Wraz z wybuchem wojny, pradziadek Alojzy otrzymał rozkaz mobilizacyjny do III Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku. W dniu 15 IX został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza w Bereźnie nad rzeką Słucz. Wojenna niedola mojej rodziny zaczęła się z chwilą wkroczenia 17 września 1939 r. wojsk sowieckich, które zajęły wschodnią część Polski. Babcia Danuta tak zapamiętała przekaz swojej mamy z tamtego okresu: *Tata cudem uniknął wywózki do Katynia. Szukało go NKWD (sowieckie służby bezpieczeństwa). Uratował się dzięki pomocy sąsiada, Ukraińca, który ostrzegł go o planowanej akcji. Ojciec do maja 1940 r. ukrywał się we Lwowie i Stanisławowie. W tym czasie prababcia Ania i jej najbliżsi zostali wysiedleni z zajmowanego mieszkania na peryferie miasta. Zabrano im wszystkie wartościowe rzeczy, m.in. radio i książki. Wczesną wiosną, w kwietniu 1940 r., pod ostrzałem lotnictwa niemieckiego, moja prababcia urodziła trzecie dziecko – syna Ryszarda. Powiększona rodzina dzielnie znosiła wszelkie „nie-dogodności” wojenne: ciasnotę, rozłąkę, strach, głód, prześladowanie i kolejne przesiedlenie, tym razem do Włodzimierza. Wtedy nikt się nie spodziewał, że najgorsze dopiero nadejdzie. Co prawda do rodziny dołączył pradziadek Alojzy, ale wkrótce, 30 czerwca 1940 r., do zajmowanego pomieszczenia wkroczyli sowieccy żołnierze i rozkazali w ciągu 30 minut opuścić mieszkanie. Nie było czasu na pakowanie – zabrali tylko dokumenty, jakieś zdjęcia, kilka pamiątek i niezbędną odzież. Prababcia Ania wraz z mężem, trójką małych dzieci (3 lata, 1 rok, 2,5 miesiąca) oraz swoją matką i dwiema nastoletnimi siostrami, rozpoczęła wędrówkę w nieznane, w głąb Rosji. Prababcia wielokrotnie opowiadała mojej babci i mamie o tamtej „podróży”. Nigdy nie kryła wzruszenia, które za każdym razem powodowało, że słowa były oszczędne, ale ważne. Niektóre ze swoich wspomnień zapisała: *30 czerwca zostaliśmy deportowani na teren ZSRR. Przez trzy tygodnie wieziono nas w bydłych wagonach, bez toalety, z dziurą w podłodze. Miałam troje maleńkich dzieci: Danuta 3 lata, Halina 1 rok i syn Ryszard 2,5 miesiąca. Przez cały czas nie mieliśmy ani kropli mleka, tylko chleb razowy i czasami kapuśniak. Na stacjach oddalonych od siebie o tydzień drogi można było dostać tzw. „kipiatok”, czyli gorącą wodę. Bywało, że jechaliśmy kilkanaście dni bez przerwy. Na postoju można było wreszcie poszukać wody, wyprać pieluszki...**

Rosjanie pozwalali matkom na opuszczenie wagonów. Nieraz w poszukiwaniu wody musiałyśmy się znacznie oddalić od transportu. W takich chwilach nie opuszczała mnie przerażająca myśl, co będzie, gdy nie zdążę i pociąg odjedzie... W tak nieludzkich warunkach jechali na Syberię przez Sarny, Kazań, Tomsk, Omsk, Nowosybirsk do Żirańska. Stamtąd, po trzydniowym koczowaniu pod gołym niebem, zostali przewiezieni statkiem 135 km rzeką Czuiłym do posiołku (osada) Załomnaja w tajdze. Sił dodawała im świadomość, że są razem, że żyją. Zostali umieszczeni w barakach łagru (obożu), po siedem osób w jednej izbie, za ścianką mieszkała druga rodzina. Warunki były niezwykle trudne: W pokoju, w którym mieszkaliśmy, w nocy zamarzała woda, a z sufitu spadały pluskwy. Babcia Danuta opowiadała, że te robaki niesamowicie gryzły. Prababcia próbowała je zwalczać, wyparzając materace gorącą wodą. Jednak pluskwy pojawiały się na nowo, gdyż gnieździły się we mchu, który uszczelniał szpary w drewnianym baraku.

Brakowało wszystkiego: żywności, lekarstw, opieki lekarskiej, mydła i zwykłych warunków do życia. Żeby przeżyć, pradziadek pracował w tajdze przy wywózce drzew, a prababcia i jej 13-letnia siostra, przy piłowaniu drewna i odśnieżaniu dróg dla traktorów. Starali się, żeby zdobyć i tak głodowe racje żywnościowe, bo w myśl zasady Sowietów „kto nie pracuje, ten nie je”: *Zawsze byliśmy głodni. Na pracującego można było kupić 300 gram czarnego chleba, na niepracujących 100 gram. W stołówce można było kupić zupę (bardzo rzadką), która nie zaspokajała głodu. Prababcia, żeby utrzymać przy życiu najbliższych, wbrew zakazom chodziła do tajgi zbierać jagody i grzyby: Wychodziliśmy w nocy, aby nie zauważyli nas milicjanci. Jagody zamienialiśmy u kołchoźników na ziemniaki. Nie mieliśmy odpowiedniego ubrania, a mrozy dochodziły do -40°C .*

Na żywność prababcia zamieniała również rzeczy przywiezione z Polski, np. wózek dziecięcy i koszule nocne, które podobno Rosjanki uważały za suknie. Z powodu braku podstawowych produktów żywnościowych, prababcia Ania przez cały pobyt na Syberii, czyli dwa lata, walczyła o zdrowie i życie swojego najmłodszego dziecka. Sama niedożywiona, karmiła go piersią. Przeżył, ale Ona przypłaciła to poważnym odwapnieniem (łamiące się paznokcie, wypadające włosy) oraz tzw. „kurzą ślepotą” (po zmroku nic nie widziała). Starsze dzieci zostały wysłane do sowieckiego przedszkola tylko po to, żeby mogły otrzymać posiłek i przebywać w ogrzewanym pomieszczeniu. Podobno moja babcia Danu-

ta tak nie lubiła tego miejsca (była zbyt mała, żeby rozumieć intencje rodziców), że systematycznie stamtąd uciekała.

Na Syberii warunki były niewyobrażalnie trudne. Wokół umierali ludzie: sąsiedzi, dorośli, dzieci. Nikt nie był pewien jutrzejszego dnia. Zabijał głód, zimno i brak higieny. Do tego ciężka, niewolnicza praca. Prababcia również ciężko zachorowała, ale los i jej wola przetrwania były silniejsze niż śmierć.

10 września 1941 r., na mocy układu pomiędzy Stalinem a gen. Władysławem Sikorskim, rodzina prababci została zwolniona z obozu. Pradziadek Alojzy wraz z innymi Polakami, zbudował tratwę, na której płynęli rzeką Czułym do stacji kolejowej oddalonej o 135 km. Po tygodniu dotarli do stacji Zerianka, a stamtąd pojechali pociągiem do miasta Bijsk w Altajskim Kraju. Prababcia Ania zanotowała: *Mieszkało nas 10 osób w jednym pokoju w suterenie. Mąż pracował w zakładzie mleczarskim, ja z siostrą w zakładzie trykotarskim. Ludność rosyjska była do nas dobrze ustosunkowana*. Podobno wtedy było już nieco lepiej, więcej pożywienia, łagodniejszy klimat.

16 grudnia 1941 r., pradziadek Alojzy wyjechał do Buzułuku i wstąpił do oddziału tworzącej się Armii Polskiej. Wkrótce dla mojej prababci i ich najbliższych pojawiła się nowa szansa na ocalenie. Po ciężkich dwóch latach walki o każdy dzień przetrwania, 28 lutego 1942 r. skończył się „pobyt” w Rosji. Pradziadek, który przyjechał na urlop, wykazał się niesamowitym sprytem i odwagą. Ryzykując życiem nie tylko własnym, ale i najbliższych, podrobił swoją przepustkę, wystawioną przez władze sowieckie na jedną osobę. Ołówkiem kopiowym z *jednej osoby zrobiliśmy 1 + 15 i udało się*. Byli wolni! A wraz z nimi „nowe życie” dostało osiem obcych osób. Dzięki pradiadkowi i jego przepustce, Rosję opuścili państwo Kalińscy z Warszawy, rodzina sierżanta Jeżaka i osierocony polski chłopiec.



2. Namioty Wojska Polskiego w ZSRR, zima 1942



3. Babcia Danka z rodzeństwem po powrocie z Syberii

Byli wolni, byli razem, ale jeszcze przez wiele lat daleko od rodziny, daleko od Polski. Rodzina nareszcie mogła opuścić „niehumanitarną ziemię”. Dla prababci Anny i jej najbliższych skończył się czas udręki, głodu, wiesz i pluskiew. Czas sponiewierania i upodlenia ich jako ludzi.

Znowu wyruszyli w drogę, w drogę ku wolności. Podróż była niezwykle długa i uciążliwa. Dotarli do Guzar, gdzie zbierało się Wojsko Polskie, Armia Andersa. Stamtąd, z portu w Krasnoworsku, przepłynęli statkiem rosyjskim przez Morze Kaspijskie do portu Pahlevi na terenie Iranu. Ta podróż utkwiła w pamięci mojej babci Danki (miała wtedy ok. 6 lat): *Pamiętam, jak bardzo chciałam pić. Rosjanie karmili nas solonymi śle-*



4. Obóz WP w Iraku, 15 I 1943



5. Drzewko wigilijne przed namiotem obozu żołnierzy II Korpusu WP w Syrii, grudzień 1943



6. Egipt – defilada żołnierzy II Korpusu WP przed wyjazdem do Włoch

dziami z wielkiej beczki i nie dawali wody. Dopiero po interwencji polskiego oficera coś się zmieniło i dostaliśmy upragnioną wodę.

Na miejscu rozdzielono cywilów od żołnierzy. Uchodźcami zaopiekowali się Anglicy: *Było inaczej – bezpiecznie, ciepło. Można było najeść się do syta – wspomina babcia Danko. – Z opowieści Mamy (prababcia Ania) wiem, że mój mały brat Rysiek na widok białego chleba (znał tylko czarny, sowiecki), rozplakał się i zaczął wołać: „Mama, co to jest? Mama, daj chleba, daj chleba”. Trudno było małemu dziecku, które znało tylko głód, wytłumaczyć, że może być inaczej. Teraz już wiem,*



7. Babcia Danka w Afryce

8. Domki szpitala w Koji, Uganda
Afryka Wschodnia 1943-1947

dlaczego moja babcia Danuta każdy nowy bochenek chleba rozpoczyna od znaku krzyża i nie wyrzuca nawet kromki. Szanuje chleb, bo zaznała głodu, bo wie, że może go zwyczajnie zabraknąć...

Wkrótce ocalona rodzina prababci Anny znalazła się wraz z innymi Polakami w obozie przejściowym w Teheranie: *Do Teheranu dotarliśmy 2 kwietnia 1942. Tam dużo osób chorowało i zmarło na tyfus plamisty, dzieci na odrę i szkarlatynę. Na szczęście, my wyzdrowieliśmy. W sierpniu tego roku przybył nowy transport oswobodzonych Polaków, z których duża część umarła na tyfus brzuszny i z wycieńczenia. W Teheranie pozostali do 30 października 1943 r.*

W tym czasie pradziadek, porucznik Alojzy Janosz, przebywał na szkoleniu wojskowym w Palestynie, Syrii, Iraku i Egipcie. Prababcia Anna wraz ze swoimi najbliższymi odbywała kolejną podróż. Zostali przewiezieni statkiem do portu Karachi, gdzie przez dwa miesiące przebywali w obozie przejściowym. Stamtąd Oceanem Indyjskim popłynęli brytyj-

skim statkiem do Mombasy, skąd zostali przewiezieni do obozu przejściowego Makindu w Afryce Wschodniej. Przebywali tam 1,5 miesiąca. W marcu 1944 r. zamieszkali w Ugandzie, w osiedlu Koj nad jeziorem Wiktorii. Prababcia Anna, znająca język niemiecki, angielski i francuski, pracowała w angielskim biurze



9. Prababcia Annna z rodziną

kierownika obozu. Babcia Danka tak mówi o tamtym czasie: *Było nam nareszcie dobrze. Tam chodziliśmy do szkoły, należeliśmy do drużyn zuchowych i harcerskich.* Rodzina otoczona była troskliwą opieką władz angielskich. Starali się żyć normalnie, mimo wojny i rozłąki. Mieli jedzenie, w miarę wygodne mieszkanie, szacunek miejscowych i poczucie bezpieczeństwa, którego brakowało na Syberii. Dzieci dorastały, psociły, zawierały nowe przyjaźnie. Babcia Danuta pamięta chaty z trzciny, kryte dachem z trawy słoniowej i puszki z naftą, w której umieszczano nogi mebli, aby uchronić je przed termitami.



10. Ostatnie wspólne chwile rodziny Janoszków



11. Pradziadek porucznik Alojzy Janosz na patrolu w czasie walk o Monte Cassino – maj 1944 r.

Prababcia Anna pracowała i wychowywała swoje dzieci. Było prawie normalnie, gdyby nie rozłąka z pradziadkiem Alojzym i codzienny strach o jego życie. Po odbytym szkoleniu, pradziadek wyruszył na front z II Korpusem Armii generała Władysława Andersa. *Tatuś bije Niemców aż się kurzy* – tak pisał z frontu do swoich dzieci. Wszyscy byli dumni z taty – żołnierza, gdy za waleczność i rany odniesione w bitwie pod Monte Cassino we Wło-



12. List pradziadka Alojzego do dzieci pisany dwa dni przed śmiercią – 15 VII 1944 r.



13. List dowódcy por. Witolda Dudy po śmierci pradziadka – 26 VII 1944 r.

szech, został uhonorowany Krzyżem Virtuti Militari – najwyższym odznaczeniem wojskowym. Pradziadek czasami przyjeżdżał na kilkudniową przepustkę. Wówczas na jego ramionach „uwieszały się” stęsknione dzieci. Obraz tamtych szczęśliwych chwil nieco się zatarł, ale tkwi w pamięci najstarszej z rodzeństwa – babci Danuty.

Nastał lipiec 1944 r. Wszyscy z nadzieją i niepokojem oczekiwali na wieści z frontu. Pradziadek pisał systematycznie (niestety większość listów uległa zniszczeniu po wojnie). W jednym z nich, datowanym na dzień 15 lipca 1944 r. pisał: *Najdroższe Moje Pocięchy! Z wielką radością przeczytałem wiadomość od Mamusi, że Danusia jest dobrą uczennicą w szkole. Mamusia mi pisze, że Halinka i Rysio już też chcecie iść do szkoły. Cieszę się, bo dzieci, które się dobrze uczą wyrosną na mądrych ludzi. Uczyc się trzeba długo, a im dłużej lepiej będziecie się uczyć, tem lepiej poznacie świat i lepiej będzie się Wam w życiu powodzić. Widzicie, Tatuś*



14. Afrykańska Gwiazdka 1946 – prababcia Anna z dziećmi, mamą Anielą Tutlewską i siostrami Agnieszka i Janiną oraz sąsiadka p. Stażak z córką Ireną i Alicją

ma już tyle lat i jeszcze się uczy. Wiem, że Moje Dzieci Danusia, Halinka i Rysiu będą pilnymi uczniami w szkole – bardzo się z tego cieszę, jeżeli Bozia pozwoli i wrócę kiedyś do Was, to Wam kupię ładne książki, zabawki, co tylko będziecie chcieli, a w ten czas na spacer pójdziemy sobie i tatuś będzie tylko słuchał co mu będziecie opowiadali.

A teraz pewno chcecie wiedzieć co tatuś porabia. Otóż jestem znów na froncie razem z wszystkimi żołnierzami, bijemy szwabów ile się tylko da, ale też nam się jeszcze odgryzają i często do nas strzelają. Niedawno daliśmy im tak po skórce – dużo wzięliśmy do niewoli, dużo było zabitych. Tatuś wraz z żołnierzami okopał się, to znaczy wykopaliśmy sobie głębokie dziury w ziemi i jak „szwaby” nas atakują to my strzelamy do nich z tych dziur, a jak są już blisko nas to rzucamy na nich granatami. Tej nocy dużo szwabów chciało nas wypędzić – straszny był huk, aż ziemia się trzęsała. Zdawało się, że już, już nas wybiją, no ale jak przyszli do nas blisko, jak dostali od nas ogień, to musieli się wycofać zostawiając dużo trupów i rannych. Nastął świt, słońeczko znowu ładnie nam cały dzień świeci, no ale my nie możemy się wygrzewać na słońeczku, gdyż bylibyśmy widoczni i szwab by nas wystrzelał. Musimy cały dzień siedzieć w swoich dziurach. Tatuś wykopał sobie głęboki na półtora metra taki grób – na wierzchu pokładłem belki, a na belki zie-

metryka zgonu

Alojzy Janosz

17 VII 1944

Ancona

17 VII 1944 r. g. 16.32. Był obok mnie. Trafiony odłamkiem w głowę – momentalnie zmarł.

15. Metryka zgonu porucznika Alojzego Janosza

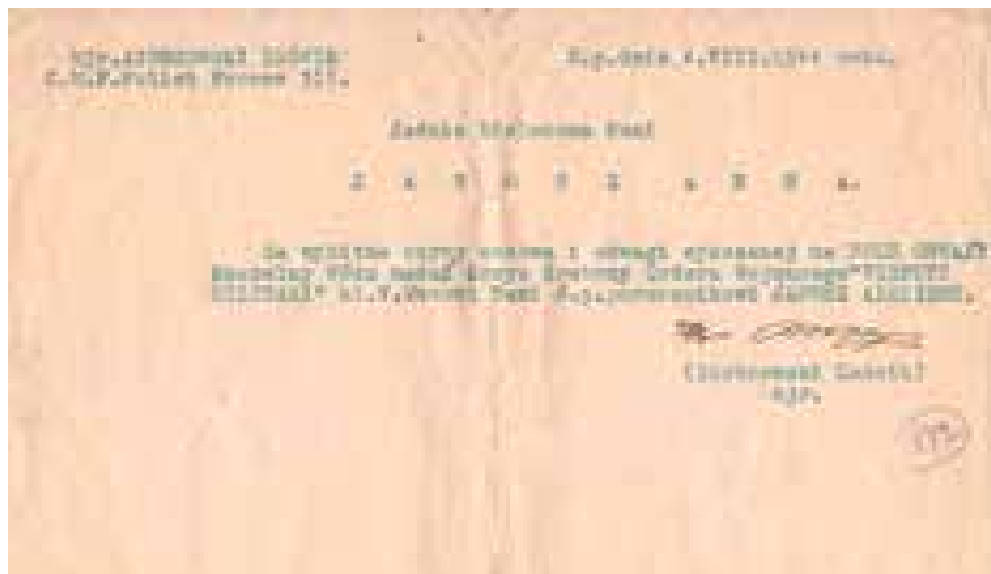
mię. Tak że w tym „domku” czuję się dosyć bezpiecznie, ale jak jest walka, potrzeba wychodzić na wierzch. Jak Bozia pozwoli to szwabów pobijemy i dalej będziemy gonić aż ich z Polski wygonimy. Na razie Pa, Mocno! Mocno! Was Wszystkich całuję i ściskam – kochający Was tatuś.

Pod koniec lipca do prababci Anny dotarła wiadomość, której obawiała się najbardziej. Koperta adresowana nieznanym pismem nie wróżyła nic dobrego. Dowódca kompanii, Witold Duda przekazał smutną wiadomość – pradziadek porucznik Alojzy Janosz poległ śmiercią żołnierza w bitwie pod Ankoną, dnia 17 lipca 1944 r., dzień przed zwycięstwem Polaków, a zaledwie dwa dni po napisaniu listu do dzieci. Okopy, które tak wytrwale kopał ze swymi żołnierzami, stały się jego „grobem”: ...w czasie bitwy o Ankonę poległ na polu chwały w dniu 17 VII 1944 r. g. 16.32. Był obok mnie. Trafiony odłamkiem w głowę – momentalnie zmarł.

Prababcia Anna została 32-letnią wdową, z trójką małych dzieci, z dala od kraju. Po śmierci pradziadka narastała tęsknota: *W każde Boże Narodzenie i Wielkanoc składaliśmy sobie życzenia – oby te święta były ostatnie na obczyźnie*. Nic nie było już takie jak przedtem. Prababcia Anna, która tak dzielnie zniosła te wszystkie lata strachu i niepewności, teraz musiała samotnie dźwigać cały ciężar odpowiedzialności za najbliższych. Pomimo osobistej tragedii, nie poddała się. Wiedziała, że musi dokończyć rozpoczętą wspólnie z mężem misję wyprowadzenia rodziny do Ojczyzny.

Lata mijały. W 1945 r. zakończyła się wojna. Polacy, po wielu latach tułaczki chcieli wracać do kraju. Nie wiedzieli jednak, że Polska, którą znali sprzed wojny, to zupełnie inny kraj: zniszczony przez Niemców i zniewolony przez ZSRR. Prababcia Anna z utęsknieniem czekała na wyjazd z Afryki. W ramach repatriacji, czyli powrotu do Ojczyzny osób wysiedlonych, w 1947 r. moi bliscy wyruszyli w swoją najpiękniejszą podróż. Podróż do ukochanej Ojczyzny, do domu, do rodziny. Wyjechali z osiedla Koja do Mombasy, a stamtąd egipskim statkiem przez Ocean Indyjski, Morze Czerwone i Kanał Sueski.

W drodze młodsza siostra prababci Anny zakochała się w Egipcjaninie i resztę swojego życia związała z jego krajem. Pozostali członkowie rodziny popłynęli



16. Akt nadania por. Alojzemu Janoszowi Orderu Virtuti Militari



17. Order Virtuti Militari



18. Krzyż pamiątkowy

dalej przez Morze Śródziemne do Genui we Włoszech. Stamtąd pociągiem PCK przez Włochy, Austrię, dawną Czechosłowację dotarli do Czechowic w Polsce. Byli w domu ojczystym. Na stacji powitała ich orkiestra. Był polski hymn i łzy wzruszenia. Na prababcię Annę i jej najbliższych czekał brat poległego pradziadka Alojzego. Miał dla nich niezwykley prezent – bochen okrągłego polskiego chleba, za którym tęsknili tyle lat.

Prababcia Anna wraz ze swoimi bliskimi zamieszkała w Grudziądzu, w jednym pokoju. Sama w dalszym ciągu pokonywała trudy codzienności. A rzeczywistość w powojennej Polsce nie okazała się łaskawa dla rodziny polskiego oficera walczącego u boku Andersa. Skończyła się tułaczka, ale zaczęły się prześladowania ze strony UB (służba bezpieczeństwa komunistycznego rządu). Prababcia Anna przez wiele lat była nękana „odwiedzinaми” panów w czarnych, skórzanych kurtkach, którzy szukali jakichkolwiek śladów działalności antypaństwowej. Prababcia, która przeszła koszmar Syberii, wytrzymała i represje w swojej Ojczyźnie. Tęskniła za Nią zbyt wiele lat, by teraz się poddać i zwątpić. Wytrwała, a wraz z nią dzieci, które wbrew trudnościom, wypełniły prośbę nieżyjącego ojca. Całą swoją energię skupiły na zdobywaniu wiedzy. Pradziadek byłby z nich dumny, gdyż wszyscy troje zdobyli wyższe wykształcenie i nigdy nie zdradzili ideałów swojego ojca.

Babcia Danuta została nauczycielką geografii z zamiłowaniem do podróży. Z powodu pochodzenia nie została przyjęta na studia medyczne, które stały się jej niespełnionym marzeniem. Jej siostra Halina pracowała jako nauczyciel akademicki. Najmłodszy z rodzeństwa, wuj Ryszard, podobnie jak mój pradziadek Alojzy (jego ojciec), został żołnierzem zawodowym, również w randze oficera. Babcia Anna długie lata pracowała jako księgowa w jednej z grudziądzkich fabryk. Doczekała się wnuków i prawnuków. Do końca pozostała wierna swojej największej miłości – Alojzemu. Pamięć o Nim, o wojnie, o rodzinie, o nadludzkim cierpieniu przekazała swoim dzieciom i wnukom.

W moim rodzinnym domu nadal żywe są wspomnienia o dzielnym pradziadku, który nigdy już nie powrócił do swojej Ojczyzny. Grób Alojzego znajduje się na cmentarzu wojennym w Loretto we Włoszech. Prababcia niestety nie zdążyła złożyć kwiatów na Jego mogile. Miejsce to, tak symboliczne dla historii mojej rodziny, odwiedziły dzieci pradziadka. Przywiozły stamtąd łzy wzruszenia, fotografie i garść białych kamyczków z grobu, które moja mama przechowuje jak najcenniejszy skarb. Te niepozorne kamyki, kamyki pamięci towarzyszyły prababci Annie w Jej ostatniej życiowej podróży, w którą wyruszyła 7 lipca 1998 r.

Tak kończy się opowieść o Annie i Alojzym Janoszach, o ich wielkiej miłości do siebie, do rodziny, do Ojczyzny. Nie kończy się jednak historia. Trwa dalej, żyje w naszej rodzinie, w nas – ich dzieciach, wnukach i prawnukach.



19. Babcia Danka i Jej siostra Halina po 51 latach na grobie Ojca w Loretto

Prababcia Anna i Pradziadek Alojzy wypełnili już swoje zadanie. Nauczyli nas patriotyzmu, dali przykład odwagi, wytrwałości i miłości. Teraz wszystko zależy od nas – przyszłych pokoleń.

Źródła informacji:

Wspomnienia spisane zostały na podstawie notatek i wypowiedzi prababci Anny Janosz, Jej córki Danuty, mojej mamy Marzeny oraz materiałów zgromadzonych przez moją babcię Danutę Kołodziejską i jej brata Ryszarda Janosza.

III miejsce
kategoria: szkoły gimnazjalne

Joanna Kalka

opiekun: Mirosław Pilarski

Zespół Publicznych Szkół nr 1 w Żninie Publiczne Gimnazjum nr 3

Opowieść styczniowa, czyli o tym, jak przebiegało powstanie wielkopolskie w Żninie

na podstawie wspomnień podporucznika
Tadeusza barona Lerchenfelda

*Pamięci wszystkich tych, dzięki którym
żyjemy w wolnej Polsce*



1. Tadeusz baron Lerchenfeld
(1883–1955)

Młoda dziewczyna, która wyglądała na mniej więcej siedemnaście lat, trzymała w lewej ręce siatkę z zakupami i przekręcała niezgrabnie klucz w zamku od drzwi zabytkowej kamienicy. Głośno westchnęła w geście niezadowolenia, kiedy musiała szybko włożyć nogę między drzwi a futrynę, żeby te na powrót się nie zamknęły. Szarpała się chwilę z kluczem, a kiedy w końcu go wyciągnęła, szybko przemknęła przez szparę w drzwiach, żeby przedostać się na korytarz budynku.

Podeszła do skrzynek, uniosła wieczko i zajrzała do środka, sprawdzając, czy czegoś nie znajdzie wewnątrz. Skrzynka, na której widniał numer sześć, była pusta, więc dziewczyna czym prędzej ruszyła po schodach na pierwsze piętro, do mieszkania starszego pana, którego co kilka dni odwiedzała, aby pogawędzić oraz przynieść z trudem zdobyte wcześniej artykuły spożywcze.

Ów starszy pan to Tadeusz Lerchenfeld, a właściwie podporucznik Tadeusz baron Lerchenfeld, który od kilkunastu miesięcy przebywał w gminie Zbąszynek w Wielkopolsce. Mieszkał sam, niekiedy odwiedzała go córka Danuta albo przyjeżdżała z Torunia ukochana żona Marysia. Tadeusza, oprócz rodziny, odwiedzało codziennie kilka osób: Franek – młody, silny i pełen wigoru listonosz, który, gdy był w okolicy, zawsze przyszedł porozmawiać. Zaglądała do niego również pani Bogusia – kobieta o stalowych nerwach, która była sanitariuszką podczas wybuchu powstania wielkopolskiego. Co dziwne, to nigdy nie rozmawiali o tamtych czasach, co wtedy czuli i co chcieli zrobić. Jakby chcieli wymazać to ze swojej pamięci, a przecież tyle im zawdzięczamy! Była też pani Halinka z mężem Grzesiem oraz Stasiénka, jego ukochana Stasiénka, która zawsze słuchała z wielką uwagą tego, co miał do powiedzenia. Stasiénka była piękna. Porcelanowa cera, duże, niebieskie oczy, które błyszcząły, kiedy Tadeusz zaczynał opowiadać jakieś zabawne anegdoty ze swojego życia bądź nieco smutniejsze historie. Uwielbiał, gdy ona słuchała, a ona uwielbiała go słuchać. Ale nie tylko Lerchenfeld mówił. Stasia też mówiła. O wszystkim i o niczym. O sprawach błahych, o tym jak zastępowy skrzyczał ledwo co przyjętą harcerkę – Aneczkę, która młodziutka zapomniała, że nie wolno rozmawiać z koleżanką podczas zbiórki, o artykułach zamieszczonych w „Przekroju”, o tym, czego teraz uczą w szkole. Ale nigdy nie rozmawiali o powstaniu. Kiedy Ruda – Stasiénka, która zawdzięczała swoje przezwisko płomiennorudym, długim włosom – sugerowała, że chciałaby się dowiedzieć nieco więcej. Ba! Dowiedzieć się czegokolwiek od tego człowieka, dzięki któremu, sześćdziesiąt trzy lata temu, wyzwolono spod zaboru pruskiego m.in. Żnin i Szubin, miasta rodzinne rodziców dziewczyny, ten zmieniał temat.

Ruda w mgnieniu oka znalazła się pod drzwiami pana Tadeusza, następnie wsunęła klucz do zamka. Przekręciła go delikatnie w lewo, a zamek wydał przyjemny odgłos kliknięcia. Pchnęła drzwi, a te bez żadnych oporów uchyliły się i jej oczom ukazał się mały i ciemny przedpokój.

– Dzień dobry, panie Tadeuszu! – krzyknęła już w progu, zdejmując ośnieżoną czapkę z głowy. Zdjęła buty i od razu skierowała się w stronę również małej kuchni, żeby tam zostawić siatkę.

– Stasiénka? To ty? – usłyszała zachrypiały, ciepły głos, który dobiegał z pokoju dziennego. W odpowiedzi krzyknęła potwierdzająco. Dało się słyszeć w jej głosie radość. I tak też było. Ponownie znalazła się w przedpokoju, a tam schyliła się po omacku do małej szafeczki i wyciągnęła kapcie. Z szerokim uśmiechem na twarzy weszła do pokoju, w którym siedział wygodnie na swoim ulubionym fotelu Lerchenfeld.

– Moje uszanowanie, Stasiénko! – przywitał ją podporucznik i również posłał ciepły uśmiech, który jednak był nieco wymuszony. Owszem – cieszył się z wizyty harcerki, ale dzisiaj gołym okiem było widać, że coś go trapiło. Stasia domyślała się nawet, co to może być. Z cichym westchnięciem opadła na fotel stojący naprzeciwko tego, na którym siedział Tadeusz.

– A Stasiénka co taka zmęczona? – zaczął pierwszy, wyraźnie próbując uciec od myśli, które go dręczyły.

– Ee. – Machnęła ręką i zaczesła ręką wpadające jej do oczu włosy. – Szkoda gadać! Na ulicach takie tłumy, że przecisnąć się nie można. Nie mówiąc już o kolejkach w sklepie... Na szczęście mamusia moja dobrze wymyśliła, żebym z Antkiem na zmianę w kolejce stała. Tylko baliśmy się, że te kartki, co ja miałam od Franka...

– Co? Franek był u was z kartkami? – wszedł jej w zdanie Tadeusz, który właśnie wyrwał się z letargu.

– Panie Tadziu! Pan w ogóle mnie nie słucha. – Stasia pokręciła głową, uśmiechając się przy tym szeroko. – Właśnie mówiłam, że baliśmy się, że te kartki, co je Franek przyniósł, będę miała ja, kiedy Antek stałby przy kasie.

– Przepraszam Stasiénko, przepraszam...

– Pan wyraźnie zamyślony jest. Mam sobie iść?

– Ależ skąd! Stasiénko, nigdy.

Dziewczyna poprawiła się w fotelu i studiowała każdy centymetr twarzy Lerchenfelda, jakby myślała, że jeśli będzie się wpatrywać dostatecznie długo, dowie się, dlaczego jej pan Tadeusz jest taki zamyślony, nieobecny. Gdzie pan jest, panie Tadziu? Pytała siebie w myślach dziewczyna. Stasia podejrzywała, że

wpływ na samopoczucie jej zamyślonego rozmówcy ma dzisiejsza data. Dzisiaj mijają kolejna rocznica wybuchu powstania wielkopolskiego. Podczas obchodów rocznicy tego wydarzenia widziała go tylko dwa razy: w 1954 i tamtego dnia. W pięćdziesiątym czwartym nie był przybity, na pewno nie. Był taki jak zawsze: uśmiechnięty, wesoły. Zawsze to on pierwszy zagadywał, od razu padała propozycja podyskutowania na ciekawy temat. A wtedy? Rozmowa nie kleiła się, a Stasiénka nie wiedziała, o co mogłaby zapytać Lerchenfelda. Do starego numeru „Przekroju” nie było co wracać – to, co było ciekawe i warte rozmowy, zostało już wcześniej omówione. Do szkoły nie musiała nic przygotowywać, zatem odpadał również temat szkoły. W mieście również nic ciekawego się nie działo – może oprócz tego, że Tyńkowska spod czwórki na Chmielewskiej czekała na pijanego męża całą noc, a następnie z rana – kiedy tylko wrócił, zrobiła mu awanturę na całą kamienicę. Stasiénka zastanawiała się, czy nie wyciągnąć z torby „Przyjaciółki”, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu, zdając sobie sprawę, że podporucznik na pewno nie zainteresuje się artykułami, które są tam umieszczone. I nagle, nie wiadomo skąd, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Mianowicie postanowiła zapytać podporucznika o wydarzenia z nocy trzydziestego pierwszego grudnia na pierwszego stycznia. Jeśli Tadeusz nie będzie skory do rozmów na ten temat – podaruje sobie. Zawsze tak robił, kiedy próbowała naprowadzić rozmowę na ten wątek. Nigdy nie podał jej powodu, dla którego nie chce rozmawiać o powstaniu. Zawsze wykręcał się późną godziną bądź tym, że mamusia Stasiénki się o nią na pewno martwi, czasami udawał, że nie słyszał pytania i zaczynał zupełnie nowy temat. Zdarzało się, że po prostu machnął ręką i siedzieli w milczeniu przez kilka minut, aż w końcu pojawił się nowy temat rozmów. Taki już był Tadeusz Lerchenfeld. A może dzisiaj jest ten dzień? Dzień, w którym opowie jej o przebiegu powstania z perspektywy naocznego świadka, o swoich zasługach? To mogłoby być coś wspaniałego! Stasiénka już widziała siebie, jak rozsiada się w fotelu i wsłuchuje w zachrypnięty głos pana Tadzia. A on opowiada jej historię, która wydawać by się mogła nie mieć końca. Coś pięknego...

– Panie Tadziu, niech mi pan opowie o powstaniu – powiedziała nagle, nawet tego nie kontrolując. Tak się zamyśliła, że nawet nie zauważyła, kiedy słowa zostały wypowiedziane głośno. Spojrzała na swojego rozmówcę. Miał nieodgad-

niony wyraz twarzy, nic nie dało się z niej wyczytać. Czy był zły? A może walczył ze sobą: powiedzieć czy nie powiedzieć? Nagle Lerchenfeld chwycił laskę, która była oparta o fotel. Ujął ją w swoją pomarszczoną dłoń, po czym powoli i ostrożnie wstał. Stasiénka automatycznie podniosła się również, jednak męczyzna gestem ręki kazał jej ponownie usiąść. Podeszedł do okna i chwilę wpatrywał się w bliżej nieokreślony punkt za szybą. Westchnął.

Odwrócił się w jej stronę i w końcu przemówił:

– Wiele razy zastanawiałem się, czy jesteś wystarczająco duża... Dojrzała – poprawił się szybko, widząc, jak dziewczyna delikatnie ściągnęła brwi, słysząc te słowa. – Wiele razy myślałem również nad wydarzeniami z tamtego okresu. Oczywiście, do każdego zwycięstwa jest przypisany duży trud, ale nikt nie spodziewał się, że tak łatwo nam pójdzie. Razem z innymi, wspaniałymi ludźmi próbowaliśmy zorganizować jak najlepsze akcje... – Czy chcesz się dowiedzieć, jak przebiegło powstanie?

– Och, tak! Panie Tadeuszu, czekam na to od tylu miesięcy... – odpowiedziała natychmiast dziewczyna, a jej oczy zaświeciły się. Kiedy Tadeusz zauważył isierki w oczach Rudej, uśmiechnął się sam do siebie.

– Dobrze – powiedział i ponownie usadowił się wygodnie w swoim fotelu, na który nikt, oprócz niego samego, nie miał prawa usiąść. – Proszę ja ciebie, *jeśli mam mówić o powstaniu tysiąc dziewięćset dziewiętnastego roku w powiecie żnińskim, muszę sięgnąć wstecz do rewolucji niemieckiej z jedenastego listopada tysiąc dziewięćset osiemnastego. Aby w krótkości przejść najważniejsze zdarzenia, które umożliwiły wystąpienie zbrojne powstańców pod Żninem*^{1, 2}. Jednak będę próbował wspominać o wszystkim, co zapadło mi w pamięci.

– Kilka razy opowiadałem już tę historię i zawsze zaczynam od dziesiątego listopada, tak to był na pewno dziesiąty. No i proszę ja ciebie, udałem się tego dnia do Michasia Szulczewskiego, do Chwaliszewa pod Kcynią. Miałem inne plany, ale okazało się, proszę ja ciebie, że po obiedzie, to jest o godzinie dwunastej, ma być (...) w Kcyni wiec, na którym będzie przemawiał marynarz Polak ze statku niemieckiego w Hamburgu. A musisz wiedzieć, że nasi marynarze jako

1 T. Lerchenfeld, *Powstanie wielkopolskie w powiecie żnińskim*, przemówienie wygłoszone przez ppor. Tadeusza Lerchenfelda, organizatora powstania wielkopolskiego w powiecie żnińskim, w Żninie 1 stycznia 1948 r. (rękopis).

2 W przywoływanych cytatach zachowano pisownię oryginalną.

pierwsi odmówili posłuszeństwa niemieckim władzom i tak oto dali początek rewolucji.

– Ale wracając do tego marynarza... On mówił, (...) że tworzą w Niemczech Rady Żołniersko-Robotnicze, które obejmują władzę (...) i tego (...) gwarantują mniejszościom narodowym równe prawa w przyszłej Rzeczypospolitej niemieckiej. Naszła mnie taka myśl, że w tych naszych prowincjach też trzeba coś zacząć robić, działać! Bo nas Niemcy ubiegną i pomysły dotyczące tworzenia władzy tymczasowej legną w gruzach. Powiatowa Rada Ludowa (...) mianowała mnie, swego czasu, jako jedyne go oficera w armii niemieckiej w powiecie – Komendantem powiatu żnińskiego, licząc się z tym, że po przegranej wojnie przez Niemców powstanie wolna Polska i trzeba będzie przygotować polską żandarmerię dla bezpieczeństwa publicznego (...), zanim rząd i władze się utworzą.

– Zaraz po wystąpieniu marynarza udałem się do mojego powiatu. Postanowiłem pozbierać w kilku ważniejszych miastach ludzi i tam utworzyć Rady Robotniczo-Żołnierskie. Tak też w Janówcu, Rogowie, Gąsawie i Żninie powstały rady. Po drodze, z Marcinkowa Dolnego, zabrałem pana Tuchołkę i razem udaliśmy się do Żnina, gdzie w cukrowni zwołaliśmy spotkanie, które miało na celu poinformowanie robotników – zarówno polskich, jak i niemieckich – o sytuacji politycznej. Wspólnie przeprowadziliśmy wybory do rady (...) w myśl hasła z Hamburga, że Polacy mieli poważną większość, bo taki był rzeczywisty stan. – Lerchenfeld na chwilę zamilkł. Przełknął ślinę i sięgnął po kubek, w którym była herbata miętowa. Wziął kilka drobnych łyčzków, po czym spojrzał na Stasię, która słuchała go z zaciekawieniem. Uniósł lekko kąćki ust i zaczął kontynuować swoją opowieść:

– I proszę ja ciebie, na tymże spotkaniu wzięto mnie na prezesa rady. Na cały powiat! Nie powiem, miałem pietra. Ale Prezesi Rad Robotniczych z Janówca, Rogowa i Gąsawy stawili się i podporządkowali się Powiatowej Radzie. Postanowiliśmy, że na znak walki będziemy nosić czerwone przepaski na ramionach. Ze sztandarem udaliśmy się do starostwa, gdzie władzę dzierżył hakatysta, landrat Neumann. Oświadczyłem mu, że jako (...) prezes Robotniczo-Żołnierskiej Rady obejmuję władzę wojskową nad powiatem żnińskim i daję jemu z ramienia tej Rady, jako kontrolera i vicelandrata p. Tuchołkę. Mój towarzysz zaraz ugościł się w jego gabinecie i objął urząd, a my w pochodzie ze sztandarem udaliśmy się

na rynek, gdzie zawiesiliśmy go na starej baszcie jako znak nowej władzy. Potem przeszliśmy do magistratu, gdzie zaczęła się normalna praca.

– W ciągu kilku dni podobnie robili komendanci powiatowi w całej Wielkopolsce, a po tygodniu (...) znalazła się Rada Robotniczo-Żołnierska, w której przytłaczającą większość mieli Polacy. Mimo kilkakrotnych prób kół reakcyjnych niemieckich, Polacy już swoich wpływów nie wypuścili z ręki i sfery niemieckie z Berlinem na czele spostrzegły się, że rewolucja dała duży atut w rękę Polakom.

– Stasińko, nie napiłabyś się herbatki? – powiedział, nagle zmieniając temat. Dziewczyna ocknęła się z zamyślenia, potrząsając lekko głową. Jeszcze nigdy nie była tak zasluchana w słowa Tadeusza jak wtedy, jeszcze żadna jego historia jej tak nie zaciekała jak ta. Kiedy dotarły do niej słowa Lerchenfelda, kiwnęła lekko głową na znak potwierdzenia, po czym wstała i ruszyła nieco leniwie do kuchni. Sięgnęła po czajnik, odkręciła kurek z zimną wodą i wypełniła naczynie do połowy. Wyciągnęła z szafki dwie szklanki, po czym oparła się o blat i czekała, aż woda się zagotuje.

Stasia weszła do pokoju, trzymając w rękach dwie, parujące szklanki z gorącą herbatą. Lerchenfeld uśmiechnął się.

– Proszę. – Postawiła szklankę obok tej, z której niedawno pił pan Tadeusz.

– Herbatniczka? – rzucił wesoło w jej stronę, jednak ona odmówiła. Całą swoją uwagę chciała znowu skupić na słowach Lerchenfelda. Łaknęła dalszego ciągu tej historii, niecierpliwie czekając, aż wreszcie starszy mężczyzna zacznie na nowo swoją opowieść.

Stasińska musiała się trochę naczekać, aby usłyszeć dalszy ciąg – Tadeusza bowiem naszała ochota na herbatnika. Tak więc Stasińska pokornie czekała, aż pan Tadeusz będzie gotów do dalszych wspomnień. Kiedy tak go obserwowała, dopiero po chwili przypomniała sobie o operacji gardła Lerchenfelda – był to decydujący powód, dla którego siedział wtedy tam, w gminie Zbąszynek. On nic nie mówił na ten temat, toteż ona nie pytała. Ale zastanawiała się, czy tak długie mówienie nie jest dla niego wyczerpujące. Gdy podjęła decyzję o tym, by zapytać, czy nie jest zmęczony, Lerchenfeld z szerokim uśmiechem powiedział:

– No to co? Gotowa na dalszy ciąg? – Stasia szybko skinęła głową potwierdzająco. – Dobrze. A więc na czym to ja skończyłem? – Przyłożył dłoń do skroni i zaczął intensywnie myśleć. Harcerka nie była pewna, czy odpowiedzieć mu,

czy nie. Jednak mężczyzna szybko sobie przypomniał, na czym skończył swoją opowieść. – Wiesz co to jest Grenzschutz? Było to coś w rodzaju zgromadzenia byłych oficerów, awanturników i ochotników, którzy po klęsce na wojnie nie mieli co robić. Z czasem stosunki między radami a Grenzschutzem zaczęły się coraz bardziej pogarszać, bo na Pomorzu doszło do (...) *krwawych ekscesów wobec polskiej ludności i wszędzie wrzało jak w kotle*. Każdy Polak, który wracał z frontu, posiadał broń, bo nasi zewsząd ją skupowali od różnych ludzi, nawet od tych z Grenzchutzu i zdemobilizowanych niemieckich żołnierzy. No i proszę ja ciebie, kiedy władze niemieckie o tym wszystkim się dowiedziały, to już nie było tak miło, bo Niemcy odkomenderowali (...) *swych generałów i sztabowców do garnizonów* (...) i życie stawało się coraz bardziej uciążliwe...

– Do ojczyzny wrócił komendant Piłsudski, który został wybrany Naczelnikiem Państwa, no i Niemcy na czele z generałem Beselerem wycofali się. I tak oto byliśmy zabezpieczeni od wschodu. *Na arenie międzynarodowej pracował nasz Komitet Narodowy i przygotowywał pracę dla aliantów na posiedzenie wstępne do traktatu pokojowego z Niemcami*. Sprawę utrudniał angielski premier, David Lloyd George, który gdy usłyszał, że jest mowa o naszych zachodnich granicach (...) *nie chcąc zanadto osłabić Niemców wobec (...) Francji* (...) *stawiał pewne trudności jeżeli chodziło o Wielkopolskę, Pomorze i Górny Śląsk*.

– No i co było dalej? – zapytała Stasia, kiedy Lerchenfeld na nowo zamilkł.

– Ten Lloyd tak mieszał, że całkiem poważnie zaczęliśmy się zastanawiać nad stałą utratą naszych granic zachodnich na rzecz Niemców. A o tym wszystkim informował nas, już, niestety, świętej pamięci – daj Panie spokój jego duszy – Stasiek Grabski. Bystry chłopczyzna. Sprawy obróciły się tak, że Sejm Dzielnicowy Poznański doszedł do wniosku, iż do rozprawy z Niemcami trzeba przygotować się zbrojnie i (...) *alianatów postawić przed faktami dokonanymi*. Jednak w Naczelnej Radzie Ludowej większość głosów była za tym, *aby załatwić sprawę ugodowo, a my – wojskowi – że w ten sposób nigdy nie dojdziemy do celu*. Wtedy to właśnie, proszę ja ciebie, (...) *zebrało się koło oficerów w Poznaniu* (...), którzy zaczęli gorączkowo przygotowywać się do zbrojnej rozprawy z Niemcami.

– Za datę wybuchu powstania uznaje się dwudziesty siódmy grudnia, osiemnastego roku. Wtedy to do Poznania zawitał ambasador Polski – Ignacy Jan Paderewski. Niemcy stwarzali duże problemy w związku z jego przyjazdem, ale

ostatecznie dzięki interwencji aliantów Niemcy pozwolili na przejazd ambasadora ulicami Poznania. Obie strony były mocno podekscytowane tym wydarzeniem. Rankiem, właśnie dwudziestego siódmego (...) *Sejm Dzielnicowy szedł w pochodzie ulicami stolicy Wielkopolski, które były bogato udekorowane w polskie sztandary. Wszyscy kierowali się na uroczyste posiedzenie w poznańskim kinie Apollo. Baliśmy się ataku Niemców. I to jeszcze jak! Toteż umieściliśmy polskich oficerów z maszynówkami w oknach Bazaru i innych kamienicach. Maszynówki były w każdej chwili przygotowane do strzału.*

Polskie owacje i sztandary sprawiły, iż Niemcy stracili zimną krew. Po godzinie dwunastej, to jest w porze obiadowej, Niemcy zaczęli z polskich domów ściągać sztandary. Dla Polaków był to jakby znak do podjęcia działań. Rozpoczęły się one atakiem na milicję, (...) *walki trwały całą noc.* Na drugi dzień, to jest dwudziestego ósmego, śródmieście zostało zajęte przez Polaków, a Komenda Główna zrobiła sobie siedzibę w Bazarze.

Będąc przez ten cały czas w Poznaniu, doszedłem do wniosku, że jeśli chcemy wzmocnić jego pozycję, prowincje powinny opanować dalsze tereny i zrobić z nich swoje zaplecze. Poszedłem więc do Naczelnej Rady Ludowej i oświadczyłem, że potrzebna mi broń i szybki transport, bo chcę się udać do mojego powiatu i tam też rozpocząć działania zbrojne. Rada mnie zaskoczyła. Nie spodziewałem się takiej reakcji z ich strony. Radzili mi bowiem, żebym siedział cicho i nie drażnił Niemców. Wobec takiego obrotu sprawy udałem się do Bazaru i tam, moim kolegom oficerom, przedstawiłem swój pomysł. Spodobał im się od razu. Kazali wydać mi wóz, a dokładniej mówiąc, ciężarówkę wraz z kulomiotami, karabinami, amunicją oraz przydzielili dziesięciu żołnierzy. *W niemieckich mundurach z opaskami biało-czerwonymi i polskimi orzełkami na czapkach, wyruszyliśmy z Poznania.* Zanim jednak udało nam się opuścić roгатki miasta, minęły dwa dni gorączkowej pracy. W ostatni dzień roku 1918 wyruszyłem do Żnina.

Stasieńko, każdy w życiu popełnia błędy, jedni większe, drudzy mniejsze. Moi koledzy oficerowie i ja nie jesteśmy żadnymi wyjątkami. Pewnie dziwisz się, dlaczego ci o tym mówię. *Przed nami (...) stanęły tak wielkie zadania, konieczna szybka decyzja i odpowiedzialność wobec ludności cywilnej, że trudno było nie robić błędów (...),* tak więc i ja je popełniłem. Gdy jechałem szosą blisko Biedruska, spotkałem dwanaście wozów z uzbrojonym, niemieckim wojskiem, które albo

wracało, albo uciekało do Piły. Mieli przewagę liczebną, zarządziłem więc, aby cała kolumna stanęła. Kiedy (...) *stwierdziłem kto oni są i dokąd jadą i minąwszy ich szczęśliwie* (...) jechałem dalej wozem, ciesząc się, że nie doszło do żadnego starcia. Dopiero chwilę później dotarło do mnie, co tak naprawdę zrobiłem! (...) *byłem wściekły na siebie, że nie kazałem im poprzesiadać się na cztery wozy, a resztę wozów z końmi, uprzęgą jako pierwszej zdobyczy nie zabrałem*. Niemcy byli wtedy zdemoralizowani i panicznie się nas bali, ale my ich też.

Będąc w Murowanej Goślinie, kazałem harcerzom (...) *obsadzić pocztę, dworzec i posterunek policji*. To samo zrobiłem w Skokach i kiedy wieczorem dojeżdżałem do Wągrowca, zostałem zatrzymany przez polskie posterunki, które (...) *z tryumfem wprowadziły nas na rynek w mieście*. A potem, proszę ja ciebie, udałem się do Budzynia, gdzie od świętej pamięci Moszczeńskiego dostałem wozy z końmi. Dołączyli do nas ochotnicy, rekrutujący się spośród robotników oraz porucznik Henryk Jankowski. Stamtąd udaliśmy się do Cerekwicy. Podczas drogi minęła północ i dzwony zaczęły bić na Nowy Rok. W Sielcu, u pani Unrug, dostaliśmy ciepły posiłek. Dołączyli do nas także (...) *ochotnicy wśród robotników* (...) oraz panowie Kryński, Tuchołka i Cieś. *O szóstej rano, pierwszego stycznia tysiąc dziewięćset dziewiętnastego roku stanęliśmy pod Żninem koło wiatraka na szosie z Cerekwicy i rozsypaliśmy się w tyralierę od toru kolejowego aż do młyna w Żninie, bo Niemcy siedzieli w mieście, a w Górze stała artyleria*. No i zaczęła się strzelanina. Dzięki Bogu, Niemcy strzelali z maszynówek (...) *natomiast artyleria zaczęła nasze pozycje ostrzeliwać i musieliśmy kilkakrotnie takowe zmieniać*. *Wobec przewagi Niemców i ich uzbrojenia nie mogliśmy awansować i leżeliśmy do dwunastej w południe bez rezultatu*. *Nareszcie nas dowódców pasja porwała, zerwaliśmy się na dany znak i wpadliśmy do miasta razem z powstańcami różnymi ulicami*. Niemcy, nie wiedząc, ilu nas było, zaczęli uciekać z miasta, a artyleria, która stacjonowała w Górze, uciekała w kierunku Łabiszyna. W tej akcji stracił życie Władysław Lewandowski. Niemcy strzelili mu kulę w plecy.

– Stasieńka, głodna nie jesteś? – zapytał nagle Lerchenfeld.

– Nie – mruknęła w odpowiedzi, niepokojąc się o dalsze losy powstańców. Tadeusz mruknął coś pod nosem, a Stasia zrozumiała, spojrzawszy na zegarek, dlaczego Lerchenfeld zadał jej to pytanie. – A pan jest? Jeśli tak, to mogę zaraz coś zrobić...

– Nie, nie! Stasieńko, ja tylko ciebie pytałem. Ale skoro Stasieńka nie jest głodna, to kontynuujemy. Na czym to ja... Aha! Kiedy pracownicy z cukrowni usłyszeli głosy, zaczęli atakować Niemców i tą akcją pomogli, oj i to jak bardzo w zdobyciu miasta! Niemcy, obawiając się okrążenia, zaczęli (...) *na łeb na szyję uciekać, pozostawiając nam jako zdobycz kilka wozów i koni, które utknęły w Gąsawie*. I tak oto w pierwszy dzień stycznia 1919 r. o godzinie pierwszej w południe Żnin został zdobyty, a na wszystkich polskich domach wywieszono polskie chorągwie. Teraz zaczęła się praca organizacyjna, przede wszystkim należało podzielić drużynów na oddziały, które byłyby pod dowództwem oficerów i podoficerów, tym bardziej, że coraz więcej osób zaczęło się zgłaszać i trzeba było dla nich zorganizować intendenturę oraz kuchnię.

– Bardzo pomogło nam kupiectwo żnińskie, które zaczęło pomagać w organizacji. Pamiętam, że panna Władzia Smorowska, użyczyła nam swojego hotelu, który stał się siedzibą komendy głównej. Jednakże Niemcy dawali nam znać, że to jeszcze nie koniec walki i cały czas dochodziło do zbrojnych wystąpień (...) *pod Sobiejuchami, pod Górą i Podobowicami*. Podczas jednej z akcji tak nas poniosło, że wystrzelaliśmy całą amunicję. Wobec tego kazałem tylko (...) *od czasu do czasu dawać strzały, trzymać pozycję i nie zdradzać się. Pojechałem do telefonu i zatelefonowałem do Poznania do mego kuzyna por. Juliana Prądkzyńskiego, który był oficerem (...)*. Zapytałem go, czy nie mógłby nam dostarczyć amunicji.

– Szybko przyjechał i jak się przyznał, wywiózł tyle amunicji i pasów do karabinów maszynowych, że zapasy mieliśmy na dłuższy czas. *Ponieważ główne siły niemieckie były skoncentrowane w Szubinie, trzeba było od tamtej strony się ubezpieczyć i pomyśleć o wypędzeniu Niemców za Noteć*. Z tego powodu dwaj oficerowie i ja udaliśmy się do Kcyni, do komendanta Mieczkowskiego. Tego samego, któremu musiałem oddać broń. Do Kcyni sprowadziliśmy również komendanta Nakła – kapitana Bartkowskiego i tak oto narodził się plan wygnania Niemców z ziemi szubińskiej. Postanowiliśmy, że zaatakujemy z trzech stron, szóstego stycznia o siódmej rano. *Dwa dni przedtem przyszła nam na pomoc kompania wrzesińska z porucznikiem Wiewiórowskim na czele. Nasze oddziały na dzień i godzinę stawily się planowo pod Szubin i czekały na próżno na łączność z Kcynią z zachodu i Nakłem z północy. Kcynia się spóźniła o godzinę, Niemcy ją odparli, a oddziały z Nakła wcale nie nadeszły. Potem zaatakowali Niemcy przeważając-*

cymi siłami nasze oddziały i takowe poszły w rozsypkę. W tych walkach został ciężko ranny porucznik Wiewiórowski i umarł w niemieckim szpitalu wojskowym w Bydgoszczy. Poza tym mieliśmy kilkunastu rannych i dwóch zabitych.

Nastała krótka cisza. Tadeusz westchnął i popatrzył na lekko zarumienioną z emocji twarz Stasieńki.

– To była porażka. Nikt ani nic tego nie zmieni, opuścił nas duch walki. Niejeden druh wrócił do domu i odrzucił mundur w ką. Wraz z kolegami doszedłem do wniosku, że jeśli nie będziemy mieć (...) *jednolitego dowództwa ze starszym oficerem na czele powstańców wszystkich powiatów północnych* (...) z Niemcami nie mamy szans i mogą zająć nasze powiaty, co na pewno przyczyniłoby się do upadku powstania. W Radzie Ludowej odbyła się narada, na której ustaliliśmy, że (...) *pan Tuchołka jako pierwszy polski starosta zostanie na miejscu, a my oficerowie i reszta powstańców wycofamy się do Gniezna celem reorganizacji pod wspólnym dowództwem*. Na szczęście nie walczyliśmy z niemiecką ludnością, więc Niemcy nie mieli żadnego powodu, by mścić się na polskich cywilach, toteż spokojnie mogliśmy opuścić teren. Kiedy wycofaliśmy się do Gniezna, udałem się do komendanta powiatu gnieźnieńskiego – pana Kittla. Po krótkiej naradzie pojechaliśmy z panem Skórzewskim do Wrześni, gdzie przebywał emerytowany pułkownik niemieckiego wojska – pan Grudzielski. Mieliśmy do niego prośbę. Mianowicie, chcieliśmy, żeby objął dowództwo nad naszymi oddziałami. Zgodził się. I to od razu.

– Razem z pułkownikiem pojechaliśmy do Poznania, gdzie (...) *objął komendę, sprowadził z Poznania artylerię, utworzył sztab, porozdzielał oficerów i zdolnych podoficerów do oddziałów jako zaczątek kompanii i po opracowaniu planu, wyruszyliśmy ponownie na Żnin, Szubin i Łabiszyn*. Sztab razem z pułkownikiem zatrzymał się w Kcyni i stamtąd zaczął kierować całą akcją. Żnin znowu został zdobyty. Zacięte walki toczyły się również w cukrowni, gdzie polscy robotnicy wykazali się dużym męstwem i odwagą. Musisz wiedzieć, droga Stasieńko, że w całym powstaniu najkrwawszymi walkami były te o Szubin i Rynarzewo. Dzięki szybkiemu nocnemu marszowi kapitana Kittla, który dostał się na północ Szubina i zaatakował Niemców, mogliśmy rozpocząć walki od zachodu i południa. Na ulicach nasi powstańcy wykazali się wielką odwagą i zapałem. A wiesz dlaczego, Stasieńko? Bo proszę ja ciebie, wiedzieli, że walczą o swoje. O swoje

ziemie, o swoje budynki, ulice... A przede wszystkim o wolność. Niemcy zaś byli na obcym gruncie i co im z tego przyszło? Tracili ducha walki i uciekali w popłochu.

Wypowiedziawszy te słowa, Tadeusz zaczął się śmiać pod nosem sam do siebie. Stasia na ten widok lekko się uśmiechnęła, widząc, jak rozbawiony jest Lerchenfeld.

– Eee, tak Stasienko – powiedział Lerchenfeld, na którego twarzy widniał jeszcze uśmiech. – *Po bitwie pod Szubinem został utworzony front północny z główną kwaterą w Wągrowcu i z tamtąd zaczęło się metodyczne oczyszczanie terenu z Niemców, aż pod wpływem komisji alianckiej doszło do zawieszenia broni i wyznaczenia linii demarkacyjnej rzeki Noteć. Prawie całe poznańskie zostało zdobyte i alianci postawieni przed faktem dokonanym, że my poznaniacy naszych ziem Niemcom nie oddamy.*

Tadeusz Lerchenfeld westchnął głęboko, a dziewczyna zdała sobie sprawę, że to już koniec historii. Wpatrując się dalej nieruchomo w zadumaną twarz swego rozmówcy zauważyła w kącikach oczu napływające łzy. Baron otarł je ukradkiem.

– Dziękuję – powiedziała Stasia, która nadal myślała o odwadze grupki powstańców. Lerchenfeld spojrzał na zegarek, który nosił na lewej ręce.

– No Stasienko, na ciebie to już chyba czas! Późno się zrobiło, a twoja mamusia na pewno się martwi, gdzie jesteś...

Kiedy dziewczyna wyszła z kamienicy, w której mieszkał Lerchenfeld, otuliła się szczelniej czarnym szalikiem. Nadal nie mogła uwierzyć, że przez te kilkanaście miesięcy miała do czynienia z osobą, która tyle zrobiła dla powstania. Myślała, że był jednym z żołnierzy, postrzelał kilka razy z karabinu i to wszystko. Ale okazało się zupełnie inaczej. Taki niepozorny człowiek, a tyle potrafił zdziałać. Nigdy by jej przez myśl nie przeszło, że pan Tadeusz tak zasłużył się dla powstania. To dzięki takim jak on, powstanie wielkopolskie, jako jedyne w historii Polski, zakończyło się sukcesem.

Stasienska spojrzała w górę, z ciemnego już nieba zaczęło sypać białymi płatkami, uśmiechnęła się w zachwycie, naciągnęła mocniej czapkę na uszy i szybkim krokiem spełniona ruszyła ku domowi.

Źródła informacji:

1. Powstanie wielkopolskie w powiecie żnińskim. Przemówienie wygłoszone przez ppor. Tadeusza Lerchenfelda, organizatora powstania wielkopolskiego w powiecie żnińskim, w Żninie 1 stycznia 1948 r.
2. Maciejewski Tadeusz, *Tadeusz baron Lerchenfeld (1883–1955)*, „Gazeta Wyborcza – Poznań”, 07.02.2000, s. 7.

I miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Monika Górska

opiekun: Mariola Jóźwiak

Zespół Szkół Technicznych im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Grudziądzu

Technikum Informatyczne w Grudziądzu

Listy bez dokładnego adresu

Moi pradiadkowie – Gertruda Czarnecka i Aleksy Strehlau – 19-letnia krawcowa i 26-letni kowal, pochodzący z tej samej wsi, pobrali się 10 stycznia 1939 r.

Wydawało im się, że są najszczęśliwszym małżeństwem na świecie i że nikt, i nic nie jest w stanie zakłócić ich szczęścia i że nigdy nikt, i nic ich nie rozdzieli. Pracowali z zapalem na swoje utrzymanie – prababcia szyła, a pradiadek walił młotem, razem żegnali odchodzący dzień i razem witali budzący się ranek. Od lipca wiedzieli, że jest ich już nie dwoje, lecz troje i że w końcu marca 1940 r. urodzi się ich upragnione dziecko.

Do zakochanych, zasłuchanych i zapatrzonych w siebie młodych ludzi nie docierały obawy starszych, że czasy są niespokojne, że ojczyzna narażona, że wojna nieunikniona...

Nie byli świadomi, że ich miłość jest bezsilna wobec tego, co zgotował im los – udział w wojnie, życie w strachu o niepewne jutro, rozłąka...

Już w sierpniu 1939 r. Aleks został powołany do natychmiastowego stawienia się na ćwiczenia wojskowe w Brześciu nad Bugiem i od tej pory jedynym ogniwem łączącym moich pradiadków były ich listy.

Wrzesień 1939 r.

Kochany Aleksie!

Piszę do Ciebie, choć nie znam Twojego dokładnego adresu, nie mam też pewności, czy żyjesz?... Tęsknię za Tobą i umieram z trwogi w obawie, aby nic złego Ci się nie stało. Kochany! Mam nadzieję, że dotrzymasz danej mi obietnicy – bo przecież kiedy żegnaliśmy się pod naszym dębem ze wzruszeniem w głosie powiedziałeś: „Wojna, Ojczyzna w potrzebie... żegnaj, wróć do Ciebie i naszego dziecka”.

Wracając do domu płakałam jak dziecko nad utraconą zabawką i nie mogłam uwierzyć w to, że mnie opuściłeś, że zostałam sama... miałam jakiś nieuzasadniony żal do Ciebie, że dla ratowania ojczyzny zostawiłeś nie tylko mnie, ale i swoje nienarodzone dziecko... Tak bardzo Cię teraz, w tych ciężkich dla nas czasach potrzebujemy!

Już w 10 dni po Twoim wyjeździe ogłoszono ogólną mobilizację i komunikat, że Niemcy wypowiedziały wojnę Polsce. Przez całą noc przez naszą wieś przejeżdżały samochody z wojskiem i słychać było odległe armatnie strzały. Przez radio nadawane były już tylko jakieś niezrozumiałe dla nas komunikaty.

Nad ranem 3 września, przy naszym sklepie zebrali się mieszkańcy i radzili, co robić. Były tylko kobiety i gospodarze starsi wiekiem oraz dzieci, które nie wiedziały jeszcze, co to wojna – ale jakby instynktownie wyczuwały, że wydarzy się coś złego i zaleknione trzymały się spódnic zapłakanych matek. Gospodarze ze smutnymi minami nie wiedzieli, czy uciekać do lasu, czy też może zostać na swoim... przewidywali, że tu na pewno będzie przechodził front.

Stałam jak martwa i myślałam tylko o jednym: „Nie mam męża, jest wojna, będzie dziecko...”. Z odrętwienia wyrwał mnie potężny warkot samolotów, przywitany przez nas z wielką radością. Machaliśmy do nich chusteczkami w przekonaniu, że to na pewno Anglicy przylecieli nas bronić... Niestety – pod spodem samolotów można było dostrzec wyraźne hitlerowskie swastyki i już po chwili dotarło do nas, jak bardzo się myliliśmy – samoloty przelatując nad naszą wsią pluły ogniem pocisków! Na szczęście nikt z mieszkańców nie poniósł śmierci, ale siedem domów stanęło w ogniu i Twój warsztat pracy – Twoja ukochana kuźnia spłonęła również.

Dotarło do nas, że musimy się ratować i natychmiast szukać schronienia w lesie – kto miał konie i wóz wrzucał do niego jedzenie, trochę odzieży, zabierał tych, którzy nie mieli czym uciekać. Smutny to był widok – na obładowanych wozach siedziały kobiety, dzieci, starsi mężczyźni – kołyski z malutkimi dziećmi i schorowani staruszkowie, którzy nie mogli poruszać się o własnych siłach.

Przed nocą dotarliśmy do lasu do Głodowa, przedrzemaliśmy się trochę, ale spać nie można było długo, bo znowu zaczęła się strzelanina z prawej i lewej strony – na szczęście w pewnej odległości od nas. Przeczekaliśmy tutaj dwa dni – nasze dzieci i staruszkowie popłakiwali, bo po chłodnych nocach byli przeziębieni i chorzy... Od naszych domów dzieliło nas tylko 10 km – jedni chcieli wracać, inni uciekać przed Niemcami dalej. To była wielka niewiadoma, nie wiedzieliśmy, co robić dalej – odgłosy wystrzałów ucichły, ale nie docierały do nas żadne wiarygodne informacje.

Twój ojciec był uparty i obstawał przy swoim: „Nie jadę dalej, chleb już podzielony i zjedzony, niech się dzieje, co chce – wracam do domu”. Nasz wóz ruszył pierwszy, za nim następne... nocowaliśmy już u siebie w domu, ale niestety nie wszyscy. Tych, których domy zostały zburzone i spalone przygarnęliśmy do siebie i nakarmiliśmy ich tym, co nam zostało. Teraz już nie ma zawiści i nie ma – to moje, to Twoje – jest tylko nasze!

Następnego dnia przyszli Niemcy i tutaj zamieszkali. Pozabierali nam radia i teraz nie wiemy, co dzieje się w Polsce, jaka jest sytuacja na frontach... Wiemy tylko jedno – jesteśmy w niewoli i wielkim zagrożeniu. Co kilka dni przychodzą Niemcy w mundurach i aresztują nie wiadomo za co tych, którzy tu jeszcze pozostali. Pewnie za to, że są Polakami! Wśród nich były kobiety patriotki, które może nieraz coś głośno powiedziały na Niemców, byli nieletni chłopcy, którzy należeli do harcerstwa, księża i nauczyciele. Zabrano ich na samochód i przewieziono do Nowego. Tam w gmachu Sądu Grodzkiego bito ich, torturowano i na wpół żywych wywieziono do Grupy, gdzie serią z karabinów maszynowych zakończono ich mękę.

To dopiero kilka dni panowania Niemca-hitlerowca u nas, a już tak bardzo dało się nam we znaki. Obawiamy się każdego następnego dnia... nasz sąsiad – wiesz, ten, który mieszkał obok nas z prawej strony, ten taki niby cichy i spokojny – teraz gdy zagrabił nas Hitler, przyodział się w żółty mundur i biega jak szalony po wsi, jakby wstąpił w niego jakiś szatański duch...

Do moich rodziców niespodziewanie wieczorem zajechało kilka samochodów z niemieckim wojskiem. Żołnierze przenocowali w stodole, a „starszyzna”, nie pytając o zgodę, wpakowała się do ich mieszkania. Zaskoczony ojciec stracił głowę, bo w szufladzie stolika znajdował się rewolwer, a w szafie dubeltówka – miał polskie pozwolenie na broń, bo był sołtysem – ale dla Niemców za coś takiego to „kula w łeb”. Mama okazała się bardziej przytomna – zobaczywszy przez okno, że Niemcy grający w karty siedzieli tyłem do stoliczka i do szafy, weszła do pokoju i poprosiła grzecznie, czy może wziąć sweter i rękawniki... Pozwolili – serce skoczyło jej do gardła, nogi trzęsły się ze strachu, ręce drżały, ale pomimo tego zwinnym ruchem okryła dubeltówkę swetrem, a rewolwer owinęła rękawnikiem i wyniosła do kuchni, gdzie włożyła do wiaderka. Ojciec szybko dubeltówkę złamał, żeby nie wystawała i o zmroku, udając, że idzie po wodę, wyrzucił te skazujące na śmierć dowody do bagna. Kiedy wrócił, Niemcy już na niego czekali, wściekli na naszego ujadającego bez pamięci psa Mopsa – kazali natychmiast go uciszyć, bo jego jazgot nie pozwalał im spokojnie zasnąć. Spuszczony z łańcucha pies zamiast uciekać w pole, rzucił się na Niemca, pogryzł go i podarł mu spodnie... i dopiero wtedy zwiął. Mama stała na progu i widząc to wszystko głośno płakała, wepchnęli ją do kuchni i nie pozwolili się nigdzie ruszać. Usłyszała, że mają zastrzelić i ojca, i psa – myślała, że ojca za broń... ale szczęśliwie nie przyłapali go na tym – zastrzelili tylko psa... Będzie musiało upłynąć wiele czasu, aby moi rodzice po tym wydarzeniu mogli dojść do siebie...

Kochany – nic o Tobie nie wiem! Nic mnie nie cieszy, żyję w ciągłym strachu, ale staram się jakoś to wszystko znosić, żeby nie zaszkodzić naszemu dziecku. Czekamy na Ciebie, przecież żegnając się ze mną powiedziałaś, że wrócisz... zawsze byłeś słowny, jeszcze nigdy mnie nie zawiodłeś.

Twoja Trudka

Wrzesień 1939 r.

Moja kochana Trudko!

Wybacz mi, że musiałem Was opuścić, ale gdyby to tylko ode mnie zależało już dziś byłbym z Wami! Dostałem się do niemieckiej niewoli, ale najważniejsze jest to, że żyję! Tęsknię za Wami i daj Boże wkrótce się z Tobą zobaczę – jak mnie nie puszczą, to sam im ucieknę!

Opowiem Ci wtedy wszystko dokładnie, choć dobrze wiesz, że nie należę do tych, którzy mają jęzorem bez potrzeby. Jeszcze gorzej jest u mnie z pisanem – w tym to Ty zawsze byłaś ode mnie lepsza i dlatego czekam na długi list od Ciebie z dobrymi wiadomościami.

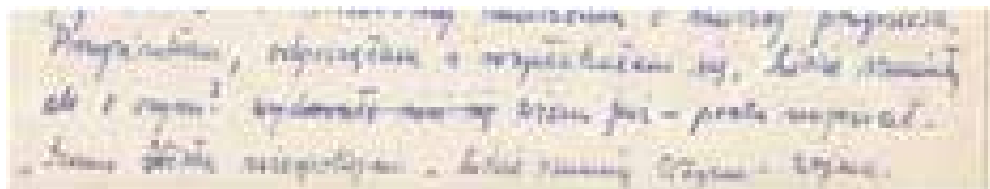
Teraz już całuję Cię mocno i kończę swój krótki list – przepraszam za moje kulfony, ale to dlatego, że moje ręce stworzone są do trzymania młota, a nie pióra.

Twój Aleks

6 października 1939 r.

Przepiękna pogoda – no cóż! – w końcu to złota, polska jesień – szkoda tylko, że Polska utraciła wolność... Ludzie przygnębieni, niespokojni o losy swoje i najbliższych... Tego dnia Trudka była jakaś podekscytowana i myśląc o swoim mężu nie miała chwili spokoju – pod wieczór nie wytrzymała tego i wybrała się na stację kolejową odległą o 4 km. Powiedziała swojej teściowej, że coś ją tam ciągnie, że może Aleks wróci?

Pociągi przejeżdżały, ale żaden się nie zatrzymał... jak nieprzytomna wlokła się do domu. Zrobiło się ciemno i smutno... a kiedy przechodziła obok ich dębu przypominało się jej, ile tu chwil szczęśliwych spędziła... tutaj spotykali się w czasie swojego narzeczeństwa i w cieniu jego rozłożystych konarów snuli marzenia o swojej przyszłości. A teraz – jak pisze w swoich wspomnieniach:



Dowlokła się do domu i usiadła na progu, nie chciała wchodzić do domu, bo czekała aż obeschną jej łzy... nie chciała, aby teściowie widzieli, jak bardzo cierpi... Nagle zamieniając się cała w słuch, usłyszała jak w spalonej kuźni ktoś wali młotem w kowadło... Pobiegła jak szalona na zgliszcze – przecucie jej nie myliło! – to był on, to był Aleks!

Przytulił ją do siebie, mówiąc: *To nic, że spalone – odbuduję. Mam zdrowe ręce i Ciebie! A jak tam nasze dziecko? – Musimy jeszcze pół roku poczekać* – odpowiedziała wzruszona.

Choć było im biednie, to byli szczęśliwi, że są znowu razem. Aleks położył prowizoryczny dach na swojej kuźni, dalej kuł w niej w pocie czoła, ale zarabiał zaledwie tylko na marne wyżywienie. Gospodarze musieli oddawać mleko, świnie, ze wszystkiego musieli się rozliczać – każdy mógł utrzymać tylko siebie...

19 marca 1940 r.

Trudka i Aleks zostali rodzicami! – urodziła im się upragniona, oczekiwana i zdrowa córeczka Terenia! Cieszyli się bardzo, ale radość ich nie była pełna – ciągle jeszcze aresztowania, publiczne bicie Polaków na ulicach pobliskiego miasteczka. Aleks również otrzymał solidną porcję po twarzy – pewnego wieczoru sąsiad Niemiec wywołał go z mieszkania. Po paru minutach wrócił zalany krwią – krew lała mu się z nosa i z ust, wypłuł wybity ząb, płakał... nie tyle z bólu, ile z tego, że nie mógł znieść poniżenia... Miał siłę, ale był bezsilny – rozwaliby trzech, a musiał się powstrzymać i znosić hańbę... w przeciwnym razie czekał go obóz... a miał przecież żonę i dziecko!

Listopad 1940 r.

Życie szare, monotonne, tak jak w niewoli. Na chleb Aleks zarobił, oszczędził nawet na mały odbiornik radiowy „Tesla”. W ciągu dnia Hitler wrzeszczał ile to zatopili, ile zestrzelili – nie można było tego słuchać, aby nie popaść w czarną rozpacz... W nocy słuchano trochę muzyki i lepszych wiadomości z zagranicy – „nasi”, czyli Polacy o walkach na froncie informowali inaczej.

Terenia rosła i chowała się dobrze, Trudka czuła się źle, bo była znowu w ciąży.

11 listopada – do mieszkania dolatywał odgłos przekomarzania rodzeństwa Aleksa, które wraz rodzicami mieszkało za drzwiami. Ustalali, kto będzie ładował buraki na wóz, kto będzie zrzucał i kto powoził – na jutro bowiem przypadał im termin odstawy. Matka uspokajała ich, mówiąc: *Nie kłóćcie się, możecie być szczęśliwi, że jesteśmy w swoim domu – dobrze wiecie, ilu gospodarzy już Niemcy wysiedlili. Upiekłam placek, jutro zrobię wam dobre jedzenie, za buraki da cukier i trochę pieniędzy, kupię Wam nowe buty na zimę, a jak zostanie to kupię Wam jeszcze... i już nie dokończyła.*

Ze wszystkich stron równocześnie – z podwórza, od szosy i szczytu domu rozległo się natarczywe stukanie, walenie w okna i drzwi. Ojciec Aleksa – Paweł otworzył drzwi i zamarł w bezruchu, kiedy zobaczył stojących przed nim chyba dziesięciu miejscowych Niemców. Jeden z nich wyczytał głośno imiona całej rodziny i rozkazał natychmiast pojechać z nimi. Brat Aleksa – 19-letni chłopak skorzystał z zamieszania i ukrył się na strychu w gołębniku, dwie siostry nocowały u znajomych w Nowem. Niemcy policzyli osoby i zorientowali się, że trzech brakuje, po czym weszli do mieszkania Trudki i Aleksa i już im wszystko pasowało!

Ten sam rozkaz: *w 10 minut być fertig!* Nagłe przerażenie, pustka w głowie, zza ściany płacz teściów, Terenia krzyczy wniebogłosy, Aleks blady jak trup oberwał od Niemców, bo prosił, aby zajrzeli do listy i sprawdzili imiona – liczba osób była ta sama, ale imiona inne... Trzeba było powiedzieć, gdzie reszta dzieci – po dwie córki pojechali do miasteczka, a syna znaleźli na strychu – zbili go i skopali. Nikt nie zdążył zabrać ze sobą nawet rzeczy osobistych, bo nie byli na to przygotowani – za chwilę zaturkotał wóz, zaprzężony w ich własne

konie, którym przewieziono ich do stacji w Twardej Górze, gdzie czekały już puste wagony. Nie zdążyli nawet posmakować placka, który im mama obiecywała, nie pozwolili pożegnać się z rodziną. Aleks próbował wcisnąć do worka paczkę tytoniu dla ojca, ale został przywrócony do porządku porządnym kopniakiem i przekreślonym z zewnątrz kluczem...

Płakali wszyscy – rodzice Aleksa całe życie ciężko pracowali, wychowywali dziewięcioro dzieci, a teraz jechali w ciemną, zimną noc, nie wiadomo gdzie...

W niedługo po opuszczeniu domu rodziców, znalazło się wielu Niemców, którzy przywieźli ze sobą dziewczyny – niby do sprzątania. Urządzili sobie libację – mieli wszystko – alkohol, mięso, placek, rosół z zabitych przez Aleksa kur... Trudka miała ciężką noc – córeczka dreptała przy niej, a ona musiała do rana wysprzątać mieszkanie swoich teściów na medal!

Poganiali ją słowami: *aber schnell, aber schnell*.

Następnego dnia rano tym samym wozem, jakim zabrali rodzinę Aleksa, jakiś młody chłopak przywiózł osadników niemieckich, za dwa dni do mieszkania na górze sprowadziło się jeszcze inne niemieckie małżeństwo. Teraz Aleks i Trudka mieszkali jak w pułapce – od Niemców dzielił ich tylko maleńki korytarz i nieszczelne drzwi. Rozmawiać po polsku można było tylko szeptem...

Rodzice Trudki pozostali jeszcze na swoim gospodarstwie, ale matka ciężko zachorowała i po zawale serca został jej bezwład nóg, ojcu amputowano prawą nogę – w tej trudnej sytuacji ciężarna córka zabrała do siebie obłożnie chorą matkę – do swojej małej izdebki, w której zamieszkiwała wraz z mężem i córeczką.

Styczeń 1942 r.

Powtórzyła się ta sama historia, co z rodziną Aleksa, ale tym razem z rodziną Trudki Niemcy obeszli się łagodniej. Widok ojca bez nogi, kikut w bandażach i 12-letnia zapłakana siostrzyczka wzruszył ich chyba, bo na syna, który nocował poza domem czekali tylko do czwartej nad ranem, po czym powiadomili ich, aby zabrali ojca do siebie. Było wtedy bardzo zimno – mróz 21°C – Aleks przewiózł teścia na małych saneczkach... Ten młody jeszcze 56-letni mężczyzna

płakał, opuszczając swój dom, bo przeczuwał, że już nigdy do niego nie wróci. Płakał też, żegnając się ze swoją chorą żoną, kiedy następnego dnia zabierała go córka Anna, która mieszkała w tej samej wsi i mogła zapewnić mu lepsze warunki. Swojej żony już nie zobaczył, bo po sześciu tygodniach zmarł. Kiedy wieźli go w trumnie, zatrzymali się pod jej oknem, aby mogła choć spojrzeć na ostatnią drogę swojego męża. Płakali wszyscy – żal było ojca, że nie zabiły mu dzwony na drogę wieczności (dzwony z kościoła zabrali Niemcy), żal było, że nie doczekał wolności, żal, że na jego pogrzeb nie puszczono jego syna, który był w niemieckiej niewoli... Osierocona 12-letnia Marynia znalazła schronienie wraz z matką u swojej starszej siostry i kochanego, dobrodusznego szwagra Aleksa.

26 maja 1942 r.

Aleks i Trudka po raz drugi zostali rodzicami – narodził im się syn Henryk! Wielka radość z dziecka, ale nadal w okupowanej ojczyźnie nie wolno było się beztrudno uśmiechać, nie wolno było głośno mówić po polsku, a to przygnębiało... Co gorsza – wydano odezwę do wszystkich, którzy urodzili się i mieszkali na Pomorzu, żeby podpisali tzw. „Volksliste” – wbrew swoim przekonaniom podpisywali, bo każdemu zależało na życiu.

Aleks z początku opierał się, ale takim to potrafili przemówić do rozsądku w inny sposób. Wezwali go do urzędu, skąd wrócił cały posiniaczony, zakrwawiony i opuchnięty – zrobił to, co zrobili inni – podpisał. Tłumaczył się wtedy przed żoną: *Gdybym był sam, wiedziałbym, co zrobić – mógłbym pójść do lagru, ale teraz mam Was i z czego moglibyście żyć?*

Marzec 1943 r.

Kochana Trudko!

Znowu nas rozdzielili i znowu łapię za pióro, a wiesz dobrze, że wolałbym walić młotem. Jestem w podłym nastroju – bo znowu jestem bezsilny. Wcielili mnie do niemieckiej armii, ubrali w niemieckie łachy i wydaje im się, że zrobili ze mnie Niemca. Wiesz dobrze, że to tylko pozory – taki ze mnie Niemiec jak z koziej d... trąba. Mają więc ciało w niemieckim mundurze z polską duszą i sercem bijącym dla swojej rodziny i ojczyzny Polski.

Trafiłem do Francji do warsztatów i jestem ślusarzem – naprawiam czołgi i samochody... ale i tak tym niby naprawionym przeze mnie sprzętem daleko nie zajądą i dużej krzywdy nie wyrządzą. Udamę cichego i potulnego i robię swoje – a to podpiłuję ogniwa w łańcuchu, a to wsypię piasku w łożysko, a to nie dokręcę śruby lub dosypię cukru do paliwa. Taka niby heca – ale gdyby mnie na tym przyłapali, to pewnie tak zaraz bym Was nie ujrzał.

Zawsze noszę przy sobie obrazek św. Teresy, który na moich oczach pocałowaliście i podarowaliście mi go na pożegnanie, aby strzegł mnie przed utratą życia. Codziennie wieczorem odmawiam modlitwę, trzymam w rękach ten obrazek i żegnając się z Wami, całując go z uczuciem, jakbym całował Was, moje najukochańsze istoty.

Marzę o tym, żeby Was znowu ujrzeć i ukochać –

Wasz tata i mąż Aleks

Październik 1943 r.

Kochany Papo i mężu!

Nie wiem, jak długo jeszcze potrwa, zanim zobaczymy Cię w naszym domu – Henio na pewno będzie się Ciebie bał, bo był za mały, żeby Cię zapamiętać, ale Terenia często o Tobie mówi i tęskni za Tobą.

Przez naszą wieś budują szosę, która ma prowadzić do Gdańska. Do roboty wykorzystują więźniów politycznych – nie można spokojnie patrzeć na to, jak ich traktują... poniżają ich, biją, kopią, wrzeszczą jak na bydło. A ci ludzie – wyniszczeni i głodni, pracują w pokorze resztkami sił. Mama, widząc to przez okno, nie może znieść tego widoku... odkłada kromkę chleba od swojego śniadania i każe mi to dać tym biedakom... Marynia robi to samo... a ja wydam im chyba całą brukiew, przeznaczoną na zimę dla królików. Boję się tego robić, bo sam wiesz dobrze, że nie wolno kontaktować się z więźniami, a co dopiero dokarmiać ich. Robię to jednak sprytnie – do wiaderka wkładam trochę chleba i udaję, że biorę piasek dla dzieci, a przy okazji zakopuję te małe zawiniątka... brukiew wykładam przez dziurę w ścianie Twojej kuźni – więźniowie podchodzą, kucają i udają, że załatwiają swoje niecierpiące zwłoki potrzeby, a przy okazji wkładają do spodni przydzieloną porcję. Wydaje mi się jednak, że wachman coś węszy, bo tak dziwnie mi się przyglądał... boję się, żeby mnie za to nie ukarano, a kara to w najlepszym wypadku rozłąka z rodziną.

Jakoś sobie radzimy, tylko tak bardzo za Tobą tęsknimy i boimy się o Ciebie – ale uspokaja nas to, że masz ze sobą nasz święty obraz i że on Cię ochroni.

Czekamy na Ciebie – Twoja rodzina

Luty 1944 r.

Moi kochani!

Jestem w szpitalu – na własne życzenie – nie trafił mnie pocisk ani kula, ale żeby nie pójść na front robiłem wszystko, żeby tego uniknąć. Najpierw kombinerkami wyrwałem sobie zdrowy ząb (obok tego, który wytłukł mi nasz niemiecki sąsiad), w dziurę natkałem jedzenia, zrobiło się zakażenie, gęba opuchła, dostałem wysokiej gorączki i znalazłem się w łóżeczku.

Następnym razem, kiedy już wyzdrowiałem i byłem zdolny do działań, piłką do cięcia metalu rozwaliłem sobie grzbiet lewej dłoni – i jak poprzednio – do rany nasypałem metalowych opiłków, nałożyłem na to brudnego smaru i znowu zakażenie, gorączka, szpital... o bólu nie mam co wspominać, bo sam to sobie zafundowałem.

Robię to wszystko dla Was, bo im dalej od frontu, tym bezpieczniej – przecież obiecywałem, że wrócę i to być może już niedługo. Ściskam Was mocno –

Aleks

Maj 1944 r.

Aleks niespodziewanie przyjechał na urlop – wielka radość, ale synek Henio nie rozpoznał w nim swojego ojca. Wystarczyła jednak zaledwie chwila, aby dziecka nie można było od niego oderwać... cudowne uczucie... być znowu blisko swojej żony i dzieci. Ale obowiązki czekały! – leśniczy dał pozwolenie na zbieranie gałęzi, którymi zimą jego żona mogła ogrzewać mieszkanie... ona również dzielnie w tym pomagała, było im przy tym nawet wesoło i przyjemnie... tyle tylko, że już po godzinie Trudka zasłabła, nie była w stanie o własnych siłach wrócić do domu. W nocy wystąpiła silna gorączka, która trapiła ją dziesięć dni – była zamoczona i nie wiedziała, kiedy mąż musiał znowu ją opuścić. Niemiecki osadnik – sąsiad zza ściany, sprowadził lekarza, który uratował jej życie. Leżała bezsilna sześć tygodni, chorą matką i dwojgiem małych dzieci opiekowała się wtedy 14-letnia Marynia.

W sierpniową niedzielę Trudka spróbowała swoich sił i usiadła przed domem na ławeczce. Przecierała z niedowierzaniem oczy, kiedy na polnej drodze zobaczyła sylwetkę żołnierza – swojego męża! Płakali z radości oboje, ale ich radość niestety trwała bardzo krótko. Okazało się, że Aleks już za godzinę musiał odejść, bo wpadł tylko na chwilę zobaczyć dzieci i żonę, którą pozostawił ciężko chorą i nie wiedział, co się z nią dzieje. Na sobie miał tylko niemiecki mundur, a jego cały ekwipunek został w pociągu, który przejeżdżał przez Twardą Górę – kiedy pociąg zwolnił przed stacją, Aleks, nie mogąc oprzeć się pokusie, wyskoczył bez wahania, kolega wyrzucił mu tylko pas, mundur i buty... ale teraz dotarło do niego, że był zbiegiem, że za coś takiego mogą go rozstrzelać.

Nie wiedział, dokąd jechali, ale zawiadowca stacji podał mu numer pociągu...

Czerwiec 1944 r.

Moi kochani!

Tym razem mi się udało – zobaczyłem Was i za 4 dni dogoniłem swój pociąg. Miałem być rozstrzelany, ale Wasz obrazek ze św. Teresą znowu mnie ochronił – jeden z dowódców doszedł do wniosku, że za to, że wróciłem sam – karę śmierci tym razem zamienią mi na areszt... ale ma to być już ostatni raz, bo więcej razy już nie będzie! Odsiedziałem swoje, ale jestem szczęśliwy, że Was ujrzałem. Czekaście na mnie!

Aleks

Listopad 1944 r.

Pod drzwiami Trudki szczeka jakiś kundel i nie daje dzieciakom zasnąć. Wzięła więc miotłę do ręki, otworzyła drzwi i chciała intruza przepędzić, ale „kundlem” okazał się jej małżonek! Znowu zwiął – przyjechał z kolegami z Wiednia po części do dział. W Poznaniu uprosił kolegów, żeby poczekać na niego dwa dni, to przywiezie im z domu dużo cygar i tytoniu, których udało mu się prze-

słać kilka dużych paczek, kiedy rozbili im magazyn. Przyjechał specjalnie powiedzieć, że Trudka nie ma się martwić, jeżeli słuch po nim zaginie i nie będzie od niego żadnych listów i wiadomości. Planował dezercję przy najbliższej okazji.

Grudzień 1944 r.

Nie ma listów od Aleksa... za to tuż przed samym Bożym Narodzeniem do Trudki przyjechało samochodem dwóch Niemców w wojskowych mundurach i jeden cywil. Wypełniali jakieś druki dotyczące jej męża, pytali, kiedy ostatni raz był w domu, kiedy otrzymała od niego ostatni list, o adresy rodziny jej i męża... pytań było wiele, a ona udawała, że jest tym bardzo zdziwiona, zaskoczona i zmartwiona, tym, co mogło się stać... Niemcy pocieszali ją nawet, że wkrótce napisze... *A więc udało mu się – pomyślała – wsiąkł, ale czy uda mu się całkownie?! Jeszcze wojna się nie skończyła...*

Styczeń 1945 r.

Kochany Aleksie!

Nie wiem, czy żyjesz, ale muszę Ci opowiedzieć, że teraz już wszystko jest jasne! Niemcy wycofują się z naszych terenów, nie ma spokoju we dnie ani w nocy. Szosą w stronę Gdańska bez przerwy jeżdżą samochody z wojskiem i czołgi.

Wyprowadziliśmy się do mojej kuzynki w pole, bo nie mogliśmy znieść widoku prowadzonych przez Niemców więźniów z obozów koncentracyjnych. Pędzili przed sobą tych nieszczęśliwców przy 22-stopniowym mrozie, ubranych w same pasiaste dreluchy i drewniane trepy. Potem gnano całe stada krów, uciekali również i Niemcy z drugiej strony Wisły. Łód, pomimo że mróz był silny, nie wytrzymał takiego ciężaru i załamał się... trzy drabiniaste wozy wraz z ludźmi utonęły.

Luty 1945 r.

Kochany!

Listu nie wysłałam, bo nie wiem dokąd... a życie toczy się dalej... Mieszkamy nadal u kuzynki – jest tu nas 28 osób, przygarnęła nas wszystkich, bo wydawało się nam, że tutaj jest bezpieczniej. Jednak po tygodniu wojna i tutaj zajrzała – Niemcy w nocy ustawili 7 dział i wiedzieliśmy, że i tutaj będą się bić, że przejdzie tędy front.

Żołnierze w ogromnym pośpiechu wynieśli chorą mamę, dzieci posadzili na wozie i popędzając konie uciekali w popłochu – ujechaliśmy zaledwie 2 km, kiedy przeleciały nad nami samoloty, zrzucając bomby. Żołnierz zatrzymał się pod naszym dębem, przykleił się do niego, a ja zostałam na wozie i swoim płaszczem okryłam nasze ukochane dzieci – rozum mi chyba odjęło, bo cóż to za ochrona przed bombą?!

Jechaliśmy 12 km przed frontem, wywieziono nas do Leśnej Jani, gdzie byli jeszcze Niemcy. Przez noc nie zmrużyliśmy oka, bo strzelaninę było słyszeć coraz bliżej, aż w końcu po 15-tej padły pierwsze pociski. Niemcy już się nie bronili, bo nie mieli czym, ludzie chronili się w piwnicach, ale w naszym domu piwnicy nie było. Posadziłam mamę i dzieci w kącie pod ścianą, z pierzyn zrobiłam zapórę – zaporę była niepotrzebna, bo pocisk spadł z góry przez dach. Zawalił się sufit, posypały się cegły, wyleciały szyby z okien – a my w kąciuku ocaliliśmy! Dziękowaliśmy Bogu za ocalenie...

Po dwóch dniach wybrałam się na piechotę do naszego domu odległego o 12 km na zwiady. Był mróz i dużo śniegu... w drodze widziałam 8 trupów, dużo zabitych koni, pociski-niewypały i spalone domy. Widok przysiębiający... a w mieszkaniu wszystko potłuczone, połamane krzesła i stół... i malowany olejny obraz św. Teresy sponiewierany, zbezczeszczony – przestrzelone oczy Świętej i serce Pana Jezusa na krzyżu, który trzymała w dłoniach... i pozostawiony dowód na to, że ktoś załatwiał na nim swoje potrzeby fizjologiczne, które normalni ludzie załatwiają na uboczu w miejscach na to przeznaczonych.... Nasz dom ocalał, ale kuźnia zburzona doszczętnie...

Starszy gospodarz przywiózł nas do domu – ciągle jeszcze zastraszone, ale u siebie! Sowietcy żołnierze wezwali nas do pracy – musiałam najpierw zbierać

książeczki i dokumenty od poległych żołnierzy, potem zbierać ich torby i pasy, a na końcu ich martwe ciała układać na nosze i znosić na jedno miejsce. Żołnierze zabierali je do samochodów i wywozili do wspólnej mogiły.

16 listopada 2011 r.

Moja kochana Prababciu!

Piszę do Ciebie, choć trzy lata temu w wieku 89 lat zakończyłaś swój ziemski żywot, i choć nie ma Cię wśród nas, to jednak żyjesz w naszych sercach i w naszej pamięci. Piszę do Ciebie, nie znając Twojego adresu – Ty też tak czyniłaś pisząc do swojego męża. Ty wysyłałaś listy na tzw. wtedy „feldpost”, a ja wprost „do nieba”, bo jestem pewna, że swoim ciężkim życiem zasłużyłaś na to, aby trafić tylko tam.

Dzisiaj Prababciu obchodzę osiemnastą rocznicę moich urodzin i jest mi przykro, że nie wypijesz z nami z tej okazji lampki szampana. Dziękuję Ci serdecznie za bezcenny dla mnie prezent, jaki dla mnie na ten szczególny dzień zostawiłaś. Przekazała mi go Twoja córka – a moja babcia Maryla – rękopis Twoich wspomnień z czasów wojny i okupacji niemieckiej, którego kopię ostatniej strony teraz Ci załączam jako dowód na to, że Twój prezent dotarł we właściwe ręce.

[illegible]

10 stycznia 2012 r.

Moi kochani Pradziadkowie – Trudko i Aleksie!

Dzisiaj upływa 73. rocznica Waszego ślubu! Nie zawsze było Wam dane być ze sobą – najpierw rozdzieliła Was wojna i zabrała najszcześniejsze lata Waszego pożycia, a potem po 35 latach rozdzieliła Was śmierć Aleksa. Byłaś Prababciu przez długie 28 lat wdową, ale teraz już znowu jesteście na zawsze razem – szczęśliwi jak w chwili, kiedy się pobieraliście.

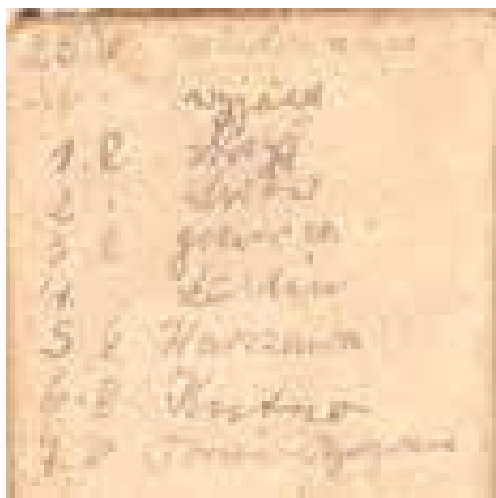
Z okazji Waszej rocznicy pragnę Wam ofiarować niecodzienny prezent – na podstawie opowiadań i rękopisu wspomnień Prababci odtworzyłam jak umiałam najlepiej treść Waszych listów, które ukryte przed Niemcami pod dachem kuźni spleonęły w czasie działań wojennych w lutym 1945 r.

Z tego okresu zachował się jedynie obrazek św. Teresy, który dla mnie ma jakąś przedziwną i magiczną moc. Kiedy go dotykam i patrzę na niego, to czuję jak emanuje z niego przyjemne ciepło i jasność... a może to tylko świadomość tego, że i Wy go dotykaliście i całowaliście, że pradziadek nie raz przyciskał go do swojego łomoczącego z trwogi serca, wyzwala we mnie takie emocje?! Dla innych ten obrazek to z pewnością tylko pomięty, poszarpany, pożółkły od starości strzępek papieru – dla naszej rodziny jest czymś więcej – chroni nas jak kiedyś Ciebie, Pradziadku – w sytuacjach zagrażających życiu – jednak teraz nie z powodu wojny, lecz złego stanu zdrowia...



Mam coś jeszcze – zapiski z notesu pradiadka z ostatnich dni wojny.

Kochani! W naszej rodzinnej wsi Bochlin, położonej niedaleko Nowego n/W w województwie kujawsko-pomorskim, osiadłej na ojczystej, polskiej ziemi życie upływa prawie tak samo jak za czasów Waszej młodości. Polna droga, obsadzona lipami nadal łączy Bochlin ze stacją kolejową w Twardej Górze, przez środek wsi przebiega szosa, którą w czasie wojny budowali więźniowie polityczni, w miejscu zniszczonych w czasie działań wojennych domów stoją



nowe i niezmiennie od czasów wojny w majowe wieczory nieliczna już obecnie grupka mieszkańców gromadzi się pod przydrożną kapliczką, pobudowaną w miejscu tej zburzonej przez Niemców... i jak kiedyś odmawiają tutaj różaniec i śpiewają nabożne pieśni.

Pnie drzew, poranione odpryskami pocisków artyleryjskich zabiłszy się, głęboki lej po wybuchu bomby, zarośnięty chwastami i krzakami, wygląda jakby był naturalnym zagłębieniem terenu od zawsze – co najmniej od czasów lodowca... Po poszerzonej i zalanej asfaltem szosie, obecnie nazywanej trasą A-1, suną już szczęśliwie nie czołgi i wojskowe samochody, lecz najnowszej klasy auta osobowe i ciężarowe.

I tylko wśród mieszkańców zgromadzonych pod naszą kapliczką nie ma już tych, którzy 9 maja 1945 r. rzucali się sobie w objęcia szczęśliwi, że nasza Ojczyzna odzyskała wolność! I już nikt tego dnia nie śpiewa patriotycznych pieśni:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”...

„(...) nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił...”

I nie ma już Waszego starego dębu – pokonał go upływający czas... Ciekawe o czym teraz szumiałyby jego liście, czy o tym, że była tutaj wojna, a może raczej brzmiałoby to tak: „szumi Wisła spokojna, szumią liście – Polska wolna, Polska wolna!”, a może jak za czasów Waszego narzeczeństwa szumiałyby o miłości, bo jak piszesz, Prababciu, w swoich wspomnieniach:

„Czasy się zmieniają, ale miłość zawsze pozostaje taka sama...”

II miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Weronika Piątek

opiekun: Tomasz Izajasz

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Bydgoszczy

III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy

Pełnić służbę Bogu, Polsce i ludziom...

1. Niezwykłe przypadki Ericha i Janka z Bydgoszczy

– Wszystkiego najlepszego Janku! – usłyszałem, gdy tylko przekroczyłem wieczorem, 31 sierpnia, próg mojego domu. Kompletnie zapomniałem o moich 16-tych urodzinach! Zdjąłem rogatywkę i ze wzruszeniem popatrzyłem na wszystkich zgromadzonych. Rodzice, czule obejmujący się, rozbrykane rodzeństwo, teraz usiłujące utrzymać powagę na widok mojej zdziwionej miny. W tyle zauważyłem też ciocię z kamienicy obok, mojego sąsiada Ericha Zarske i kolegów z drużyny harcerskiej. Cieszyłem się, że pamiętali o tej dacie, jak widać lepiej ode mnie. Na tę specjalną okazję mama upiekła drożdżówkę.

Po oficjalnym odśpiewaniu „Sto lat”, podszedłem z kawałkiem ciasta do Konrada, mojego partnera przy wartach harcerskich.

– Dzięki za wszystko.

– Nie ma sprawy. Czego się nie robi, żeby zobaczyć uśmiech na twarzy przyjaciela? – odpowiedział, ukazując swoje białe zęby.

Zaśmiałem się. Przyjęcie-niespodzianka powoli dobiegało końca, a ja, zadowolony, podziękowałem rodzicom, bo w końcu oni byli tutaj głównymi organiza-



1. Dh. Jan Drzewiecki z rodziną

torami. Szykowałem się powoli do snu, kiedy z łóżka nade mną wychyliła się głowa Mariana, mojego najstarszego brata.

– Fakt, że miałeś urodziny, wcale nie zwalnia cię z obowiązku mycia naczyni, mały.

Westchnąłem. Niestety, miał rację – dziś czwartek, mój dzień sprzątanía. Z niechęcią powlokłem się do kuchni i, zakasawszy rękawy, wziąłem się do roboty.

Pierwsze samoloty hitlerowskie pokazały się po południu, 1 września, nad lotniskiem. Już następnego dnia nastąpiło bombardowanie. Bomby trafiły w budynek dworca kolejowego ekspedycji towarowej. Zapamiętałem to wydarzenie dokładnie. Setki ofiar. Krzyki osób zranionych. Mnóstwo rozlanej krwi. Istne pandemonium. Wtedy zrozumiałem, że to wcale nie jest dziecięca zabawa, tylko prawdziwa wojna. Wojna, która trwa tutaj, teraz, w Bydgoszczy. A ja nic nie mogłem na to poradzić.

3 września nabawiłem się pierwszej mojej rany wojennej, z której byłem bardzo dumny. Profesor Duczmał, mój wychowawca, poprosił mnie, bym zaniósł wypłatę jego żonie. I kiedy przebiegałem przez most na ulicy Bernardyńskiej, trafiła mnie zbłąkana kula z karabinu maszynowego umieszczonego w kościele ewangelickim przy placu Kościeleckich. W prawą łydękę, tuż nad końcem skarpetki harcerskiej. Nie poddałem się i biegłem dalej ze zdwojoną prędkością. Wracając, zobaczyłem mojego sąsiada Ericha prowadzonego przez polskie wojsko. Zdziwiłem się. Co robił poza domem w czasie alarmu przeciwlotniczego? Podszedłem do dowódcy.

– Czuwaj. Dokąd prowadzicie młodego?

- Do koszar. To może być niemiecki szpieg.
- Mogę za niego ręczyć, to mój dobry przyjaciel.

Podoficer zawahał się.

– No dobrze, puśćcie go. Ale przypilnuj, żeby więcej nie szwendał się po mieście.

– Dopilnuję tego – obiecałem, chwyciłem Ericha pod rękę i wróciliśmy do jego kamienicy przy ulicy Mazowieckiej.

Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że to drobne wydarzenie będzie miało wpływ na całe moje życie.

– Wstawaj Janek, wstawaj! – mama potrząsnęła mnie za ramię. Spojrzałem za okno, na ulicach panował mrok, ledwo oświetlany przez rachityczne gazowe lampy.

- Co się stało? – spytałem sennie.
- Za chwilę masz wartę synku, 5 września – wtorek.

Jęknąłem. Mimo kilkuletniej służby w ZHP nadal nie byłem przyzwyczajony do bardzo wczesnego wstawania. Ubrałem się w mundur i powlokłem do kuchni, gdzie moja najukochańsza rodzicielka właśnie szykowała mi kanapki.

- Kocham cię, mamó – wyszeptałem sennie.

W odpowiedzi pocałowała mnie w czoło. Ulice były ciemne i ponure, jednak rześkie, wrześniowe powietrze powoli dodawało mi energii. W połowie drogi spotkałem Konrada.

- Bry – mruknął, przecierając oczy.

– Szykuje się ciekawa warta – zagałem. Już trzeci tydzień zastęp „Kotów” pełnił służbę informacyjną dla wojska w ramach Pogotowia Harcerskiego. Dziś jednak mój przyjaciel wyraźnie nie był w nastroju do rozmowy. Szliśmy więc w milczeniu, a ja zacząłem się zastanawiać, jakie pobudki nami kierują. W końcu – wczesne wstawanie i długa musztra to dopiero początek naszych niewygód. Jednak dla ojczyzny byliśmy w stanie zrobić wszystko. Patriotyzm buzował w mojej młodej krwi i przysięgłem sobie służyć Polsce do kresu sił. Na chwilę moim umysłem zawładnęło wspomnienie sprzed paru dni. Krew. Krzyk. Liczne, zmaltretowane ciała. Pokręciłem głową, chcąc odpędzić od sie-

bie tę straszną wizję. Doszliśmy do mostów Zygmunta Augusta, gdzie zmieniliśmy naszych druhów. Stanęliśmy na baczność i oczekiwaliśmy kolejnej, niebudzącej emocji warty. Po kilku godzinach, kiedy słońce już na dobre stało na niebie, zauważyłem kolumnę żołnierzy maszerujących szybko w naszą stronę z północy.

– Hej, Konrad, spójrz – krzyknąłem – wojsko!

– Nie ciesz się – chłopak przymrużył oczy – to Niemcy!

Skamieniałem ze strachu, lecz staliśmy dalej dzielnie. Po jakichś piętnastu minutach doszedł do nas początek kolumny.

– Heil Hitler! – niemiecki dowódca podniósł rękę w geście pozdrowienia. Jednak jego mina szybko się zmieniła, gdy zobaczył orła na moim mundurze harcerskim.

– Hans, Otto, łapać ich! – krzyknął po niemiecku.

Dwóch muskularnych mężczyzn wystąpiło z szeregu i chwyciło nas za ramiona. Dowódca założył ręce do tyłu i podszedł do mojego przyjaciela.

– To jest cywil, puście go – mruknął. – Za to ty, chłoptasiu, mi się nie podobasz. – Złapał mnie za brodę. – Wie heißt du?¹

Nie odpowiedziałem. Po niemiecku znałem zbyt mało słów, poza tym nie chciałem narażać mojej rodziny. Po chwili poczułem na policzku piekący ból.

– Antwort meine Frage!² – wrzasnął. Spuściłem głowę. – Nie chcesz gadać? Zwiążcie mu ręce, idzie z nami.

Chciałem się wyrwać, ale oni byli zbyt silni, a ja nigdy nie grzeszyłem muskulaturą. Zaczęli mnie ciągnąć w stronę centrum. W oddali zamajaczyła mi przerażona twarz Konrada.

– Nie martw się o mnie – krzyknąłem.

Spróbował się uśmiechnąć, lecz z dość marnym skutkiem. Po chwili zniknął mi z oczu, a ja zacząłem się zastanawiać, dokąd mnie prowadzą. Najgorsza w tym wszystkim była niewiedza, co mnie czeka. Jednak w moim sercu tliła się jeszcze nadzieja. Na pewno jakoś uda mi się z tego wykaraskać – myślałem optymistycznie. Po drodze odłączały się małe formacje. Trwały kontrole domów. Szedłem ze spuszczoną głową, ale kątem oka widziałem, że razem ze mną prowadzeni

1 Z niemieckiego: Jak się nazywasz?

2 Z niemieckiego: Odpowiedz na moje pytanie!

są wszyscy mężczyźni, których spotkaliśmy po drodze. W końcu doszliśmy do celu: plac 62 Pułku Piechoty przy ulicy Warszawskiej. Niemcy zgromadzili nas tu około tysiąca. Każdy bał się odezwać, słyhać było tylko od czasu do czasu jakąś niemiecką komendę. Czekaliśmy więc w tym nastroju pełnym niepokoju, czasem rzucając na siebie przerażone i pytające spojrzenia. Gdy słońce znajdowało się już zdecydowanie niżej – mogła być jakaś piąta po południu, zaczęli się wokół nas kręcić cywilni Niemcy. Jeden z nich kredą zrobił krzyż na moich plecach. Zadrżałem. Nie miałem pojęcia, co to może oznaczać, ale z pewnością nic dobrego. Wkrótce okazało się, że miałem rację – około czterystu mężczyznom (mnie też) kazano przejść na jedną stronę placu. Tych „nieukrzyżowanych” puszczono do domów, z nakazem przyjścia następnego dnia do pracy. Jak ja chciałem być jednym z nich. Mogli wrócić do domu, do swoich rodzin. Moi rodzice na pewno się martwią. Miałem tylko nadzieję, że Konrad pocieszył jakoś moją matkę. W końcu podszedł do nas ten sam żołnierz, który kazał mnie pojmać. Obszedł naszą grupę i zawołał do swoich:

– Idziemy!

Między nami zaroilo się od Niemców, którzy poszturchiwali tych, którzy szli za wolno. Przymaszerowaliśmy Hetmańską, Świętojańską, Gdańską, aż do opuszczonych koszar 15 Pułku Artylerii Polowej. W nozdrza uderzył mnie okropny odór końskiego łajna. Rozmieszczono nas w stajniach, razem z aresztowanymi z innych dzielnic. Zauważyłem wszystkie grupy wiekowe – od dzieciaków młodszych ode mnie do starszych dziadków. Przed wejściem wisiała biała kartka z literą „F”. W stajni pachniało zgnilizną, nie było żadnych przedmiotów. Każdy musiał znaleźć sobie najwygodniejszy kawałek klepiska. Nie było żadnych okien, więc gdy tylko Niemiec zatrzasnął drzwi, zapadła ciemność. W jednym kącie ktoś zaczął szlochać.

– Głupi Niemcy! – mruknął sąsiad.

– Bezduszni! – dorzucił inny.

– Okrutni! – podjąłem wyliczankę. Jednak zdawałem sobie sprawę, że słowami nie da się nic załatwić. Optymizm ulatywał ze mnie jak powietrze z przekłutego balonika. Zwinąłem się w kłębek na zimnej podłodze i usiłowałem zasnąć. Tak bardzo chciałem być teraz zupełnie gdzie indziej. Z takimi myślami udało mi się w końcu zdrzemnąć.

Obudził mnie krzyk, który dobiegał z zewnątrz. Wszyscy tłoczyli się przy ścianach, usiłując uchwycić padające słowa.

– Zamknij się Polaczku! – usłyszałem po niemiecku.

Osunąłem się po ścianie. Ja nie chce tutaj być! Kolejne dni mijały mi w podobnej apatii. Do głodu powoli się przyzwyczajałem, jednak ciągle marzyłem chociaż o kawałku suchego chleba. 9 września pojawili się cywilni Niemcy, którzy kazali ustawić się nam w szeregu.

– Ty! – wskazał na młodego mężczyznę. Ten spojrzał pytająco. – Wystąp!

Podobna sytuacja powtórzyła się kilkanaście razy, aż w końcu mężczyzna pokazał na mnie. Zadrżałem. Żołnierz wyprowadził nas ze stajni. Zmrużyłem oczy przed ostrymi promieniami słońca. Poprowadził nas za budynek i kazał ustawić się nad gnojowiskiem. Zauważyliśmy ustawiony karabin maszynowy, przy którym stał podoficer niemiecki. Jeśli jeszcze w moim sercu była nadzieja, to jej resztki właśnie zniknęły.

– Za zbrodnie dokonane na narodzie niemieckim w dniu 3 września – oznajmił podoficer – zostaliście skazani na rozstrzelanie.

Przed oczyma przeleciało mi całe życie. Moi rodzice, rodzeństwo, przyjaciele... Już nigdy nie miałem ich więcej zobaczyć. Przypomniałem sobie ich twarze sprzed paru dni, kiedy składali mi życzenia. Wszyscy byli szczęśliwi, a ja nie sądziłem, że czeka mnie śmierć zaledwie kilka dni po moich szesnastych urodzinach. Teraz nastąpiło brutalne zderzenie z rzeczywistością. Bałem się. Nagle mignęła mi znajoma blond czupryna. Zauważył mnie sąsiad-rówieśnik, Erich, w mundurze Hitlerjugend. Podeszedł on do podoficera z karabinem i coś do niego powiedział. Ten skinął głową na znak, że mam wystąpić. Do ostatniej chwili byłem przekonany, że uda mi się wykrzyknąć „Jeszcze Polska nie zginęła”, jednak głos uwiązł mi w gardle. Przed oczyma pojawiła się ciemność. Zemdlałem.

Oprzytomniałem, prychając zimną wodą, którą mnie ocucili. Zmarszczona w okrutnym grymasie twarz Niemca upewniła mnie, że nie jestem jeszcze w niebie. Pociągnął mnie za ramię na drugą stronę gnojowiska.

– Rozstrzelać wszystkich – rzucił po niemiecku podoficer do załogi karabinu maszynowego. Przymknąłem oczy. To był okropny widok. Jedna z ofiar, trzymając się za brzuch, wykrzyknęła:

– Mordercy!

I upadła na stos martwych ciał. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem dwóch żołnierzy wynoszących zwłoki do ciężarówki. Ścianę stajni, całą we krwi, oblano wodą. Stałem jak wryty, oglądając te zabiegi, zdając sobie sprawę z tego, że ja też miałem umrzeć. Śmierć minęła mnie dosłownie o włos. Erich pociągnął mnie za rękę.

– Chodź stąd, zanim zmienią zdanie – wyszeptał. Odprowadził mnie do domu, a ja powoli otrząsałem się z otępienia. Stanęliśmy przed moją kamienicą, a wtedy Erich złapał mnie za ramiona.

– Spójrz na siebie. Jesteś Polakiem i za swoją ojczyznę gotowy byłeś zginąć. – Kiwnąłem głową. – A teraz spójrz na mnie. Jestem Niemcem i tego się nie wyprę. Nie powinniśmy nawet ze sobą rozmawiać, a co dopiero się przyjaźnić. Ty uratowałeś mnie, teraz ja ciebie, więc nie jesteśmy sobie nic winni. Janek. – Popatrzył mi w oczy poważnie. – Od dzisiaj się nie znamy. Pamiętaj o tym. – Uściskał mnie mocno. – Dbaj o siebie. I żegnaj – powiedział i pobiegł z powrotem do koszar.

– Żegnaj. Dziękuję – wyszeptałem cicho, a łza spłynęła mi po policzku.

2. Odyseja harcerza-żołnierza

– A co było dalej, dziadku?

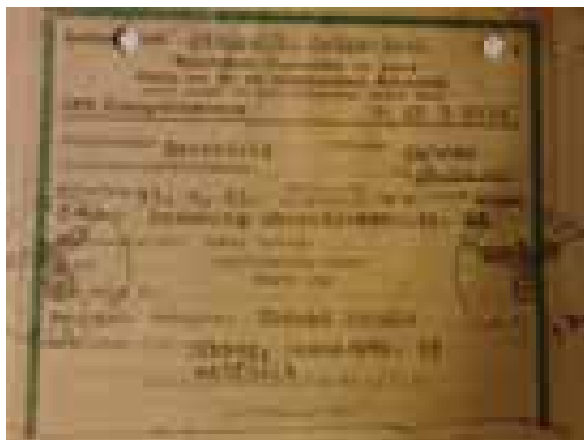
– Dalej? Twoja praprababcia popłakała się ze szczęścia na mój widok. Przytuliła mnie mocno, mimo iż byłem cały brudny, powtarzając „Janku, ty żyjesz!”.

– Oj, dziadku... Wiesz, że nie o to mi chodzi. Jak żyłeś w tamtych latach wojny?

– Zająłem się czymś odrobinę bezpieczniejszym. Mianowicie pracowałem w sklepie spożywczym. Okazało się jednak, że mimo wszystko Niemcy jakoś mnie znaleźli i wywlekli mnie stamtąd pół roku później na zaśnieżoną ulicę. Nie zdążyłem nawet ubrać kurtki. Na moje szczęście udało mi się nie nabawić zapalenia płuc. Trzy miesiące mnie przesłuchiwali. Potem gestapowcy zawieźli mnie do Osielska, gdzie znów oskarżyli mnie o zbrodnie na ich narodzie. Było nas dwudziestu czterech, już kopaliśmy sobie doły metrowej głębokości. Dowódca niemiecki dał nam ostatnią szansę: kazano się przyznać, a w nagrodę za odwagę puściłby nas wolno.

– I dotrzymał obietnicy?

– W pewnym sensie tak. Nasza szóstka, która się nie przyznała, musiała chować nieżyjących w grobach. Następnie zawieziono nas do siedziby Gestapo, a następnego dnia wypuszczono. Niemcy wywieźli mnie na przymusowe roboty. Mieszkałem i pracowałem w Elblągu u ogrodnika Konrada Szulca, weterana I wojny światowej. To był bardzo dobry człowiek.



2. Pozwolenie na pracę w Niemczech

Razem z moim przyjacielem z lat dziecięcych – Konradem Lipczyńskim i nowo poznanym Henrykiem Reinerem w nocy usuwaliśmy zapalniki z pocisków przy stanowiskach obrony przeciwlotniczej Zakładów Schichaua. Pewnego wieczoru nie udało się nam zbiec z miejsca zamieszkania dostatecznie szybko i Gestapo aresztowało Henia. Wiedzieliśmy, że będą chcieli

dotrzeć i do nas, więc postanowiliśmy uciec do Francji. Po drodze doszły nas słuchy o tzw. „Wale Atlantyckim”. Jak szpiedzy, zbieraliśmy informacje o stanowiskach niemieckich, które potem przekazaliśmy aliantom. Okazało się, że 400 z 1200 Francuzi nie znali. Dziękowałem w duchu mojej nauczycielce francuskiego. Przez podziemie przedostaliśmy się dzięki zdaniu „Je suis Polonais”³. Ostatecznie dotarliśmy do Bordeaux, skąd blisko było do Hiszpanii, Portugalii, Afryki, aż w końcu w 1942 r. przesłali nas – ochotników – do Anglii, gdzie włączono do Polskiej Marynarki Wojennej. Jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności dostaliśmy Krzyże Walecznych i ordery wojskowe Anglii i Francji.

– Zwiedziłeś więc pół Europy!

– Nie miałem wtedy czasu na zwiedzanie. Co więcej, bardzo tęskniłem za domem. Napisałem nawet wiersz, kiedy jeszcze pracowałem w Elblągu, który opowiada o samotnym żywocie na obczyźnie:

3 Z francuskiego „Jestem Polakiem”.

*Tam gdzie Wisła ma swój piękny bieg,
Ta najcudowniejsza z naszych polskich rzek,
Tam gdzie ziemia żyzna przesiąknięta krwią,
Tam jest ma Ojczyzna, mój rodzinny dom.*

*Na obczyźnie ciężkie życie me,
Smucę się, a serce z bólu pękać chce.
Ciężkie me marzenia lecą niby grom,
Ku ojczystej ziemi, gdzie rodzinny dom. (...) ⁴*

Jak widzisz, musiałem przelać swój smutek na papier. Pływałem też na ORP „Błyskawica”, polskim okręcie, niszczycielu, jako...

– Niszczycielu? Ale super!

– Tak, to były naprawdę niezapomniane trzy lata. Pełniłem tam funkcję radiotelegrafisty. Równocześnie, w 1945 r., zdobyłem stopień Harcerza Rzeczypospolitej i podharcmistrza. W 1946 r., kiedy zszedłem na ląd, dowiedziałem się o śmierci ojca, którego nie widziałem od lat. Postanowiłem wrócić do kraju i podpisałem deklarację o pozostaniu w ojczyźnie.

– I nie podróżowałeś już nigdzie więcej?

– Teraz czas było pobyc trochę w kraju. Jak to mówią: „cudze chwalicie, swego nie znacie...”.

– „... sami nie wiecie, co posiadacie”. Tak, wiem, dziadku, często mi to powtarzasz.

3. Zmieniając siebie i świat

– Oczywiście w Polsce też nie próżnowałem. Od razu po powrocie zostałem mianowany zastępcą dh. Zyglera Zagłoby, komendanta ośrodka ZHP. Założyłem też kilka drużyn harcerskich w Bydgoszczy (32 radiową i 34 przy Farze) i w Chojnicach (7 Chojnicka Drużyna Harcerska im. Bolesława Chrobrego).

4 Ze zbiorów prywatnych Jana Drzewieckiego.



3. Chojnicka Drużyna Harcerska im. Bolesława Chrobrego

przekonania znacznie odbiegały od tych, które zaproponowały władze. Przekształciły one ZHP w Organizację Harcerską. Tradycja i symbolika zostały odrzucone, przypominała ona działania pionierów w krajach socjalistycznych. Zajmowałem się wtedy żeglarstwem, a zawodowo pracowałem w Wojewódzkim Komitecie Kultury Fizycznej. W 1956 r., kiedy wszystko wróciło do normy, zacząłem działać jako instruktor w Komendzie Chorągwi ZHP. Od 1973 r. nieprzerwanie działałem w Wydziale Nieprzetartego Szlaku. Jest to grupa zajmująca się wychowaniem dzieci niepełnosprawnych. Gdybyś tylko widział, jak niewidomi potrafią postawić namioty – mogą zawstydzić niejednego „pełnosprawnego” harcerza! Również od tego samego roku aż do 1990 byłem Inspektorem Łączności Komendy Chorągwi. Organizowałem też strefy, Centralne Manewry Techniczno-Obronne w zakresie łączności radiowej oraz tzw. „Łowy na lisa”.

– „Łowy na lisa”?

– Tak, polegało to na tym, że cztery do pięciu nadajników radiowych ukrywano w lesie. Co 5 minut nadawały one odpowiednie sygnały alfabetem Morse’a, a uczestnicy gry musieli odbiornikami radiowymi ustalić kierunki i znaleźć ukryte nadajniki. „Lisy” ukrywano czasem bardzo sprytnie (np. w dziuplach) i trudno było je znaleźć. Byłem też przez parę lat przewodniczącym Rady Łączności przy Głównej Kwaterze ZHP i członkiem Rady Naczelnej. W końcu w 1975 r. osiągnąłem Mount Everest samodoskonalenia instruktorskiego – zostałem mianowa-

Pracowałem z młodzieżą moralnie zaniedbaną przez prawie trzy lata w Chojnicach. Tam poznałem twoją prababcię, Felicję. Potem wróciłem do Bydgoszczy, ale na sześć lat usunąłem się z działalności harcerskiej.

– Dlaczego? Przecież to kochałeś?

– Tak, jednak moje

ny harcmistrzem. Teraz, jako że jestem już starszy, wycofałem się trochę z prawdziwego życia harcerza, za to od 1998 r. pełnię funkcję przewodniczącego Komisji Historycznej Hufca Bydgoszcz-Miasto.

– Dziadku?

– Tak, Janku?

– Masz jeszcze sprzęt łącznościowy, prawda?

– Oczywiście, że mam.

– To pójdźmy jutro do lasu. Chciałbym i ja poczuć się szczwanym „lisem” – łącznościowcem.

– Eh, znów wyciągasz mnie starego z fotela. Ale niech będzie, pokażę ci, co to znaczy złapać lisa, przysłyżę ciwiku!



4. Odznaka dh. Drzewieckiego

Epilog

Janek wrócił do swojego pokoju i położył się na łóżku. Rozmyślał nad opowieścią pradziadka. Słyszał ją już nie raz, nie dwa, lecz zawsze słuchał z tym samym zapałem i młodzieńczym zaciekawieniem. Wyobrażał sobie siebie – młodego harcerza, który dzielnie i bez lęku przemyka się przez bydgoskie ulice w chwilach ostrzału. Myślał o szpiegowaniu dla aliantów i pracy na okręcie niszczycielskim. Widział siebie w roli twórcy nowej drużyny harcerskiej. Przymknął oczy – Jan Drzewiecki, potomek Tego Jana Drzewieckiego. Podziwiał dziadka, jego odwagę, chęć do działania. Całym swoim życiem dawał dowody, że służy Bogu, Polsce i drugiemu człowiekowi. Nawet teraz jako osiemdziesięcioośmioletek miał w oczach te iskierki patriotyzmu, które przekazał swojemu prawnukowi, razem ze starą rogatywką i miłością do opowieści⁵.

5 Praca napisana na podstawie relacji ustnej dh. Jana Drzewieckiego. Bohater pracy zmarł 13 lutego 2013 r. Pochowany został na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy [przyp. red.]



5. Zdjęcie z prawnukiem

Źródła informacji:

1. Hojan Mieczysław, *Harcerstwo w Bydgoszczy 1917–1997*, Bydgoszcz 1997.
2. Michalski Leszek, *Dzieje „Błękitnej Czwórki Bydgoskiej” 4 BDH im. Jana Kilińskiego*, Bydgoszcz 1989.
3. Harcerze z 32 i 34 BDH, *60 lat w harcerskim mundurku*, „Ogniwo” nr 35/36, Bydgoszcz, 1991.
4. Zbiory prywatne dh. Jana Drzewieckiego.

III miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Joanna Banasik

opiekun: Grzegorz Banaś

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie

Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie

Alojzy Jedamski – człowiek z zegarmistrzowską pamięcią

Kilka słów od autorki

Pisząc tę pracę starałam się skupić nie tylko na ważnych wydarzeniach historycznych z okresu II wojny światowej, ale także na opisach przeżyć wewnętrznych p. Alojzego Jedamskiego, aby w jak najlepszy sposób ukazać dramat wojny. Dlatego też relacje napisane są w pierwszej osobie liczby pojedynczej, tak aby każdy, kto przeczyta niniejszą pracę, mógł, chociaż w wyobraźni, przenieść się śladami p. Jedamskiego w wędrówkę po zakamarkach jakże przykrych dla wszystkich Polaków historii, tj. poczynszy od czasów przedwojennych, aż do zakończenia wojny. Ponadto starałam się szczegółowo opisać wszelkie wydarzenia czy historie rozgrywane w „mojej małej ojczyźnie”, czyli woj. kujawsko-pomorskim. Mam nadzieję, że dla czytelników będzie to podróż, z której pozostaną ciekawe wspomnienia.

Alojzy Jedamski

Urodziłem się 22 marca 1925 r. w Tuszewie (obecnie pow. ławski, woj. warmińsko-mazurskie). Jestem jednym z czworga dzieci Augustyna i Leokadii z domu Deka¹. Gdy miałem 9 lat wraz z rodziną przeprowadziłem się do Blizna (pow. grudziądzki, woj. kujawsko-pomorskie).

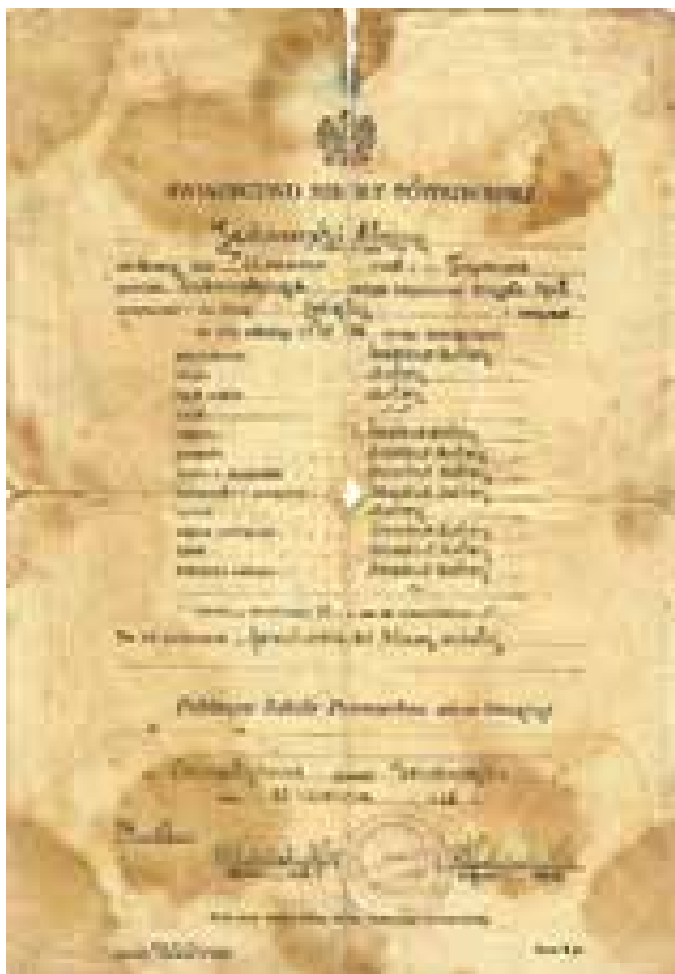
Przed wojną byłem zwykłym uczniem...

Naukę rozpocząłem w 1934 r., uczęszczałem wówczas do Szkoły Podstawowej w Bliznie. Edukacja trwała siedem lat (klasa I – rok, klasa II – rok, klasa III – dwa lata, klasa IV – trzy lata). W szkole uczyło tylko dwóch nauczycieli – p. Mizikowski oraz p. Najdowska, która pełniła jednocześnie funkcję dyrektora szkoły. Do szkoły uczęszczało ok. 100 dzieci z pobliskich wsi.

Ciekawostką jest fakt, że podczas wkraczania wojsk rosyjskich na ziemię obecnego woj. kujawsko-pomorskiego doszło do spalenia szkoły, która zbudowana była z pięknej, czerwonej cegły. Rosjanie, będąc wewnątrz, zauważyli obraz z wizerunkiem Hitlera, wiszący na ścianie. Długo się nie zastanawiając, zaczęli strzelać, co spowodowało, że budynek zaczął płonąć. Rosjanie jednak w ogóle się tym nie przejęli, wręcz przeciwnie – byli dumni z tego, co zrobili. Obecnie w miejscu spalonej szkoły znajduje się Ośrodek Caritas.

Następnie edukację kontynuowałem w Szkole Podstawowej w Bursztynowie. Uczęszczałem tam w latach 1938/1939 do piątej i szóstej klasy. Była to niezbyt duża szkoła, do której chodziło ok. 170 dzieci. Nauka trwała od poniedziałku do soboty włącznie. Jednak w sobotę lekcje odbywały się tylko do południa. Dyrektorem szkoły był p. Kulmatycki, nauczycielką klasy I i II p., a klasy III i IV p. Żołnowska. Pan Dimitr Kulmatycki, nauczyciel V i VI klasy, pochodził z Rosji. Ożenił się z panią Rybaczewską. Został ciężko ranny w 1939 r., podczas bitwy pod Sochaczewem. Zmarł 20 października w wyniku odniesionych ran.

1 <http://www.audiohistoria.dsh.waw.pl/audiohistoria/web/swiadkowie/osoba/id/3271>. Pobrano 9 stycznia 2012 r.



1. Świadectwo szkolne Alojzego Jedamskiego z 1938 r.

Należy dodać, że uczyłem się wraz z Niemcami, którzy mieszkali tutaj jeszcze przed wojną. Uczęszczałem z nimi na każde zajęcia, również religię. W 1937 r. po długotrwałych przygotowaniach wraz z moimi kolegami i koleżankami przystąpiłem do I Komunii Św. w kościele w Rywałdzie. 1 września miałem kontynuować naukę w Gimnazjum w Grudziądzu. Po egzaminach trwających dwa dni (pierwszy dzień – pisemne, drugi dzień – ustne) z niecierpliwością wyczekiwałem początku września. W przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego otrzymałem pismo z wiadomością o tygodniowym odsunięciu szkoły. Wrzesień 1939

na pewno nie był dla mnie miesiącem poznawania i zawierania nowych znajomości, wręcz przeciwnie, stał się początkiem końca. Zamiast pogłębiania swojej wiedzy, uczyłem się walki o własne życie.

Początek wojny w Jabłonowie Pomorskim i pobliskich wsiach...

Poranek 1 września był inny niż zwykle, na niebie od rana roило się od niemieckich samolotów. Jeszcze wieczorem poprzedniego dnia prawie nikt nie zdawał sobie sprawy, że już o świcie Polska może być krajem zniewolonym. Blizno, miejscowość, w której mieszkałem zaatakowana została od strony Prus Wschodnich. Mieszkańcy wsi zaczęli uciekać w stronę Książek i Golubia, często pozostawiając dobytek swojego całego życia. W wioskach pozostali jedynie Niemcy, którzy mieszkali tu jeszcze przed wojną. Z powodu wybuchów pocisków zapalających, pochodzących od bombardujących niemieckich samolotów, nasza szopa zaczęła się palić. Na szczęście moi rodzice zachowali „chłodną głowę” i zamiast uciekać, zaczęli gasić pożar. Kiedy pożar został ugaszony, postanowiliśmy jak najszybciej uciekać. Zabraliśmy ze sobą dwa wozy, trzy konie i krowy. Biegliśmy polami, kierując się w stronę Bukowca. Gdy byliśmy w Budziszewie, usłyszeliśmy, że oddziały polskie idą na Mełno, gdzie odbyły się bitwy nad Młyńskimi Jeziorami. Podczas tej bitwy poległ przyjaciel naszej rodziny, drogomistrz z Blizna – Falkowski. 3 września byliśmy już w Bukowcu, tam schronienie znaleźliśmy u znajomego mojego taty. 5 września powróciłem z mamą do naszego gospodarstwa, aby nakarmić zwierzęta i zobaczyć, co dzieje się z sąsiadami. Kiedy pomogłem mamie napoić i nakarmić świnie, cielaki i psa, poszliśmy do sąsiadów. Okazało się, że prawie wszyscy pouciekali, a były to m.in. rodziny Gogolińskich i Berków. Postanowiliśmy wracać, gdy zauważyliśmy, jak drogą pędził ktoś na rowerze. Dobiegliśmy do drogi, ale ten mężczyzna – Wojaś kiwał ręką, machał i krzyczał, że mamy uciekać. Później okazało się, że ok. 1000 m od zamku są już Niemcy. My wtedy tego jeszcze nie wiedzieliśmy. Nagle słysząc było odgłosy pocisków, przestraszyliśmy się i zaczęliśmy uciekać w pola. Nagle rozległ się straszny huk, a na niebie pojawił się kłęb dymu powyżej wieży na

zamku. Początkowo myśleliśmy, że to Niemcy wysadzili zamek, później jednak, kiedy odeszliśmy dalej, a cała kurzawa zaczęła powoli opadać, zauważyliśmy, że zamek stał nadal. Dopiero potem dowiedzieliśmy się, że to Polacy wysadzali szosy i tory kolejowe, aby utrudnić Niemcom przedostanie się dalej.

Okupacja hitlerowska

Początkowo okupacja była bardzo dotkliwa dla Polaków, wielu niewinnych ludzi straciło życie. Wykonawcami egzekucji na Polakach nie byli żołnierze niemieccy, ale w większości miejscowi Niemcy! Ci, którzy wychowywali się wraz z Polakami. Nie zapomnę słów wypowiedzianych przez pewnego Niemca: „Już zastrzeliłem dziewięć polskich świń”. Rozstrzelany został m.in. Ojnanowski – największy gospodarz z Białobłot, który posiadał 90-hektarowe gospodarstwo. Pierwszego dnia po wkroczeniu wojsk hitlerowskich zginął również Martynka, urzędnik pocztowy. Został zastrzelony przez młodego Niemca, który zakopał jego ciało, haniebnie przy bruku. Oczywiście nie wszyscy Niemcy byli źli i okrutni, zdarzali się również tacy, którzy pomagali Polakom, a nawet chronili ich przed oddziałami Hitlera. Najstraszliwsza okupacja miała miejsce w 1939 r., później z upływem czasu było nieco lepiej, mordy wykonywane były już tylko wybiórczo.

Mnie jednak najbardziej utkwiło w pamięci wydarzenie, kiedy to mój znajomy Józef Waclawski, który nie miał lewej ręki, a był bardzo zdolnym chłopakiem, umięśnionym, silnie zbudowanym, posiadającym w prawej ręce więcej siły niż ktoś inny w obu, został spalony przez oficerów hitlerowskich, a rzekomym powodem było to, że jako osoba niepełnosprawna był niezdatny do pracy... Kolejnym przykładem obrazującym brak litości wśród większości Niemców jest przykład Kalego Ryka – Niemca, który również został spalony (1940 r.). Był to chłopiec, który zachowywał się inaczej od rówieśników – ślinił się, nie pracował, bawił się całymi dniami z polskimi dziećmi. Prawdopodobnie był niepełnosprawny umysłowo. Dziwić może tutaj fakt, że „swoją zabił swego” – Niemiec Niemca, co wydawałoby się wręcz nie do pomyślenia. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że Niemcy zachowywali się jak kaci – zdolni zabić nawet własnego rodaka.

Wysiedlanie Polaków

Od jesieni 1939 r. nastąpił proces wysiedleń Polaków. Polskich gospodarzy wyrzucano z ich majątków i wysyłano na roboty do lagrów w Potulicach, Toruniu itd. Ten szybko pogłębiający się proces sprawił, że w 1941 r. na gospodarstwach Polacy byli już tylko niewolnikami. Niemcy siłą zabierali gospodarstwa czy sklepy, często mordując ich właścicieli. Był w Rywałdzie pewien piekarz, który nazywał się Zieliński. Miejscowy Niemiec – Ryk zastrzelił go i przejął po nim piekarnię. Również gospodarstwo, w którym mieszkam obecnie zostało zabrane gospodarzowi Henko i przejęte przez Niemca. Henko zdążył jednak uciec i ocalić swoje życie, schował się u sąsiada Niemca – Schtygera. Dnia 15 listopada 1941 r. zostaliśmy wysiedleni. Na nasze gospodarstwo przybył Niemiec z Besarabii. Uwłaszczenia Niemców pokazują jedynie, że w tamtym okresie każdy Niemiec chciał być „panem”, dlatego też z Polaków robiono niewolników. Moją rodzinę wysiedlono do lagru w Jabłonowie Pomorskim, następnie zostaliśmy przeniesieni do Chełmna.

Musiałem pójść własną, samotną drogą...

W wieku 16-stu lat zostałem wywieziony na przymusowe roboty do niemieckiego gospodarza, który nazywał się Ingwerser, w okolice Bydgoszczy. Zajmowałem się trzodą chlewną oraz doilem krowy. Ingwerser otrzymał ogromne gospodarstwo – 20 koni, 60 szt. bydła, 100 świń od władz niemieckich. Pracowało u niego 15 osób, oprócz tego było trzech fernali, którzy zajmowali się końmi. Gospodarstwo otrzymał po tym, jak w walce z Rosjanami został ciężko ranny. Nie mógł on służyć już w wojsku, dlatego mógł zająć się uprawą ziemi.

Moja rodzina co prawda była dobrze traktowana przez Niemca, u którego pracowaliśmy, jednak często brakowało nam jedzenia, dlatego też zawsze kiedy mogłem, to przy dojeniu krów podkładałem po kryjomu z pięć litrów mleka, aby zanieść do domu. Latem 1943 r., kiedy mój brat został zabrany do wojska, w dojeniu krów pomagał mi Ukrainiec. Łącznie każdy z nas musiał doić dwa razy dziennie, tj. o piątej rano i piątej po południu, po 15 krów. Były wówczas żniwa,

pora młócki, zabrano Ukraińca do odpychania słomy. Niespodziewanie do szopy przysła Niemka, aby pomóc mi doić. Był straszny upał, a ona zlitowała się i pomogła mi przy pracy.

Niemcom zależało na liczebności armii, dlatego do wojska wcielano wielu ludzi. Reszta Polaków trudniła się pracą na gospodarstwach. Niemcy w Polsce przebywali do 1945 r., kiedy 17 stycznia ruszyła ofensywa rosyjska, ludność niemiecka zaczęła uciekać wozami drabiniastymi na zachód. Zima była tamtego roku dość mroźna, dlatego wielu ludzi zmarło z powodu wyziębienia organizmu.



2. Podczas pracy u niemieckiego gospodarza

„Żołnierz polski bić się może o wolność wszystkich narodów – umiera tylko dla Polski” gen. S. Maczek²

W lipcu 1943 r. otrzymałem powołanie do niemieckiego wojska, ale Ingwerser – gospodarz, u którego pracowałem, odroczył je na trzy miesiące. Do Wehrmachtu trafiłem dopiero w grudniu 1943 r., gdzie otrzymałem tzw. „trzecią grupę”. Znalazłem się w mieście Pfalzburg w Lotaryngii. Spędziłem tam dwa miesiące podczas szkoleń wojskowych. Były to tak ciężkie ćwiczenia, że niektórzy nie wytrzymywali fizycznie. Pewnego dnia spadłem nawet z pewnego wzniesienia w dziurę i złamałem karabin. Oprócz mnie, znaleźli się tam również ludzie z Rypina i Lipna (przed wojną miejscowości te zostały przyłączone do woj. pomor-

2 <http://www.armianazachodzie.pl/kwat1.php>. Pobrano 9 stycznia 2012 r.



3. Cmentarz w Normandii

skiego), którzy zostali wyłapani podczas niemieckich nalotów. Wśród Polaków znajdowali się również mieszkańcy Łodzi – Kwiatkowski i Pruszyński, którzy nie potrafili powiedzieć nawet słowa po niemiecku. Miasto Łódź zaliczane było do Warthegau, czyli terenów leżących nad rzeką Wartą. Może wydawać się to absurdem, ale w niemieckim wojsku rozmawialiśmy przeważnie po polsku, ze względu na to, że większość przebywających tam żołnierzy była narodowości polskiej.

Po przejściu bardzo ciężkiego przeszkolenia wojskowego, trafiłem do środkowej Francji, a dokładniej mówiąc miejscowości Metz. Następnie jako 18-letni chłopiec znalazłem się w Belgii. Pomimo dość młodego wieku przechodziłem tam ciężkie przeszkolenie fizyczne. Po czym zostałem przetransportowany do różnych portów i miast. W Belgii spędziliśmy krótki okres, po czym wyruszyliśmy nad kanał La Manche, aby przygotować się tam do zajęcia stanowisk obronnych przeciwko Anglikom. Anglia była wówczas krajem dominującym pod względem amunicji i samolotów. Na plażach przy granicy belgijskiej musieliśmy stawiać słupy i druty kolczaste, aby spadochroniarze popowieszali się na tych przeszkodach. Byłem tam przy dowództwie, pełniłem co drugi dzień warty. Generałem był wówczas Johann Sinnhuber. Widywałem go co drugi dzień, drżałem na jego widok.

W nocy przy bramie stało się w czwórkę, natomiast w ciągu dnia po dwóch. Generał ten miał radiostację i rozmawiał z Hitlerem. Co dwie godziny trzeba było włączać wentylator, aby miał stały dostęp powietrza. 6 czerwca wyruszyliśmy do Cherbourga (było to miejsce lądowań Anglików), Hitler spodziewał się bowiem, że tam wylądują Anglicy. Od kwietnia do czerwca 1944 r. przebywałem w okolicy Calais, gdzie pełniłem służbę wartowniczą przy sztabie gen. Johanna Sinnhubera. 3 sierpnia 1944 r. wraz z wojskiem niemieckim przeszedłem na front w okolicach Caen. To właśnie tam odbywały się najcięższe bitwy zaraz po Kursku czy Stalingradzie. 11 sierpnia udało mi się wraz z moim kolegą uciec do wojsk angielskich.

Na plaży koło Cherbourga zostaliśmy zatrzymani na kontrolę transportu. Byłem traktowany wówczas jako niewolnik. Anglicy nie mieli stałego portu, lecz poruszali, przesuwali go po wodzie. Z zaopatrzeniem przyplęwało około 700 statków. Z portu zostaliśmy przewiezieni do Dover. 20 sierpnia byliśmy w Wimbledonie, gdzie udało nam się spotkać polskiego oficera. Za jego sprawą wszyscy, bez żadnego wyjątku, wstąpiliśmy do wojska. Już pierwszego września 1944 r. otrzymałem polski mundur, nowe nazwisko i pseudonim.



4. Dokument autora wspomnień z 1947 r.

Około 15 września tą samą drogą wróciłem walczyć, lecz teraz przeciwko Niemcom. Alianci zajęli wówczas prawie całą Francję, a front przesunął się na granicę belgijską. Na granicy belgijskiej dołączyłem do 1 Dywizji Pancernej generała Maczka. Było to niezapomniane dla mnie wydarzenie, gdyż podczas miesięcznej wędrówki znalazłem się znów na kontynencie jako żołnierz 2 szwadronu plutonu rozpoznawczego 10 Pułku Dragonów 1 Dywizji Pancernej.



5. Dyplom za walkę w kraju i poza granicami państwa 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka



6. Pożegnanie marszałka Montgomeryego, 1946 r. Na zdjęciu widoczny również gen. Maczek



7. Powitanie gen. Andersa na lotnisku w Belgii, październik 1944 r.



8. Drugi szwadron 10 Pułku Dragonów podczas zbiórki

Dnia 3 listopada 1944 r. przeżyłem bardzo ciekawą historię. W nocy porucznik kazał mi, jako że byłem gońcem, jechać do dowódcy pułku, mjr Uścińskiego. Wraz z kierowcą – Anuszkiewiczem oraz Barczakiem po przyjeździe zameldowaliśmy się u dowódcy. Był on jednak tak zmęczony i wyczerpany, że pozwolił nam przenocować w pomieszczeniu, które przypominało kuchnię, a sam poszedł położyć się do pokoju. Szczęśliwi, że wkrótce zaśniemy, poszliśmy do stodoły po słomę, aby mieć na czym się położyć. Nie mieliśmy jednak żadnej lampy, więc odpaliliśmy zapałkę. Nagle spostrzeżliśmy śpiących na belkach żołnierzy, gdy podeszliśmy bliżej okazało się, że to Niemcy! Barczak miał przy sobie pistolet, ale pod wpływem

nerwów, bojąc się, że Niemcy się obudzą, strzelił wprost przed siebie, trafiając w stopę któregoś z nich. Niemiec ten zaczął krzyczeć, gdyż mój przyjaciel strzelił mu w największy palec od stopy. Wszyscy się obudzili, ani my nie wiedzieliśmy, ilu ich jest, ani oni ilu jest nas. Było ich na szczęście niewielu, a my mieliśmy w rękach broń. Poddali się, zabraliśmy ich amunicję i jako więźniów przyprowadziliśmy do kuchni, aby oddać ich w ręce dowódcy. Musieliśmy pilnować ich jednak do rana, aby mjr Uściński mógł choć tej nocy się wyspać. Gdy czuwałem z Barczakiem podsłuchiłem, jak rozmawiali między sobą, a że znałem niemiecki zrozumiałem, o czym mówili. Jeden z Niemców żalił się, że z tego wszystkiego stracili orientację i dlatego widząc stodołę postanowili poczekać do czasu, aż nastanie świt. Rano zabrano Niemców, a ja powróciłem do oddziału.



9. Bielecki otrzymuje odznaczenie pułkowe od płk. Władysława Zgorzelskiego



10. Msza polowa z 1946 r.

W listopadzie 1944 r. przeprawił się przez kanał i dotarł do holenderskiej miejscowości Moerdijk.

W czasie ataku, podczas którego oswobodziliśmy kościół z rąk Niemców zostałem ciężko ranny (uraz głowy oraz nogi). Ów kościół został doszczętnie zniszczony. Od 4 listopada 1944 r. leżałem trzy miesiące w szpitalu. Do oddziału wróciłem w lutym następnego roku. Nasz oddział znajdował się wówczas nad rzeką Mozą. Na początku kwietnia przeprawił się do północnej Holandii.

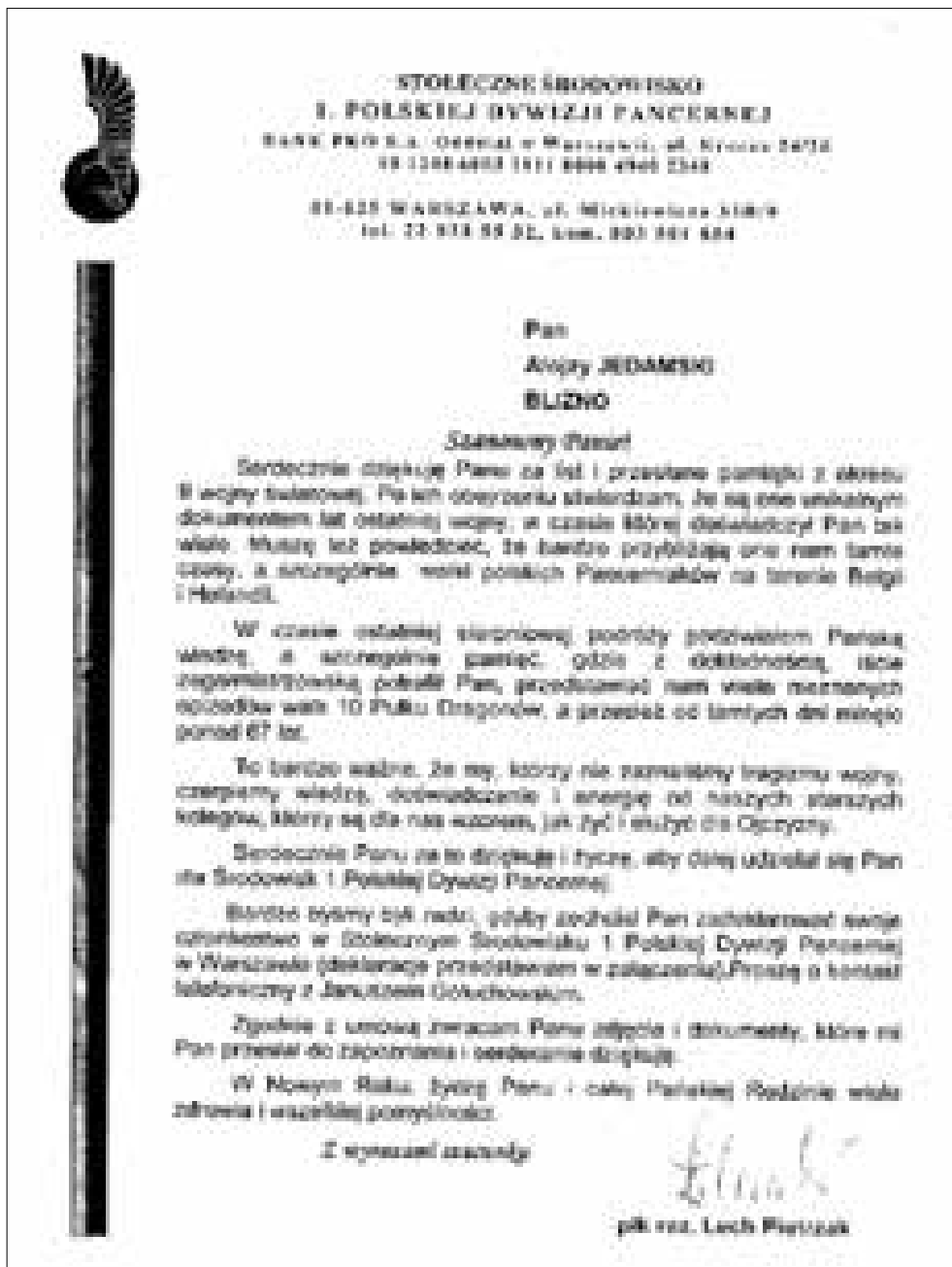


11. Dyplom honorowego obywatelstwa miasta Bredy (Holandia)



12. Niektóre ordery i odznaczenia Alojzego Jedamskiego

21 kwietnia 1945 r. zostałem po raz drugi ranny. Stało się to nocą, kiedy zajęliśmy pewien punkt, jako członek oddziału rozpoznawczego musiałem zabezpieczyć dalszą część terenu, aby rozmieścić posterunki. Szedłem wtedy na tzw. „czujkę”, kiedy nagle wpadłem w okop z ładunkiem wybuchowym. Upadłem kolanem w środek pułapki fosforowej. Moje ciało zaczęło się palić, spaliło mi spodnie, a nawet zaczęła palić się twarz. Miałem na szczęście w ręku koc i zdążyłem przysłonić twarz. Inaczej dawno by mi ją spaliło. W usuwaniu ognia z reszty ciała pomagali mi moi współtowarzysze. 8 maja, będąc jeszcze w szpitalu, usłyszałem na parterze jakieś odgłosy. Zostałem zawołany przez pielęgniarkę, która oznajmiła mi wiadomość o końcu wojny. Po kapitulacji Niemiec pełniłem służbę w wojskach okupacyjnych w Emsteku i Cloppenburgu. Do Polski powróciłem dopiero w październiku 1947 r.



13. List od przedstawiciela warszawskiego środowiska 1 Polskiej Dywizji Pancernej z podziękowaniem za relację z przebiegu wojny na terenie Belgii i Holandii oraz zaproszenie do członkostwa w Stołecznym Środowisku 1 Polskiej Dywizji Pancernej w Warszawie

Podróż dobiegła końca...

W ten oto krótki czas zdołaliśmy przebrnąć przez krwawe lata historii, które są nierozdzielnie związane z naszym życiem. Dziś jednak możemy jedynie z relacji świadków bądź też uczestników wojny próbować odtwarzać przebieg wydarzeń toczących się w latach 1939–1945. Pamiętajmy jednak, że grono ludzi, którzy przeżyli wojnę stale się zmniejsza. Ja miałam to szczęście, że poznałam człowieka, który nie tylko opowiedział mi przebieg wojny, patrząc z historycznego punktu widzenia, ale przede wszystkim potrafił trafić do mej wyobraźni. Alojzy Jedamski jest człowiekiem „z istic zegarmistrzowską pamięcią”.

O wojnie p. Jedamski mógłby opowiadać całymi dniami, myślę, że jego relacje mogłyby posłużyć każdemu pisarzowi jako materiał do napisania książki. Po prostu z tym człowiekiem warto jest wgłębiać się w wojenne historie.

Na koniec chciałabym bardzo podziękować przede wszystkim p. Alojzemu Jedamskiemu, który poświęcił mi swoje wolne popołudnia, bo bez niego z pewnością praca ta w ogóle by nie powstała.

Źródła informacji:

Relacje ustne

Wywiad przeprowadzony z panem Alojzym Jedamskim.

Fotografie

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów prywatnych Alojzego Jedamskiego.

Internet

<http://www.armianazachodzie.pl/kwat1.php>: Pobrano 9 stycznia 2012 r.

<http://www.audiohistoria.dsh.waw.pl/audiohistoria/web/swiadkowie/osoba/id/3271>: Pobrano 9 stycznia 2012 r.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

2013 – V EDYCJA



Kinga Jurewicz

opiekun: Aleksandra Jankowska
Zespół Szkół Publicznych w Łasinie
Gimnazjum nr 1 w Łasinie

Walczyła w małym mieście o wielką sprawę: Małgorzata Dzwonkowska – działaczka społeczno-polityczna

*Solidarni, nasz jest ten dzień,
A jutro jest nieznane,
Lecz żyjmy tak, jak gdyby nasz był wiek;
Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament.
A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,
To każdy z nas gotowy musi być,
Bo lepiej byśmy stojąc umierali,
Niż mamy klęczać na kolanach żyć.
Solidarni, nasz jest ten dzień;
Zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel ¹*

Kiedy dzięki papieżowi Janowi Pawłowi II i ludziom zdecydowanym na demokratyczne zmiany, rodziła się w Polsce idea prawdziwej ludzkiej solidarności, wiele osób włączyło się do działania w ruchu związkowym.

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie

¹ *Hymn Solidarności*, słowa: Jerzy Narbutt, melodia: Stanisław Markowski,
<http://www.solidarnosc.org.pl/pl/hymn.html>. Pobrano: 05 stycznia 2013.



1. Małgorzata Dzwonkowska
– fotografia ze zbiorów
rodzinnych

możemy żyć wedle zasady „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady „wszyscy z wszystkimi”, „wszyscy dla wszystkich”².

Nie ma wolności bez „Solidarności”, a „Solidarności” bez miłości – mówił Jan Paweł II i chyba można śmiało powiedzieć, że dosłownie zaczęła odczytywać te słowa Małgorzata Dzwonkowska z Łasina.

Moja ciocia, Małgorzata Dzwonkowska urodziła się w Jankowicach 3 listopada 1951 r. jako córka Gertrudy i Kazimierza. Mieszkała w Łasinie. Zmarła 14 września 2002 r. Dorastała otoczona gromadką bardzo kochającego się rodzeństwa – w tym mojej babci – Krystyny Jurewicz z d. Dzwonkowskiej, na której wspomnieniach opieram niniejszą pracę. Wszystkie zdjęcia zamieszone w mojej pracy pochodzą ze zbiorów rodzinnych.

Już od dziecka ciężko pracowała w gospodarstwie rolnym swoich rodziców, którzy dbali o ziemię i uprawy, a udane żniwa stawiali sobie za główny cel. Gertruda i Kazimierz wpajali swoim dzieciom pracowitość i ambicję jako jedne



2. Małgorzata Dzwonkowska
– fotografia ze zbiorów
rodzinnych

z najpotrzebniejszych człowiekowi cech, by poradzić sobie w życiu. Bywało, że dzieci były tak zmęczone pracą w polu, że nie miały czasu się uczyć, szczególnie w miesiącach letnich, kiedy piętrzyły się prace polowe i konieczna była pomoc wszystkich domowników. Małgorzata chętnie pracowała w gospodarstwie, nie zaniedbując nauki. Chociaż nie raz było bardzo ciężko, jednak nie poddawała się i zdała maturę. Uczęszczała do liceum w Grudziądzu. Była bardzo inteligentna. Dostała się na studia prawnicze, niestety nie ukończyła ich ze względu na konieczną pomoc, której cały czas wymagali jej schorowani już rodzice.

2 Fragment przemówienia papieża Jana Pawła II do ludzi morza, Gdynia, 11 czerwca 1987 r., Jan Paweł II O solidarności i pracy, <http://www.duszpasterstwotalent.pl/jan-pawel-ii-o-solidarnosci-i-pracy/>. Pobrano 5 stycznia 2013.

Po skończeniu szkoły została zatrudniona w Warmińskich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Łasinie w charakterze pracownika biurowego. Z biegiem lat, w dowód zaufania, współpracownicy powierzyli jej funkcję przewodniczącej zakładowych związków zawodowych WZPOW.

Podczas pracy pomagała skrzywdzonym i niesprawiedliwie potraktowanym, za co została zdegradowana do pracy fizycznej. Zawsze starała się dociekać prawdy i sprawiedliwości. Te cechy wydawały się jej pracodawcom zbyt niebezpieczne na odpowiedzialnym stanowisku, jakie początkowo zajmowała. Czuła się poniżona degradacją, dlatego zwolniła się z zakładu całkowicie.

W latach osiemdziesiątych, kiedy przez Polskę przetoczyła się fala strajków i żądań pracowniczych, zainteresowała się działalnością solidarnościową. Odpowiadały jej wszystkie działania, jakie podejmowano w zakładach na rzecz obywateli i poprawienia ich bytu. Coraz częściej przebywała w jeszcze legalnym wtedy lokalnym biurze NSZZ „Solidarność”. W końcu znalazła w nim zatrudnienie. Była zafascynowana swoją pracą, a biuro stało się jej drugim domem. Coraz bardziej wydłużała swój czas pracy. Nic dziwnego, realizowała się, pomagała ludziom, robiła to, co kochała. Poza tym wszyscy pracownicy byli ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni.



3. Przepustka zakładowa – fotografia ze zbiorów rodzinnych



4. Małgorzata Dzwonkowska – fotografia ze zbiorów rodzinnych

W biurze gromadzono głównie dokumentację oraz przygotowywano ulotki przeznaczone do kolportażu, odbywały się tam również zebrania działaczy związkowych. Przeświadczona o słuszności kierunku swojego działania związkowego, kierowała się zasadą, że wszyscy mają takie same prawa, są więc równi. W podobnym stopniu poczucie wspólnoty, z dnia na dzień coraz bardziej budowanej na wartościach chrześcijańskich i prawdziwej ludzkiej solidarności wyznaczało sens w tworzeniu pomyślności kraju, wolnego kraju.



5. Zdjęcie dokumentów uratowanych przed funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa



6. Zdjęcie papieru firmowego NSZZ „Solidarność” w Grudziądzu

13 grudnia 1981 r., rano, gdy tylko ciocia dowiedziała się o stanie wojennym w nadzwyczaj szybkim tempie pobiegła do biura i zabrała najważniejsze dokumenty, by móc ukryć je w domu. Nie wszystkie dokumenty zdołała ukryć, część z nich została przejęta przez bezpiekę. Chwilę po jej wyjściu z częścią dokumentów przeprowadzono w biurze rewizję, żadnej z rzeczy w nim zostawionych nie udało się uratować. Ciocia ukryła odznaki i dokumenty w żyrandolu i zakopała w ziemi w doniczkach z kwiatami w pokoju dziecięcym w domu swojej siostry, u której mieszkała. W tym czasie w jej miejscu zamieszkania rewizje były przeprowadzane wielokrotnie, jednak nic nie zostało znalezione.

Bezustanna praca w stresie przyprawiła ciocię o chorobę.



7. Zdjęcie tuszu i kalek służących Małgorzacie do druku ulotek

Działalność konspiracyjna wypełniała jej całą dobę, w ciągu dnia rozprawiała ulotki, bibuły i wydawnictwa, które tworzyła w nocy.

Jej stan zdrowia bardzo na tym ucierpiał, w końcu doszło do tego, że musiała być hospitalizowana. Nie odpoczywała tam jednak tak jak powinna, ciężko chora bezustannie zajmowała się kolportażem ulotek wśród pacjentów i personelu. Pod jej nieobecność, milicja skorzystała z okazji i przeprowadziła w domu jej siostry, Krystyny, kolejną rewizję. Nie znaleziono niczego. Przerażona sytuacją i ryzykiem rewizji w szpitalu Krystyna pobiegła szybko do cioci, by ostrzec ją o niebezpieczeństwie. Razem pozbyły się wszystkich podejrzanych dla milicji rzeczy. Do rewizji w szpitalu na szczęście nie doszło.

Po wyjściu ze szpitala wróciła do pracy w biurze. Jakiś czas później dostała zakaz opuszczania Łasina, następnie areszt domowy. Była pilnowana przez milicjantów, stali na ulicach wokół domu, za zakrętami. Ciocia i tak łamała zakaz. Wychodziła w nocy, wyjeżdżała na zebrania okolicznych działaczy związkowych do Biskupca, przewoziła ulotki z centrali „Solidarność” w Grudziądzu. Kolportażem zajmowali się w tym czasie jej przyjaciele i rodzina. Rozprawiano takie wydawnictwa jak „Solidarność – Tygodnik Mazowsze”, „Polibuda”, „Wolne Słowo”, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, „Przegląd Pomorski”, „Gazeta Polska”, „Robotnik”, „Portowiec”, „Toruński Informator Solidarności TIS”.



8. Pismo „Solidarność – Tygodnik Mazowski”

Pewnego dnia, gdy ciocia była na zebraniu „Solidarności”, milicjanci zadzwonili do jej domu, by sprawdzić, czy przestrzega aresztu domowego. Telefon odebrała Krystyna. Milicjant zapytał, czy mógłby prosić Małgorzatę do telefonu. Krystyna nie wiedząc, co powiedzieć, oznajmiła, że ciocia jest bardzo chora i pojechała do lekarza do Grudziądza. Niezadowolony milicjant poprosił o to, by Małgorzata przyniosła po powrocie zaświadczenie o chorobie i o przebywaniu w tym czasie w gabinecie lekarskim, z chwilą powrotu. Zakłopotana Krystyna czym prędzej zadzwoniła do miejsca, w którym odbywało się zebranie i powiadomiła ciocię o zaistniałej sytuacji. Nie wiadomo w jaki sposób, ale ciocia zdobyła wymagane zaświadczenie. Może pomogli jej przychylni „Solidarności” lekarze z Łasina? Tego nie powiedziała nikomu z rodziny.

W końcu zniesiono jej areszt domowy i ograniczono się tylko do zakazu opuszczania miasta. Po wybuchach w 1988 r. strajków w Stoczni Gdańskiej, ciocia zbierała pieniądze w celu wsparcia rodzin protestujących. Zebrane pieniądze jej siostrzeniec Janusz, pod pretekstem wyjazdu na Politechnikę Gdańską, gdzie studiował, dostarczył do kościoła św. Brygidy – parafii stoczniowej, do księdza Henryka Jankowskiego. Środki te miały być następnie przekazane przez księdza stoczniowcom.



9. Zdjęcie zaproszenia na II Walny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”



10. Znaczki pocztowe „Solidarność” – zdjęcie zbiorów Małgorzaty Dzwonkowskiej



11. Odezwa do zakładów pracy o poparcie postulatów od Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej oraz komunikat o zakończeniu protestów w Stoczni

Ciocia – wrażliwa na potrzeby drugiego człowieka – organizowała wiele zbiórek pieniężnych na rzecz pomocy biednym, emerytom i potrzebującym.

Po pewnym czasie zaczęła również organizować pielgrzymki i wycieczki patriotyczno-religijne, m.in. do Częstochowy. Była niespokojnym duchem, cały czas podróżowała. Podczas jednej z takich wycieczek została zatrzymana za noszenie znaczka „Solidarności” z Matką Boską. Milicjanci, pomimo panujących dookoła ciemności, zauważyli u niej przypięty do marynarki znaczek. Gdy kazali jej go zdjąć, ciocia Małgorzata nie zgodziła się na to. Milicjanci zabrali ciocię na posterunek. Długo ją przesłuchiwali, stosując tortury psychiczne i fizyczne. Rodzina nie wie jednak, w jaki sposób ciocia się wydostała, ani ile było takich aresztowań oraz przesłuchań SB.

Małgorzata to była szczególna osoba, która „dla sprawy” potrafiła poświęcić się bezgranicznie, nie oczekując w zamian żadnych korzyści. Nie opowiadała szczegółów rodzinie, ani znajomym. Zdawała sobie sprawę z tego, że trzeba walczyć aż do skutku. Po prostu – jak podobno mawiała – „Solidarność” to wysiłek ku wspólnemu dobru. Jakże dzisiaj takich osób nam brakuje...

Pomimo problemów związanych ze swoją działalnością związkową nie dała się złamać władzy. Nie wydała nikogo, cierpliwie znosząc cierpienia przesłuchań. Takie poświęcenie jednak na nic jej się nie zdało, po ludzku można by sądzić. Ale jej postawa i zaangażowanie zapewne niejedną osobę ocaliły od aresztowania czy przesłuchania. Borykała się z trudną sytuacją finansową, straciła pracę, nie miała stałego źródła dochodu. Czuła żal, rozgoryczenie, że zapomnia-



12. Znaczek „Solidarności”, rozprowadzany wśród działaczy, dochód ze sprzedaży trafiał do biednych (zbiory rodzinne)



13. Znaczki „Solidarności”, m.in. znaczek z Matką Boską, który zwrócił uwagę milicjantów podczas pielgrzymki do Częstochowy w 1987 r.



no o niej i jej działalności. Została z nią tylko rodzina. Zachorowała na raka. Po kilku latach ciężkiej walki z chorobą zmarła. Osierociła 12-letnią córkę Matyldę.

Dopiero po jej śmierci, w sierpniu 2005 r., z okazji 25-lecia powstania NSZZ „Solidarność” odznaczono ją Medalem „Solidarności” za działalność w podziemnych strukturach „S” NSZZ „Solidarność Podregion Grudziądz”. Medal odebrała jej córka Matylda. Było to uwieńczenie wielkiej sprawy zwykłej kobiety w małym mieście. Córka, jak wspominała później, dopiero wówczas zdała sobie sprawę z tego, kim była jej matka.

Trzy krzyże w pobliżu Stoczni Gdańskiej, symbolizujące walkę stoczniovców, stały się również dla mnie symbolem walki mojej cioci – Małgorzaty Dzwonkowskiej – o dobro, sprawiedliwość i prawdziwą solidarność drugiego człowieka. Bo dla niej „Solidarność” znaczyła wolność i sprawiedliwość.

14. Zdjęcia autorstwa Małgorzaty Dzwonkowskiej z pielgrzymki do Wadowic podczas wizyty Jana Pawła II w Polsce



15. Pielgrzymka ludzi pracy na Jasną Górę (Małgorzata czwarta z prawej w pierwszym rzędzie – z pamiątkowym kapeluszem)



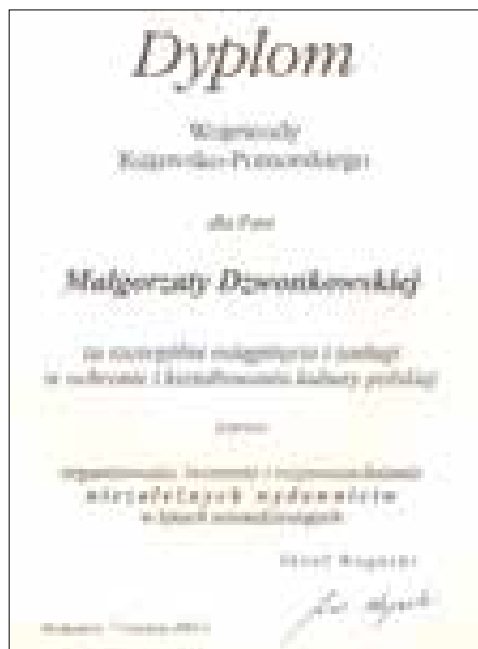
16. Pamiątka z pielgrzymki – kapelusz
Małgorzaty



17. Zdjęcie medalu



18. Zdjęcie medalu



19. Dyplom Wojewody Kujawsko-Pomorskiego za szczególne osiągnięcia i zasługi w ochronie i kształtowaniu kultury polskiej poprzez organizowanie, tworzenie i rozpowszechnianie niezależnych wydawnictw w latach osiemdziesiątych, wręczony we wrześniu 2001 r.



20. Zdjęcie legitymacji otrzymanej od ministra kultury i dziedzictwa narodowego związanej z odznaką Zasłużony Działacz Kultury z sierpnia 2001 r.



21. Lech Wałęsa podczas otwarcia szkoły podstawowej w Zawdzie k. Łasina – fotografia wykonana przez Małgorzatę Dzwonkowską (zbiory rodzinne)

Małgorzata Dzwonkowska była prawdziwą patriotką, człowiekiem czynu, otwartym na potrzeby innych osób, wrażliwym na niesprawiedliwość ludzką.

Jej postawa doskonale pokazuje, jak należy rozumieć słowa papieża Polaka: *Solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzałszy kształt życia ludzkiego*³.

Dzięki takim ludziom tworzy się historia. W tym szczególnym wypadku to historia mojej rodziny i mojego miasta.



22. Trzy krzyże – fotografia ze zbiorów rodzinnych

3 Przemówienie papieża do ludzi morza, Gdynia 11 czerwca 1987 r., http://pl.wikipedia.org/wiki/Podr%C3%B3%C5%BC_Apostolska_Jana_Paw%C5%82a_II_do_Polski_%28III%29.
Pobrano 5 stycznia 2013.

Źródła informacji:

1. Fragment przemówienia papieża Jana Pawła II do ludzi morza, Gdynia, 11 czerwca 1987 r., Jan Paweł II O solidarności i pracy, <http://www.duszpasterstwotalent.pl/jan-pawel-ii-o-solidarnosci-i-pracy/>.
2. *Hymn Solidarności*, słowa: Jerzy Narbutt, melodia: Stanisław Markowski, <http://www.solidarnosc.org.pl/pl/hymn.html>.
3. Przemówienie papieża Jana Pawła II do ludzi morza, Gdynia, 11 czerwca 1987 r. http://pl.wikipedia.org/wiki/Podr%C3%B3%C5%BC_Apostolska_Jana_Paw%C5%82a_II_do_Polski_%28III%29.
4. Wspomnienia Krystyny Jurewicz.
5. Fotografie ze zbiorów rodzinnych Małgorzaty Dzwonkowskiej, Krystyny Jurewicz i Matyldy Zych.

II miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Anna Cukrowska

opiekun: Dorota Brodzińska
Zespół Szkół Miejskich w Rypinie
Gimnazjum im. Józefa Wybickiego w Rypinie

Stanisław Hammermeister – żył dla innych

Wstęp

Komunizm jako ideologia rodząca się w kręgach niektórych środowisk powstała w XIX w. Jego fundamenty stworzyli Fryderyk Engels i Karol Marks. Doktryna została spisana w *Manifeście komunistycznym*, który nazywano ideową biblią rodzącego się komunizmu. Potencjał ideologii rozwinęły następne pokolenia, znajdując zwolenników na całym świecie.

W wyniku II wojny światowej ZSRR opanował niemal całą Europę Środkową, stwarzając za pomocą rewolucyjnych przeobrażeń podstawy pod długotrwałą kontrolę prawie połowy starego kontynentu. Miał to być nowy etap rewolucji światowej, której symbolem był herb Związku Radzieckiego – sierp i młot na tle całego globu ziemskiego. Powstałe „demokracje ludowe” jako ustrój przejściowy do socjalizmu były parawanem przemian w kierunku państwa policyjno-biurokratycznego. Komuniści chcieli uśpić czujność społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej. Ideologia oficjalna opierała się na sile i kłamstwie, tworzyła sztuczny, pseudonaukowy świat, zgodny z rosyjskim, podwójnym myśleniem. „Demokracja” oznaczała tu bezwzględną dyktaturę, „postęp” – obalenie wszelkich wartości i absolutyzację władzy, zaś „nauka” – prymitywną wiarę w ideologię.

Komunizm dotarł do krajów Europy ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w Polsce pojawił się w latach 40. XX wieku. Zwycięstwo ZSRR nad

okupantem niemieckim przyczyniło się do przejęcia władzy w Polsce przez komunistów. Struktury władzy z udziałem komunistów przechodziły do budowy państwa na wzorcach radzieckich. Rozbudowywano aparat bezpieczeństwa państwa, który służył umacnianiu dyktatury; eliminowano opozycję, walczone z Kościołem i z ludźmi stanowiącymi autorytet dla Polaków.

Od upadku PRL minęło wiele lat. Z tej perspektywy wyraźniej widać, jakich spustoszeń dokonał komunizm. Bez całkowitego odrzucenia znienawidzonej ideologii nie powstałaby Polska na miarę aspiracji dumnego narodu. O Polskę wolną, Polskę, z której chcieli być dumni wszyscy Polacy, walczył Stanisław Hammermeister, bohater poniższej pracy.

*Człowiek nie żyje sam,
żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich*
błogosławiony Jan Paweł II

Wspomnienie o Stanisławie Hammermeisterze

Bardzo lubię długie jesienne i zimowe wieczory. Jest to czas wspomnień. Siadam z mamą i słucham opowieści o moich dziadkach i dzieciństwie mamy. Gdy dowiedziałam się o konkursie „Oni tworzyli naszą historię”, zrodziła się we mnie myśl przedstawienia postaci mojego dziadka Stanisława Hammermeistera. Wspomnienia mamy stanowią tylko część tej historii. 17 listopada spotkałam się ze znajomymi i kolegami dziadka z lat 80. i 90. W tym miejscu chciałabym podziękować im za życzliwość i wiele ciepłych słów oraz przypomnienie zdarzeń z życia Stanisława. Dziękuję księdzu prałatowi Janowi Kątnemu, Romanowi Tucholskiemu, Krystianowi Wendlandowi, Romanowi Danielewskiemu, Janowi Monarsze oraz Teresie Szymborskiej. Oni wszyscy przekazali mi nie tylko wiedzę historyczną, ale również archiwalne filmy oraz zdjęcia z życia i działalności, które teraz wzbogacają moje rodzinne archiwum.

Kim był mój dziadek? Dlaczego chcę o nim napisać? Co wniósł do życia innych i naszej rodziny? Jakie trwałe wartości pozostawił?

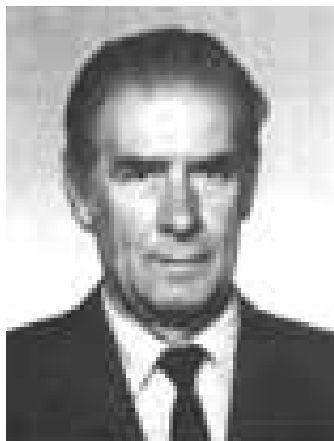


1. Uczestnicy „historycznego” spotkania. Od lewej: Jan Monarcha, Roman Tucholski, Teresa Szymborska, Krystian Wendland, ks. prałat Jan Kątny, Roman Danielewski, moja mama, ja.

Stanisław Hammermeister urodził się 1 maja 1934 r. w Rypinie jako drugie dziecko Alfreda i Janiny, z domu Szamborskiej. Jego ojciec był inżynierem budowlanym. Interesował się architekturą, zaprojektował i wybudował dom rodzinny, w którym mały Staś się wychowywał. Matka pracowała w przedszkolu najpierw jako nauczycielka, później jako kierowniczka.

Staś wzrastał w atmosferze domu rodzinnego wypełnionego pracą i rodzicielską miłością. Okupacja przerwała beztroskie dzieciństwo. Ojciec, wywieziony przez Rosjan na wschód, nie przetrzymał transportu – umarł z głodu i wycieńczenia. Nigdy nie wrócił do domu, do rodziny. Spoczął w Balczejewie, na obcej rosyjskiej ziemi. Po wojnie matka sama wychowywała dzieci, wówczas 16-letnią Teresę i 11-letniego Stasia.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Rypinie, Stanisław rozpoczął naukę w tamtejszym liceum ogólnokształcącym, jednak już po roku pasja i miłość do zwierząt zwyciężyła. Przeniósł się do Bydgoszczy, do Technikum Weterynaryj-



2. Stanisław Hammermeister

nego. Na początku nauki, chcąc jak najlepiej służyć swojej ojczyźnie, zapisał się do „młodzieżówki” (ZMP). W klasie maturalnej, gdy zrozumiał swój błąd, chciał oddać legitymację organizacji. Od tego dnia zaczęły się jego „kłopoty z władzą”. Usłyszał krótki komunikat: *Jeśli nas porzucicie, to nigdy nie pójdziecie na studia, my na to nie pozwolimy*. Pomimo gróźb, rzucił legitymację członkowską i wystąpił z organizacji. Z tego powodu na studia weterynaryjne się nie dostał. Oddał się swojej pracy – pasji z pełnym zaangażowaniem jako technik.

Od 1956 r. rozpoczął pracę w Państwowym Zakładzie Lecznicy dla Zwierząt – PZLZ Świedziebnia na stanowisku kierownika, następnie pracował w Radzikach Dużych.

Młody weterynarz w 1960 r. został przeniesiony do Szubina i z zapałem rzucił się w wir pracy, która była dla niego prawdziwą pasją i źródłem wielu satysfakcji. Wkładał w nią nie tylko energię, ale również serce.

Dwa lata później poznał przyszłą żonę, Annę z Zielińskich, z którą 4 sierpnia 1962 r. założył rodzinę. Mają trójkę dzieci: Krzysztofa, Katarzynę i Aleksandrę. Wszystko układało się dobrze. Rodzice wychowywali młode pokolenie zgodnie z nauką Kościoła, w duchu patriotyzmu i miłości, zarówno do ludzi, jak i świata zwierząt. Dzieci wychowywane były na wrażliwych, otwartych na krzywdę innych. Rodzice zawsze wyciągali rękę do potrzebujących, dając tym samym przykład swoim dzieciom.

Stanisław angażował się otwarcie i bez strachu w działalność społeczną i polityczną, co w „czerwonym” mieście Szubinie było niemałym wyzwaniem. Kiedy w roku 1980 powstał w Szubinie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, był jedną z osób, które aktywnie w nim działały. Przyczynił się m.in. do tego, że odebrano budynek komitetu miejsko-gminnego partii i przeznaczono go na przedszkole. Niestety, kilka lat później wszechwładna PZPR zlikwidowała przedszkole i odzyskała „swój” gmach.

13 grudnia 1981 r. wprowadzono stan wojenny. To wydarzenie dziadek Stanisław tak wspominał w jednym z wywiadów: *Dla mnie osobiście stan wojenny*

rozpoczął się już w niedzielę rano, gdyż miałem w tę niedzielę mieć dyżur. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu powiedziano mi, że z powodu ogłoszenia stanu wojennego, ja tego dyżuru pełnić nie mogę. W poniedziałek dowiedziałem się, że wolno mi pracować tylko do godziny 15 (od 8 do 15), ponieważ po piętnastej mogą pracować ludzie, do których ma się pełne zaufanie. Do mnie tego zaufania nie miano.

Ten czas moja mama Katarzyna zapamiętała tak: *Pamiętam jak rodzice, oboje działacze „Solidarności”, poprosili nas na rozmowę. Miałam wtedy 16 lat, mój brat Krzys – 18, a siostra Ola tylko 7. Rodzice poprosili o ciszę i skupienie, następnie powiedzieli, że jeżeli stanie się tak, że oboje rodziców zabiorą funkcjonariusze SB lub milicja, to Krzysiek jako pełnoletni ma się nami zaopiekować, nawet przerwać naukę i iść do pracy. Ja miałam przenieść się ze szkoły w Bydgoszczy do Szubina i zajmować się domem. Mieliśmy, jako starsze rodzeństwo, zadbać o małą Olę. Byliśmy przerażeni, ale gotowi spełnić tę niezwykłą prośbę. Na szczęście rodziców nie zabrano.*

W czwartek 17 grudnia samochód pełen funkcjonariuszy milicji zajeżdżał do lecznicy, aby zabrać dziadka na przesłuchanie. Nie zastali go jednak, ponieważ był wówczas w terenie. Zostawili więc wezwanie do stawienia się na Komendzie Milicji. Dziadek do tej „rozmowy” dobrze się przygotował. Ubrał się bardzo grubo, do kieszeni nakładł zapasów jedzenia i papierosy (choć nie palił). Stawił się na przesłuchanie. Na pytania odpowiadał grzecznie, lecz stanowczo i rzeczowo. Pod koniec przesłuchania otrzymał do podpisania „lojalkę”, czyli deklarację, że zaprzestanie działalności opozycyjnej.

Treść lojalki była następująca: *Ja, niżej podpisany oświadczam i zobowiązuję się do zaniechania wszelkiej działalności szkodliwej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w szczególności do przestrzegania obowiązującego porządku prawnego.*

I choć nie było to zobowiązanie do współpracy z organami państwa i Służbą Bezpieczeństwa, podpisanie było pewnego rodzaju zdradą ludzi, poglądów i samego siebie. Odmówił, twierdząc, że nie może zaniechać działalności szkodliwej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ponieważ nigdy szkodliwie dla swojego kraju nie działał. Powiedział również, że jest przygotowany na aresztowanie i pokazał, co przyniósł w kieszeniach dla ewentualnie spotkanych współaresztowanych. O dziwo, funkcjonariusze puścili go. Wielokrotnie był potem przesłuchiwany, szykanowany, ale na szczęście zawsze wracał do domu. Nigdy nie dał się zastraszyć.

Po tych przeżyciach Stanisław Hammermeister rozpoczął pracę konspiracyjną. Mieszkanie dziadków stało się miejscem spotkań ludzi zaangażowanych we wspólną działalność. W domu zawsze było dużo ulotek i książek „drugiego obiegu”. Wspólnie z innymi działaczami podziemia rozdawali ulotki, kolportowali zakazaną prasę, sprzedawali książki, zbierali pieniądze dla ludzi wyrzuconych z pracy i rodzin internowanych.

Każdego „trzynastego” dnia miesiąca jeździli do Bydgoszczy do oo. jezuitów na mszę św. za Ojczyznę. Powoli rodziła się i dojrzewała myśl powołania w Szubinie Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Dzięki wielkiej mądrości i odwadze księdza Jana Kątnego, proboszcza parafii św. Marcina w Szubinie, mogło to duszpasterstwo rozpocząć swoją działalność. Przyjęło za patrona księdza Jerzego Popiełuszkę. W rodzinnym mieście dziadka rozpoczęły się systematyczne spotkania na mszach świętych każdego jedenastego dnia miesiąca (aby upamiętnić historyczną rocznicę 11 listopada). Modlono się w intencji naszego, wolnego kraju. Chociaż tych kilka chwil ludzie czuli się wolni. Śpiewano głośno, z całego serca: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Podnoszono do góry ręce w geście zwycięstwa. Po mszach odbywały się spotkania i rozmowy, wymiana zdań, dzielenie



3. Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, spotkanie z piosenkarzem Piotrem Szczepanikiem; Stanisław Hammermeister – czwarty od prawej



4. Przed wyjazdem do Częstochowy. Stanisław Hammermeister – z tyłu z uniesioną ręką w geście zwycięstwa

się poglądami, omawiano nowe inicjatywy i akcje pomocy. Funkcjonariusze SB mieli po takich spotkaniach naprawdę dużo pracy – wielogodzinne przesłuchania.

Dziadek wraz z innymi członkami Duszpasterstwa Ludzi Pracy zaczął organizować Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Odbływały się spotkania z ciekawymi ludźmi, m.in. gościli w Szubinie: Krzysztof Kolberger, Anna Nehrebecka, Józef Duriasz, Józefa Hennelowa, Hanna Skarżanka, Jacek Maziarski, Jacek Moskwa, Piotr Szczepanik, Katarzyna Łaniewska. Pani Katarzyna śpiewała: „Musimy siać, choć wiatr rozwiewa ziarna i choć za siewcą krąży stado wron” – do dziś szubiniacy pamiętają ten tekst, choć minęło już ponad 30 lat.

Na spotkaniach po mszach św. wyświetlane były filmy o tematyce religijnej i nie tylko; powstawały apele o wypuszczenie internowanych, o wolność słowa; zbierano pieniądze i podpisy pod różnego rodzaju petycjami (o wypuszczenie internowanych i aresztowanych, o zmianę nazw ulic, o zlikwidowanie pomnika na Placu Wolności). W niedzielę dziadek pakował do samochodu książki i wraz z innymi członkami duszpasterstwa, a czasami nawet z moją mamą, jeździli do pobliskich miast i sprzedawali książki religijne i również te z drugiego obiegu. Jeździli do Kcyni, Barcina, Nakła, Żnina, Mogilna, do okolicznych wiosek.



5. Przy grobie ks. Mariana Namysłowskiego w Kretkowie

Od 1985 r., zawsze 1 maja, organizowali pielgrzymki Duszpasterstwa Ludzi Pracy do Częstochowy. Wszyscy byli spragnieni wiary i nadziei, więc grupy były bardzo liczne – jeździło wiele autokarów. Po drodze odwiedzano ważne dla szubiniaków i Polaków miejsca; modlono się przy grobie księdza prałata Mariana Namysłowskiego w Kretkowie oraz w miejscach związanych z księdzem Jerzym Popiełuszką. Autokar zatrzymywał się w Bydgoszczy w kościele oo. jezuitów i w Górsku. Gdy dojeżdżali do tamy we Włocławku, autokar zatrzymywał się na chwilę. Wszyscy szybko wysiadali, autokar odjeżdżał. Pielgrzymi zaś schodzili nad Wisłę, by modlić się w intencji zamordowanego księdza Jerzego. Po pewnym czasie autokar wracał i pątnicy szybko wsiadali w cichej konspiracji.

Po przyjeździe do Częstochowy rozwijano wcześniej przygotowane transparenty z napisami: „Duszpasterstwo Ludzi Pracy – Szubin”, „Bóg i Ojczyzna”, „Solidarność – ziemia pałucka”.



6. W ciszy i skupieniu na modlitwie za ks. Jerzego Popiełuskę na tamie we Włocławku oraz przy grobie w Warszawie



7. W Częstochowie – rozwinęte transparenty. Stanisław Hammermeister – pierwszy od prawej, na górnym zdjęciu

Ksiądz Jerzy Popiełuszko był wzorem dla Polaków i stał się patronem ludzi pracy. Z inicjatywy Stanisława, Duszpasterstwo Ludzi Pracy ufundowało pamiątkową tablicę (ustawioną na postumencie z cegły), która znajduje się przy kościele św. Marcina w Szubinie.

Z potrzeby serca organizowano msze święte w Kcyni, podczas których modlono się za Wojciecha Cieślewicza. To młody dziennikarz, protestujący przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, pobity na śmierć w Poznaniu przez funkcjonariuszy ZOMO. Uczestnicy nabożeństw maszerowali przez miasto na cmentarz, by złożyć kwiaty i zapalić lampki na grobie Wojciecha. Funkcjonariusze SB „dostawali po premii”, ponieważ nie udawało im się spacyfikować tych przemarszów.

Pod kierunkiem pana Stefana Pastuszewskiego, działającego przy parafii św. Trójcy w Bydgoszczy, były organizowane kolonie dla dzieci członków „Solidarności”, internowanych i z rodzin potrzebujących. Szubiniacy, również mój dziadek Stanisław, dołączyli się do tej inicjatywy. Stanisław jako weterynarz, a więc człowiek znający mieszkańców wiosek, zajmował się organizowaniem żywności (szczególnie mięsa), która było dostarczana na kolonie w Gąsawie.

Były to trudne lata w kraju nie tylko ze względu na tyranię władz polskich, ale również na skutek głębokiego kryzysu gospodarczego. Od 1982 r. rozpoczęła się współpraca, a raczej pomoc płynąca z Holandii z Dinxperlo. Stanisław przez wiele godzin pomagał, wraz z innymi, rozładowywać kontenery pełne żywności, odzieży, środków czystości, a także sprzętu medycznego. Nawiazała się przyjaźń



8. Pamiątkowa tablica

między mieszkańcami Szubina i Dinxperlo oraz szczególna więź między chórzystami obu tych miast. Stanisław należał do chóru (od samego początku, czyli od roku 1979), który działał przy parafii św. Andrzeja Boboli w Szubinie. W jego domu gościli znajomi chórzyści z Holandii. W czerwcu 1984 r. władze i chór „Con Spirito” z Dinxperlo zaprosili członków chóru szubińskiego do Holandii. Gdy wyrabiali paszporty, nie wiadomo było, kto je otrzyma, a kto dostanie odmowę. 26 kwietnia 1985 r. chórzyści wyjechali do Holandii – bez Stanisława. On, jako działacz opozycji, paszportu nie otrzymał, choć był jednym z organizatorów wyjazdu. W uzasadnieniu decyzji o niewydaniu paszportu napisano: *Obywatel Hammermeister Stanisław pozostaje w aktywnym zainteresowaniu SB RUSSW w Szubinie z uwagi na zaangażowanie w działalność b. zw. zaw. „Solidarność”, negatywny stosunek do istniejącej rzeczywistości, powiązania z obywatelami KK.*

Jak wynika z przedstawionego poniżej dokumentu (notatki służbowej) mój dziadek uważany był za wroga socjalistycznej ojczyzny i władze komunistyczne starały się uniemożliwić mu kontakty z obywatelami krajów kapitalistycznych. Niechętnie patrzyły także na związki zaangażowanego weterynarza ze społecznością wiejską.

W roku 1990 dziadek Stanisław został odznaczony przez Zarząd Wojewódzki „Solidarności” medalem za zasługi, a w roku 2000 wojewoda kujawsko-pomorski odznaczył go medalem za działalność dla rozwoju kultury w okresie PRL-u.

W życiu prywatnym dziadek kierował się zawsze sercem, miłością i wiarą w drugiego człowieka. Po odejściu na rentę (chorował na serce i cukrzycę) w 1990 r. nadal dążył do zapewnienia należnych praw ludziom pokrzywdzonym, ubogim, chorym i niepełnosprawnym. Nie tylko piętnował zło, ale i sam niósł pomoc potrzebującym. Koledzy napisali o nim: *Dom jego rodziny był miejscem, gdzie na pomoc i dobro zawsze mogli liczyć będący w potrzebie i utrapieniu, a było ich kilkuset.* Wielokrotnie rozmawiał z żoną o potrzebie pomocy dzieciom z zaniedbanych, biednych środowisk rodzinnych Szubina. W roku 1992 zrodziła się konkretna myśl takiej pomocy. Wspólnie z księdzem prałatem Janem Kątnym, panią Benigną Olszewską i żoną Anną czynią pierwsze kroki ku powstaniu obecnej „Krainy Uśmiechu”, która w latach 90. pełniła rolę drugiego domu dla tych dzieci. Dzięki staraniom założycieli dzieci otrzymywały ciepłe posiłki, uczyły się samodzielności, odrabiały lekcje i bawiły się pod kierunkiem swoich pań, Beni i Ani.



9. Notatka służbowa

W roku 1993 dziadek Stanisław został prezesem Stowarzyszenia Koła Diabetyków w Szubinie i pełnił tę funkcję przez osiem lat. Niestety, ze względu na postępującą chorobę, zrezygnował z funkcji i był honorowym członkiem koła, a także doradca.

Wraz z żoną Anną należał do Domowego Kościoła. Od dziecka uczestniczył w pieszych pielgrzymkach do Sanktuarium Maryjnego w Skępem i do Obór. W późniejszym wieku uczestniczył w pielgrzymkach w zależności od stanu zdrowia.

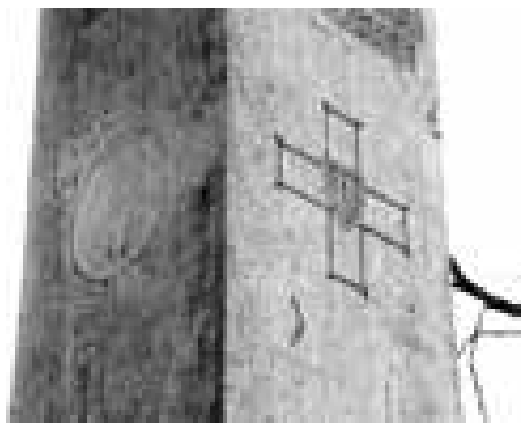
Mój ukochany dziadek, Stanisław Hammermeister, zmarł 17 stycznia 2004 r. po długiej i ciężkiej chorobie. Został pochowany obok swojej żony na Cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy. Po śmierci Stanisława Hammermeistera przyjaciele napisali o nim: *Odznaczał się wielką siłą i wolą działania obywatelskiego. Wierzył, że w Polsce można przywrócić ufność w demokrację, obywatelskie państwo, mimo powszechnie szerzącego się w życiu zła. Był osobą wyjątkową. Przyszłe pokolenia docenią jego działalność. Mieszkańcy miasta i gminy Szubin powinni być dumni, że żył i działał wśród nich ten człowiek.*

Chciałabym jeszcze opisać dwa, moim zdaniem, bardzo ważne wydarzenia z działalności mojego dziadka Stanisława.

Pomnik

W centrum Szubina, na placu Wolności stoi do dziś pomnik, nazywany kiedyś „Pomnikiem Wdzięczności”. Miał upamiętniać wyzwolenie Szubina przez Armię Czerwoną w 1945 r. Były na nim podobizny Lenina i Stalina, czerwone gwiazdy i napisy po rosyjsku. Pomnik budził wiele kontrowersji.

Wielu szubiniaków uważało, że nie był to pomnik poświęcony ludziom, którzy zginęli na tym terenie w okresie wyswobodzenia, lecz pomnik ideologiczny. Nie przynosił on żadnej chwały, a raczej wstyd Szubinowi. Rozgorzała dyskusja,



10. Miejsca po niedawnych wizerunkach Stalina i Lenina

aby go zburzyć i na tym miejscu postawić pomnik w hołdzie ofiarom zamordowanym w czasach komunistycznych. Walka na słowa była bardzo długa i żarliwa. Rozprowadzano ulotki, wieszano w mieście plakaty, w regionalnej gazecie „Solidarności” wydrukowano apel, podpisany przez wielu działaczy, także dziadka: *My niżej podpisani żądamy usunięcia pomnika postawionego Stalinowi i Leninowi.*



11. Napisy na „polskim” pomniku w centrum Szubina – po rosyjsku

Władze nie robiły nic, aby pomnik zlikwidować. Chciały go tylko odnowić – „przefarbować”. W 1990 r. do Rady Miasta wystosowano wniosek o zburzenie monumentu, jednak większość radnych „w czerwonym” Szubinie wstrzymała się od głosu. Przez trzy lata trwała walka na słowa z ówczesnymi władzami. Na jednej z sesji dziadek Stanisław o pomniku powiedział słowa, które warto przypomnieć: *Nie może być hołubiony, nie może być zadbany, nie może być gloryfikowany pomnik na cześć systemu. To jest symbol systemu, który dążył do zlikwidowania z mapy Europy Polski. I dlatego ja nie toleruję tego pomnika. Tam jest napisane „za wolność i demokrację” (po polsku i po rosyjsku). Jakaż to była wolność, jakaż demokracja? Przecież gdziekolwiek wkopać się w tę polską ziemię, tam są mogiły albo spowodowane przez hitlerowców, albo niestety, przez naszą polską władzę – władzę w cudzysłowie. Przecież się teraz odkrywa te groby, o tym się głośno mówi. ...Jakaż myśmy mieli demokrację? A jaką mamy w Szubinie teraz demokrację, skoro na pomniku Powstańców Wielkopolskich jest w dalszym ciągu orzeł bez korony – panowie radni?!*

Pod koniec sesji Stanisław Hammermeister odwołał się do sumień radnych: *Ludzie, na miłość boską, miejcie chociaż odrobinę patriotyzmu w sercu swoim. Jeżeli twierdzicie, że ma stać pomnik wystawiony systemowi radzieckiemu, to przed kościołem św. Marcina jest piękny plac, może zbudujecie pomnik Hitlerowi.*



12. Stanisław Hammermeister na historycznej sesji

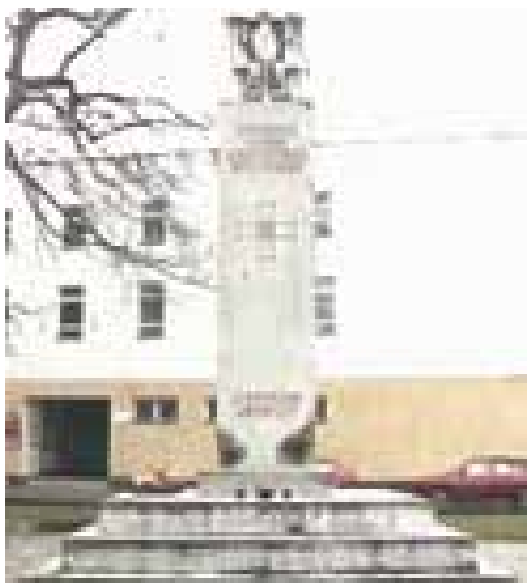
Wielu innych działaczy także domagało się zburzenia pomnika. Przewodniczący Rady Miasta powiedział, iż większość radnych jest za rozbiórką. Na sesji Rada Miejska w Szubinie uchwaliła z dnia 29 czerwca 1992 r. podjęła decyzję o rozbiórce pomnika.

Nadal były wielkie kłopoty z realizacją decyzji o rozbiórce. W końcu ściągnięto ciężki sprzęt, aby przewrócić monument. Nie udało się. Podkucia rogów wykazały niezwykle mocne zbrojenia jak na tak niewielką bryłę budowlaną. Trzeba było prosić spawaczy o pomoc. Przed pomnikiem zebrała się jednak duża grupa zwolenników pozostawienia pomnika, więc spawacz, bojąc się o swoje bezpieczeństwo, musiał zrezygnować z wykonania zadania.



13. Mocne uzbrojenia monumentu

Wielokrotnie jeszcze szubiniacy okazywali niechęć do tego monumentu: obrzucali go jajkami, polewali czerwoną farbą. Niestety, tę walkę przegrali. Bryłę pomnika odnowiono – przefarbowano i uroczystie odsłonięto 10 listopada 1993 r. Od strony północnej na tablicy z ciemnego piaskowca o wymiarach 800 x 400 mm napisano: „Bojownikom o polskość, wolność i niepodległość ziemi szubińskiej 1793–1919”.



14. Pomnik na Placu Wolności dawniej i dziś

Walka o pomnik na tym się nie skończyła. Z inicjatywy Porozumienia Centrum, którego dziadek był aktywnym działaczem, 11 maja 1993 r. został powołany społeczny komitet budowy pomnika poświęconego ofiarom zbrodni hitlerowskich i komunistycznych, który miałby się znajdować na skwerze przy kościele św. Marcina. W skład komitetu poza PC weszli również przedstawiciele Duszpasterstwa Ludzi Pracy, członkowie NSZZ „Solidarność”, więźniowie polityczni okresu stalinowskiego. Duchowej pomocy i wsparcia udzielał ks. Jan Kątny.

17 września 1994 r. wmurowano akt erekcyjny. Rozpoczęła się zbiórka pieniędzy na zakup potrzebnych materiałów. Ludzi do pracy i pomocy nie brakowało. Społeczeństwo i zakłady pracy były bardzo pomocne.



15. Pomnik ofiar zbrodni hitlerowskich w trakcie budowy

11 listopada 1995 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika, na którym znajduje się napis: „Ofiarom zbrodni hitlerowskich i zbrodni komunistycznych popełnionych na mieszkańcach byłego powiatu szubińskiego w latach 1939–1989”.



16. Pomnik długo oczekiwany przez wielu mieszkańców Szubina

W czasie uroczystej mszy świętej obecni byli przedstawiciele „Rodzin Katyńskich” z Bydgoszczy. Na ich ręce Stanisław Hammermeister złożył obraz Matki Bożej Katyńskiej, namalowany przez Eugeniusza Szamborskiego¹. Uroczystość miała charakter patriotyczny.

Przedszkole

W roku 1980 rozpoczęły się starania o odebranie gmachu Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR i przekształcenie go w przedszkole. Wydarzenie to było ewenementem w tym czasie na skalę kraju.

¹ Eugeniusz Szamborski – wuj Stanisława Hammermeistera, brat matki.

Dziadek Stanisław przez wiele lat oglądał gmach komitetu z okna swojego mieszkania. Na jednym ze spotkań działaczy „Solidarności” w jego domu przedstawił kolegom myśl, która rodziła się przez długi czas w jego sercu: *A może tam (w gmachu partii) mogłoby powstać przedszkole? Zawsze pomagał potrzebującym. Teraz w potrzebie były dzieci. Miejsc w przedszkolach w całej Polsce było bardzo mało, a powierzchnia sąsiadującego budynku – obiecująca. Po wielu spotkaniach, rozmowach i przemyśleniach działacze „Solidarności” zwrócili się do władz z petycją o przekazanie oświacie budynku KMG PZPR, aby można tam było utworzyć przedszkole.*



17. Lokalizacja domu dziadka i gmachu partii – niemiły, codzienny widok

Rozmowy nie były łatwe. Władze administracyjne i partyjne nie chciały zgodzić się na tego rodzaju rozwiązanie. „Solidarność” oplakatowała miasto, rozdawała ulotki. Jedno ze spotkań miało miejsce w Państwowym Ośrodku Maszynowym – POM. Zainstalowano na zewnątrz nagłośnienie. Było to przełomowe spotkanie. Władze przestraszyły się ludzi, którzy choć nieobecni na spotkaniu, słyszeli rozmowy z sali spotkania. „Komuchy” odpuściły, jak mówił dziadek.

Stanisław wspominał to wydarzenie: *Kiedy chcieliśmy w 80 roku przekształcić budynek Komitetu Partii w przedszkole, jako jeden z argumentów tego przekształcenia podawaliśmy, że na jedno dziecko w szubińskim przedszkolu przypadało 0,5 m². W budynku komitetu pracują 3 osoby, przypada więc na osobę około*



18. Artykuły, które ukazały się w gazetach na temat przedszkola w budynku KMG PZPR

200 m². Tak dla ciekawości postaraliśmy się dowiedzieć, ile potrzeba metrów kwadratowych, żeby chować małpy w zoo. Na jedną małpę przypada około 5 m².

I stało się. Budynek został przekazany oświacie. Przed szubiniakami stało wielkie zadanie. Należało przystosować i wyposażyć budynek. „Solidarność”, władze polityczne i administracyjne oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania obiecały pomoc. Dzięki wzajemnej pomocy i determinacji udało się w pełni zrealizować plany. Dzieciaki mogły rozpocząć zajęcia od 1 września. W wielkim gmachu znalazło się miejsce nie tylko na przedszkolne zajęcia opiekuńczo-wychowawcze, ale również na poprawę warunków ćwiczeń dla grupy kilkuset dzieci objętych gimnastyką korekcyjną.

Do przedszkola uczęszczało 206 dzieci. Niektóre dzieci były dowożone nawet z Bydgoszczy. Szubin był ewenementem w skali kraju. Liczba miejsc w przed-

szkolach szubińskich przekraczała liczbę dzieci, które chciały chodzić do przedszkola. Dzieci było mniej niż miejsc, dlatego korzystali z nich ludzie z Bydgoszczy. Po kilku latach, gdy komuniści znowu poczuli się pewnie, budynek wrócił do „władzy”. Ówczesny inspektor oświaty zrzekł się (przypuszczalnie nie z własnej

woli) budynku. W tej chwili mamy w tym budynku liceum ogólnokształcące.

Od początku stanu wojennego dziadek doznawał szykan ze strony funkcjonariuszy SB. Na przesłuchaniu 17 grudnia 1981 r. ciągle słyszał pytanie, dlaczego występował przeciwko partii? Okazało się, że to właśnie sprawa budynku partii i „przeliczeniowe małpy” zakwalifikowały Stanisława do grona wrogów Polski.

Po 15 latach dziadek tak to skomentował: *I przedstawiając ten argument byliśmy tak jakoś zrozumiani, że te małpy, że ta partia, ten komitet... to jest właśnie złe potraktowanie i występowanie przeciwko partii*².

...

Chciałabym podziękować organizatorom konkursu za to, że dzięki Państwa inicjatywie mogłam podzielić się historią mojego dziadka, działacza „Solidarności” i opozycji, Stanisława Hammermeistera, który nigdy nie czuł się bohaterem, ale zawsze czuł się POLAKIEM i patriotą, i nim był.

Źródła informacji:

1. Albert Andrzej (Wojciech Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Londyn 1991, s. 479-480.
2. Dokumenty z archiwum IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.
3. Express Bydgoski, *Dyżuru dzisiaj nie będzie*, emitowany 8 grudnia 2011 r., <http://www.express.bydgoski.pl/look/article.tpl?IdLanguage=17&IdPublication=2&NrIssue=2001&NrSection=234&NrArticle=217783&IdTag=619>.
4. Informacje o miejscach pracy, s. 10 i 13 – https://mail.google.com/mail/?shva=1#search/aleks_j%40wp.eu/13a2d6479459576b.
5. ITvSzubin.pl, *Stan Wojenny Wystawa i Film*, emitowany 7 grudnia 2011 r., <http://www.itvszubin.cba.pl/?p=12778>.

2 Ibidem.

6. ITvSzubin.pl, *Wernisaż z okazji 30. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego*, emitowany 3 grudnia 2011 r., <http://www.itvszubin.cba.pl/?p=12369>.
7. Jastrzębski Włodzimierz, *W dalekim, obcym kraju: deportacje Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 roku*, Bydgoszcz 1990, s. 189.
8. Komunizm w Polsce, http://czytelnia.onet.pl/0,1244919,do_czytania.html.
9. Kronika Filmowa Muzeum Ziemi Szubińskiej, *Rozmowa z działaczem „Solidarności” Stanisławem Hammermeister w 15 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku*, wywiad w lokalnej telewizji kablowej „Szubiński Butik” z 1996 r., odcinek 10, archiwum rodzinne, film CD.
10. Notatki z wywiadu przeprowadzonego 17 listopada 2012 r. z księdzem prałatem Janem Kątnym, Romanem Tucholskim, Krystianem Wendlandem, Romanem Danielewskim, Janem Monarchą oraz Teresą Szymborską.
11. *Twardy pomnik* – archiwum rodzinne, film CD.
12. *Wspomnienie*, „Gazeta Regionalna Powiat”, 24 marca 2004 r.
13. *Wspomnienie o Stanisławie Hamermeisterze*, „Tygodnik Szubiński Pałuki”, 10/2004.
14. Zdjęcia i dokumenty z archiwum rodzinnego.

III miejsce

kategoria: szkoły gimnazjalne

Andżelika Szafrńska

opiekun: Halina Dondalska

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bądkowie

Publiczne Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie

Non omnis moriar

*...Z czynności życiowych
wykonywanych wielkim sercem
powstaje wielkość człowieka...*

Stefan kardynał Wyszyński

Wstęp

– Zawsze próbowałem robić to, co uważałem za słuszne... Pomyślałem sobie, że warto jest poświęcić część swojego czasu dla innych ludzi i miejsca, w którym się żyje. Chciałem zrobić jak najwięcej dla wsi i ludzi, i mam tę satysfakcję, że coś udało się uczynić, aby lepiej się żyło...¹ – podsumował swą działalność pan Izidor Zieliński, bohater mojej pracy.

Tę niezwykłą postać odkryłam przypadkowo. Przeczytałam fragment jego wspomnień wydanych przez Toruńskie Towarzystwo Kultury w 2004 r. i byłam ciekawa dalszych jego losów. Moje poszukiwania przyniosły rezultaty. Szybko zorientowałam się, że pan Zieliński mieszkał w sąsiedniej gminie Koneck. Niestety, nie zdążyłam go poznać, ale wiele dowiedziałam się o nim od jego córki, pani Anny Dondalskiej. Otrzymałam od niej zgodę na wgląd do domowego archiwum. To archiwum to piękna, stara, drewniana skrzynia pełna wspomnień, kronik ro-

1 M. Strzelecki, *Wspomnienia sołtysa*, „Nowości Kujawskie”, 23.08.2002, s. 5.

dzinnych, artykułów prasowych, dyplomów i podziękowań oraz szkolnych zeszytów pana Izydora z 1949 r. Na podstawie tych materiałów można by było stworzyć niejeden scenariusz filmowy. W swej pracy wykorzystałam wspomnienia i zapiski z kroniki rodziny Zielińskich. Wersy zapisane kursywą to dosłownie przytoczone słowa pana Izydora ze wspomnień: „Wydarzenia mojego życia w XX wieku 1929–2000”. Tak powstała moja praca o tym skromnym człowieku, który poznał okrucieństwo wojny, strach przed drugim człowiekiem, obłudę czasów Polski Ludowej. Mimo wszystko twierdził, że historia nie zmarnowała mu życia, lecz je ukształtowała.

Postanowiłam więc przedstawić nie tylko działalność pana Izydora Zielińskiego, ale i jego losy. Wydaje mi się bowiem, że aby zrozumieć drugiego człowieka, najpierw należy dobrze go poznać. Zdaję sobie wprawdzie sprawę z tego, iż moja praca może wydawać się chaotyczna, lecz jestem pewna, że wydarzenia, w których uczestniczymy, mają wielki wpływ na kształtowanie się naszej osobowości. Dlatego przedstawię krótko wojenne losy mego bohatera, jego życie w Polsce Ludowej i działalność w latach 1980–2009.

Przerwane dzieciństwo

Pan Izydor Zieliński urodził się 21 sierpnia 1929 r. we wsi Spoczynek (gmina Koneck, powiat Aleksandrów Kujawski) w domu swych dziadków. Jego rodzice – Helena i Stanisław pracowali w Ciechocinku, lecz kilka miesięcy przed narodzinami syna pani Zielińska musiała uciekać przed wielką powodzią, która zalała Ciechocinek i okoliczne wsie.

Dopiero gdy ukończył pierwszy rok życia, rodzice zabrali go do wsi Wołuszewo. Matka pracowała w nowo wybudowanych łazienkach nr 2 i 3 w Ciechocinku, ojciec zajmował się handlem owocami.

Dzieciństwo wspominał pan Izydor jako szczęśliwe. Cieszył się, że udało mu się nawet poznać słynną Gretę Garbo, która przyjechała któregoś lata do hotelu „Europa” w Ciechocinku i dała mu czekoladkę. Zapamiętał też refren piosenki śpiewanej w czasie pobytu aktorki w mieście:

Bo to jest Ciechocinek

Pełen słońca i róż

Bo to jest Ciechocinek

Z Gretą Garbo i już

Niestety, szybko kończyło się spokojne życie rodziny. Nadeszło lato 1939 r. *Ojciec mówił, że wojna wisi na włosku. W sierpniu ja i mój kolega Gucio (Niemiec) kończyliśmy po dziesięć lat. Tego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że przyjechał wujek z Berlina i pokłócił się z jego tatą. Pochwalił się, że przywiózł mu organki Hohnera, a ojcu czerwoną flagę z białym kołem i takim dziwnym krzyżem. Wujek powiedział, że jak zobaczą wojsko niemieckie, to mają ją wywiesić nad domem. O to właśnie tata Gucia pokłócił się z wujkiem i kazał wynosić mu się do Berlina, bo on tu Hitlera nie chce widzieć.*

Już pierwszego września 1939 r. dziesięcioletni Izydor poznał okrucieństwo wojny. Gdy spisywał swe wspomnienia, stwierdził: *Te czasy to koszmar, który będzie prześladował człowieka do końca życia. Byłem świadkiem, jak mordowano ludzi. Najgorsze było to, że nic nie można w takiej sytuacji zrobić. Wszystko opisałem ze szczegółami².*

Wybuch wojny wywołał wśród mieszkańców Wołuszewa – rodzinnej wsi pana Izydora panikę. Jego rodzice postanowili uciekać, gdy się ściemni. W ciągu dnia widzieli grupy uciekinierów z Torunia; za nimi zaś pojawili się polscy żołnierze z Armii „Pomorze”. Wielu z nich było rannych. Pan Stanisław Zieliński, ojciec Izydora, chciał dowiedzieć się od nich, jak daleko są Niemcy. Wówczas żołnierze odpowiedzieli, że nie wiedzą, a oni zostali zaatakowani na jednej z ulic Bydgoszczy przez niemiecką ludność cywilną. W odwecie żołnierze poszukiwali „Szwabów”. Ojciec Izydora starał się bronić rodziców kolegi syna – Gucia, niestety, stary Niemiec zginął na bagnach. Po tym wydarzeniu pan Zieliński zdecydował, że zanim ucieknie, musi przywieźć ciało zamordowanego sąsiada do jego domu. Pomógł mu w tym jeden z synów Niemca. W nocy z pierwszego na drugiego września rodzina Zielińskich dotarła do Spoczynka, do domu dziadka Izydora.

Następnego dnia jednak cała rodzina zrezygnowała z ucieczki: *Mówili, że jeśli mają zginąć, to na własnych śmieciach (...). Do domu dotarliśmy już po północy.*

2 Ibidem.

Miejscowi Niemcy świętowali zwycięstwo, a flaga na domu Gucia powiewała na lekkim wietrze i zwiastowała ciężkie chwile, jakie mieliśmy przeżywać w ciągu najbliższych sześciu lat. Tego dnia odbył się pogrzeb zamordowanego ojca Gucia oraz aresztowanie mojego ojca. Po kilku dniach pan Stanisław Zieliński wrócił do domu, ale był tak pobity, że przez wiele tygodni musiał leżeć. Swe zwolnienie zawdzięczał zięciowi i żonie zamordowanego Niemca. Pozostali Polacy zostali rozstrzelani w hali targowej w Ciechocinku.

Miesiąc później ojciec znowu został aresztowany i znowu uratowali go Niemcy, tym razem ze Słońska. Mały Izidor rzadko go widywał, gdyż pan Stanisław pracował w gospodarstwie niemieckim w Brzozie. Gdy chłopiec skończył 11 lat, do jego domu przyszło dwóch żandarmów. Oznajmili matce, że zabierają dziecko do Rudolfa Tobra w Nowym Ciechocinku do pasania krów. U tego gospodarza pracował 2 lata. W 1942 r. został wywieziony poza rodzinne strony: *Pożegnałem się z mamą, siostrami (najmłodsza miała 2 lata), ojca nie było w domu. Niemiec zaprowadził mnie do Arbeitsamt i mówił, że będzie się starał, abym został u niego. Niestety, wyrok był nieodwołalny. Pożegnał się ze mną i oto po raz pierwszy zauważyłem łzy w jego oczach. Powiedział mi: „Zapamiętaj drogę, którą będziesz jechał i odszedł”.*

Trzynastoletni Izidor znalazł się w obozie pod Piłą (Schneidemühl). Umieszczone tam dzieci otrzymywały głodowe racje żywnościowe: bochenek chleba na pięcioro, po łyżce kaszy i kubku czarnej kawy zbożowej na dzień. Spali w 5 na pryczy 1,5 m x 1,5 m, mieli jeden koc do przykrycia. Kiedy nadeszły mrozy, trudno im było wytrzymać. Po trzech miesiącach więźniowie obozu zostali wywiezieni do pracy u gospodarzy niemieckich. Izidor trafił do wsi Görmin (Golin). Pracował u Willego Wedla, właściciela gospodarstwa liczącego 125 hektarów, wspólnie z innymi Polakami, Ukraińcem i Francuzem. Najgorsza była dla niego nauka dojenia krów. Musiał doić ręcznie około 20–25 krów. W czasie takiego jednego porannego udoju na chwilę przysnął i został poraniony przez bydło. Niemiec jednak zadbał o swojego pracownika. Zawiózł chłopca do szpitala w Tützu (Tuczno), gdzie wyleczono go. Któregoś dnia jedna z polskich służących, Sonia, przyniosła jakieś pisma ze zdjęciami, na których było widać ogromne wykopy, a w nich ofiary Rosjan. Wy tłumaczyła zebranym, że byli to oficerowie polscy zamordowani w Katyniu. Izidor zauważył nazwisko polskiego lekarza, po-

twierdzącego wersję międzynarodowej komisji. O wydarzeniu tym pamiętał do końca swego życia.

W marcu 1944 r. znowu został ciężko poraniony przez bydło. Przez 3 miesiące leżał w szpitalu. Bardzo długo chodził o kulach, więc jego gospodarz zlecał mu lżejszą pracę. W Wigilię Bożego Narodzenia wszyscy pracownicy słuchali radia: *Złapaliśmy stację, gdzie mówiono po polsku „Tu mówi Lublin, wojska radzieckie wyzwoliły miasta..., obozy koncentracyjne...”. Na zakończenie audycji usłyszeliśmy Mazurka Dąbrowskiego – płacz i radość. To była ostatnia Wigilia w niewoli.*

12 stycznia 1945 r. wspólnie z Niemcami niewolnicy cywilni musieli uciekać w głąb Rzeszy. Po drodze 16-letni Izydor był świadkiem wielu makabrycznych zbrodni. Widział, jak Rosjanie mordowali właściciela majątku, który dbał o Polaków. Później pieszo wędrował w kierunku Odry, tu dostał się w ręce Sowietów. Znowu pracował, tym razem przy uprzątaniu torów na stacji w Goleniowie. Wraz z innymi byłymi więźniami musiał wsiąść do pociągu: *Ustawiono nas przy torach. Po jakimś czasie na stację wjechał pociąg z północy. Były to wagony towarowe, na każdym z nich był napis „MOSKWA”. Żołnierze sowieccy otworzyli wagony i kazali nam wsiadać...*

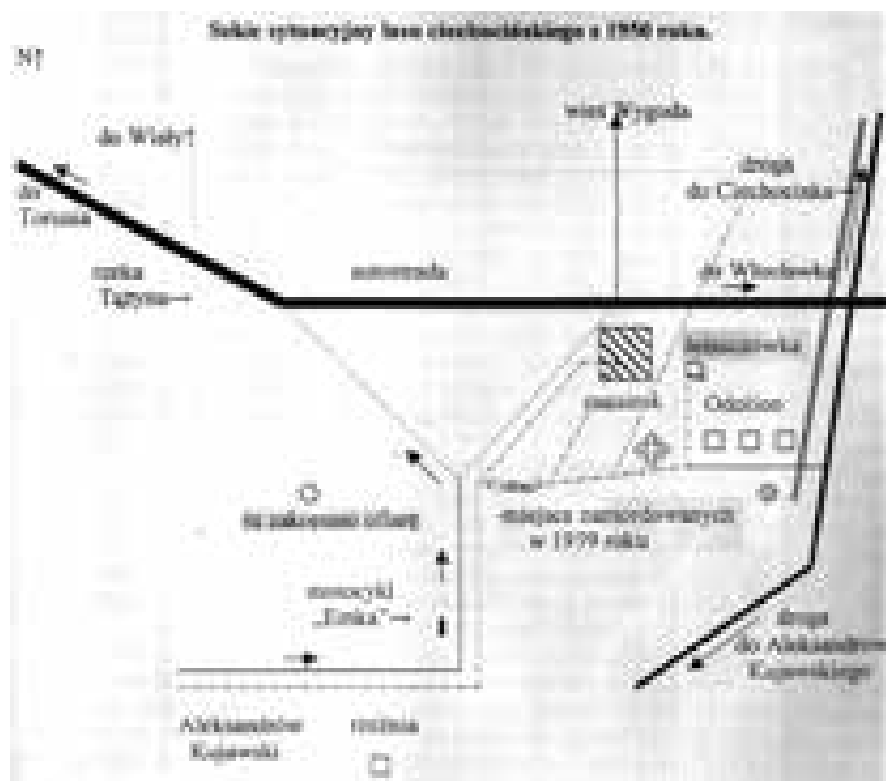
W Toruniu pociąg stanął na boczniczy kolejowej. Mój bohater wyskoczył z wagonu i szybko znalazł się nad brzegiem Wisły. Pieszo dotarł do swej rodzinnej miejscowości. Radość nie trwała jednak długo. Wycieńczony, ciężko zachorował. Przez 2 miesiące znajdował się na granicy życia i śmierci. Przeżył...

W Polsce Ludowej

Kiedy pan Izydor wyzdrowiał, przyszedł czas na naukę. Kierownik Szkoły Powszechnej w Wołuszewie przyjął go do czwartej klasy. W 1947 r. ukończył 7 klasę Szkoły Powszechnej w Ciechocinku. Miał 18 lat, chciał więc zdobyć zawód. Dostał się do pierwszej klasy Publicznej Szkoły Zawodowej w Ciechocinku. Na jednej z lekcji historii, prowadzonej przez profesora Kalinowskiego, zauważył, iż nauczyciel mówi nieprawdę. Sprawa dotyczyła Katynia. Kiedy historyk stwierdził, że oficerów polskich zamordowali hitlerowcy, pan Izydor sprzeciwił się. Po tym zajściu został wezwany do dyrektora i ukarany. Po ukończeniu

klasy pierwszej musiał opuścić szkołę. Z wielkim trudem dostał się do Liceum Elektrycznego w Toruniu. W roku szkolnym 1949/50 ukończył drugą klasę, lecz wydarzenia, jakie miały miejsce w lipcu 1950 r., przekreśliły dalszą naukę.

Pan Izydor wybrał się wtedy do kina w Aleksandrowie Kujawskim. Wykupił bilet na dwa seanse: „Szalony lotnik” i „Grzesznicy bez winy”. Po wyjściu z kina zauważył, że zaczyna się ściemniać. Biegł więc szybko, aby minąć las „ciechociński”. Tak nazywano kompleks leśny między Odolionem a Otłoczynem. Tu był świadkiem zamordowania młodego mężczyzny przez funkcjonariuszy „powiatówki” (UB), którzy wcześniej próbowali go legitymować. Kiedy zaczęli gonić niewygodnego świadka, pan Izydor schronił się w lesie: *Muszę przyznać, że ja, który widziałem wiele zbrodni w czasie okupacji hitlerowskiej, nie bałem się tak jak w tym momencie. Udało mi się uciec, ale znowu musiałem opuścić swój dom... Ponieważ było to wydarzenie dość skomplikowane, załączam szkic sytuacji z opisem...*



1. Szkic sytuacyjny

Mimo wakacji pojechał do Torunia. Przerwał naukę i zatrudnił się w zakładzie chemicznym pod Bydgoszczą. Pracował przy instalacjach elektrycznych na stanowisku elektryka zmianowego. Początkowo mieszkał w baraku koło zakładu, a kiedy zaczęto budowę osiedla „Kapuściska”, był pierwszym lokatorem w hotelu robotniczym: *Był rok 1951. Na moich oczach rosło osiedle, mieszkania dla robotników wraz z zapleczem, sklepy spożywcze, szkoły zawodowe. Pewnego dnia na mojej zmianie stanęła linia produkcyjna. Wezwany, stwierdziłem, że wszystkie silniki zostały spalone. Powiadomiłem kierownika o awarii i jej przyczynie. Informację o tym otrzymała również dyrekcja i władze polityczne (tu chciałbym powiedzieć, że wówczas każdy taki przypadek był traktowany jako sabotaż przeciw Polsce Ludowej).*



2. Izidor Zieliński w wieku 22 lat.
Fotografia z albumu rodzinnego

Po tym zdarzeniu pan Izidor był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy „powiatówki” z Aleksandrowa Kujawskiego (tych, których widział przed rokiem w „ciechocińskim” lesie). Próbował tłumaczyć, że nie było sabotażu, przepaliła się tylko wkładka topikowa. Jeden z funkcjonariuszy dwukrotnie uderzył mojego bohatera za rzekome kłamstwo, jednak ostatecznie Urząd Bezpieczeństwa nie wnioskował o ukaranie go.

W październiku 1952 r. zakład, w którym pracował (produkowano w nim nitroglicerynę), przestał istnieć. Pan Zieliński pracował w owym tragicznym dniu na trzeciej zmianie. Kiedy wszedł do budynku, przeraziło go to, co zobaczył. Operatorzy urządzeń spali, a na zegarach wskaźniki temperatury wskazywały 100°C (powinno być 80°C). Pan Zieliński zorientował się, że za chwilę wszystko wyleci w powietrze. Krzyknął więc, żeby koledzy uciekali. Sam dobiegł do następnego budynku i... poczuł, że powietrze wyrzuca go gdzieś na zewnątrz. Obudził się w szpitalu. Od swego przełożonego dowiedział się, że wszyscy zginęli, a po budynku nie ma już śladu, w miejscu tym powstało jedynie jezioro. Po wyjściu ze szpitala znowu był przesłuchiwany przez Urząd Bezpieczeństwa.

Opowiedział wersję zdarzeń wcześniej uzgodnioną z głównym inżynierem zakładu.

W styczniu 1953 r. otrzymał przeniesienie służbowe do Zespołu PGR Wojnowo. Pracował na stanowisku elektryka. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Rolnictwa musiał przejść (tak jak każdy elektryk) kurs. Pan Izydor był zdziwiony, bowiem na tym szkoleniu zapoznawano kursantów z działalnością spółdzielni produkcyjnych. Wkrótce zrozumiał, dlaczego. Nakazano mu, aby namawiał „kułaków” do zakładania spółdzielni. Ponieważ nie chciał tego robić, sekretarz partii stwierdził, że może utrudnić mu życie. Wybawieniem z całej tej sytuacji było powołanie go do wojska. Odbił trzymiesięczną służbę w Leśnicy koło Wrocławia. Był radiotelegrafistą.

W maju 1957 r. zwolnił się z pracy w PGR Wojnowo i zamieszkał u teścia w Spoczynku (ożenił się w 1952 r.). Teraz był użytkownikiem małego (4,5 ha) gospodarstwa rolnego. Miał już też dwoje dzieci – córkę Annę (ur. w 1954 r.) i syna Marka (ur. w 1956 r.). Kolejną pracę otrzymał w „Mostostalu” przy budowie linii wysokiego napięcia w Janikowie k. Inowrocławia, a w listopadzie 1959 r. zaczął pracować w Bazie Wiertniczej w Ciechocinku: *Robiliśmy odwierty, poszukując źródeł wód mineralnych i solanki w Świnoujściu, a potem Krynicy, Rabce, w Wieńcu k. Włocławka i wielu innych miejscowościach uzdrowiskowych. Musiałem zdać egzamin na mistrza wiertniczego w Urzędzie Górniczym w Krakowie.*

W 1964 r. zwolnił się z pracy i zajął się pracą w gospodarstwie. W tym czasie zaczęto elektryfikację wsi, postanowił więc zarejestrować Zakład Instalatorstwa Elektrycznego. W 1965 r. zdał egzamin czeladniczy, a w lutym 1967 r. mistrzowski. Zakład ten prowadził do grudnia 1988 r. Odbudował i wyremontował budynki gospodarcze i wówczas zaczął angażować się społecznie.

Dać siebie innym

W 1978 r. pan Izydor Zieliński miał już dorosłe dzieci, uporządkowane gospodarstwo, więc postanowił robić coś dla innych. Wieś polską już zelektryfikowano, ale drogi były nie do przebycia, a produkcja rolna rosła z każdym rokiem: *Melioracje mieliśmy wykonane, a właściwie odwodnienie terenów. Mniejsze oczka*

wodne znikły na zawsze, co skutkuje na terenie Kujaw „stepowieniem”, jak nazywają to naukowcy. Na pierwszy plan w mojej pracy społecznej wysunęły się drogi. Postanowiłem się nimi zająć, a że władzy ludowej to się nie podobało, zaczęła mi utrudniać wszelkie moje zamysły...

Anna Dondalska, córka pana Izydora wyjaśniła mi, że ojca odwiedzali często milicjanci. Pytali się go, kto podpowiada mu, co ma robić w związku z poprawianiem stanu dróg. Przeprowadzali mu też częste kontrole pożarnicze, tj. sprawdzali zabezpieczenia przeciwpożarowe, dokumenty związane z prowadzeniem Zakładu Instalatorstwa Elektrycznego, ale działania ówczesnej władzy nie zniechęciły pana Izydora³.

Zaczął angażować się w działalność „Solidarności Chłopskiej” na terenie gminy Koneck. W maju 1981 r. został wybrany przewodniczącym tego związku: *Celem naszym była praca na rzecz mieszkańców i rolnictwa w gminie, to był dobry początek do zmian, jakie zaczęły się w tym roku. Wiele wsi zaczęło przystępować, w miarę swoich możliwości, do utwardzania dróg. Ja doprowadziłem do takiej sytuacji, że wybudujemy 4-kilometrowy odcinek drogi utwardzonej kamieniem, która miała być podłożem pod asfalt. Droga ta przebiegała przez trzy wsie i łączyła dwie drogi wojewódzkie. Stan wojenny przerwał nasze plany, a że dokumentacja na budowę drogi była już gotowa, w 1982 r. wykonano podłoże pod asfalt z kamienia wapiennego...*

W 1984 r. ustawą sejmu powołano Rady Sołeckie. Pan Izydor został przewodniczącym takiej rady w swojej wsi Spoczynek. Rolnicy wreszcie mieli do dyspozycji swoje pieniądze (60% z podatku rolnego). Zakupili maszyny rolnicze, których wcześniej żaden rolnik nie mógł kupić sam, a resztę funduszy przeznaczyli na drogi. Ponownie przystąpili do budowy drogi, tym razem odcinka 3-kilometrowego. Drogę tę utwardzali żużlem. Gmina nie chciała im pomóc finansowo, dlatego pan Izydor szukał funduszy z zewnątrz. Jego córka Anna wspomina, że śmiano się z ojca, iż pukał do każdych możliwych drzwi i kiedy jedyni go wyrzucano, wracał drugimi. Dużą pomoc otrzymał z PZU oraz Wydziału Komunikacji z Włocławka. Sam kierował pracami. Rolnicy w czynie społecznym wykonali pracę wartości kilku milionów ówczesnych złotych. W 1988 r. zakończyli budowę tej drogi.

3 Relacja ustna pani Anny Dondalskiej, Spoczynek 2012.

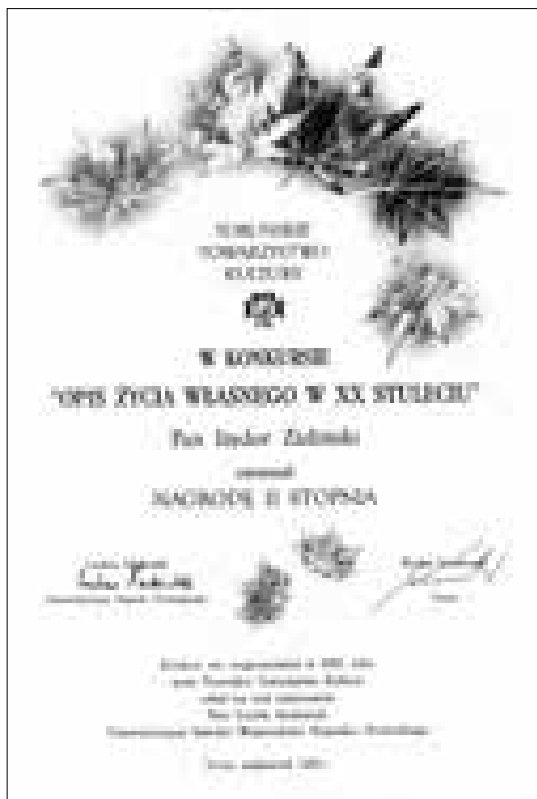
Mieszkańcy Spoczynka wspominają, że pan Zieliński denerwował się, kiedy ktoś z nich nie chciał przyjść do pomocy. Tłumaczył im, że trzeba samemu coś robić, żeby potem wymagać od innych. Twierdził też, iż drażnią go wypowiedzi typu: „Niech robią to młodzi”. Wiele razy mówił, że starsi tylko narzekają, a przecież mogą zbudować coś dla swych dzieci i wnuków, bo mają więcej czasu niż młodzi. Denerwował się, że rolnicy lubią skarżyć się na swój los, a nie wykazują się żadną własną inicjatywą. Dzisiaj jego sąsiedzi przyznają mu rację⁴.

W 1989 r. Związek „Solidarność Chłopska” ponownie zaczął działać i znowu pana Zielińskiego wybrano na przewodniczącego tego związku w gminie. W tym roku został też radnym i członkiem zarządu gminy. 17 września NSZZ „Solidarność” i Związek Kółek Rolniczych zorganizowały manifestację religijno-patriotyczną upamiętniającą 50. rocznicę śmierci 15 ofiar zamordowanych przez hitlerowców w Konecku. Dzień ten był również 50. rocznicą napaści Związku Radzieckiego na Polskę. Wydarzenia te są upamiętnione postawieniem krzyża na cmentarzu oraz wmurowaniem tablicy w kościele parafialnym w Konecku. Komitet organizacyjny obchodów tej rocznicy upoważnił pana Zielińskiego, aby przygotował okolicznościowe wystąpienie: *Trochę się przestraszyłem, ja prosty chłop, bez wykształcenia, nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Miałem 15 dni czasu...*

Czas ten poświęcił na przygotowanie swego wystąpienia. Jego córka wspomina, że ojciec codziennie pisał przemówienie i niczym Penelopa, wieczorem je niszczył, skreślał, poprawiał. Chciałabym więc przytoczyć fragment tego wystąpienia, dla którego poświęcił tyle czasu i serca: *Szanowni zebrani, pamięć o zmarłych zachowana jest na całym świecie, tym bardziej, gdy dotyczy ona faktów zbrodni. Tak też stało się w Konecku, gdzie po wojnie mieszkańcy tej gminy postawili pomnik na mogile, a na cokole umieścili krzyż, symbol wiary chrześcijańskiej. Jednak w latach późniejszych, gdy w Polsce zaczął się terror stalinowski, zdjęto krzyż i umieszczono orła przypominającego godło Polski. Dlatego też, aby uczcić pamięć pomordowanych tu naszych rodaków w 50. rocznicę ich śmierci, postawiliśmy ten krzyż, by pokolenia wiedziały, że leżą tu Polacy chrześcijanie. Nasz naród, już od 1000 lat, dźwiga ten krzyż i będzie przez wieki go dźwigał, jako znak naszej wiary, abyśmy nigdy nie stawiali go z powodu dokonywanych zbrodni.*

4 Relacje ustne dawnych sąsiadów Izydora Zielińskiego, Spoczynek 2012.

A ileż to krzyży, właśnie z powodu męczeńskiej śmierci, musieliśmy stawiać jeszcze nie tak dawno już w wolnej Ojczyźnie. Nie mówię tego z nienawiści czy zemsty, dla nas Polaków katolików powinny być obce te słowa, ale musimy zawsze przypominać tym, którzy dokonują tych okrutnych morderstw. Musimy głośno wołać, dosyć przelanej krwi, dosyć tuszowania prawdy historycznej! Niech dzień ten będzie dniem pojednania narodowego, nie chcemy żadnych podziałów międzyludzkich, żadnych uprzedzeń i wrogości. Niech będzie dniem wolności i pokoju, byśmy mogli śpiewać: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród... tak nam dopomóż Bóg”.



3. Dyplom Izydora Zielińskiego

W 1990 r. pan Izydor Zieliński został radnym i członkiem Zarządu Gminy Koneck, funkcję tę pełnił przez dwie kadencje, do 1998 r. Z dumą pisał o efektach pracy swojej i innych radnych w wolnej już Polsce: *Postawiliśmy sobie za cel budowę dróg oraz doprowadzenie wody do wszystkich wsi. Przez 45 lat wodę doprowadzano do trzech na 19 wsi w gminie. Za mojej kadencji wodociągi miało już 16 wsi. Wybudowaliśmy hydrofornię, utwardziliśmy kamieniem i położyliśmy asfalt na około 12 km dróg. W 1996 r. zaczęliśmy budowę szkoły w Konecku i pod koniec 1997 r. zakończyliśmy „stan surowy zamknięty”.*

Mimo upływu lat pan Izydor w dalszym ciągu aktywnie działał. W latach 1998–2002 był sołtysem, w 2000 r. założył Stowarzyszenie Sołtysów Gminy Koneck. W tym roku też postanowił spisać swe wspomnienia, które w 2001 r. wysłał na konkurs „Opis życia własnego w XX stuleciu” organizowany przez Toruńskie Towarzystwo Kultury i zdobył nagrodę II stopnia.



4. Dyplom Izydora Zielińskiego

Bliskim wyjaśniał, dlaczego zdecydował się opowiedzieć swe losy: *Kilka tygodni przed stanem wojennym jechałem na jedną z porad wojewódzkich Związku „Solidarność Chłopska”. Miałem trochę czasu, więc zacząłem czytać różne ulotki przyklejone na ścianie tunelu, przy wyjściu z dworca we Włocławku. Mój wzrok zatrzymał się na jednej kartce: „Historię o sobie piszcie sami, bo inni za was zrobią to źle – Józef Piłsudski”. Nie wiem, co się stało, bo zapomniałem, gdzie się znajduje. Przed moimi oczami zaczęły przesuwać się obrazy z dzieciństwa, okupacji hitlerowskiej i czasów powojennych. Postanowiłem wtedy, że napiszę swe wspomnienia, kiedy uda mi się żyć w wolnej, demokratycznej Polsce...*

W latach 2002–2006 pan Zieliński znowu działał w Radzie Gminy Koneck, był też członkiem Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. W domu bywał rzadkim gościem. Jego żona śmiała się, że powinien być poślubić gminę, a nie ją. W 2005 r. uczestniczył w wielu uroczystościach poświęconych obchodom 25-lecia chłopskiej „Solidarności”.

W sierpniu 2005 r. spotkał się z dawnymi działaczami solidarnościowymi w Konecku. Powodem było odnalezienie na strychu Urzędu Gminy, uważanej za zaginioną, autentycznej tablicy Gminnego Związku NSZZ „Solidarność Chłopska” w Konecku. A oto jej historia.

Pan Izydor odebrał tablicę 19 listopada 1981 r. Zawiesił ją na ścianie budynku biblioteki w Konecku, gdzie mieściła się siedziba związku. W 1982 r. ówczesny naczelnik zauważył ją i urządził awanturę dyrektorze biblioteki oraz komendantowi milicji. Pan Zieliński zdjął szyld i chował w swym domu przez 7 lat. Tablica ponownie została powieszona w 1989 r. Po trzech latach, podczas

remontu, zdjęto ją i zaginęła. Na strychu znalazł ją wójt Ryszard Borowski⁵.

W ostatnich latach swego życia pan Izydor Zieliński prowadził kronikę rodzinną. Zapisywał w niej nie tylko historię rodziny, lecz także regionu, opowiadał legendy i baśnie swego dzieciństwa. W czasie mej wizyty w domu córki mego bohatera, pani Anny Dondalskiej, byłam zachwycona kaligraficznym pismem i gawędziarskim stylem opowieści.

Pan Izydor Zieliński zmarł 22 maja 2009 r. w szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim. Odszedł nagle. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Konecku.



5. Pan Izydor Zieliński w wieku 79 lat. Fotografia z albumu rodzinnego

Non omnis moriar...

Kończąc swą opowieść o panu Zielińskim zastanawiałam się, jaki nadać jej tytuł, jak ją podsumować. Nie chciałam bowiem użyć słów ani banalnych, ani patetycznych... i wówczas przypomniała mi się jedna z ostatnich rozmów, jakie prowadziła z nim córka. Kiedy zapytała go, czy warto było tyle pracować dla in-



6. Na zdjęciu dawni działacze „Solidarności Chłopskiej” w Konecku (od lewej – Izydor Zieliński). Fot. M. Strzelecki, „Gazeta Pomorska”, 26.08.2005, s. 9

nych, czy nie czuł się rozczarowany, że często był nominowany do wielu nagród, ale prawie żadnej nie otrzymał, odpowiedział jej, iż pracował nie dla wyróżnień. Wiele razy przecież był bliski śmierci, a jednak otrzymał szansę życia w wolnej Polsce i wykorzystał ją. Część swego życia chciał poświęcić dla innych, chciał być uczestnikiem, a nie tylko świadkiem historii, chciał zostawić po sobie trwałe ślad. Jego pragnienia spełniły się. Nie wszystkich umarł... nie wszystkich.

5 M. Strzelecki, *Drzazga w oku władzy*, „Gazeta Pomorska”, 26.08.2005, s. 9.

Źródła informacji:

1. Dyplom mistrzowski nr 734/66, Bydgoszcz 1967.
2. Dyplom Toruńskiego Towarzystwa Kultury, Toruń 2002.
3. Dyplom z okazji 25. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”, Aleksandrów Kujawski 2005.
4. Fotografie z kroniki rodzinnej.
5. Relacje ustne B. Kwiatkowskiego, dawnego sąsiada Izydora Zielińskiego, Spoczynek 2012.
6. Relacje ustne pani Anny Dondalskiej, Spoczynek 2012.
7. Wspomnienia Izydora Zielińskiego pt. *Wydarzenia mojego życia w XX wieku 1929–2000*.
8. Życiorys własny Izydora Zielińskiego.
9. Strzelecki M., *Wspomnienia sołtysa*, „Nowości Kujawskie”, 2002.
10. Strzelecki M., *Drzazga w oku władzy*, „Gazeta Pomorska”, 2005.

I miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Aleksandra Kuźmińska

opiekun: Jolanta Zofia Iwińska
Zespół Szkół im. Waleriana Łukasińskiego w Skępem
Liceum Ogólnokształcące w Skępem

Zygmunt Uzarowicz – nieustrudzony włodarz Lipna w latach 1924–1939

Nikt nie tworzy historii za nas. Ludzie sami tworzą swoje dzieje. Nie można podążać naprzód, kreować rzeczywistości bez refleksji nad przeszłością i pamięci o tych, którzy szli przed nami.

Piękną kartę w historii zapisali absolwenci Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie w latach 1867–1936. Oni tworzyli naszą historię nie tylko w aspekcie lokalnym. Byli nauczycielami w wiejskich szkołach i profesorami wyższych uczelni. Walczyli o niepodległość Polski w wielkiej wojnie (1914–1918) oraz wojnie polsko-bolszewickiej (1919–1921). Niektórzy obrali drogę kapłaństwa i pełnili posługę pasterską jako biskupi. W niepodległej Polsce (1918–1939) byli posłami i działaczami partii politycznych. Angażowali się w pracę społeczną, m.in. zakładali drużyny strażackie, orkiestry, chóry, zespoły teatralne oraz inicjowali wiele przedsięwzięć służących lokalnej społeczności np. budowę nowych szkół, remiz strażackich, domów ludowych. Ponad stu absolwentów zginęło w czasie drugiej wojny światowej, m.in. w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r., w powstaniu warszawskim, w obozach koncentracyjnych i egzekucjach. Wśród nich trzynastu absolwentów zostało zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 r. w Katyniu, Charkowie i Twerze. Wielu absolwentów seminarium było żołnierzami Armii Krajowej. Za wybitne zasługi w walce kilku z nich zostało

Kawalerami Orderu Wojennego Virtuti Militari. Zarówno przed wojną, jak i po wojnie, odnosili sukcesy artystyczne, m.in. jako śpiewacy operowi, kompozytorzy i dyrygenci. Z niezwykłą pieczołowitością utrwalali historię lokalną, pozostawiając cenną spuściznę następnym pokoleniom.

Pracę poświęciłam Zygmuntowi Uzarowiczowi, burmistrzowi Lipna, który tworzył wizerunek miasta oraz jego historię od poł. lat 20. XX w. do wybuchu drugiej wojny światowej. Jego zasługi w dziedzinie sprawnego administrowania, oddanie pracy społecznej oraz patriotyczna postawa pozostają przykładem dla potomnych.

Dokonując wyboru postaci spośród absolwentów Seminarium Nauczycielskiego wzięłam pod uwagę miejsce życia i działalności, zasób źródeł, w tym możliwość kontaktu z rodziną bohatera. W pracy wykorzystałam materiały znajdujące się w Izbie Pamięci i Tradycji Szkoły im. płk Marii Sobocińskiej. Ponadto sięgnęłam do prac monograficznych dotyczących historii Lipna i ziemi dobrzyńskiej. Dzięki Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej, zawierającej zdigitalizowany zasób Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy, dostępny w Internecie, znalazłam wiele ciekawych informacji zawartych w czasopiśmie, ukazujących się w okresie międzywojennym na Pomorzu.

Czyny ludzi, dają blask krajowi, z którego pochodzą

Juliusz Słowacki



1. Zygmunt Uzarowicz

W materiałach do dziejów Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie (1867–1916) Faustyn Piasek wymienia kilku Uzarowiczów, którzy byli absolwentami tejże szkoły: Aleksander w 1871 r.¹, Zygmunt w 1902 r.², Ludwik w 1904 r.³, Aleksander w 1909 r.⁴, Zygmunt w 1911 r.⁵, Mieczysław w roku 1914⁶.

Prawdopodobne wydaje się założenie, że Aleksander (absolwent w 1871 r.) był starszym bratem Walentego (ojca naszego bohatera). Natomiast trzech kolejni absolwenci tegoż seminarium: Zygmunt (absolwent w 1902 r.), Ludwik i Aleksander byli synami Aleksandra, najstarszego z wymienionych absolwentów.

Zygmunt Uzarowicz urodził się 20 grudnia 1892 r. w Lipnie. Był synem Walentego i Elżbiety z Ziółkowskich. Miał trzech braci: Mieczysława (1895–1940, zginął w Twerze), Kazimierza (1902–1945), Maksymiliana (zginął w 1939 r.) oraz trzy siostry: Helenę i Teresę, które zmarły po urodzeniu i Irenę (1904–1991 r.). Ojciec był szewcem. Rodzina mieszkała

- 1 Aleksander (ur. ok. 1850 r.), nauczyciel w Szkole Powszechnej w Sadłowie; Piasek F., *Materiały do dziejów Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie (1867–1916)*, Płock 1939, s. 66.
- 2 Zygmunt (ur. ok. 1883 r.). Piasek F., op. cit., s. 73.
- 3 Ludwik (ur. 18 VII 1886 r. w Sadłowie, pow. rypiński – zm. 10 maja 1975 r. w Warszawie), syn Aleksandra, w 1913 r. uzyskał tytuł inżyniera elektryka paryskiej École Supérieure d'Électricité, od 1919 r. do 1921 r. pracował w Instytucie Wojskowo-Technicznym przy Ministerstwie Spraw Wojskowych oraz kierował (od 1919 r.) warsztatami szkolnymi Państwowej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, od 1945 r. rektor Szkoły Inżynieryjnej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, od 1947 r. profesor nadzwyczajny, od 1949 r. profesor zwyczajny, od 1951 r. kierownik Katedry Obrabiarek na Wydziale Mechanicznym Konstrukcyjnym Politechniki Warszawskiej, przewodniczący Zarządu Głównego SIMP 1946–1948, żona Alina ze Steckiewiczów (1900–1985). Informacja Bargieł B.; Piasek F., op. cit., s. 73.
- 4 Aleksander (10 czerwca 1891 – 11 lutego 1985), mgr inż. dróg i mostów, od 1944 r. do 1970 r. był nauczycielem przedmiotów zawodowych oraz dyrektorem Technikum Kolejowego w Warszawie, za swoją 60-letnią pracę pedagogiczną został odznaczony, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Żona Maria z Szukalskich (5 VIII 1910 – 18 IX 1996). Informacja Bargieł B.; Piasek F., op. cit., s. 75.
- 5 Zygmunt (1892–1942), brat Mieczysława, burmistrz Lipna, zginął w KL Buchenwald; Piasek F., op. cit., s. 75.
- 6 Mieczysław (1895–1940), brat Zygmunta, kpt. WP, w 1939 r. oficer PKU w Baranowiczach, zamordowany wiosną 1940 r. w Twerze. Informacja Bargieł B.; Piasek F., op. cit., s. 77.

w Lipnie przy ulicy Kilińskiego 29. Brat Kazimierz był instruktorem pożarnictwa w powiecie rypińskim⁷. W 1928 r. zaproponował założenie placówki ochotniczej straży pożarnej w Niepokalanowie.



2. Rodzina Zygmunta Uzarowicza: (od lewej siedzą) Zygmunt Uzarowicz, matka Elżbieta, brat Mieczysław z synem, (od lewej stoją) siostra Irena z mężem, brat Maksymilian, Maria z mężem Kazimierzem

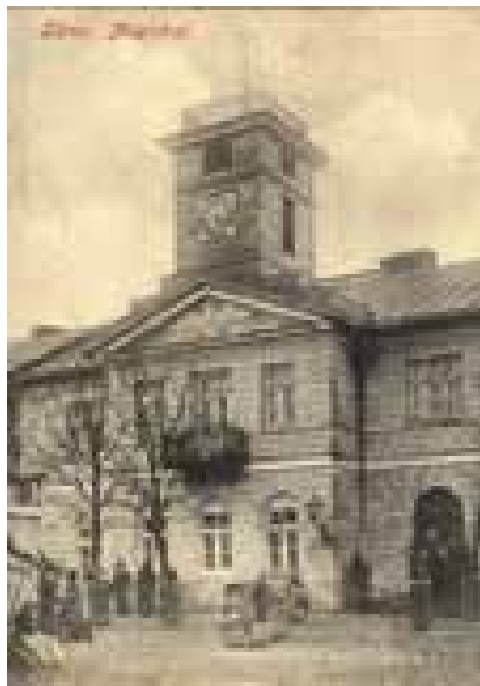
W 1925 r. Zygmunt Uzarowicz zawarł związek małżeński z Olgą Kuncewicz, z którą miał córkę. Żona była po wojnie nauczycielką. Zmarła 24 października 1970 r. w Gdyni. Córką Maria (z męża Wochowska) urodziła się 15 czerwca 1927 r. Była także nauczycielką, m.in. (od 1965/1966 do 1984) była kierownikiem, później dyrektorem Szkoły nr 18 im. Kornela Makuszyńskiego w Gdyni. Zmarła w 2009 r. (pogrzeb odbył się 29 stycznia).

Burmistrz Zygmunt Uzarowicz z rodziną zajmował mieszkanie z oknami i balkonem od frontowej strony budynku, gdzie dzisiaj mieści się gabinet obecnego burmistrza. Ponadto w gmachu ratusza znajdowały się 22 pomieszczenia biurowe oraz odwach czyli areszt.

⁷ „Strażak Pomorski”, 1938, R. 12, nr 5, s. 51; www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).



3. Kpt. Mieczysław Uzarowicz
– brat Zygmunta



4. Ratusz w Lipnie

Zygmunt Uzarowicz po ukończeniu szkoły powszechnej w Lipnie podjął naukę w trzyletnim Seminarium Nauczycielskim w Wymyślinie, które ukończył w roku 1911⁸.

Pracował jako nauczyciel. W 1914 r. wstąpił do Związku Walki Czynnej w Lipnie. Był instruktorem w tajnej Szkole Podoficerskiej w Lipnie⁹. W czasie I wojny został wcielony do wojska rosyjskiego. Rewolucja październikowa 1917 r. zastała go w Kijowie, skąd ciężko chory na płuca powrócił do Lipna.

Od 1919 r. pełnił funkcję skarbnika w magistracie w Lipnie. Następnie został sekretarzem.

8 W publikacjach M. Krajewskiego, Z. Goździa podawana jest data ukończenia Seminarium w 1902 r., co wydaje się mało prawdopodobne, gdyż Z. Uzarowicz urodził się w 1892 r., zatem w 1902 r. miał 10 lat (sic!). F. Piasek, op. cit., s. 75 wymienia również Zygmunta Uzarowicza jako absolwenta seminarium w 1911 r.

9 W 1914 r. przybyli do Lipna Tadeusz Szmidt i Tyszek i założyli szkołę podoficerską związaną z tajnym Związkiem Walki Czynnej. Wykłady odbywały się w sali syndykatu, a ćwiczenia polowe w parku miejskim. Do szkoły uczęszczali m.in. Zygmunt i Mieczysław Uzarowiczowie. Wykładowcami byli: komendant T. Szmidt, Tyszek i student Z. Malinowski, Goźdz Z., Lipno i okolica w latach I wojny światowej, Ziemia Dobrzyńska Zeszyty Historyczne Dobrzyńskiego Oddziału WTN, z. III, Rypin 1995, s. 55.

Udział Zygmunta Uzarowicza w obronie Lipna w 1920 r.

W lipcu 1920 r., kiedy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, w Lipnie powstał Obywatelski Komitet Obrony Państwa, który prowadził ożywioną działalność agitacyjną i akcję werbunkową. Z Lipna zgłosiło się wielu ochotników do służby wojskowej. Od sierpnia 1920 r. organizacją komitetu zajął się prezes Oddziału Związku Ziemian Jerzy Starzyński, właściciel Maliszewa. Obywatelski Komitet Obrony Państwa powiatu lipnowskiego rozpoczął niezwłocznie zbiórkę funduszy na zaopatrzenie wojska i pomoc jeńcom wojennym. Ze sprawozdania lipnowskiego komitetu dowiadujemy się, że w okresie od lipca do 31 grudnia 1920 r. zebrano sumę 645 920 marek polskich, a od 1 stycznia do sierpnia 1921 r. – 2 544 989 mkp. Zebrane pieniądze przeznaczono m.in. na 206 Ochotniczy Pułk Piechoty (106 685 mkp), na Górny Śląsk (1 926 100 marek) i Komitet „Pomocy jeńcom” (598 455 marek).

W dniu 12 sierpnia Obywatelski Komitet Obrony Państwa na czele z J. Starzyńskim, zaproponował Radzie Miejskiej powołanie Miejskiego Komitetu Bezpieczeństwa w następującym składzie: ks. kan. Michał Sawicki – dziekan lipnowski, pastor Zygmunt Michelis, rabin Samuel Brot, Edward Kukowski, E. Majeran, J. Domke, W. Kochowicz, S. Strygner i Zygmunt Uzarowicz. Starzyńskiemu powierzono komendanturę Straży Bezpieczeństwa. Sekretarzem komitetu wyznaczono Zygmunta Uzarowicza, któremu – jako skarbnikowi w miejscowym magistracie – lipnowska Straż Ogniowa powierzyła funkcję adiutanta w celu ustanowienia posterunków w mieście. W czasie okupacji Lipna przez wojska bolszewickie Uzarowicz dowodził III Oddziałem Straży Ogniowej.

Wspomnienia Zygmunta Uzarowicza dotyczące wojny 1920 r.

Sukcesom armii polskiej na froncie wschodnim w 1920 r. położyła kres kontr ofensywa bolszewicka. Nie udało się powstrzymać marszu Armii Czerwonej na linię Bugu. W tej niezwykle groźnej sytuacji Sejm powołał 1 lipca 1920 r. Radę Obrony Państwa pod przewodnictwem Naczelnika Państwa. Utworzono punkty werbunkowe ochotników, prowadzono zbiórkę pieniędzy. Ziemię dobrzyńską

zajął sowiecki 3 Korpus Kawalerii G. Gaja. W nocy z 13 na 14 sierpnia 1920 r. jego pododdziały wkroczyły do Lipna¹⁰.

Po zajęciu Lipna, bolszewicy zaczęli urządzać obozy na rynku i placach miejskich, zajmowali także domy mieszkańców miasteczka. Opis wydarzeń przedstawił Z. Uzarowicz: *Wkrótce za cofającym się naszym oddziałem poczęły wkraczać przy dźwiękach orkiestr wojska bolszewickie. Przede wszystkim szła konnica Gaja, następnie oddziały piechoty na licznych powózkach wojskowych i podwodach włościańskich, których nieprzerwany tren ciągnął się przez noc całą (...). Przerażona ludność wyglądała z ciemnych pokoi, nad słuchując wrogie dźwięki orkiestr, śpiewy o melodiach stepowych, gwizdy, wycia i głośne rozmowy. Stopniowo zaczęły miasto zalewać obozy, rozkwaterowując się na placach, rynkach, podwórzach i po domach. Żołdactwo obozowe poczęło grasować po mieszkaniach z rewolwerami w rękach wymuszając od mieszkańców pod groźbą kuli pieniądze, zdejmując pierścionki i obrączki z palców, kolczyki z uszu, rabując sklepy, składy itp. Doszczętnemu rabunkowi podlegały mieszkania opuszczone przez właścicieli, tam wszystko zabrano, co można było, a resztę rozbito, zniszczono. Nocy tej rozbito kasy ogniotrwale w urzędach, a znajdującą się gotówkę w Magistracie zabrano¹¹.*

Dalej we wspomnieniach Z. Uzarowicza zawartych na łamach „Gazety Lipnowskiej” w 10. rocznicę najazdu czytamy: *Sterroryzowana ludność w trwodze i niepokoju spędziła całą noc, niepewna jutra i życia. (...) Ogłoszono rozkaz komendanta, zabraniający dokonywania rabunków, gwałtów itp. Obowiązki straży bezpieczeństwa pełniła Straż Ogniowa, pilnując składów Syndykatu Rolniczego, składu drzewna miejskiego (...). Wyznaczonym na nocny dyżur członkom tej Straży wydano z komendantury przepustki i ci wespół z patrolami wojskowymi przyczynili się w dużym stopniu do przerwania rabunków i nadużyć. Lecz to kwestii nie rozwiązało. Następnego dnia (15 sierpnia niedziela) ujrano rozklejone po mieście rozkazy normujące kurs rubla sowieckiego (po dwie mkp) i nakazujące otwarcie sklepów. I żołdactwo bolszewickie poczęło „wykupować” towary w mieście, a gdy tych zabrakło, zaczęli „kupować” gotowe ubrania, różne przedmioty i artykuły, słowem wszystko, co tylko dało się zabrać ze sobą (...). Na Rumunkach, przedmieściach i w samym mieście prawie doszczętnie zrabowano wszystką pa-*

10 M. Krajewski, *Ziemia dobrzyńska w cieniu czerwonej gwiazdy. Rok 1920*, Rypin 2010, s. 27.

11 Z. Uzarowicz, *14–30 sierpnia w Lipnie*, „Gazeta Lipnowska”, 1930, z. 14.08, s. 1.

sze, a nawet były przypadki, że wszystkie zbiory wywleczono ze stodół. Posiadaczy koni pozabierano na podwody, lepsze konie pozamieniano, pozostawiając słabe i wynędzniałe. Z młynów miejscowych zrabowano wszystką mąkę¹².

W nocy z 19 na 20 sierpnia nastąpił pospieszny odwrót wojsk bolszewickich. W opisie Uzarowicza czytamy: *(...) bolszewicy poczęli bardzo pospiesznie opuszczać miasto, wyczuwał się wprost paniczny odwrót, który odbył się przez roгатkę Skępską, gdzie przez całą noc było słychać ciągłe „pomagaj!”¹³.*

Zygmunt Uzarowicz włodarzem miasta Lipna

W 1924 r. Zygmunt Uzarowicz został burmistrzem miasta Lipna. Urząd ten pełnił nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej. Patronował budowie szkół, sieci kanalizacji w mieście, pawilonu dla orkiestry w parku, remizy i garażu straży, zainicjował budowę kinoteatru. W 1924 r. wszedł w skład Komitetu Budowy pawilonu dla orkiestry straży w parku miejskim¹⁴. Magistrat miasta nałożył na mieszkańców podatek inwestycyjny w wysokości 20 procent od podatku mieszkaniowego¹⁵.

Burmistrz Zygmunt Uzarowicz oprócz wielu dokonań na rzecz miasta był wielkim estetą i dbał o wygląd zewnętrzny gmachu ratusza, dając dobry przykład mieszkańcom, aby dbali o estetykę budynków miejskich. Z jego inicjatywy w grudniu 1928 r. w Lipnie powstało Towarzystwo Upiększania Miasta. Towarzystwo organizowało konkursy na najładniejszy balkon, najładniejszy ogródek i najładniejsze sklepowe okno wystawowe. Zwycięzcy tych konkursów otrzymywali pamiątkowe dyplomy, a dozorczy wzorowo prowadzonych posesji nagrody pieniężne.

12 Ibidem, s. 1–2.

13 Ibidem, s. 2.

14 Decyzję o budowie podjęto na posiedzeniu zarządu w dniu 17 stycznia 1924 r. W skład Komitetu Budowy weszli: dr K. Maciejewski i W. Turant – z ramienia straży, burmistrz Uzarowicz – z ramienia magistratu i Z. Winnicki – z ramienia Towarzystwa „Lira”. Budowę zrealizowano latem 1924 r. Z. Uzarowicz, *Ochotnicza Straż Pożarna w Lipnie. 50 lat działalności pożarniczej i społecznej Straży 1881–1931*, Lipno 1931, s. 19. Cyfrowa Biblioteka Narodowa www.polona.pl (28 XII 2012).

15 „Słowo Pomorskie”, sobota 27 grudnia 1927, nr 289, s. 7.

Był także aktywnym członkiem Straży Ogniowej w Lipnie. Wielokrotnie pełnił funkcję jej sekretarza (1920–1926)¹⁶, wiceprezesa (1927–1929)¹⁷ i prezesa (1930–1939)¹⁸. Od września 1920 r. był dowódcą II Oddziału, a od 1921 r. dowodził III Oddziałem Straży. Na zjeździe organizacyjnym delegatów straży pożarnych powiatu lipnowskiego, który odbył się w dniu 30 października 1925 r. w Lipnie, powołany został Okręgowy Związek Straży Pożarnych Powiatu Lipnowskiego. Jego sekretarzem został Zygmunt Uzarowicz, który pozostał członkiem zarządu do roku 1939¹⁹. W 1931 r. jako prezes Zarządu OSP wszedł w skład Prezydium Komitetu Obywatelskiego Obchodu Jubileuszu 50-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipnie²⁰. W 1928 r. został odznaczony brązowym medalem zasługi, w 1931 r. – srebrnym²¹, a w 1939 r. złotym medalem zasługi²².

Z okazji jubileuszu 50-lecia OSP w Lipnie Zygmunt Uzarowicz przygotował publikację poświęconą historii straży. Znajdujemy w niej wiele informacji o uroczystościach z udziałem druhów. Od 1918 r. straż uczestniczyła we wszystkich obchodach rocznic narodowych i państwowych oraz uroczystościach kościelnych (rezurekcja, Boże Ciało). Zdumiewa fakt bogatego kalendarza imprez odbywających się w mieście. Odnotowane zostały następujące uroczystości:

1922 (19 marca) obchody imienin Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

1923 (24 grudnia) pierwsza wspólna Wigilia strażacka.

1924 zjazd straży w Lipnie; zajęcie I miejsca w konkursie, została zaliczona do straży miejskich i otrzymała nagrodę od Sejmiku.

1925 (12 lutego) obchody rocznicy koronacji papieża Piusa XI.

1925 (23 czerwca) zorganizowanie przez straż (po raz pierwszy) nad rzeką „Sobótki”.

16 W dniu 18 kwietnia 1920 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Straży, na którym wybrano zarząd, w skład którego został wybrany Z. Uzarowicz jako sekretarz. Z. Uzarowicz, op. cit., s. 18, Cyfrowa Biblioteka Narodowa www.polona.pl (28 XII 2012).

17 W dniu 22 maja 1927 r. Z. Uzarowicz został wybrany wiceprezesem; Z. Uzarowicz, op. cit., s. 21.

18 W dniu 4 maja 1930 r. na Walnym Zgromadzeniu Z. Uzarowicz został wybrany na prezesa Straży. Z. Uzarowicz, op. cit., s. 22.

19 W 1934 r. Okręgowy Związek Straży Pożarnych w Lipnie został przekształcony na Oddział Powiatowy Związku Straży Pożarnych w Lipnie, Zarys rozwoju Oddziału Pow. w Lipnie, „Strażak Pomorski”, 1939, R. 13, nr 9.

20 Został wiceprzewodniczącym Prezydium Komitetu Obywatelskiego. Zygmunt Uzarowicz, op. cit., s. 8; Cyfrowa Biblioteka Narodowa www.polona.pl (28 XII 2012).

21 Z. Uzarowicz, op. cit., s. 23.

22 Lista odznaczonych za czas od 1 X 1939 r. do 15 III 1939 r. na terenie Pomorskiego Okręgu, „Strażak Pomorski”, 1939, R. 13, nr 7, s. 11; www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).

- 1926 (24 stycznia) obchody 100. rocznicy śmierci Stanisława Staszica.
- 1926 (29 czerwca) uroczystość z okazji utworzenia OSP w Lipnie.
- 1926 (19 września) uroczystość jubileuszu 10-lecia Towarzystwa Dramatyczno-Muzycznego „Lira” w Lipnie.
- 1926 (26 września) poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły powszechnej w Lipnie.
- 1927 (22 stycznia) obchody rocznicy powstania styczniowego.
- 1927 (26 czerwca) akademie ku czci J. Słowackiego (23 VI we Włocławku strażacy z Lipna złożyli hołd prochom J. Słowackiego przywiezionym do kraju).
- 1928 (8 sierpnia) powitanie przejeżdżającego przez Lipno prezydenta RP Ignacego Mościckiego.
- 1928 (11 listopada) obchody 10. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.
- 1929 (27 stycznia) obchody 110. rocznicy śmierci J. Kilińskiego
- 1929 (21 czerwca) pogrzeb weterana powstania styczniowego Mariana Maćkiewicza z Lipna.
- 1929 (24 listopada) Obchody Dekertowskie (140-lecie I Zjazdu Mieszczańskiego w 1789 r. w Warszawie).
- 1930 (sierpień) obchody 10. rocznicy Bitwy Warszawskiej i zwycięstwa nad bolszewikami.
- 1930 (31 sierpnia) udział orkiestry strażackiej w konkursie orkiestr w Lipnie (zajęła II miejsce).
- 1931 (3 maja) uroczystość rocznicy Konstytucji 3 maja.

Wymienione uroczystości odbywały się z udziałem burmistrza Zygmunta Uzarowicza, który zabierał głos i wygłaszał okolicznościowe przemówienia, m.in. na jubileuszu Towarzystwa „Lira”²³ oraz obchodach 100. rocznicy wybuchu powstania listopadowego²⁴.

23 „Słowo Pomorskie”, niedziela dnia 26 września 1926 r., nr 222, s. 10. www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).

24 *Wieczorem dnia 29 listopada na mieście odbył się capstrzyk orkiestr przy blaskach pochodni. Następnego dnia od samego rana miasto przybrało wygląd odświętny: domy udekorowane flagami. (...) Wkrótce też poczęły nadsuwać do miejscowego kościoła liczne związki i organizacje społeczne, szkoły itp. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz urzędów i instytucji miasta. Po nabożeństwie uformował się pochód na placu Dekerta i ruszył przed gmach sejmiku powiatowego na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych za wolność Ojczyzny w 1830 do 1831 r., 1863 r., 1905 r. i 1914–1920. Uroczystość zagała krótkim przemówieniem burmistrz p. Z. Uzarowicz. (...) „Słowo Pomorskie”, czwartek dnia 11 grudnia 1930 r., R. 10, nr 286, s. 6. www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).*



5. Zygmunt Uzarowicz wśród strażaków

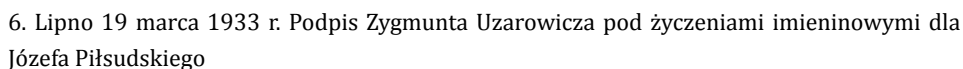
Uwagę moją zwróciła także informacja o manifestacji antyczeskiej mieszkańców miasta i powiatu z powodu prześladowań Polaków i polskości w Czechosłowacji, która odbyła się 13 października 1935 r. na placu Dekerta – *Okolicznościowe przemówienia wygłosili: mecenas Kazimierz Keller, emerytowany wojskowy Przybylski i wreszcie burmistrz miasta Zygmunt Uzarowicz*²⁵.

Zygmunt Uzarowicz był aktywnym członkiem Towarzystwa Dramatyczno-Muzycznego „Lira”²⁶. Brał udział w przedstawieniach. W dniu 15 i 16 stycznia 1927 r. w sali Domu Ludowego wystawiony został dramat w sześciu aktach „Chłopi” wg Władysława Reymonta. *Przed rozpoczęciem każdego aktu p. Z. Uzarowicz, burmistrz Lipna wygłosił prolog Reymonta*²⁷.

25 „Słowo Pomorskie”, wtorek dnia 22 października 1935 r., R. 15, nr 244, s. 7. www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).

26 Towarzystwo Dramatyczno-Muzyczne „Lira” w Lipnie powstało w 1916 r. We wrześniu 1926 r. odbyły się uroczystości 10-lecia jego istnienia, „Słowo Pomorskie”, niedziela 26 września 1926 r., R. 6, nr 222; www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).

27 *Sztuka ta grana po raz drugi w Polsce (po raz pierwszy w Warszawie, a po raz drugi w Lipnie) wymagała wiele pracy z przygotowania się do odegrania. Piękne dekoracje starannie wykonał profesor miejscowego gimnazjum p. Bohdan Wolski reżyser Stow. „Liry”. Całość sztuki dzięki wspólnej pracy amatorów i całego stow. „Liry” wypadła dość dobrze. Na wyróżnienie zasługują: prof. B. Wolski w roli Boryny, p. Bogusław Koprowski w roli Antka, p. Grefkowiczowa w roli Jagny oraz p. Godlewska. Sala tak 15 jak i 16 bm. była wypełniona po brzegi publicznością. Już na dwie godziny przed rozpoczęciem przedstawienia bilety zostały wykupione, toteż na żądanie publiczności sztukę tę powtórzono w niedzielę 23 stycznia, „Słowo Pomorskie”, wtorek 25 stycznia 1927 r., R. 7, nr 19, s. 7; www.kpbc.umk.pl (5.01.2013).*



W dniu 29 maja 1929 r., w 110. rocznicę śmierci szewca Jana Kilińskiego, z inicjatywy burmistrza Uzarowicza i Zarządu Miasta oraz rzemieślników ufundowano i zawieszono na frontowej ścianie ratusza tablicę upamiętniającą przywódcę insurekcji kościuszkowskiej w Warszawie w 1794 r.

Zdjęcia z uroczystości



7. Zygmunt Uzarowicz (stoi na podium)

Od 1938 r. Zygmunt Uzarowicz pełnił funkcję wiceprezydenta Federacji Miast Pomorskich²⁸. Był aktywnym członkiem Związku Inwalidów Wojennych.

Z zamiłowaniem zajmował się zbieraniem i opracowywaniem materiałów związanych z historią Lipna. Jak już wspominałam napisał monografię pt. *Ochotnicza Straż Pożarna w Lipnie. 50 lat działalności pożarniczej i społecznej Straży. Lata 1881–1931* (Lipno 1931). Opracował opis dziejów miasta w latach

²⁸ W latach 1919–1938 powiat lipnowski wchodził w skład województwa warszawskiego; 22 IV 1938 r. został włączony do województwa pomorskiego z siedzibą w Toruniu. www.wikipedia.org/wiki/Podział_administracyjny_II_RP (5.01.2013).



8. Zygmunt Uzarowicz (stoi obok mównicy)

1918–1930. Pozostawił wspomnienia z wojny polsko-bolszewickiej w Lipnie pt. *14–20 sierpnia w Lipnie* („Gazeta Lipnowska”, 1930 z 14 VIII).

W dniu 4 czerwca 1939 r. burmistrz Zygmunt Uzarowicz zorganizował patriotyczną manifestację mieszkańców Lipna, podczas której przekazano dowódcy VIII Okręgu Korpusu w Toruniu gen. Michałowi Tokarzewskiemu i wojewodzie pomorskiemu Władysławowi Raczkiewiczowi zakupione ze składek mieszkańców na Fundusz Obrony Narodowej 20 karabinów maszynowych i 4 działka przeciwpancerne. Wygłosił wówczas przemówienie, które po wybuchu wojny stało się głównym powodem jego aresztowania przez władze hitlerowskie. We wrześniu 1939 r., po wybuchu II wojny światowej, został wraz z urzędem miejskim ewakuowany. Powrócił do Lipna pod koniec września 1939 r. i nawiązał kontakty z ruchem oporu. Dnia 10 kwietnia 1940 r. został aresztowany i przewieziony do więzienia śledczego gestapo w Grudziądzu. W dniu 16 kwietnia 1940 r. został wywieziony jako więzień polityczny (nr 22835) do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg. Następnie był więźniem KL Dachau (nr 17504) i KL Buchenwald (nr 8343). Zmarł 9 marca 1942 r. w KL Buchenwald pobity do nieprzytomności podczas apelu.

Burmistrz Zygmunt Uzarowicz w pamięci mieszkańców Lipna

Za swoją działalność na rzecz miasta został odznaczony Brązowym (dwukrotnie), Srebrnym i Złotym Medalem Straży Pożarnej oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi (1938 r.). Za wybitne zasługi dla miasta i pracę społeczną otrzymał list pochwalny od Sławoja Składkowskiego, prezesa Rady Ministrów.

Uchwałą Rady Miasta w Lipnie z dnia 8 marca 2001 r.²⁹ za zasługi na rzecz miasta został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Miasta Lipna”.

Na budynku ratusza znajduje się tablica upamiętniająca burmistrza Zygmunta Uzarowicza odsłonięta w 59. rocznicę jego śmierci, tj. w dniu 9 marca 2001 r. z inicjatywy powstałego na tę okoliczność Obywatelskiego Komitetu Uczczenia Pamięci Burmistrza Lipna Zygmunta Uzarowicza.



9. Publikacja Zygmunta Uzarowicza, Ochotnicza Straż Pożarna w Lipnie. 50 lat działalności pożarniczej i społecznej Straży 1881–1931

²⁹ Nr XXVII/241/2001 r.

Zakończenie

Zygmunt Uzarowicz zostawił po sobie dobre imię i trwałą pamięć, a jego życie nie przeszło nadaremnie. Pracy w administracji miasta poświęcił energię i zapł. Talent organizacyjny oddał straży ogniowej. Artystyczną pasję realizował na amatorskiej scenie Towarzystwa „Lira”. Estetyczne poglądy i wizje urzeczywistniał w przedsięwzięciach budowlanych miasta. Po trzykroć stawał wobec wojennych zmagania: w wielkiej wojnie, wojnie polsko-bolszewickiej i II wojnie światowej. Zginął w obozie koncentracyjnym, ponieważ był Polakiem i należał do elity społeczeństwa.



10. Tablica upamiętniająca burmistrza Zygmunta Uzarowicza

Źródła informacji:

1. Archiwum rodzinne Bohdana Bargieła (siostrzeniec Zygmunta Uzarowicza) z Warszawy.
2. Uzarowicz Zygmunt, *Ochotnicza Straż Pożarna w Lipnie. 50 lat działalności pożarniczej i społecznej Straży 1881–1931*, Lipno 1931, Cyfrowa Biblioteka Narodowa www.polona.pl (7.01.2013).
3. Piasek Faustyn, *Materiały do dziejów Seminarium Nauczycielskiego w Wy-myślinie (1867–1916)*, Płock 1939, s. 75.
4. Krajewski Mirosław, *Słownik biograficzny ziemi dobrzyńskiej (do 1945 r.)*, Lipno 1992, s. 355-356.
5. Gózdź Zenon, *Zygmunt Uzarowicz 1892–1942: bene marentes*, Lipno 2001.
6. Krajewski Mirosław, *Ziemia dobrzyńska w cieniu czerwonej gwiazdy. Rok 1920*, Rypin 1920.
7. Gózdź Zenon, *Wojna 1920 roku w Lipnie*, „Włocławski Tydzień”, 1995, nr 16, s. 5.
8. *Honorowi obywatele miasta Lipna. Zasłużeni dla miasta Lipna*, Lipno 2012, s. 126–127.
9. „Słowo Pomorskie” (1926, 1927, 1930, 1935).
10. „Strażak Pomorski” (1938, 1939).

II miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Klaudia Walewska

opiekun: Jolanta Zofia Iwińska
Zespół Szkół im. Waleriana Łukasińskiego w Skępem
Technikum Żywienia w Skępem

Znad Prutu do Kazachstanu, w mundurze „kościuszkowca” na Berlin – wojenna odyseja Karola Ozimka

Każda społeczność lokalna ma własnych mało znanych bohaterów, którzy swoim życiem i działalnością na trwale wpisali się w historię miejscowości. Właśnie takim cichym bohaterem jest Karol Ozimek.

Rodzina Ozimków przybyła na Pokucie¹ z okolic Kolbuszowej. Historia osadnictwa na Pokuciu sięga końca XIX stulecia. Na początku lat 80. XIX stulecia szumiały tu jeszcze lasy, dając zatrudnienie przy wyrębie drzew oraz w tartakach. Wtedy właśnie narodził się pomysł wykupu karczowanych terenów z rąk właściciela dóbr. Utworzono Komitet Wykupu i Osiedlenia, na czele którego stanął kołomyjski proboszcz – ks. Karol Przyborowski. Celem komitetu było zdobycie funduszy na zadatkowanie kupna terenu, przeznaczonego do sprzedaży i poprzez ogłoszenia w pismach zwrócenie się do ludności Pokucia o pomoc finansową. Komitet chciał wzmocnić ludność polską, porozrzucaną po wioskach ruskich, w których stanowiła ona mniejszość i ulegała wynarodowieniu. Wkrótce

¹ Pokucie, kraina historyczna, leżąca nad górnym Prutem. Jej nazwa pochodzi od stolicy regionu Kut nad Czeremoszem, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Pokucie> (27 XII 2012).

zaczęli napływać osadnicy z całej Galicji, w tym z przeludnionych obszarów Rzeszowszczyzny i ziemi krakowskiej².

Karol Ozimek urodził się 4 listopada 1905 r. we wsi Łomadzyn³ k. Stanisławowa jako poddany Franciszka Józefa, cesarza Austro-Węgier. Był synem Józefa i Józefy z domu Kubik (córką Wawrzyńca i Anny Surdej⁴). Rodzice mieli czteromorgowe gospodarstwo. Miał ośmioro rodzeństwa. Gdy skończył jedenaście lat zaczął uczęszczać do 4-klasowej szkoły w rodzinnej wsi. Ukończył tylko dwie klasy. W wieku trzynastu lat został oddany na służbę do bogatego gospodarza, gdzie m.in. pasł krowy. Po dwóch latach otrzymał pracę w tartaku⁵. Jednak stracił zatrudnienie, gdyż tartak spalił się. W czasie wielkiej wojny (1914–1918) rodzina zmuszona została do opuszczenia wsi w związku z walkami na froncie galicyjskim. W 1919 r. wieś Łomadzyn znalazła się w granicach państwa polskiego, pow. Nadwórna, woj. stanisławowskie. W 1921 r. Karol znalazł pracę przy planowaniu terenu pod budowę szybów naftowych w Bitkowie⁶. W 1926 r. został powołany do służby wojskowej. Otrzymał przydział do 6 Dywizjonu Artylerii Konnej Podolskiej Brygady Kawalerii w Stanisławowie. Został szpicowym⁷. W 1928 r. został zwolniony do rezerwy. Znalazł pracę w tartaku. W 1930 r. ożenił się z Marią Fedoryn⁸, ur. 26 sierpnia 1907 r. w Winogradzie, pow. kołomyjski. Małżonkowie doczekali się trzech synów: Józefa (ur. 1932 r.), Tadeusza (ur. 1934 r.) i Stanisława (ur. 15 sierpnia 1935 r.).

2 M. Romer, *Polska wieś Święty Józef na Pokuciu*, „Kurier Galicyjski”, nr 23–24 (123–124), 17 grudnia 2010 – 13 stycznia 2011; www.kuriergalicyjski.com (27 XII 2012).

3 W zaświadczeniu wojskowym o zwolnieniu od obowiązkowej służby wojskowej nr 224115, wydanym przez RKU w Gryficach zapis: *urodzony 3 marca 1905 r. w Bednarówce*.

4 Wawrzyniec Kubik, mąż Anny Surdej, syn Wojciecha i Reginy Kotuła; Anna Kubik (z d. Surdej), żona Wawrzyńca, córka Józefa (ur. w 1835 w Niwiskach, pow. Kolbuszowa, zm. 1924) i Marianny Bryk. W 1899 r. zmarła Franciszka Kubik, 2 lata, córka Wawrzyńca i Anny Surdej; w 1905 Wawrzyniec Kubik i Anna Surdej (zamieszkali we wsi Św. Józef pod nr domu 124) stracili dwójkę dzieci: 9 marca zmarła Helena (10 dni), a 4 maja Józef (11 lat); www.historiapamieciapisana.wordpress.com/ksiegi-parafialne (27 XII 2012).

5 Według sprawozdań Izby Handlowej Lwowskiej z lat 1866 do 1870 istniały wtedy w pow. nadwórniańskim trzy tartaki wodne: w Mikuliczynie (zatrudniał 10 ludzi przez 160 dni w roku), w Pasiecznej (zatrudniał 13 ludzi przez 150 dni w roku) i w Piniowie (zatrudniający 80 ludzi przez 160 dni w roku) www.ornatowski.com (27 XII 2012).

6 Bitków, miejscowość położona 12 km na zachód od Nadwórnej, w Borysławsko-Drohobyckim Zagłębiu Naftowym, pl.wikipedia.org/wiki/Bitk%C3%B3w (27 XII 2012).

7 Szpicowy, jazda na koniu pierwszej pary. Obsługę działa stanowiły trzy pary koni.

8 Maria Fedoryn, córka Bazylego i Anny.



1. Karol Ozimek (z prawej) w wojsku w 1930 r. 2. Maria i Karol Ozimkowie

W 1937 r. Karol objął w dzierżawę 7 mórg ziemi w Tarnowicy Leśnej, gmina Przerośl, pow. nadwórniański. W dniu 1 września 1939 r. Karol Ozimek został zmobilizowany do 6 DAK w Stanisławowie⁹.

Żona i dzieci płakały, ale co miałem robić, trzeba było iść. Z bólem serca i łzami w oczach żegnałem żonę, dzieci i cały swój dorobek, którym tak się cieszyłem. Już na drugi dzień byłem w koszarach. W tym samym dniu dostałem umundurowanie, broń i inne wyposażenie wojskowe. Wieczorem załadowano nas z końmi i działami do wagonów i pojechaliśmy na zachód. W Częstochowie panie z PCK częstowały nas gorącą herbatą i kawą. Na jednej ze stacji transport zatrzymał się i dalej pojechaliśmy końmi. Pierwszą salwę oddaliśmy do Niemców w rejonie Łęczycy. Później stale cofaliśmy się, w dużym tłoku i zamieszaniu. 22 października 1939 r. dotar-

⁹ 6 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Romana Sołtyka, w Kampanii wrześniowej 1939 r. złożony z trzech baterii i kolumny amunicyjnej, walczył w składzie Podolskiej Brygady Kawalerii, pl.wikipedia.org/wiki/6_Dywizjon_Artylerii_Konnej (27 XII 2012).

liśmy do Warszawy, której jeszcze przez kilka dni broniłem. Następnie przyszła kapitulacja i do miasta weszli Niemcy, którym oddałem broń. Po kapitulacji nasz oddział popędzono w pieszej kolumnie w kierunku Góry Kalwarii. Tam na polu wytyczony był plac, na którym siedzieliśmy cztery dni. Całe szczęście, że było ciepło i nie padał deszcz. Jeść nam trochę dawano, lecz mimo wszystko stale czułem głód. Po czterech dniach ruszyliśmy w dalszą drogę i dotarliśmy do koszar w Puławach. Postanowiłem uciec, wraz z czterema innymi kolegami. Gdy ściemniło się, w upatrzonym miejscu zrobiliśmy dziurę w ogrodzeniu i przez nią wydostaliśmy się na zewnątrz. Po przebyciu ok. 5 km dotarliśmy do wsi, gdzie gospodarz nakarmił nas i przenocował. O świcie wyruszyliśmy do stacji kolejowej. Postanowiliśmy jechać na wschód, bo tam były nasze rodziny. Trafiliśmy na pociąg jadący w kierunku Zamościa. W czasie jazdy jeden z nas pochwalił się, że uciekliśmy z niewoli niemieckiej, że jedziemy do rodzin i że będziemy chcieli przenocować w Zamościu. Do rozmowy włączyła się jakaś kobieta w mundurze oficerskim Wojska Polskiego, która zaproponowała pomoc w znalezieniu noclegu. Chętnie przystaliśmy na to, nie przeczuwając nic złego. Gdy pociąg zatrzymał się na dworcu nasza opiekunka powiedziała, że załatwi pewną sprawę na dworcu i zaraz pójdzie z nami na kwaterę. Po chwili rzeczywiście wróciła, lecz w towarzystwie niemieckiego oficera, który nas zaprowadził do koszar i oddał pod opiekę wartowników. Tam przez okres jednego miesiąca byliśmy zatrudniani przy różnych pracach. Pewnego dnia załadowano nas do wagonów i pociąg ruszył na wschód. Nie wiedzieliśmy, gdzie i w jakim celu jedziemy. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się w jakiejś miejscowości nad rzeką Bug. Kazano nam wysiąść i mostem przejść na drugą stronę. Tam stali już żołnierze radzieccy, którzy polecieli nam udać się do swoich domów. Gdy byłem już po radzieckiej stronie zobaczyłem kolumnę polskich żołnierzy-jeńców maszerujących na stronę niemiecką. Jak się później zorientowałem nastąpiła tu wymiana¹⁰. W ten sposób na początku listopada 1939 r. po kilkumiesięcznej tułaczce i wojowaniu wróciłem do żony i dzieci. Radość była bardzo duża, bo już uważano, że z tej wojny nie wrócę.

10 W punktach wymiany jeńców pod Jagodziem i na moście w Brześciu nad Bugiem, w październiku i listopadzie 1939 r. Sowieci przekazali Niemcom ponad 43 000 jeńców (oficerów nie przekazywano), a Niemcy oddali Sowiecom ok. 14 000 żołnierzy, pochodzących głównie ze wschodnich terenów Polski, www.bethania.pl (27 XII 2012).

Deportacja 10 lutego 1940 r. oraz status deportowanych

W dniu 10 lutego 1940 r. przeprowadzono pierwszą masową deportację ludności z terenów okupowanych. Objęła ona przede wszystkim rodziny polskich osadników i leśników. Wywózka ta miała najbardziej barbarzyński charakter ze wszystkich przeprowadzonych przez sowieckie władze: krótki czas na spakowanie dobytku oraz 30-stopniowy mróz spowodowały wysoką śmiertelność wśród deportowanych. Według stanu na dzień 13 lutego 1940 r. z województwa stanisławowskiego deportowano 9083 osoby¹¹.

Obywatele polscy deportowani w głąb Związku Radzieckiego w lutym 1940 r. uzyskali status specjalnych przesiedleńców, a w nomenklaturze NKWD określano ich mianem *spiecpieriesielency-osadniki*. Osiedlono ich w specjalnych osadach (*spiecposiołkach*), pozostających pod bezpośrednim zarządem wyodrębnionych ogniw NKWD, tzw. specjalnych komendantur (osiedlowych i rejonowych). Komendanci osiedli prowadzili ewidencję zesłańców, odnotowując wszelkie zmiany w stanie poszczególnych rodzin. Opuszczenie osiedla na czas dłuższy niż 24 godziny oraz zmiana miejsca zamieszkania w obrębie osiedla mogły nastąpić jedynie za zgodą komendanta. Do zadań komendantów należało także zapobieganie ucieczkom, zapewnianie porządku publicznego, nadzór nad realizacją umów o zatrudnieniu zesłańców w przedsiębiorstwach i nad dyscypliną pracy. Za wykroczenia przeciwko porządkowi i dyscyplinie pracy komendant mógł wymierzać kary grzywny (do 25 rubli) lub aresztu (do 5 dni). W wypadku powtórnego przewinienia groziła grzywna do 50 rubli¹².

Podróż

Dziesiątego lutego 1940 r. w sobotę rano wcześnie wstałem, by odgarnąć śnieg, którego sporo napadało. Mróz był duży, pod butami skrzypiało. Gdy już skończyłem pracę spostrzegłem, że przez pole idzie do nas dwóch ludzi. Gdy weszli na podwórze rozpoznałem sąsiada Ukraińca. Ten drugi był w mundurze. Padło wezwa-

11 W. Kubów, *Terroryzm na Podolu*, Warszawa 2003, s. 27.

12 S. Ciesielski, www.sciesielski.republika.pl (27 XII 2012).

nie „ręce do góry” i obszukano mnie, czy nie mam broni. Następnie usłyszałem: „za dwie godziny pojedziesz w Radjanski Sojuz – sobirajs”¹³. Żona i dzieci zaczęły płakać, powstało zamieszanie, nie wiedzieliśmy, co ze sobą zabrać, jak się ubrać. Człowiek w mundurze uspokajał nas, mówiąc, że tam też żyją ludzie. W tym zdenerwowaniu zrobiliśmy kilka tobołków i położyliśmy na sianie, które w międzyczasie podjechały. Dzieci usadowiłem między tobołkami, przykryłem kocem, by nie zmarzły. Idąc z żoną za saniami po półtorej godzinie dotarliśmy do stacji Jezupol¹⁴. Tam przesiedliśmy się do wagonów i następnego dnia ruszyliśmy na wschód. Od czasu do czasu na większych stacjach pociąg zatrzymywał się, a z każdego wagonu szło kilku mężczyzn z wiadrami na stację „po kipiatok”¹⁵, kaszę owsianą i węgiel, którym paliło się w żelaznych piecykach. Dzięki temu piecykowi w jego pobliżu było dość ciepło. Gdy ogień na chwilę przygasał, na metalowych okuciach wagonu od razu pojawiała się biała warstwa mrozu, a ludzie tupali, broniąc się przed zimnem. Najgorzej było z małymi dziećmi, nierzadko niemowlętami. W naszym wagonie wyznaczaliśmy dyżurnych, którzy całą dobę czuwali, by ogień nie wygasł. Po trzech tygodniach dojechaliśmy do miejscowości Rokutanka, w czałowskiej oblasti¹⁶.

W obwodzie czałowskim zostało umieszczonych 625 osób deportowanych 10 lutego 1940 roku¹⁷.

Na zesłaniu

Nasz przyjazd chyba trochę zaskoczył miejscowe władze, bo nie miały dla nas przygotowanych odpowiednich kwater. Przez pięć miesięcy w jednym pokoiku mieszkało pięć rodzin. (...) Później pobudowano nam baraki, w których każda rodzina otrzymała izbę, a większe nawet dwie. W miejscowości tej znalazło się 70 polskich rodzin. Ich członkowie wykonywali różne prace. Ja dostałem

13 J. ukr. (tłum.) za dwie godziny pojedziesz do Związku Radzieckiego – zbieraj się.

14 Jezupol – miasteczko na prawym brzegu Dniestru, stacja kolei lwowsko-czerniowieckiej, pow. stanisławowski; pl.wikipedia.org/wiki/Jezupol (27 XII 2012); w Jezupolu znajdował się most kolejowy na Dniestrze.

15 J. ros. (tłum.) gorąca woda, wrzątek.

16 Czałow, miejscowość w północnym Kazachstanie, leży na granicy Niziny Zachodniosyberyjskiej i Pogórza Kazachskiego; powstała w 1936 r. jako tzw. toczka (punkt) przeznaczona dla specjalnych przesiedleńców – ludności polskiej oraz niemieckiej deportowanej z obwodu żytomierskiego na Ukrainie oraz z rejonów tzw. Marchlewszczyzny i Dzierżowszczyzny pl.wikipedia.org/wiki/Czka%C5%82ow_%28Kazachstan%29 (27 XII 2012).

17 www.sciesielski.republika.pl/rozmieszczeniezeslanych (27 XII 2012).

przydział do kopalni rudy miedzi, w charakterze „krypilszczyka”. Praca ta polegała na wykonywaniu stemplowania chodników. Była to praca trudna i ciężka. Najgorzej było z wciąganiem drewna na stemple do góry. Stałem wtenczas na drabinie i kilka takich drewien wciągałem sznurem na wysokość trzech, a czasem i więcej metrów. Dawałem jednak sobie radę i prawie zawsze wyrabiałem normę, co było zresztą życiową koniecznością, bo ze względu na małe dzieci żona nie pracowała, a pająk (przydział) dla „łżywieńca” (niepracujący członek rodziny) nie był zbyt duży¹⁸.

Czasami żonie udało się coś zamienić na żywność, to znaczy na ziemniaki, mąkę, ale dużo rzeczy do wymiany nie mieliśmy¹⁹.

Pewnego dnia w pracy poczułem się źle. Jak się później okazało zachorowałem na tyfus brzuszny (...). Zachorowały również dzieci. Tylko żona okazała się odporna. Było z nami bardzo źle. Zabrano nas do szpitala, gdzie po dłuższym pobycie wróciliśmy jednak do zdrowia.

Amnestia

Pewnego dnia na jesieni 1941 r. zwołano u nas zebranie. Wszyscy myśleli, że będą nas znowu wzywać, abyśmy lepiej i dłużej pracowali. Okazało się, że nie. Na zebraniu komendant powiedział, że rząd radziecki i rząd polski podpisały umowę i że staliśmy się w ten sposób ludźmi wolnymi²⁰. Możemy jechać w inne strony, możemy i tu zostać, jak kto chce. Na potwierdzenie tego wydano nam dokumenty

18 W specjalnych osiedlach czarny chleb był sprzedawany według ściśle określonych norm, wynoszących 0,4–1 kg dla osób pracujących i 0,2–0,5 kg dla niepracujących. Niekiedy przydziały uwzględniały rodzaj wykonywanej pracy: były większe dla ciężiej pracujących, mniejsze dla wykonujących czynności lżejsze lub pomocnicze www.sciesielski.republika.pl (27 XII 2012).

19 Ważnym źródłem żywności był handel z miejscową ludnością, jednak jej siedziby z reguły były oddalone, a zesłańcy nie mogli opuszczać osiedla bez zezwoleń, na ogół wydawanych rzadko i niechętnie. Wyprawa bez zezwolenia komendanta kończyła się nie tylko konfiskatą nabytych artykułów, ale również karą kilkudniowego aresztu. Tam jednak, gdzie komendanci dopuszczali takie przedsięwzięcia, handel – zwłaszcza w początkowym okresie, gdy zesłańcy dysponowali jeszcze atrakcyjnymi dobrami – przybierał znaczące rozmiary. Największy popyt miały garnitury męskie i bielizna damska. Miejscowi chętnie kupowali także obuwie, odzież i pościel. Bardzo poszukiwane były zegarki. Kosztowności (m.in. złota) zbyć się nie dawało, gdyż ludność była za uboga na ich kupowanie, a rząd sowiecki zabraniał noszenia klejnotów. Nawet błyszczące guziki wywoływały zachwyt, że chciano je odpruć od sukni i kupować na sztuki jako broszki. Miejscowe kobiety, nawet żony urzędników paradowały na ulicach i tanecznych zabawach w damskich koronkach nocnych nabytych u zesłańców. Zesłańcy nabywali przede wszystkim ziemniaki, mleko dla dzieci, ziarno, mąkę, jajka, twaróg, niekiedy warzywa, znacznie rzadziej produkty droższe jak tłuszcz czy mięso. www.sciesielski.republika.pl (27 XII 2012).

20 Układ Sikorski-Majski podpisany 30 lipca 1941 r. w Londynie (Dolecki R., *Po prostu historia, szkoły ponadgimnazjalne: zakres podstawowy*, Warszawa 2012, s. 204).

w języku rosyjskim, polskim i angielskim. Z tego co tam było napisane wynikało, że jesteśmy obywatelami polskimi przebywającymi czasowo na terytorium ZSRR. Jeszcze bardziej wszystkich ucieszyła wiadomość, że będzie organizowane Polskie Wojsko²¹, że będziemy wspólnie wojować, wspólnie bić „hitlerowskiego gada”. Na posiołku wrzało jak w ulu. (...) Kazano nam wybrać swego przedstawiciela, którego nazwaliśmy mężem zaufania. Został nim pan Tarczyński, radca lasów państwowych, człowiek uczony i zacny. Jeździł on do Czkałowa i przywoził dary Polonii amerykańskiej. W paczkach tych była żywność: smalec, mąka, cukier oraz ubrania, buty, koce. Nie było to nowe, ale w bardzo dobrym stanie i gatunku. Każda rodzina trochę tego dostała i to pomogło jej przetrwać.

Nie zdążył do Andersa...

Wielu z naszego posiołka wyjechało do Wojska Polskiego²². Ze względu na rodzinę pozostałem na miejscu i nadal pracowałem w kopalni. Po pewnym czasie stosunek miejscowych władz, jak i mieszkańców do nas, Polaków uległ pogorsze-



3. Rokitianka 1944 r. Maria Ozimek z synami: Józefem (1932 r.), Tadeuszem (1934 r.) i Stanisławem (1935 r.)

21 Umowa wojskowa z 14 sierpnia 1941 r. o organizacji Armii Polskiej w ZSRR i powołaniu do niej wszystkich obywateli polskich, znajdujących się terenie Związku Radzieckiego: to jest jeńców wojennych, aresztowanych bądź deportowanych w latach 1939–1941.

22 Armia Polska w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa była formowana w Buzułuku niedaleko Orenburga, w sąsiednim Tockoje i w Tatiszczewie koło Saratowa.

niu²³. Nie dostawaliśmy też paczek. Nikt nie wiedział początkowo, co się stało. Później dotarła do nas wiadomość, że Wojsko Polskie gdzieś wyjechało i to było przyczyną tej zmiany²⁴.

Wśród żołnierzy Berlinga

Nagle w maju 1943 r. pojawiła się wiadomość, że organizuje się nowe Wojsko Polskie²⁵. Stosunki znów się naprawiają. Miejscowi znów mówią, że będziemy wspólnie walczyć. Powstają nawet polskie szkoły, do których chodzą nasze dzieci.

23 Po początkowym okresie okazywania względnej przychylności obywatelom polskim, władze szybko przeszły do polityki ograniczania ich swobody i utrudniania możliwości zmiany miejsca pobytu. Podróż kolejną wymagała zakupu biletów, uzyskania stosownych zezwoleń, dokumentów sanitarnych oraz środków finansowych. Władze radzieckie chciały powstrzymać żywiołową tendencję do opuszczania przez zesłańców dotychczasowych miejsc osiedlenia, gdyż dezorganizowało to pracę przedsiębiorstw, w których Polacy dotąd byli zatrudnieni oraz wprowadzało zamieszanie na szlakach komunikacyjnych. Znaczna część spośród deportowanych, jak wynika z zestawień Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR oraz późniejszych sprawozdań Związku Patriotów Polskich, rzeczywiście pozostała w starych miejscach, pracując nadal przy wyrębie lasów, w kołchozach, sowchozach i w kopalniach. Specjalne osiedla opuścili głównie ludzie młodszy, energiczni, pragnący dostać się do armii gen. Andersa. Najłatwiej było zdecydować się na wyjazd w nieznanym młodym, samotnym mężczyźnie, najtrudniej rodzinom z licznymi dziećmi, www.sciesielski.republika.pl (27 XII 2012).

24 Pierwszy transport ewakuowany drogą morską z Krasnowodzka do Pahlawi 24 marca 1942 r. (ewakuacja trwała do 4 kwietnia, tzw. I ewakuacja). Tereny ZSRR opuściło 45 tys. Ewakuowano też ludność cywilną, która była przy wojsku – ogółem 43 858 osób (w tym: 1603 oficerów, 28 427 podoficerów i szeregowych, 1159 ochotniczek, 1880 junkrów i 10 789 osób cywilnych – 3100 dzieci). Od 9 sierpnia rozpoczęła się tzw. II ewakuacja Wojska Polskiego w ZSRR na Środkowy Wschód i trwała prawie cały sierpień. Ewakuowano z ZSRR do Iranu 69 247 osób (w tym 2430 oficerów, 36 701 podoficerów i szeregowych, 112 urzędników wojskowych, 1765 ochotniczek i siostr PCK, 2738 junkrów i junaczek oraz 25 502 osób cywilnych, wśród nich 9633 dzieci), www.militis.pl/1939-1945/polskie-sily-zbrojne-w-zsrr-w-latach-1941-1942 (27 XII 2012).

25 W maju 1943 r. komuniści uzgodnili ze Stalinem skład dowództwa polskiej dywizji w ZSRR, na której czele miał stanąć gen. Zygmunt Berling.

Polska szkoła w Rokitianie wchodząca w skład Polskiej Szkoły Powszechnej im. Adama Mickiewicza w Miednogorsku, prowadzona przez Związek Patriotów Polskich²⁶



4. Nauczycielka Tarczyńska, nazywana przez uczniów „Myszką”. Stanisław Ozimek – pierwszy od prawej w I rzędzie; Tadeusz Ozimek – trzeci od lewej w III rzędzie

W połowie maja otrzymuję kartę powołania i jadę do wojska. Po przybyciu do obozu otrzymuję przydział zgodny ze swoją specjalnością wojskową – artyleria – bateria dział 76 mm, pierwszy pułk piechoty. Muszę przyznać, że na początku nie miałem przekonania do tego wojska. Różne na ten temat były wśród żołnierzy rozmowy, że to wojsko ruskie, a nie polskie, bo nawet mundury mamy radzieckie,

26 W 1943 r. w Moskwie powstał Związek Patriotów Polskich. ZPP rozwijał działalność polityczną, wydawniczą, kulturalno-oświatową i opiekuńczą w licznych skupiskach zesłańców polskich. Działalność opiekuńcza była prowadzona głównie w ośrodkach wcześniej zorganizowanych pod patronatem rządu RP na emigracji. Od lipca 1944 r. w działalności ZPP zaczęły dominować funkcje opiekuńcze nad ludnością polską w głębi ZSRR. Od połowy 1945 r. do 1946 r. ZPP zajmował się głównie repatriacją Polaków do kraju. W dniu 30 lipca 1946 r. Prezydium KRN rozwiązało ZPP w ZSRR, który zaprzestał działalności 10 sierpnia 1946 r. *Wielka historia Polski*, t. 9, Kraków 2001; *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1969.

że całe dowództwo i oficerowie – to Ruscy, że w wojsku tym nie uznaje się Boga, że Berling, to nie Polak, tylko Żyd itp. Trochę w tym wszystkim na początku było prawdy, ale później wiele się zmieniło.

Przed przysięgą dostaliśmy mundury polskie. Śpiewaliśmy piosenki znane mi z wojska przed wojną. Wieczorem na apelu rozbrzmiewała Rota, odmawialiśmy modlitwę, a w niedzielę szliśmy w szyku zwartym na nabożeństwo, które odprawił prawdziwy ksiądz. To, że było dużo rosyjskich oficerów, to prawda, ale co mieli zrobić, jak innych nie było. Trzeba jednak przyznać, że znali się oni na wojowaniu i byli dobrymi ludźmi, choćby nasz dowódca baterii kpt. Salomon Sołowiejczyk. Nikt nigdy złego słowa na niego nie powiedział. To częściej polscy oficerowie byli bardziej ważni i niedostępni. Na zajęciach politycznych wiele spraw nam wyjaśniono, ale mnie najbardziej przypadło to, że jak pobijemy Niemca, dojdziemy do Berlina i wywalczymy demokratyczną Polskę – to otrzymam na własność ziemię, której nigdy nie miałem, o której śniłem. Ta w Komarówce koło Stanisławowa, za którą mnie wywieźli nie była moja, lecz szwagra. Mieć ziemię, to znaczy być gospodarzem. A gospodarz, to nie to, co robotnik, a nawet urzędnik. To prawdziwy pan. Tak myśląc o tej przyszłej ziemi rozpocząłem niedokończoną w 1939 r. wojnę.

Na froncie

Wieczorem 11 października 1943 r. pojechaliśmy na linię frontu. Po okopaniu się i przygotowaniu działa do boju czekaliśmy. Była godzina 5.00²⁷, gdy padła komenda „ładuj” i podałem pierwszy pocisk. Na komendę „ognia” odpaliła cała nasza bateria (...). Jak się później okazało nasza bateria w tej bitwie straciła 9 żołnierzy. Po bitwie pojechaliśmy do wsi Łaptiewo, gdzie staliśmy do wiosny. Z jej nadejściem ruszyliśmy na zachód. Po drodze był Chełm, Lublin, były powitania, kwiaty i dużo radości. Następnie wyzwalałem Pragę – Warszawę. Podawałem pociski ładownicemu na Wale Pomorskim, podczas forsowania Odry, no i w Berlinie (...).

Drugiego maja, nawet nie wiem skąd, nadeszła wiadomość, że Berlin się poddał. Wielka to była radość dla każdego z nas, a szczególnie ja się cieszyłem z wielu powodów. Że kończy się wojna, z której jak dotychczas wyszedłem cało, że zobaczę

27 Punktualnie o 5.55 artyleria polska otworzyła ogień. www.wikipedia.pl (27 XII 2012).

żonę, dzieci, że jestem w Berlinie, no i że chyba będę miał tę obiecaną ziemię na własność.

Po wojnie

Z wojny wróciliśmy do kraju pociągiem. Pułk nasz został skierowany do Białegostoku, gdzie w październiku 1945 r. zakończyłem służbę wojskową. Przed odejściem do cywila otrzymałem: podziękowanie marszałka Stalina i Żymierskiego za udział w walkach o Warszawę, Wał Pomorski, Berlin i inne miejscowości, kilka medali, które przypięte do munduru stwierdzały, że wojny w chacie nie przesiedziałem, dokumenty demobilizacyjne, zapomogę 1800 zł w starych pieniądzach, nowe umundurowanie.

Z Białegostoku pojechałem na zachód. (...) Pojechałem z trzema kolegami, którzy uradzili, że zatrzymamy się w okolicach Gryfic. Po dwóch tygodniach poszukiwań dotarliśmy do wsi Sadlno, między Gryficami a Trzebiatowem. We wsi było już trochę Polaków, ale większość stanowili Niemcy. Sołtysem również był Niemiec, który znał j. polski. Przydzielił nam kwatery, a Polacy poinformowali nas, które gospodarstwa są jeszcze wolne. W ten sposób zostaliśmy pierwszymi osadnikami wojskowymi w tej wsi. Zajęcie gospodarstwa zgłosiliśmy wójtowi w gminie. Później nadszedł z powiatu dokument, w którym napisano, że żołnierzowi Karolowi Ozimkowi nadaje się ziemię. Dopiero, gdy ten dokument otrzymałem, uwierzyłem naprawdę, że mam ziemię i to własną. To, co nam mówili polityczni w Związku Radzieckim sprawdziło się.

Gospodarstwo, które zajęłem składało się z budynku mieszkalnego, zniszczonych zabudowań gospodarczych i 6 ha ziemi. Maszyn, urządzeń, mebli i innego sprzętu już nie było, bo zostało wcześniej roszabrowane. Zaraz na drugi dzień zabrałem się do pracy: wyczyściłem i uporządkowałem mieszkanie, porobiłem zamknięcia i wywiesiłem na drzwiach mieszkania kartkę „zajęte”. Wójt, do którego udałem się, zezwolił mi na przywiezienie trochę mebli z sąsiedniej wsi oraz przydzielił dojną krowę. Narzędzi rolniczych trochę kupiłem, a trochę ściągnąłem porzuconych i uszkodzonych, które wyremontowane jeszcze długo mi służyły.

Święta Bożego Narodzenia w 1945 r. spędziłem bez żony i dzieci, ale bardzo rodzinnie i wesoło. Była wspólna Wigilia, kolędy, a na Nowy Rok – nawet zabawa tańeczna. Wszyscy Polacy w naszej wsi tworzyli jedną rodzinę. (...) Czekałem na swoich, którzy wciąż mieszkali w Rokutance, tam gdzie ich zostawiłem idąc do wojska. Z listów, które pisali wynikało, że być może w niedługim czasie zobaczmy się.

Gdy przyszła wiosna w 1946 r. zabrałem się do pracy w polu, w czym bardzo pomocny był koń otrzymany z UNRRY²⁸. Z powiatu przydzielono nam na zasiew jęczmień i pszenicę, ale jak się później okazało był z tym wielki niewypał. Otrzymane nasiona miały być jare, to znaczy takie, które sieje się na wiosnę. Faktycznie były one zimowe i należało je wysiać jesienią. Płodów więc nie było, a ziarno się zmarnowało.

W maju 1946 r. przyjechała ze Związku Radzieckiego żona z dziećmi. Radość była ogromna...

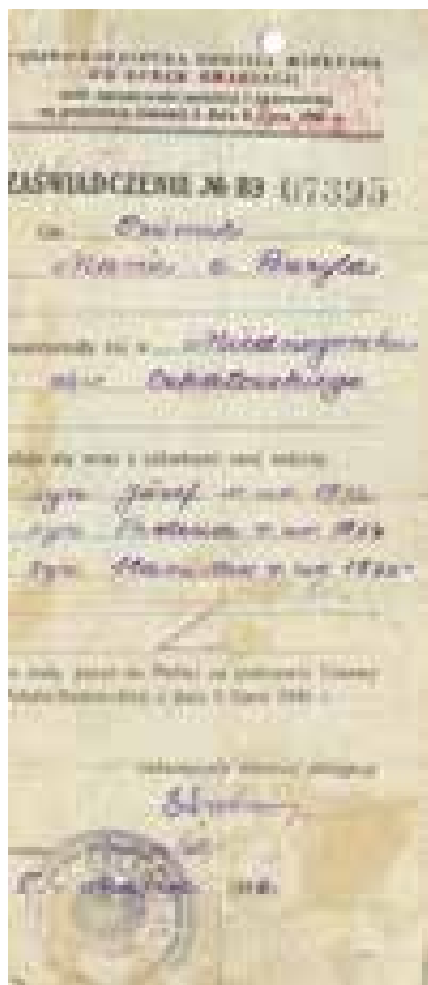


5. Od lewej: Tadeusz, Maria – matka, Stanisław, Karol – ojciec, Józef

28 UNRRA (ang. United Nations Relief and Rehabilitation Administration) organizacja utworzona przez Narody Zjednoczone w 1943 r. w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie oraz Azji po zakończeniu II wojny światowej, pl.wikipedia.org/wiki/United_Nations_Relief_and_Rehabilitation_Administration (27 XII 2021).

Wróg władzy ludowej

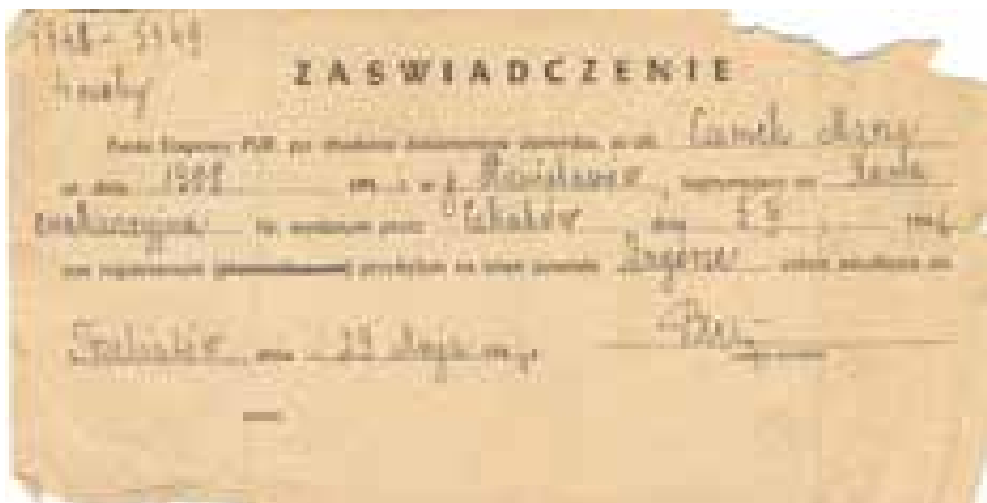
Gdzieś w końcu 1949 r. zaczęło się u nas dziać coś złego. Z powiatu zaczęli przyjeżdżać urzędnicy, którzy zwoływali zebrania, a na nich napiętnowali tych lepszych gospodarzy, że niby nie chcą oddawać dla państwa zboża, że są kułakami i wrogami Polski Ludowej. Mnie też na jednym zebraniu tak nazwali, co było dla mnie bar-



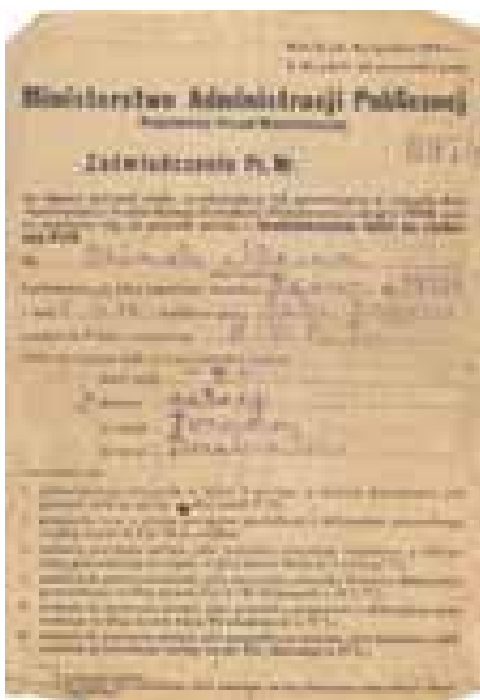
6. Zaświadczenie polsko-radzieckiej Komisji Mieszanej do spraw ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

dzo przykre. Bo jakimże ja byłem wrogiem czy kułakiem. Te 6 ha to mi nadano, że byłem żołnierzem, że walczyłem z Niemcami, że przeszedłem taki szmat drogi. To, co miałem, było wynikiem ciężkiej pracy mojej, żony i dzieci. (...) gdy zaczęto tworzyć u nas spółdzielnię produkcyjną, nikt nie chciał wstąpić. (...) Ostatecznie spółdzielnię produkcyjną u nas założono, lecz przetrwała tylko jeden rok. Dużo się przy tym wszystkim namarnowało, zniszczyło, były straty i nieporządki. Po rozwiązaniu spółdzielni w 1956 r. znów, po raz trzeci w swoim życiu, zaczęliśmy dorabiać się. Ale tym razem z mniejszym zapałem, gdyż sił było mniej. W dodatku żona zaczęła chorować, a dzieci poszły na naukę do miasta. Gospodarzyłem do 1960 r., po czym przekazałem gospodarstwo młodemu gospodarzowi. Z żoną przenieśliśmy się do Wielgowa koło Szczecina. W pobliskim szpitalu dostałem pracę palacza w kotłowni, gdzie przepracowałem 10 lat. Tam też wypracowałem sobie emeryturę.

W 1993 r. Karol Ozimek zamieszkał u syna Stanisława w Lipnie. Zmarł 17 stycznia 2002 r. w Lipnie. Został pocho-



7. Zaświadczenie potwierdzające repatriację z ZSRR



8. Zaświadczenie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego dla Marii Ozimek

9. Zgłoszenie zameldowania

wany w rodzinnym grobie w Szczecinie. Maria Ozimek zmarła 18 maja 1975 r. w Szczecinie. Józef Ozimek zmarł w 1967 r. (zginął tragicznie – utonął). Tadeusz Ozimek zmarł w 2001 r. Stanisław Ozimek zmarł 20 września 2008 r. Został pochowany na cmentarzu w Lipnie.

Zakończenie

Historia Karola Ozimka i jego rodziny bardzo wzruszyła mnie prostotą przekazu. Autor nie mówi o uczuciach, chociaż relacja zawiera niezwyklej dramaturgię wydarzeń. Składają się na nią okoliczności deportacji, podróż w ekstremalnych warunkach, niewyobrażalne ubóstwo i bieda na zesłaniu, rozstanie z rodzi-

ną. Przedstawiona historia uświadamia odbiorcy nie tylko determinację jej bohatera w walce o przetrwanie, ale ukazuje jedyną alternatywę dla wyrwania się z syberyjskiego zesłania. Tym samym pokazuje, że dla tysięcy Polaków, wśród których znalazł się także Karol Ozimek, jedyną drogą do Polski wiodła nie z Armią Andersa, lecz w szeregach berlingowców. K. Ozimek po wyjściu z sowieckiej niewoli zamienił łach łagiernika na żołnierski mundur i stał się „mięsem armatnim” zwycięskiej Armii Czerwonej. Własną krwią musiał okupić piędź ziemi, którą dostał od władzy ludowej po wojnie. Wojenna odyseja Karola Ozimka jest jednocześnie symbolem tragizmu i heroizmu.



10. Obrazek M. B. Kochawińskiej – pamiątka Karola Ozimka z Kresów²⁹

29 Matka Boska Kochawińska, zwana również Matką Dobrej Drogi. Napis łac. *O Mater Dei Electa/Esto Nobis Via Recta*. Tłum. *O Matko przez Boga wybrana, bądź nam drogą prostą*. Obraz M. B. czczony był w Kochawinie jako cudowny od połowy XVII w., koronowany 15 sierpnia 1912 r. przez abpa Józefa Bilczewskiego. Kochawina, wieś koło Lwowa, pl.wikipedia.org/wiki/Matka_Bo%C5%BCa_Kochawi%C5%84ska (27 XII 2013).

Źródła informacji:

1. Archiwum rodzinne Łucji Ozimek, zam. w Lipnie. Wspomnienia Karola Ozimka (maszynopis).
2. Księgi parafialne parafii Święty Józef; www.historiapamieciapisana.wordpress.com/ksiegi-parafialne.
3. Specjalski Ryszard, *Lipno i okolice. Materiały do monografii*, Lipno-Włocławek 2011, s. 151–161.
4. Ciesielski Stanisław, Hryciuk Grzegorz, Srebrakowski Aleksander, *Masowe deportacje ludności w ZSRR*, Toruń 2003, s. 508; www.sciesielski.republika.pl.
5. Ciuruś Florian, *Wieś Święty Józef*, Ząbkowice 1995.
6. Włodarkiewicz Wojciech, *Postawy Polaków, Ukraińców i Żydów – mieszkańców województwa stanisławowskiego do agresji Niemiec i ZSRR w 1939 roku*, www.nbu.gov.ua.

III miejsce

kategoria: szkoły ponadgimnazjalne

Michał Olszewski

opiekun: Tomasz Mąka

I Prywatne Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy

Spadek po historii, która na szczęście minęła

Od zawsze interesuję się historią, szczególnie XX wiekiem. Nie tylko czytam o tym okresie, ale też słucham opowieści tych, którzy mieli okazję brać udział w ważnych wydarzeniach z historii Polski. Zauważyłem, że wiele informacji o dziejach mojej rodziny już bezpowrotnie utraciliśmy, bo nikt nie spisał opowieści, a ludzie już odeszli. Dlatego, gdy przeczytałem o konkursie „Oni tworzyli naszą historię”, wiedząc o znajomym moich Rodziców z obozową przeszłością, postanowiłem spisać jego historię. Dla Niego, dla mnie i dla innych.

Siedzę przy jednym stole z rówieśnikiem mojego dziadka. To pan Marian Olszewski, lat 70. Urodzony na Śląsku 11 września 1941 r., od 1955 r. mieszkaniec Bydgoszczy. Dziś to miły, starszy pan. W 1943 r. został uznany przez władze Rzeszy za niebezpiecznego, ponieważ był synem „bandyty”. Mając rok i 10 miesięcy zostaje więc więźniem politycznym. Czy to żart? Nie – to prawda. Właśnie dzięki tej historii miałem możliwość nie tylko bliższego poznania człowieka, lecz także historii obozu pracy w Potulicach¹.

Moja rodzina mieszkała w miejscowości Siersza koło Trzebinii – rozpoczyna swą opowieść mój rozmówca. Piątego lipca 1943 r. ktoś doniósł Niemcom, że u mojej babci Karoliny Krupińskiej będzie jej szwagier, Adam Chenek. Był on osobą czynnie uczestniczącą w akcjach dywersyjnych. Wiem, że był partyzantem

1 Potulice to niewielka wioska, leżąca na zachód od Bydgoszczy, dziewięć kilometrów od Nakła nad Notecią.

i posiadał broń. Gestapo aresztowało wszystkich będących w domu. Babcia w tym czasie znajdowała się na polu. To ją uratowało. Gdy zobaczyła nadjeżdżających Niemców, ukryła się. Podobnie uratowała się dwójka starszego mojego rodzeństwa. Schronienie znaleźli u cioci. Aresztowano wtedy 10 osób. Tak jak staliśmy, tak nas zaaresztowano. Dwie siostry mojej mamy, po powrocie z pracy, gdy nikogo nie zastały, pytały sąsiadów, co się stało.

Ponieważ początkowo znajdowaliśmy się w siedzibie gestapo, miały one zamiar starać się o uwolnienie swojego ojca, a mojego dziadka. Gestapowcy najpierw je odesłali do domu – mówiąc „zastanowimy się”.

Po jakimś czasie kazali się im stawić do siedziby gestapo, ale wtedy je także zaaresztowano. Łącznie więc zabrano nas 12 osób. Zabrali m.in. mojego dziadka, tatę, mamę, dwóch wujków. Zabrano też nas, dwoje małych dzieci. Ja miałem rok i dziesięć miesięcy. Siostra Barbara miała pięć lat. Przez rok przebywaliśmy w różnych obozach znajdujących się na Śląsku. To były pododdziały obozu w Oświęcimiu.



1. Pomnik Ofiar Obozu Hitlerowskiego na cmentarzu w Potulicach

Pamiętam, że byłem w trzech takich miejscach, ale pamiętam tylko nazwę Mysłowice. Wiem, że od początku nas rozdzielono z rodzicami².

W trakcie moich poszukiwań, znalazłem jeszcze wzmiankę o pobycie pana Mariana w obozie w Rybniku: Pokrzywdzony Marian Olszowski został aresztowany razem z rodzicami i rodzeństwem dnia 11 sierpnia 1943 r. w Sierszy koło Chrzanowa i przewieziony do więzienia w Mysłowicach, skąd z siostrą został przewieziony do obozu w Rybniku. Następnie z grupą dzieci został przewieziony dnia 9 sierpnia 1944 r. do obozu w Potulicach³.

2 Relacja ustna M. Olszowskiego, wrzesień 2012 r. Ciąg dalszy w tekście kursywą.

3 Pismo Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, Sygn. akt S 47/02/Zn z dnia 11 czerwca 2010 r., s. 73.

Ponieważ występują dwie różne daty aresztowania rodziny mojego rozmówcy, ponownie zadałem mu pytanie o ten fakt. Pan Marian utrzymuje, że podana przez niego data jest prawidłowa.

P o w o z i n a, data 13 lutego 1941 r.

№	Nazwisko	Imię	Data urodz.	Nazwisko matki	Wiek
1.	Janek	Janina	1. 1. 38	Janina Janina	38
2.	Kamaryt	Kamaryt	1. 1. 38	Janina	38
3.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
4.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
5.	Kamaryt	Kamaryt	1. 1. 38	"	38
6.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
7.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
8.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
9.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
10.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
11.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
12.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
13.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
14.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
15.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
16.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
17.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
18.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
19.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
20.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
21.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
22.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
23.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
24.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
25.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
26.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
27.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
28.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
29.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
30.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
31.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
32.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
33.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
34.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
35.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
36.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
37.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
38.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
39.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
40.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
41.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
42.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
43.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
44.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
45.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
46.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
47.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
48.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
49.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38
50.	Kamaryt	Kamaryt	27. 1. 38	"	38

2. Kopia niemieckiej listy przewozowej (czerwoną ramką zaznaczone nazwisko Mariana i Barbary Olszowskich; oryginalnie zostało napisane z błędem – występuje nazwisko Olszewski), zdjęcie otrzymane z Muzeum Saturn w Czeladzi



3. Pałac w Potulicach, wygląd w okresie międzywojennym

Nie wiem, dlaczego, ale przewieziono nas we wrześniu 1944 r. do nowego obozu. Wysłano nas do Potulic. Miałem wtedy trzy lata. Tam dostałem numer w ewidencji – 6065. O tym fakcie dowiedziałem się dopiero, gdy byłem już człowiekiem dorosłym. To oczywiście zupełny przypadek, ale okazało się, że data wysyłki z Oświęcimia po-

krywa się z datą śmierci mojej mamy w obozie w Oświęcimiu.

Do czasu rozmowy z panem Marianem niczego o więzieniu Polaków w czasie wojny w tym miejscu nie wiedziałem. Dlatego zacząłem szukać informacji oraz skontaktowałem się z panią Moniką Szulc-Kraińską, opiekującą się salą pamięci obozu w Zespole Szkół im. Dzieci Potulic w Potulicach k. Nakła, a także z panią Anną Binek-Zajdą z Muzeum Saturn w Czeladzi.

Obóz przesiedleńczy w Potulicach został utworzony 1 lutego 1941 r. Istniał do wyzwolenia w dniu 21 stycznia 1945 r.

Przed wojną Potulice należały do Anieli z rodu Potulickich. Hrabina przed śmiercią (1932 r.) zapisała cały majątek zakonowi chrystusowców z Poznania. Nowi właściciele zbudowali na własny użytek dodatkowe budynki. Na początku 1940 r. w pomieszczeniach pałacowych zorganizowano szkołę dla podoficerów SS. Latem tego samego roku, po zakończeniu kursów, pałac został opróżniony.

Ze względu na przynależność organizacyjną i funkcje, działanie obozu dzieli się na trzy okresy:

I Od listopada 1940 r. do lipca 1941 r. – obóz przesiedleńczy podległy Centrali Przesiedleńczej w Gdańsku.

II Od września 1941 r. do stycznia 1942 r. – obóz pracy podległy obozowi w Stutthofie.

III Od stycznia 1942 r. do końca istnienia, tj. do stycznia 1945 r. – obóz kar-ny podległy Centrali Przesiedleńczej⁴.

⁴ A. Paczoska, red., *Obóz w Potulicach – aspekt trudnego sąsiedztwa polsko-niemieckiego w okresie dwóch totalitaryzmów*, Bydgoszcz 2005, s. 13.

W Potulicach osadzano więźniów nie na podstawie nakazu aresztowania, lecz decyzji władzy policyjnej lub administracyjnej, które jedynie ogólnie informowały o powodzie osadzenia. Po 1943 r. były to przeważnie sformułowania o sprzyjaniu bandom, niechęci do pracy lub pochodzeniu z rodzin dezterów. Nie brakowało też takich określeń: „rodzina zbędna na danym terenie”⁵.

W materiałach, jakie otrzymał mój rozmówca z Delegatury IPN w Gdańsku, na ten temat przeczytałem: Budynki nie były opalane. Brakowało urządzeń sanitarnych. Obozu pilnowała 14-osobowa załoga, którą dowodził podoficer policji ochronnej. Komendantem obozu był Teenstaedt. Początkowo był to obóz przejściowy. Charakter obozu zmieniał się w zależności od aktualnej sytuacji politycznej. W obozie przebywała okoliczna ludność wysiedlona w ramach powszechnej akcji osiedleńczej Niemców tzw. besarabów prowadzonej na tych terenach. Od września 1941 r. nadzór nad obozami, w tym obozem w Potulicach, otrzymał Max Pauly. Naczelnikiem obozu został Paul Ehle. Ponowna reorganizacja obozu miała miejsce w styczniu 1942 r. Naczelnikiem został kolejny raz Waldemar Teenstaedt. W marcu 1942 r. oddano do użytku nowo pobudowane baraki. Miały one centralne ogrzewanie. Z tym, że rzadko było wykorzystywane z powodu braku opału. Ustalono również organizację życia obozowego. W każdym pomieszczeniu zajmowanym przez więźniów ustanowiony został porządkowy odpowiedzialny za porządek i dyscyplinę. Ponieważ obóz nabrał charakteru obozu pracy spośród więźniów powołano nowych funkcyjnych tzw. kapo, pilnujących poszczególnych odcinków pracy. W maju 1942 r. został opracowany regulamin obozowy. Jako kary porządkowe przewidziano: specjalne ćwiczenia służbowe, służba karna itp., jako kary dyscyplinarne: areszt, skierowanie do obozu roboczo-wychowawczego lub przekazanie do obozu koncentracyjnego. Regulamin ten był znacząco podobny do regulaminu np. Gross-Rosen. K. 628-633, 634-639.

Z dniem 1 września 1942 r. rozkazem inspektora Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Gdańsku zmieniono ponownie strukturę władzy nad obozami Centrali Przesiedleńczej. Potulice stały się obozem macierzystym dla podobozów w Smukale i Toruniu. Komendantem obozu został SS-Sturmabführer Riller. Naczelnikiem i jego zastępcą pod nieobecność był Teenstaedt, który odpowiadał za zatrudnienie siły roboczej oraz kierował zaopatrzeniem w żywność i artykuły

5 Ibidem, s. 15.

pierwszej potrzeby kuchni i SS-manów. Kierownikiem administracyjnym i zarazem odpowiedzialnym za zaopatrzenie kuchni obozowej dla więźniów był Alfred Zapke. W związku z zakończeniem w 1943 r. akcji osiedleńczej dla osadników ze wschodu zarząd Centrali Przesiedleńczej przeniesiono do Potulic. Do obozu zaczęto przyjmować obok osób wysiedlonych, więźniów karnych, oskarżonych o popełnienie drobnych przestępstw natury politycznej.

W okresie 1943–1944 znacząco wzrosła liczba personelu nadzorczego. W styczniu 1944 r. komendantem obozu został SS-Sturmbannführer Hermann Ling, którego w maju 1944 r. zastąpił SS-Obersturmbannführer Schultz. Pełnił on tę funkcję do wyzwolenia obozu (K. 1070-1076).

Od początku istnienia obozu przyjmowano tam całe rodziny, wysiedlone najczęściej z gospodarstw rolnych. Były więc i dzieci w różnym wieku. Z końcem stycznia 1942 r. wprowadzono zasadę, że w barakach mogły pozostać jedynie osoby niezdolne do pracy i dzieci do 6 lat. Pozostałych dzielono na różne kategorie wiekowe i kierowano do przymusowej pracy na terenie obozu i poza nim. Dzieci młodsze, w wieku 6–12 lat, w okresie letnim zmuszane były do zbierania jagód i grzybów w lesie oraz pokrzyw, z których przygotowywano posiłki, do zbierania gałęzi i chrustu. Dzieci tworzyły osobne komanda pracy. Przewinienia były karane biciem, karcerem, pozbawieniem jedzenia. Niemowlęta urodzone w obozie ważyły około 1 kg, matki osłabione często nie miały pokarmu. Dzieci umierały z głodu.

(...) Z początkiem sierpnia 1944 r. do obozu w Potulicach zaczęły napływać transporty dzieci polskich z rozmaitych obozów na Śląsku. Dzieci w wieku do 14 lat zostały oddzielone od rodziców w wyniku ich aresztowań po przeprowadzonej akcji o kryptonimie „Lewica”. Pochodziły głównie z Czeladzi, Sierszy, Chrzanowa, Jaworzna. W dniu 4 sierpnia przybyło 61 dzieci z Katowic, 9 sierpnia 78 dzieci z Pogrzebienia koło Raciborza. Dzieci skierowane do obozu miały od kilkunastu miesięcy do 14 lat. Poza tym do obozu w Potulicach 1 sierpnia 1944 r. trafił transport 19 dzieci z obozu w Łodzi, a z gestapo w Bydgoszczy i Gdańsku do obozu wysłano 37 dzieci. Można przyjąć, że w styczniu 1945 r. było 250 dzieci polskich, których rodzice podejrzani o działalność antyhitlerowską zostali zabici przez gestapo lub skierowani do obozów koncentracyjnych. Dzieci, przebywając wcześniej w różnych obozach: Mysłowice, Żory, Pogrzebień, Bogumin, poddawane były badaniom i selekcjom w kierunku niemieczenia.

Dla pozostałych obóz w Potulicach był z założenia poczekalnią lub w przypadku dzieci powyżej 6 roku życia – miejscem pracy. Wyżywienie dzieci było podobne jak dorosłych. Ogólnie niewystarczające, złej jakości, nie uwzględniające potrzeb kalorycznych i odżywczych dla tej grupy wiekowej. Paczki żywnościowe przygotowane przez rodziny pozostające poza obozem albo nie były w ogóle dostarczane, albo wydawane po zabranii z nich wartościowej ich części. Głodowe racje żywności, trudne warunki bytowe, wyczerpująca praca np. przy szyciu kozuchów, pracach polowych, kopaniu okopów były przyczyną wycieńczenia organizmów, a to z kolei wywoływało różnego rodzaju choroby, również śmiertelne typu biegunka, dyfteryt, płonica, odra, gruźlica lub powodowało choroby skutkujące trwałym uszczerbkiem na zdrowiu. Wobec braku warunków do leczenia w szczególności leków⁶.

Jeden z więźniów tego obozu po wojnie z pamięci odtworzył topografię kompleksu. Otoczony on był dwoma rzędami drutów kolczastych. W pewnych odstępach znajdowały się wieże strażników. Na lewo od głównej bramy, przy samym ogrodzeniu, stał długi barak – paczkarnia. Tu przyjmowano i rozdzielano paczki oraz listy.

Obok tego baraku były inne. Barak nr 3, 4, 5 zajmowały SS-manki. W baraku nr 2 było dowództwo wachmanów, na czele których stał Obersturmbannführer Willi Ehlert. Po prawej stronie w baraku nr 6 mieszkali więźniowie zatrudnieni przy SS w kuchni, warsztatach krawieckich, szewskich, biurach. Mieszkała tu część więźniów ze Stutthofu oraz hauptkapo. Barak nr 7 zajmowali samotni mężczyźni ze Stuttho-



4. Tablica informacyjna z planem obozu, zdjęcie pobrane z <http://www.szlakipamieci.kujawsko-pomorskie.pl>, fot. M. Sprenger

6 Pismo Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku z dnia 21 czerwca 2012 r., s. 4–5.

fu oraz wysiedleńcy. Kolejne dwa baraki zajmowały rodziny oraz samotne kobiety. Baraki od numeru 10 do 16 oraz 18 zajmowały z kolei rodziny wysiedlone z Pomorza. Barak nr 17 przeznaczony był dla dzieci, których rodzice zostali wywiezieni do prac na roli. W baraku nr 19 mieścił się obozowy szpital. Leżeli w nim nieuleczalnie chorzy, których później wywożono na zagładę. W rogu obozu znajdował się następny, duży szpital. Leżeli tam chorzy więźniowie. W nim też była separatka dla SS-manów. Obok szpitala stały kolejne baraki. Jeden zajmowała pralnia, następny macarnia (wyplatano tam maty ze słomy oraz buty). Następne baraki zajęte były przez warsztaty: stolarski, szewski oraz krawiecki. Pośrodku obozu stał duży budynek, w którym na parterze mieściła się kuchnia dla więźniów. Obok kuchni znajdowały się magazyny. Dalej łaźnia, odswszawalnia. Na piętrze, nad kuchnią była stołówka dla SS-manów. Obok duża sala. Z kolei nad łaźnią był warsztat krawiecki tylko dla SS. Obok niego mieściła się kotłownia, która ogrzewała cały obóz łącznie z barakami. W tym samym budynku mieściła się piekarnia⁷.

Po dłuższej chwili zadumy pan Marian kontynuuje opowieść: *Co zostało w mojej pamięci – niewiele. Pamiętam, choć miałem zaledwie 3 lata, że kapo budził mnie o 4-tej i musiałem pomagać mu budzić więźniów do pracy. Niektóre dzieci szyły odzież. Inne dzieci, jak mi się wydaje, zbierały chrust, grzyby i owoce leśne. To gotowano. Obóz był „samowystarczalny”.*

Do spania w obozie nie mieliśmy nic. Żadnych kołder. Mieliśmy swoje ubrania, była na posłaniach słoma. Ale ta słoma po jakimś czasie po prostu zgniła. Przecież dzieci się pociły, moczyły w nocy. Pojawiły się później sienniki. Spanie bez przykrycia, bez względu na porę roku.

Wraz z nami do Potulic trafił też mój wujek, Izydor Krupiński, lat 15. Kojarzę jeszcze z tego czasu rodzinę Rudek. Także pochodzili z miejscowości Siersza, jak ja. Była to czwórka rodzeństwa. Aresztowano ich z ojcem. Wydaje mi się, że w tej rodzinie wojnę przeżyli wszyscy.

Pamiętam też, że bardzo często spędzałem czas u kucharza. Wydaje mi się, że opiekował się mną, chował mnie za piecem. Dawał mi jakieś kąski do zjedzenia. Na pewno lepiej się czułem dzięki niemu. Bardzo go lubiłem. Był dla mnie jak dziadek. Był starszym człowiekiem. Ale ile miał lat, nie wiem. Wiem tylko, że krótko po wyzwoleniu obozu zmarł. Nazywał się Jan Zarychta.

7 M. Wąsowicz, *Błyski czyli opowieści Dzieci Potulic*, Czeladź 2007, s. 37.

W warunkach beznadziei i cierpienia powszedniego dnia obozowego, ten człowiek potrafił okazać ludzkie uczucia. Wszak podanie dodatkowej łyżki jedzenia w żadnych oficjalnych dokumentach odnotowane nie będzie. Mój rozmówca nie posiada zresztą jakichkolwiek dokumentów z tamtego okresu. Jedyne pamięta, że ktoś poinformował jego babcię o śmierci Jana Zarychty.

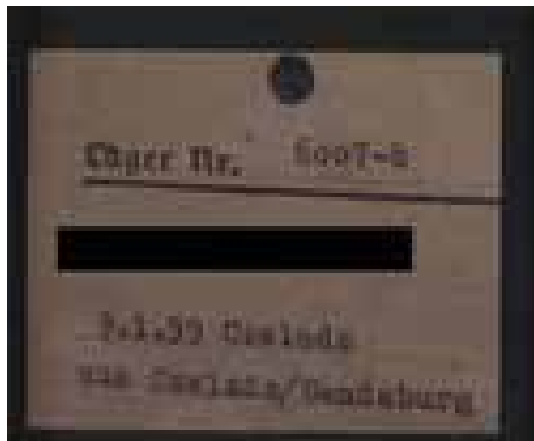
Chciałem dla pana Mariana zdobyć choć trochę informacji o jego „przybranym dziadku”. Niestety, jedynymi danymi, które posiadałem były: imię, nazwisko i prawdopodobne miejsce pochodzenia (Czeladź). Poszukiwania rozpocząłem od Muzeum Saturn w Czeladzi, czyli w miejscu, do którego wróciły dzieci czeladzkie po wyzwoleniu obozu. Niestety, ani w posiadanych przez nich materiałach, ani w relacjach świadków, nie odnaleziono tego nazwiska. Drugim miejscem poszukiwań był IPN, Oddział w Bydgoszczy. Tego typu informacji tam nie ma. Okazało się także, że ustawodawca nie przewidział możliwości wystąpienia o udostępnienie materiałów uczniom. Kolejnym miejscem poszukiwań stała się szkoła w Potulicach. Sprawdziłem w Księdze Zmarłych, którą mi udostępniono, czy aby śmierć nie nastąpiła jeszcze na terenie obozu. W zachowanych księgach takiego wpisu nie było. Następnie skierowałem zapytanie do Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Odpowiedź brzmi następująco: *Archiwum Państwowe w Bydgoszczy uprzejmie informuje, że poszukiwania w naszym zasobie akt niemieckiego obozu Centrali Przesiedleńczej w Potulicach, dotyczące Jana Zarychty (brak daty urodzenia), dały wynik negatywny*⁸.

Przy okazji poszukiwań, dowiedziałem się, że nie ma zachowanych teczek personalnych więźniów i załogi obozu. Próbowałem też wykorzystać internetową wyszukiwarkę grobów – bez sukcesu. Ewentualna, dalsza droga poszukiwań to Urzędy Stanu Cywilnego w Nakle i Czeladzi.

Już po wojnie dowiedziałem się, że grupa dzieci, w której byłem miała być poddana germanizacji. I ja, i moja siostra mieliśmy jasne włosy i niebieskie oczy.

Z wyzwolenia pamiętam tylko, że gdy wkroczyła do Potulic do obozu Armia Czerwona, to jakiś oficer rosyjski chciał mnie przygarnąć, to znaczy chciał mnie wziąć do siebie. Gdyby nie moja siostra, która była tego świadkiem, być może byłbym dziś Rosjaninem. Siostra powiedziała, że godzi się na to, ale tylko gdy zabierze nas oboje. Na szczęście porzucił tę myśl.

8 Pismo z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy z dnia 05 grudnia 2012 r., Sygn. II-841-125/2012.



5. Takie znaczki musiały nosić wszystkie dzieci w potulickim obozie

Nie wiem, jakim sposobem, ale miałem na piersi zawieszony woreczek. W nim była kartka z moimi danymi. Dzięki temu po wyzwoleniu obozu, gdy napisano do gazet, że dzieci śląskie zostały odnalezione, zostałem rozpoznany. Moja babcia zgłosiła się po nas.

Podczas moich poszukiwań wiadomości o obozie w Potulicach, dowiedziałem się, że kartoniki z danymi osobowymi dziecka przygotowywała administracja

obozowa. Zawieszano je na szyjach i trzeba było ich strzec jak oka w głowie.

A oto, jak wyglądało funkcjonowanie obozu w ostatnich miesiącach jego istnienia:

W sierpniu 1944 r., dla wzmocnienia służby wartowniczej w obozie, sprowadzono do Potulic batalion SS (potocznie nazywany przez więźniów batalionem „Szuma”), liczący 514 żołnierzy ukraińskich.

Przybycie na stałe kompanii wartowniczej SS jeszcze bardziej upodobiło stosunki panujące w obozie w Potulicach do stosunków w obozie koncentracyjnym, mimo używania innej nazwy. 21 stycznia 1945 r. podczas apelu komendant obozu zakomunikował, że wszyscy więźniowie obozu potulickiego są wolni i mogą przygotować się do wymarszu w zwartej grupie. Ewakuacja nastąpiła w dwóch kolumnach. W pierwszej znajdowali się jedynie pracownicy przyobozowej fabryki Hansenwerke, w drugiej zaś pozostali zdolni do marszu więźniowie. W obozie pozostali jedynie starcy, chorzy i część dzieci, które nie zostały ewakuowane wraz z pozostałymi więźniami. Oni to 24 stycznia 1945 r. zostali wyzwoleni przez wojska polskie i radzieckie. Dokładna liczba śmiertelnych ofiar w czasie ewakuacji nie została dotychczas ustalona. Wiadomo natomiast, że w trakcie odwrotu w okolicach Więcborka esesmani zastrzelili 21 dzieci w wieku od ośmiu do trzynastu lat, które nie mogły iść dalej⁹.

⁹ *Obóz w Potulicach...*, op. cit., s. 15.



6. Las krzyży - Cmentarz Ofiar Obozu Hitlerowskiego

Pan Marian powiedział także – *Z samego powrotu do domu, przypominę, że miałem wtedy nieco ponad 3 lata, nic nie pamiętam. Dzięki otrzymanym z IPN materiałom dowiedziałem się, że: „po wyzwoleniu z obozu w Potulicach ze 139 dzieci ze Śląska na pewno zostało 54. Tyle odebrał 13.02.1945 r. z obozu Jan Polak i 3 innych osób. Dzieci przewieziono do rodzin, na Śląsk. Pewna nieustalona grupa dzieci śląskich została zabrana z obozu w drugim transporcie liczącym łącznie 103 dzieci pochodzących z różnych stron kraju z Warszawy, Częstochowy, Zawiercia, woj. krakowskiego i ze Śląska”¹⁰.*

Temat naszych przeżyć obozowych – mówi pan Marian – właściwie nigdy między nami, rodziną ocalałą z pogromu, nie był poruszany. Na początku, po powrocie wydaje mi się, że była rozmowa. Staraliśmy się dowiedzieć czegoś o tych osobach, o losie których nic nie wiedzieliśmy. Nie wiedzieliśmy czy zginęły, czy przeżyły. Wysyłaliśmy na przykład listy do Czerwonego Krzyża.

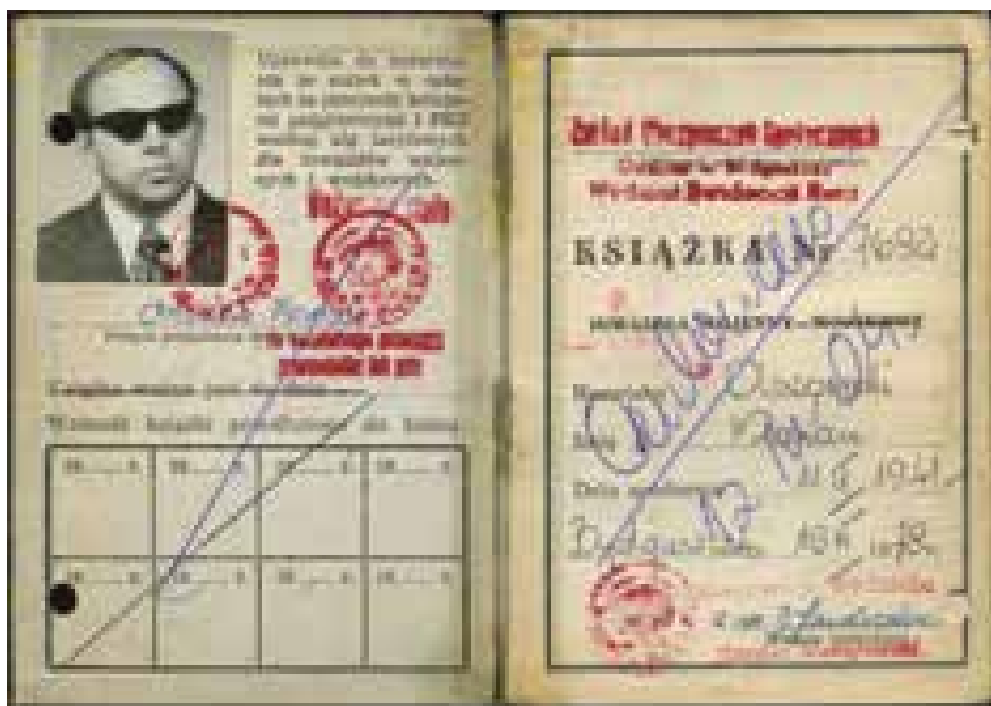
Babcia wiedziała tylko o śmierci zięcia (czyli mojego taty) i jej męża (czyli mojego dziadka). Obaj zostali straceni pod blokiem 11, prawdopodobnie rozstrzelano ich tego samego dnia, 29 listopada 1943 r. O śmierci mojej mamy dowiedzieliśmy się od znajomych, także szukających swych bliskich.

10 Pismo Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku z dnia 21 czerwca 2012 r., s. 6.

Oprócz blizn na psychice pozostały też fizyczne. Moje ciało było zupełnie zniszczone przez plaskwy i świerzb. Ze świerzbu wyleczono mnie ostatecznie dopiero w 1953 roku.

Obóz przyczynił się do utraty wzroku. Można powiedzieć, że pośrednio, bo wtedy jeszcze widziałem. Jedno oko było po jakimś urazie. Lekarze walczyli o mój wzrok, miałem kuracje wzmacniające, zastrzyki poza gałkę. Ale niestety wzrok całkowicie „siadł”. Osłabienie organizmu w czasie pobytu w obozie tak się do tego u mnie przyczyniło. Gdyby nie to, przypuszczalnie uraz nie poczyniłby takich szkód. Bardzo źle z widzeniem było gdzieś od 12 roku życia. Całkowicie straciłem wzrok, gdy miałem 15 lat.

Przez to, że rozbito moją rodzinę, brakowało między nami bliskiej więzi. Pamiętam, że najstarsza siostra, ta, która uciekła przed aresztowaniem, gdy miałem inne zdanie, powiedziała mi nawet: „Czyś Ty czasami nie był zamieniony?”. Wstrząsnę-



5. Legitymacja inwalidy wojennego

ło to mną bardzo. Ale ta siostra bardzo mało czasu spędziła z nami, gdy byliśmy dziećmi. Można powiedzieć, że wojna w mojej rodzinie spowodowała wzrost odporności na zło, które się przytrafia. Ale niestety spowodowała to, że każdy uważał, że sam musi sobie radzić. Mieliśmy z sobą kontakt, ale także powstał duży dystans. Ja jako najmłodszy (tak to widzę dziś) miałem najwięcej chęci spotykania się z resztą rodziny.

Do Bydgoszczy trafiłem w 1955 r., do szkoły dla dzieci niewidomych. Wcześniej przez 3 miesiące byłem w takiej szkole w Krakowie. Ale tam była szkoła muzyczna. Do tego nie byłem przygotowany. Potem 2 lata spędziłem w Łodzi. Szkoła zmieniła profil – przeznaczono ją dla dzieci słabowidzących. I tak do dziś zostałem w Bydgoszczy.

Tak sobie dzisiaj myślę, że to nasze życie było bardzo trudne. Nie mieliśmy żadnego startu w życie dorosłe. Na przykład do ośrodka w Bydgoszczy mnie przyjęto, ale nikt się nie interesował, po co tu przyszedłem, skąd. Dopiero po dwóch latach, gdy nie miałem na czym pisać, poszedłem do Kierownika szkoły i o tym powiedziałem, oświadczył, że dopiero teraz dowiaduje się, że jestem sierotą.

W 1955 r. byłem dopiero w 5 klasie, byłem bardzo mocno opóźniony w stosunku do kolegów. Skończyłem szkołę podstawową, a następnie zawodową. Zdecydowałem się na to, że dorosłe życie też chcę spędzić w Bydgoszczy.

Pan Marian na koniec rozmowy mówi – Dla mnie taki powrót do historii jest trudny. Z jednej strony takie zajrzenie w siebie jest ciężkie, ale z drugiej potrzebne. Te wszystkie historyczne wydarzenia powinno się przekazywać swoim następcom. Od czasu wojny nigdy nie byłem ani w Oświęcimiu, ani w Potulicach. Nie wiem, do dziś nie mam przekonania, że chcę tam jechać.

Źródła informacji:

1. Wąsowicz Maciej *Błyski czyli opowieści Dzieci Potulic*, Czeladź 2007.
2. Paczoska Alicja, red., *Obóz w Potulicach – aspekt trudnego sąsiedztwa polsko-niemieckiego w okresie dwóch totalitaryzmów*, Bydgoszcz 2005.

Dokumenty:

1. Instytut Pamięci Narodowej Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, Sygn. Akt S 46/10/Zn. Powiadomienie o umorzeniu śledztwa zbrodni wojennej stanowiącą zbrodnię przeciwko ludności popełnionej przez naruszenie prawa międzynarodowego przez funkcjonariuszy Rzeszy niemieckiej..., 2012-06-12 Gdańsk.
2. Instytut Pamięci Narodowej Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi w Katowicach, Sygn. Akt S 47/02 Zn. Powiadomienie o umorzeniu śledztwa zbrodni wojennej stanowiącą zbrodnię przeciwko ludności popełnionej przez naruszenie prawa międzynarodowego przez funkcjonariuszy Rzeszy niemieckiej..., 2010-06-11 Katowice.
3. Pismo z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy Sygn. II-841-125/2012, 2012-12-05 Bydgoszcz.

Fotografie

1. Lista przewozowa, uzyskana z dokumentów posiadanych przez Muzeum Saturn w Czeladzi.
2. Zdjęcie pałacu w Potulicach, okres międzywojenny, źródło własne, na podstawie fotografii zamieszczonej w Sali Pamięci w Zespole Szkół im. Dzieci Potulic w Potulicach.
3. Topografia obozu, źródło: http://www.szlakipamieci.kujawsko-pomorskie.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=60&Itemid=69, 15-10-2012.
4. Takie znaczki musiały nosić wszystkie dzieci w potulickim obozie, Wąsowicz M. *Błyski czyli opowieści Dzieci Potulic*, s. 35.
5. Legitymacja inwalidy wojennego Mariana Olszowskiego, źródło własne.

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli naszą historię”

Lista nagrodzonych



**Wojewódzki Konkurs
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię”**

I edycja – 2009 rok

KATEGORIA ESEJ:

Prace nagrodzone

I miejsce – Emilia Wyczyńska

opiekun Teresa Bórawska

(Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8 im. M. Curie- Skłodowskiej w Toruniu)

tytuł pracy: *Historia zesłania na Syberię*

II miejsce – Łukasz Stasiak

opiekun Dorota Ryniec-Kilanowska

(Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Noblistów w Kruszyńcu)

tytuł pracy: *Cudownie ocalony – Jan Jabłoński*

III miejsce – Sara Brózdowska

opiekun Elżbieta Brózdowska

(Zespół Szkół w Jeżewie

Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Jeżewie)

tytuł pracy: *Opowieść o kobiecie – gorącej patriotce*

Praca wyróżniona

Joanna Wiśniewska

opiekun Teresa Bórawska

(Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8 im. M. Curie- Skłodowskiej w Toruniu)

tytuł pracy: *Życie mojej prababci w Niemczech podczas II wojny światowej*

KATEGORIA PREZENTACJA MULTIMEDIALNA:**Prace nagrodzone****I miejsce – Kamil Skorzewski**

opiekun Kamilla Niciejewska

(Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie, Gimnazjum w Łochowie)

tytuł pracy: *„Solidarność” – Jan Rulewski*

II miejsce – Kinga Majewska

opiekun Urszula Bronikowska

(Publiczne Gimnazjum im. Piotra Tylickiego w Kowalu)

tytuł pracy: *„Złota Szabla” naszego cichociemnego*

II miejsce – Łukasz Kołodziejczak

opiekun Bogusław Bogucki

(Gimnazjum im. Czesława Miłosza w Nowej Wsi)

tytuł pracy: *Ksiądz Stanisław Laskowski*

Praca wyróżniona**Paulina Żulewska**

opiekun Aleksandra Budzińska

(Gimnazjum Gminy Brzuze w Ostrowitem)

tytuł pracy: *Stanisław Kruk – organista Parafii św. Antoniego w Trąbinie*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom I edycji Konkursu odbyło się 11 grudnia 2009 r. w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu. Nagrody laureatom i ich opiekunom wręczyli: Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Edward Hartwich oraz Wiceprezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej Katarzyna Minczykowska.

Fot. freepress.pl







**Wojewódzki Konkurs
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię”**

II edycja – 2010 rok

KATEGORIA SZKOŁY GIMNAZJALNE

Prace nagrodzone

I miejsce – Michał Polak

opiekun Ewa Nanuś

(Społeczne Gimnazjum Językowe w Toruniu)

tytuł pracy: *Moi dziadkowie w historii Pomorza*

II miejsce – Michał Składanowski

opiekun Kamilla Niciejewska

(Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie Gimnazjum w Łochowie)

tytuł pracy: *Wojskowy obóz internowania w Chełmnie 1982–83*

III miejsce – Maciej Grąźlewski

opiekun Teresa Bórawska

(Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)

tytuł pracy: *Kowal w obronie Ojczyzny*

Prace wyróżnione

Ewa Konopa

opiekun Małgorzata Niedźwiedzka

(Zespół Szkół w Solcu Kujawskim Gimnazjum Publiczne nr 1 w Solcu Kujawskim)

tytuł pracy: *Ludzie*

Kamila Kowalska

opiekun Dariusz Nowacki

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II
w Brodnicy Gimnazjum nr 2 w Brodnicy)

tytuł pracy: *Kazimierz Psuty – wojenne wspomnienia*

Monika Kmieć

opiekun Jacek Zywert

(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Toruniu Gimnazjum nr 29
im. Włodzimierza Puchalskiego w Toruniu)

tytuł pracy: *Potulickie piekło*

Joanna Wierzbowska

opiekun Bogusław Bogucki

(Gimnazjum im. Czesława Miłosza w Nowej Wsi)

tytuł pracy: *Rodzina Klimków – historia utraconego dzieciństwa*

Dorota Butrykowska

opiekun Alina Dyrda

(Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)

tytuł pracy: *Zbrodnia na Barbarce*

Adrian Zasada

opiekun Dorota Ryniec-Kilanowska

(Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Noblistów w Kruszyńcu)

tytuł pracy: *Cichy bohater...*

Andrzej Ciechalski

opiekun Mariusz Klimaszewski

(Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Piotra Tylickiego w Kowalu)

tytuł pracy: *Opowieść o poruczniku Stanisławie Święcickim ps. „Barabas”*

Przemysław Zamorowski

opiekun Magdalena Łubkowska-Stanisławska

(Zespół Publicznych Szkół w Kijewie Królewskim Publiczne Gimnazjum
w Kijewie Królewskim)

tytuł pracy: *Matka Polka*

Aneta Średzińska

opiekun Teresa Bórawska

(Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)

tytuł pracy: *Uczestnik powstania warszawskiego – Żaglowiec*

Aleksandra Tatarkowska

opiekun Teresa Bórawska

(Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8 im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)

tytuł pracy: *Ona tworzyła naszą historię*

Kinga Kobak

opiekun Magdalena Łubkowska-Stanisławska
(Zespół Publicznych Szkół w Kijewie Królewskim Publiczne Gimnazjum
w Kijewie Królewskim)
tytuł pracy: *Bohater wojny – bohater Trzebcza Szlacheckiego*
Jan Stanisław Maria Slaski

Grzegorz Nowicki

opiekun Kamilla Niciejewska
(Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie Gimnazjum w Łochowie)
tytuł pracy: *Zbigniew Kikiewicz – przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina*

Marta Zielińska

opiekun Alina Dyrda (Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8
im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)
tytuł pracy: *Ludzie*

Patrycja Linowska

opiekun Elżbieta Stefańska
(Publiczne Gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego w Aleksandrowie Kujawskim)
tytuł pracy: *Oni tworzyli naszą historię*

Agata Kernstein

opiekun Aleksandra Jankowska
(Zespół Szkół Publicznych w Łasinie Gimnazjum nr 1 w Łasinie)
tytuł pracy: *Kazimierz Szłosowski 1870–1939 wiceburmistrz Łasina*

Mateusz Składanowski

opiekun Kamilla Niciejewska
(Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie Gimnazjum w Łochowie)
tytuł pracy: *Józef Grubczyński powstaniec wielkopolski 1895–2001*

KATEGORIA SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE**Prace nagrodzone****I miejsce – Agata Napierska**

opiekun Jacek Tymiński
(V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)
tytuł pracy: *Prywatna wojna z komuną*

I miejsce – Marta Piątkowska

opiekun Jacek Tymiąński (V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)
tytuł pracy: *Niezwykli – obraz opozycjonistów lat 80., związanych z toruńskimi szkołami średnimi*

II miejsce – Monika Janiak

opiekun Danuta Kopińska-Kołowacik
(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy I Liceum Ogólnokształcące im. Kamila Cypriana Norwida w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Zapomniany bohater powstania wielkopolskiego*

III miejsce – Sonia Waleszczuk

opiekun Hanna Pankowska (Zespół Szkół Ekonomicznych w Toruniu Technikum nr 1 im. gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu)
tytuł pracy: *Ku chwale Ojczyzny*

Prace wyróżnione**Filip Janowski**

opiekun Kamila Klonowska (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 III Liceum Ogólnokształcące im. Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu)
tytuł pracy: *Historia dziewczynki z warkoczykami*

Michalina Matuszewska

opiekun Danuta Kopińska-Kołowacik
(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy I Liceum Ogólnokształcące im. Kamila Cypriana Norwida w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Ziemskie piekło mojej małej ojczyzny*

Zofia Baran

opiekun Lucyna Jachimowicz
(Zespół Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *Wydarzenia marcowe 1981 Bydgoszcz*

Agata Świątkiewicz

opiekun Danuta Talaczyńska
(Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 5 im. gen. Władysława Sikorskiego w Inowrocławiu)
tytuł pracy: *Mój dziadek był AK-owcem*

Michał Walkowski

opiekun Piotr Sokoll

(Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego w Toruniu VIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu)

tytuł pracy: *Historia Wandy... co Niemca nie chciała*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom II edycji Konkursu odbyło się 19 marca 2010 r. w Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu. Nagrody laureatom i ich opiekunom wręczyli: Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki oraz Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej Dorota Zawacka-Wakarecy.

Fot. freepress.pl

















**Wojewódzki Konkurs
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię”**

III edycja – 2011 rok

KATEGORIA SZKOŁY GIMNAZJALNE

Prace nagrodzone

I miejsce – Michał Polak

opiekun Karolina Szostak-Lubomska
(Społeczne Gimnazjum Językowe w Toruniu)
tytuł pracy: *Janina Awgulowa*

II miejsce – Joanna Wojdyło

opiekun Alina Dyrda (Zespół Szkół nr 8 w Toruniu, Gimnazjum nr 8
im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)
tytuł pracy: *Wspomnienia sybiraczki*

III miejsce – Marcin Kusiak

opiekun Ewa Rzepka (Gimnazjum im. M. Kopernika w Jabłonowie Pomorskim)
tytuł pracy: *Bohater drugiego planu*

Prace wyróżnione

Aleksandra Dalasińska

opiekun Józef Nowakowski
(Publiczne Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)
tytuł pracy: *Wielką historię piszą zwyczajni ludzie z małych wiosek,
o których czynach szybko się zapomina*

Adrianna Kuźniewska

opiekun Alina Zubik
(Gimnazjum Publiczne nr 2 w Solcu Kujawskim)
tytuł pracy: *Solec Kujawski w czasie okupacji hitlerowskiej*

Agata Wilińska

opiekun Teresa Bórawska (Zespół Szkół nr 8 w Toruniu Gimnazjum nr 8
im. M. Curie-Skłodowskiej w Toruniu)
tytuł pracy: *Ks. ppłk Józef Wrycza*

Aniela Sędziak

opiekun Karolina Szostak-Lubomska

(Gimnazjum nr 3 im. Jana Pawła II w Toruniu)

tytuł pracy: *Patriotyzm zaklęty w pożółkłych fotografiach:*

rzecz o ppłk Stanisławie Sędziaku – cichociemnym

Anna Pietrzak

opiekun Hanna Zawacka

(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Toruniu Gimnazjum nr 29

im. Włodzimierza Puchalskiego w Toruniu)

tytuł pracy: *Z historii pewnej pomorskiej rodziny...*

Bartosz Kamiński

opiekun Rafał Kempka (Zespół Szkół Ponadpodstawowych

im. Wincentego Witosa w Samostrzelu – Gimnazjum)

tytuł pracy: *A było ich ponad stu... Sadki – kampania wrześniowa 1939*

Ewa Jankowska

opiekun Aleksandra Jankowska (Zespół Szkół Publicznych w Łasinie

Gimnazjum nr 1 w Łasinie)

tytuł pracy: *Obraz wojny malowany oczami najmłodszych*

Ewa Paliwoda

opiekun Józef Nowakowski (Publiczne Gimnazjum im. Władysława Stanisława

Reymonta w Bądkowie)

tytuł pracy: *Mój dziadek był ułanem, żołnierzem Września*

Łukasz Senddecki i Łukasz Żuchowski

opiekun Jan Józków

(Gimnazjum nr 1 im. Ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Rolnik z Pomorza – poseł V kadencji Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej,*

zginął za Polskę i polskie Pomorze

Maja Kelas

opiekun Aleksandra Jankowska

(Zespół Szkół Publicznych w Łasinie Gimnazjum nr 1 w Łasinie)

tytuł pracy: *Skąd ta chryпка?*

Mateusz Mirzejewski

opiekun Marzena Gocał

(Gimnazjum nr 3 im. 4. Kujawskiego Pułku Artylerii Lekkiej w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Historia mojego pradiadka i ukrytego sztandaru*

Michał Składanowski

opiekun Kamilla Niciejewska

(Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie Gimnazjum w Łochowie)

tytuł pracy: *Dziś idę walczyć – Mamo...*

Paulina Frasz

opiekun Kamilla Niciejewska

(Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie Gimnazjum w Łochowie)

tytuł pracy: *Wiara, nadzieja, miłość*

Paulina Żulewska

opiekun Aleksandra Budzińska (Gimnazjum Gminy Brzuze w Ostrowitem)

tytuł pracy: *Henryk Rybacki 1907–1975. Uczestnik „olimpiady za drutami”*

Rafał Skowroński

opiekun Aleksandra Budzińska (Gimnazjum Gminy Brzuze w Ostrowitem)

tytuł pracy: *Podporucznik Eugeniusz Brzeski – zapomniany bohater ziemi dobrzyńskiej*

KATEGORIA SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE**Prace nagrodzone****II miejsce – Maciej Senska**

opiekun Danuta Kopińska-Kołowacik

(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy I Liceum

Ogólnokształcące im. Kamila Cypriana Norwida w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Tadeusz – wzór do naśladowania...*

III miejsce – Aleksandra Osmańska

opiekun Jacek Tyminiński

(V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)

tytuł pracy: *Walka o lepsze jutro*

III miejsce – Karolina Barancewicz

opiekun Grażyna Józwiak

(Zespół Szkół im. Powstańców Wielkopolskich w Bielicach

Technikum Ekonomiczne)

tytuł pracy: *Wyrwany z niepamięci*

Prace wyróżnione

Maria Szary

opiekun Joanna Dybicz

(Zespół Szkół im. Powstańców Wielkopolskich w Bielicach

Liceum Ogólnokształcące)

tytuł pracy: *Zygmunt Drybański – na skrzydłach losu*

Radosław Boroń

opiekun Kamila Klonowska (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Toruniu

III Liceum Ogólnokształcące im. Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu)

tytuł pracy: *...Fredku, a daleko ten Toruń jest?*

Zofia Bulińska

opiekun Jacek Tymiński

(V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)

tytuł pracy: *Świeże powietrze*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom III edycji Konkursu odbyło się 18 marca 2011 r. w Muzeum Okręgowym w Toruniu. Nagrody laureatom i ich opiekunom wręczyli: Członek Zarządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego Sławomir Kopyść oraz Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej Dorota Zawacka-Wakarecy. Fot. Andrzej Goiński, Władysław Kościuch.



























**Wojewódzki Konkurs
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię”**

IV edycja – 2012 rok

KATEGORIA SZKOŁY GIMNAZJALNE

Prace nagrodzone

I miejsce – Anna Ulewicz

opiekun Marta Dreślińska

(Zespół Szkół Miejskich Gimnazjum im. Józefa Wybickiego w Rypinie)

tytuł pracy: *Mieczysława Barcikowska – działaczka NSZZ „Solidarność”
w okresie stanu wojennego*

II miejsce – Magdalena Knak

opiekun Sylwia Zwara

(Gimnazjum nr 7 im. gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego w Grudziądzu)

tytuł pracy: Kamyki pamięci

III miejsce – Joanna Kalka

opiekun Mirosław Pilarski

(Zespół Publicznych Szkół nr 1 w Żninie Publiczne Gimnazjum nr 3)

tytuł pracy: *Opowieść styczniowa, czyli o tym, jak przebiegało powstanie
wielkopolskie w Żninie na podstawie wspomnień podporucznika Tadeusza
barona Lerchenfelda*

Prace wyróżnione

Andrzej Ciechański

opiekun Mariusz Klimaszewski (Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Piotra
Tylickiego w Kowalu)

tytuł pracy: *Ottomar Piper vel Antoni Jasiński, czyli Schindler z Kowala*

Weronika Kwiecińska

opiekun Katarzyna Sopońska

(Gimnazjum nr 4 im. Zygmunta Wilkońskiego w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Nasz ostatni Mohikanin*

Michalina Lewandowska

opiekun Katarzyna Sopolńska

(Gimnazjum nr 4 im. Zygmunta Wilkońskiego w Inowrocławiu)

tytuł pracy: *Generał Władysław Sikorski w życiu prywatnym*

Zuzanna Laudańska

opiekun Danuta Kopińska-Kołowacik (Zespół Szkół Ogólnokształcących
nr 1 w Bydgoszczy Bydgoskie Gimnazjum Klasyczne)

tytuł pracy: *Książd Romuald Biniak – strażnik „prześladowanych
dla sprawiedliwości”*

Kamil Daroń

opiekun Dagmara Rosińska (Gimnazjum im. Jana Pawła II w Mroczy)

tytuł pracy: *Stanisław Staszak i Edward Daroń – bohaterowie Ziemi Krajeńskiej*

Magdalena Zając

opiekun Małgorzata Niedźwiedzka (Zespół Szkół w Solcu Kujawskim
Gimnazjum Publiczne nr 1 w Solcu Kujawskim)

tytuł pracy: *A jednak cuda się zdarzają...*

Paweł Dąbrowski

opiekun Jacek Andrzej Klimbej

(Zespół Szkół nr 16 Gimnazjum nr 29 w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Sprawozdanie z pewnego szarego życia*

Daria Książkiewicz

opiekun Halina Dondalska

(Publiczne Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)

tytuł pracy: *Po prostu Polak*

Martyna Adamowicz

opiekun Jolanta Kowalczyk

(Gimnazjum nr 7 im. gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego w Grudziądzu)

tytuł pracy: *W obliczu przełomowych wydarzeń historycznych, życie z pozoru
zwykłych ludzi bywa czasem niezwykle*

Katarzyna Dejewska

opiekun Sylwia Zwara

(Gimnazjum nr 7 im. gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego w Grudziądzu)

tytuł pracy: *Twój nieszczęśliwy, za nic ginący Ojciec...*

Jan Skrzynecki

opiekun Anna Chamier-Gliszczyńska (Zespół Szkół nr 12
im. Jana III Sobieskiego w Bydgoszczy Gimnazjum nr 35 w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Wspomnienia z Kazachstanu*

Jędrzej Jagielski

opiekun Stefan Chrzanowski (Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Bartłomieja
Nowodworskiego w Tucholi Gimnazjum Powiatowe w Tucholi)
tytuł pracy: *Historia mojej babci i jej rodziny w czasie II wojny światowej*

Marta Kot

opiekun Stefan Chrzanowski (Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Bartłomieja
Nowodworskiego w Tucholi Gimnazjum Powiatowe w Tucholi)
tytuł pracy: *Wojna oczami dziecka*

Karolina Rujner

opiekun Aleksandra Jankowska
(Zespół Szkół Publicznych w Łasinie Gimnazjum nr 1 w Łasinie)
tytuł pracy: *Wanda – moja rodzinna bohaterka*

Ewelina Bonna

opiekun Aleksandra Jankowska
(Zespół Szkół Publicznych w Łasinie Gimnazjum nr 1 w Łasinie)
tytuł pracy: *German będzie bił*

Maria Piechocka

opiekun Beata Parys (Samorządowy Zespół Placówek Oświatowych w Chodczu
Gimnazjum Publiczne)
tytuł pracy: *Zwykły chodeczanin*

Grzegorz Wasielewski

opiekun Józef Nowakowski (Publiczne Gimnazjum im. Władysława Stanisława
Reymonta w Bądkowie)
tytuł pracy: *Dwie prawdy*

Anna Czyżewska

opiekun Józef Nowakowski
(Publiczne Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)
tytuł pracy: *Świadek historii*

Agata Ruczyńska

opiekun Anna Jarosz (Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów w Świeciu)

tytuł pracy: *Losy marynarza*

Weronika Wiśniewska

opiekun Bartosz Markuszewski (Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły

– Jana Pawła II w Brodnicy Gimnazjum nr 2 w Brodnicy)

tytuł pracy: *Portret człowieka niezłomnego – Lechosław Wojnowski*

Marta Kaczmarek

opiekun Kamilla Niciejewska (Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Łochowie
Gimnazjum w Łochowie)

tytuł pracy: *Dwa pamiętniki*

Oktawia Kilanowska

opiekun Dorota Ryniec-Kilanowska

(Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Noblistów w Kruszyńcu)

tytuł pracy: *Historia legionisty – Eugeniusza Szałwińskiego herbu Szaława*

KATEGORIA SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE**Prace nagrodzone****I miejsce – Monika Górka**

opiekun Mariola Józwiak (Zespół Szkół Technicznych im. Jana i Jędrzeja
Śniadeckich w Grudziądzu Technikum Informatyczne w Grudziądzu)

tytuł pracy: *Listy bez dokładnego adresu*

II miejsce – Weronika Piątek

opiekun Tomasz Izajasz (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Bydgoszczy
III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Pełnić służbę Bogu, Polsce i ludziom...*

III miejsce – Joanna Banasik

opiekun Grzegorz Banaś (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie
Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Alojzy Jedamski – człowiek z „zegarmistrzowską pamięcią”*

Prace wyróżnione**Laura Wollert**

opiekun Zofia Wojtalik

(Zespół Szkół Liceum Ogólnokształcące im. Komisji Edukacji Narodowej w Chełmży)

tytuł pracy: *Antek – chłopak z naszego podwórka*

Aneta Stolarska

opiekun Anna Adrich

(Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Świeciu)

tytuł pracy: *Zostawiam Wam dobre imię*

Aleksandra Osmańska

opiekun Jacek Tymiński

(V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Toruniu)

tytuł pracy: *Radio, telewizja, wydawnictwo, czyli historia człowieka legendy*

Honorata Olek

opiekun Krzysztof Szczepaniak (Zespół Szkół Gastronomicznych

im. Jarosława Iwaszkiewicza Technikum Gastronomiczne nr 1 w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Silny tradycją kujawskiej ziemi*

Alicja Józków

opiekun Grzegorz Banaś (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie
Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *W małym miasteczku też walczyli o wolną Polskę*

Małgorzata Wenda

opiekun Stefan Chrzanowski (Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Bartłomieja Nowodworskiego Liceum Ogólnokształcące w Tucholi)

tytuł pracy: *Leśnicy w służbie ojczyźnie; opowieść o losach Leonarda Wendy, człowieka jedyne go i jednego z wielu*

Klaudia Walewska

opiekun Jolanta Zofia Iwińska

(Zespół Szkół im. Waleriana Łukasińskiego w Skępem Technikum Żywnienia w Skępem)

tytuł pracy: *Zły los rzucił mnie na stepy Kazachstanu i wygnał na tułaczkę w świat... Wspomnienia Cecylii Uzarowicz z deportacji do ZSRR*

Beata Lazarowska

opiekun Jolanta Zofia Iwińska (Zespół Szkół im. Waleriana Łukasińskiego
w Skępem Liceum Ogólnokształcące w Skępem)

tytuł pracy: *Marylka z pokolenia Kolumbów*

Filip Niciejewski

opiekun Wojciech Śmielecki

(Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Bydgoszczy IV Liceum
Ogólnokształcące im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

tytuł pracy: *Życie to nie statystyka*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom IV edycji Konkursu odbyło się 19 marca 2012 r. w Dworze Artusa w Toruniu. Nagrody laureatom i ich opiekunom wręczyli: Członek Zarządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego Sławomir Kopyść, Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej Dorota Zawacka-Wakarecy oraz Przewodniczący Kapituły Konkursu Wojciech Polak.

Fot. Andrzej Goiński, Władysław Kościuch.























**Wojewódzki Konkurs
im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię”**

V edycja – 2013 rok

KATEGORIA SZKOŁY GIMNAZJALNE

Prace nagrodzone

I miejsce – Kinga Jurewicz

opiekun Aleksandra Jankowska

(Zespół Szkół Publicznych w Łasinie Gimnazjum nr 1 w Łasinie)

tytuł pracy: *Walczyła w małym mieście o wielką sprawę*

II miejsce – Anna Cukrowska

opiekun Dorota Brodzińska

(Zespół Szkół Miejskich w Rypinie Gimnazjum im. Józefa Wybickiego w Rypinie)

tytuł pracy: *Stanisław Hammermeister – żył dla innych*

III miejsce – Andżelika Szafrńska

opiekun Halina Dondalska

(Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bądkowie Publiczne Gimnazjum

im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)

tytuł pracy: *Non omnis moriar*

Prace wyróżnione

Maja Modliszewska

opiekun Sylwia Zwara

(Gimnazjum nr 7 im. gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego w Grudziądzu)

tytuł pracy: *Czas okupacji hitlerowskiej oczami dziecka: na podstawie relacji Henryki Kołodziejskiej*

Bogna Łukomska

opiekun Urszula Łukomska

(Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Noblistów w Kruszyńcu)

tytuł pracy: *To było tak... Z portretu mojego miasta*

Zuzanna Matuszewska

opiekun Jolanta Szubska

(Gimnazjum Publiczne nr 2 w Solcu Kujawskim)

tytuł pracy: *Czy kraj nasz może zginąć mając takich obrońców jak ów celowniczy?*
Historia Zygmunta Zielińskiego

Aleksandra Krajewska

opiekun Józef Nowakowski (Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bądkowie Publiczne
Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)

tytuł pracy: *Łańcuch złoty naszych dziejów. Czyli czy umiemy godnie świętować?*

Natalia Kwiatkowska

opiekun Józef Nowakowski (Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bądkowie Publiczne
Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)

tytuł pracy: *Wielki człowiek z małej fotografii*

Bartosz Andrzej Kaczmarek

opiekun Beata Parys (Samorządowy Zespół Placówek Oświatowych w Chodczu
Gimnazjum Publiczne w Chodczu)

tytuł pracy: *...Jurek nie jest już bandytą tylko bohaterem*

Katarzyna Plewa

opiekun Małgorzata Rutkowska

(Gimnazjum nr 1 im. Ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Franciszek Plewa - żołnierz września i Polskich Sił Zbrojnych
na Zachodzie*

Michał Zaniewski

opiekun Małgorzata Rutkowska

(Gimnazjum nr 1 im. Ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Wąbrzeźnie)

tytuł pracy: *Cicha bohaterka*

Daria Borowicz

opiekun Marta Dreślińska

(Zespół Szkół Miejskich Gimnazjum im. Józefa Wybickiego w Rypinie)

tytuł pracy: *Ryszard Hańczyk – z odwagą ku wolności*

Weronika Berent

opiekun Ewa Rzepka

(Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Jabłonowie Pomorskim)

tytuł pracy: *„Do kraju tego (...) tęskno mi Panie!” – sylwetka Witolda Kiedrowskiego*

Angelika Kossakowska

opiekun Hanna Kozakiewicz (Gimnazjum im. Ziemi Dobrzyńskiej w Tłuchowie)
tytuł pracy: *Trudy wojennego życia*

Małgorzata Gogulska

opiekunowie Zofia Wojtalik Emilia Chrebor-Paciorek
(Gimnazjum nr 24 im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Wspomnienia ulubionej wnuczki*

Michalina Matuszak

opiekun Katarzyna Sopolińska
(Gimnazjum nr 4 im. Zygmunta Wilkońskiego w Inowrocławiu)
tytuł pracy: *Z wieczornych rozmów z moim pradziadkiem, żołnierzem
4. Kujawskiego Pułku Artylerii Lekkiej*

Rafał Skowroński

opiekun Aleksandra Budzińska (Gimnazjum Gminy Brzuze w Ostrowitem)
tytuł pracy: *Opowiadanie dla każdego, na podstawie pamiętnika zniewolonego*

Zuzanna Gościński

opiekun Dorota Ryniec-Kilanowska
(Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Noblistów w Kruszyńcu)
tytuł pracy: *Wspomnienia sybiraka*

KATEGORIA SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE**Prace nagrodzone****I miejsce – Aleksandra Kuźmińska**

opiekun Jolanta Zofia Iwińska (Zespół Szkół im. Waleriana Łukasińskiego
w Skępem Liceum Ogólnokształcące w Skępem)
tytuł pracy: *Zygmunt Uzarowicz niestrudzony włodarz Lipna
w latach 1924–1939*

II miejsce – Klaudia Walewska

opiekun Jolanta Zofia Iwińska
(Zespół Szkół im. Waleriana Łukasińskiego w Skępem Technikum Żywności
w Skępem)
tytuł pracy: *Znad Prutu do Kazachstanu, w mundurze „kościuszkowca” na Berlin
– wojenna odyseja Karola Ozimka*

III miejsce – Michał Olszewski

opiekun Tomasz Mąka (I Prywatne Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Spadek po historii, która na szczęście minęła*

Prace wyróżnione**Mikołaj Gomółka**

opiekun Joanna Trędowska
(III Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Grudziądzu)
tytuł pracy: *Ocalić od zapomnienia*

Laura Wollert

opiekun Zofia Wojtalik
(Zespół Szkół w Chełmży Liceum Ogólnokształcące
im. Komisji Edukacji Narodowej w Chełmży)
tytuł pracy: *Cicha bohaterka Zofia Wasilewska-Świdowa*

Joanna Banasik

opiekun Aleksander Czarnecki
(Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wąbrzeźnie Liceum Ogólnokształcące
im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie)
tytuł pracy: *One przeżyły*

Dominika Marcinek

opiekun Alina Okonek
(Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Bartłomieja Nowodworskiego
Liceum Ogólnokształcące w Tucholi)
tytuł pracy: *Dziwne losy moich pradziadków*

Karolina Bobrowska

opiekun Jacek Kurowski
(Zespół Szkół nr 24 im. Mariana Rejewskiego w Bydgoszczy
XII Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy)
tytuł pracy: *Człowiek wszędzie trafi na dobrych ludzi i na złych*

Monika Zielińska

opiekun Dorota Chmielewska
(Zespół Szkół Elektrycznych we Włocławku Technikum nr 4 we Włocławku)
tytuł pracy: *Losy Bolesława Przyłuskiego*

Sebastian Szymański

opiekun Dorota Chmielewska

(Zespół Szkół Elektrycznych we Włocławku Technikum nr 4 we Włocławku)

tytuł pracy: *Słowa niewypowiedziane. Prawdziwe ukryte historie mieszkańców i wysiedleńców Lubrańca i okolic*

Karolina Woźniak

opiekun Radosław Stawski

(Zespół Szkół nr 1 im. Karola Wojtyły – Jana Pawła II w Brodnicy

III Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy)

tytuł pracy: *Piekarz z ulicy Kopernika*

Uroczyste wręczenie nagród laureatom V edycji Konkursu odbyło się 19 marca 2013 r. w Dworze Artusa w Toruniu. Nagrody laureatom i ich opiekunom wręczyli: Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Dariusz Kurzawa, Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej Dorota Zawacka-Wakarecy oraz Przewodniczący Kapituły Konkursu Wojciech Polak. Nagrody specjalne wręczyli: Mirosław Golon Dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku, Krystyna Trepczyńska Naczelnik Delegatury IPN w Bydgoszczy a także Jacek Cędrowski Prezes Fundacji im. Romana i Marii Dalkowskich i Wiceprezes Maria Hinz.

Fot. Andrzej Goiński, Władysław Kościuch.



























Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej
„Oni tworzyli naszą historię” jest realizowany przez Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego w ramach Edukacji Regionalnej.

Prace nagrodzone i wyróżnione w konkursie w latach 2009–2013 oraz dokumentacja fotograficzna i filmowa z wręczania nagród w pięciu edycjach konkursu są dostępne na portalu Klubu Odkrywców Historii Regionu www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl administrowanym przez Biuro ds. Edukacji Regionalnej, Departament Edukacji i Sportu, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.



Klub Odkrywców Historii Regionu

www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl

Regulamin i terminarz kolejnych edycji jest do pobrania ze strony www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronach:
Klubu Odkrywców Historii Regionu www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl
Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej www.kpbc.umk.pl